



PAMIĘTNIKI.

1000855981



N. W. BERG.

PAMIĘTNIKI

O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH 1831 — 1862.

87423

Rzekł mu Pilat: „Cóż jest prawda?
„A to rzekłszy, wyszedł znowu do Żydów“

Z WYDANIA „RUSKIEGO ARCHIWUM“

przełożył z rosyjskiego

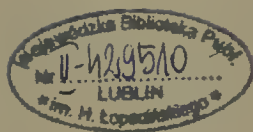
W. RALEX.



KRAKÓW.

Z Drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1880.



NARZĄDEM TŁUMACZA!

K-148/07/4

AUDIATUR ET ALTERA PARS...

U nas lud ufa w powodzenie, z trudnością w klęskę uwierzy, i przekonany, że zawsze silniejsi być powinniśmy od innych; porażkę, zwykle zdradzie przypisać gotów.

Dumą narodową wiedzeni, winę za niedolę i cierpienia jakich doznajemy, skwapliwie składamy na ludzi u steru będących. Zamiast szukać źródła złego, w stanie moralnym i materyalnym, w instytucjach i obyczajach kraju, istniejących w chwili, gdy go te klęski dotknęły, дума наша nie dozwala nam widzieć właściwego jego źródła, we własnych naszych błędach, w stałych i niezmiennych wadach naszych, wtedy kiedy się im bliżej przypatrzywszy, moglibyśmy się dokładnie przekonać, że nieszczęścia narodu, bardziej pochodzą z jego charakteru i namiętności, z jego wyobrażeń i formy społecznej, w jaką się ukształcił, niżeli ze zdolności lub nieogłędności kilku ludzi...

Dopisek tłumacza.

O polskich spiskach i powstaniach od roku 1831.

ROZDZIAŁ I.

Polska emigracya w Europie.—Partye i komitety.—Spisek Zaliwskiego.—Emisaryusz Konarski.—Skutki jego propagandy.

Od czasu, jak pewna część Polski znajduje się pod naszymi rządami, nastąpiło wyłącznie u nas, w Królestwie polskiem, kilkanaście spisków i powstań, z powodu dość naturalnego dążenia spiskowych, o władnąc najwazniejszym punktem, głównem ogniskiem politycznego świata polskiego z ostatnich czasów. Wzniecić bowiem powstanie w Królestwie i w Warszawie było poniekąd dokonać połowy dzieła.

Jak dla nas, jedno tylko powstanie Kościuszki poczytuje się za naturalne i niezaprzeczenie polskie. Było ono prostém następstwem wypadków, naturalnym wynikiem gorzkiego zhańbienia i gwałtów, jakim przedtém kraj ulegał. Należało Polsce sił swoich spróbować, z wrogiem się zmierzyć. A sił tych wtedy starczyło.

Powstanie zaś z czasów Napoleona, niepodobnóm byłoby uważać za czysto polskie: Polacy byli podbudzani

duchem nam nieprzyjaznym z Zachodu wiejącym, lecz s a m i z w ł a s n é j w o l i nie powstawali.

„Z maczugą goniono za muchą“ — (jak np. przed rokiem 1830, za jakimś nieznajomym Westermejerem). Z donosów^{a)} tworzyły się ogromne księgi po rosyjsku i po francuzku pisane, a tymczasem knowano bez przeszkody spiski, o których, urzędnicy tajnej i jawnej policyi, długo nie wiedzieli. Zapisywano prawie każde kichnięcie pp. Westermejer'ów i innych równie mało niebezpiecznych ludzi, a Wysockiego, głównego prawie autora powstania 1830 r. raz tylko wniesiono do „Księgi żywota“, dlatego „że się nie znajdował na placu Saskim w czasie przeglądu“¹⁾. Pod ko-

^{a)} Doniesienia czyli raporta różnych urzędników lub innych osób, zowią się w języku rządu „donosami“. P. Tł.

¹⁾ Oto mały wzór tego, co tajna policya uważała wówczas potrzebném notować o różnych mieszkańcach Warszawy.

„1 stycznia 1827 r. — Wczoraj po obiedzie Westermejer mało wychodził i tylko rysunkiem był zajęty. Dziś zrana do godziny 3 po południu nie był w żadném miejscu zasługującym na uwagę. 2 stycznia. — Wczoraj po obiedzie chodził do zajezdnego domu na ulicy Orlej i zapytywał, czy nie przyjechał z m. Tomaszowa fabrykant perkalów Cukbaum? Następnie zostawał do późnej nocy w traktyerni“. „Dziś rano był w kościołach św. Jana i Paulińskim, i słuchał kazania w niemieckim języku. Ztamtąd wrócił do domu i nie wychodził do 4 god. po południu“. „1 stycznia 1829 r. — Wczoraj po południu około 9 godziny był u Ks. Lubeckiego, odstawnym jenerał Tański i bawił 3 kwadranse; następnie przybyli urzędnicy komisji oświecenia Walery Krasiński i młody hr. Jelski, nie zostali przyjęci“.

„Dziś zrana przybył do niego Ks. Lubomirski, nie zastawszy go w domu, przyjeżdżał powtórnie około god. 1, lecz nie był przyjęty. Po 1 god. stary Wicki przepędził u niego 3 kwadranse“.

niec Wielki książę do tego stopnia zbity był z tropu, różnobraźniacemi doniesieniami agentów policyi, że postanowił był

„2 stycznia. — Wczoraj po południu o god. 6 $\frac{1}{2}$, przyjeżdżał bo Ks. Lubomirskiego dyrektor poczt hr. Sumiński, wkrótce po nim zięć hr. Zamoyskiego Ks. Sapieha i przepędzili z nim, pierwszy 2 $\frac{1}{2}$ godziny, drugi 3 godziny“.

„6 stycznia. — Wczoraj po południu o god. 5 przyjechała na obiad do Ks. Zajączek pani Białopiotrowiczowa. O 7 god. przybył do niej generalny konsul pruski Schmidt, wkrótce po jego przybyciu odjechała p. Białopiotrowiczowa a Schmidt zabawił godzin dwie, Ks. Zajączek miała jechać do kogoś na wieczór, i już zaszła była karetą, lecz kiedy Schmidt przyszedł, pozostała u siebie i nigdzie nie wyjeżdżała“.

„29 stycznia. — Wczoraj po południu o god. 2 $\frac{1}{2}$ przyszedł do ministra finansów Ks. Lubeckiego ks. Zajączek, o god. 3 radca stanu Dmitriew, a wkrótce po nim radca stanu hr. Sierakowski, który po pół godzinie odszedł. Dmitriew zabawił godzinę a Ks. Zajączek 2 $\frac{1}{2}$ godziny. Ks. Lubecki posyłał mieszkającego u niego obywatelskiego syna Pusłowskiego do wojewódzkiej Podlaskiej komisji prezesa Starnalskiego, — wydalonego z urzędu za nadużycia, — Pusłowski w 1 $\frac{1}{2}$ godziny wrócił nazad. Ks. Lubecki jadł obiad w domu w gronie tylko rodziny swojej. O godzinie 8 był u niego inspektor wodnych komunikacji Lange i bawił całą godzinę; potem nadeszli prezes rządowego banku hr. Jelski, Francz mechanik Gérard i architekta Mezel, zabawili oni ze dwie godziny“.

„Dziś rano około 11 god. radca stanu Sumiński przyjechał do komisji finansów, ztamtąd przez korytarz poszedł do Ks. Lubeckiego i odjechał po pół godzinie. Potem przybyli do niego, obywatel Skrzeczewski na pół godziny, a o 1 $\frac{1}{2}$ g. po południu, radca stanu Grabowski, ten zabawił godzinę“.

Daléj mówiono o Lubeckim, że robiono dla niego w pewnej angielskiej fabryce karete, do kół której użyto

nieczemu już nie wierzyć, i gdy niedługo przed samym wybuchem, przestrzegano go o bliskim niebezpieczeństwie, nie chciał się mieć na ostrożności, i jak wiadomo, omal nie zginął.

Rewolucya zastała nas w popłochu. Gdyby nie to, gdyby władze, a szczególnie Wielki książę, lepiej byli przygotowani, gdyby na seryo myślano o przytłumieniu spisku i miano o nim dokładniejsze wiadomości, od tych, jakie wśród wielu innych sekretnych doniesień, rządowi udzielano, — pożar w téj saméj chwili mógł być stłumionym, i zrana 30 listopada (1830 r.) wielu mieszkańców Warszawy, nie byłoby nawet wiedziało, że się przygotowywało jakieś ważne powstanie.

Mniej więcej wiadomo jak gaszono ów pożar, narzędziami, które naprędce z Rosyi sprowadzać musiano. Wkrótce po wzięciu Warszawy, tłumy uzbrojonych Polaków przeszły granicę i rozlały się po Europie, unosząc w swych piersiach wątek przyszłych spisków i owe rewolucyjne zarodki, które potem przez długi czas, owoc swój wydawały. Te właśnie wypadki, jako mało dotąd znane, chcemy opowiedzieć czytelnikom naszym.

Jeden z najczynniejszych uczestników powstania 29 listopada, 40letni Józef Zaliwski²⁾, były porucznik 1go liniowego pułku, Bóg wie, dla czego podniesiony odrazu do rangi pułkownika, w czasie przechodu rozbitych wojsk przez Kraków, i po złożeniu przez nich oręża, zebrawszy grono przyjaciół w domu

więcej stali niż żelaza. I jeszcze o kimś donoszono, iż za przybyciem jego do Warszawy, czekający nań człowiek przy rogatce podał mu czapkę.

2) Czynny brał udział w spisku 1830 r. i w dzień wybuchu zdobywał arsenał. O jego charakterze i czynach p. Mochackiego, Poznań wyd. 1863 r. t. II. str. 300 i następ.

hr. Worcela³⁾ na Podgórzu (przedmieście Krakowa), zaklinał ich wracać do kraju i walkę przedłużać, mówiąc, że środki potemu bynajmniej niewyczerpnięte, że dotąd nietkniętą, nieczynną została klasa najniższa — chłopi, — że fortece nie zdały się dotąd wojskom rosyjskim i że pieniędzy jest jeszcze podostatkiem. Słowa te jednak były glosem wołającego na puszczy. Namówić do powrotu, natchnąć zapalem upadłych na duchu żołnierzy, przechodziło siły nietylko Zaliwskiego, ale wszelkiego innego sławnego i ulubionego wodza.

Poprzestał więc Zaliwski na uorganizowaniu na Podgórzu jakiegoś tajnego komitetu, mającego rozpocząć swe działania przy pierwszej lepszej zręczności; poczem udał się na wędrowkę do Galicyi, Niemiec i Włoch, wszędzie wdrygając się na widok postępowania swych ziomków, cierpko potępiając niedawno skończoną rewolucyę, i nieustannie dając do zrozumienia, że on a nie kto inny był autorem 29 listopada. Ponieważ Wysockiego tam nie było⁴⁾, łatwo więc Zaliwski mógł opowiadać, co mu się podobało, i odegrywać rolę pierwszego i głównego bohatera.

Pochód tryumfalny Polaków przez Europę, współczucie wszystkich ludów, wspaniałe przyjęcia, spotkania, okrzyki i łzy na widok losem prześladowanych, obdartych wásaczy, z których niejeden walczył jeszcze w Napoleońskich szeregach; następnie sympatyczne witanie dzienników, w których przez lat trzy z rzędu odzywali się tacy publicyści jak

³⁾ Ten sam zdaje się, który potem mieszkał w Londynie i tam umarł w lutym 1857 r., jako naczelnik nieszczęsnych остатków centralizacyi, o której będzie niżej.

⁴⁾ Znalaziono go ukrytego, pod kasą nabojową, kiedy wojska nasze zdobyły przedmieście Wolę (w którym był niewielki bastyon) i zesłano go na Sybir. Wróciwszy do kraju w skutek amnestyi 1856 r., Wysocki zamieszkał, jak mówiono, w m. Warki, o werstw 70 od Warszawy, gdzie, zdaje się, dotąd jeszcze żyje.

Heine i Börne; krytyczne wreszcie położenie ogromnego tłumu przedewszystkiém potrzebującego chleba: zbieg tych wszystkich okoliczności długo nie dozwalał ustalić się w emigracyi téj właściwej ciszy, w którejby głos wołających patriotów mógł być usłyszany. Emigracya przedstawiała w pierwszych chwilach taki zamęt, że się nim przelekli, nie tylko ona sama, ale i ci wszyscy, którzy się odważyli dać jej przytniek. Owi obdarci wasale tchnęli dymem bitw i rewolucyi. Główniejsze ich partye przybyły do Francyi, gdzie zaledwie był ustał trwożliwy stan rzeczy; ona więc po świeżych i jeszcze czuć się dających wstrząśnieniach, nie mogła myśleć o zabiegach dla obcych po świecie blakających się rewolucjonistów. Przyływ, do domowego, jeszcze niedostatecznie przytłumionego zarzewia, tak palnych i niebezpiecznych materyałów, wymagających uspokojenia i zapobiegliwości, bynajmniej nie odpowiadał widokom rządu Ludwika Filipa; dlatego też ciągle odgrywając rolę narodu gościnnego i wdzięcznego, podając dłoń niedawnym towarzyszom z czasów pierwszego cesarstwa, rząd jednocześnie przemyślał o sposobach wyzwolenia się od nich, oraz nśpienia i przeniesienia zapalone te głowy na inne pole bitwy i wojny. Dowódczom b. wojsk polskich, mniej więcej nad tłum wystającym, wkrótce ofiarowano różne posady w Algierze, z propozycją, formowania tamże według możliwości nowych polskich legionów. Wielu zgłodniałych wasaczy, przypasawszy natychmiast szablę, radzi byli pobrażkiwać nią na cześć i chwałę swoich opiekunów. A protektorowie Polski, ludzie wyższego stanowiska, ze wszystkich zakątków Paryża śledzący za czynnościami emigracyi, bynajmniej nie sprzeciwiali się tym wojennym porywom swój braci. Służba pod znamionami Francyi mogła być przydatną, zawsze więcej miała znaczenia, niżeli ta, do której półgłówki w rodzaju Zaliwskiego⁵⁾ wzywali współziomków. Ludzie jednak, ma-

⁵⁾ Ze stanowiska rewolucyjnego, musiało wszystko co do rewolucyi należało, przedewszystkiém służyć

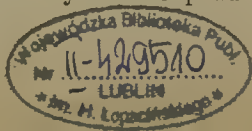
jący podczas rewolucyi przeważny wpływ na sprawy ojczyste, a których celem był systematyczny zarząd interesami emigracyi, nie chcąc, ażeby opiekunowie tak bezwzględnie rozporządzali się gośćmi swoimi, uformowali komitet, nazwany „komitetem polskim“, złożony ze wszystkich prawie członków b. rządu rewolucyjnego polskiego z 1831 r., a prezesem obrali byłego posła kaliskiego z ostatnich sejmów, Bonawenturę Niemojowskiego⁶⁾.

Lecz zaledwie komitet usiał zawiadomić kraj i emigracyę o swem istnieniu, zaraz obudził krzyk i wrzawę taką, jaką jedynie między Polakami usłyszeć można w podobnych wypadkach, t. j. kiedy wśród zamętu występuje pewna władza dla ustalenia porządku. Naraz pojawiły się, Bóg wie żąd, partye i kółka, przywłaszczające sobie prawo zarządzania sprawami emigracyi. We wszystkich tkwiła obawa, aby ludzie, którzy okazali się niezdolnymi, w czasie rewolucyi, a raeż, którzy kraj i wojsko zgubili, podobnież i teraz sprawy nie zwiehnęli: tém bardziej, że w braku środków pieniężnych i téj pewnej siły, jaką przedtém rozporządzali, należało mieć obecnie w dwójnasób więcj biegłości i rozumu: dziś zaś, będąc tułaczami bez przytułku, którym przedewszystkiém zdobyć trzeba było środki do wyżywienia, każdy kierować mógł nimi podług swéj woli, kto tylko zdołał się narzucić, jako opiekun prześladowanego narodu.

Zrozpaczony naród, burzliwi, zaślepieni tułacze, niemający nic do stracenia, ani w kraju, ani na wygnaniu, awanturnicy i krzykacze w rodzaju Zaliwskiego, powołujący rodaków do bezwłocznój walki z Rossyą, Prusami i Austryą,

Francyi, dlatego, że z niéj promieniły wszystkie rewolucye, z niéj światu przyświecały. Tę samą myśl wypowiedział późniéj Hercenowi Ledru-Rollin, chcąc go sobie zjednać (p. Pisma pośmiertne, Genewa 1870 r. str. 82).

⁶⁾ Ten człowiek był bardzo poważanym przez Polaków.



na téj zasadzie, że w kraju znajduje się jeszcze wiele nie-
uśpionych rewolucyjnych żywiołów, — ci ludzie, oczywiście
nie wiedzieli, co czynią, a jednak z drugiej strony niepo-
dobna przypuszczać, aby Polacy bić się chcieli bez celu
w Belgii, za Francuzów w Algierze, lub téż zaciągać się
w szeregi jakiegoś Don Pedry portugalskiego, albo księcia
Burgundzkiego: również, niepodobna przypuścić, aby emigra-
cja mogła zniknąć z tego świata, nie zmierzwszy się raz
jeszcze ze swoim wrogiem, lub aby ci tułacze bez przytułku
zapomnieli, że jest gdzieś Polska, wyciągająca ku nim ra-
miona i licząca na ich pomoc, również jak i na pomoc tych,
którzy, szczęściem czy nieszczęściem wiedzeni, w kraju
pozostali.

Śród podobnych krzyków i dążeń, utworzyło się
szybko, pod skrzydłem istniejących już przedtém w Paryżu
komitetów francusko-polskiego i amerykańsko-polskiego⁷⁾,
silne stronnictwo demokratyczne, złożone z żywiołów wręcz
przeciwnych nowo powstałemu komitetowi arystokratycznemu.
W grudniu (mianowicie 8, Xbra n. s.) 1831 r. zapomocą

⁷⁾ Obydwa założono w 1831 r. Pierwszy w styczniu; człon-
kami jego byli: Lamark, Julien de Paris, Moquin,
Odillon-Barrot, Boulay de le Meurthe, Arnchult Carrel,
Wiktor Hugo, Garnier-Pagis, Béranger, Gustaw Monte-
bello, generał Dechen, Dupont de l'Eure, Crémieux,
Leonard Chodźko, Kazimierz Delavique, Donon, Lasteyrie,
Larrey, Tracy, Zaltner i inni. Prezesem generał Lafayette.
Prezesem zaś amerykańsko-polskiego komitetu był niejaki
Samuel Howe, — członkowie niewiadomi. Celem obydwóch
komitetów, było dopomagać, czém można powstającym
Polakom w Rossyi. (Wiadomości z zeznań emisaryusza
Zawiszy, przed śledczą komisją w Warszawie 1833 r.,
i z dzieła Karola Borkowskiego także emisaryusza: Wy-
prawa Partyzancka w 1833 r. t. VII. Bibl. Pisar. Pol-
skich, str. 5 — 6.)

zwykłych wyborów złożono formalny komitet i nazwano go Komitetem Narodowym Polskim. Członkami jego byli: Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krempowiecki, Antoni Przeciszewski, Karol Kreutzer, Antoni Głuszkiewicz, Adam Gurowski i Waleryan Pietkiewicz jako sekretarz; — prezesem zaś dziejopisarz Joachim Lelewel.

Mieniając się przedstawicielem emigracji (co się wyobrażało niekiedy i drugim drobnym komitetom i towarzystwom), „Komitet Lelewela“, jak go często nazywano, czyli Komitet grudniowy przystąpił natychmiast do działania. Rozpoczął propagandę w sensie swych zasad, wskazując Polakom nie-
szczęśliwą i oddaloną ojczyznę, która ostatecznego słowa jeszcze nie wyrzekła. Dowodził, że przy rozsądném użyciu wszystkich sił, rewolucya może i powinna nie raz jeden jeszcze się powtórzyć, — że przyszłość wymaga nowych i znacznych wysiłen i ofiar, — że każdy, kto się Polakiem być mieni, do tego się przygotować, o wszystkiem zapomnieć, o tém tylko myśleć i pamiętać powinien, wszelkimi sposobami stronić od tego, coby go mogło uwieść w przeciwny kierunek, nie słuchać głosu jakichkolwiek syren i nie poddawać się żadnemu omamieniu.

Pierwszém drukowanym wezwaniem komitetu Lelewela, była (przy końcu grudnia 1831 r.), odezwa do polskich żołnierzy⁸⁾. Następnie w dni kilka zjawiała się Odezwa do Węgrów, po łacinie i po węgiersku zredagowana: przypominała ona starą drużbę Madziarów z Polakami i dawała do zrozumienia, że w razie zmiany „okoliczności w Europie“, góry karpackie nie zdołają przeszkodzić wzajemnemu podaniu sobie ręki.

W tym czasie emigranci, przebywający po różnych miastach Niemiec, Włoch i Galicyi, poczęli się zbiegać w jedno miejsce pod protekcją Francyi. Najwięcej ich się

⁸⁾ Dodatek 1.

skupiło w Paryżu, gdzie przy końcu grudnia zjawił się Zaliwski i został z radością przyjęty przez przyjaciół. Komitet Lelewela d. 9. stycznia 1832 r. wydał dla niego obiad, przy końcu którego Lelewel i Gotfryd Cavaignac⁹⁾ wręczyli bohaterowi 29. listopada jakąś szablę z czasów Napoleona I.

Ponieważ Zaliwski występuje teraz na widownię, wypada powiedzieć jaki to był człowiek.

Pierwowzór polaka, niepohamowanych namiętności, dla którego nigdzie i w niczem przeszkody nie istniały, charakteru niespokojnego i gwałtownego, nie w stanie żyć w zgodzie w żadnym kółku, Zaliwski wszędzie znajdował się jakby nie na swoim miejscu, wszędzie chciał rozkazywać, plany tworzyć, kłócić się, męcić. Użyć go do czego niebądź i dać mu władzę, to samo znaczyło, co wszystko zburzyć. Z tej przyczyny, rząd narodowy w czasie rewolucyi 1830—1831 r. zostawił go bezczynnym i nie mógł korzystać z jego zdolności, pomimo, że się ciągle narzucał z rozmaitemi propozycjami. O ile jedynym był w pierwszych chwilach wybuchu, o tyle następnie, trzeba go było koniecznie usunąć, — nieco podobny do Bakunina, o którym Caussidiere mówił: „że nieoceniony w pierwszym dniu rewolucyi, nazajutrz powinien być rozstrzelany.“¹⁰⁾

W innych krajach pp. Zaliwscy poddają się wymaganiom, że tak powiem powszechniej logiki, wcześniej czy później ustępują pod naciskiem zewnętrznych okoliczności, znużeni uśmierzają się, — i nabierają bodaj z wiekiem dopiero przekonania, że świata wedle swoich marzeń przekształcić nie można. W Polsce zaś, Zaliwskich niczem nie wyleczysz: dla zadośćuczynienia bujnej fantazyi, przebojem prą naprzód, nie względząc na niczyje rady, i sądząc się zawsze prawymi. Cokolwiek im się sprzeciwia, i wszystko

⁹⁾ Brat Eugeniusza, który odegrał ważną rolę podczas wypadków 1848 r.

¹⁰⁾ Pisma pośmiertne Hercena. Genewa 1870. str. 182.

co rozsądne i umiarkowane, uchodzi w ich oczach za zdradę ojczyzny, za potarganie obowiązków prawdziwego obywatela. Ich energia nosi cechę czegoś dzikiego i chorobliwego; a oni sami zwykle bardziej pożyteczni wrogom, niżeli własnej ojczyźnie. Nie ich zapędów nie wstrzyma, chyba oceniające ściany kazamatów, lub knia śmiertelna, to też zwykle taki bywa ich koniec. Rozumie się, że Zaliwski zaraz został członkiem komitetu Lelewela, lecz jak dawniej, w kółku podchorążych, pojawieniem się swoim sprawił zamieszanie i o mało nie zniweczył wszystkie plany, — tak i teraz przekonano się wkrótce, jak niedogodną była jego obecność.

Komitet Lelewela, równie jak wszystkie polskie stowarzyszenia, składał się z różnorodnych elementów, gotowych co chwila na świat wydać kilkanaście stronnictw. Najbardziej zaś razilo i występowało naprzód to czerwone kółko, które zawsze tak osłabia znaczenie wszystkich polskich spisków i rewolucyi: z owych wiecznych, a niczém uspić się nie dających polityków sentymentalnych, (jak ich nazwał czerwony powstaniec z 1863 r. Aweide), nigdy i niczém nie wyleczonych dzieci! W niecierpliwości ich, wszystko zdawało się im możebném. Lelewela poczytywali za tchórza, za człowieka słabego i fałszywego, który okazał się być takim w pierwszych dniach ostatniej rewolucyi! i sam nie wiedział co czynił. Zarząd pytano, czy taki człowiek może być prezesem komitetu roszczącego sobie prawo do rządzenia sprawami kraju i emigracyi? Dokąd Polaków zaprowadzi, i kto jego wybrał? wielu pytało.

Od chwili przybycia Zaliwskiego, niezadowolnione komitety coraz głośniejsze odzywać się zaczęły. Zaliwski potępiał czynności różnych naczelników powstania 1830 r., twierdził bezustannie, że „go nie słuchano wtedy i później, gdy się wojska przeprawiały przez granicę, kiedy ratunek był jeszcze możebnym, — że i dziś jeszcze możliwym, gdyby się energicznie wzięto do rzeczy“ — jedném słowem ogień tylko podniecał i dolewał olej do żarn.

Wkrótce grono niechętnych, zarzucających komitetowi bezczynność i brak decyzji „arystokratyzm“, czyli jak mówiono „charakter czysto-biały“, oderwało się od niego i założyło (17 marca n. s. 1832 r.), odrębne kółko pod nazwiskiem Towarzystwa demokratycznego. Mówiono jakoby Adam Gurowski był jednym z jego założycieli.¹¹⁾

Czy dla odróżnienia się, czy też dla innych powodów, separatyści nie utworzyli żadnego komitetu do zarządu sprawami, tylko ustanowili dwa zwierzchnicze wydziały, jeden w Paryżu, drugi w Poitiers, każdy złożony z 8 — 9 osób.¹²⁾

W pierwszych swych odezwach i ogłoszeniach, wydziały starały się przekonać szczególnie rodaków, że „nowe towarzystwo nie zamysła wydawać rozkazów, że jego zamiarem jest wskazywać każdemu drogi, najprędzej i najlepiej wiodące do zamierzonego celu; co do władzy zaś, gdyby się takowa przy pomyślnym zwrocie okoliczności okazała potrzebną, kraj potrafi ją bezwątpienia stworzyć u siebie z własnych żywiołów, mając do tego daleko więcej prawa, aniżeli emigracya; — bowiem dziwnie i niesłusznie byłoby narzucać z boku jakąś władzę ludziom, którzy szli na pierw-

¹¹⁾ Pamiętniki Rufina Piotrowskiego. Poznań 1860, t. I. str. 6. — Adam Gurowski wydał później kilka pism przychylnych dla Rosyi, z których bardziej znane są: *La Russie et la Pologne*, *La civilisation et la Russie*. Zakończył prośbą o przebaczenie do Paszkiewicza, otrzymał je, a potem w nagrodę ofiarowano mu urząd gubernialnego sekretarza i dozwolono mieszkąć w Płocku. Obrażony tem Gurowski, uciekł do Ameryki, gdzie życie zakończył. Jego bracia osiedli w Polsce, któryś z nich ożenił się z infantką hiszpańską, a Mikołaj Gurowski żyje dotąd w Królestwie Polskiem, gdzie słynie ze swego konserwatyzmu.

¹²⁾ Wiadomości z zeznań Mierosławskiego, w śledczém poznańskiem więzieniu z 9 października n. s. 1848 r.

szy ogień i ze wszystkiego czynili ofiarę, tém bardziej jeszcze, że ustawicznie znajdują się w trudniejszych od emigracyi stosunkach i stale dźwigają ciężar wojskowej dyktatury. Jedynie arystokraci emigracyi — generalowie, zamyślają o narzuceniu władzy krajowi. Towarzystwo zaś, które się w marcu 1832 r. zawiązało, składa się wyłącznie z demokratów, — plebejuszów tak z pochodzenia jak i z przekonania.¹³⁾

Zaliwski, ów zarodek wzniesający fermentację i może najgłówniejsza przyczyna pojawienia się tego kółka, pozostał wszelako w Komitecie Lelewela prawdopodobnie dla tego, że w początkach separatyści byli ludźmi bardzo małego znaczenia. Samo ich nawet odstąpienie, nie było tak stanowczém, jak je niektórzy przedstawiali. Inteligencya bowiem wszystkich możebnych kółek, w dniu historycznie pamiętne dla Polaków, lub w inne bardziej uroczyste chwile, niekiedy nawet i bez przyczyny zgromadzała się w Paryżu i innych miastach jedynie na to, aby razem pohulać i podpić za zdrowie współbraci, za co niebądź zresztą, i wtedy trudno było rozeznąć odcienia dzielące partye. Zdarzało się niekiedy, że nie godzący się z jakim kółkiem i pragnący się od niego odszczepić, — po dobrej, wspólnej pijatyce zapominali o waśni i po dawnemu zostawali w kółku.

Brak sił nowego demokratycznego kółka, pozwalał wnioskować, że i ono wróci do dawnych swoich towarzyszy. Ci zaś czynili co mogli i co od nich zależało, aby znieść rozbrat nim on większe przybierze rozmiary.

Komitec Lelewela, pragnąc dowieść swoją działalność i odwagę wobec emigracyi, a bardziej jeszcze wobec większej połowy niecierpliwych i czerwonych jej członków, — pragnąc dowieść to, wypuścił na świat kilka mniej więcej podlegających odezw w trzech językach: po rosyjsku, po polsku i po niemiecku: do Niemców, do Lotaryń-

¹³⁾ Z rozmaitych ówczesnych pism polskich.

czyków, do Alzateczyków, do Włochów, nakoniec najnieostrożniejszą, najniebezpieczniejszą odezwę do ruskiego narodu¹⁴⁾. Nieco później zjawilo się nie mniej niebezpieczne wezwanie do żydów Królestwa Polskiego, po niemiecku i po polsku przez samego Lelewela napisane.

Mniemano zdaje się, tym sposobem zbiegów napowrót przynęcić, lecz otrzymano skutek zupełnie przeciwny.

Rząd francuzki, który z początku patrzył dość obojętnie i przez szpary na tworzenie się rozmaitych emigranckich kółek, na burzliwe schadzki Polaków, nie niebezpiecznego i szczególnie ważnego nie przedstawiających,—przekonawszy się teraz, że one rozpuszczają szereg podlegających rewolucyjnych odezw i odebrawszy jednocześnie notę od rządu rosyjskiego, tyczącą się wezwania Komitetu Narodowego Polskiego do Ruskiego narodu i do żydów Królestwa Polskiego, zmienił w jednéj chwili swoją postawę. Kazano natychmiast opuścić Paryż emigrantom, którzy podpisali byli wezwanie „do Ruskiego Narodu“, a mianowicie: Joachimowi Lelewelowi, Walentemu Zwierzchowskiemu, Leonardowi Chodźce, Antoniemu Przeciszewskiemu, Antoniemu Głuszniewiczowi, Erazmowi Rykaczewskiemu, Józefowi Zaliwskiemu, Michałowi Hube, Waleryanowi Pietkiewiczowi i Karolowi Edwardowi Wodzińskiemu. Niektórzy zaraz wyjechali, inni którzy mieli jakie takie stosunki z wyższemi

¹⁴⁾ Przypisek Nr. 2. — Zdaje się, że powodem do tego wezwania była amnestya, ogłoszona przez cesarza Mikołaja Pawłowicza, pozwalająca emigrantom wracać do kraju. Jeden z profesorów rosyjskich odwiedził w Brukseli Lelewela w ciągu 1840 — 1850 r., i w rozmowie napomknął, że należałoby Polakom z emigracyi pomyśleć o zbliżeniu się z rządem, o amnestyi... Lelewel zerwał się, jakby żądłem dotknięty i zawołał donośnym głosem: „*Qu'est - ce que vous dites? Amnistie. — C'est l'insulte!*“

sferami rządu, pozostali na miejscu pod różnemi pozorami, do końca 1833 r. Do tych ostatnich należeli Chodźko i Lelewel, ufni, że z czasem sprawa się ich polepszy, i rząd zaniecha ich prześladować. Inaczej się jednak stało. Policya nastawała bezustannie na obu przyjaciół, aby opuścili Paryż. Trudno więc było ukrywać się dłużej. Lelewel udał się do Lagrange, majątności Lafayetta, a Chodźko do Tours, dokąd przybył później i Lelewel, ale powtórnie ich rozłączono: Lelewel w niebieskiej bluzie i w konfederatce piechotą wyszedł dokąd go oczy poniosły, i znalazł się wkrótce w Brukseli, gdzie zamieszkał i żył do ostatniego polskiego powstania ¹⁵⁾. Chodźko przebrał się do Besançon i tułał się następnie z jednego miasta do drugiego, lecz na koniec potrafił wyjednać sobie pozwolenie wrócenia do Paryża, gdzie już zamieszkał do śmierci, gromadził materyały do ojczystych dziejów i wydawał dobrze znany zbiór dokumentów ¹⁶⁾. Takie uporczywe prześladowanie przez rząd francuzki, osób przez emigracyę poważanych, rozdrażniło wszystkie stronnictwa,

¹⁵⁾ Około 1860 r. emigracya namówiła Lelewela, przebrać się z Brukseli do Paryża, niby, dla wspólnego działania z różnemi stronnictwami, w obec zbliżającego się powstania. Inni znowu, upatrują w tych zaprosinach, intrygi jakiejś partyi, która pragnęła dostać się do papierów Lelewela, po jego śmierci co chwila oczekiwanej.

¹⁶⁾ *Recueil des traités, conventions et archives diplomatiques concernant la Pologne 1762 — 1862, par le comte d'Angenberg.* W Nr. 85 Moskiewskich Wiadomości z 1872 r. opowiadano, że za Napoleona I, niejaki Lésure wydał pismo: O rozwoju potęgi rossyjskiej od chwili jej powstania do początku XIX wieku, i pierwszy na świat wypuścił zuajomy testament Piotra Wielkiego, dokument oczywiście fałszywy, który później pojawił się w różnych francuzkich dziełach, a mianowicie w pismach Henri Martin. I Leonard Chodźko nie był temu obcym.

a najbardziej stronniectwo mające Lelewela u steru. Zrobiło się ono bardziej jeszcze czerwone i wyłoniło z siebie znaczny kontygens wyznawców komitetu demokratycznego. — Wtedy to niedorzeczny plan Zaliwskiego „wtargnąć do rosyjskiej Polski dla wznowienia rewolucyi“ powzięty jeszcze na Podgórzu w domu Worcela, zapomniany następnie jako sen dziwaczny, wypłynął teraz znówu na wierzch, nabrał znaczenia, i wydawać się zaczął możebnym i wykonalnym. Zaliwski — którego rewolucyjne gadania nie mało wzbudzały wstręt u ludzi umiarkowanych, — zajaśniał naraz w oczach wszystkich szczególnym blaskiem, urósł w znaczenie, jak gdyby był wykrył ważną jakąś tajemnicę: tyle bowiem w sercu każdego zebrało się było goryczy i oburzenia na wszelkich gnębiciele: a najwięcej na Rosyję uciulano poci-sków i gromów jako na główne źródło uciemnienia.

Polak bywa zwykle zaprędkim. Jak proch się zapala, a wtedy choć co chcesz z nim rób. Nim poważna część emigracyi zdołała słusznie ocenić grożące wszystkim niebezpieczeństwo i zebrać wiadomości o bezsensowych przygotowaniach do nieprawdopodobnego i w dziejach niesłychanego pochodu — już kurjery Zaliwskiego jakby z ziemi wyrosli, w znacznej liczbie umknęli na wszystkie strony, do tak zwanych zakładów emigracyi, istniejących od 1832 r. po różnych miastach południowo-zachodniej Europy ¹⁷⁾. Polecono

¹⁷⁾ O ile nam wiadomo, zakłady emigracyi istniały w następujących miastach: w Bourges, Besançon, Lyon'ie, Lunéville, Avignon'ie, Strassburgu, Chateauroux, Stuttgardzie, Friburgu, Manheimie, Heidelbergu, Tübindze, Karlsruhe, Ulmie, Würzburgu, Norymberdze, Altenburgu, Dreznie, Lwowie, Krakowie, Tarnowie i Poznaniu.

Rada zakładu sprawowała rzady; charakter zakładu zaś był rozmaity; rozróżniano zakłady arystokratyczne i demokratyczne. Zaliwski w swych zeznaniach we Lwowie, wspomina o istnieniu po miastach jakichś polskich

tym kuryerom zaciągać ochotników, oficerów i żołnierzy, w celu organizowania oddziałów przeznaczonych wkrótce dla wkroczenia do rosyjskiej Polski, w zamiarach tylko wyższym naczelnikom wiadomych.

Kuryerów rozmaicie w zakładach przyjmowano, wedle tego jakim duchem teźnął zakład: gdzieindziej z zupełnym współczuciem, gdzieindziej z mniejszym zapalem, lub też całkiem nieprzyjaźnie. W Avignońskim zakładzie kuryer Karol Schlegel (z partyi podchorążych 1830 r.), skłócił się z prezesem rady Kasprem Dziewickim, ten go wyzwał i w pojedynku zabił.

W ogóle jednak, projekt Zaliwskiego „wznowienia działań rewolucyjnych w rosyjskiej Polsce“ z powodu pewnego nastroju umysłów, wzniecił wrzawę i oklaski w przychylnym sensie: postanowiły więc zakłady wysłać deputatów na zjazd do Lyon'u naznaczony na dzień 4. stycznia n. s. 1833 roku.

Zjazd ten przyszedł do skutku i kto temu uwierzy? plan Zaliwskiego zatwierdzony został większością głosów! Część deputatów takim uniosła się zapalem i niecierpliwością walczenia na rodzinnych polach, że prosiła natychmiast Zaliwskiego o jego rozporządzenia. Z początku Zaliwski długo przebiegał między werbowanymi do nowej rewolucyjnej organizacyi, — lecz później, w braku ludzi, przyjmował bez ceremonii każdego, kto tylko się jawił, byle ten po przeczytaniu lub wysłuchaniu instrukcyi podpisał ją lub przysięgę wykonał.

Plan Zaliwskiego polegał na jak najprędzszym zaopatrzeniu się w materyalne środki, a po dokonaniu wszelkich przygotowań w trzech rozbiorowych państwach, na wtargnięciu w granice Polski rosyjskiej małemi partyzanckimi oddziałami, niepokojącymi wojska nieprzyjacielskie. Tym-

Komitetów, i w jednej Francyi wylicza ich do 30. —
Czy też one nie jedno stanowiły z zakładami?

czasem formować się będzie armia, która dopiero wystąpi na scenę, kiedy knująca się rewolucya w Polsce (w Polsce 1772 roku), i w innych częściach Europy, dostatecznie się rozwinie.

Stosownie do wymagań nowej organizacyi, podzielono całe Królestwo Polskie, a po części Litwę i Ruś na kilka okręgów, każdy obejmujący dwa powiaty; każdy okręg miał swego naczelnika, pod którego rozkazami znajdowała się pewna liczba partyzantów. Instrukcyja napisana dla nich przez samego Zaliwskiego była następująca:

1. Obowiązki partyzanta: Partyzant powinien się poświęcić na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa w celu wyzwolenia swej ojczyzny i wyjednania dla ludzi równości praw, bez względu na ich wyznanie. Powinien zniszczyć wszelkie przesady i wzajemną nienawiść między stanami — a zatém walczyć z orężem w ręku przeciw tyranom i ich wspólnikom, gnębiącym ród ludzki i do ich zagłady wszelkich używać środków.

2. Partyzant powinien kryć się po miejscach niedostępnych, po lasach, jarach, szczelinach gór i w swym okręgu przenosić się ciągle z jednego punktu na drugi, czynić — zwłaszcza po nocy, napady na forpocztę nieprzyjacielskie, niszczyć magazyny i amunicję; zabierać wojskowe i inne rządowe kasy, zabijać urzędników przez tyrana nastawionych, słowem niszczyć i zagrabiać wszystko, cokolwiek stanowi własność najezdniczego rządu i władzy jego przysługuje.

3. Partyzant obowiązany szanować w całym znaczeniu tego wyrazu, spokojność mieszkańców, a wszystkiemi środkami bronić i ochraniać ich własność, w razie gdyby służył lub żołdaci tyrana chcieli po nią sięgać.

4. Każdy okręgowy dowódzca, mianowany przez głównego naczelnika partyzantów, może sobie wybrać dla działania w nim, jaki niebądź okręg z dwóch powiatów złożony; prócz tego ma prawo naznaczać swego następcę i przyjąć pod swój sztandar tylu partyzantów, ile mu się podoba.

5. Każdy okręgowy dowódzca wojsk, obowiązany być ślepo posłusznym wodzowi naczelnemu i wypełniać jego rozkazy z całą możliwą ścisłością; podobne obowiązki, po wypełnieniu dobrowolnej przysięgi, wiążą partyzantów z ich okręgowymi dowódcami.

6. Każdy okręgowy dowódzca ma prawo karać śmiercią swych podwładnych za zdradę, rabunek cudzej własności, lub niespełnienie rozkazów; również i każdego w swym okręgu, ktoby się jemu sprzeciwiał, lub zdradził tajemnicę.

7. Każdy okręgowy dowódzca, któryby rozkazał grabić spokojnych mieszkańców, lub uczynił co nie bądz, coby mogło sprawić oburzenie, winien być zgładzony przez swych podwładnych. Na jego zaś miejsce postąpi jego zastępca, lub kto inny z partyi, człowiek mężny i honorowy, uznany godnym tego urzędu.

8. Każdy okręgowy dowódzca, obowiązany znosić się z naczelnikiem województwa lub gubernii i zostawać pod jego rozporządzeniem; ten ostatni zaś odnosi się bezpośrednio do naczelnego wodza.

9. W razie niepodobieństwa utrzymania się w swoim okręgu pod naciskiem sił nieprzyjacielskich, okręgowy dowódzca, ze swoimi partyzantami może się przenieść na czas nieograniczony do któregoś z sąsiedniego okręgu, i tam zgodnie działać z miejscowym dowódcą.

10. Każdy okręgowy dowódzca po oswobodzeniu części lub całego swego okręgu od nieprzyjacielskiej władzy, ustanawia w nim władzę cywilną, złożoną z miejscowych obywateli, posiadających ogólne zaufanie — a sam zaś nad nią czuwa.

11. Każdy okręgowy dowódzca, mający pod swoimi rozkazami więcej 50 partyzantów, wyprawi przewyższającą liczbę do zakładu kadrów, formujących wojsko narodowe.

12. Wyższa nad partyzantami władza nazywa się „Zemsta Ludu“, jój ślepo słuchać obowiązani partyzanci, dopóty, dopóki cały naród nie odzyszcze swojej niepodległości.

Tą władzą obleczonego osoba znajomą jest tylko dowódcom okręgowym i ich zastępcom.

13. Każdy partyzant po przeczytaniu wyżej przytoczonych artykułów, wypełnia przysięgę przed okręgowym dowódcą:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że pragnąc „odrodzenia mojej ojczyzny i równouprawnienia wszystkich „ludzi, poświęcam się dobrowolnie na wszelkie trudy, nie- „bezpieczeństwa, na śmierć nawet, i do ostatniej krwi kropli „walczyć będę przeciwko tyranom i tym, którzy im służą. „Zarazem spełniając obowiązki partyzanta, ulegać będę roz- „kazom moich dowódców. Dopomóż mi w tém Boże, na tym „i na tamtym świecie...“¹⁸⁾.

Gdy werbujący takich ludzi do ekspedycyi Zaliwskiego, dostrzegali, że się oni wahają wobec licznych przeszkód i trudności, wtedy wszelkimi silami i sposobami starali się ich uspokoić, i omamić mianowicie obietnicą, że Polska działać nie będzie sama, ale w związku z powszechną europejską rewolucją, mającą na celu przekształcenie całego świata. Zaliwski twierdził nawet, że wiedział z pewnością o istnieniu spisku między wojskowymi w samą Rosyję: partyzantom więc przyjdzie się może jaki miesiąc albo półtora ukrywać po lasach, ale potem wszystko powstanie i oni się złączą z ogromną armią polską, z wszystkich trzech państw rozbiorowych, tak ogromną, jaką bodaj czy gdzie dotąd widziano.

Rzeczywiście, ci ludzie poświęcali się do pewnego stopnia na ofiary. Główni naczelnicy ruchu liczyli na to, że każdy zaciągnięty do partyzantki, od swoich odcięty, bez nadziei powrotu, zmuszony będzie stać się energicznym, wbrew nawet własnej woli, i wynajdywać takie zwroty i podstępny, na jakie by się nie zdobył w chwilach spokoju i bez-

¹⁸⁾ Oryginał czytać można w dziele Borkowskiego: Wyprawa partyzancka do Polski w r. 1833, t. VII. Biblioteki pisarzy polskich, str. 7 — 9.

pieczeństwa, gdyż nim kierować będzie, nie tylko patryotyzm i żądza zemsty nad wrogiem, ale i każdemu człowiekowi wrodzone uczucie własnego zachowania.

Mniemanie to zostało nawet później drukiem ogłoszone przez różne polskie rewolucyjne organa.

W ciągu stycznia 1833 r. byli przyjęci i przez Zaliwskiego zatwierdzeni następujący okręgowi dowódcy, noszący także wówczas nazwę *emissaryuszów*.¹⁹⁾

1. Artur Zawisza Czarny do okręgu Warszawsko-Sochaczewskiego i do samej Warszawy.

2. Kalikst Borzewski do okręgu Płocko-Lipnowskiego.

3. Leon Zaliwski do Rawsko-Łęczyckiego.

4. Edward Szpek do okręgu złożonego z powiatu Stanisławowskiego i Pragi.

5. Leopold Białkowski w sąsiedztwie z Zawiszą, do jednego z okręgów województwa Kaliskiego.

6. Antoni Winnicki do okręgu Gostyńsko-Kujawskiego.

7. Kasper Dziewicki do Radomsko-Opoczyńskiego.

8. Edward Duński do Mławskiego.

9. Adam Spereżyński do Pzasznickiego.

10. Faustyn Sulemirski do Konińskiego.

11. Leopold Potocki do Sieradzkiego.

12. Roch Rupniewski do Pułusko-Ostrołęckiego.

13. Uszyński do województwa Podlaskiego.

14. Stefan Gechold do powiatu Wołkowyskiego (w gubernii Grodzieńskiej).

15. Karol Borkowski do Ostrogo - Krzemienieckiego (w gubernii Wołyńskiej).

16. Tadeusz Sierzputowski do Bielsko-Radzyskiego.

17. Józef Hordyński do Sokalsko-Białostockiego.

18. Jan Rynek do Lubelsko-Krasnostawskiego.²⁰⁾

¹⁹⁾ Jeżeli nie wszyscy, to niektórzy mieli bez wątpienia ten tytuł.

²⁰⁾ Wiadomości z zeznań Antoniego Winnickiego i z innych

Wszyscy ci ludzie służyli niegdyś w wojskach polskich w różnych rangach od podoficera do porucznika, — niektórzy dość wykształceni i ocytani, inni prości nieokrzesani żołnierze. Podoficer Szpek, jak to dalej zobaczymy, nie mógł trafić do ładu ze swoją komendą, i połączył się, najprzód z Gecholdem (ekspedytorem byłego wileńskiego uniwersytetu), a potem obaj wstąpili do bandy Zawiszy, jako prości szeregowcy. Wielu umiało przysięgę prawie dosłownie na pamięć; tylko paragraf o tém, że główny naczelnik nazywa się Zemstą ludu, nie wszyscy jednakowo pojmowali, — sens zaś ogólny zadania, co czynić należy, dla każdego był jasny. — Wielu, w rodzaju Szpeka mniemało, że Zemsta ludu, to główny komitet, i stósownie do tego, odpowiednie później czyniło zeznania.

Każdy wybierał taki okręg, w którym miał krewnych, przyjaciół, znajomych, lub też majątek, a więc w którym łatwiej mógł się rozporządzać. Kto zaś nie znał miejscowości, i komu obojętném było działać gdziekolwiek, temu Zaliwski sam okręg naznaczał. Ale to wszystko istniało tylko na papierze; w rzeczywistości, żaden z partyzantów nie dostał się do miejsca swojego przeznaczenia.

Z powodu rzeczywście istniejącego związku, zwanego Partyzancki Najazd, (czyli, jak zwykle wyrażali i dotąd wyrażają się Polacy: „Partyzantki Zaliwskiego“), z węglarskimi knowaniami, — dowódcy okręgowi obowiązani byli, — oprócz własnej — wykonywać jeszcze jakąś węglarską przysięgę, której tekst nam niewiadomy. Po złożeniu téj przysięgi, przesyłano partyzantom znaki, zapomocą których

drukowanych źródeł. Nie jesteśmy w możności dopełnienia niedostatków, a raczej opuszczenia powiatów w niektórych okręgach; tak zeznawali niekiedy i sami okręgowi dowódcy. Może téż ogólne prawidło zmienioném było dla jednych, i dawano im rzeczywście w zarząd okręgi, z jednego tylko powiatu złożone?

poznawano swoich bądź zagranicą, bądź w kraju. Znaki te, przyjęte przez Najazd także od „Karbonarów“, były, wedle świadectwa jednego z okręgowych, Józefa Hordyńskiego, następujące:

1. Przy spotkaniu, zdejmować czapkę, nieco na prawo, a nakładając ją prosto. Spotkany, jeżeli swój, natychmiast to zauważy. 2. Podając komu prawą rękę, dotknąć się jakim nie bądź sposobem jego dłoni. 3. Jeżeli wskutek tego, przywitany powie „*amitie*“, odpowiedzieć „*fraternité*“, a potem obaj razem powiedzieć powinni „*bienfaisance*“. 4. Mieszkanie swojego poznaje się po niewielkim trójkacie, zrobionym gdziekolwiek na domu, na blisko stojącym drzewie, lub na innym przedmiocie²¹⁾.

Po dopełnieniu wyżej przytoczonych obrzędów, rozdał niejaki Górecki²²⁾, naczelnik Lyońskiego zakładu, gdzie znajdował się główny punkt zebrania komendy Zaliwskiego i niejaki Lyoński bazar (rodzaj magazynu różnych materiałów dla potrzeb Najazdu), idącym w drogę listy rekomendacyjne, sztylety węglarskiej formy, i każdemu wręczył po 150 franków. Borkowski zaś, opatrzył każdego pewną ilością trucizny²³⁾.

Tak opatrzonym emissaryuszom, wydał miejscowy francuzki prefekt paszporta z fałszywemi nazwiskami i fałszywem oznaczeniem stanu; poczem wyruszyli oni — po większej

²¹⁾ Hordyński dodał do tego, że zebrania węglarzy z 11 członków złożone, zowią się Wentami. Osoby w nich udział mające, obowiązane znać dwa parole: jeden półroczny, drugi żądany przy wejściu, zmieniający się za każdym razem. Niekiedy dla różnych względów i półroczny parol się odmieniał.

²²⁾ Górecki, — czasowie spełniał jego urząd Lewandowski.

²³⁾ Zeznania różnych okręgowych, którzy wówczas osobiście byli w Lyon'ie.

części piechoto — przez Szwajcaryę i Niemcy²⁴⁾. Już w Zürich, nowym punkcie zebrania, zdarzyły się między nimi różne zajścia. Niektórzy wypowiadali swoje niezadowolenie z głównego wodza, i powątpiewali o powodzeniu przedsięwzięcia; byli i tacy, którzy rozważnie z przyjaciółmi rozpatrzywszy całą sprawę, już dalej nie poszli.

Podróżni przekonali się w Niemczech, że tajemnica wykryta; przy miejskich rogatkach ściśle ich rewidowano, a nieco podejrzanych odsyłano napowrót do Francyi. Im dalej, tém trudniejszy stawał się pochód; w Galicyi, już po prostu kryć się było potrzeba i do miast wchodzić ukradkiem po nocy. We Lwowie straż zatrzymała przy rogatce Karola Borkowskiego i Michała Chodźkę, a przypatrzwszy się im uważnie, zapytała: „Czy téż i wy nie do tych należycie, o których wieść chodzi, że idą do Polski wzniecić rewolucyę?“ Wszelako ich nie aresztowano, a zdolawszy wydobyć się z trudnego położenia, dostali się do miasta, zkąd później dalej się przebierali różnymi sposobami, bądź w krytej bryczce, lub za czyjaś pomocą, bądź téż nocą piechotą przez lasy.

Zaledwie kilku jednak odważyło się wejść do Królestwa Polskiego przed uorganizowaniem partyzanckich oddziałów. Tam bowiem rządził groźny, wojenny dyktator Paszkiewicz²⁵⁾,

²⁴⁾ O paszportach takie było zeznanie wielu emigrantów. Borkowski zaś we wskazanem piśmie: *Wyprawa Partyz.* powiada, że wydawano zwykle paszporta z prawdziwymi imionami i nazwiskami.

²⁵⁾ Paszkiewicz wstąpił do służby w 1800 r. z korpusu pażiów; został adjutantem cesarza Pawła i porucznikiem gwardyi 5 października, mając lat 17. Następnie mianowany: Sztabs-adjutantem 1806 r., kapitanem 1808 r., pułkownikiem 1809 r., za odznaczenie się generał-majorem 1810 r., generał-lejtnautem 1813 r., generałem piechoty 1826 r., generał-feldmarszałkiem 1829 r., głównie

który na ogromnej przestrzeni napełniał trwogą i swoich i obcych. Był to człowiek, którego psuła sprzyjająca fortuna i niesłychane pochlebstwa otaczających, pochlebstwa, jakie napotkać można tylko na Wschodzie i w krajach słowiańskich, i to jeszcze nie zarówno we wszystkich. Mało czem różniący się od każdego szacha wschodniego — szach był to jednak nader rozumny, — wiedzący doskonale, kogo bez ceremonii połajając, na kogo rzucić tylko surowym okiem, na kogo najmniejszej nie zwrócić uwagi, lub kogo „pogłaskać po głowie“, za co niejeden Słowianin gotów się z radości rozplakać. Połowe jego uwagi i notaty, chociaż nie jaśniały ani gramatyką, ani wytwornością języka, chociaż były bez gromów i piorunów, — których zresztą w pismach swoich rzadko używał — pełne były jednak znaczenia. Sposób rządzenia krajem, przez niego samego obmyślany, najlepiej odpowiadał obecnej chwili i okolicznościom, jako też i widokom Petersburga. Nie można było żartować, ale też i nie można było naraz wszystko burzyć co polskie, a zastępować je ruskiem; pod tym względem szach byłby napotkał nadzwyczajnie silną opozycję w sferach, które znał i na wskroś przenikał tak chytrze

komenderującym czynną armią w czerwcu 1831 r., namiestnikiem 25 marca 1833 r. Pochodził z rodziny szlacheckiej, niebogatej, z mohilewskiej gubernii, i wstąpił do korpusu kadetów w Szklowie (niegdyś Zorycza, faworyta Katarzyny, któremu Szklów był darowany). Cesarz Paweł Piotrowicz zwiedzając zakład Szklowski, zauważył Paszkiewicza dla jego przyjemnej powierzchowności, — a przeniesiony do korpusu paziów, podobał się znowu cesarzowej Maryi-Fedorownie i mianowanym został kamerpaziem, a w 1800 r. oficerem i fliegel-adjutantem J. C. Mości.

(Wiadomości po części z papierów jednego generała, po części ze stanu służby samego feldmarszałka.)

i biegle jak nikt inny ²⁶⁾. Rozumiał doskonale, do jakiego stopnia liczyć można na poparcie koronowanego opiekuna, który go nazywał „ojcem naczelnikiem“ (отцом-начальником),—i w pewnych oddawanych mu honorach zrównał go był z samym sobą. Prawda, że w inne galezie administracyi wkradły się niektóre wady pochodzące z ogólnego ustroju. Policya uganiała się za „Westernejcami“, nie bacząc na Wysockich; ale niepospolita osobistość zwierzchnika, dopełniała i poprawiała te niedostatki i uchybienia. Wzrok jego wszędzie sięgał, a gdy co dostrzegł, następowała bystra i energiczna egzekucya; przeciwko trucznie używano najwłaściwszych środków. To téż wszyscy w każdej chwili, w każdej czynności, w każdym słowie mieli się na ostrożności, czy to w chacie ubogiego rolnika, czy kozaka na pograniczu, czy też w bogatych pałacach ruskiego i polskiego magnata. Wszędzie miano się na baczności. We wszystkich tkwiło to przekonanie, że poliemaister może nie dopatrzeć, a żandarm nie dosłyszcy,—ale jeżeli, nie daj Boże, „On sam“?... I cień Banka, którego wszyscy kusili się zabić, lecz ubić nie mogli, wszędzie, wszystkim stawał przed oczyma; to podczas zbyt nieumiarkowanych biesiad, to znów gdzieś z za węgla, występował w razie jakiej nieostrożnej rozmowy. Naraz ukazywało się to straszne, szerokie, marsowe czoło, okryte na pół siwemi włosami, z pod niego siwe przeszywały oczy, a pod ich pociskiem lodowaciała niejedna odważna dusza ²⁷⁾.

²⁶⁾ Później chodziły wieści, że Paszkiewicz spolszczył Polskę, nie nie zrobiwszy dla ruskiej sprawy, języka i t. p. Lecz ci panowie, którzy się tak odzywali, wcale nie zważali na okoliczności czasu. Jeżeli w obecnej chwili trudna walka z polskim żywiołem w Warszawie i w Petersburgu, o ileż trudniejszą być musiała w owych czasach?

²⁷⁾ Pewien generał opowiadał autorowi, „że się Boga tak nie bał, jak Paszkiewicza,— że potem się oblewał od stóp do głowy, gdy Paszkiewicz spoglądał na niego“.

Autorowie Najazdu nie o tém nie wiedzieli, i nie sobie podobnego nie wystawiali. W Polsce według ich wyobraźni, kipiało niby jak w kotle, w którym od rana do nocy warzono powstańczą strawę, obficie rozdawaną każdemu przybyszowi.

Rozczarowanie nastąpiło dopiero później, gdy przybył Zaliwski z kilku innymi, dla objęcia komendy nad partyzanckimi oddziałami, i pokierowania ruchami różnych okręgowych dowódców.

Zaliwski miał parę listów do hrabiego Wincentego Tyszkiewicza, właściciela dużej wsi Kolbuszów, położonej w okręgu tarnowskim, w województwie krakowskiem²⁸⁾. Hrabia Tyszkiewicz powitał go z radością, przyjął do swego domu i oświadczył, że posiada niewielki zapas oręża przechowanego od 1831 r., w tej liczbie 500 karabinów zdatnych do użycia²⁹⁾, i że prawdopodobnie drugie tyle znajdzie się jeszcze u obywateli sympatyzujących z najazdem, np. u Myszkowskiego,

²⁸⁾ Należy wspomnieć, że Zaliwski przed wyjazdem do Polski, dostał się był do Paryża, i tam widział się z kilku osobami mającemi znaczne wpływy: z Dwernickim, Ledóchowskim, Umińskim. Dwernicki powiedział, że „dopomagać nie uważa za stósowne, lecz że mu błogosławi“. Wprawdzie były to tylko słowa: Dwernicki bowiem miał swoją partję uorganizowaną 22. października u. st. 1832 r. pod nazwiskiem: Komitet emigracyi Polskiej, (zwanego przez Polaków Październikowy), którego członkami byli: Umiński, Julian Sierawski, Jan Ledóchowski, Aleksander Jełowicki, Amanty Zareczyński, Stanisław Worcel, Andrzej Plichta i Wołłowicz. Ta partja starała się przywrócić emigracyi dawniejsze jej położenie, t. j. pojednać Polaków z rządem francuzkim i przeszkodzić ekspedycyi Zaliwskiego. Lecz się ani jedno, ani drugie nie powiodło.

²⁹⁾ Wiadomości od partyzantów, którzy ów skład widzieli. Oraz artykuł hr. Franciszka Wiesoławskiego: „Ustęp z moich wspomnień, t. VII. Bibl. Pis. Polsk., str. 134“.

właściciela wsi Kurzyn, u braci Bogusława i Onufrego Horodyńskich, u hr. Franciszka Wiesołowskiego, u Konstantego Rusockiego... Ale to niedostateczne, — a z rosyjskiej Polski spodziewać się nie można znacznej pomocy. W gubernii Płockiej ponad granicą znajdzie się zapewne kilku jeszcze zwolenników, jak np. Mateusz Mysłkowski i kilkunastu zagorzałej młodzieży, — ale dalej w kraju panuje trwoga i obawa. Na lud wiejski, mianowicie na chłopów zgoła liczyć nie można: oni powszechnie trzymają z rządem, a sprawa w ogóle źle stoi.

Zwątpił więc nieco Zaliwski i jednocześnie przybyły z nim przyjaciel jego Henryk Dmóchowski (pod nazwiskiem Sandersa). Z Królestwa Polskiego nie można było dostać prawie żadnych wiadomości o zrobionych przygotowaniach: nawet niepodobna było znieść się z wszystkimi okręgowymi i dowiedzieć się, czy wszyscy znajdują się na wyznaczonych sobie punktach, i jakie jest położenie ich oddziałów. Jasno dawało się dostrzedz, że ktoś ze swoich paraliżuje powstanie ³⁰⁾.

A jednak trzeba było iść naprzód, powrót stawał się niepodobnym. Tylu już było skompromitowanych, wobec różnych rządów i w różnych zakątkach Europy, przezwyciężono już tyle ogromnych trudności, i poniesiono tyle ofiar, że w razie cofnięcia się naczelników, nastąpiłoby ogólne zamieszanie, największe oburzenie i posypałyby się oskarżenia o tchórzostwo i zdradę (do czego Polacy są niesłychanie skory: wnet mówią „zdrajca! zdrada“!). Prócz tego naczelnicy okręgowi gotowi byli zrobić bardziej jeszcze bezsensne powstanie, niektórzy znajdując się w położeniu o wiele gorszem od Zaliwskiego siedzącego w domu Tyszkiewicza w Kolbuszowie.

³⁰⁾ Byli to agenci z Paryża, różnych umiarkowanych stronnictw, zdaje się z partii Dwernickiego, którym polecono wprost niweczyć wszystko, co przedsięwzięmie Zaliwski.

Nie namyślając się długo, Zaliwski naznaczył dzień 19. marca n. s. (1833) do wtargnięcia w Królestwo,—jakoż przeszedł granicę koło miasteczka Ulanowa, i puścił się dalej w głąb kraju w kierunku Janowa w gubernii Lubelskiej. Tam już ślad jego tracimy. Tego samego dnia, niedaleko wsi Górki (w Sandomierskim powiecie, w Radomskiej gubernii), przeszedł granicę Kasper Dziewicki, ten sam, który był zabił Szlegla w pojedynku. Dręczony sumieniem, chciał dowiedzieć, że i on nie gorzej od każdego innego patrioty potrafi zginąć za ojczyznę.

Zebrawszy w Galicyi niewielką bandę z 24ech ludzi, Dziewicki doskounale, zdaje się, obmyślał, co miał uczynić przy przejściu granicy: chciał napaść znicnacka w nocy na straż kozacką w m. Połaniec ³¹⁾ w pień ją wyciąć, a broń i konie zabrać. Ale przeprawa przez Wisłę tyle zajęła czasu, że już dnieć zaczynało, gdy Dziewicki z częstką swych ludzi ujrzał się na drugim brzegu rzeki. Obawiając się, żeby go nie odkryto, kazał reszcie ludzi przeprawiać się jak najspieszniej i doganiać siebie, a sam z czterema tylko partyzantami pobiegł ku Połanicowi, zmęczył siebie i ludzi, i atak się nie powiódł; kozacy pochwytali powstańców i odstawili ich do najbliższego miasta, skąd ich do Warszawy wysłano ³²⁾. Dzie-

³¹⁾ Połaniec na granicy Stopnickiego i Sandomirskiego pow., w gubernii Radomskiej, przy ujściu rzeki Czarnej do Wisły.

³²⁾ Byli to: kancelista z Podolskiej kazienniej pałaty (Izby rządowej) Eustachy Raczyński lat 19; szeregowiec b. wojsk polskich Bazyli Przeorski; podoficer z korpusu Ramorino, Józef Kurzański; i podoficer b. 4go pułku piechoty Antoni Olkowski.

Według innych podań, banda rozdzieliła się na dwie części (po przejściu przez Wisłę we wsi Budziki, w okręgu Stopnickim), i nie uderzyła na kozaków, a szukała gdzieś w innej wsi, jakoby znajdujących się tam żołnierzy: wtedy napadli na nią kozacy, i pochwytali wspomnianych powstańców. •

wieki gdzieś przy wybrzeżu, poprosił o szklankę wody, prędko wysypał w nią truciznę, i struł się. Część bandy doszedłszy później do Polańca i dowiedziawszy się o losie towarzyszy, rozbiegła się po lasach. Niektórzy później przystali do innych oddziałów.

24. marca n. s. partya Gecolda i Szpeka wtargnęła do Królestwa, lecz napotkawszy wiele przeszkód, porzuciła swych dowódców,—a ci zmuszeni byli połączyć się z partya Zawiszy, o której będzie niżej.

2. kwietnia n. s. przeszedł granicę, w pobliżu wsi Ufilowce, oddział Białkowskiego, złożony z 10ciu ludzi zebranych w Galicyi w okolicach Zbyszewa, których ksiądz doprowadził był do przysięgi według obrządku katolickiego kościoła. Rozbiegłszy się po lasach w różnych kierunkach, znosili głód i niedostatek, tak iż nieraz wodzowie i żołnierze nie mieli co jeść przez dwie i trzy doby z rzędu. Pierwszy ksiądz Michał Starzeński, dostarczył im żywności: później obywatelka Nowakowska przysłała im twarogu i wędliny,—następnie znowu ich ksiądz nawiedził ³³⁾.

Wojacy Białkowskiego i on sam w żadnej wiosce nie śmieli, jak to mówią, nosa pokazać, a tém bardziej w żadnym mieście lub miasteczku. Stałém ich schronieniem były zarośla i niedostępne gestwiny, trzęsawiskiem okolone, często musieli je zmieniać z obawy, aby nie spotkać patrolów kozackich, lub nie wpaść w ręce włościan; albowiem wójtowie gmin według rozporządzenia rządu, w różnych miejscach urządzali oblawy, tajemnica najazdu wszystkim już będąc wiadomą ³⁴⁾.

22. kwietnia n. s. nowy oddział z 13tu ludzi złożony przeszedł granicę pod komendą oficera wojsk polskich Łubieńskiego; spotkawszy oddział Białkowskiego w lesie około

³³⁾ Zeznania pojmanych ludzi z tegoż oddziału.

³⁴⁾ Zeznania pojmanych.

Józefowa³⁵⁾; z nim się połączył i razem umyślili napasć na forpocztę kozackie w temże miasteczku stojące. W tym celu rozdzielono siły składające się z 23ech ludzi, — w liczbie których byli i ostatki bandy Dziewickiego, — na cztery oddziały, każdy ze swoim dowódcą, a jednym z 5cin ludzi złożonym dowodził młody zapaleńiec Antoni Karczewski, syn oficjalisty³⁶⁾ z czyjegoś znacznego majątku, który w czasie rewolucyi 1830—1831 r. służył w korpusie Różyckiego. Wywijając szablą, pierwszy okazał się na placu miejskim i natychmiast wraz z trzema ludźmi³⁷⁾ został przez kozaków wziętym i odstawionym do Warszawy. Resztki bandy nieczkłą się ratowały.

Na ostatek pojawił się z Księstwa Poznańskiego oddział b. studentów warszawskich, należeli do niego: Sporeczyński, Dmiski; — oraz różnej rangi dawni wojskowi b. wojsk polskich: Chelmicki, Sylwester Racieński i Feliks Buhajski. Przebrawszy się przez granicę 27. kwietnia n. s., między wsiami Bobrowniki i Meliszówką (w gubernii Płockiej) wyruszyli do Będnowa dla połączenia się ze znajdującą się wówczas w téjże okolicy bandę Sulemirskiego; co też dokonali wśród lasów dnia 29. kwietnia n. s. Po wielu wypadkach i niebezpieczeństwach złączone te bandy i wysledzone, atakowane zostały 13. maja n. s. przez wojsko w lesie, pod stacją Janowice w chwili, gdy zamierzały na powrót za granicę. Część ludzi tam pojmano i wysłano do Warszawy.

Do gubernii Podolskiej przebrał się niejaki Józef Ducki, którego los nam niewiadomy. Na Litwę do gubernii Grodzieńskiej przedarł się tamtejszy obywatel Michał Wołowicz. Mając w okolicy wielu znajomych i będąc lubionym przez włościan, potrafił kryć się dość długo po lasach i fu-

³⁵⁾ W gubernii Lublińskiej, w obwodzie Zamoyskim.

³⁶⁾ Polacy zowią oficjalistami, sług wyższego rzędu; jak np. rzędców, kasyerów, kamerdynerów.

³⁷⁾ Byli to: Dawidowicz, Jakubowski i Plenkiewicz.

torach, ale w końcu został wziętym przez obławę złożoną z cudzych chłopów³⁸⁾.

O ile wiadomo, partya Zawiszy była ostatnią, która przeszła granicę pod wsią Radziki w gub. Płockiej, przy końcu kwietnia n. s. — składała się ona z sześciu ludzi zworbowanych w Księstwie Poznańskim. Później, gdy przeprawiała się przez Wisłę, złączyli się z nią od swoich opuszczeni Gecold i Szpek, i kilku jeszcze z innych oddziałów. Doznawszy tych samych, co i inne partye, niepowodzeń, Zawisza, na początku czerwca 1833 r.³⁹⁾, atakowany był w lesie Krośnieńskim przez huzarów pułku arcyksięcia Ferdynanda i wzięty w niewolę ze wszystkimi swoimi ludźmi.

Wszystkich, pojmanyh z orężem w rękę, spotkał los przestępców stanu pierwszej kategorii.

Z bandy Dziewickiego: Józef Kurzalski, Antoni Olkowski i Bazyli Przeorski zostali rozstrzelani w Warszawie 25. kwietnia n. s. o 5 godz. z rana; — czwartego z nich Eustachego Raczyńskiego z powodu młodych lat, uwolniono od kary śmierci, a przepędzono cztery razy przez różgi przez szereg 500 żołnierzy, w Warszawie 28. kwietnia n. s. o godzinie 5 z rana, — po czém zesłano go do ciężkich robót.

Z oddziału Łubieńskiego i Białkowskiego powieszono 10. maja n. s., w Lublinie Dawidowicza i Karczewskiego; — Jakubowskiego zaś i Pleńkiewicza powieszono 11. maja na tém miejscu, w którem przechodzili austryacką granicę, mianowicie około m. Borowa w gub. Lublińskiej, w powiecie Janowskim, z napisaném na szubienicy ich nazwiskiem i przyczyną, dla której karę ponieśli.

Wówczas także schwytano szlachcica Józefa Berini,

³⁸⁾ W broszurze napisanej, zdaje się, przez Leona Zieńkowicza, Artur Zawisza i Michał Wołłowicz, Paryż 1859 r. znajdują się niektóre szczegóły o ruchach Wołłowicza.

³⁹⁾ Szczegóły o jego pochodzie, zacząwszy od Paryża do Warszawy sądziłismy potrzebném osobno opisać. P. przypisek 3.

(podoficera z korpusu Ramorina), ze względu zaś, że go wzięto bezbronnym we wsi, uszedł kary śmierci, a przepędzono go cztery razy przez różgi przez szereg 500 żołnierzy, poczem zesłano na Sybir do ciężkich robót (a bito szpicrutami). Wołowicza powieszono w Grodnie w maju czy czerwcu 1833 roku ⁴⁰⁾).

Zawiszę powieszono 1833 r. 15. listopada o godz. 9tej rano, na placu egzekucyi między Wolskimi a Jerozolimskimi rogatkami, a razem i na tym samym placu rozstrzelano, z komendy Zawiszy: podoficera b. wojsk polskich Edwarda Szpeka; pomocnika ekspedytora b. uniwersytetu Wileńskiego, radcę honorowego Stefana Gecolda; i szlachcica Aleksandra Palmarta.

Oto są szczegóły, jakie opowiadano o tej egzekucyi. Wszystkich przestępców przyprowadzono w kajdanach, a gdy zaczęto go zdejmować, Zawisza w zwykłym płaszczu trząsł się cały. Nie chcąc zapewne, aby mniemano, że drży ze strachu, rzekł do otaczających: „zimno“! Następnie zapytał także po polsku: „czy nie ma tu kogokolwiek, któremu bym mógł odkryć moją ostatnią wolę“? Wtedy z grona oficerów podszedł do Zawiszy kapitan Masson ⁴¹⁾, adjutant gubernatora Witta: „proszę powiedzieć mojej matce, że umieram godnie jej“! wyrzekł tak, że wszyscy bliżej stojący słyszeli. W tej chwili odezwały się trzykrotne wystrzały, kara nad trzema towarzyszami Zawiszy była spełnioną. Popatrzwszy w ich stronę rzekł: „dla czego nie umieram wojskową śmiercią“? Poczęto odziewać go w śmiertelną koszulę, ale ją zerwał z siebie i odrzucił. Przywołano księdza i polecono mu uspokoić osądzonego: ksiądz zbliżył się z krzyżem w rękę i zaledwo przemówił: „opatrność i sprawiedliwość Boska,— Zawisza przerwał: „opatrność! i sprawiedliwość! gdyby one

⁴⁰⁾ Jeżeli zawierzyć można wyżej przytoczonej broszurze: Artur Zawisza, to pojmano Wołowicza 14. czy 15. maja n. s.

⁴¹⁾ Później został naczelnikiem poczt w Warszawie.

istniały, tegoby nie było! i sam poszedł ku rusztowaniu. Ostatnie jego słowa były: „kiedybym miał sto lat żyć, wszystkiebym ofiarował mojej ojczyźnie“!

- Przez cały czas do chwili egzekucyi, stał wyprostowany z głową wzniesioną do góry. Towarzysze jego, o wiele więcej byli upadli na duchu i aui słowa nie wyrzekli ⁴²⁾.

17. listopada s. s. rozstrzelano w m. Lipnie (w gub. Płockiej) ludzi do różnych oddziałów należących: szlachcica Pawła Wojtkiewicza, który służył przedtém w wojsku polskiém; szeregowca z tegoż wojska deztererą Grzegorza Zająca; — szeregowca z Simbirskiego pułku strzelców Ignacego Morozowa.

18. listopada s. s. w Kaliszu rozstrzelano podoficerów b. wojsk polskich Antoniego Winnickiego i Józefa Dębkowskiego.

Prócz tych, jednocześnie przepędzeni zostali przez różgi: szeregowiec Brzeskiego pułku piechoty Maksym Hawryleńko; szeregowiec b. wojsk polskich Piotr Lewicki; szeregowiec Łuckiego pułku grenadyerów Grzegorz Zagrzebelny; i niejaki Lachowski. Dwaj pierwsi trzy razy przez 500 żołnierzy, dwaj ostatni dwa razy także przez 500 żołnierzy, i następnie wszyscy wysłani na Sybir do ciężkich robót.

W tym czasie Zaliwski i Dmóchowski, nie sądząc potrzebniém narażać się na niebezpieczeństwa w rossyjskiej Polsce, znając już mniej więcej jaki óplakany los spotkał oddziały, które tam wtargnęły, zdecydowali się wrócić do Galicyi i ogłosić odłożenie powstania. Mianowicie Zaliwski i wszyscy jego koledzy przekonani byli, że sprawa skończona i bez powrotu przegrana, lecz stary bohater, którego miłość własna głęboką poniosła ranę, z którego się naśmie-

⁴²⁾ Z opowiadania jednego generała, naocznego świadka egzekucyi. Wszystkie tu za cytowane słowa Zawiszy słyszał na własne uszy. (Są cytowane po polsku w oryginale. Przyp. Tłóm.).

wano, i który nie miał nigdzie spokojnego schronienia, gdzieby się mógł ukryć, — szukał jakiego niebądź wyjścia, bodaj nawet więzienia lub rusztowania, — byle czémprędzej zniknąć z oezu tłumu, który go na wskrós wzrokiem przeszywał. Utrzymywał przed każdym i przed wszystkimi, że „jedynie fatalne i nieprzewidziane okoliczności, zniweczyły przedsięwzięcie, lecz że ono ponowioném będzie jeszcze w lecie tego samego roku“. W pierwszych dniach czerwea n. s. ogłosił nawet Odezwę do Galieyan, w której cały się odbija jak w zwierciadle, z całą swoją dziecinną nieprzezornością, i niesłychaném dziwném samolubstwem, — na tle tego zwątpienia, jakie wówczas ovladnęło jego duszę. Przy końcu powiada: „co niebądź, zawsze śmierć nie minie, czy to z orężem w rękę, czy w więzieniu, czy też na rusztowaniu“⁴³⁾.

Uśmiechali się Galieyanie, czytając jego odezwę. W całej masie Polaków, zamach Zaliwskiego nie miał nigdy uznania. Mianowicie to wszystko, co było umiarkowaném, powstawało na niego zaraz z początku, gdy żadnych jeszcze nie było smutnych wypadków; lecz teraz, kiedy wszyscy, którzy się byli wzięli do broni, zostali rozbici lub straceni, kiedy w Paryżu zbierały się najróżnorodniejsze kółka, aby odprawiać nabożeństwa żałobne za ofiary najazdu, rozstrzelane w Królestwie Polskiem⁴⁴⁾, teraz, patrzano na Zaliwskiego, wzywającego rodaków do powtórzenia tegoż najazdu, jak na szaleńca, któregooby należało schwytać i w domu waryatów osadzić. Ale ponieważ nie obawiano się żadnych złych następstw po tych odezwach, więc zostawili go w spokoju tak swój, jak i rząd austryacki, który dokładnie wiedział o miejscu jego schronienia. Na raz zdarzył się wypadek, który zmienił stan rzeczy: garstka zagorzałych ludzi, otaczających

⁴³⁾ Patrz dodatek Nr. 4.

⁴⁴⁾ 7 lipca n. s. 1833 r. t. VIII. Biblioteki Pisarzy Polskich, str. 179. Na tém nabożeństwie znajdowali się: Czartoryski, Umiński i inni bieli.

Zaliwskiego i tak jak on bynajmniej nie chcących broni składać, — bez względu na smutne niepowodzenia, na powszechne oburzenie i na brak wszelkich środków, — niezadowolonych ze swego wodza, przybierającego ton dyktatorski z podwładnymi i narzekających na świat cały, garstka tych ludzi straciwszy w nim wszelkie zaufanie, założyła odrębny Komitet Węglarzy Polskich, dla wspólnego działania z innemi podobnemi towarzystwami obcych krajów w celu wyzwolenia nie tylko rossyjskiej Polski, ale i obu tamtych, a następnie i całego świata ⁴⁵⁾.

Ta okoliczność położyła koniec istnieniu stronnictwa. Aresztowano węglarzy i Zaliwskiego, i osadzono we Lwowie w przeciągu kilku miesięcy jako przestępców stanu. Herztów w liczbie 12 ⁴⁶⁾, osadzono w fortecy tyrolskiej Kufstein, na mniej więcej dłuższy przeciąg czasu ⁴⁷⁾, z kajdanami na rękach i nogach wążącymi każdy po 6½ funtów. Zaboklicki i Roliński nie wytrzymali zamknięcia i umarli, tamci zaś na zawsze utracili zdrowie. Wyzwolony w 1848 r. Zaliwski z opuchłemi rękoma i nogami wyglądał na starca i wkrótce życie zakończył.

Pomimo tak licznych ofiar i bez względu na zniszczenie i niedolę tylu rodzin, działania partyi czerwonych bynajmniej nie ustawały. Z niepojętym zapalem pracowano

⁴⁵⁾ Pisma Borkowskiego, „Wyprawa Partyzancka“ str. 47 i dalej.

⁴⁶⁾ Józef Zaliwski, ksiądz Wincenty Zaboklicki, Leopold Białkowski, Karol Borkowski, Konstanty Słotwiński, Aleksander Komarnicki, Henryk Dmóchowski, Ferdynand Bieliński, Adolf Roliński i trzech Czechów z pogranicznej straży: Fiszser, Berger, Sztich. Czterech pierwszych: Zaliwskiego, Zaboklickiego, Białkowskiego i Borkowskiego skazano zrazu na szubienicę. (Wypr. Part., str. 68).

⁴⁷⁾ Zaboklickiego, Białkowskiego i Borkowskiego na lat 15, Zaliwskiego na lat 20.

w tych samych zamiarach: plany zmieniały się nieustannie, nowi emisaryusze zastępywali dawniejszych i poległych, i z nadludzką, rzec można, energią, przebijali się przez wszystkie przeszkody. Im dłużej gościła emigracya na obcej ziemi, tém bardziej zacierało się w niej pojęcie tego, co się w kraju działo. Przedstawiała ona go sobie w zupełnie fałszywém świetle, sądziła, że w nim wszystko możebne, a nadzwyczajna za nim tęsknota potęgowała jeszcze to marzenie.

„Tą tęsknotą a jednocześnie rewolucyjnym zapalem pobudzani emisaryusze, wyruszeni do kraju nie raz bez żadnego planu, bez żadnego upoważnienia, bez zezwolenia Centralizacyi, a nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co im czynić należało“, mówi jeden z ich współbraci, czerwony ⁴⁵⁾ powstaniec.

Większa część emisaryuszów należała do niższej klasy ludzi, których imiona nie przeszły ani do potomności, ani do historii: a byli i tacy, którzy potrafili wiele hałasu narobić, i których pamięć dotąd żyje w Polsce.

Z pomiędzy takich, po wyprawie Zaliwskiego wystąpił najbardziej na widownię Szymon Konarski, człowiek rozumu znakomitego, i twardego charakteru. Należał z Zaliwskim do tej samej szkoły, jak i on marzył o przekształceniu świata całym szeregiem rewolucyi; nikomu ulegać nie umiał, i wiecznie dążył do jakiegoś zwierzchnictwa i dyktatury, szukał zręczności i stanowiska na którémby mógł się odnaczyć i zajaśnić ⁴⁶⁾.

⁴⁵⁾ Pamiętniki Awejdya, I., 163. Powiada, że choroba emisaryuszów trwała u nich, jeżeli nie do wojny Krymskiej, to przynajmniej do 1848 r. ... Centralizacya była zakładem odrębnym towarzystwa demokratycznego. Niżej damy dokładniejsze objaśnienie znaczenia tego słowa.

⁴⁶⁾ Z urzędowych naszych papierów widno, że Konarski i Bernsdorf byli aresztowani przez pruską policję w Preussisch-Eylau 1833 roku.

Wówczas, kiedy Zaliwski przedsiębrał swój pochód do Polski, tworzyło się we Włoszech nowe polityczne stowarzyszenie pod nazwiskiem Młodej Europy, później Młodej Italii, mające na swem czele Józefa Mazzini'ego. Stowarzyszenie to ukuło wyprawę przeciw Sabaudyi, do której wciągnęło mnóstwo Polaków, a głównodowodzącym wojskami był Polak, generał z 1830 r. Ramorino.

Konarski nie znalazłszy dla siebie jeszcze odpowiedniego zajęcia, rzucił się w to przedsięwzięcie. Wynik wiadomy: Ramorino cofnął się (w lutym 1834 r.), a wojsko jego się rozbiegło. Odkryto towarzystwo kierujące całym tym ruchem, a członków jego, którzy nie zdołali ucieczką się ratować, aresztowano. Polakom zaś mieszkającym w Szwajcaryi, rząd miejscowy rozkazał z kraju wyjechać. Trzydziestu wzięło natychmiast paszporta; później wyjechało jeszcze pięćdziesięciu. Pozostali, stanowiący jądro kółka, który się nazwał Młodą Polską, na wzór Młodej Italii Mazzini'ego, postanowili wyruszyć jako odrębni i nowi emisaryusze do rosyjskiej Polski, aby się przekonać, czy nie zostawiła w nich jakich śladów wyprawa Zaliwskiego, czy nie można co począć, spoić rozerwane ogniwa i rozbite kółka, a sprawę odrodzenia wskrzесиć na nowo.

Konarski był w liczbie tych, którzy w podobnych celach puścili się do Polski ⁵⁰⁾.

Po długim tułaniu się w Królestwie Polskiem, Litwie i Rusi, wśród ciągłych przeszkód i obojętności ogółu, wszyscy ci ludzie zgromadzili się wkrótce w Krakowie, w tym bezpiecznym wówczas przytułku wszelkich powstańców, gdzie każdego dnia zjawiały się nowe rewolucyjne stowarzyszenia, nowe tworzyły się plany, jedne drugie niweczące. Żaden dziejopisarz nie potrafi skreślić historii wszystkich kółek

⁵⁰⁾ Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego, t. XXIX.

Bibl. Pisarzy Polskich, Lipsk 1864, str. 154.

pozostałych w Krakowie od owego czasu do dni naszych, nikt wyjść nie potrafił z tego labiryntu.

Nasłuchawszy się tam rozmaitych zdań i krzyków, które razem wzięte istotny tworzyły chaos, Konarski nie z nich pojąć ani wyrozumieć nie mógł, ani, tém bardziej, przystać do jakiegokolwiek partyi, wymknął się więc napowrót do Francyi, do Paryża, gdzie stronnictwa rewolucyjne polskie zachowywały pewien porządek, dzieliły się na odrębne kółka i posiadały swoją rewolucyjną literaturę. Nie będąc w stanie z powodu swego niezależnego charakteru, i swoich poglądów, ulegać komukolwiek, lub stanąć pod czym sztandarem, Konarski, jak istny Polak począł marzyć o założeniu własnego kółka, i w tym celu wziął się do wydawnictwa gazety „Północ“⁵¹⁾, czyli inaczej mówiąc, wziął się werbunku. Ale pracy nie wydolał, — bez prenumeratorów i współpracowników, gazeta upaść musiała. Konarski jednak, żywej i niespokojnej natury, gdy inni jako tako w mrowiskach się swych krzątali, nie mógł siedzieć beczynnie i próżnować: jak niebądź potrzebował koniecznie być czynnym, i jak to nie raz bywa w podobnych wypadkach, gdy człowiek szuka zajęcia, a ono się nie nastęcza, sam je sobie tworzy. Tak więc Konarski, z rozmów, jakie miewał z osobami przyjeżdżającymi z Polski, usnuł sobie przekonanie, że tam wiele zmian nastąpiło, że rzucone przez niego i przez innych emisaryuszów nasiona, plon wydały a w sku-

⁵¹⁾ Oto jej program ogłoszony w pierwszym numerze: „Gazeta będzie poświęcona szczególnie północno-wschodnim narodom. W pierwszych swych numerach dotknie się następujących przedmiotów: Rzut oka na ogólny stan Europy. Przeznaczenie polskiej emigracyi. Religia. Mieszczanie w Polsce i Rosyi. Własność. Konstytucye. Potęga rewolucyjna. Wojna narodowa. Fałszywe stanowisko, z którego dotąd zapatrywano się na szlachtę. Bojarowie i poddani rossyjscy. Bohaterowie Rosyi“.

tek tego, coś się przecie zrobić uda. I do tych wszystkich marzeń,—które zaprzątione były głowy wielu emigrantów,—przyłączyła się jeszcze miłość: Konarski bowiem zostawił był kochankę na Litwie. Rozmówiwszy się więc z niektórymi kółkami i odebrawszy błogosławieństwo Towarzystwa demokratycznego (którego prawdziwym agentem nigdy nie był), wyruszył powtórnie do rosyjskiej Polski dla przygotowywania jej do nowego, — co do czasu jeszcze nie oznaczonego — powstania, i dla rozpoczęcia czegoś takiego, czego on sam w owej chwili, w głębi serca ani nazwać, ani określić nie byłby potrafił.

W tym czasie Towarzystwo demokratyczne (1835) eoraz więcej poczynalo rozciągać swoją władzę nad innemi ezerwionemi kółkami, i występować wśród emigracyi, jako główna przewodnicząca partya. Towarzystwo polskich węglarzy, towarzystwo praw człowieka i obywatela i inne, zaczynały zmierzchać, niejako znikać z widowni. Takie powodzenie zawdzięczało towarzystwo demokratyczne energii i zręczności swoich naczelników, i, że tak powiem, swojemu zbiorowemu rządowi, złożonemu z pięciu członków, którzy zastąpiwszy przewodniczącą frakcyę Paryża i Poitiers ⁵²⁾, nazwali się Centralizacyą. Wyraz ten bardzo długo źle pojmowany w Europie, zrozumiałym w rzeczywistości swém znaczeniu, był tylko dla przypuszczonej do tajemnicy.

Ci naczelnicy, ci członkowie centralizacyi, byli ludźmi światłymi i biegłymi pisarzami. Puścili w świat wiele broszur, które z zapalem i biciem serca czytała młodzież emigracyi i kraju całego, umiejac je prawie na pamięć,—a które z czasem (wraz z innemi zasadami) utworzyły ów Narodowy katechizm ⁵³⁾, przez żadnego kanonika nie pisany, a mający je-

⁵²⁾ Ale agitujące sekcyę pozostały po miastach, podobnież w Paryżu i Poitiers.

⁵³⁾ Później osobno był wydrukowany pod redakcyą niejakiego

dnak wówczas, i dotąd jeszcze posiadający dla znacznej liczby Polaków powagę prawa religijnego. — Był on długo prawem żywem i obowiązującym, i takim będzie jeszcze dla przyszłych pokoleń. Paradoksy, gwałcące prawdę historyczną, głoszone przez przewodców kółka, były osobliwie zwodniczej natury i dążyły do sprawienia szczególnego wrażenia. Zdolały podobać się swoim i obcym do tego stopnia, że niejeden poważny i zdrowy umysł został porwanym niejako wirem tych słów brzmiących i uroczych. Centralizacyi należy oddać sprawiedliwość, że usilnie i niezmordowanie

Prawdowskiego, który pracował poza towarzystwem demokratycznym, ale ono zdecydowało się niektóre jego pisma uznać za własne, i samego Prawdowskiego za członka towarzystwa, z powodu przeważnego wpływu, jaki on wywierał na masy. Towarzystwo zaś samo nigdy tego katechizmu nie wydawało.

Katechizm Prawdowskiego wydrukowanym został w przypisach do dzieła Samaryna: *Jezuici i ich stosunki z Rosyą*. Moskwa 1868 r.

Oto są, o ile wiadomo, imiona członków Centralizacyi w przeciągu dziesięciu lat od 1835 do 1845: Lucyan Józef Zaczynski, Henryk Jakubowski, Tomasz Malinowski, Adolf Chrystowski, Robert Chmielewski, Aleksander Mohlsdorf, Wiktor Heltman, Jan Nepomucen Janowski, Józef Wysocki, Ludwik Miroslawski, Jan Alecyata, Teofil Wiśniewski, Albert Darasz.

Towarzystwo mogło zmieniać swych członków co roku w czasie wyborów, które się odbywały w dzień, pamiętny dla wszystkich Polaków, 29. listopada. Centralizacya prezesa nie miała, każdy z członków prezydował po kolei przez tydzień. Wynagrodzenia każdy odbierał po 45 franków miesięcznie, jeżeli prócz tego otrzymywał wsparcie od rządu francuzkiego; — jeżeli zaś nie dostawał po 75 fr. Członkowie żyli nadzwyczaj oszczędnie, a nawet ubogo. Surdut Jakubowskiego, nieoznaczonego koloru, znany był całemu miastu Poitiers.

pracowała. Żadna inna partya, ona jedna przeważnie kierowała sprawami wszystkich spisków, od owej chwili aż do naszych czasów: był to wróg, jako wróg wszystkich trzech rządów, które rozebrały Polskę. Pozostałe kółka razem wzięte, nie zdziałały tego, co dokonało towarzystwo demokratyczne.

Pierwszym zasadniczym paradoksem, który Polacy przyjąwszy go za swoje Credo, narzucić chcieli całej Europie, było zdanie następującej treści:

„Polska zjednoczywszy od dziesięciu wieków w jedną całość liczne plemiona ludów, narzeczem, wiarą, potrzebami, charakterem z sobą zbratane, rozwijała w nich — między ludźmi pewnego stanu — demokratyczną ideę Słowiańszczyzny, ideę stłumioną w niektórych plemionach przez gwałt i obcą władzę. Ona jedna broniła cywilizację europejską od ucisku i zalania przez dziec azyatycką: Tatarów, Turków i Moskali“.

„Gdy wyzwolona myśl ludzka wypowiedziała na Zachodzie wojnę dawnemu porządkowi rzeczy, w obronie którego powstał potężny absolutyzm Północy, Polska, jako straż przednia europejskiej cywilizacji, wierna swemu posłannictwu, rozpoczęła walkę i w niej sama zginęła. Na jej mogile samowładztwo urosło w potęgę i siłę, a wyzwolenie Europy odroczone zostało. Ztąd wniosek oczywisty, że sprawa wskrzeszenia Polski, jest sprawą ogółu, sprawą nie jednej Polski, ale całej ludzkości“.

Od takich to zasad poczynął się znakomity manifest towarzystwa demokratycznego z 1836 roku, wnet przetłumaczony na trzy główne europejskie języki: francuzki, niemiecki i angielski.

Oczywiście dawano do zrozumienia, że wszystkie narody, a przynajmniej ta część każdego z nich, która dąży do prawdziwej wolności, iść powinny w pomoc Polsce, i wszelkimi sposobami starać się wskrzesić „tę przednią straż europejskiej cywilizacji“.

Ale to tylko dawano do zrozumienia, w istocie nikogo o pomoc nie proszono. Umysły praktyczne naczelników, jasno

pojmowały, że Europa nie poda im ręki, gdy wybuchnie rewolucya, że to nie zgodzi się z jej interesami, a wreszcie, że Polska powinna się własnymi siłami wybić na wolność. Wskutek tego, taką jeszcze ogłoszono niedorzeczność:

„Wszystkich Polaków jest 20 milionów (!). Gdyby można całą tę masę poruszyć, z łatwością dalaby się zwalczyć koalicja całego świata. Ale jakim sposobem tę masę poruszyć? Kto potrafi wszystkich natchnąć duchem mężstwa i odwagi? Trzeba pracować żarliwie, nieustannie, energicznie we dnie i nocy, oświecać ciemnych, wszystko oddać ludowi, i jedynie siłami ludu wszystko wywalczyć, pozbyć się starych wad i grzechów, stać się godnymi wielkiej roli, jaką powołana jest jeszcze Polska odegrać przed światem — a wtedy...“

Takiemi były, w głównych zarysach, zasady towarzystwa ⁵⁴⁾ demokratycznego. Manifest nie dotyczył niektórych zbyt drażliwych kwestyj europejskich i zaborów. Z czasem przydano mu wiele zbyt technicznych rzeczy. Wyobrażenia nowych, mniej ostrożnych redaktorów posunęła się o wiele dalej. Autorowie nowych zasad w Europie, nietylko, że o nią nie dbali, ale poczytywali ją za niezdolną do dzwignięcia takiej sprawy jak wyzwolenie Polski i innych czysto słowiańskich ludów, za zbyt osłabioną, zestarzałą i znurzoną trudami, jakie dla ludzkości dokonała. W rządzie rosyjskim widziano nowego wroga, z którym rozejmu być nie mogło, nawet rozejmu chwilowego, obłudnego. Owszem każdy Polak, każda Polka, stale powinni mu niedowierzać, i mieć dla niego tylko nienawiść i pogardę. „Matki w swych rodzinach, księża z kazalnicy i na spowiedzi, nauczyciele w szkołach, wszyscy i wszędzie jedni drugich uczyć tego powinni, jedni drugim to przypominać,

⁵⁴⁾ Cały manifest czytać można w pismach Heltmana: Demokracja polska na emigracyi. (Bibl. Pisarz. Polsk. XXXV. str. 3.)

nie jako zwykłe uczucia, ale jako najświętsze obowiązki każdego ⁵⁵⁾ Polaka.

Konarski, nasłuchawszy się zasad towarzystwa demokratycznego, ogłoszonych w manifestcie ⁵⁶⁾, wkrótce po jego wyjeździe; zapamiętał także nieco i z ustaw młodej Italii i młodej Polski; przyswoił sobie nakoniec niektóre zdania Krakowskiego kółka Stowarzyszenie ludu polskiego ⁵⁷⁾, i to wszystko puścił w obieg własnem piórem wygładzone, najprzód na Wołyniu, a potem w niektórych częściach Litwy. Działał zapaleczywie i namiętnie, pomnażał broszury rewolucyjne, werbował ludzi, i kazał im przysięgać według rot Stowarzyszenia ludu polskiego. Nakoniec założył nawet niewielką drukarnię, w której drukował pomniejsze odezwy.

⁵⁵⁾ Awejde, I. 106 i dalsze. Archiwa ruskie 1870, str. 247 - 251.

⁵⁶⁾ Konarski wyjechał na wiosnę 1835. Manifest wyszedł na początku 1836 r.

⁵⁷⁾ Zwierzchnia władza tego kółka nosiła nazwę Zboru głównego, członkami jego byli wysłańcy zborów ziemskich czyli ziem, na które podzieloną była cała Polska w 1772, i których liczono 7—9. Po nich szły z porządku obwody, okręgi, gminy. Liczba członków głównego zboru, była nieograniczoną. Zbór miał prawo, na mocy władzy, jaka mu służyła, przyjąć w poczet członków każdego, kogo potrzebnym uważał. Wymagano przy tem jedynie reprezentanta włościańskiego, bez którego sesye głównego zboru nie miały wagi, ani znaczenia. Każdą sesyę głównego zboru i inne, otwierał prezes następującą modlitwą: „Boże, któryś rozkazał przedewszystkiem miłość bliźniego, zeszlj błogosławieństwo Twoje na zgromadzonych tu w Twojem imieniu, pozwól enocie zwyciężyć; połącz tamę przestępstwu; wybaw lud Twój z niewoli; pociesz serca nasze; dopomóż nam w zamiarach naszych. Amen“! Po téj modlitwie prezes miał mowę zastosowaną do okoliczności, i sesya się otwierała. Jeżeli był kto do przyjęcia, przyjmowano go przyprowadzając go do przysięgi.

Centralizacya dowiedziawszy się o tak stanowczém postępowaniu Konarskiego, i spostrzegłszy, że się on zbyt nie powoduje zapalem i zanadto uwlec się daje niepotrzebnymi drobnostkami zapominając o głównym celu, że w końcu postępuje niekiedy jak poeta, a nawet jak dziecię, wysłała do kraju osobnych agentów dla odszukania szczęśliwego sowiźdrzała, i sklonienia go do wejścia z nią w porozumienie, co do jej własnych zamysłów. Lecz ci agenci Konarskiego nie znaleźli, i on kierował się do końca bądź radą przyjaciół, bądź własną inajnaczą pozostając wszelako do końca w zasadzie szermierzem partyi która go szukała ⁵⁵⁾. A odszukać go nie było łatwo, krył się pod różnemi nazwiskami i ubraniem, to w futorach obywateli, to w samotnych klasztorach, i nasza policya nie o nim nie wiedziała dopóty, dopóki Paszkiewicza nie przestrzeżono z Francyi o działaniach polskich emisaryuszów w naszój Polsce i w prowincyach dawniej do Polski należących. Wraz z tém uwiadomieniem przysłane były nazwiska i rysopisy osób, między któremi znajdowało się i opisanie Konarskiego. Natychmiast rozumnie się rozpoczęło poszukiwania ⁵⁶⁾. Konarski dla niewiadomych powodów, uważał

⁵⁵⁾ Alecyata. Wypadki w r. 1846, str. 154. Powiada między innemi: działania Konarskiego, zastosowane do tych kombinacyi, których inicjatywa należała do Centralizacyi, mogły być przygotować nader ważne materiały do powstania.

⁵⁶⁾ Rozkaz Paszkiewicza do wojennego generał-policmajstra czynnej armii, o odszukaniu Konarskiego jest z d. 5/17 września 1835 r. za Nr. 1171. Przedtem był jeszcze cyrkularz napisany w formie listu, z polecenia feldmarszałka do tegoż generał-majora Storożenki pod datą 21. czerwca (3 lipca) 1835 r. za Nr. 801, w którym wzmiankowani byli wszyscy emisaryusze, którzy wówczas opuścili Francję: Lucyan Plater, pod nazwiskiem Laurence; Michał Karski (albo Doński); Napoleon Jägersdorf; Leon i Adolf Zalescy; Michał Chodźko i Szymon Konarski, ze szcze-

właściwszem przebrać się wówczas na Litwę pod nazwiskiem Janusza Niemrawy, gdzie z jednakową odwagą dalszą czynił propagandę.

Na początku 1837 r. cesarz w przejeździe zatrzymał się w Wilnie. Kiedy miejscowy generał-gubernator ks. Dołgoruki raportował cesarzowi, że w kraju powszechny panuje spokój: „A Konarski?” odpowiedział NPan, i pokazał mu depezę, świadczącą o czynnościach Konarskiego i jego przyjaciół na Litwie.

Zaczęły się więc znowu nowe uganiania się po kraju różnych policyjnych agentów. Na stacyach pocztowych umieszczono osobnych dozorców, z poleceniem przypatrywania się wszystkim przechodzącym i przejeżdżającym. Przyjaciele radzili Konarskiemu skryć się: jeden z nich prawie gwałtem zawiózł go własnymi końmi do granicy, ale Konarski znajdował się wówczas w położeniu gracza, którego namiętność unosi. Już był w swą gwiazdę zawierzył i nie potrafił w porę karty położyć. Popatrzywszy na granicę, poza którą czekało go niewątpliwe zbawienie, wrócił napowrót do kraju, i ukazał się na tak zwanych Śto Jurskich kontraktach w Wilnie, gdzie go omal nie schwytano ⁶⁰⁾. Działo się to na wiosnę 1838 r. jakiś student wileńskiej medyczno-chirurgicznej akademii, wyprowadził Konarskiego z miasta Mińskim traktem, lecz obaj zostali aresztowani na stacyi Krzywowice i odprowadzeni do Wilna, jedynie dla tego, że w chwili, gdy konie

głowym ich rysopisem. Rysopis Konarskiego brzmiał następująco: „Lat 25 do 30, wzrost średni, włosy jasno blond, nos średni, brwi jasne, oczy niebieskie, nos krótki, usta zwyczajne, wąsy i hiszpankę rude, twarz okrągła, cera zdrowa, otyły. Pseudonim: Hajpelman, Hagelman“.

⁶⁰⁾ Szczegóły o tém patrz w broszurze (napisanej zdaje się przez Leona Zienkowicza Szymon Konarski. Paryż bez roku, str. 17 do 18; jeśli ona tylko zasługuje na wiarę.

zmieniano, Konarski siedzący na brycze, zbyt skwapliwie twarz sobie zakrywał kolnierzem od płaszcza ⁶¹⁾.

W Wilnie prędko się przekonano kto on taki. Rozpoczęte śledztwo wykazało dość obszerny spisek obejmujący Litwę, południowo-zachodnie gubernie i Królestwo Polskie, posiadający regularną organizację, kasę narodową i drukarnię. Nosił on nazwę: Stowarzyszenia Ludu polskiego, czyli Konfederacyi stróżów narodowości polskiej ⁶²⁾.

Wielu rozumnym ludzi poeignięto do śledztwa i aresztowano; w Warszawie srogo trzymano ich w więzieniu, w Wilnie zaś nie do uwierzenia łaskawie. Samego Konarskiego posadzono w gmachu b. Bazylińskiego klasztoru, w którym przed 14. laty więziono Mickiewicza z towarzyszami Filaretami Promienistymi ⁶³⁾.

Wielu wartujących oficerów Polaków, wszelkimi sposobami, starało się ulgę przynieść Konarskiemu, kartki przez niego pisane przysyłać innym więźniom lub mieszkańcom miasta. Niedługo przed śmiercią, napisał był Konarski wiersze, w których w jednym ustępie wyrzeka się Boga i niebios, kończy wszelako czterowierszem następującej treści: „W tej celi, przeżyłem cierpienia wszystkich serc, widziałem Polskę zalaną morzem łez... tam nie myślałem o życiu, tu nie pomyślałem o duszy... Tylko, o Panie, zbaw Polskę!“

Potem napisał list do matki, w którym znowu okazuje się wierzącym i bogobożnym katolikiem. Tak wypadło, że i list i wiersze doszły do potomności ⁶⁴⁾.

⁶¹⁾ Cytowana broszura str. 18. Awejde powiada, że za niemi posłana była pogoń I. 116.

⁶²⁾ Patrz w dodatkach Nr. V, przysięgę tego stowarzyszenia.

⁶³⁾ O tych i innych stronniactwach w Wilnie, patrz Mochnackiego t. II. wydanie Poznańskie 1863 r. str. 201 i następne.

⁶⁴⁾ Wiersze czytać można w broszurze Szymon Konarski, str. 23 — 27. Bardziej bluźniercze wszelako opuszczono,

W dzień stracenia Konarskiego, 15 lutego s. s. 1839, od samego ranku tłumy ludu oblegały do kola miejsce kary za Trocką rogatką.

Skazanego przywieziono saniami o dwunastój w dzień. Przez całą drogę, nrywkowemi słowy przemawiał do ludu: na jedném miejscu wyjął nogę z sani i potrząsł kajdanami. Gdy jadący wierzchem przy saniach żandarmi, oddzielili go chwilowo od ludu, rzekł do nich: — „weźcie się nieco na bok bracia, dobrzy ludzie chcą mnie widzieć“. — Gdy się już miano zatrzymać, zawołał Konarski: „jaki tłum! umieram jak istny król!“

Kiedy go poczęto odziewać w śmiertelną koszulę, obrócił się do oficera komenderującego egzekucyą i prosił, aby mu ócz nie zawiązywano, ale nie uznano za możebne to uczynić. Przewiązka straciła z głowy skazanego niebieską ezapeczkę, dar jego kochanki Emilii: poprosił, aby mu ją napowrót nałożono, co też dopełniono.

Skoro trup upadł, mnóstwo ludzi — przedtém już zapewne w znowie — rzuciło się do słupa i zaezęło krajać go i zrzucać nożami, aby unieść na pamiątkę kawałeczki drzewa, do którego Konarski był przywiązany. Ktoś wyrwał z rąk kwartalnego niebieską ezapeczkę i znikł z nią w tłumie. Z sani porwano płaszcz rozstrzelanego. Później wieść chodziła, że trupa poehowanego na miejscu kary, z ziemi wydobyto; a panie z jego łańcuchów porobiły sobie pierścionki. W ogólności opowiadano wiele dziwnych i nie do uwierzenia rzeczy. Komisye śledcze, które się nieustannie jedne po drugich zmieniały, dójść wątku nie mogły. Kiedy jedna wpadała na ślad jakiegoś nowego spisku, — druga, widziała w tych odkryciach zbyteczną jakąś żarliwość śledczych urzę-

lecz wielu Polaków umie je na pamięć. List Konarskiego do matki podajemy w dodatku Nr. 6.

dników. Więzienia, to napęłniały się więźniami do takiego stopnia, że już nie wiadzano gdzie ich pomieścić, to znowu naraz zupełnie się wypróżniały. Ze wszystkiego, co o tych czasach napisano (zaraz po śmierci Konarskiego) oficjalnie czy nie oficjalnie, bodaj czy prawda da się kiedy wysnuć.



ROZDZIAŁ II.

Spiski i rewolucyjne rozruchy 1846 roku.

Na całej przestrzeni Polski, panował pozornie spokój przez lat kilka z rzędu. Niemniej, podziemne siły pracowały swoim porządkiem pod dyktando Centralizacyi, której czynności w związku z towarzystwem demokratycznym wtedy właśnie zawiązanem, zmierzały do przygotowania Polski do tej ogólnej europejskiej rewolucyi, o jakiej oddawna mówiono między rewolucjonistami, i której według ich obliczeń, w prędkim czasie można było się spodziewać.

W 1839 r. agenci Towarzystwa, zarządzający sekcjami i okręgami, odebrali od Centralizacyi polecenie przekształcenia tych, które się propagandą trudniły, na cywilną i wojenną hierarchię. Między 1840 a 1841 r. nowa ta organizacya poczęła pomalu rozwijać się zamierzonym sposobem. Przed innemi urządziły się: W. Ks. Poznańskie, Prusy zachodnie, obwód wolnego miasta Krakowa z województwem tego nazwiska w Królestwie Polskiem, Galicya po rzece San, i nieznaczną część Małorossyi ¹⁾. Później dopiero urządziły się:

¹⁾ W zeznaniach swoich w Poznaniu dnia 14. października 1846 r., Mirosławski na zapytanie, co rozumie pod na-

pozostała część Królestwa Polskiego, Żmudź, niewielka część Litwy i wschodniej Galicyi ²⁾).

Centralizacya poleciła Józefowi Wysockiemu, nader wykształconemu oficerowi b. wojsk polskich, otworzyć w Paryżu kurs nauk wojennych dla młodzieży polskiej; Mirosławskiego zaś uprosiła niejako na pomocnika przy tej katedrze. Mirosławski, który od lat siedmiu, t. j. od chwili założenia Centralizacyi dotychczas (1834—1842), ciągnął z nią prowadził dziennikarską walkę, a od niej i od innych stronnictw ciągle odbierał nagany za to, że rodowity język zamienił na francuzki, zgodził się chętnie pomagać Wysockiemu, najprzód dla tego, że rzeczywiście był wyznawcą tych samych zasad, a potem, że niezmiernie lubiał występować publicznie, nauczać, i popisywać się krasomowstwem. Podchlebiono mu więc niejako, obierając go profesorem dla młodzieży. To też stał się on naraz popieraczem towarzystwa demokratycznego i Centralizacyi, i popieraczem takim, jakiego dotąd nie miała; walczył ze wszystkimi kółkami, a w listopadzie 1842 roku został przyjęty na członka tow. demokratycznego sekcji Paryskiej ³⁾.

Z pomiędzy kólek pragnących przyspieszyć wybuch, najniebezpieczniejszém było kółko tak zwanych „Plebajuszów“, istniejące w wschodniej Galicyi, w cyrkułe Tarnowskim, pod zwierzchnictwem Stefańskiego. Składało się ono po większej części z rzemieślników, — i wszystkie usi-

zwiskiem Małorossyi, odpowiedział: „Wołyń, Podole i Ukrainę, ziemię między Dnieprem, Dniestrem, Prypecią i morzem Czarnem położoną. Na wschód Małorossya graniczy z gubernią Puławską, na zachód z Galicyą, na południe z Besarabią, na północ z Litwą. Główne miasta są: Kijów, Kamieniec, Żytomierz“.

²⁾ Zeznania Mirosławskiego w Poznaniu dnia 10. października 1846 r.

³⁾ Zeznania Mirosławskiego w Poznaniu dnia 10. października 1846 r.

lowania Centralizacyi rozciągnięcia nad niem władzy, — równie jak i nad jemu podobném kółkiem księdza Sciegenego w Królestwie Polskiem, — były nadaremne. Stefański ze swymi rzemieślnikami poprzestawał przynajmniej na wykrzyknikach i na groźbie że zaraz powstanie, gdy Sciegeny ze swoimi włościanami, — wbrew radom całego niemal Królestwa, i wielu osób z Galicyi i Poznańskiego, — wszczął rozruchy w Kielcach (1844 r.), które jemu i jego współtowarzyszom najsmutniejszy przyniosły koniec: księdza przyprowadzono pod szubienicę, poczem wysłano go do ciężkich robót, a trzynastu włościan będących pod jego komendą, bito szpicrutami, i także do ciężkich robót zaslano ⁴⁾.

Towarzystwo (wewnętrzne, krajowe) i jego sekcye prowincjonalne, zbliżyły się na czas niejaki, i okazały powolność agentom przez Centralizacyę umocowanym, w liczbie których znajdował się jej członek Malinowski, człowiek poważny, ostrożny, nienawidzący wszystko co chaotyczne i bezbarwne. Mieszkał on wówczas w pruskiej Polsce, i wiedział dobrze, że spisek dalekim jest jeszcze od właściwej dojrzałości, i że o wybuchu marzyć może chyba jakiś młokos bez wąsów.

Pod koniec 1844 r., zaledwie się nieco uspokoiły policje trzech państw, już kółka bardziej niecierpliwego usposobienia poczęły się znowu burzyć i z pod posłuszeństwa Centralizacyi wyłamywać. Prócz Stefańskiego, który się był oddzielił, — zjawilo się nowe kółko, dość znaczne i wpływowe, pod wodzą niejakiego Malczewskiego, pragnącego wszystko pod swą władzę zagarnąć. Po długich i darennych z nimi sporach, porzucił ich Malinowski i wrócił do Wersalu, gdzie przebywała wówczas Centralizacya. Na sesyi zwołanej z powodu jego powrotu, roztrząsano kwestyę: „Co obecnie czynić wypada? czy zostawić ślepemu losowi niezgodne

⁴⁾ Odezwa Sciegenego w formie bulli papieża Grzegorza, patrz przypisek Nr. 7. (Odezwa ta brakuje w wydaniu rosyjskiem. Przyp. tłómacza).

z tow. demokratyczném partye, a samym isé dalej i praewać w tym samym duchu, t. j. przygotowywać materyały do jaknajrychlejszej rewolucyi? Czy też szukać innych jeszcze środków do pojednania się z temiż partyami i utrzymania wszystkich spiskowych w posłuszeństwie i zależności od Centralizacyi“?

Malinowskiego było zdaniem porzucić niesforne stronnictwa i wyłączyć je z towarzystwa. Lecz Alecyata sprzeciwił się temu twierdząc, że środek taki doprowadzić może do przedwczesnego i bezsensowego wybuehu, który niewątpliwie zachwycje same Towarzystwo, zgubi wielu ludzi wiernych, i wstrzyma do ezasu nieograniczonego dalsze jego czynności. Zarazem dodał, że byłoby niesprawiedliwem, — kiedy spiszek inaczéj rozwijać się może, — unosić się gniewem na tok sprawy, i tracić dlatego energię; że niecierpliwość innych bardzo naturalna pod naciskiem śledzących za niemi rządów, i ciągłej obawy odkrycia. Z tego tedy stanowiska poblażliwie sądząc o oderwaniu się towarzyszy, uważał Alecyata niezbędném raz jeszcze wezwać ich do zgody; obiecać im rychłe powstanie, i rzeczywiście dążyć do niego wszystkimi siłami, i tak, aby to dla wszystkich widoczném było, a jeżeli się poszczęści, dojść choć do bliskiego ukończenia przygotowań, i dać wtedy hasło.

Większość zgodziła się z tém zdaniem. Po stronie Malinowskiego, pozostał tylko jeden jego przyjaciel Jakubowski, jeśli nie bardziej od niego, to równie ostrożny rewolucjonista. Malinowski podał się do dymisyi, pozostając nadal zwykłym członkiem towarzystwa demokratycznego, albowiem nikt nie mógł wyjść zupełnie z Towarzystwa. Na jego miejsce przedstawiono Mirosławskiego — na kształt iskry mającej zapalić przygotowaną minę, i ożywić przystałą działalność ⁵⁾.

⁵⁾ Wszystko z zeznań w Poznaniu 10. października 1846 r. i z artykułu Alecyaty: „Wypadki w 1846 r., Biblioteka Pisarzy Polsk., t. XXIX. str. 161, i następne.

I rzeczywiście jeżeli takiej iskry szukano, nie można było odpowiedniejszego zrobić wyboru. Oddawna już prze-myślał Mirosławski nad sposobem przyspieszenia sprawy. Był nadto tego przekonania, że „nawet omyłki i najnie-skuteczniejsze rewolucyjne zamachy (jak np. Zaliwskiego), byle dokonane według planu przewodniczącej szkoły, przynieść jej mogą więcej korzyści, aniżeli spokojna dziesięcio-letnia propaganda“ ⁶⁾.

Centralizacya uległa zupełnej zmianie. Z cichej, spokojnej i powolnej, stała się burzliwą i gwałtowną. Mirosławski mowca i człowiek żywy, nikomu nie ustępujący łatwo, o władzę swoimi kolegami lubiącymi spokój i zgodę. Stał się niejako nieruchomym prezesem Centralizacyi, a ona dla zadosyćuczynienia przyjętym planom, t. j. zjednania sobie wszystkich niecierpliwych, rozesłała do głównych sekcji polecenia, aby one w jaknajkrótszym czasie zamieniły swe komitety według prawideł, jakie się przy tem udzielały, na właściwą wojenną organizację. Agenci ⁷⁾ przez Centralizację umocowani, na wyprzodki jęli się pracy: prawie wszyscy byli arcy-czerwonego kółka i stronnictwa, oprócz jednego Heltmana, kierującego spiskiem w Ks. Poznańskim i w niektórych częściach rosyjskiej Polski. Był to człowiek dość umiarkowany, i jemu powierzona była wyższa władza nad wszystkiemi innemi częściami. On jeden umiał zapaleńców jakkolwiek w korbach utrzymywać.

W Polsce rosyjskiej, gdzie aresztowano dużo osób z powodu sprawy księdza Sciegennego, i gdzie zwiększono

⁶⁾ Zeznania w Poznaniu 9. października 1846.

⁷⁾ W Galicyi działał Wiśniewski, w Małorossyi Rufin Piotrowski, po jego aresztowaniu (w grudniu 1843 r.)znaczono Wiśniewskiego, a na jego miejsce do Galicyi, wysłano Edwarda Dembowskiego. Mirosławski zataił jeszcze dwóch innych, do czego sam się przyznał.

nadzór nad ludźmi bardziej niespokojnymi, wojenna organizacya spiskowych nie mogła przez długi czas przyjść do skutku. Litwa pamiętała jeszcze śmierć Konarskiego, Wółłowicza i wynikłe ztąd straty w szeregach związkowych, to też niechętnie dawała się brać na zarzucaną z Wersalu wędkę. Malorossya zawsze bardzo mało dawała nadziei powstańcom; jeden obwód wolnego miasta Krakowa i jakaś część Galicyi i Poznańskiego dość prędko zaprowadziły u siebie jaką taką organizacyę wojenną i sądząc się zupełnie gotowemi, okazywały gwałtowną niecierpliwość. Heltman przestrzegł towarzyszy swoich w Wersalu, że jakkolwiek jeszcze sobie radzić może z dawnemi kółkami; ale że się ich mnóstwo nowych pojawiło, które nikogo słuchać nie chcą i przebojem dążą do powstania, że dlatego właśnie należy przysłać do kraju człowieka wojskowego z pewnem znaczeniem, któryby zdolał albo ruch powstrzymać (jeśli go uzna przedwczesnym), albo mu taki nadać kierunek, jakim najlepszym będzie pod względem wojennym.

Centralizacya wyprawiła Mirosławskiego do Poznania, aby się stosunkom przypatrzył ze stanowiska czysto wojskowego, i zdecydował, czyli środki w ręku spisku będące, odpowiadają tym gwałtownym zachciankom, jakie się we wszystkich partyach w ogólności objawiają.

Mirosławski przybył do Poznania z początkiem marca 1845 r. i zaraz widział się z Heltmanem, od którego następujące powziął wiadomości. Partya Malczewskiego skompromitowawszy się, nie znalazła innego dla siebie wyjścia, jak zbliżenie się do towarzystwa demokratycznego. Za jej przykładem poszli w Ks. Poznańskim tak zwani Starzy i Plebejusze; w Galicyi stronnicy prawdy żywotnej i Federacya, okazali gotowość ulédz wojennemu naczelnikowi. Z komitetu warszawskiego otrzymano dość pomyślne wiadomości o zgodzie między powiatami, lecz organizacya, — donoszono, — zawsze jeszcze nader słaba. Z Malorossyi dawano wiedzieć, że nie jest ona w stanie brać inicyatywę w po-

wstaniu, wszelako gotową będzie pójść w ślady wsehodniej Galicyi we wszystkim, coby tam przedsięwzięto.

Rozważywszy to wszystko, Mirosławski i Heltman postanowili nie rozpoczynać do 1843 r., a tylko przygotowywać środki do jaknajrychlejszej rewolucyi; jednać sobie przychylnych ludzi we wszystkich stanach, zbierać pieniądze, i gromadzić inne niezbędne do powstania zapasy.

Zaciąganie ludzi w pruskiej i austriackiej Polsce, daleko mniej przedstawiało trudności, aniżeli w Królestwie. Postrach imienia Paszkiewicza, cytadeli warszawskiej, Sybiru i służby wojennej na Kaukazie, lub w Orenburskich batalionach, był wówczas tak wielki, że przed nim ostygali zapał najbardziej zagorzałych. Niewielu też znaleźć można było amatorów do objęcia dowództwa nad fantastycznymi oddziałami powstańców w rosyjskiej Polsce. Wszystkim tkwił jeszcze w pamięci nieszczęśliwy los Zawiszy, Dziewickiego i innych, i osobiście trudno było znaleźć naczelnika, któryby zechciał podjąć się głównego dowództwa nad siłami w samym środku Królestwa. t. j. w gubernii warszawskiej. Nie raz jeszcze przed Mirosławskim, a następnie i za jego czasów, rozmyślała nad tem Centralizacya. Nareszcie dopatrzono z raportów o organizacyi w Poznańskim, że tam mają na widoku odpowiedniego człowieka, z imieniem, dostatkami, i niejakiem wpływem w towarzystwie; nieco nawet wojskowego, ale niestety ze stronnictwa białych (i jak wszyscy tak zwani panicze), przywykłego do życia próżniackiego wśród zabaw myśliwskich, konnych wyścigów, jarmarków, biesiad, kobiet, zgoła nie myślącego o jakiejś ojczyźnie, a tem mniej o spiskach i rewolucyach. Był to bogaty obywatel z Poznańskiego, Bronisław Dąbrowski, syn znajomego z czasów Napoleońskich generała „wojewody Królestwa Polskiego“, Henryka Dąbrowskiego, którego inni przeszło do pieśni narodowych i patryotycznych strofek. Bronisław Dąbrowski żonaty był z młodą osobą dzielnego charakteru, z domu księżniczką Łącką, która wkrótce po wyjściu za mąż (1842)

dostała w zarząd od ojca piękną majątność Kuflów⁸⁾, położoną w gubernii warszawskiej, w powiecie Stanisławowskim, co też zniewoliło młode stadło przyjechać wkrótce na czas jakiś do Warszawy, przedstawić się namiestnikowi i poznać się z wielu osobami. Dąbrowscy zostali przyjęci w Zamku i we wszystkich rosyjskich domach wyższego towarzystwa jak najuprzejmiej: wiadomo bowiem, że do systemu zarządu krajem Paszkiewicza, wchodziło przeważnie podtrzymanie polskiej arystokracji. Taki stan rzeczy nie uszedł uwagi ludzi stojących u steru spisku. Stosunki Dąbrowskiego z wyższym towarzystwem w Poznaniu i Warszawie, znaczne jego tu i tam majątki, pozwalały właścicielowi bardzo naturalnie przejeżdżać do nich przez granicę kiedy mu się podobало bez zwracania na siebie szczególnej uwagi władz.

Gdy tedy Centralizacya znalazła dowódcę przeznaczanego na punkt najgłówniejszy, wtedy we wszystkich organizacyach przestano mieć względy nie tylko dla białych, ale i dla wszystkich innych. Już w 1843 r. w Poznaniu niektórzy znajomi Dąbrowskiego poczęli naśmiewać się z jego sympatyj dla Niemców⁹⁾, z jego sympatyj i przyjaźni z rosyj-

⁸⁾ W Ks. Poznańskim Dąbrowski posiadał wsie: Bronisław i Mączniki z folwarkami i Winną-Górą, oddane mu na pewnych warunkach w zarząd przez matkę.

⁹⁾ Z wychowania był Dąbrowski bardziej Niemcem aniżeli Polakiem. Gdy go ojciec odumarkł, nie miał więcej dwóch lat. Do tego czasu, jego matka Chłapowska z domu, mieszkała to w Poznaniu, to w Berlinie, lub też w majątku Winna-Góra; potem udała się do Warszawy i tam wychowywała syna u siebie w domu dając mu różnych nauczycieli. Gdy doszedł do lat 13tu, pojechał z matką do wód, do Ems, a potem na zimę do Dreżna. Wówczas wybuchła w Warszawie rewolucya 1830 r. i Dąbrowski już więcej do Królestwa nie powrócił. Młodego chłopca oddano w Dreźnie na pensyę do Blachmana, zkąd w 1834 r. wszedł do uniwersytetu Lipskiego na kameralne nauki,

skiem i pruskimi oficerami. Nieco później odebrał kilka pism bezimiennych z pogr. żkami, a na początku 1845 r., wręcz mu objawiono, że musi czynić to samo co inni, t. j. poświęcić mienie i siły dla sprawy zmartwychwstającej Polski.

Jakoż istotnie, spiszek ogarnął w owym czasie w całej Europie, wszystko co tylko było Polskiem. Zdarzało się nie-raz Dąbrowskiemu słyszeć na rynku, w hotelu Bawarskim, i na innych publicznych miejscach w Berlinie, dość jawne rozprawy Polaków rozmaitych stronnictw, o przygotowaniach do jaknajogólniejszego powstania, w celu wyzwolenia całej Polski i odbudowania jej w granicach 1772 roku. Nie tylko demokratyczne, ale i arystokratyczne kółka sprzyjały temu przedsięwzięciu. Wszyscy blizcy krewni Dąbrowskiego po zonie, Łąccy, Bnińscy i inni, stali już po stronie spiskowych.

ale tam nie pozostał dłużej pół roku, przyjechawszy bowiem do matki do Winnej-Góry, na wakacje 1835 r., przeraził ją swawolą i burszowskimi manierami: prócz tego doniesiono jej, że należał był do jakiegoś pojedynku i siedział w areszcie. Wszystko to zmusiło matkę przenieść syna na uniwersytet Berliński, lecz i tam długo nie został. Wielki miał popęd do wojskowej służby, i z wiosną 1836 r. wstąpił jako ochotnik do brygady artylerji gwardyi, kwaterującej w Berlinie, w której przesłużywszy do zimy 1837 r., pojechał gospodarować i polować w majątku zapisanym mu przez ojca: Bronisław i Mączyki w Ks. Poznańskim, w obwodzie Szrodzkim. W jesieni 1838 r. widzimy Dąbrowskiego, żyjącego w najwyższym towarzystwie to w Dreźnie, to w Berlinie. W tym samym roku przedstawił się u dworu, i powtórnie zaproszony do służby, mianowany został podporucznikiem w batalionie landwery poznańskiej. W 1844 roku porzucił służbę, i odtąd żył sobie swobodnie w rossyjskiej lub pruskiej Polsce; organizował z przyjaciółmi myśliwskie wyprawy, wyścigi konne, i różne biesiady. (Zeznania jego w Poznaniu, w cytadeli, dnia 9. i 10. września n. s. 1846 r.)

I jak to zwykle się działo w majątkach Swiniary Łąckich i Samostrzele Bnińskich, pod pozorem polowania odbywały się rewolucyjne zjazdy. Podobne zjazdy miały także miejsce nieco później w Jockey-Klubie, założonym pod Schwerin'em przez Dąbrowskiego i kilku jego współtowarzyszy, obywateli: Sulkowskiego, Alfonsa Taczanowskiego, Michała Mycielskiego i Węsierskiego. W klubie myśliwskim, założonym przez obywatela Zdembiańskiego w Czewujewie w jesieni 1845 r., uczono młodzież konnej jazdy; przewodzili tam Kurnatowski, po części i Dąbrowski, jako biegły w tej sztuce. Miały też miejsce i inne zabawy i ćwiczenia w celu przysposobienia ludzi, w niedalekiej przyszłości, do służby wojennej.

Próżniak Dąbrowski, biały i próżny, dotychczas zajęty tylko myślistwem, końmi i plecią piękną, który zgola nie nie czytał, nigdy żadnej gazety, żadnego pisma nie brał do ręki, nawet się nie spostrzegł, jak go naraz ogarnął i porwał jakiś wir rewolucyjny, i prawie bezwiednie zrobił z niego na pół rewolucjonistę: poczał mówić ze współczuciem o tém, o czém wszyscy mówili, marzyć o niepodległej Polsce, i o położeniu, jakie będzie w niej zajmował; czytał różne pisemka nadechodzące z emigracyi, jak np. Pszonkę i inne gazetki. Przeczytał historye rewolucyi 1830—1831 r. przez Mochnackiego i Mirosławskiego napisane, i uczył się na pamięć patriotycznych wierszy. W maju 1845 r. będąc w majątności swoich krewnych w Buskim, poznał się z młodym człowiekiem, równych z nim lat (około 30), który nazwał się obywateleni Kowalskim przybyłym w te strony z Paryża, dla udziału, jaki miał w procesie o sukcesyę po Opalińskich, procesie, który w owym czasie znakomitego nabył odgłosu. Długie wiedli ze sobą rozmowy, a Kowalski oczarowawszy niejako Dąbrowskiego, potrafił zwrócić na siebie jego uwagę i ciekawość. Ponieważ zaś wówczas powszechnie chodziły wieści o pojawieniu się między Polakami we wszystkich trzech prowincyach rozbiorowych, licznych agentów emigracyi,

to też Dąbrowski za takiego uznał Kowalskiego, i sądził, że przybył w te strony nie z powodu procesu Opalińskich, lecz w innych zupełnie zamiarach. I rzeczywiście tak było: Kowalski nie był kim innym, jak samym Mirosławskim, objeżdżał on różne okręgi prowincyi polskich, będących pod panowaniem Prus i Austrii, przypatrywał się sprawie powstania, zbierał wszelkie możebne wiadomości, znajomości szukał, i z kąd tylko mógł, werbował ludzi przychylnych powstaniu, poczem pod jesień tegoż 1845 roku wyjechał na powrót do Wersalu. Nie znalazł wprawdzie spisek dość dojrzałym, aby powstanie mogło wybuchnąć, niemniej przekonał się, że napężenie było wielkie, że uczyniono znaczne ofiary, i że dość było osób, mniej więcej skompromitowanych t. j. osób, które zerwały były dawne swoje z Niemcami stosunki, i które strzegła policya; wybuch więc mógł sam przez się nastąpić bez rozporządzenia wyższej władzy t. j. Centralizacyi. Dlatego też sądził koniecznem, zająć się na wszelki wypadek, wygotowaniem planu wojennych czynności i wspólnie z drugim członkiem Centralizacyi, generałem Wysockim, przystąpił do tej pracy.

Jednocześnie rozstrzygnęli oni i drugą nie mniej ważną kwestyę, środków pieniężnych i regularnego dostarczania oręża i amunicyi.

Opuszczając pruską Polskę, wydał Mirosławski rozporządzenie, aby każdy członek organizacyi opatrzył się na pierwsze chwile w oręż taki, jaki potrafi dostać, i miał chociażby niewielki, zapas prochu. Obecnie zaś postanowiono w Wersalu, energicznie nastawać na majątnych Polaków, i wymódz na nich tym lub innym sposobem, podpisanie znacznych sum na rzecz powstania, z których część wysłanoby niezwłocznie do Anglii i do innych przychylnych państw, dla zawarcia umów o tajemne dostawienie oręża, prochu i wszelkich wojennych amunicyi, do rozmaitych punktów w trzech rozbiorowych prowincyach. Dla zarządzenia temi sprawami, wysłano członka Centralizacyi Alcyatę do Pozna-

nia, i naznaczono mu do pomocy b. członka Centralizacyi Malinowskiego, który niedawno był odjechał do Poznania.

Obaj byli złymi rewolucjonistami, bynajmniej nie podzielali niecierpliwości kolegów, i uważali szczególnie za przedwczesne przygotowywanie oręża. Malinowski nic nie dokonał, wrócił do Wersalu i dawnym współtowarzyszom swoim przedstawił położenie spisku w nader smutnych kolorach: według niego powstanie w obecnej chwili, byłoby krokiem w najwyższym stopniu nieogłędnym, co też potwierdzał jego przyjaciel, członek Centralizacyi Jakubowski; twierdzili oni, że czekać należy i czekać można dość długo, a gdy spór z pozostałymi członkami a szczególnie z Mirosławskim, znaczne przybrał rozmiary, Jakubowski nie chcąc klótni przedłużać, oświadczył, że się podaje do dymisyi. Ponieważ zaś zbliżała się chwila wyborów (29. listopada), nie uznano potrzeby mieć go dłużej w służbie, i na jego miejsce mianowano Heltmana, który dotąd mieszkał w Poznaniu, i teraz jak przedtém zarządzał tam organizacją. Napisano do niego, aby bez straty czasu przyjeżdżał do Wersalu. W połowie grudnia 1845 r. odebrano list od niego, w którym donosił o nader krytyczném położeniu sprawy w pruskiej i austryackiej Polsce: „Wszystkie kółka rewolucyjne, niezadowolnione brakiem decyzyi wyższej władzy (Centralizacyi) poczynają się burzyć. Plebejusze niedawno jeszcze stojący po stronie porządku, dziś znowu się oddzielili i wykrzykują, że Centralizacya karci się tłuszcem głupców poddających się jej despotyzmowi; lecz każdy mniej głupi szukać powinien innego wyjścia. Łatwo zaiste Centralizacyi przesiadywać w Wersalu i tam czekać, bodaj tysiąc lat z rzędu, na urzeczywistnienie swych zamiarów i marzeń o jakiejś niesłychanej rewolucyi podniesionej do potęgi cudu świata; lecz jakże tak czekać mogą masy narodu pod czujnem okiem trzech poliacy, kiedy spisek ogarnął już znaczne przestrzenie i lada chwila może być wykryty; a wtedy wszystko będzie stracone, wszystkie ofiary i usiłowania lat tylu!... Głowa kółka

plebejuszów, Stefański, dla uspokojenia umysłów uważał potrzebném naznaczyć walny zjazd wszystkich członków do Tarnowa, ale wpadł w ręce policyi. Nastąpiły liczne aresztacye. Całemu spiskowi grozi niebezpieczeństwo⁴.

Donosząc o tem wszystkiem Centralizacyi, był Heltman zdania, że „dłużej czekać nie można“, i już jedynie dlatego wzywał Mirosławskiego, aby „objął zarząd nad spiskiem, i prowadził go do jak najprędzszego wybuchu tymi środkami, jakie, przybywszy na miejsce, uzna za najlepsze, jakimi zresztą zechce, byle prowadził“.

Odebrano podobnej treści pismo od Alejaty, on także przyzywał Mirosławskiego na miejsce działania.

Wyruszył Mirosławski i przybył do Poznania 31 grudnia n. s. 1845 r., ale już nie zastał Heltmana, który śledzony przez policyę zmuszony był skryć się. Na prędcę, różnymi sposobami zebrane wiadomości, przekonały Mirosławskiego, że spisek nie na takiej stoi stopie, aby przystąpić można do działania. Królestwo Polskie i Małorosya pod względem organizacyi znajdowały się w tém samym położeniu, co i na wiosnę, t. j. że żadnej prawie nie posiadały. Przybyły z Litwy emisaryusz Röhr, oznajmił przysłanemu wojennemu naczelnikowi, — a być może dyktatorowi, — że tam na Litwie „wszystko spi“, że młodzież głupia wcale nie rozwinięta, że w wielu miejscach przyjmowano go jako szpiega, i że jeżeli gdzie przystąpić można do działania, to chyba między Bugiem a Szczarą¹⁰⁾.

¹⁰⁾ Zeznania Röhra, który był aresztowany w czasie powtórnej swej podróży na Litwę, w mieście Knyszynie, w gub. Grodzieńskiej 25. lutego 1846 r. Paszkiewicz podpisał potwierdzenie dekretu: „przepędzić go przez szereg 500 żołnierzy dwa razy, a potem zesłać do katorżnych robót, w kopalniach na lat 12“. Później, jeszcze się z nim spotkamy.

Zapisał to Mirosławski w księdze swych notat i jał się usilnie pracować około powstania: godził stronnictwa, zbierał pieniądze, zaradzał niedostatkom organizacyi, mnóstwo pisał instrukcyi, wyprawiał kuryerów i emisaryuszów. Miejsce jego pobytu ciągle zmieniało się i zostawało osłonięte głęboką tajemnicą, kilku tylko, i to niewielu wiadomém będąc.

Pierwsze pieniądze w kwocie 2100 talarów, które bez ceremonii zdobyto różnemi środkami od obywateli i kapitalistów polskiego pochodzenia, wysłano przez Libelta i Alecyatę do Francyi, dla zaciągnięcia dobrych oficerów i wydrukowania 1000 egzemplarzy Ustawy wojennej. Organizacya Poznańska obiecała dostarczyć jeszcze 10.000 talarów, lecz i te gdyby je zebrać potrafiiono, zaledwoby stanowiły według zeznania samego Mirosławskiego¹¹⁾ trzecią częścią tej sumy, jaka konieczną była do rozpoczęcia pierwszych kroków wojennych. Tymczasem i tych nie zebrano: najstraszniejszy między stronnictwami panował zamęt, a do powstania jednak zawsze się przygotowywano.

Różni zagorzali krzykacze twierdzili, „że jedynym środkiem do sprowadzenia wszystkich sprzeczności do jednego mianownika, był bęben i ałmata!“

I wódz podzielał to zdanie. Sam je kilkakrotnie powtórzył i odtąd żadnych już uwag nie słuchając, wziął na kiel i parł naprzód, podobny do dzielnego bachmata, gdy odgłos wojennej trąby usłyszysz.

Pierwszych dni stycznia n. s. Mirosławski zaprosił wszystkich główniejszych członków organizacyi poznańskiej do wyboru członków przyszłego rządu narodowego, przytem czynił wszelkie zabiegi, aby wybór mniej więcej odpowie-

¹¹⁾ Zeznania Mirosławskiego w cytadeli poznańskiej 11. października n. s. 1846 r. Również artykuł: Sprawa więźniów poznańskich 1846—1848 r. t. XXIX. Bibl. Pisarz. Polsk. str. 207.

dział widokom i nastrojowi Centralizacyi, a raczej jego własnym; t. j. aby wybrani posiadali dążności demokratyczne, a gdyby można takiegoż byli pochodzenia.

Pierwszy Mirosławski zaproponował Alecyatę w imieniu Centralizacyi. Czerwieńszych od niego, między wpływowymi i znanymi przedstawicielami emigracyi, żadnych wówczas w Poznaniu nie było. Jakoż oporu nie czyniono i Alecyata został wybrany.

Niejaki Władysław Kosiński, człowiek nadzwyczaj czerwonych usposobień, i posiadający znaczny wpływ w całej pruskiej Polsce, zaproponował w imieniu poznańskiej organizacyi Dra Libelta, czemu podobnie nikt się nie sprzeciwił.

Następnie obrano Mirosławskiego naczelnikiem wszystkich wojennych czynności, i przyrzeczono słuchać wszystkich jego rozporządzeń, które on za najwłaściwsze uzna w sprawie wojennej.

Ponieważ delegaci z obwodu wolnego miasta Krakowa, Galicyi, Królestwa Polskiego, oraz z innych prowincyi Polski 1772 r., nie przybyli, postanowiono udać się do Krakowa i tam wezwać delegatów, jako do miejsca najbezpieczniejszego. Umocowanie dane Mirosławskiemu i wszystko to co uchwalonem zostało w Poznaniu, napisano na małym kawałku papieru chemicznym atramentem, i doręczono Kosińskiemu, z tem, aby w razie jakiej opozycyi ze strony Galicyanów lub innych, on pismo wywołał i ten dokument przedstawił.

Około 10 stycznia n. s. przybyli do Krakowa Mirosławski (pod nazwiskiem Majewskiego), Kosiński i jeszcze ktoś trzeci, i przez tydzień czekali na deputatów z Królestwa i z innych prowincyi.

Nadjechał nakoniec delegat z Królestwa, obywatel guberni Radomskiej¹²⁾, powiatu Miechowskiego, Mikołaj Liso-

¹²⁾ Według ówczesnego podziału gubernii.

wski, i oświadczył, że organizacya, która go wysłała, z góry zgadza się na wszystkie postanowienia Krakowa i Poznania, dodając: że Królestwo powstanie, skoro ujrzy powstańcze oddziały nadchodzące z Galicyi i Prus.

Z zachodniej Galicyi przybył znakomity agitator Jan Tyssowski¹³⁾, będący wówczas pełnomocnikiem hr. Kuczkowskiego do jego interesów.

Ze wschodniej Galicyi wyglądano Wiśniewskiego, z Małorosyi obywatela z Podolskiej gubernii Torżewskiego, lecz ci się nie stawili.

18 stycznia n. s. przystąpiono do wyborów. Nikt głosu nie podniósł przeciwko temu, co zrobioném było w Poznaniu.

Z Galicyi, Tyssowski zaproponował hr. Franciszka Wiesiołowskiego, którego obrano; ale później za wdaniem się Mirosławskiego naznaczono na jego miejsce samego Tyssowskiego, którego Mirosławski uważał za bardziej zdolnego do rewolucyjnej służby. Do tego, według zasad Mirosławskiego, hrabia i arystokrata, nie był zdatny na członka rządu narodowego. Wiesiołowskiego mianowano więc głównym naczelnikiem organizacyi galicyjskiej.

Z obwodu Krakowskiego i górnego Szląska, został wybrany b. adjunkt-profesor uniwersytetu krakowskiego Ludwik Gorzkowski, człowiek niezmiernie przebiegły i podejrzliwy. Przed wyborami jeździł do Poznania z jakimiś sekretnymi planami, lecz widocznie nie dopiął tam celu, i wrócił do Krakowa nieco zafrasowany. Nie chciało go się mieć Miro-

¹³⁾ O przeszłości jego, tyle tylko wiadomo, że był rodem z Tarnowa. Po ukończeniu nauk na uniwersytecie lwowskim, umknął w 1831 r. z domu rodzicielskiego do Królestwa Polskiego i wstąpił do służby wojskowej do artyleryi Dwernickiego. Po przejściu tego ostatniego (do Galicyi), powtórnie przebrał się do Królestwa i do końca powstania służył jako prosty szeregowiec w korpusie Rybińskiego, z którym przeszedł za granicę.

ślawskiemu, ale i usunąć go nie mógł. Zresztą wszystko było po jego myśli, i dlatego na ostatniej sesji, których było cztery, rzekł wesoło Mirosławski do swych przyjaciół: „teraz dobraliśmy już akord“¹⁴⁾.

Wtedy naznaczono także dzień powstania 21 lutego n. s., wigilią ostatniego dnia zapust, z soboty na niedzielę.

Poczem Mirosławski wrócił z towarzyszami znowu do Poznania, gdzie na zgromadzeniu wszystkich ważniejszych członków spisku naznaczono dowódców wojennych do różnych punktów z miejscowych organizacyi, ponieważ z zagranicy nikt nie przybył.

Jednym z ostatnich mianowanym był Dąbrowski. Z umysłu zostawiono mu jak najmniej czasu przed dniem wybuchu, aby się nie mógł namyśleć, i wypadkiem nie zdradził.

Przyzwany, czy też z własnej woli, przybył Dąbrowski ze Szląska do Poznania 1 lutego n. s. 1846 r. i natychmiast wezwał go do Mirosławskiego Magdziński, przyszły naczelnik powstańców na Żmudzi.

Mirosławski mieszkał na ulicy Fryderyka, w mieszkaniu profesora liceum, do którego był wchód przez Stillerowską restauracyę.

Pzeszedłszy przez ciemną sień, Dąbrowski i Magdziński znaleźli się w niewielkim pokoju o dwóch oknach wychodzących na dziedziniec; zebrani byli Mirosławski, Röhr i Dzwonkowski, t. j. ci tylko ze znajdujących się w Poznaniu, z którymi Dąbrowski miał łącznie działać.

Ponieważ on już był wciągniętym w spisek i nie mógł się od żadnej służby wymówić, więc po krótkim przywitaniu, Mirosławski, przypomniawszy mu ich spotkanie w okręgu Brzeskim, rzekł do niego: „Pan nosisz nazwisko, które w historii polskiej jaśnieje niezatartą sławą. Jesteś człowiekiem wpływowym w wyższych sferach, posiadającym znaczne za-

¹⁴⁾ Zeznania jego w Poznaniu 12. października 1846 r.

soby, i nie możesz zajmować lada jakie stanowisko w czynnościach, jakie przedsięwzięże zmartwychwstająca Polska. Naznaczyłem więc Pana wojennym naczelnikiem na prawym brzegu Wisły, w samym środku Królestwa Polskiego. Tam posiadasz Pan znaczny majątek, dostarczy on Panu na razie potrzebnych środków do powstania. Zebrania innych obywateli należących do spisku mogą się odbywać u Pana pod pozorem zjazdów myśliwskich, a swoim ludziom odkryjesz tajemnicę, gdy to uznasz właściwem“.

Dąbrowski ośmielił się odpowiedzieć, że jest istotnie spadkobiercą znanego w dziejach wojny nazwiska, ale, że sam wojskowych zdolności nie posiada, że wszystkiego trzy lata w wojsku przesłużył, uczestniczył w kilku manewrach, a mianowicie jako ordynans generała Grollmana w wielkich manewrach 5 i 6 korpusu, które się na Szląsku odbywały 1841 r., ale że na wojnie nigdy nie był, i że prócz tego zgola nie wie jakim sposobem zaciągać ludzi do powstania, coby dla niego nadzwyczajnie było trudnem.

„Nikogo Pan werbować nie będziesz, — przerwał Mirosławski, — ludzi jest dosyć: należy Panu jedynie objąć nad nimi dowództwo“.

Wtedy rozłożono mapę Polski, składającą się z kilku arkuszy, wydania Engelharta. Z tych, Mirosławski wybrał potrzebne Dąbrowskiemu, (przestrzeń między Wisłą, Narwą, Bugiem i Wieprzem) i zaczął mu objaśniać jak byłoby pożądanem owładnąć przedewszystkiem fortecą Modlinem i miastem Siedlcami: gdyby się to okazało niepodobnem, wtedy obszedłszy je, ma utrzymać komunikacyę z Litwą i Żmudzią, gdzie dowódcami naznaczeni są tu przytomni Röhr i Magdziński. Oni, jeśli można będzie, opanują Wilno, Słonim i Brześć, a w razie przeciwnym obejdą te miasta, i dążyć będą do połączenia się z Dąbrowskim. Gdy to nastąpi, Dąbrowski poprowadzi wszystkie trzy oddziały w okolice między Sandomirzem a Warszawą leżące, gdzie złączyć się powinny korpusy mające przybyć z Galicyi i wszystkich ziem

Królestwa Polskiego położonych po lewym brzegu Wisły, oraz oddziały z Ks. Poznańskiego pod wodzą Mirosławskiego, i razem pójdą na Warszawę.

Kiedy Dąbrowski odrzekł, że utrzymanie jego komuniacyi z Litwą i Żmudzią zaledwie możebne, i że prawdopodobnie długo zostanie bez wieści o działaniach Röhr'a i Magdzińskiego, ci poczęli go upewniać, że: „wszystko to już obmyślane, że ludzi gotowych powstać w obu prowincjach jest aż nadto wiele“.

Dąbrowski więcej już nie przeczył, rozmowę zakończono tém, że dowódzca prawego brzegu Wisły, starać się powinien w ciągłych marszach utrzymać swe siły nad granicą Mazowsza, Podlasia i Lubelskiego, póki się z nim nie złączą oddziały Röhr'a i Magdzińskiego.

Röhr, któremu wypadło wyruszyć pierwszemu, zamierzał czas jakiś zabawić w Kuflowie i tam doczekać się Dąbrowskiego, z którym pragnął porozumieć się o pewnych szczegółach działania. Prosił go więc o kilka słów do zarządzającego w Kuflowie, i te mu dał Dąbrowski.

Potem nastąpiło wspólne pożegnanie. Mirosławski nastawał, aby się wszyscy jak najprędzej udali na miejsca przeznaczenia, a Dąbrowskiemu dał do zrozumienia, że on zapewne pieniędzy nie będzie ¹⁵⁾ potrzebował.

Z taką to łatwością, w jakiejś małej komóreczce rozdawały się urzęda na naczelników, brały się miasta i twierdze i układały się najtrudniejsze wojenne operacye.

Bardziej jeszcze dziwnym jest plan działań wojennych. Podajemy go tu tak, jak go nakreślił własną ręką Mirosławski, na mapie Polski z 1772 r.; został on znaleziony przez rząd pruski między papierami główniejszych spiskowych.

„Korzystając z pierwszego zamętu, jaki naturalnie nastąpić musi w trzech rządach rozbiorowych w skutek ogól-

¹⁵⁾ Zeznania Dąbrowskiego w Poznaniu, 12. września n. s. 1846 roku.

nego wybuchu, powstańcy zebrać się mają o jednej i tej samej godzinie na różnych następujących punktach:

1) W Ks. Poznańskim: w Bukach, Pleczowie i Rogowie.

2) W Prusiech: w Chelinnie, Toruniu i Gumbinie.

3) W górnym Szląsku: w Toście nad Kozlimem.

4) W Krakowie i Galicyi: we Lwowie, w Krakowie i Nowem Mieście nad Wisłą.

5) Na Podolu i Wołyniu: w Konstantynowie, Zwiahlu i Koreu.

6) Na Litwie i Żmudzi: w Mińsku, Wilnie i Rossieniach.

Następnie połączyć się mają:

1) Oddziały Ks. Poznańskiego, Chełmna i Torunia pod m. Kolem.

2) Oddziały górnego Szląska i Królestwa Polskiego pod Częstochową.

3) Oddziały z pod Krakowa i Nowego Miasta pod Małogoszczem.

4) Oddziały z pod Lwowa, Konstantynowa, Zwiahla i Korea pod Kowlem.

5) Oddziały z pod Gumbina i Rossieni pod Kownem, zkađ oba udadzą się do Grodna, dla połączenia się z wileńskim oddziałem; nakoniec zgromadzone siły pójdą ku Słomimowi, dla połączenia się z powstańcami Mińska.

Następnie wszystkie te rozmaite oddziały mają się udać ku Piotrkowowi i Równemu, i uformować dwie armie: Zachodnią, złożoną z oddziałów Wielkiej Polski, Krakowa i Galicyi. Wschodnią, złożoną z oddziałów Małorossyi i Litwy.

Obie armie działając zaczepnie, udadzą się ku Modlinowi, w celu opanowania tej twierdzy, jeszcze niedokończonej. Gdyby się to niepowiodło, oba oddziały cofną się ku granicy Galicyi, aby ztamtąd przyciągnąć znaczniejsze siły.

Co do osób, którym na główniejszych punktach będzie powierzone dowództwo nad zgromadzonemi siłami, z Króle-

stwa Polskiego, Litwy, Żmudzi, Zachodnich Prus i Poznańskiego, naczynają się :

W Królestwie Polskiem — obywatel Bronisław Dąbrowski.

Na Litwie — Jan Röhr.

Na Żmudzi — Teofil Magdziński.

W Prusach Zachodnich — pułkownik Michał Biesiekiński.

W Ks. Poznańskiem — major Ludwik Mirosławski ¹⁶⁾.

Instrukcyje dla tych dowódców :

Magdziński zbierze wszystkie wszystkie siły z Szawel, Telszy i Rossień na Żmudzi, również te, które przybędą z Prus wschodnich, i pójdzie pod Kowno, dla zawładnięcia tém miastem. Poczem przez województwo Augustowskie uda się na spotkanie oddziału zebranego przez Dąbrowskiego. Jeżeli się zaś nie uda wziąć Kowna, — Magdziński przeprawi swój oddział przez dolny Niemen, dla połączenia się z Dąbrowskim.

Röhr na Litwie ściągnie wszystkie siły między rzekami Szczarą a Bugiem; następnie złączy się jak najrychlej z powstaniem Augustowskim i Podlaskiem, i pójdzie ku dolnemu Bugowi, gdzie przejdzie pod rozkazy Dąbrowskiego.

Dąbrowski zgromadzi pod Siedlcami wszystkich powstańców, jacy tylko będą, po czem nad rzeką Nurzec niedaleku Bugu, złączy się z oddziałami żmudzkiemi i litewskimi, i na czele tej wschodniej armii wyruszy ku Modlinowi. Tam złączy się z powstaniem lewego brzegu Wisły, t. j. z armią zachodnią.

Biesiekiński ściągnie wszystkie oddziały zachodnich Prus nad Drwęcą, przeprawi się przez nią, i ciągnąć będzie

¹⁶⁾ Z tą rangą wzmiankowanym jest w naszych oficjalnych dokumentach owego czasu. Gdzie, i jak się jej dosłużył niewiadomo. Wychodząc za granicę z korpusem Rybińskiego, Mirosławski był tylko porucznikiem.

przez województwo Płockie ku Wiśle, którą przejdzie pod Dobryniem, następnie pod Kołem złączy się z wojskami jakie nadejdą z Rogowa i Pleszowa. Gdyby się wszystko nie powiodło, to Biesiekierski rozpocznie odporną wojnę w województwie Płockiem.

Punktem zebrania dla Ks. Poznańskiego będzie, jak wyżej powiedziano: Buk, Rogów i Pleszów.

Co do zachodnich okręgów: Międzychowskiego, Międzyrzeckiego, Wolsztyńskiego, Wschowskiego, Kościańskiego, Bukowskiego, Szamotulskiego i Poznańskiego, — miejsca ich zbiorowe będą za jeziorami Supia i Niepruszów pod Bugiem. Dowództwo nad nimi obejmie oficer przez emigracyęznaczony.

Awangarda, złożona z mieszkańców Poznania i jego okolic na przestrzeni od dwóch do dwóch i pół mili, pod dowództwem Feliksa Białoskórskiego, Aleksandra Ponińskiego i Alfonsa Klemensa Białkowskiego, — starać się ma zawładnąć cytadelą poznańską. W tym celu powstańcy tego miasta, czterma oddziałami, każdy pod dowództwem osobnego naczelnika, uderzą na cytadelę, park artyleryi, koszar huzarów, na mieszkania wyższych wojskowych i cywilnych urzędników.

Jeśli się walka na ulicach i barykadach przedłuży, natenczas powstańcy z okolic, zgromadziwszy się pod zasłoną nocy niedaleko miasta, wejdą do niego jako aryergarda. Jeżeli się to wszystko nie powiedzie, to atakujący odstąpią ku Bukom i tam sformują się w różne oddziały. Wtedy wszystkie siły zachodniego okręgu składać już będą wielkopolski korpus rezerwowy, który ściągnie do siebie w okolicach Szremy i Obornika siły z innych części wschodniego okręgu. Po zajęciu tych dwóch miast i umocowaniu się w nich, jak będzie można najlepiej, po urządzeniu dobrej przeprawy przez Wartę, wyszczególnione powyżej siły, mieć będą trojakie przeznaczenie:

1. Przeszkodzić wojskom idącym na pomoc do Poznania, wkroczyć do tego miasta i starać się pojedynczo je pobić.

2. Utrzymać komunikacye z armią działającą na prawym brzegu Warty, przez Obornik i Szrem; bronić te miasta, z których pierwsze ma być rezydencyą władz ks. poznańskiego, drugie zaś punktem, z kąd wódz naczelny rozsyłać będzie rozkazy po obu stronach Warty.

3. Rezerwowy korpus starać się ma atakować załogę poznańską nim nadejdą wojska pruskie z Pomorza i Szlązka; gdy one się pojawią, atakować je będzie z całą natarczywością. Jeżeli się ten atak nie powiedzie, wtedy rezerwowy korpus przejdzie Wartę pod Szremem lub Obornikiem, dla połączenia się na prawym brzegu z czynną armią.

Gdyby się zaś udalo od razu zająć Poznań i zawładnąć cytadelą, wtedy pierwszy zaciąg z okręgu zachodniego, należeć będzie do czynnej armii, dla wzmocnienia której, rozciągnie się on od strony Buku i Poznania aż ku Pyzdom. Tam, przy zejściu się rzek Prośny i Warty, założy się obóz oszańcowany.

Zaciąg drugi przy podobnym zwrocie okoliczności, rozłoży się na około Poznania, tam się ufortyfikuje i bronić będzie tę miejscowość przeciw wtargnięciu wojsk pruskich. Gdyby zaś był zmuszony ustępować przed przemagającą siłą, wtedy cofnie się z ks. poznańskiego ku czynnej armii, z którą się połączy w jedną całość.

Pierwsze zaciągi z okręgów Pleszowskiego, Odolanowskiego, Ostrzeszowskiego, Krotoszyńskiego i Krobskiego, mają się zbierać pod dowództwem Apolinara Kurnatowskiego i utworzyć pochodną kolumnę. Dla zakrycia tego manewru, wykona się fałszywy atak na kawalerję kwaterującą w Ostrowie. Kurnatowski zaś wkroczy do województwa Kaliskiego, i będzie się starał zająć Kalisz; następnie, czy się to powiedzie lub nie, zwróci się przez Pyzdry lub Turek na Kozłowiec, dla złączenia się tam z kolumną, która

przybędzie z Rygowa. Gdyby temu przeszkodziły wojska rosyjskie, to kolumny z pod Pleszowa i Rogowa połączą się w pobliżu Pyzdr przy ujściu rzeki Prośny do Warty.

W Rogowie między jeziorami, przy ujściu rzeki Wetny, zbiorą się pod komendą Mirosławskiego wszystkie oddziały z okręgów: Innowrocławskiego, Bydgoskiego, Szubińskiego, Wyrzyskiego, Chodzeszyńskiego, Czarnkowskiego, Obornickiego, Węgrowskiego, Gnieźnieńskiego, Szrodzkiego, Szremskiego, Wrześniewskiego i Mogilnickiego.

Aby zaś odwrócić uwagę nieprzyjaciela od ruchów tych oddziałów, po części także, aby je wyćwiczyć i opanować jednocześnie niektóre składy broni, wykonają wedle okoliczności bądź fałszywe, bądź rzeczywiste ataki: Stanisław Sadowski na Bydgoszcz¹⁷⁾; Albin Małczewski na Gniezno; w końcu hr. Ignacy Bniński na Pilę.

Skoro powstańcy ze wszystkich okręgów, zgromadzą się pod Rogowem, Mirosławski po czterech czy pięciudniowych musztrach wkroczy z nimi do Królestwa Polskiego¹⁸⁾.

* *

Taki był plan ogólny. Kierowanie drobnymi szczegółami, pozostawiono każdemu odrębnemu dowódcy, stósownie do środków i warunków miejscowości w której on działał. I tak, szczegóły działań w Galicyi powierzone były naczelnikom miejscowym: mianowicie we wschodniej Galicyi majorowi Fałęckiemu i pułkownikowi Kamińskiemu, w zachodniej, Wysockiemu i Babińskiemu. Działania w Małorossyi powierzono miejscowemu dowódcy Różyckiemu. O niektórych szczegółach działań oddziałów Królestwa Polskiego,

¹⁷⁾ Bromberg.

¹⁸⁾ Alcyata. Bibl. Pis. Polsk. tom XXIX. str. 162 — 164, 203 — 216; i zeznania Dąbrowskiego i Mirosławskiego w Poznaniu i Tyszowskiego w Königstein'ie.

w związku z Litwą i Żmudzią powzięliśmy wiadomość z rozmowy Mirosławskiego z Röhrem, Magdzińskim i Dąbrowskim.

Dwaj pierwsi po odebraniu potrzebnych papierów i opatrzeni środkami, jakimi organizacya mogła rozporządzać, udali się na miejsce przeznaczenia, wtedy kiedy Dąbrowski jeszcze się ociągał. Wszelako pilnie za nim śledzono. Dzwonkowski (pod nazwiskiem Kozłowskiego), przyszedł jednego razu do niego i zapytał się kiedy jechać zamierza? Dąbrowski odrzekł, że pierwiej jechać musi do swego majątku Winnej-Góry dla zobaczenia się z żoną nie zupełnie zdrową, poczem dopiero wyruszy do rosyjskiej Polski. Istotnie też pojechał do Winnej-Góry dla widzenia żony, wyjawil jej rzecz całą i umówił się z nią, aby i ona ndała się do Królestwa i śledziła za postępami powstania, a w razie potrzeby przysłała mu niezbędne wiadomości lub pomoc podała.

Zjawil się też Daszkowski w Winnej-Górze u Dąbrowskiego i oświadczył, że także jedzie do Królestwa i że sądzi najwłaściwsiem, aby to razem uczynili.

Tak się też stało.

Dnia 7. lntego n. s. we trzech wybrali się z Winnej-Góry: Dzwonkowski (z paszportem na imię Bohdańskiego), Dąbrowski i jego we wszystkich sprawach powiernik, stary kucharz krakowski, człowiek duszą i ciałem jego rodzinie oddany. Z początku jechali razem własnym powozem do Strzałkowa pruskiej granicznej komory; ztamtańd wzięli ekstrapocztę. W mieście Kole, rozstał się Dzwonkowski z towarzyszem i wręczył mu duży plik papierów dla oddania warszawskiemu kupcowi Stefanowi Dobryczowi, u którego (jak twierdził), nrządzone było centralne biuro wszystkich rewolucyjnych działań w Królestwie; następnie małą karteckę do obywatela Tnlińskiego, także do Warszawy; list do swego brata Adama we wsi Nowy-Dwór (w gub. Warszawskiej, w powiecie Stanisławskim), i nakoniec list do obywatela Antoniego Desknra. Wszystkie te pisma, równie jak

i plik do Dobrycza, napisane były chemicznym atramentem i na oko wydawały się prostym białym papierem. Nawet i adresów nie było widać. Dąbrowski napisał na nich pewne znaki dla niego tylko zrozumiałe, i puścił się w dalszą podróż. Wieczorem 9. lutego n. s. przybył do Warszawy. Stosownie do umowy przyszli wtedy do roгатki jego ludzie z Winnej-Góry z trzema końmi angielskimi, które właśnie przeznaczone były do służby wojennej: aby rzecz cała naturalnie wyglądała, prowadzono z nimi starą klacz, źrebię i ogiera. Na osobnym ogromnym wozie zaprzężonym czterema tegiemi rumakami, wieziono obroki, dla wszystkich tych koni, na wozie pod sianem i workami z owsem ukryte były proch i wojenne rynsztunki. Dąbrowski dobrze znajomy z urzędnikiem komory, wszystko to z łatwością wprowadził do miasta.

Na drugi dzień 10. lutego o 11. godzinie, Dąbrowski poszedł do Dobrycza i oddał mu plik papierów: otworzył go natychmiast Dobrycz i w drugim pokoju odczytał. Były tam instrukcje Mirosławskiego dla komisarzy okręgowych¹⁹⁾, i różne inne ważne dokumenta, oraz zalecenie Dąbrowskiego, jako naczelnego wodza na prawym brzegu Wisły.

Dobrycz w krótkich słowach objaśnił Dąbrowskiemu położenie sprawy, dodał uwagę, że organizacją silnie zachwiana w skutek świeżych aresztacy²⁰⁾, że wszelako jest jeszcze ludzi dosyć. Następnie przyrzekł zebrać nazajutrz

¹⁹⁾ Patrz dodatek Nr. 8.

²⁰⁾ Aresztacje te nastąpiły z powodu odebranego z Prus przestrzeżenia, że się u nas spisek knuje. Prócz tego wykryto jak mówiono, zamach na życie Paszkiewicza i wszystkich Moskali, miał on być dopełniony podczas balu, jaki nie długo przed nowym rokiem 1846, dawało Towarzystwo Dobroczynności w tak zwanej sali ređutowej teatru.

kogo będzie można dla wspólnej narady jak i co przedsiębrać należy. Poczem się rozeszli.

Dąbrowski pojechał do Tulińskiego, i oddał mu przeznaczoną dla niego przez Dzwoukowskiego kartę; lecz Tuliński przeczytać ją nie mógł, i oddał napowrót Dąbrowskiemu oświadczając, iż ojczyźnie służyć zawsze jest gotów, i że w patriotyczném poświęceniu nie odróżni się od innych.

Zgromadzili się nazajutrz u Dobrycza²¹⁾ agenci warszawskiej organizacyi: emisaryusz z pruskiej Polski, student berliński Karol Ruprecht, przybyły do Królestwa pod pozorem widzenia się z rodzicami mieszkającymi w Białej, (w gubernii i powiecie warszawskim); aplikant - architekta Michał Mirecki, obywatel Tuliński, i jeszcze z dziesięć osób różnych mniejszych urzędników. Przed Dąbrowskim, przybyłym około godziny 11., zachowali się jak przed swym naczelnikiem, nagadali mu rzeczy nadzwyczajnych, wystawiając w mniej więcej świetnych kolorach sprawę spiskową w Królestwie. Szczególnie wiele i z uniesieniem mówił student Ruprecht. Mirecki obiecywał dużo ludzi zaciągnąć w Maciejowicach, gdzie miał wielu krewnych, gotowych dopomóc sprawie²²⁾. Lecz gdy Dąbrowski zażądał spisu wszystkich uczestniczących, zaczęli jedni na drugich spoglądać i do spisu nie przyszło²³⁾.

²¹⁾ W zeznaniach z 11. kwietnia powiedziano, że Dobrycz natychmiast posłał za tymi ludźmi.

²²⁾ Mirecki mówił, że twierdzą Modlin wiaść można, mając garstkę ludzi śmiałych i chcących się na wszystko odważyć: załoga wnet by broń złożyła, gdyby można było zaraz napaść.

²³⁾ Tak opowiadał Dąbrowski w czasie zeznań w Poznaniu 14. września n. s. chcąc może zataić uczestników. Trudno przypuścić, aby ta mała garstka ludzi zebranych u Dobrycza, stanowić miała całą organizację warszawską.

Między innemi mówiono i o tem, jakim sposobem zjednać sobie włościan. Dąbrowski mniemał, że najlepiej byłoby obiecać im wolność i uwłaszczenie ziemią, powiedzieć, że powstanie przedsięwzięte się w celu wskrzeszenia Polski, z rządem demokratycznym, który zrówna wszystkie stany; że tego inaczej dopiąć nie można jak tylko przy pomocy całego ludu, i że dla tego oni obowiązani połączyć swe siły z obywatelami, stać się istotnymi ich sprzymierzeńcami w tej sprawie, która jest własną ich sprawą bardziej może jak sprawą obywateli.

Przy zakończeniu sesyi rozpatrywano mapę Polski, radzono jak działać należy, kto zkąd wyruszy i czytano instrukcye Mirosławskiego.

Nieco spokojniejszy wrócił Dąbrowski do domu; i zastał u siebie zaprosiny od dawnej swej znajomej Kossowskiej, którą widywał przed sześciu laty w Samostrzałach (majątku hr. Bnińskiego), gdzie wówczas zawracała głowę całej młodzieży. Była to kobieta zachwycającej piękności, najzapaleńsza i najżarliwsza patryotka. Przybywała z Poznania do Królestwa jedynie dla tego, by natchnąć i podtrzymać, czem można i jak można, słabą organizację warszawską. Nie mając paszportu dostatecznie poświadczonego, mieszkała u jednej ze swych przyjaciółek na Koziej ulicy i miała zamiar widzieć się ze wszystkimi znajomymi w Warszawie, a po tem odjechać do swego majątku w Lubelskiem by tam czynnie działać na korzyść spisku.

Natychmiast przybiegł do niej Dąbrowski. Kossowska przyjęła go w sposób najserdeczniejszy, nie szczędziła najmielszych słów i oświadczeń. Rozmowa wzięła kierunek fantastyczniejszy jeszcze od planów Mirosławskiego! Doszło do tego, że Dąbrowski czując się już istotnym naczelnikiem na prawym brzegu Wisły, i dowódcą z pod ziemi wyrosłych drużyn, wyjął z kieszeni mapę i instrukcye Mirosławskiego i począł je czytać i objaśniać nadobnej gospodyni, tak długo

i tak szczegółowo, że zmuszona była powstrzymać krasomowczy jego zapal... 24).

Następnie wpadł znowu w zadumanie. „Niedorzecznie zrobiłem, — mówił — żem się tu wybrał dla działania. Lepiej było zostać w Poznaniu, tam coś jest przynajmniej, tu zgoła nic nie ma.“

„Ależ dosyć tego, — odrzekła Kossowska — tak się panu zdaje, bo nie znasz dokładnie spraw tutejszych. Rozpatrz się pan bliżej a przekonasz się, że i tutaj istnieje taka sama, jak gdzieindziej organizacya. W Radomskiej gubernii, wiele panu dopomogę, a mianowicie“...

I to mówiąc podała mu trzy listy; jeden do Ksawerego Jasińskiego, we wsi Bendzinowie, w powiecie Sandomirskim; drugi do Romana Cichockiego w Maruszowie, trzeci do obywatela Karczewskiego w Woli Sienińskiej 25).

Po czem rozstali się. Wieczorem pragnął Dąbrowski powtórnie się z nią widzieć, lecz jej już nie zastał, — gdyż na wieś była odjechała.

12. lutego o godzinie 9^{1/2} wieczór, opuścił Dąbrowski Warszawę z Mireckim, umówiwszy się z różnemi osobami organizacyi, że w jak najkrótszym czasie przybędą do niego do Kuflowa dla ostatecznych narad; razem z nim wyruszyły konie z wozem, i szczęśliwie przeprawiły się przez rogatkę.

13. o godzinie 8. zrana Dąbrowski i Mirecki przyjechali do Kuflowa. Rządca doręczył mu kartkę od Röhra, który uwiadamtiał Dąbrowskiego, że „przesiedziawszy trzy doby u niego i nie mogąc dłużej czekać, odjeżdża na przeznaczone mu

24) „Eiuer so feurigen energischen Wittwe gegenüber, vermochte ich nicht kaltblütig zu bleiben, stimmte deswegen nicht nur in den Gegenstand der Unterhaltung ein, sondern mag überhaupt damals viel gesprochen haben, dessen ich mich gegenwärtig nicht zu erinnern vermag...“ (Zeznania w Poznaniu 14. września n. s. 1846 r.)

25) Listy do Jasińskiego i Cichockiego w dodatku Nr. 9.

miejsce; że zresztą nie szczególnego nie zaszło, coby zmieścić mogło tok rzeczy i ich plany“.

Na drugi dzień 14. udał się Dąbrowski wraz z Mireckim w okolice Modlina, w celu przypatrzenia się fortyfikacyom twierdzy, o których wieść chodziła, że jeszcze nie były dokończone. W Nowym-Dworze zajechali do staruszka Dzwonkowskiego, u którego zastali syna jego Adama i oddali mu kartkę od brata Władysława; lecz Adam odczytawszy ją nie objawił zbytecznej gotowości służyć przedsięwzięciu tak słabo obmyślanemu ²⁶⁾.

Dalsze wycieczki naczelnika prawego brzegu Wisły, przekonały go, że organizacya wszędzie dość słaba. Minąwszy Maciejowice, Mirecki znalazł zręczność przesłania Andrzejowi Deskurowi chemicznie napisaną karteczkę od Dzwonkowskiego i wezwanie od siebie, by przybył dla naraady do Kuflowa.

16. opatrzyli twierdzę, do wnętrza wszelako nie wchodząc. Dąbrowski nakreślił w pugilaresie pobieżny rys jej szzańców: rzeczywiście nie były one zupełnie skończone i działa nie stały na wałach. Według zdania obu podróżnych mając pod ręką znaczną liczbę gotowych na wszystko powstańców i uderzając na twierdzę z nienacka, potężnie i gwałtownie, możnaby ją zawładnąć i rozbroić załogę. Jednakże mniemał Dąbrowski, że działa były niezbędne, — Mirecki zaś utrzymywał, że i bez nich obejść się można.

17. około południa wrócili obaj do Kuflowa, nieco podupadli na duchu i mniej więcej przekonani, że chociaż znajdują się jeszcze jacy tacy naczelnicy, to prawdopodobnie nie będzie kim dowodzić...

W braku zajęcia wzięli się do opatrzenia i przygotowania broni, tak w domu będącej, jako i z Prus wraz z końmi obecnie przywiezionej. Okazało się wszystkiego:

²⁶⁾ Tak przynajmniej mówił Dąbrowski w zeznaniach swoich, w cytadeli poznańskiej 14. września 1846 r.

zwyczajnych dubeltówek 3, pojedynek 8, kilka pistoletów, dwa pałasze i jeden ²⁷⁾ kordełas.

Dnia następującego 18. lutego pojawił się w Kuflowie Ruprecht z młodym obywatelem z pod Siedlec, Pantaleonem Potockim, człowiekiem najgwałtowniejszego charakteru: dla niego nie było żadnych przeszkód, ani zwątpienia; duszą i ciałem oddany sprawie powstania, wierzył w jej powodzenie, w marzeniach swych widział szeregiem stojące, nie dziesiątki, nie setki, ale dziesiątki tysięcy powstańców; jedna Warszawa i jej okolice, powinny były dostarczyć według jego zdania do trzydziestu tysięcy ludzi.

Gdy im Dąbrowski oświadczył, że według planu ułożonego przez Mirosławskiego i Wysockiego przy pomocy i innych strategików, postanowiono przedewszystkiem zdobyć — jeżeli można — fortecę Modlin i miasto Siedlec, — Potocki nie wiele myśląc, sam się ofiarował owdądnać tem drugiem miastem za pomocą ludzi których z łatwością w okolicy dostanie, albowiem jego majątność Cysia, leży nie dalej jak 10 werstw od Siedlec, gdzie go wszyscy znają jako poczciwego patryotę i gdzie posiada niejaki wpływ, w dalszym zaś wykładzie swych zamiarów, doszedł do tego Potocki, że obiecał pomódz samemu Dąbrowskiemu dostarczaniem mu sani, na co Dąbrowski odrzekł, że tego dobrego ma podostatkiem i nawet komu potrzeba udzielić może. Potocki z takim zapałem i z taką łatwością prawil o zdobyciu Siedlec, że Dąbrowski omal się nie wymówił, iż gotów by z nim wspólnie działać, uważając wzięcie Modlina za rzecz nader wątpliwą. Jednak rad był później, że tego nie powiedział.

²⁷⁾ Zeznania 16. kwietnia n. s. 1846 r. w Sonnenburgu. Później zaś, tj. 15. września n. s. 1864 r., w Poznaniu, Dąbrowski podał inną cyfrę mniejszą. Sądzić więc wypada, że utajono istotną ilość broni.

Poczęli rozpatrywać mapę i instrukcye Mirosławskiego. Dąbrowski, którego myśli ciągle się zmieniały i ostatecznie w żaden sposób na jednym przedmiocie zatrzymać się nie mogły, chciał znowu stanowczo iść na Modlin i po wzięciu Siedlec przyzwać tamże Potockiego.

Noc całą przepędzono na rozprawach i rozmyślaniu nad przyszłym przedsięwzięciem. Dąbrowskiemu chciało się raz wyruszyć wraz z Potockim pod Siedlee, to znowu lękał się tego i pragnął iść na Modlin. W takim to stanie ducha znajdował się ten człowiek, dowodzący wojskami na znacznej przestrzeni kraju, i który na trzy dni przed rozpoczęciem działań, nie wiedział gdzie je mianowicie rozpocząć powinien!...

O świcie 19. Potocki i Mirecki wyruszyli na naznaczone im miejsca. Mireckiemu polecił Dąbrowski nie nie przedsiębrać dopóki nie odbierze wiadomości co działo się przeciw Modlinowi i Siedlcom i gdzie się znajdują oddziały Dąbrowskiego i Potockiego.

Po południu tegoż 19. poczęli przybywać ludzie zaproszeni po części przez samego gospodarza, po części przez Ruprechta i Mireckiego. Przed innymi stawiał się Andrzej Deskur, człowiek w rodzaju Potockiego, gotów na wszystko, wierzący w siły powstania i w możność zdobywania miast i fortec.

Następnie piechotą przyszli z Warszawy: maly urzędnik rządu gubernialnego, Adolf Gruszewski, tegi, słusznego wzrostu młodzieniec, z ogromnymi węsami; aplikant z kancelaryi prokuratora Warszawskiej Izby Kryminalnej, Stanisław Kopiszewski; aplikant z jakiegoś innego trybunału Władysław Żarski; nakoniec aplikant Sądu pokojowego 4go warszawskiego okręgu Jan Lityński.

Zatrzymawszy się w karczmie, wysłali Gruszewskiego do gospodarza domu, lecz Dąbrowski rozkazał wszystkich wczuć. Jakoż wszysey mu się przedstawili i natychmiast prosili o broń: udawszy się do zbrojowni, każdy wybierał

bez ceremonii co mu do smaku przypadło, a wieczorem wzięto się do lania kul, których sztuk 200, z czterech form wylano, przy pomocy świeżo przyjętego przez Dąbrowskiego strzelca Lutyńskiego i kucharza krakowskiego. Nawet sam Dąbrowski odlał sztuk kilka, lecz z powodu wzruszeń dnia całego, czując ból głowy udał się na spoczynek, jednak spać nie mógł.

Dzień 20. przebiegł nieznacznie na rozprawach o jednym i tymże samym przedmiocie: — dokąd kto pójdzie... Ludzie dworscy zwąchali oczywiście, że panowie coś zamyślają. Pojęli to także rozsądniejsi z pomiędzy włościan, lecz do czasu wieś cała zostawała jakby w niewiadomości. Dąbrowski polecił zebrać różnych komorników, ludzi nie żonatych, jakoby na polowanie, ale do ostatniej chwili postanowił, nie mówić im, jaki to będzie rodzaj polowania. Nie spodziewał się z ich strony zbyt wielkiego oporu i myślał tylko: w co by ich uzbroić można? Widła miały w ogólności złe drewniane rękojeście, kosy zaś zbyt były cienkie... Zdał więc to na los szczęścia i trafu.

Nadszedł w końcu ów dzień fatalny 21. lutego — dzień na który liczyli spiskowi, że będzie dniem powstania całej Polski w granicach 1772 roku!

Łatwo pojąć z jakimi uczuciami wstali zrana zgromadzeni w Kuflowie, — jeśli nawet który z nich kładł się dla spoczynku. Przedewszystkiem udał się Dąbrowski do kościoła i wyśpowiadał się; potem wszyscy razem jedli śniadanie i rozmawiali o różnych szczegółach napadu. Gruszeński i Ruprecht prosili, aby im konie osiodłano, chcąc się przejechać i popробować, ale okazali się nader złymi jeźdźcami. I znowu zaczęli wszyscy rozprawiać o strasznym swem przedsięwzięciu... Na raz rozwarły się drzwi i wszedł niespodzianie Potocki²⁵⁾, bardzo zmieszany i oznajmił kolegom, że wzięcie Siedlec napotyka nadzwyczajne i przez niego nieprze-

²⁵⁾ Około godziny 11. z rana.

widziane trudności, wynikające z obojętności, jakiej nawet nie przypuszczał w ludziach, którzy swą pomoc obiecali. — Wszyscy zdradzili, on jeden pozostał, prosi więc o pomoc, aby na Siedlce razem uderzyć.

Wtedy dopiero, stanowczo pojął Dąbrowski do kąd iść należy; odpowiedział więc Potockiemu, że obecnie już za późno, aby w czemkolwiek plan zmienić, że wyrusza na Modlin, i że stósownie do tego już wydał potrzebne rozkazy²⁹⁾: „To dajcież mi przynajmniej choć oficerów, chociażby tu siedzących ludzi“ — rzekł Potocki. — Dąbrowski przystał na ustąpienie trzech tylko: Lityńskiego, Żarskiego i Kopiszewskiego. Potocki zabrawszy ich na sanie³⁰⁾, odjechał z nimi do Cysia. Na progu zaś wychodząc, taką uwagę uczynił Dąbrowskiemu: „Radzę służyć naszej sprawie wiernie i po prawdzie, inaczej, wiesz zapewne co czeka tchórzów i zdrajców“³¹⁾.

Po odjeździe Potockiego, zauważył Dąbrowski niejaką zmianę w obojęściu się z nim jego niby podwładnych. Wyglądali bardziej na strażników, aniżeli na podkomendnych, i w ich ustach słowo: „Pan generał“, tchnęło już pewną ironią. Gruszewski nawet oświadczył, że oni mają zamiar iść nieodstępnie krok w krok za naczelnikiem, i że mu nie dozwolą wyłamywać się z obowiązku.

²⁹⁾ Dąbrowski powiedział, że wraz z Ruprechtem pójdzie ku Modlinowi w dół Wisły, że jeżeli powiedzie się wycieczka Potockiego na Siedlce, to oni będą mogli później złączyć się pod Garwolinem lub Żelechowem.

³⁰⁾ Wyjechali około 1. godz. po południu z Kuflowa, saniami Potockiego i włościańskimi, zabrawszy ze sobą część kul, broni i amunicji. (Sonnenburg 16. kwietnia n. s.). Ruprecht doręczył mu jeden egzemplarz proklamacyi.

³¹⁾ Zeznania Dąbrowskiego z dnia 15. września n. s. 1864 r. w Poznaniu.

Przed samym obiadem przybyli obywatele: Tuliński i Bembkowski, a o godz. 5tej nadjechał umyślny z listem od żony Dąbrowskiego, która go uwiadamała, że „tylko co przyjechała do Warszawy, że policya w Poznaniu spiszek odkryła, i że Mierosławski wraz z wielą głównymi członkami organizacyi i ze wszystkimi planami i papierami został aresztowany...“ Kończyła gorącą prośbą, aby mąż wszystko porzucił i do Prus uuknął, „co do paszportu zapewniała, że będzie.“

Po przeczytaniu tego listu, wpadł Dąbrowski w zupełną rozpacz i zdecydował się rzecz całą swoim gościom oznajmić i przedstawić im niedorzeczność pojedynczego powstawania bez pomocy zagranicy; lecz Ruprecht i Gruszewski o niezem słyszeć nie chcieli i domagali się groźbą, ażeby prowadził ich do boju z Moskalami, mówiąc że nie ma innego wyjścia, że wszyscy będąc skompromitowani, co do jednego zginąć powinni, „i że lepiej zginąć w walce z nieprzyjacielem, jak jakkolwiekbydź inaczej na szubienicy lub w kazamatach.“

Nie było rady. Dąbrowski napisał list do żony o niemożności powrotu, prosząc ją tylko, aby pamiętała o swoim ocaleniu. List ten w lekkich saneczkach powiózł Krakowski, któregośmy już widzieli zajętego wylewaniem kul, (używano go do wszystkich ważniejszych poręczeń). Spotkał się ze swoją panią na polowie drogi, gdyż już sama do Kuflowa pospieszała i porzuciwszy zmęczoną czwórkę, przesiadła się do sani Krakowskiego i w nich około god. 8mej wieczorem przybyła do Kuflowa.

W poufnej rozmowie, opowiedział jej Dąbrowski o trudnościach, jakie napotyka ze strony swych podwładnych i o wynikającej ztąd konieczności wyruszenia w pole. Pani Dąbrowska postanowiła wyręczyć męża, a była to jakieśmy już powiedzieli, niesłychanie mężna Polka. Wraz z mężem udała się więc do gości, i w krótkich słowach wystawiła im całą niedorzeczność dziwnych ich wymagań, błagając na

wszystko, aby odstąpili od przedsięwzięcia wiodącego ich bez wyjątku na zgubę niewątpliwą. Gruszewski chwycił pistolet i groził ubić Dąbrowskiego na miejscu, jeżeli on ich zdradzi i odstąpi: lecz p. Dąbrowska stanęła między nim a mężem: wtedy Tuliński i Bębkowski przeszli na jej stronę i poczęli także zaklinać towarzyszków aby odstąpili od przedsięwzięcia. Skończyło się tedy na tem, na czem się nieraz podobno sprawy kończą, zmieniając często charakter ludzi niepowściągniętych i trudnych do przekonania: Ruprechtowi i Gruszewskiemu wyliczono pewną sumę pieniędzy i dano im konie które zawieść ich miały dokąd sami rozkażą. Siedli więc do sanek i odjechali. Tuliński i Bębkowski siedli do drugich; a Dąbrowski nazajutrz umknął za granicę...³²⁾.

Nieszczęśliwy zaś Potocki o niczem nie wiedząc, ani o tem co zaszło w Poznaniu, ani o postanowieniu towarzyszy w Kuflowie ³³⁾ dalsze u siebie czynił przygotowania. Podobnie jak Dąbrowski kazał zebrać włościan, już nie na polowanie, ale niby na naradę z nimi o mającym nastąpić poborze rekrutów. Jednak chłopci zwąchali sprawę i jaki to w rzeczy samej miał być nabór. Tem bardziej obudzili się ich podejrzenia, kiedy Kociszewski i Żarski poczęli ugaszczać ich wódką i wtykać w ręce pieniądze, mówiąc beładnie że „rzecz idzie o dobro ojczyzny i o ich własne

³²⁾ Zeznania Dąbrowskiego, Ruprechta i Potockiego.

³³⁾ Nie podlega żadnej wątpliwości, że Potocki mógł być przestrzeżonym, gdyż z Kuflowa do Cysi 24 werstw. W tym samym dniu przebył Potocki tę przestrzeń w trzech godzinach. Ruprecht w swoich zeznaniach z d. 11/23 lutego w Siedlcach, gdzie go pojmano, powiada: „że z początku D. chciał dać znać Potockiemu, lecz później zaniechał tego zamiaru, jakoby dla tego, że było już za późno.“ — Tym sposobem Potocki i jego towarzysze wystawieni zostali na wszelkie niebezpieczeństwa. Dąbrowski zaś obwinia Ruprechta i Gruszewskiego, że zawiadomienia nie posłali, wtedy gdy im to poleconem było.

„korzyści... że czas już nadszedł wyzwolenia się i nabycia
„przez nich ziemi na własność... nie uznając żadnej innej
„władzy nad sobą oprócz Pana Boga...”

Ci którzy byli pojętniejsi i mniej wódki pili, wręcz od-
rzekli panom, że „buntować się nie będą;” — bardziej zaś
podpici, prawdziwie po chłopsku płakali i lamentowali ³⁴⁾; i ledwie z dziesięciu takich znalazło się, którzy oświadczyli
że „za swych panów w ogień i w wodę pójdą i że oni także
Polacy”.

Potocki odłączył ich od pozostałych, miał do nich
przemowę, w której między innemi te były słowa: „dnia
„dzisiejszego powstaje cała Polska, czyliż mamy różnić się
„od braci naszych?” Kociszewski zaś przeczytał im prokla-
mację, którą mu Ruprecht w ośmiu egzemplarzach doręczył;
lecz nikt jej nie rozumiał z powodu, że wszyscy dobrze byli
pijani. Ponabijano następnie strzelby i włożono je do trzech
sani. Około godziny 12tej wyruszył cały tabor. Potocki
konno jechał przodem jako dowódzca. Lityński i Zarski sie-
dzielili w saniach z włościanami, których przy wyjeździe było
dziewięćciu. Z tyłu wierzchem, postępował Kociszewski dla
dozoru nad chłopami, z obawy aby który z nich nie pomy-
ślał o ucieczce. Jednak pomimo tylu ostrożności, zaledwo
dojechano do lasu, dwóch z nich cichaczem umknęło do
krzaków i co tehu pobiegło do domu.

Z siedmiu pozostałymi, Potocki i trzy jego przyjaciele
przybyli do rogatki warszawskiej Siedlec, o 2giej godzinie
w nocy ³⁵⁾; pod strażą furmana zostawili konie w polu, a sami
poszli cichaczem i ciemnymi ulicami, radząc między sobą
jak i od czego rozpocząć napad.

³⁴⁾ „Płakali i lamentowali” jak wyraził się Potocki.

³⁵⁾ Należało przyjechać wcześniej. (Od Cysi do Siedlec wszyst-
kiego 10 werstw), lecz oni nie trafili na właściwą drogę
(na Zielków) błędzili, a w końcu skierowawszy na Igonie
wyjechali na trakt wiodący do Siedlec.

Plan napadu przez Potockiego skreślony, nie długo przed odjazdem był następujący: „Najprzód uderzyć na główny odwach, żołnierzy pozabijać, a ich broń oddać miejscowej organizacyi która bezwątpienia nie omieszką pospieszyć na huk strzałów. Po tem zabrać pieniądze z kasy powiatowej i z komissyi prowiantów, w której liczono około miliona rubli. Uderzyć na klub (resursę), gdzie miał być bal, tam pozabijać wszystkich ruskich, a mianowicie przez wszystkich znieawidzonego naczelnika powiatu Hińcza; arestować dowódcę garnizonu generała Ładyszeńskiego i wymóżyć na nim taki rozkaz do wojsk, jaki się okaże potrzebnym. Przy resursie przyłączy się zapewne nieco ludu: wtedy pójść z nim wyzwolić więźniów, rozdać im broń garnizonu i następnie działać wedle potrzeby.“

Po krótkim sporze z Zarskim, który znajdował dogodniejszym uderzyć najprzód na resursę a po tem na odwach, Potocki wymógł, aby od jego planu wcale nie odstępowano i całą swą komendę poprowadził do ataku na odwach ³⁶⁾.

Na platformie przechadzał się zaledwo dostrzeżony szyldwach we mgle, i słabo oświecony w pobliżu wiszącą latarnią. Podszedłszy do niego, Potocki nagle zawołał, biorąc go na cel: „proś o pardon!“ Ale szyldwach zamiast odpowiedzieć wziął broń na rękę. Wtedy Kociszewski podskoczył z drugiej strony i sztyletem w bok go ugodził — żołnierz jęknął i powalił się. Wziąwszy jego karabin, Potocki oddał go jednemu z chłopów, którzy przez cały czas bojaźliwie stali opodal. Krzyk wszczęty na platformie, jęki ранnego żołnierza rozbudziły część komendy: drzwi się rozwarły i wyjrzało głów kilka. Krzyknął do nich Potocki: „złóżcie broń, złóżcie broń!“ chociaż żadnej broni nie było widno — i jednocześnie strzelił do drzwi i ranił żołnierza, poczem, któryś z jego ludzi dwa czy trzy razy wystrzelił

³⁶⁾ Od rogatki do odwachu około 400 sążni.

do okna i wszyscy razem pobiegli do blisko stojącego Kaznaczejstwa ^{b)}). Tam powtórzyły się te same zajścia: sztyldwach i jeden żołnierz zostali ranieni, ten ostatni strzałem danym w okno. Potocki krzyczał podobnie: „złóżcie broń!“ napadający wyglądali pomocy, lecz takowa znikąd nie przybywała. Na ulicach panowała cisza. Po chwili dało się słyszeć pobrzękiwanie ostróg: był to żandarm posłany przez naczelnika powiatu z resursy dla dowiedzenia się kto i gdzie strzelają. Zaledwo spostrzegli go ludzie Potockiego, natychmiast padło kilka strzałów, z których jeden powalił żandarma. Mając go za zabitego, Potocki pospieszył ze swą komendą ku resursie ³⁷⁾; chłopci znowu z tyłu przystawiali.

Pomimo późnej nocy, ochoczo trwał bal w resursie. Wielu ze znajdujących się na nim Polaków, wyczekiwało Potockiego — z liczniejszą drużyną jak z siedmiu tylko ludźmi, z własnych jego włości...

Naraz padły strzały. Damy rzuciły się do tylnych pokoi, niektóre zemdlaly. Mężczyźni podskoczywszy do nich, mówili: „nie bójcie się to nasi!“

Strzał jeden ranił żandarmskiego podoficera, drugi — służącego pilnującego płaszców. Potocki wołał: kto Polak, do broni, i niech się z nami łączy!“ Lecz i tu nikt nie szedł w pomoc. Naczelnik powiatu Hincz, chcąc widzieć co się dzieje, wyskoczył na ganek: Potocki poznawszy go, podbiegł przyłożył mu pistolet do piersi i dał ognia. Na szczęście, spaliło tylko na panewce. W drzwiach pokazywać się zaczęli wojskowi; widząc że zła sprawa, spiskowi rozbiegli się po Floryańskiej ulicy, uchodząc ku Zbuczyńskiej rogatce. Hincz wszelako zdołał pojmać dwóch chłopów.

Prześląkawszy się dzień cały 22. lutego po lasach, Potocki, Zarski i Kociszewski, znaleźli się wieczorem we wsi

^{b)} Kasa rządowa. — *Przyp. Tłóm.*

³⁷⁾ Od odwachu do resursy sążni 50.

Młynki (o 21 werstw od Siedlec) i tam nająwszy furmankę, puścili się do Mielchowa, lecz dojechawszy do wioski Zebra (4 werstwy za Młynkami) porzucili ją i poszli piechotą. O god. 11. wieczorem dobili się do wioski Nowaki (od Zebra werstw 8.) i zapukawszy do chaty włościańskiej, prosili, by im dano przenocować. Gospodarz wprawdzie wpuścił ich do chaty, lecz strachem przejęty umknął, a żona jego zgotowała gościom jajecznicę. Był to pierwszy ich posiłek, odkąd opuścili Cysię. Z Nowak, Zarski i Kociszewski przebrali się do wsi Piróg (o werstw 3. za Nowakami) należącej do matki Potockiego, a on sam dostał się do młyna tejże wioski Derkaczem nazwanego (Piróg leży o 11½ werstw od Siedlec, młyn zaś Derkacz o 100. sążni od tej wsi). Młynarz Jaworski poznał swego pana i domyślając się co go zmusić mogło, o tej porze szukać schronienia w młynie, (wieści o knowaniach panów, oddawna już krążyły między mieszkańcami wsi i przysiołków rozmaitych stanów), zląkł się i dał znać sołtysowi w Cysi: ten przybywszy z chłopami, aresztował swojego dziedzica³⁸⁾. Również schwytani zostali Zarski i Kociszewski i dostawieni do Siedlec. Lityńskiego i innych odszukano później w Siedlcach i Warszawie³⁹⁾. Dobrycza wzięto w majątku jego brata.

³⁸⁾ W Cysie już wiadano o wypadkach zaszłych w Siedlcach.

³⁹⁾ Podajemy następujące szczegóły o aresztowaniu Zarskiego i Kociszewskiego: zaszli byli do włościanina Peseki, który poczytując ich za ludzi podejrzanych, zebrał 9ciu chłopów, ale nie odważył się uderzyć z nimi na dwóch uzbrojonych, pobiegł więc do najbliższej wioski do ekonoma Frydrychowicza po ludzi. Frydrychowicz powiedział mu, że nie ma nikogo do dania, gdyż z powodu zapust wszyscy ludzie pijani. „Pilnuj sam buntowników, a ja pospieszę do miasta i ztamtąd przyprowadzę kozaków!“ Siadłszy na koń w trzy kwadransie ubiegł 16 werstw i wpadł do naczelnika powiatu, który dał mu kozaków.

Zawrzała naraz działalność śledczej komisji. Przez miesiąc niespełna rozpatrzyła ona i skończyła sprawy wszystkich aresztowanych osób. Paszkiewicz potwierdził dekret sądu wojennego następującym sposobem: „Potockiego, Żarskiego i Kociszewskiego powiesić: pierwszego w Siedlcach, dwóch ostatnich w Warszawie. Dopelnivszy nad Ruprechtem i Dobryczem cały obrzęd powieszenia, darować im życie, i zesłać ich do ciężkich robót do min bez ograniczenia czasu; Lityńskiego przepędzivszy przez różgi raz jeden przez szereg 500 żołnierzy, — wysłać także do ciężkich robót, do min, bez ograniczenia czasu“.

Cesarz zatwierdził tę konfirmację, w skutek czego dekret wykonano w Warszawie $\frac{4}{16}$ marca, o god. 10 zrana na wałach Aleksandrowskiej cytadeli, w Siedlcach zaś d. $\frac{5}{17}$ marca o god. 3 po południu.

Z pozostałymi obwinionymi, postąpiono stosownie do dekretu sądu doraźnego: Gruszewskiego zesłano na Sybir do ciężkich robót w fortecy na lat 10. Julińskiego i Bębnowskiego wysłano na posielenie. Zamieszanych w spisku obywateli Ostrowskiego i Brzesławskiego, oddano w soldaty do osobnego Sybirskiego korpusu.

W owej chwili zdawało się w Warszawie, że panuje stan oblężenia, chociaż go wcale nie ogłoszono. Na rozmaitych punktach rozstawiono wojenne posterunki, w Zamku rotę piechoty i sotnię kozaków; na starém mieście rotę i szwadron; przy moście na Wiśle kompanię piechoty, przy banku rotę i kompanię; przy arsenale podobnie rotę i kompanię; na placu Saskim, na Krakowskim Przedmieściu i na placu Aleksandrowskim po rocie i po jednej kompanii piechoty.

Gdy oni przybyli do Piróg, już Żarskiego i Kociszewskiego zastali związanych przez miejscowych włościan, którym w pomoc przybyło jeszcze trzech ze wsi Kotunie.

Prócz tego przydano silną straż do warszawskiego składowego magazynu kos, i rozkazano zwozić z całego Królestwa Polskiego do najbliższych fortec kosy, znajdujące się w prywatnych i rządowych fabrykach, z zaleceniem aby wyrób takowych wstrzymano do osobnego rozporządzenia⁴⁰⁾.

Po całym Królestwie rozesłano oficerów z poleceniem śledzenia czy gdzie nie istnieje jaki ruch rewolucyjny, a w razie wykrycia czego — zarządzenia energicznych środków. Powiadają, że z rozkazu Paszkiewicza, największą część tych oficerów zabrano z balu jakiegoś; doręczono każdemu podróżniemu, ^{c)} krótką jasną instrukcyę i marsz w drogę!

Co tylko w kraju było niespokojnego, co może i gdzie niegdzie głowę podnosiło, teraz już skwapliwie starało się ukryć. Przebiegający po Królestwie oficerowie, widzieli w kilku miejscach podejrzane zjazdy na polowania, jak np. pod miasteczkiem Turki (w Płockiej gub.), gdzie zebrało się było do 500 ludzi, którzy zaraz rozjechali się do domów; w ogóle zaś panował spokój.

Kilka drobnych band zjawilo się jedynie w południowej części Królestwa, na granicy austriackiej, mianowicie w powiecie Miechowskim, w Radomskiej gubernii, i to tylko jakby na to, aby niezwłocznie schronić się do Galicyi. Część tych oddziałów sformowaną była przez obywateli Romana i Józefa Lissowskich, z natchnienia Kazimierza Chmielowskiego, którego Dobrycz wysłał był w te strony. O losie tych band nie posiadamy żadnych szczegółowych wiadomości.

Inne znowu powstały za sprawą dzierżawcy wsi Luborzyc (w powiecie Miechowskim), Ludwika Mazarakiiego. O nich wiemy co następuje: Nie długo przed powstaniem, Mazaraki i zięć jego Aloizy Wende także dzierżawca, rozdali między sąsiednie gminy: Ostrów, Wawrzeńczyce, Igołomia, i w miasteczku Brzesku dość znaczną ilość podbu-

⁴⁰⁾ Ze źródeł urzędowych.

^{c)} Ceduła pocztowa. — *Przyp. Tłom.*

rzających proklamacyi, w których powiedzianem było, że „wkrótce powstaną wszystkie słowiańskie ludy dawnej Polski, od morza do morza i że włościanom ziemia darowana będzie. W skutek tego wójtowie gmin i burmistrzowie obowiązani są pod karą śmierci ludzi od 18 do 45 lat, należących do miejscowości będących pod ich władzą, — uzbrajać w co można, dawać im kosy, piki, topory, a gdzie się zdarzy i broń palną; następnie z ludźmi swymi stawić się w Łoganowskiej karczmie (o 2 wiorsty od Proszowic), dnia 20go lutego n. s.⁴¹⁾ o god. 12tej w nocy, zkąd przez wyższych naczelników wyprawieni zostaną w różne strony dla rozpoczęcia partyzantki, tj. dla napadania na drobne oddziały kozaków i straży pogranicznej, zabierania u nich broni, koni, siodeł, rynsztunków, jednym słowem wszystkiego, co przydać się może wojskom powstańczym.

Na dzieńznaczony stanęły przy Łoganowskiej karczmie dwie bandy, jedna Franciszka Staszewskiego, druga Zygmunta Jordana. Z niemi złączył się i sam Mazaraki z oddziałem z Luborzyce; przeczekawszy nadaremnie przybycia z Hebdowa⁴²⁾ bandy ekspedytora poczt Podgórskiego, poszli wszyscy razem do Proszowic i obścapiłi dom, w którym znajdowało się trzech kozaków: jednego z nich ranili, dwaj zaś się skryli. Bandy zabrały ich konie i udały się do Igołomii i Wawrzeńcyc⁴³⁾, zkąd po odebraniu broni od komendy inwalidów i od strażników, spiesźnie ruszyły pod Kraków.

⁴¹⁾ Proszowice o wiorsty 12. od granicy.

⁴²⁾ Po drodze pobity został przez kozaków spieszących w pomoc towarzyszom pojmanym w Widomie, przez bandę wójta gminy Krzeszowice Romana Prackiego, których wyzwolili. Przed tem też sama banda Prackiego napadła była na Krzeszowice, lecz ją miejscowa komenda odparła. Tyle to było utarczek w całym Królestwie.

⁴³⁾ Obie te wsie leżą na samej granicy. W Igołomii znajduje się komora.

Tam interesa w najkrytyczniejszym były położeniu, od-
 kąd Mirosławski po dopełnieniu wyborów na członków przy-
 szłego rządu narodowego, wyjechał był do Poznania. Z dnia
 na dzień oczekiwani oficerowie z Francyi nie przyjeżdżali;
 czas szybko uchodził wśród ciągłej trwogi, wobec co chwila
 mogących uastąpić aresztacy i wykrycia tajemnicy. Zbliżał
 się dzień naznaczony do powstania. Wypadało więc, nagle
 z pomiędzy szlachty wybrać naczelników, w rodzaju tych
 jakimi byli Mazaraki, Wende, i bracia Lissowscy. Nim się
 oni poznajomili z oddziałami, nim się z instrukcją i miej-
 scowością obeznali, nim wykonali możliwe mustry — grom
 uderzył: oddział wojska austriackiego niespodzianie zajął
 Kraków, (z rana o god. 4tej d. 18go lutego n. s.), w któ-
 rym dotąd nie było żadnej siły zbrojnej: następnie odebrano
 wiadomość o aresztowaniu Mirosławskiego i o odłożeniu pow-
 stania. Co tu było czynić? Zeszli się wybrani z Galicyi
 i Krakowa członkowie rządu narodowego Tyssowski i Gorz-
 kowski do mieszkania Alcyaty, nie długo przedtem z Francyi
 przybyłego—i naradzali się nad swoim położeniem: „Czasu
 było jeszcze dosyć — trzy doby⁴¹⁾, dla wstrzymania pow-
 stania i rozesłania na wszystkie strony stósownych rozkazów.
 Ale czy one poskutkują? Czy ich usłuchają ludzie, których
 namiętności do najwyższego stopnia były rozbudzone, którzy
 tyle trudów ponieśli w czasie przygotowań, tyle obaw
 i wzruszeń doznali, tyle rzeczywistych położyli ofiar? Prócz
 tego należało pamiętać o samowoli ludu w Galicyi
 i tych małych wodzów i dyktatorów, którzy mieli o sobie,
 Bóg wie jakie wyobrażenie. Inni nawet na to uwagi nie
 zwracali, że w Krakowie znajduje się członek centralizacyi,
 niejaki Alcyata i członkowie przyszłego rządu narodowego
 Tyssowski i Gorzkowski. Czy więc nie lepiej by było wszyst-
 kim powstać i uderzyć na Kraków, bodajby i zginąć przy-
 szło; w podobnej ofierze byłby jakiś sens, byłby przykład

⁴¹⁾ Zebranie u Alcyaty miało miejsce 19go lutego n. s. zrana.

dla przyszłych pokoleń... Ale można także i nie zginąć... Jeżeli natychmiast wybuch nastąpi, i łącznie ze wszystkimi siłami, jest jeszcze szansa sprawę ocalić i rozbić Austryaków, którzy miasto zajęli. Ich liczba nie wielka: wydają się jakby zakłopotani, jakby czemś strwożeni... Byle tylko nie tracić jednej chwili. Albowiem tym przełknięm Austryakom przybędą posiłki, lub też nadejdą Moskale o których krążą już wieści, że gotują się do marszu... Pomyślne we właściwej chwili, dokonane ze wszystkimi siłami powstanie, może podnieść całą Galicyę, a wtedy niech przychodzą Moskale, niech nadciągają Austriacy i pruskie wojska: będzie już komu z nimi się mierzyć!"

Tak mniej więcej rozprawiali między sobą, zgromadzeni u Aleyaty naczelnicy galicyjskiej organizacyi⁴⁵⁾. Przy końcu rozmowy Tyssowski oświadczył, że zgodziłby się na ostatnią propozycyę — podnieść kraj i uderzyć na Kraków, gdyby pod ręką znajdował się człowiek zdolny objąć dowództwo nad wojskiem, — ale właśnie takiego człowieka nie było; powstanie więc będzie bez naczelnika, a masy bez kierunku niepotrzebną padną ofiarą. Na takiego rodzaju powstanie, Tyssowski zgodzić się nie chciał. Aleyato oświadczył że zupełnie podziela zdanie Tyssowskiego, i dodał, że prócz tego inne są jeszcze jemu dobrze znane niedostatki, równie ważne jak brak wodza; — dla tego też i on gotów użyć wszelkich środków, jakie tylko od niego zależeć będą, aby powstanie do skutku nie przyszło, i daremnych ofiar nie było powodem. Chytry i ostrożny Gorzkowski zdania swego nie wypowiadał i w ogólności mało mieszał się do całej tej rozprawy, w skutek której uchwalono wysłać natychmiast gońców do Galicyi z rozkazem wstrzymania powstania. Czy zaś ten rozkaz tam będzie usłuchany lub nie, to już do nich nie należy i nie tyczy się rządu narodowego i oni nie przyjmą odpowiedzialności za ofiary, jakie wówczas polegną. Tyssow-

⁴⁵⁾ Aleyato. Wypadki w 1846 r. str. 184 i następne.

ski i Gorzkowski postanowili odjechać do Francyi i poczęli się zbierać do podróży. Alecyato zaś zaczął przygotowywać kuryerów, i w dość krótkim czasie zjawiło się ich kilku u niego. W chwili gdy z nimi rozmawiał i doręczał niezbędne im listy, znaki i dekreta, z nienacka otworzyły się drzwi i weszli powtórnie Tyssowski i Gorzkowski z oświadczeniem, że „już nie jadą“. „Zastanowiwszy się bowiem u siebie nad zbiegiem okoliczności, znajduję bardzo niewłaściwem błąkać się po cudzych krajach, gdy ich własny w tak krytycznym jest położeniu. Zresztą i oni nie tak jeszcze skompromitowani, aby się ucieczką ratować: i że takich tylko skompromitowanych nie wadziłoby wysłać za granicę, bo inaczej źle z nimi będzie“.

Alecyato oznajmił, że ci ludzie natychmiast wyjeżdżają i że zaraz przyjdą po instrukcje i papiery ⁴⁶⁾. Jakoż istotnie wkrótce nadeszli. Nastąpiło czułe rozstanie się z dodatkami w guście tych, jakie miały miejsce w Paryżu, przy wręczeniu szabli Zaliwskiemu tj. po prostu mówiąc, rząd i wyrocznie powstania dobrze sobie podpiszszy, inne wnet zupełnie powzięli postanowienie: w uszach każdego zagrzmiały trąby i przed oczami zwyciężkie mignęły orły. Powstanie przedstawiło się już możliwem i koniecznem. Oddziały, stojące bliżej Krakowa stanowić będą czynny korpus, dalsze zaś (niektóre znajdowały się o mil siedm od miasta) rezerwę, i w imię Boga! Hura!... Opowiadając tę scenę, słuszną uwagę czyni Alecyato: „nieszczęсна dola narodu, na losy którego wpływają podobne zgromadzenia i narady!“ ⁴⁷⁾.

Przygotowani gońce polecieli rozdawać rozkazy, wręcz przeciwne tym, jakie miały być im dane. Z obawy zaś, aby nie nadeszły, Austryakom posiłki i nie nadciągnęły wojska

⁴⁶⁾ W zeznaniach Tyssowskiego z d. 25 maja n. s. 1846 r. w Königsteinie powiedziano, że i Alecyato wyjechał w głąb kraju.

⁴⁷⁾ Wypadki, str. 184 i następne.

rosyjskie, przyśpieszono powstanie o całą dobę, naznaczając je już nie w nocy z 21go na 22gi, ale z 20go na 21szy.

Tego jedynie wyglądały oddziały. Kilka band znajdujących się bliżej Krakowa natychmiast wyruszyło i około północy uderzyło na miasto od przedmieścia Zwierzyniec, lecz ze znaczną stratą odparte zostały przez wojska austriackie⁴⁸⁾. Drugie bandy bardziej oddalone, uderzyły około 4tej godz. zrana na przedmieścia Kleparz, Wesołę i Stradom. Ten sam los ludzi spotkał co i pierwsze: część je ubito, część poszła w rozsypkę, a innych wzięto w niewolę. Wystrzały, które wówczas z trzech domów padły: z jednego przy ulicy Grodzkiej, z drugiego przy ulicy Floryańskiej („pod murzynami“ zwanego) i z trzeciego z traktierni Fochta, nader drogo opłacone zostały przez ich mieszkańców; rozjuszeni austriaccy żołnierze wszystkich wyklóli, — w tej liczbie jakąś młodą i przystojną dziewczynę, która jak mówią — także z okna strzelała.

Około południa 9/21 lutego, nastąpiła niezwykła w mieście cisza. Głównie dowodzący austriackiem wojskiem generał Kollin von Kolsztein ogłosił stan wojenny, na mocy którego we dwie godziny po ogłoszeniu, wzbroniono mieszkańcom pokazywać się na ulicach do dalszego rozporządzenia, i grożono strzelać do każdego, ktoby się odważył rozkazu nie usłuchać: jakoż istotnie strzelano.

Zdawalo się, że już koniec wszystkiemu... Wtém dniu następnego 22 lutego n. s. o godz. 6 wieczór po tak energiczném wystąpieniu, generał Kollin cofnął się na przedmieście Podgórze, mając, (ktoby temu uwierzył?) 1300 ludzi

⁴⁸⁾ Odtąd czerpiemy z naszych urzędowych dokumentów, z doniesień rezydenta i innych, oraz oficjalnego „Dziennika wiadomości i rozporządzeń wydanych w skutek zamachu buntowników w Krakowie, Poznaniu, Galicyi i Królestwie Polskiem“.

piechoty, kilka szwadronów kawaleryi i 6 dział; ztamtąd ruszył dalej wgląb kraju.

Alcyato twierdzi w swoich pamiętnikach, że powodem cefnięcia się były wieści o niejakiem powodzeniu powstania wewnątrz kraju, o wzięciu miasteczka Chrzanowa, gdzie rozbito załogę austryacką, nakoniec o ruchach ludu tłumnie spieszącego na pomoc powstańcom, przez co mogłyby być przecięte komunikacye Kollina z głównym oddziałem ⁴⁹⁾.

W ślad za nim wyjechali z miasta prezes Senatu, jego pomocnik i urzędnicy policyi.

Miasto pojąć nie mogło, co by to znaczyło, i co by przyczyną było trwogi generała Kollina. Ludzie wpływowi, należący do stronnictwa białego, zebrawszy się w mieszkaniu hr. Józefa Wodzickiego, uradzili wyprawić deputacyą na Podgórze i zapytać prezesa Senatu, czy też istotnie on i wojska opuścili miasto, i czy wrócić nie zamysłają?

Odebrawszy potwierdzającą odpowiedź, zgromadzeni u Wodzickiego, utworzyli komitet bezpieczeństwa publicznego, złożony z hr. Józefa Wodzickiego, hr. Piotra Moszyńskiego, obywatela Józefa Kossowskiego, bankiera Leona Bochenka, i Antoniego Helcla, ludzi mniej więcej znanych w mieście i poważnych.

Komitet ten, jako rząd tymczasowy, od tego rozpoczął czynności swoje, że ustalił straż miejską, podzielił ją na sotnie i wyznaczył setników, którzy rozstawili swoje komendy na różnych punktach, między innymi przy więzieniach i kasie rządowej.

Następnie hr. Wodzicki napisał odezwę do narodu, w której usuwając się od władzy, i tłómacząc ustanowienie straży i komitetu jedynie koniecznością zachowania pewnego porządku w mieście opuszczoném przez wojska i rząd rze-

⁴⁹⁾ Wypadki, str. 191.

czywisty, prosił mieszkańców przyjść mu w pomoc, kto czém może, póki się nie ustali coś stanowczego, lub władze nie powrócą ⁵⁰⁾.

Tymczasem napelniały się ulice, ze wszech stron gromadzącym się uzbrojonym ludem. Były to resztki wczorajszych napastniczych oddziałów, zmieszane z pijanymi chłopami, bez dowódców, lub z takimi, których nikt słuchać nie chciał. Z Maryackiej ⁵¹⁾ wieży uderzono na gwałt: ze wsząd wołano „do broni, do broni!“ Przełęknięci mieszkańcy chronili się do domów, a uzbrojona tłuszcza brodzić poczęła po rynku i głównych ulicach, napadając na domy i sklepy, strzelając z karabinów i dopuszczając się różnych gwałtów i nieporządków. Strażnicy stojący na straży przy więzieniach umknęli. Wypuszczono więźniów i ci się natychmiast z tłumem złączyli.

Wodziecki wybiegł na ulicę i zgromadziwszy na około siebie kupę ludu, zaczął czytać skromną swą odezwę, bynajmniej się nie domysłając, że o kilka kroków i w tej samej chwili, przygotowywano od innego rządu drugą odezwę, a raczej manifest, wcale nie tak skromny.

W domu Waltera, prawie naprzeciwko Maryackiego kościoła, w mieszkaniu zawczasu najętém przez Rogawskiego, Tyssowski przyszedł dyrektor (dotąd członek z Galicyi rządu

⁵⁰⁾ Według zeznań różnych osób, mianowicie Gawrońskiego, któremu poręczono zanieść tę odezwę do drukarni — lecz tam spotkał on drukującą się odezwę innego rządu, o którym zaraz powiemy.

⁵¹⁾ Tak się nazywa dość wysoka dzwonnica Panny Maryi na rogu głównego placu czyli rynku i Floryańskiej ulicy. Tem się szczególnie odznacza, że niej, z według dawnego zwyczaju, trębacz, co godzinę dniem i nocą, trąbi na cztery strony świata; za co miasto płaci mu około 10 rubli miesięcznie. Trębacz ten ma dwie izdebki z piecem, na wieży pod samymi dzwonami.

rewolucyjnego), oparty o stół poważnie dyktował ów manifest, w głównych zarysach przysłany mu z Paryża. Już napisany, niesiono spiesźnie do drukarni, składano i drukowano, (i właśnie z tym to drukiem spotkał się Gawroński posłany przez Wodziekiego).

Naraz, podczas dyktowania, wśród zgielku i wciskania się różnych figur, po części blizkich z „rządem“, po części eiekawością wiedzionych, wpada do sali tłum ludzi uzbrojonych, prowadzonych przez Gorzkowskiego, który donosi Tyssowskiemu, że w mieście inny rząd istnieje, że naczelnik tegoż hr. Wodzieki czyta już na Rynku odezwę do ludu. W okamgnieniu spostrzegłszy niebezpieczeństwo, Tyssowski krzyknął po dyktatorsku do przybyłych: „Przyprowadzić ich tutaj, tych co czytają! A jeżeli wezwania nie usłuchają, użyć siły!“

Tłum rzucił się na ulicę, a po chwili blady i przełęknięty Wodzieki wraz z towarzyszami stanął przed Tyssowskim. Ten mu oświadczył, że „rząd narodowy z takich to osób złożony, objął ster władzy i trudni się właśnie zaprowadzeniem właściwego porządku w mieście; z tego powodu istnienie drugiego rządu jednocześnie obok rzeczywistego, jest rzeczą dziwną i zupełnie niewłaściwą.“

Wodzieki tylko zapytał: „Któż to mianowicie wybrał ów rzeczywisty rząd narodowy? Zkąd dana mu władza rozporządzania się tak, jak się rozporządza?“

Tyssowski odpowiedział, że „wybrany został przez organizacją poznańską wspólnie z delegatami polskimi z Francji i z innych miejsc.“

Dalsze zapytania do niczegoby nie doprowadziły. Ton, jakim się odezwał Tyssowski, uzbrojona tłuszcza do połowy napelniająca salę, i jego tylko słuchająca, łatwo dały pojąć komitetowi bezpieczeństwa publicznego, że nie pora z władzą się popisywać, lecz że uledez należy. Tyssowski skończywszy dyktować ostatnie wiersze manifestu, oświadczył swoim gościom, że wkrótce zgromadzą się urzęduicy woj-

skowi dla obradzenia różnych kwestyj, między innemi dla wyboru wojennego naczelnika, i że im już „znać dano.“ Jakoż istotnie wysłani przez rząd narodowy ludzie, rozesłali bez straty czasu wezwanie do wszystkich dymisionowanych lub w służbie wojskowej będących Polaków, aby się stawili pod karą śmierci na godzinę 9 zrana w domu rządu narodowego znajdującego się na takim to miejscu.

Nie było rady: różni starcy, z mar powstawszy, wydobyli zapleśniałe swe mundury i udali się do owego domu rządu narodowego. Między nimi niejaki Żóchowski⁵²⁾ pamiętał jeszcze samego Kościuszkę: ukazał się on w białym surducie ze szlifami i przedstawił się Tyssowskiemu, jako żołnierz z Kościuszkowskich czasów. Ta okoliczność lub też jego szlify na białym choć brudnym surducie wyróżniły go z tłumu. Tyssowski objawiając przytomnym, że rozpoczyna się wotowanie na głównodowodzącego wojskiem, postąpił i tu po dyktatorsku; sam bowiem czytał spis oficerów i każdego z nich zalety wymieniał. Żóchowskiego przedstawił, jako bardziej od nich odpowiedniego na naczelnego wodza, w skutek czego tenże wybranym został⁵³⁾. Przede

⁵²⁾ Rodem był z powiatu Kieleckiego. Jego ojciec dzierżawił rozmaite wioski. W 1786 roku Kajetan Żóchowski mając lat 14 wstąpił do gwardyi litewskiej, i w niej przesłużył całą Kościuszkowską rewolucję. Następnie wzięty został do wojska, do służby austriackiej. W 1795 r. postąpił na porucznika. W 1805 otrzymał uwolnienie z rangą kapitana, a w 1806 wstąpił znowu do wojska. W 1812 r. opuścił powtórnie służbę i dzierżawił różne majątki. W 1830 r. znalazł się znowu w wojskowych szeregach i dowodził Iym pułkiem Krakusów. W 1831 ostateczną wziął dymisyę i osiadł w Krakowie. W 1846 miał już lat 74.

⁵³⁾ Tak było według świadectwa wielu w sali znajdujących się. Tyssowski zaś powiada, że „jakiś zuchwalec w białym surducie, korzystając z zamętu, sam się głównodowodzącym ogłosił.“

wszystkiem należało dać jakiegobądź zajęcie brodzącemu po rynku uzbrojonemu tłumowi, który nie przestawał strzelać i dopuszczać się rozmaitych bezpraw. Polecono więc Żóchowskiemu poprowadzić ludzi swych do mostu łączącego miasto z Podgórzem i rozebrać go pod pozorem wzbronienia wstępu Austryakom. Żóchowski odszedł, lecz mostu rozebrać nie zdołał, i spalił tylko jedną arkadę, poczem jego komenda wyłamawszy się znowu z posłuszeństwa, wróciła do miasta i powtórnie poczęła strzelać na rynku, włączając się z jednego kąta do drugiego, bez najmniejszego porządku. Mianowany komendantem miasta oficer b. wojsk polskich Czerwiński, (człowiek już także niemłody) zajął część włączających się urządzeniem straży i odwachu znajdującego się na rynku, i przestrzegł Tyssowskiego, aby obmyślił środki dla stanowczego powstrzymania swawoli tłumu, Tyssowski patrzył przez okno i widział, że uśmierzenie ludu nie łatwe; przemysliwał nad środkami.. gdy w tej chwili przyniesiono mu właśnie egzemplarz manifestu dopiero co odbitego; ujrzał w nim środek zbawienia, pochwycił go, wybiegł na plac i począł czytać donośnym głosem:

„Manifest Rzeczypospolitej polskiej do narodu polskiego.

„Polacy! Wybiła godzina powstania. Rozszarpana Polska powstaje, i rozbite swe członki zgromadza. Powstali już bracia nasi w Ks. Poznańskim, w Kongresowej Polsce, na Litwie i na Rusi, i już walczą z wrogiem za święte swe Prawa, wydarte im gwałtem i podstępem. Wszak wy wiecie co się tam działo i dotąd dzieje. Kwiat młodzieży naszej ginie w więzieniach, starcy, którzy nas podtrzymywali, wystawieni na urągowisko; duchowieństwo pozbawione wszelkiego znaczenia; słowem każdy, kto tylko czynem, lub nawet myślą usiłował żyć i umierać dla Polski, podlega zagładzie, lub co chwila oczekuje jej w więzieniach. Jęki milionów ludzi zamęczonych w ciemnicach i konających pod różgami, jęki służących prostymi żołnierzami w szeregach ciemieców, których katusze przenoszą wszystko, co tylko

człowiek wytrzymać może, jęki te w sercach się naszych odezwały i do krwi je rozdarły! Wrogi depcą sławę naszą, zabraniają nam mówić po polsku, wyznawać wiarę ojców naszych, przeciwią się wszelkim ulepszeniom w instytucjach, uzbrajają braci na braci i rozsiewają potwarze na najgodszych synów ojczyzny. Bracia! Jeszcze jedna chwila, a Polski już nie będzie! nie będzie i Polaków! Przeklinać będą nasze wnuki pamięć naszą za to, że zamiast pięknej krainy, zostawimy im po sobie pustki i zwaliska; żeśmy dopuścili okuć w kajdany naród jeden z najszlachetniejszych narodów na świecie, i że oni zmuszeni będą wyznawać obcą wiarę, mówić obcym językiem, i stać się niewolnikami gwałcicieli ich praw i swobód. Prochy ojców naszych, męczenników sprawy narodowej, z grobów swoich o pomstę do nas wołają, wołają i dzieci nasze, abyśmy im ojczyznę zachowali, którą Bóg pieczy naszej powierzył, wołają swobód narody wszechświata, abyśmy upaść nie dali świętej zasadzie narodowości, wzywa nas wreszcie sam Bóg, który zażąda ścisłego rachunku ze spraw życia naszego!“

„Jest nas dwadzieścia milionów: powstańmy jak jeden mąż, a potędze naszej nikt nie dorówna! Zapanuje u nas wolność, jakiej nie widziano jeszcze na ziemi. Społeczność nnsza tak się urządzi, że każdemu dane będą płody ziemskie w miarę jego zasług i zdolności. I mowy już nie będzie o żadnych przywilejach pod jakąkolwiek formą: przeciwnie, każdy Polak znajdzie utrzymanie dla siebie, dla żony i dzieci swoich; każdy chorobą jaką dotknięty na ciele i na umyśle znajdzie opiekę i nikt mu tego wyrzucać nie będzie. Ziemia dotąd w warunkowém władaniu włościan, stanie się ich bezwarunkową własnością, zostaną zniesione wszelkie czynne pańszczyzny i tym podobne ciężary; a za zasługę sprawie narodowej z orężem w rękę, wynagrodzeni zostaną nadaniem ziemi z dóbr narodowych.“

„Polacy! zagładźmy wszelkie między nami różnice, stańmy się braćmi, synami jednej matki: ojczyzny, jednego

ojca: Boga w niebiesiech! Przyzwijmy Jego na pomoc, a On zesze siłę i potęgę prawicy naszej, i zwycięstwem nas obdarzy. Ale chcąc, aby Bóg wysłuchał modlitwy nasze, potrzeba, abyśmy się nie skalali pijaństwem, łupieństwem, swawolą, zabójstwem bezbronnych, różnowierców i cudzoziemców: walczyć bowiem mamy, nie z ludami, ale z ciemieźcami naszymi. Obecnie więc na znak jedności i zgody, przywdziejmy narodową kokardę i wykonajmy następującą przysięgę: „Przysięgam służyć słowem i czynem Polsce mojej ojczyźnie! Przysięgam poświęcić jej osobisty mój interes, majątek i życie. Przysięgam spełniać bez oporu wszelkie polecenia rządu narodowego, ustanowionego w Krakowie 22 lutego b. r. o godz. 8 po południu w domu Krzysztoforami ⁵⁴⁾ zwanym, i być posłusznym wszelkim przez ten rząd naznaczonym władzom. W czym mnie Boże dopomóż!“

„Manifest niniejszy ma być wydrukowany w „Rządowej Gazecie“ i rozesłany po całej Polsce w oddzielnych egzemplarzach, aby go ogłoszono z ambon po kościołach, a po gminach przybito na ścianach“ ⁵⁵⁾.

Czytanie nie raz przerywane było zagłuszającymi objawami entuzjazmu. W manifestcie było to wszystko, co podnieść może patryotyzm Polaka. Powtarzano potem na rynku mnóstwo onego ustępów, a gdy Tyssowski upojony wrażeniem, jakie sprawił na prostym ludzie, wracał na powrót do domu Rządu narodowego, niesiony był prawie na rękach wśród głośnych okrzyków. Poczul siłę i władzę. Kwatera, w której mieścił się rząd, już mu się ciemną wydała i nie dość obszerną. Postanowił więc natychmiast przenieść się do okazalszego mieszkania, aby rządowi nadać większą po-

⁵⁴⁾ Tak się nazywa dom Waltera, stojący na rynku.

⁵⁵⁾ Oryginał czytać można w pamiętnikach Helttmana: Biblioteka Pisarzy Polskich, t: XXXV, str. 87. Awejda powiada, że ten manifest napisany był przez J. Wysockiego I, 180.

wagę i znaczenie. Dom publicznego klubu w mieście „Szara kamienica“ zwany, wydał mu się najbardziej odpowiednimi i w jednej chwili Rząd narodowy (t. j. Tyssowski, Gorzkowski, Grzegorzewski i Rogawski) przenieśli się do sali klubowej prowadząc za sobą wszystkich, którzy się w pierwszym mieszkaniu znajdowali, mnóstwo wojskowych oczekujących na rozkazy, i wielu rozmaitych ludzi ciekawością wiedzionych. Skoro zasiedli członkowie rządu, Tyssowski grając ciągle rolę prezesa, dyktatora i przewodniczącego, zapytał: „Co teraz czynić panowie? Czego nam przede wszystkim potrzeba? Grzegorzewski i kilku za nim, po większej części cywilnych, odpowiedzieli, że najpierw potrzebne są barykady!

Tak dziwne żądanie prawie powszechny śmiech obudziło, śmieli się szczególnie starzy wojskowi. Jednak Grzegorzewski obstawał przy swoim: a gdy Tyssowski zważywszy wszystkie okoliczności, odmówił zezwolenia swego na wznieszenie barykad, i stanowczym rzekł tonem, że póki on członkiem rządu, nie zezwoli na to, i nie dopuści podobnej niedorzeczności, niemającej żadnego celu, Grzegorzewski podał się do dymisyi. Tyssowskiemu zdało się potrzebném stwierdzić jeszcze dekretem postanowienia swoje o barykadach; wydrukowano go więc w „Gazecie Rządowej.“ W ślad za tém wydano także kilka rozporządzeń; między innemi przepisano wszystkim uzbrojonym ludziom, gdzieby się oni nie znajdowali, by się zbrali w okolicach Krakowa. Manifest i to rozporządzenie rozesłane przez umyślnych kuryerów, chciwie czytane i dowolnie tłómaczone, bardziej jeszcze ruch wzmocniły. Jakoż istotnie tłumy zbrojnego i bezbronnego ludu zaczęły ciągnąć do Krakowa, i jak to zwykle bywa w chwilach zamętu i rewolucyi, pochodowi temu, opowiadania mieszkańców z różnych okolic nadały zbyt przesadzone rozmiary. Pantoflowa poczta (t. j. Żydzi) roznosili po kraju wieść, że idą dziesiątki tysięcy, że powstanie z każdą chwilą w siły wzrasta, że już wyruszyli Szlązacy z Prus, że rząd

narodowy dostarcza każdemu, który chce wstąpić w jego szeregi, białe i granatowe kurtki, że w jednym Krakowie znajduje się nie mniej 10,000 powstańczego wojska, że część jego wyruszy wkrótce na Kielce, a 1 marca nastąpi powszechne powstanie. O generale Kollinie mówiono, że został odciętym od głównej armii będącej wewnątrz kraju.

Podobne krążące wieści i niektóre wypadki, jak zabranie przez powstańców różnych sum rządowych, do tego stopnia przeraziły burmistrzów i kreishauptmanów (komisarzy okręgowych) w Galicyi, że postanowili odezwać się o pomoc do chłopów, i — co zawsze tak łatwo — podburzyć ich przeciwko panom. A nawet, jeżeli wierzyć można innym urzędowym źródłom (nie mówiąc już o powszednich pogłoskach), to kreishauptmani i starostowie cyrkulów Tarnowskiego i Bocheńskiego, wprost objawili włościanom, że za żywego naczelnika powstania, rząd płacić im będzie po 5, a za zabitego po 10 złotych reńskich ⁵⁶⁾.

Chłopsstwo rzuciło się na klasę z podania i ze krwi znienawidzoną. Zaszły wypadki, które ciężko i boleśnie opisywać. Rząd austriacki (na którego sumieniu cięży wiele różnych czarnych czynów), pragnąłby wymazać z własnych dziejów tę oplakaną kartę... Zabijano, kaleczono obywateli nawet takich, którzy do spisku zgoła nie należeli. Niejakiego Karola Kotarskiego przepiłowano pilą ⁵⁷⁾: a może

⁵⁶⁾ Według innych danych, za żywego 6 złotych reńskich, a za zabitego 12. Wojenny naczelnik gubernii Radomskiej pułkownik Gortow, znany ze swej roztropności, i dla tego posłany przez feldmarszałka nad granicę, dla śledzenia za ruchem, w jednym ze swych doniesień z dnia 1/13 maja 1846 roku Nr. 474 tak się wyraża: „Przekonałem się, że kreishauptmani i starostowie Tarnowskiego i Bocheńskiego cyrkulu, zląkszy się zawiechrzenia i obawiając się powszechnego buntu, ogłosili nagrodę za każdego pojmanego szlachcica żywego czy zabitego“.

⁵⁷⁾ Wiadomość z listu komunikowanego Paszkiewiczowi przez

i nie jeden uległ podobnemu losowi. Było to jeszcze szczęściem, jeżeli obitego, na wpół żywego, tylko wiązano i do miasta odprawiano. Dony i futory właścicieli ziemskich, na przestrzeni kilkunastu cyrkulów zrabowano, a na wielu miejscach ogniem zniszczono. Chłopi dzielili się bydłem i zbożem obywateli. Kto zdołał, ratował się ucieczką, dokąd go oczy niesły, inni przebierali się na nasz brzeg Wisły. I długo potem po wioskach i siołach nigdzie nie było widać ani pana, ani księdza, ani mandataryusza ⁵⁸⁾, ani ekonoma, lub wójta gminy. Największa rzeź odbyła się w czasie zapust. Zamordowanych naliczono do 800 rodzin obywatelskich, po większej części w cyrkulach: Tarnowskim, Bocheńskim, Rzeszowskim, Jasielskim, Sanockim i Sandeckim. W jednym Tarnowskim obwodzie zabito 180 ludzi, z których tylko 16 można było po twarzy rozeznać ⁵⁹⁾.

W niektórych miejscach, jakoto, we wsiach: Krośno, Długie, Zręcin, Żeglec, Chorówka, Borki, Kobylanka, Sulistrowa ⁶⁰⁾, — ograniczyli się chłopi na rewizjach po domach obywatelskich, szukając czy nie ukryto prochu, broni lub innych zapasów, — samych zaś właścicieli nie tknęli.

Lud chodził w świątecznej odzieży, nie nie robił i hulał, przez cały tydzień. Gdzie niegdzie, kupami podchodzili chłopi do naszej granicy, i przez Wisłę wołali do chłopów Królestwa Polskiego: „a cóż, czy prędko już zaczniecie dusić waszych panów? “ Powiadają jakoby w jednym miejscu, szlachta z naszego brzegu krzyknęła do Galicyan: „przeciwnie to my przejdziemy do was na Wielkanoc i narobimy z braci waszych szynek i kielbas! “

⁵⁸⁾ Mandatariusz — czyli sędzia wiejski, a razem agent i umocowany do różnych interesów.

⁵⁹⁾ Podobnież z listów, z miejsca wypadków, przesłanego przez Bibikowa Paszkiewiczowi.

⁶⁰⁾ Także z listu.

Wtedy to właśnie zjawił się powszechnie znany List polskiego szlachcica do księcia Metternicha (*Lettre d'un gentilhomme polonais au Prince de Metternich*).

Wieści o tej rzezi i o zbliżaniu się wojsk rosyjskich i pruskich, szybko doszły do Krakowa i napelniły trwogą stronnictwo białych, a właściwiej mówiąc wszystkich umiarkowanych. Oczywiście, ludzie, którzy się niczego spodziewać nie mogli od dziecinnego i źle obmyślanego powstania, jedni drugich pytać poczęli: „dokąd dąży, tak nazwany rząd narodowy? co on gotuje dla kraju? dla czego rozporządza się Tyssowski po dyktatorsku?“ Malkontentów było wielu, ale nikt nie śmiał otwarcie przeciwko niemu wystąpić; wszyscy szemrali potajemnie, i dalej nie idąc, powierzali sobie swoje nieukontentowania. Pierwszy Mikołaj Lissowski, — przysłany, jak wyżej powiedzieliśmy, przez organizację Królestwa Polskiego, dla głosowania na zjeździe delegatów w czasie wyborów członków rządu z Galicyi, — postanowił roznóżyć się z Tyssowskim, a raczej z rządem, który od chwili dymisji Grzegorzewskiego, rzeczywiście składał się tylko z dwóch członków — Tyssowskiego i Gorzkowskiego. Lissowski uważał się za nader ważną osobę, mniemał, że go śledzono, bardziej aniżeli kogo innego, i dlatego skrył się był w pierwszych chwilach wybuchu. Teraz, — gdy według rewolucyjnych pojęć, zaczął się ustalać porządek, to jest, według opinii pp. Tyssowskich, mniej więcej ustało wałęsanie się próżniaczego ludu, strzelanie i bezprawia, — ukazał się Lissowski w dawnym rządowym domu, do którego po skończeniu sporu o barykadach i innych przedmiotach, udali się byli z Szarej kamienicy, Tyssowski i Gorzkowski dla prywatnej narady.

Najprzód oświadczył towarzyszom, że „żyje“, następnie wymawiać począł Tyssowskiemu niektóre rozporządzenia, które mogły wywołać wdanie się sąsiednich mocarstw, mianowicie Rosyi, i stać się powodem zagłady rzeczy pospolitej krakowskiej.

Tyssowski słuchał w milczeniu, ogarnięty największą trwogą. Wiedział on i bez Lissowskiego, że sprawa źle idzie, rad był zrzucić z siebie brzemię władzy w sposób przyzwoity, — złać na innych rozstrzyganie niesłychanie trudnych spraw ojczyzny, i odpowiedzialność za nie przed społecznymi i potomstwem. Prócz tego co w piersi jego tkwiło, prócz ucisku moralnego, który go bezustannie gnębił, — był on rzeczywiście chorym i na siłach upadłym, gdyż od trzech czy czterech dni ani chwili nie spał i potrzebował spocząć, bodaj przez godzin kilka. Po krótkim namyśle, zważywszy wszystkie okoliczności rzekł do Lissowskiego: „Łatwo rozprawiać, ale spróbuj rządzić krajem w podobnej chwili, w tak oplakanem położeniu, bez żadnego wyjścia; — kiedy z nikąd nie ma pomocy, zewsząd apatya i milczenie, a nad głową sterczą groźne ruskie bagnety! Chcesz więc? Siadaj i pisz prawa. Oddaję ci moją władzę, i oto masz moją szarfę!“

To mówiąc, Tyssowski zdjął szarfę, którą ciągle nosił na znak wyższej władzy, — i przepasał nią Lissowskiego; ten się ucieszył, jak dziecko. Zdawało mu się bowiem, — że potrafi skierować prąd rzeki w to koryto, którem biegnąć powinna, i że on jeden potrafi uratować ginących. Przez wszystkie te czasy snulo mu się po głowie mnóstwo myśli i projektów, lecz nie miał sposobności do wprowadzenia ich w życie, teraz niespodzianie zdarzała się mu ta zręczność... Równie niewyspany i zmęczony, naraż orzeźwiał Lissowski jak po spoczynku w chwili, kiedy go Tyssowski ozdobił jak wiadomo znakiem swojej prawie dyktatorskiej władzy: nawet uczuł w sobie nieprzebraną i wiele działać mogącą twórczą siłę. Pomówiwszy z sobą jeszcze przez chwilę, wszyscy czterej składający ówczesny rząd narodowy rzeczypospolitej krakowskiej, poszli do Szarej kamienicy i tam Lissowski i Gorzkowski poczęli coś pisać, a Tyssowski z dala patrzył nie biorąc w niczem udziału. Sen oczy mu zamy-

kał, — jakoż nakoniec nie mogąc dłużej wytrzymać, udał się do domu na spoczynek.

Nazajutrz (24 lutego n. s.) około godziny 7 rano, odgłos trąb rozlegający się z jakimś niepojętym gwarem i krzykami, zbudził Tyssowskiego: był to dość strojny oddział kawaleryi Erazma Skarżyńskiego, który wchodził do miasta: składał się z niewielkiej liczby, — 50 jeźdźców, — lecz za nim ciągnęła ogromna tłuszcza, bo do 5000 chłopów, uzbrojonych w co się zdarzyło. Zsiadłszy z konia zapytał Skarżyński: „gdzie rząd narodowy? i gdzie Tyssowski?“ Poprowadzono go natychmiast do mieszkania Tyssowskiego, który bynajmniej nie przyjął go jako dymisjonowany przewodnik rządu. Wyspać się, wiele znaczyć. Spojrzawszy przez okno na „swoją armię“, uczuł się Tyssowski znowu dyktatorem. Wczorajsze przejście z Lissowskim, oddanie mu władzy i szarfy, wydały mu się jakimś snem dziwnym i nienaturalnym, jakimś niedorzecznem marzeniem, które wnet rozpedził odgłos trąb i promienie słońca igrające po szablach ulanów, wprawdzie nielicznych, ale zawsze ulanów. Dlaczegożby nie można przeistoczyć w takich ulanów całą tę tłuszcę ciągnących chłopów, uzbrojonych w rozmaite sprzęty? Dlaczego by te sprzęty nie zamienić na lance i palasze, — a sukmany na mundury barwy narodowej?.. Tyssowski nie tracąc czasu pospieszył do Szarej kamienicy, gdzie Lissowski wraz z Gorzkowskim coś jeszcze spiesźnie pisali. Z szyderskiem spojrzeniem rzekł do nich: „Wszystko coście, panowie, napisali, teraz już niepotrzebne, coby o tem nie myśłano, i nie mówiono, ja biorę na nowo władzę dyktatorską. A oto nowy naczelnik wojska Skarżyński, którego zasługi, Rzplita, mam nadzieję, wkrótce ocenić potrafi!“

Lissowski i Gorzkowski, nieśmieli stawiać oporu. Byli też i oni nadzwyczaj znużeni, bardziej jeszcze niż przedtem Tyssowskiego sen ich morzył. Pod każdym względem,

walka równą być nie mogła. Tyssowski został więc dyktatorem, i ogłosił następujący rozkaz dzienny.

„Dyktator Jan Tyssowski do narodu polskiego.“

„Nieporządek jaki wciskać się zaezął do rządu zbiorowego, odbierane zewsząd wieści, że włościanie nie pojmując sprawy, targnęli się na obywateli, zniewoliły mnie do objęcia władzy, — o czem uwiadamiając — mianowicie mieszkańców Krakowa, — wszystkich przestrzegam, że straż u drzwi moich stojąca, odebrała rozkaz nikogo do mnie nie dopuszczać, prócz osób przybywających z raportem i pewnym znakiem zaopatrzonych. Raporta zaś podawać, ci tylko mogą, którzy mieć będą do przedstawienia eoś rzeczywiście ważnego. Z projektami zaś i z radami, dopuszczeni będą ci tylko, których ja sam zawezwę.“

„Kraków, 24 lutego 1846 r.

(Podpisali) „Jan Tyssowski.“ „Sekretarz Rogawski.“

Rozpoezęły się rządy dyktatora. Tyssowski wraz z nowym wodzem naczelnym (dawnego o dymisji nie uwiadomiono, on się też o to wcale nie dopominał i gdzieś się był skrył) zajęli się przyprowadzeniem wojska do porządku, przesortowaniem żołnierzy i naznaezaniem komenderujących oddziałami, jakich dotąd nie było, oprócz jednego tylko. Dawnemu artylerzyście Franciszkowi Kamińskiemu 52-letniemu ezłowiekowi, kazano być inspektorem artylerji; gdy on ezynił dyktatorowi uwagę, że zgoła nie pojmuje na czem zależyć będzie jego służba inspektora, „kiedy żadnej nie ma artylerji“, Tyssowski odpowiedział „prawda, że jej teraz niema, lecz wkrótce będzie, sam bowiem iść będziesz działa w zakładaeh Szteigera. Tymczasem, zajmiesz się pan opatrzaniem magazynu prochu.“

Owe „magazyny prochu“ składały się z 20 beezulek złożonych w jakimś składzie, które Kamiński przepatrzył. Dział zgoła nie lano, a osadzono jedynie na kołach jakąś z dawien dawna walającą się na zamku starą armatę fun-

towego kalibru, z której nie potrafią dać ani jednego wystrzału.

Drugiego podobnego wojaka dawnej Polski, starca prawie 60-letniego, Hyacentego Kochanowskiego, zrobiono inspektorem piechoty, i kazano mu iść natychmiast na Zamek, i tam zająć się przesortowaniem wojska, t. j. oddzielić strzelców od kosynierów, tych zaś od innych posiadających broń jakąkolwiek sieczną, nakouiec tych ostatnich od zupełnie bezbronnych.

Udał się więc Kochanowski na Zamek, i zastał tamże zgromadzony tłum ludzi w najrozmaitszych ubiorach, wśród których, lada jaki surdut uchodził za mundur, a licha strzelba myśliwska za najlepsze uzbrojenie. Twarze wielu wyglądały rozbójniczo: byli to właśnie przed dwoma dniami wypuszczeni z więzień aresztanci; — nie łatwo też było przyprowadzić do porządku podobnych wojaków. Długo Tysowski wyglądał raportu Kochanowskiego, a nie mogąc się go doczekać, dosiadł konia i pojechał na Zamek w towarzystwie świeżo mianowanego naczelnika sztabu swego, Jana Nieprzeckiego, żołnierza z czasów napoleońskich. Uczyniwszy Kochanowskiemu ostrą wymówkę za jego opieszałość i nieroztropność, we trzech rozpoczęli sortowanie, które we dwie godziny jako tak skończyli. Późem władze naczelne udały się na rynek dla przejrzania zebranej tam straży miejskiej i rozesłania jej na różne punkta. Godnem uwagi, iż inspektor artylerii Kamiński, występował tutaj jako setnik 9 gminy, tak wielki był brak oficerów.

Wieczorem, zajmował się dyktator utworzeniem ministerstw i różnych zarządów. Rogawski pisał bez ustanku mnóstwo rozporządzeń. Jakim zaś sposobem tworzyło się ministerjum, dostatecznie nam to przedstawia opowiadanie Gorzkowskiego; a mianowicie wezwanie na ministra spraw wewnętrznych, staruszka siwego Wielogłowskiego (niegdyś prezesa senatu krakowskiego). Do rządowego domu nie przestawali zaglądać różni ciekawi: nadszedł i Wielogłowski. Spostrzegł-

szy go, dyktator rzekł z cicha do obok siedzącego Gorzkowskiego: „Czy widzisz tego siwego męża? Zdaje mi się, że on by się przydał na ministra... np. spraw wewnętrznych? Może mu to zaproponować?“ „Dla czegoż nie, spróbować można“, odpowiedział Gorzkowski. Przyzwano więc, „siwego męża“, i polecono mu być ministrem spraw wewnętrznych. Podobnym sposobem, kanonik Rozwadowski został ministrem wyznań; niejaki Suchorzewski, organizatorem kawaleryi; Borowski, organizatorem milicyi; Hubert, naczelnikiem wojennym Podgórze; Switkowski, gubernatorem wojennym m. Krakowa; Ekielski, intendentem; Stróżecki, dyrektorem policyi; a Rotarski, prezesem komisji żywności dla wojska.

Następnie z ministrem wyznań traktowano o tem, czyby nie można dopełnić w Częstochowie jakiego cudu!!...

W chwilach (oczywiście bardzo krótkich) wolnych od zajęcia, dyktator przyjmował różne deputacye i dawał posłuchania osobom, pragnącym się mu przedstawić. Między innemi prezentował się młody hr. Działyński, bywalec całego świata i zauszniak wszystkich polskich dyktatorów. Potem Dembowski naczelnik oddziału (liczącego około 200 ludzi), działającego pod Wieliczką i jednocześnie emisaryusz galicyjski (czytelnikom już znajomy), wszędzie się wpraszaający, i do wszystkiego wtrącający się. Przedstawił on dyktatorowi 24 lutego n. s., zabraną przez się kasę rządową w Wieliczce, zawierającą sto tysięcy reńskich. Dyktator, pragnąc powściągnąć nieco jego zbyt uczynny zapał, przeznaczył go na sekretarza w kancelaryi zimnego i rozważnego Wielogłowskiego (ministra spraw wewnętrznych), ale ten po kilku godzinach musiał się z nim rozstać.

Łatwo pojąć, że ludzie nieco rozsądniejsi i poważniejsi w Krakowie, z rozdartém sercem patrzali na całą tę dyktatorską komedję. Powtórne zjawienie się wojsk austriackich pod Krakowem, nie dobrego powstaniu nie rokowało. Mówiono i o Rosjanach idących w pomoc Austryakom. Skoro

tylko dyktator udał się na spoczynek do swego mieszkania, a miasto się uspokoiło. Były Komitet bezpieczeństwa publicznego, wraz z kilku jeszcze osobami, zebrał się w Szarej kamienicy w nocy z dnia 24 na 25 lutego n. s. Byli tam przytomni hr. Wodzieki, hr. Moszyński, Jan hr. Miroszowski, Hilary Meciszewski, profesor Wiszniewski i inni przedstawiciele większego wpływu, białego krakowskiego kółka. Zaczęli rozprawiać jakby biedzie zaradzić, i prawie jednogłośnie wszyscy uznali koniecznem obalić dyktatora, jakimi by to niebyło środkami. Gdy radzono nad planem i nad najłatwiejszym sposobem wykonania go, — Tyssowski, dowiedziawszy się o zamachu przybiegł do Szarej kamienicy. Oburzenie przeciwko niemu było tak wielkie, że z trudnością zdołał wejść do sali: tam ujrzał się w nieprzyjacielskim obozie i pojął, że za najmniejsze uniesienie może być aresztowanym, a nawet życie postradać. Trzeba więc było ustąpić pod naciskiem nieprzyjaznych okoliczności. Wysłuchał tedy prawie w milczeniu czynione mu zarzuty przez Wiszniewskiego i Chrzanowskiego, za to że nie czyni coby mogło zapewnić bezpieczeństwo miasta na przyszłość, powtórnie więc złożył władzę i odszedł. Właściwie szło mu oto jedynie, żeby bezpiecznie wrócić do domu. Tam otoczony przyjaciółmi wybuchnął gniewem na przedstawicieli władzy, nazwał ich zdrajcami ojczyzny i myśleć zaczął o nowym coup d'état. Dymisyonowanemu dyktatorowi posłużyło jaknajlepiej pojawienie się kozaków na Michałowieckiej komorze i wynikły ztąd z rana 25 lutego ogólny zamęt w mieście. Jego siły zbrojne złożone prócz dawniejszych oddziałów z oddziału kawaleryi Mazarackiego i bandy dwóch Jordanów, udały się wprost do niego z zapytaniem, co czynić mają? Wysłał ich więc Tyssowski na zwiady ku granicy, a gdy te po lekkiej utarczce z kozakami uskuteczniło, zebrał drugi oddział, przydał mu całą swoją piechotę i kazał mu iść na spotkanie Moskali i ich jeśli się uda rozbić. Słowem, on znowu de facto wszystkim rozporządzał

i sam nie wiedząc jakim sposobem stał się na nowo dyktatorem, a właściwie mówiąc, nigdy nim być nie przestał. Partya zaś jego przeciwników zniknęła, jakby nigdy nie istniała. Podwoiwszy straż w około siebie, nikogo na oczy nie puszczając bez szczególnego wybadania i przepatrzenia, naznaczył dyktator sąd wojenny na Meciszewskiego i Miroszowskiego, jako na głównych przewódców zamachu. Sąd zaś ten ⁶¹⁾, Wiszniewskiego na śmierć skazał, uniewinnił Miroszowskiego i Meciszewskiego, a Wiszniewskiemu uciec dali.

Ażeby uniknąć nieprzyjaciół wśród b. Komitetu bezpieczeństwa publicznego, Tyssowski ustanowił stałą Radę miejską, do której składu weszli: hr. Wodzicki, hr. Moszyński, Julian Sawiczewski, generał Wąsowicz i bankier Jan Bochenek. Ministrem wojny naznaczono niejakiego Badeniego, także z białych.

Prócz tego, w celu uspokojenia prostego ludu odprawiono na Podgórzu wielką duchowną procesyę pod przewodnictwem Edwarda Dembowskiego, zawsze pragnącego coś działać, na jaw występować, i narażać się na niebezpieczeństwa: — lecz wojska austriackie połapały wszystkich przywódców, i aresztowały mnóstwo księży. Dembowski zaś, zniknął gdzieś bez wieści.

Katastrofa mająca położyć koniec całej tej komedyi już się zbliżała.

⁶¹⁾ Był złożony z notaryusza Sebestyana Korytowskiego, Edwarda Dembowskiego i Juliana Sawiczewskiego. Urząd oskarzyciela wypełniał obywatel z Lubelskiego Karol Brzozowski.

ROZDZIAŁ III.

Rozporządzenia feldmarszałka Paszkiewicza. — Zajęcie Krakowa przez wojska rosyjskie. — Krótki rys zaburzeń w Księstwie Poznańskim. — Słów kilka o ruchach powstańczych do 1849 roku.

Namiestnik Królestwa Polskiego został natychmiast szczegółowo zawiadomionym o wypadkach krakowskich, tak przez władze austriackie, jako też przez naszego rezydenta w Krakowie R. R. S. barona Unger-Sternberga, wskutek czego rozkazał wyruszyć oddziałom wojska najbliżej Krakowa stojącym, t. j. batalionowi Kremenczuckiego pułku strzelców, i sotni kozaków będących pod dowództwem komendanta tegoż pułku barona Mengdena, z poleceniem zajęcia bezzwłocznie Krakowa najdalej do 12/24 lutego. Ale rozkaz ten wnet zmieniono z powodu nadeszłych wieści, że powstanie nader szerokie przybiera rozmiary, i że wojska austriackie, piechota, kawaleria. i artyleria już się cofnęły.

Wszędzie mówiono o jakiejś na całym świecie powszechnej rewolucyi.

Rozkazał więc feldmarszałek skoncentrować około Kielec znaczny oddział złożony z 10 batalionów piechoty, 4 szwadronów kawalerii, 13 sotni kozaków i czerkiesów, 2 rot saperów, 2 rot strzelców celnych i 20 armat. Wojsko to

miało stanąć pod Kielcami nie później jak 18 lutego st. s., tymczasem nim się ono zgromadzi, polecono dowódcy 8 dywizji piechoty, generał-lejtenantowi Paniutynowi, zająć Kraków temi silami jakienii rozporządzał, a miał on pod ręką (16 lutego) 3 bataliony piechoty, 6 sotni kozaków, 4 sotnie czerkiesów i 12 armat. Oddział ten, był rozumie się aż nadto dostatecznym do rozbicia powstańców krakowskich wraz ze wszystkimi powstańczemi bandami z Galicyi i Poznańskiego; ale Paniutyn, nie wiadomo dlaczego, ociągał się z wystąpieniem w pole, co widząc Paszkiewicz wysłał do niego generał-majora Bezaka, pozornie jako dowódcę artyleryi, z poleceniem do Paniutyna, „aby traktował przyslanego z zupełném zaufaniem i nic nie miał dla niego skrytego“ ¹⁾.

Chociaż feldmarszałek naglił Paniutyna, sami jednak patrzył dość seryo na wypadki i przypuszczał możliwość istotnej walki, w zwyczajnym, że tak powiem „regularnem“ znaczeniu tego słowa. Jako człowieka pojmującego siłę prawidłowo uorganizowanych oddziałów, najbardziej zastanawiała go owa ucieczka z Krakowa austriackiego wojska wraz z artylerją.

W jednym z rozporządzeń wydanych dowódcy 3 korpusu generał-adjutantowi hr. Rüdigerowi ²⁾ z d. 15 lutego 1846 r. Nr. 687, feldmarszałek następującym sposobem nakreśla plan działań przeciwko powstańcom. „Artylerya powinna rozbić szyki powstańców. Ona wyłącznie naprzód ma działać, a piechota nigdy ją zaslaniać nie powinna. Jeżeli nieprzyjaciół wytrzyma kartaczowy ogień, wtedy posłać piechotę, która powinna być w dwóch liniach, a nie w jednej. Dopiero potem kawaleryą Muzułmanów nie wysyłać do ataku przeciwko piechocie, albowiem oni się tylko

¹⁾ Rozkaz z d. 16 lutego st. s. 1846 r. pod Nr. 752.

²⁾ Znajdował się wówczas w Kielcach, albowiem wojska przeznaczone do zajęcia Krakowa należały do jego korpusu.

droczyć będą, używać ich do flankowania przeciwko kawalerji, oraz na skrzydłach, gdy atakują kozacy“³⁾.

A zatem mniemano że nieprzyjaciel wytrzyma ogień kartaczowy z 12 dział. A do tego nie od rzeczy dodać, że wyglądzano jeszcze niezwłocznego złączenia się Austryaków z Podgórze, u których było 6 dział, z oddziałem przez nas wysłanym. Podobnie i Prusy miały wysłać swój oddział, oczywiście także nie bez artylerji. Takie siły? gdy rzeczywiście aż nadto dostateczne były nasze własne wojska, których sława nie samych tylko powstańców napelniała wówczas panicznym strachem.

Bezak po przybyciu do Kiele nie wyraził także stanowczego zdania. Nareszcie w skutek rozkazu feldmarszałka z d. 16 lutego s. s. 1846 r. za Nr. 744⁴⁾ wojsko wystąpiło 17 lutego s. s. z rana, a 19 stanęło już pod Krakowem. Wszystkich natchnęła niewypowiedziana otucha. Żołnierz nie czuł zmęczenia, pomimo że szedł w okropnym bloku i w najgorszy czas odbywał uciążliwe marsze.

Wysłano zaraz do miasta następującą proklamację:

„Mieszkańcy miasta Krakowa!

„Potężne wojsko rosyjskie przychodzi dla przywrócenia naruszonego w waszem mieście porządku i spokoju. Po-

3) Przy końcu tego rozporządzenia, czytamy następującą uwagę, napisaną własną ręką Paszkiewicza: „Jeszcze lepiej, aby on (Paniutyn) po odebraniu tego rozkazu, forsownym marszem przeszedł do Miechowa, tam bowiem znajduje się bliżej sukursów, jakie z Prus i z Austrii nadeciągają. Wszak nie ma się czego obawiać. Śmiesznie będzie, jeżeli Polacy lub Austriacy nas uprzedzą. Generał Paniutyn niezego się bać nie powinien“.

4) „Idźcie niezwłocznie do Michałowie, z trzema batalionami, artylerją i kozakami, jakich już macie z oddziałem ks. Bebutowa: Kraków zaś otoczyć kozakami. Bać się nie ma czego, wstyd“. Bijcie się, a buntowników utrzymujcie w postrachu.

spieszcie na jego przyjęcie w waszych murach, aby ono mogło stanąć w obronie niewinnych. Kto tylko broń złoży, ocalonym będzie, lecz kogo wezmą z bronią w rękę, ten śmierci nie uniknie; prócz tego same miasto, jeżeli zechce się bronić, ulegnie bez miłosierdzia zniszczeniu ogniem i mieczem. Ogłaszam to wam z rozkazu J. O. namiestnika Królestwa Polskiego, feldmarszałka księcia Warszawskiego“.

„(Podpisał) Dowódca wojsk przeznaczonych do zajęcia Krakowa, generał-lejtenant, Paniutyn“.

Prawie jednocześnie (na kilka godzin przedtem) rząd narodowy krakowski został uwiadomiony, że generał Kollin pragnie wejść z nim w układy. Wysłał więc zaraz Tyssowskiego i dwóch Francuzów na Podgórze. Austriacy zatrzymawszy jednego z nich, wyprawili drugiego na powrót do miasta z oświadczeniem, że generał Kollin żąda bezwarunkowego poddania się, że parlamentarzów ze strony rewolucyi nie przyjmuje, że jedynie traktować będzie z deputacją wysłaną przez miasto. Wyprawiono wtedy na Podgórze: Wółfa, hr. Wodzieckiego, Helcla i Federowicza, ale wnet rozeszła się wieść o zbliżaniu się wojska rosyjskiego, i miasto otrzymało proklamację generała Paniutyna. Przerwano więc układy z Austryakami: uwagę wszystkich skupili na sobie Rosyanie, jakby od nich jedynie oczekiwano rozwiązania kwestyi istnienia lub zagłady wolnej Rzeczypospolitej krakowskiej.

Naturalnie o bronieniu się nikt w mieście nie myślał. Siły Tyssowskiego składały się z 1000 ludzi jako tako uzbrojonych, z 200 jeźdźców i 5000 bezbronnych włościan. Całe to wojsko posiadało jedną 1-funt. armatę, o której mówiliśmy już wyżej.

Poważniejsi ludzie rządu narodowego zeszli się do szarej kamienicy, a minister wojny Badeni, przedłożył Tyssowskiemu konieczność zrzeczenia się władzy i oddania jej konitetowi bezpieczeństwa publicznego. Inni ministrowie

popierali zdanie Badeniego. Wtedy Tyssowski po jakimś wahaniu się napisał co następuje:

„Dyktator do towarzyszy ministrów!

„Okoliczności zmagają mnie wystąpić w pole na czele siły zbrojnej, zdaję więc na ministrów władzę zarządu, i jednocześnie polecam im przestrzegać we wszystkich sprawach ustalonego porządku, i złożyć mi, za moim powrotem raport ze swych czynności“.

Wszczął się zgilek, rozmaite były zdania; niektórzy proponowali poddać się wojskom rosyjskim. Na to Tyssowski odrzekł stanowczym głosem, że: „nikomu zdawać się nie myśli i do ostatniego bronić się będzie; że występuje z Krakowa jedynie dla tego, aby się przekonać o położeniu sprawy w kraju, a wtedy dopiero będzie mógł zdecydować dokąd iść należy: do Galicyi czy do Królestwa“.

Następnie sekretnie polecono zebrać wojsko około 1 godziny po południu (z d. 2 na 3 marca n. s.), na Kleparzu. O godz. 7 z rana Tyssowski przeglądał wojsko przy wsi Bronowice, poczem wyruszył do Krzeszowic. Miał wtedy w szeregach 900 kosynierów, 200 strzelców i 200 ludzi kawaleryi: w świącie dyktatora znajdowali się: Erazm Skarżyński, Włazarski, Rogawski, Jordan młodszy, Wenda, Napoleon Jelski, dwaj Kalincy, Józef Chladek i inni.

Tymczasem komitet bezpieczeństwa publicznego, wysłał deputację do generała Paniutyna z zapewnieniem o jak najprzychylniejszych uczuciach mieszkańców Krakowa dla Rosyan. Poczem nasz oddział wszedł do miasta, poprzedzany przez kozaków ⁵⁾. Mieszkańcy witali nas okrzykiem: „niech żyje cesarz rosyjski!“

⁵⁾ Kozacy z Bebutowem weszli poprzedzając piechotę i niektórzy w tak małej liczbie, że wystawieni byli na niebezpieczeństwo, lecz w mieście już wszystko było upadło na duchu. Miasta zdało się pułkownikowi Powalo-Szwejkowskiemu.

Dowiedziawszy się w którą stronę pociągnęli powstańcy, wysłano za nimi w pogoń oddział pod dowództwem pułkownika księcia Bebutowa, złożony z 4 sotni muzumianów z 2 działami konnej artylerii, i z jednego batalionu Kremenczuckiego pułku strzelców. Z nim wspólnie kazano działać pułkownikowi księciu Boratyńskiemu, dowodzącemu pułkiem dońskich kozaków.

Powstańcy szli forsownym marszem. W Krzeszowicach spalili wszystkie swoje papiery i proklamacje, a pieniądze jakie mieli w kasie, rozdali wojsku. Rada wojenna zebrana w nocy (zdaje się z 3 na 4 marca n. s.) postanowiła broń złożyć przed Prusakami na samej pruskiej granicy, co też i uczyniono w pobliżu m. Chelma. Tyssowski zdał się jako prosty oficer ⁶⁾. Ależ to opisując to przejście, słusznie powiada: „czyż warto było powstawać przeciwko jednemu wrogowi, jedynie dla tego, aby przed drugim broń złożyć!“

We trzy godziny po nas wkroczyli Austryacy do Krakowa w liczbie 5 komp. piechoty, i 2 szwadronów kawaleryi. W kilka dni później przybył pruski generał piechoty hrabia Brandenburg: wojsko zaś pruskie nie weszło do miasta, ale rozłożyło się obozem w Chrzanowie. Składało się ono z 2 batalionów piechoty; 4 szwadronów kawaleryi i pieszej artylerii pod dowództwem pułkownika Gobe.

Sprzymierzeńcy ustanowili niezwłocznie tymczasowy zarząd wojenny, pod prezydencją (na wzór lat przeszłych) jednego generała austriackiego, którego rząd austriacki naznaczył. Tym razem mianowany został feldmarszałek lejtnant hrabia Kastilioni (Castiglione) ⁷⁾

⁶⁾ Zemknął następnie z paszportem na imię Francuza Henryka kawalera de Foude (Chevalier Henri de Foude), lecz rychło pojmany, osadzony został w fortecy Königstein.

⁷⁾ O bytności wojsk naszych w Krakowie, patrz Dodatki Nr. X.

Dla uzupełnienia historyi powstania 1846 r. we wszystkich trzech zaborach, wypada nam jeszcze powiedzieć słów kilka o tem, co jednocześnie zaszło w Prusiech.

Wygotowawszy plan i instrukcye, Mierosławski rozesał bezwlocznie polecenia do wyższych urzędników poznańskiej organizacyi, aby się stawili w przeciągu tygodnia, t. j. między 4 a 11 lutego n. s. na naznaczone miejsca, dla odebrania od niego i innych upoważnionych osób niezbędnych objaśnień, tyczących się przyszłych działań. Wielu naczelników spełniło rozkaz, wszelako bez zachowania właściwej ostrożności w obec policyi, która już od dawna śledziła krok w krok postępowanie spisku.

Mierosławski prawie wszędzie na punkta zebrania sam jeden przyjeżdżał, odbierał raporta o rozporządzeniach, wydawanych w różnych miejscach, udzielał potrzebnych rad i poleceń. Najliczniejsze i (dodamy) najnieostrożniejsze zebranie, odbyło się 8 lutego w m. Srebrnej-Górze, na którem po przyjęciu zwykłych raportów od różnych osób, Mierosławski w obec wszystkich szczegółowo wyłożył cały plan działań, a obwodowym komisarzom, nie mającym dotąd instrukcyi, takowe na piśmie doręczył, co zarazem stanowiło ich nominacyę czyli zatwierdzenie na tych urządach. Dnia 9 lutego przybyli do Srebrnej-Góry komisarze, i rozjechali się do swych okręgów; 11 zaś z rana udał się Mierosławski do wsi Swiniary dla dalszych narad z innymi przewodzcami. Tam ujęła go pruska policya, oraz Biesiekirskiego, właściciela Swiniar Łąckiego, i kilku jeszcze innych, a potem rozpoczęły się dalsze uwięzienia.

Tak się skończył zamach spiskowy w Księstwie Poznańskim.

Nieco inaczej odbyły się wypadki w Prusiech zachodnich.

Jeszcze w grudniu (24) 1845 r. pierwszym aresztowany został jeden z ważniejszych agitatorów spisku, komisarz powstania okręgu Starogrodzkiego, akademik Trojanowski,

mianowany głównym naczelnikiem tego obwodu przez Seweryna Elżanowskiego.

Obwód ten dla tego szczególnie był ważnym, że z niego, według nakreślonego planu przez Władysława Prosińskiego, (już nam znajomego), miały się rozpocząć wojenne operacje: projektowano bowiem, zawładnąć naprzód Starogrodem.

Skoro wieść się rozeszła o aresztowaniu Trojanowskiego, mianował Elżanowski na jego miejsce księdza Łobodzkiego, administratora parafii, który przybrał sobie za pomocnika nader dzielnego młodego człowieka, Putkammer-Kleszczyńskiego, ucznia szkoły rolniczej. Obaj jednak oświadczyli Elżanowskiemu, że jakkolwiek są gotowi z całym poświęceniem służyć powstaniu, jednak ze względu na stanowisko, jakie zajmują w towarzystwie, nie wiele zdziałać potrafią, jeżeli im ktoś przydany nie będzie z pewnem znaczeniem i doświadczeniem w sztuce wojennej.

Elżanowski obiccał kogoś wynaleźć, lecz nim wynalazł został aresztowany. Objął tedy zwierzchnią władzę w kraju Kosiński, który wówczas zajęty był organizacją ruchu około Bydgoszczy ⁸⁾ i zmuszony był ciągle wyjeżdżać, przez co oczywiście zwrócił na siebie uwagę policyi. Uwięziono go 16 lutego n. s. niedaleko Lansberga, w skutek czego część powstania na niczem spełzła.

Tymczasem przyobiecany księdzu Łobodzkiemu pomocnik, przybył z Królestwa ⁹⁾ do Starogrodu d. 20 lutego. Był to tamtejszy student-medyk Floryan Ceynowa, zawerbowany przez Magdzińskiego, i on wraz z Łobodzkiem ułożył następujący plan napadu na Starogród:

- „1). W nocy z 21 na 22 uderzyć na miasto, zgładzić załogę (huzarów), zabrać konie ze stajen i zdobyć arsenał.
- 2) Ubić podczas balu w klubie wszystkich członków tegoż

⁸⁾ Bromberg.

⁹⁾ Königsberg.

klubu, oficerów i urzędników cywilnych, zgoła bez wyjątku wszystkich, którzy opór stawiać będą. 3) Zabrać kasy publiczne. 4) Jeżeli to wszystko się nie uda, naznaczyć komisarza powiatowego, ogłosić rewolucję i przydać biskupowi w Pelplinie adjunkta, który kierować będzie jego czynnościami: nakoniec ustanowić trybunał rewolucyjny. 5) W ślad za tem wysłać kilku ludzi zbrojnych do Grudziądza, jako do środkowego punktu, dla zawiązania stosunków z powstańcami Prus zachodnich, a z pozostałymi ludźmi, po wezwaniu landwery zasilić i rozszerzyć miejscowe powstanie¹⁰⁾

Zaczęli więc Ceynowa i Putkammer-Kleszczyński z kilku innymi podżegać lud prosty po wsiach, w Suminie, Lipnie, Bytomiu, Rywałdzie, Wąbrzeźnie, Jarłobie i Klenówce. Sam zaś naczelnik okręgu Łobodzki, pisał tylko odezwy i wezwania t. j. działał jedynie wpływem swego imienia i urzędu. Pod wieczór 21 lutego n. s. zebrało się około stu ludzi uzbrojonych w co kto się zdołał opatrzyć: w widły, kosy, topory, pałki, (mało kto posiadał strzelbę), i wszyscy udali się na trzy naznaczone punkta zebrania. Już w drodze zaszły kłótnie między ludźmi Kleszczyńskiego. Jakiś murarz ze wsi Klenówki, nazwiskiem Kuna, po prostu przeklinał starą Polskę, mówiąc, że: „gdyby nie ona, nie byłoby wszystkich tych zaburzeń, po cóż ją więc na nowo odbudowywać?”. Na miejscu (w jakimś lesie pod samem miastem) okazało się szemrających i nieposłusznych znacznie więcej. Nadaremnie Kleszczyński palaszem wywijał, występował z mowami, krzyż z zanadru wyjmował, — nie zgoła nie pomagało. Jego podkomendni oświadczyli, że na miasto nie uderzą, że nie zdziałać nie potrafią i że lepiej się rozejść. Po półgodzinnej a może i dłuższej z niemi sprzeczce pojechał Kleszczyński szukać przewódców innych oddziałów, Ceynowę i niejakiego Mazurkiewicza, a znalazłszy ich, opo-

¹⁰⁾ Zeznania samego Łobodzkiego i Ceynowy. Trzymamy się tu w ogóle pruskich źródeł.

wiedział jak źle sprawa jego stoi. Nie lepiej się i u nich działo, też same dawały się słyszeć krzyki, nieukontentowania, to samo panowało nieposłuszeństwo. Naradziwszy się więc na prędce, postanowili wodzowie rozpuścić swych ludzi, związawszy ich wprzód przysięgą, że tajemnicę zachowają. Taki był koniec zamachu powstańców na Starogród.

Wszystko ucichło. W zaborze pruskim nigdzie, żadnego nie było wybuchu. Naraz z 21 na 22 lutego gruchnęła wieść o powstaniu w Krakowie i w sercach spiskowych wzniciła nadzieję, pod wpływem których uradzono w Poznaniu zgromadzić jakie tylko zebrać się dadzą siły i obledz cytadelę w nocy z 3 na 4 marca. A jeśli się zamach powiedzie, uwolnić więzionych w niej Mierosławskiego i jego towarzyszy. Spiskowi liczyli na część oficerów i żołnierzy Polaków sprzyjających powstaniu, że w napadzie dopomogą. Uchwalono więc plan następujący:

„Ponieważ główna fortyfikacja znajduje się pod miastem i ma ciągle z niemi we dnie stosunki, więc część spiskowych z łatwością dostać się może do jej wnętrza i tamże skryć się do pewnego czasu“.

„Na znak dany z miasta puszczą raketę, dwóch oficerów ze spiskowych, przebranych w mundury żołnierskie, uda się do głównej fortecznej bramy, jakby wracali ze straży przy cejghauzie i rzuciwszy się na szyldwachę, rozbiją go“.

„Jednocześnie część ludzi znajdująca się wewnątrz, otworzy bramę fortecy podrobionym kluczem (zrobionym we Wrocławiu według odcisku dostarczonego przez porucznika Maćkiewicza, naczelnikowi spisku Niegolewskiemu) i wpuści do niej lud, rozbroiwszy poprzednio straż wewnętrzną przy bramie“.

„Druga część spiskowych będących w fortecy, wpadnie do koszar załogi, gdzie potrzeba się okaże drzwi podeprze, broń znajdującą się po korytarzach zabierze i między swo-

ich ją rozda, a tu już bez wątpienia dopomogą wojskowi przychylni sprawie“.

„Wtedy dopiero w mieście następujące rozporządzenia wykonane zostaną: wszystkie rogatki i wyjścia obsadzone zostaną uzbrojonym wojskiem i ludem, aby władze nie mogły zawiadomić o dokonanym napadzie wojsk w okolicy kwatrujących. Podobnież ubiedz należy most Chwaliszewski i park artyleryi, aby załoga znajdująca się w szańcu Reformackim nie mogła przyjść w pomoc obleżonym, ani artylerya działać przeciw powstańcom. Wykonanie tego powierza się Trapczyńskiemu, leśniczemu hr. Działyńskiego“.

Prócz tego miano jeszcze zamiar zastrzelić komendanta generał-porucznika Szteinakera w czasie przeglądu wojska, odbyć się mającego d. 3 marca o godzinie 12 na placu Wilhelma, lecz ten o godzinie 9 rano już był wrócił do fortecy, a przestrzeżony przed wieczorem o zamachu przez oberpolicmajstra, miał się na ostrożności. Gdy spiskowi spostrzegli się, że są odkrytymi, zmienili godzinę napadu i postanowili już nie nocą, ale o godzinie 8 z wieczora atak przypuścić. Podobnież zmienili punkta zebrania, co sprawiło tylko zamieszanie, gdyż część ludzi przybywszy na dawniej wskazane miejsce, i nie zastawszy ani oręża ani naczelników, rozeszła się po chwili oczekiwania. Drudzy zaś nic i nikogo nie znaleźli na nowo naznaczonych punktach... Wskutek tego liczba mających wykonać napad okazała się nader małą. Naczelnicy przeto po krótkiej naradzie i po odebraniu wiadomości, że w twierdzy uczyniono już przygotowania w przewidzeniu ich ostatnich rozporządzeń, rozpuścili swe komendy. Część broni wrzucono do Warty, resztę zakopano.

Przy jednym tylko Chwaliszewskim moście wszystko wykonano według nakreślonego planu: odważny i energiczny Trapczyński, zebrawszy około 60ciu ludzi pod pozorem polowania, uzbroił ich i posadził na 6 wozach i pierwszy na most wjechał. Gdy szyldwach zawolał: kto idzie?, strze-

lono z wozu. Przygotowani na to, stojący w bramie żołnierze, odpowiedzieli także wystrzałami i ranili samego Trapczyńskiego oraz dwóch jego towarzyszków, trzeci został ubity, wóz zabrano i w nim znaleziono dużo ukrytej broni.

Z tyłu pozostałe wozy na widok tego zajścia zatrzymały się: ludzie pouciekali, a nadbiegłym żołnierzom dostały się tylko do rąk wozy, konie i oręż.

W nocy liczne nastąpiły uwięzienia.

Tak zakończyło się powstanie 1846 roku, widocznie na szeroką stopę ukartowane. Małeńka rzeczpospolita krakowska istnieć przestała, jednak rewolucyjne wzburzenie umysłów w kraju dość długo jeszcze przetrwało. Polacy nie chcieli wierzyć, ażeby powstanie, w którym udział brały wszystkie wyższe klasy narodu, i które znakomitami rozporządzało środkami, mogło upaść i zakończyć się rzeczywiście tak dziwnie i nagle, jak gdyby nigdy nie było istniało. Gdy wzięto Biesiekierskiego (w majątku Łąckich, Swiniarach, jednocześnie z Mierosławskim) a oficer z policji zaczął pocieszać płaczącą jego żonę, — ona powstawszy, rzekła: „Pan sądzisz, że ja płaczę za mężem? Płaczę dla tego, że rozstrzygnięcie losu Polski, odłożone jest jeszcze na sześć miesięcy!“

W wielu miejscowościach, we wszystkich trzech rozbiorowych państwach od marca do maja, objawiały się mało znaczące ruchy, które kończyły się uwięzieniom dwóch lub trzech osób. Generał-gubernator kijowski pisał do Paszkiewicza, że i u siebie, w okolicach przylegających do granicy, spostrzega między młodzieżą pewien ruch, a przy raporcie z d. 23 marca 1846 r., posłał mu proklamacyę z rąk do rąk chodzącą, która już jak się zdaje, wcześniejszej była daty.

Austriacy donosili, że u nich w cyrkule Sandeckim rozdawano jakieś pismo z nieba.

U nas zaś w Tomaszowie (w gub. Lubelskiej w powiecie Zamościckim) w nocy z 11 na 12 kwietnia, podrzuciono do bożnicy plik zawierający słabo zredagowaną po hebrajsku odezwę do żydów.

Było jeszcze u nas, w naszej Polsce, kilka podobnych wypadków, nie zasługujących wszelako na wzmiankę i na opis szczegółowy.

Wspomnimy tylko o zamachu warszawskich gimnazjalistów na Paszkiewicza.

Powtarzając ze starszymi, że powstanie 1846 r. jedynie dla tego się nie powiodło, że się w nie wmieszał „Erywański“. Młodź szkolna ciągnęła na losy, któremu z nich wypadnie go ubić, ażeby sprawę poprawić, jeżeli nie w obecnej chwili, to przynajmniej w przyszłości. Los padł na jakiegoś niezręcznego i bardzo młodego gimnazjalistę. Wtedy uczeń z 7mej klasy I. warszawskiego gimnazjum Antoni Rudzki, podjął się sam, choć losem nie wybrany, ubić „Erywana“, nie z pistoletu ale ze strzelby, podając się za dobrego strzelca.

Wkrótce — w skutek przechwałek i gadatliwości młodzieży, rząd się dowiedział o spisku. Rudzkiego aresztowano a później okazało się, że jeszcze dwóch mieszkańców Warszawy — Henryk Monikowski i Łosiewicz, mieli udział w tej sprawie.

Podobnie zaczęło się zwolna uspakajać w Galicyi rozigrane chłopstwo. Nic zgoła robić nie chcieli i podatków nie płacili. Byli i tacy, którzy domagali się od rządu, weale nie żartem, obiecaney im zapłaty za głowy ubitych obywateli. „Wszakci, — mówili oni — czytano nam po wszystkich kościołach w czasie Wielkiejnocy, podziękowanie od arcy-księcia za to, żeśmy panów wyróżnili!“

Tak bowiem byli pojęli proklamację arcy-księcia Ferdynanda, istotnie czytaną po kościołach, i w której

rząd oświadczał swą wdzięczność włościanom za ich współczucie i za to, iż między nimi nie wykryto żadnego należącego do spisku.

Z wiosną musiano posyłać po wielu wsiach wojskowe komendy i tylko przy ich pomocy przywrócono poniekąd dawny porządek i włościanie poczęli znowu brać się do pracy. W innych bardziej niespokojnych siółach musiano nawet dla postrachu ludu, ustawiać szubienice.

Wojska sprzymierzone kwaterowały w Krakowie do miesiąca czerwca. Naszych stało tam ciągle dwa bataliony, dwa działa konnej artyleryi, lekka bateria Nr. 5, sotnia dońskich kozaków i sotnia muzułmanów.

Węglarskie kluby, przekławszy swych kolegów Polaków za ich zbyt szybki pośpiech, za ich nieumiejętność w prowadzeniu spisku jak należy, nieustawały w swej pracy i przygotowały kilka ruchów pod koniec r. 1848 i 1849. Polacy nie omieszkali wmieszać się tam, gdzie im się to dało uczynić. W ich oczach powstanie w W. Ks. Poznańskim było w związku ze wszystkimi rewolucyjnymi kłopotami emigracyi, począwszy od 1831 r., i było jedną i tą samą sprawą, przerywaną jedynie zbiegami różnych okoliczności.

Przystępując do opisu „poznańskich wypadków“ tak o tem mówi Mierosławski:

„Cierpiąca demokracja krajowa i wzywająca demokrację emigracyi, musiały się wzajemnie długo w kraju szukać pod podwójnem jarzmem obcego najazdu i rządów szlacheckich — aż nareszcie spotkały się na gruncie spisków, które od 1836 r. objawiły się niejako sporadycznie naraz, we wszystkich prowincjach trzech podziałów i dopiero 1844 i 1845 r. przez Centralizację Towarzystwa demokratycznego do jednej ogólnej czynnej konfederacyi sprowadzone zostały“.

„Zawieszone w 1846 roku powstanie, bynajmniej nie złożyło broni przed szubienicą Potockiego i Wiśniewskie-

go ¹¹⁾, przed toporem Szeli ¹²⁾ i procesami Prusaków. Wtrącone do więzienia w ciągu 1846. i 1847 r. ¹³⁾, — w 1848 wystąpiło znowu na jaw na odgłos europejskich wstrząśnięć zawsze jednakowe, zawsze z tą samą nieprzegadaną ewangelią, z tą samą niezłomną wiarą w świętość swych dogmatów i w skuteczność środków, jakimi zamierzało dojść do celu ¹⁴⁾“.

W roku 1848 Polacy powstali w Poznaniu jedynie dla tego, że tam powstała i ludność niemiecka, która dowiedziawszy się o rewolucyi w Berlinie, pragnęła otrzymać od rządu to samo, czego się Berlin domagał. Rozumie się, że spiskujący Niemcy, uradowani byli z przybycia niespodziewanej pomocy i bratali się z Polakami tak długo, jak im Polacy byli potrzebni do ich niemieckiej sprawy. Berlińczycy uroczyście, przy zagłuszających okrzykach, wy-

¹¹⁾ Teofil Wiśniewski został powieszony wraz z Kapuścińskim we Lwowie, w czerwcu 1847.

¹²⁾ Herszt ogromnej tłuszczy włościan w 1846 r., działającej pod opieką Austryaków. Sam włościanin z pochodzenia, przez chłopów nazwanym został „królem chłopów“. Mówiono, że jego banda składała się z 5000 ludzi.

¹³⁾ Mierosławski mówi tu o sobie i o swoich towarzyszach i innych wtrąconych do więzienia, i w różnych miejscach krócej lub dłużej więzionych w skutek zamachu 1846 r. Z 254 wówczas aresztowanych, osadzono: ośmiu na ścięcie głowy toporem, innych na więzienie bez terminu lub na pewien przeciąg czasu, innych znowu na wygnanie i t. p. Przy zatwierdzeniu dekretu, król karę zwolnił: osadzonych na śmierć, osadzono pojedynczo w kazamatach na całe życie, około stu na czas nieograniczony, a pozostałych oswobodzono. Nazwiska tych wszystkich osób czytać można w „Allgem. Zeit.“ 1847 r. z d. 3 grudnia i w T. XXIX. Biblioteki pisarzy polskich str. 278.

¹⁴⁾ Powstanie poznańskie w roku 1848. Paryż, 1860, str. 5—6.

prowadzili Mierosławskiego z Moabickiego więzienia ¹⁵⁾, jak by własnego swego wodza i ten po kilku bezowocnych naradach z powstańcami berlińskimi, których nauczał „jak dalej działać należy“, — odjechał do Poznania, dla objęcia tam dowództwa nad polskimi miejscowymi powstańcami, którzy go nazywali „wodzem zmartwychwstałym“. Ale rząd pruski nader prędko i biegle rozliczył się ze swoimi niemieckimi powstańcami, i ci otrzymawszy to, czego się domagali, uspokoiłi się i wrócili do zwykłych swych zajęć. Polacy zostali sami, lecz i oni pomimo kilku szczęśliwych utarczek z wojskami pruskimi pod Wrzesnią, Sokołowem i Miłosławiem, radzi nie radzi uspokoić się i broń złożyć musieli. Mierosławski dostał się powtórnie w ręce rządu pruskiego, ale tym razem otrzymał przebaczenie i wyjechał do Paryża.

Nie podajemy szczególnego opisu tego powstania, albowiem nie miało ono żadnego związku z naszą Polską, a przynajmniej związek ten nigdzie w niczem jawnie się nie objawiał. Ciekawych, chcących się bliżej poznać z tymi wypadkami, odsyłamy do książki Mierosławskiego już kilkakrotnie przez nas przytaczanej. Prócz niego, opisali je także inni, w liczbie których Moraczewski.

W roku następnym 1849 znany manewr Paszkiewicza, uprzedził powstanie w Galicyi, a prawdopodobnie i w Poznńskim.

W tym czasie (jeżeli zawierzyć Awejdzie) uknuty był na Litwie spisek zupełnie nie zależnie od Centralizacyi, o którym dotąd nikt zdaje się nie pisał. Należała do niego przeważnie młodzież szkolna, po większej części z Litewskiej gubernii, z bardzo nieznacznym udziałem Małorosyi;

¹⁵⁾ Tak wówczas zwane nowo zbudowane więzienie w Berlinie, dla odosobnionego zamknięcia więźniów. Ztąd i nazwa „Moabitów“ dawana przez Polaków trzymanym w nim więźniom, i wszyscy wiedzieli o kim mowa. Wyrażenie to dotychczas zostało w użyciu między Polakami.

do Królestwa zaś, zdaje się, że spisek nie sięgał. Za herztów poczytywano dwóch braci Dalewskich, Franciszka i Aleksandra, do których przyłączył się Zygmunt Sierakowski, wówczas jeszcze młody człowiek, a później służącym w naszym wojsku stojącym w Wilnie.

Plan litewskich spiskowych był następujący: albo wszcząć powstanie wtedy, gdy rewolucya węgierska weźmie pomyślny obrót i Dębiński albo Wysocki wtargnąć będą mogli w granice Rosyi, — lub powstając z tyłu armii rosyjskiej zrobić dywersyę, odciągnąć ją i tem dopomódz Madziarom. Posłany dla porozumienia się z Dembińskim Sierakowski, szczęśliwie przebrał się przez Polskę i Galicyę, lecz w powrocie został uwięzionym i cały spisek odkryto.¹⁶⁾

Dalewskich zesłano na Sybir do ciężkich robót, Sierakowskiego zaś zdegradowano na prostego żołnierza i wysłano do Orenburskich aresztanckich rot. Później spotkamy się jeszcze z nim i z Dalewskimi.

Nastał w końcu ciężki dla nas 1855 rok, z krymską kampanią i Sewastopolem. Zdawało się, że nigdy nie mieli Polacy dogodniejszej chwili do powstania, a przecież nie powstał i nawet śladu podobnych zamysłów nigdzie nie odkryto. Awejda powiada: „Ludzie nie znający naszego położenia, pomni jedynie konwulsyjnych porywów naszych do 1850 r. zapytywali już bez względu nawet na naszą nienawiść do rządu rosyjskiego, dlaczegośmy nie powstałi w czasie krymskiej wojny?. Nie powstałiśmy jedynie dla tego, żeśmy nie mogli, żeśmy zgębieni, słabi, i niewypowiedzianie¹⁷⁾ słabi byli.

Wprawdzie Józef Wysocki w imieniu Towarzystwa Demokratycznego, a raczej w imieniu jego marnych resztek, traktował z rządami, angielskim i tureckim o pomocy

¹⁶⁾ Awejda. I. 196—197.

¹⁷⁾ Awejda. I. str. 209. Uwaga.

jaką by Polacy przynieść im mogli w Krymie przeciwko Rosyanom, lecz znalazłszy, uczynione mu przez Anglią i Turcyę propozycye, nie tylko niegodne, ale nawet obrażające dla Polaków, zaniechał przedsięwzięcia. ¹⁸⁾

¹⁸⁾ Awejde. I. 200.

ROZDZIAŁ IV.

Przybycie księcia Gorczakowa do Warszawy. —
Zmiana w powietrzu. — Stronnictwa. — Pierwsze
manifestacye.

Dnia 20 Stycznia 1856 r., ¹⁾ o godzinie 9. rano, zakończył życie mąż, który blisko przez lat 25 dzierżył Polskę w rękę, i który przy sprzyjających okolicznościach w Rosyi, dopiął był tego, że na ogromnej przestrzeni kraju, w prze-
ważnej masie Polaków, wyrabiać się poczęło przekonanie,
iż inaczej być nie może, że i my i oni w jedno ciało
zlać się i razem w zgodzie żyć musimy; że kłótnie i zatargi
do niczego nie prowadzą — chyba jedynie do zniszczenia
kraju, i że Polak, jakkolwiek mało od rządu dostawał ży-

¹⁾ Takie opowiadają szczegóły o potrzebie feldmarszałka.
Paszkwicz był feldmarszałkiem trzech armii: rosyjskiej,
pruskiej i austriackiej. Buławy, tak pruska jak i austry-
jacka, zrobione na prędcę, były drewniane, gęstym obwi-
nięte krepem. Jedna tylko rosyjska, była prawdziwą
marszałkowską buławą, wartającą 7000 rs. z powodu
ozdabiających ją brylantów.

jąc z nim w zgodzie, zawsze to mało więcej jeszcze warte było, od tego coby mu się dostało, gdyby zrywając z rządem dobre stosunki, zamyślił o powstaniu, bodaj nawet o takim, jakim było powstanie 1830 r.

Były rozumie się chwile wywołane bądź jakimiś ruchami w Europie, bądź też własnymi naszymi błędami, w których ciż sami — że ich tak nazwę — uśmierzeni (mirni) Czerkiesi Polski, coś w sobie wyrabiać, inaczej myśleć, i w inną stronę spoglądać zaczęli. Mickiewicz z wrodzonym sobie talentem, w precudnym sonecie „Cisza morska“, maluje ten stan polskiej duszy:

„O morze! pośród twoich wesołych żyjatek,
Jest polip, co spi na dnie gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.
O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek,
Co spi w pośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.“

Ta hydra pamiętek, rozbudziła się, gdy pod wszelkimi względami zgrzybiały i zestarzały książę Michał Dmytrowicz Gorczakow, po świeżo odniesionej od Turków i od Francuzów porażce, zasiadł na osieroconym tronie Namiestnika Polski. Niestety żaden laur nie zdobił jego słabej skroni, wiekiem i niepowodzeniami zużytej, a po okazałej postaci zmarłego feldmarszałka, nieznacząca postać jego następcy, tem mniej jeszcze okazałą się wydawała.

Wprawdzie, mianowanie Gorczakowa zarządzającym w Polsce było prostym i naturalnym wynikiem tych niezwykłych czasów. Na tron Wszechrosyi, wstąpił jeden z najwspaniałomyślniejszych monarchów; na Jego słowo uciechła nasamprzód walka na wzgórzach Sewastopola, następnie na całej przestrzeni Cesarstwa, znakomite rozpoczęły się reformy: zajaśniała wolność druku, upadły liczne tamy i zapory, zamysłano przystąpić do wyzwolenia 25 milionów niewolników.

Wszystko wrzało, wszędzie słyszeć się dawał łoskot walących się ruin. Człowiek rosyjski, stał się istotnie rosyjskim...

Czytelnik zapewne dobrze pamięta te nie pospolite, nie zwykłe i straszne chwile. Wróg nie drzemał. W dni kilka runął gmach, do dźwignięcia którego, nieboszczyk potrzebował tyle trudów i 25 lat niezmordowanej pracy. Jak najdziwniejsze marzenia, mogące się tylko roić w głowie dziecięcia narodu, poczęły zajmować wszystkie stronnictwa. Zaczęły też i polskie intrygi na seryo i z zapalem wszędzie nurtować. Salony redakcyi wszystkich dzienników nieznacznie napełniły się Polakami. Kiedy Polak weźmie się do wyszukiwań, niesłychanie jest zręcznym i w tem może wyprzedził inne starsze od siebie narody. Wyzyskiwać Rosyan, ich nadzwyczajnie dobrą wiarę, ich — jak ją zwykle nazywają, dobroć serca, — (chociażby tutaj wypadało innego użyć wyrażenia) nie trudno; a tem bardziej nie trudno było, gdy w tych niezwykłych dla Rosyi czasach o których mówimy, wszystkie tamy naraz pękły i rozwarły się. Poczciwi rosyjscy redaktorowie niesłychany błąd popełnili, i gdyby dziś powtórzyć przyszło to co nasi patryoci o Polakach wówczas mówili, to cóżby oni na to powiedzieli!

Niedokładna znajomość polskiej naszej sprawy, występującej świeżo jakby jaka nowość, nie mało się też przyczyniła do powiększenia błędów naszych, do gapienia się naszego wśród uścisków i okrzyków. To co teraz o Polsce wie dokładnie niemal każdy gimnazjalista, przedtem rzadko której z naszych wyroczeni, wiadomem było. Polska i Warszawa przedstawiały naszej wyobraźni jakąś odległą, nieznaną, fantastyczną wyspę wśród dalekiego morza, na której mniejsza o to, że się wszystko inaczej działo. Dochodziły nas jakieś bajeczne i zwodnicze wieści o tamtejszém życiu, przywożone przez powracających z Królestwa oficerów, którzy przeważnie opowiadali o prześlicznych warszawskich kobietach, i o tanich rękawiczkach... Byliśmy obojętni na inne kwestye, w obec których obojętność jest nie podobna w ka-

żdym kto tylko mieni się być europejskim człowiekiem. Przyznać jednak należy, że nic nam innego nie pozostawało, jak tylko być obojętnymi. Groźna postać — dzięki Bogu nie tem tylko pamiętnego — feldmarszałka, wznosiła się tak przed obliczem zawojowanego narodu jako też przed obliczem rosyjskich dziennikarzy. Z Polską już i cienia związku nie było, a koleje żelazne jeszcze nie istniały.

Dziwnem byłoby się zdawało, gdyby w owej chwili tym lub innym sposobem rozbudzonych sympatii dla Polaków, w owej dobrej, tęsknej, łatwej chwili kiedy ciepłe „krymskie potoki“, obficie płynęły i znaczne zalewały przestrzenie, dziwnem byłoby było istotnie, gdyby właśnie w tej chwili starać się miano, na opróżniony tron warszawskiego Namiestnika, wynaleść męża ze wszech miar podobnego do zmarłego feldmarszałka. Wszystko wówczas urządziło się miękko i łagodnie. Oczywiście można było ominąć przestarzałego i nie sposobnego Gorczakowa, ale... za nim przemawiały spędzone 25 lat w Polsce przy Paszkiewiczu po większej części w urzędzie naczelnika sztabu. Polska zdawała się spokojną, i tak spokojną, że nią mógł bez wątpienia rządzić każdy generał liczący 50 lat służby.

W istocie, Paszkiewicz zostawił Polskę zupełnie spokojną. Polacy tamtejsi, dość długo ciszej się sprawowali, aniżeli ich bracia w Rosyi: o żadnych podziemnych działaniach wzmianki nawet nie było.

Zaiste, zdarzało się slyszec niektórym czytelnikom, że wojskowa dyktatura (tak nazywali Polacy, rządy Paszkiewicza) zgruchotała niejako kości Polsce, i wszystko w kraju ubiła. Ów czarny sposób widzenia rzeczy w Emigracyi był wymyślony przez wrogów mających swoje powody przedstawiać z najgorszej strony wszystkie czynności Paszkiewicza. W istocie zaś srogie te rządy, bynajmniej nie sparaliżowały wewnętrznego rozwoju Polski, przeciwnie postęp we wszystkich kierunkach był znaczny, bardzo znaczny nawet w porównaniu z tem, cośmy zastali po zwycięstwie

naszem przy końcu 1831 roku. Kwitnący stan pól i folwarków Królestwa polskiego za czasów Paszkiewicza, był względem Rosyi tem, czem względem niego zdawały się być doskonale uprawne niwy i życiem tętnące pruskie sioła. Wjechawszy tylko w granice Polski, każdy Rosyanin czuł się jakoby za granicą, w obcym kraju. Co się tyczy samej Warszawy, przez czas zarządu Paszkiewicza z błotnistej miejsciny zamieniała się ona w schludną, europejską stolicę, opatrzoną wodą, chodnikami, oświetleniem i przepysznym zjazdem do Wisły. Przed Paszkiewiczem Warszawa nie posiadała tego wszystkiego w dostatecznych przynajmniej rozmiarach. Jakim np. sposobem zjeżdżano do Wisły do 4-dziesięciolecia, dziś jeszcze każdy może się przekonać, zjeżdżając do rzeki przez Bednarską ulicę. Dowód w europejskiem znaczeniu tego słowa, jakich do rewolucyi 1830 r. było nader mało, powstały teraz całe ulice. A jak wesoło żyło się w Warszawie Paszkiewicza i nieco później, — powie to każdy, kogo tylko los tam zaniósł. Te posępne dzisiaj i ciemne arystokratów pałace, jaśniały wówczas od licznych świateł, — w nich brzmiały muzyki, a po ulicach mijały się świetne ekwipaże, niekiedy zaprzężone po polsku cuglem w leje, przy odgłosie mosiężnej trąbki i klaskaniu z długiego polskiego bicia. Wszędzie i we wszystkim swobodnie bujała fantazyja polskiemu charakterowi właściwa: feldmarszałek zaś umiał korzystać z tych mosiężnych trąbek i innych dziecinnych brząkań, i ciągnąć z nich polityczne korzyści. Nie należy wszelako sądzić, że wszystko było dobrem, że system nieboszczyka był tym, który ostatecznie przyjąć należy, — ale tu nie miejsce, aby się nad tem szczegółowo rozwodzić i zastanawiać; autor jest stronnikiem despotyzmu o tyle tylko, o ile on nieczem innem zastąpionym być nie może...

Patrząc na mapę, sądzić można, że Warszawa jest wielkiem miastem: lecz patrząc na nią, jak się ona przedstawia ze stanowiska bardziej oświeconej ludności, w granicach,

w których obraca się wszystko co żyje i jest europejskiem, w których rozstrzygają się żywotne kwestye miasta, Warszawa wcale nie jest wielką, zamknąć ją można w granicach czworoboku zawartego między ulicami: Nowym - Światem, Krakowskiem Przedmieściem (przedstawiającym prawie linię prostą, Newski - Prospekt Warszawy) Miodową, Długą, Rymarską i Marszałkowską do Jerozolimskich alei i temież alejami do Nowego-Świata. W tym to czworoboku wszystko się mieści, i lepsze domy, i bogate magazyny, hotele, teatr, i prześliczny ogród publiczny z kasztanami dożywającymi już drugiego stulecia.

W domach bywają pokoje bardziej wygodne i lepiej urządzone, w których przyjemniej mieszkać, czytać i rozmawiać: to samo rzec można o Warszawie, względnie innych miast, o tej rozumie się części, którąśmy dopiero opisali. Jest ona przedewszystkiem miłym miastem, gdzie żyć przyjemnie i wygodnie, gdzie wszystko jest pod ręką. Ciągłe dążenie mieszkańców, ze wszystkich krańców miasta do jego środka, namiętność jaką mają Polacy do „spacerowania“, sprawiają, iż wzmiankowane ulice są nadzwyczajnie ożywione, a nawet z powodu ścisku nieraz zbyt ciasne. W niedzielę lub nawet w pogodny powszedni dzień, ruch na ulicach przedstawia istotnie tłumny ścisk Paryża. Wszystko się krząta, kłopotce, świeci i błyszczy. Ani Polak, ani Polka nie wyjdą na „spacer“ bez rzucenia okiem na swoje mankiety: w dnie świąteczne kobiety spacerują z książkami do nabożeństwa w rękę, — niekiedy ujrzysz nawet mężczyznę w tę książkę uzbrojonego.

Za Paszkiewicza i nieco później była istotnie „dobra chwila, pańska chwila“. Arystokracja wszystko przygniatała i do pewnego stopnia do wspólki rządziła z namiestnikiem. A czegoż to dokonać wówczas nie zdołał Polak wpływowy, arystokrata w polskich trybunałach, zwłaszcza przy niezwykłej przedajności polskich urzędników!

Za pomocą arystokratów, poruszał Paszkiewicz wszystkie inne sprężyny. Wyżej już powiedziano, że on uważał ten sposób urzędzenia, nie tylko za dobry, ale za konieczny w obec powszechnego stanu rzeczy w cesarstwie, i w obec poglądów jakie wówczas panowały.

Na czele wszechmocnego szlacheckiego świata w Polsce, stał natenczas hrabia Andrzej Zamoyski, nie tyle możny, jak znakomity, wykształcony i sympatyczny arystokrata. W całej jego wysmukłej, wysokiej i pięknej postaci, w obliczu jego, było coś niezwykle miłego i przyciągającego. Wszyscy go też znali i kochali. Rosjanie, Polacy i Żydzi, wyższe i niższe warstwy towarzystwa, umiarkowana część ludności, i niezem niezadowoleni „Korsykanie“. Ludzie nieubłagani i do niczego nagiąć się nie dający, ucichali przed jego imieniem, a gdy spojrzał na nich hr. Andrzej swoim łagodnym, głębokim i spokojnym wzrokiem, mimowolnie się korzyli. W całym kraju nie było popularniejszego imienia, rzadko bowiem wymawiano jego nazwisko; „hr. Andrzej“ było dostatecznem, jak gdyby jeden tylko, i jedyny hr. Andrzej istniał w całej Polsce. Niektórzy Rosjanie zwali go *Andruchem*, malując tem prostotę i serdeczność męża.

Piękny i okazały dom hr. Andrzeja wznosił się na rogu dwóch najlepszych i najbardziej ożywionych ulic Warszawy, Nowego-Świata i Krakowskiego Przedmieścia. I któż nie znalazł tego domu!

Młodość hrabiego przeszła, jak przechodzą zwykle młode lata podobnych ludzi, pod szczególną urodzonych gwiazdą. Uczono go wszystkiego, on zaś celował szczególnie w nauce języków, i posiadał dokładnie mianowicie język francuski, którym mówił i pisał bez błędu.

Do rewolucyi 1830 r. jakoś mało o nim było słyhać. Podczas zaś rewolucyi, w połowie 1831 r., rząd narodowy wysłał świetnego hrabiego do Wiednia w charakterze agenta dyplomatycznego; ale będąc jeszcze młodym, postąpił nieco lekkomyślnie: Spotkawszy się w podróży z piękną i nadobną

rodaczką, nie przekonawszy się kto i czem ona, zakochał się w niej i wśród zwierzań rozmaitych w zapale miłosnych rozmów, wygadał się przed nią o celu i powodach podróży swej do Wiednia.

Kiedyśmy Warszawę zdobyli, Paszkiewicz, który posiadał tajemnice zleceń danych Zamoyskiemu przez rząd narodowy (gdy ten, jakby nie podobnego nie było zaszło, wrócił do Warszawy), na wpół żartem pogroził mu rozstrzelaniem, a następnie po przyjacielsku podał mu rękę. Świetny hrabia stał się naszym wiernym sługą, rozumie się o tyle, o ile sługą naszym być może Polak-arystokrata „pur sang“, który nie wyższego w świecie nie widzi nad polską arystokrację, a każdego Moskala uważa za barbarzyńcę.

Nikt akuratniej od niego nie bywał w zamku w dnie oficjalnych uroczystości; rzecz można, że w pewnych chwilach, ów, wielkiego efektu hrabia, w białej krawacie i białej kamizelce, stał się być niejako urzędową koniecznością zamku.

Znający go bliżej, zarzucali mu poniekąd brak charakteru. Karykatura Fredry, która jakiś czas kursowała w Warszawie, przedstawiała hrabiego z rękami wyciągniętymi w jedną, nogami w drugą, a włosami podniesionemi w trzecią stronę; napis opiewa: *Comte André Zamoyski, emporté par les tourbillons de l'opinion publique*²⁾. Wszyscy czuli dobrze, że w danym razie z tego człowieka wódz nie będzie nigdy, a pomimo to, wielu uważających się na równi z arystokracją, trzymało się hr. Andrzeja, właśnie jakby swego wodza, tyle ten człowiek miał pociągających zalet. Prawda, że w owej chwili rzeczywistego przewódcy nie było potrzeba, — o żadnych stronnictwach, o żadnej walce, ani mówiono, ani słyszano. Jeżeli powiadano: „stronnictwo arystokratyczne“, to to w istocie znaczenia żadnego nie miało, czczą tylko było nazwą.

²⁾ Hr. Andrzej Zamoyski uniesiony wirem opinii publicznej.

Drugą osobą wpływową wśród arystokracji warszawskiej był hr. Tomasz Potocki, przedstawiający typ dawnego Polaka, któremu przystałyby kontusz i wyloty — lecz czy to z powodu własnego usposobienia, czy też, że nie chciał lub nie umiał bratać się ze wszystkimi (co hr. Andrzej czynił z niezmierną zręcznością i taktem), lub też może po prostu dlatego, że nosił nazwisko rodziny, którą poczytywano za nadzwyczaj wierną rządowi rosyjskiemu, — Potocki nie był popularnym.

Dalej następowali: hr. Konstanty Zamoyski, zwany zwykle *ordynatem*, co znaczyło „właścicielem ordynacyi“ t. j. dawnego majątku ³⁾, hr. August i Maurycy Potoccy, odznaczający się szczególnem przywiązaniem do rządu. Do hr. Augusta należał Wilanów, pamiątka po królu Janie III Sobieskim z przepysznym parkiem, w którym zwykle monarchowie nasi, w czasie ich pobytu w Warszawie, łowami się bawili. Dalej jeszcze następowali: hrabiowie Krasinscy, Braniccy, Ostrowscy, Łubieńscy, Kossakowscy, Urusey, Bromirscy, książęta Lubomirscy...

W okolo nich, jak zwykle się dzieje, krążyło kilka drobniejszych planet, obywatele bez hrabiowskich i książęcych tytułów, ale wiele mogący i wykształceni: Górski, Węgliński, Łuszczewski, Stawiski, bracia Kurtzowie, Mokronowscy, Siemiątkowscy.

Wszyscy razem wzięci, należeli, jak się wówczas wyrażano, do partyi Zamoyskiego, która go uważała, jeżeli nie za swego przywódcę, to przynajmniej za śmiałego obrońcę przed rządem jej arystokratycznych interesów, które w jej oczach były zarazem interesem całego kraju.

Ópodał, na widnokręgu tego arystokratycznego świata, pokazywała się niekiedy, prawie bez żadnych satelitów, po-

³⁾ Ordynacya hr. Zamoyskiego, jak nam mówiono, zawiera 68 mil kwadratowych przestrzeni i około 100 wsi.

sępna i nadęta postać margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, na którą rzadko wówczas kto zwracał uwagę.

To kółko (ta partya, że tak powiem), starało się wszelkimi sposobami podnieść byt włościan w kraju, pomnożyć fabryki i zakłady, — i poświęcała na to znaczne kapitały. Mówiono, że hr. Andrzej więcej od innych zaryzykował i jakoby w tym celu mienie swoje nadwreżył, co także przyczyniało się do jego popularności.

Jednak wzrastająca pomiędzy młodzieżą pijatyka, niepokoiła stronnictwo Zamoyskiego (choć i to stronnictwo do tego stopnia pić lubiło, że nieraz syn wprawiał ojca a ojciec syna). Ono chciało mieć wszędzie wpływy, rządzić wszystkim, co tylko urodzeniem lub wychowaniem przodkowało w narodzie. Ale jak tu rządzić? Do tego niezbędnym był przedewszystkiem jakiś organ, jakieś towarzystwo. Łatwo dowiedzieć: „organ, towarzystwo“! W owych czasach były to słowa straszne, które rzadko kto wyrzec się odważył.

Nie zostawało więc nic innego w braku legalnie uorganizowanej pracy, jak zjeżdżać się, niby bez celu, po domach znaczniejszych obywateli i rozprawiać przy butelce dobrego dziadowskiego „węgrzyna“⁴⁾, to o tem to o owem ze stanowiska polskiego widzenia rzeczy. Zdarzało się niekiedy, że te rozmowy unosiły biesiadujących Bóg wie w jakie krainy na skrzydłach niepohamowanej polskiej fantazyi... ale wnet przedstawiał się im cień nieubitego jeszcze Banka w laurach i wstędze św. Jerzego... i rozprawy pełzły na niczem — i wszyscy wracali do domów zupełnie zdrowi, zupełnie biali, i jak przedtem, ściskając rządu prawicę.

W Warszawie była także garstka arystokratów klerykalnych dążności, którzy znudzeni daremnymi zjazdami współbraci, a chcąc swoje zdania między publicznością rozszerzać, postanowili spróbować szczęścia na polu literackiem.

⁴⁾ Wino węgierskie.

Na czele tego kółka stał ultramontanin niesłychany hr. Rzewuski, znany autor „Listopada“ i „Pamiętników Soplicy“, człowiek zupełnie nam oddany. Mówiono nawet, że w wierności swojej dla Moskwy doszedł był do roli błazna przy Paszkiewiczu. Jakie było o nim zdanie cesarza Mikołaja Pawłowicza, najlepiej objaśni następująca anegdota: Gdy razu jednego przybył do Warszawy król pruski Fryderyk Wilhelm IV, brat dzisiejszego panującego, — przydano mu za „cicerone“ do zwiedzenia miasta hr. Rzewuskiego. Jako poeta, do tego stopnia unosił się historycznem znaczeniem różnych pamiątek, że król za powrotem rzekł do cesarza, znajdującego się także w Warszawie: „Kogóż dano mi za przewodnika! Jeśli u was wszyscy „biali“ tacy, cóż sądzić trzeba o „czerwonych“? „Niema się czego obawiać, odpowiedział mu cesarz: *il est plus russe que moi, et plus royaliste que vous*“ ⁵⁾.

Takiej osobistości, łatwo rozumie się, przyszło otrzymać pozwolenie wydawania gazety. W 1851 r. Rzewuski w spółce z hr. Przedzieckim założył codzienną gazetę pod nazwiskiem „Dziennik Warszawski“.

Użyto wszelkich środków, aby nowej gazecie zapewnić powodzenie, jakoż istotnie się jej powiodło. Dobre i akuratnie płacone wynagrodzenie (inne dzienniki nie wówczas nie płaciły współredaktorom swoim) przyciągnęło w krótkce ze wszech stron wielu dotąd krnąbrnych i niechętnych pisarzy. Przepowiadano gazecie pierwszeństwo nad innemi, gdy naraz zadziwiający artykuł redaktora „Cywilizacya i Religia“, niespodzianie jak grom uderzył w Warszawę, i w niwecz wszystko obrócił. I na początku trzeciego miesiąca istnienia swego, „Dziennik“ zeszedł z 2000 na 200 prenumeratorów. Nieprzyjacielem Rzewuskiego wraz z czerwonymi (kryjącymi się po zaułkach) tak zręcznie wzięli się do tego, że wszystkie cu-

⁵⁾ On lepszym Rossianinem odemnie, a bardziej monarchicznym od Ciebie.

kiernie i inne zakłady, w których znajdują się dzienniki, odpędzać poczęły od swych progów dzieci roznoszące fatalną gazetę. Do tego doszło, że nikt, nawet darmo, nie chciał brać gazety Rzewuskiego. Odstąpił ją więc Szymianowskiemu, autorowi kilku drobnych artykułów i felietonów, ten zaś znowu Bartoszewiczowi, znanemu w literaturze polskiej ze swych historycznych badań; ale wszystkie ich zabiegi nie potrafiły przywrócić upadłej gazecie zaufania publiczności. Po roku dziennik ten przechrzczono i nazwano „Kroniką“, lecz i to nie pomogło.

Z całej tej burzy (nawiasem powiemy) skorzystała jedynie „Gazeta Warszawska“, najstarsza z wychodzących w Warszawie gazet. Zręczny jej redaktor napisał kilka artykułów, na które publiczność zmęczona ultramontańskimi niedorzecznościami Rzewuskiego, rzuciła się z upragnieniem, bo czuła potrzebę czem prędzej odetchnąć innem powietrzem. *Gazeta Warszawska* zyskała do 7 tysięcy prenumerujących, przez co tak silnie stanęła, że następne spory i podkopywania (o czem wkrótce szczegółowo powiemy) już w niczem jej szkodzić nie zdołaly.

Wszelako, partya klerykalna nie ustąpiła. W początkach ostatniej wojny wschodniej (1853 r.), hr. Przeddziecki umyślił powtórzyć próby Rzewuskiego, (być może z natchnienia feldmarszałka): założono więc nową gazetę, a raczej wznowiono nabytą od Miaskowskich *Gazetę Codzienną*, i zapewniono sobie nowych współredaktorów; ale niestety czasy nie były tego rodzaju, aby powodzić się mogło wydawnictwu białych, a do tego jeszcze i klerykałów. Przeto zaledwo głos ten dał się usłyszeć, uatychmiast zamilknął. Więc znowu partya białych, bądź klerykalnych, bądź nieklerykalnych, po dawnemu poczęła się schodzić bez celu po różnych domach, jedynie aby zjeść dobrą kolację i rozwodzić się z żalem nad brakiem organu publicznego.

Średnie warstwy, drobni obywatele, urzędnicy, literaci, kupey bardziej wykształceni, zbierali po domach lub też

w Resursie ludzi „swoich“ więcej wpływu mających. — Ludzie, i sam klub, wkrótce wystąpią na widownię, dla tego teraz o nich jeszcze zamilezamy.

Wśród tych warstw średnich, kryli się i krańcowi, to jest czerwoni, których kółko mało się slyszeć i widzieć dawało, a pojedyncze głosy od czasu do czasu ztamtąd wołające, jak głos na puszczy, ginęły w przestrzeni.

Wszystko (jak już powiedziano za Paszkiewicza) trzymało się swego stanowiska, czuło nad sobą władzę, a z nią igrać nikomu nawet i na myśl nie przychodziło.

Lecz zaledwie Paszkiewicza niestało, i być może, w krótkim tym przeciągu czasu, jakiego ks. Gorczakow potrzebował dla przybycia z Baczyseraju do Warszawy, Polacy wszystkich odcieni uczuli brak ręki, która nimi dotąd rządziła: Burza wszczyniała się zwolna. Długo jednak cisza jeszcze panowała: duch Cyda unosił się jeszcze nad hufcami Maurów.

Nic mógł nie zauważyć ks. Gorczakow w podróży swej przez Rosyę, nagłej zmiany w powietrzu i chociaż nie tak wiele upłynęło czasu od chwili, w której książę wzduż tę samą przejeżdżał krainę, a jednak od tej pory dużo bardzo upłynęło wody. Moskwa i Petersburg w którym nowy namiestnik Królestwa polskiego kilka tygodni zabawić musiał, bardziej jeszcze uderzające przedstawiały zmiany, i łagodny ten człowiek mimowolnie przesiał niejako ciepłym prądem i przywiózł z sobą z podróży wiele z tych świetnych, wesółych i wspaniałych promieni jakimi wówczas jaśniało całe Państwo. Przywiózł on z sobą nieco i tego liberalizmu, który lekkim przebiegając wichrem po całej przestrzeni państwa, unosił gdzieniegdzie i pewną kurzawę. Wszystkiego tego nachwytał się nowy namiestnik, i przywiózł z sobą do znajomej mu Polski, do starych przyjaciół, wraz ze znaną im także bezbarwnością i słabością swego charakteru.

Oni, rozumie się przyjęli go nader uprzejmie. Paszkiewicz z pochodzenia plebejusz, głaskał arystokratów w pewnym celu, lecz opieka, którą rozciągał nad nimi nowy namiestnik, już niestety nie była systemem, ale naturalnym wynikiem słabostki jaką czuł do wszystkiego, co tylko arystokratycznym było, do tych nawet, którzy dobrze po francuzku mówili. Nowy namiestnik sam był czystym arystokratą i nawzajem Polska arystokracja niesłychanie do niego przylgnęła i nigdy podobnego przyjęcia w Zamku nie miała, jakiego doznała za ks. Gorczakowa. Ale też ile tam upokorzenia przecierpieł Rosyanie! Ich tylko jednych można podobnym sposobem upokarzać. Był to niezawodnie pierwszy błąd, pierwsza niedorzeczność, jakie popełniono w administracji kraju. Właściwe stosunki zostały zwichnięte między rządem a jednym ze stronnictw krajowych. Właściwa wszystkim Słowianom wada, brak dobrego wychowania i niemożności stania o własnych siłach, wystąpiły wszędzie i we wszystkich kółkach na jaw, skoro tylko zabrakło silnej i potężnej pomocy. Ruszać się też zaczęła, przygłuszona gdzieś pod ziemią kryjąca się partya „Czerwonych“. Niczem nie pohamowana jednych i drugich fantazyja, która wybujałości równej sobie w całym świecie nie miała, szybko fermentować poczęła. Przeistoczona Gorczakowska ludność Warszawy i Królestwa, Bóg wie co nie upatrywała w imieniu nowego cara, i w łagodnych jego rysach; marzono o powtórzeniu nie powtórzonej przeszłości, o konstytucyi 15 roku, i spierano się tylko o to, czy z wojskiem, czy bez wojska.

Pod wpływem tych dziwnych, nieprawdopodobnych marzeń (ale nieprawdopodobnych tylko dla tych, którzy źle znają Polaków), pod wpływem rozbudzonych symptomów jakiejś dla nas nieprzychylności, oraz pewnej nieokreślonej niespokojności, zaczęła się gotować Warszawa na przyjęcie nowego cesarza. Cesarz przybył 10. maja 1856 r. witany jednym potężnym okrzykiem radości, rozlegającym się od Moskiewskiej rogatki aż do Łazienek; — bodaj czy kie-

dykolwiek który z Jagiellonów wjeżdżał do swojej stolicy wśród podobnych objawów entuzjazmu (!) —

Byli ludzie, którzy mniemali, że to przyjęcie przygotowane zostało przez arystokrację, a raczej przez inteligencję Warszawy, dla tego, że Warszawa spodziewała się w Aleksandrze II. witać drugiego Aleksandra I. Gdyby i tak było istotnie, to podobne przygotowanie nie wiele jej trudów zadało, gdyż wszyscy w najlepszym byli usposobieniu. Pomimo tego, między Rosyanami krążyły wieści o demonstracyi. Czy pod ich wpływem, czy też dla innych powodów JCmość do zebranych u niej deputatów od szlachty, senatu i duchowieństwa, raczyła odezwać się w następujących słowach:

„Przybyłem do was, niepomny na przyszłość, pełen dla was najlepszych zamiarów, do spełnienia których, wam pomódz mnie należy. Ale przedewszystkiem obowiązany jestem wam powiedzieć, że wzajemne stosunki nasze, jasno określić się muszą“.

„Wyście równie blizcy sercu mojemu jak Finlandczycy i inni rosyjscy moi poddani, lecz żądam, aby przez ojca mego ustalony porządek, w niczem naruszonym nie był. Dla tego też, panowie, oddalcie od siebie wszelkie marzenia (*point de rêveries*,)! Potrafię bowiem poskromić porywy tych, którzy marzeniami unosić się zechcą, — potrafię tak zarządzić, że owe marzenia nie przejdą po za granicę wyobraźni samych nauczycieli. Pomyślność Polski zawisła od zupełnego zjednoczenia się z innymi narodami mojego cesarstwa. To co zrobił mój ojciec, dobrze zrobił, i ja to utrzymam“.

„W ostatniej wojnie wschodniej, wasi bili się na równi z innymi. Przytomny tu ks. Gorczakow był tego świadkiem i zupełną im sprawiedliwość oddaje, że i oni równie mężnie krew swoją w obronie ojczyzny przelali. Finlandya i Polska jak i inne krainy państwa mojego są równie drogie sercu mojemu, ale dla dobra was samych Polaków, wiedziecie, że

Polska na zawsze zespoloną być musi z wielką rodziną rosyjskich cesarzów. Zawierzcie mi, że pełen jestem dla was najlepszych chęci. Wam tylko należy dopomódz mi do rozwiązania tego zadania, i dla tego, raz jeszcze powtarzam odrzucić wszelkie marzenia. Co co do was pp. senatorowie, postępujcie wedle wskazówek, jakich udzielać wam będzie mój namiestnik ks. Gorczakow, tu przytomny“.

„Wy zaś arcypasterze, nie spuszczaście z uwagi, że podstawą wszelkiej moralności jest religia. Waszym ścisłym obowiązkiem wpajać bezustannie w Polakach to przekonanie, że ich pomyślność zawisła jedynie od zlania się w jedno ciało z Rosyą“.⁶⁾

Wiadomo jakie wrażenie sprawiła ta mowa. Wszyscy powtarzać zaczęli „point de rêveries“, i te słowa w krótkim czasie, obleciały nie tylko Polskę i Rosyę, ale i świat cały obiegły. Zdarzeniu, zupełnie zwykłemu, na które w innych chwilach nie zwróconoby uwagi, i które zatrzeć powinny były ważne, w krótkce nastąpić mające wypadki, nadano w Polsce i w Rosyi szczególne jakieś znaczenie.

Zresztą, miasto niedługo rozprawiało nad temi niespodziewanemi słowy, a w krótkce zapomniawszy o nich, wcale się nie zagłębiało w roztrząsaniu znaczenia tego wypadku. Wszyscy jak przedtem objawiali jak najlepsze usposobienie do wesołości i szczęście swoje wyrażali. Każdy bowiem Słowianin lubi witać swego monarchę, lubi ten blask, zgiełk i wystawę. W ratuszu przygotowywano bal dla cara i całej inteligencya Warszawy zajęta była jego urządzeniem. Szcze-

⁶⁾ Recueil des traités, conventions et archives diplomatiques, concernant la Pologne 1862-1863, par le comte el'Augeberg. Paris et Leipzig, 1862, 1117. W skróceniu i z odmianami w Annuaire des Deux - Mondes, VI, 1855-1856, la Russie, str. 669-670 i w Journal de St. Petersbourg z d. 23 stycz. 1874 r.

gólnie krzątała się arystokracja i w tem można by także, dopatrzeć pewien rodzaj demonstracji.

Bal nastąpił 26. maja ns. — Damy wyższego towarzystwa, w białych sukniach, z wieńcami i girlandami w ręku, spotykały cesarza na wschodach. Ówczesna ratuszowa sala nie była tak wspaniałą i piękną jak dzisiejsza. Niezbyt wielkie pokoje ratusza nadawały całej uroczystości pewną cechę prostoty, wieczornej domowej zabawy, na której po dawnemu Polacy króla swego ugaszczali. Zapewniają nawet, że jeden siwy starzec podszedłszy z kielichem w ręku do cesarza, rzekł w zapale uczuć swoich, jak się to niegdyś mawiało na podobnych polskich ucztach: „Kochajmy się cesarzu!“ co znaczyło zapomnijmy Panie o przeszłości, po co nam się wadzić, inne nadchodzą czasy ukochajmy się wzajemnie, i lzy trysnęły z oczu starca, lzy, które na tym padole płaczu, wyżej cenić należy od pereł i klejnotów!...

Na drugi dzień, cesarz następującą miał mowę do zebranych u niego deputatów od szlachty:

„Bardzo mi przyjemnie panowie, oświadczyć wam, że dnie wśród was przepędzone, istotną uczyniły mi przyjemność, Bal wczorajszy bardzo był pięknym. Nigdy go nie zapomnę, i dziękuję wam za niego“.

„Zapewne doszły do was słowa, które temu dni pięć powiedziałem przyjmując deputatów waszych. Trzymajcie się rzeczywistości, jedną z cesarstwem składając całość i porzućcie wszelkie marzenia o niepodległości jako spełnić się nie mogące“.

„Powtarzam wam znowu: „Przekonany jestem, że szczęście, że ocalenie nawet Polski wymagają stałego i nierozzerwanego jej związku z pełną sławy dynastją ruskich cesarzy, tak, aby się stała nie czem innem jak nieodłączną częścią wielkiej rodziny cesarstwa Wszechrosyi. Zostawiając Polsce prawa i instytucje nadane jej przez ojca mego, niezmiennie starać się będę o jej dobro i szczęście. Gotów jestem zapewnić jej to wszystko, co pożytecznem dla niej

być może, co mój ojciec obiecał jej nadać i rzeczywiście nadał. W tym względzie żadnych odmian nie uczynię. Wszystko co uczynił mój ojciec, dobrze uczynił. Moje panowanie będzie dalszym ciągiem jego panowania. Od was zależy uczynić zadanie łatwiejszem do wypełnienia. Powinniście dopomódz mi w tej pracy. Na was jedynie spadnie odpowiedzialność za wszelkie marzenia i przeszkody, które bym po drodze spotkał“.

„Aby wam dać dowód, że pragnę przynieść ulgę w losie wszystkich winnych, powiem wam, iż w tej chwili podpisałem amnestye. Pozwalam wrócić do Polski wszystkim emigrantom, którzy tego zapragną. Mogą być pewni, że nikt ich spokojności nie naruszy. Powrócone im będą cywilne prawa, i nie będą pociągani do odpowiedzialności przed żadnymi sądami. Zrobiłem tylko jeden wyjątek. Nie mogę przebaczyć ludziom, zakorzeniałym w swych występkach, i tym, którzy jeszcze w ostatnich latach nie przestali spiskować i walczyć przeciwko nam“.

„Ten, który wróci, może, gdy przez lat trzy da dowody poprawy i nienagannego prowadzenia się, — stać się nawet użytecznym, wstępując do służby publicznej. Ale przedewszystkiem starajcie się, aby urzeczywistnienie błogich zamiarów moich, stało się możebnem, i abym się nie znalazł zmuszonym powściągać i karać; albowiem, gdyby się to niestety koniecznem stać miało, znajdę w sobie siłę i wolę postąpić stosownie. Starajcie się więc, abyście mnie nigdy do tej ostateczności nie doprowadzili“. Następnie obracając się do jednego z deputatów, Jana Jezierskiego, który chciał coś przemówić, cesarz rzekł dalej:

„Mam nadzieję, żeście mnie zrozumieli. O wiele milej mi będzie nagradzać, aniżeli karać. Przyjemnie mi, — jak to w obecnej chwili czynię, — oświadczyć wam moje zadowolenie, dawać wam nadzieje, i wdzięczność waszą obudzać. Lecz wiedźcie i pamiętajcie o tem ciągle, że w danym razie, potrafię przykrócić i ukarać, a nawet srogo ukarać“.

„Żegnam was Panowie!“

Amnestya, sprowadziła z końcem 1857 r. do kraju z Syberyi i z zagranicy mnóstwo wyznawców dawnych i nowszych rewolucyjnych zasad, istotnych artystów sprawy rewolucyjnej. Nieokreślone, zmęczone kółka czerwonych, zaledwo poczynające odżywać, otrzymały przewodców i naczelników, czyli, jak to mówią, w pióra porosły. Z razu kółek tych utworzyło się dość dużo. Po przerwaniu tamy, strumyki w różne strony biedz poczęły, nim się we dwa lub trzy szersze i znaczniejsze zlały potoki.

Najpierwej wykształciło się kółko akademików, złożone z wszelkiej szkolnej młodzieży, z uczniów szkół realnych i innych gimnazjów, ze szkoły sztuk pięknych, instytutu rolniczego w Marymoncie, do których przyłączyli się nieco później, uczniowie medyczno-chirurgicznej akademii, otwartej w październiku 1857 r. ⁷⁾

Odtąd, na czele kółka stanęli akademicy: Jan Kurzyna-Pelszewski, Władysław Jaśniewski, Edward Lisikiewicz, i Laurysiewicz, — tędzy i pełni zdolności młodzi ludzie, szczególnie Kurzyna, który odznaczał się jeszcze nieustraszonym i nieugiętym charakterem. Syn emigranta, pierwsze wychowanie odebrał za granicą i znał wszystkie istniejące „Katechizmy“. Niektórzy mniemali, że był po prostu agentem rewolucyjnym, wysłanym przez resztki towarzystwa de-

⁷⁾ Marymont (Marie-Mont, góra Maryi) nie wielki wzgórek na północ o $1\frac{1}{2}$ wiorsty od Warszawy, na którym wznosił się niegdyś rozkoszny pałac Maryi Kazimiry, małżonki króla Jana III, oddany następnie na instytut rolniczy.

Gimnazjum realne i szkoły sztuk pięknych znajdowały się w tak zwanym Kazimirowskim pałacu, gdzie dziś uniwersytet, biblioteka publiczna, i zoologiczne muzeum.

Medyczno-chirurgiczna akademii mieściła się w gmachu, w którym dziś 1-rosyjskie gimnazjum, naprzeciwko Kopernika.

mokratycznego, dla podniecania młodzieży w Warszawie, zaledwie zauważono, że wszędzie zawiał wiatr inny, temu nader przychylny.

Na wzór Polaków, akademicy ruskich uniwersytetów założyli u siebie Towarzystwo bratniej pomocy, z właściwym statutem, kasą i biblioteką; w niej oczywiście główne miejsca zajmowały: dzieła różnych emigrantów w polskim, francuzkim i rosyjskim języku pisane, a między innymi był i nasz Hercen. Wszystkiego tego można było dostać wówczas w Warszawie, bez szczególnych starań. Pojęcia i wyznania tego kółka były streszczeniem manifestu Towarzystwa demokratycznego z 1836 r. i późniejszych dodatków wziętych głównie, z katechizmu Prawdowskiego. Wszyscy kipieli ze złości i nienawiści ku rządowi rosyjskiemu i nie przypuszczali nawet możności najmniejszego z nim zbliżenia.

Zawiązało się potem jeszcze kilka podobnych kółek, które też i kółkami i zwanó. Oczywiście, że w owęj chwili wszystkie nic ważnego lub grożącego dla rządu nie przedstawiały, nie mniej jednak były z atlewającą się iskrą, jaką na razie zagasić należało, dlatego właśnie, że takie a nie inne iskry pożar rewolucyi wzniciąją. Ale o tem wcale nie pomyślano, co więcej, tej iskry poprostu nie dostrzeżono, a ona z każdą chwilą coraz bardziej rozżarzać się zaczęła pod zasłoną rozmaitych ustępstw, które władza czyniła w skutek krzyków i domagań ze wszech stron podnoszonych, a które w Rosyi łączyły się z głosem rozmaitych znakomitszych jej mężów, — w Europie zaś z tym ruchem, jaki nastąpił w skutek nieporozumień zaszłych między Francją i Włochami z jednej, a Austrią z drugiej strony, i jaki zrazu wydał się bardziej niebezpiecznym nizeli nim był w istocie. Intrygi polskie w mętnej wodzie ryby łowiły. W Petersburgu i Moskwie, oraz po drugich głównych miastach cesarstwa zawiązały się towarzystwa i uformowały się stronnictwa między Polakami, na czele których stanęli agenci z emigracyi. Z nich najważniejszem i najwięcej wpływowem było kółko oficerów

pochożenia polskiego, utworzone w Petersburgu na Oficerskiej ulicy w mieszkaniu Jarosława Dąbrowskiego, pod skromną i dogodną nazwą wieczorów literackich. Początek jego miał sięgać 1858 r. Później do tego wojskowego kółka; dopuszczono kilku cywilnych Polaków, między innymi niejakiego Józefata Ohryzko. Policya nie o tem nie wiedziała, nie nawet nie podejrzewała. Była to bowiem w owych czasach szczególnie dobroduszna policya, drzemiąca pod krymskim słońcem, które dla niej zawsze jednakowo świeciło. To też wówczas czegóżby zrobić nie potrafili oficerowie, a zwłaszcza oficerowie gwardyi!

Pod wpływem, po części polskich kółek, po części i z własnego natchnienia, wołaliśmy co chwila: „że i Polakom coś dać wypada w obec kierunku, jaki przybierają wszystkie sprawy rosyjskie!“ Inni znowu, bardzo czcigodni ludzie, wydobywali na świat jakieś od dawna w ich tekach zalegające sekretne notatki o kwestyi polskiej, lecz wkrótce ujrzeni się zmuszonymi puścić je w niepamięć, i skryć one czem prędzej...

Wszędzie też ożyły i zakipsiały białe kółka. Warszawska partya Zamojskiego poczęła zgromadzać się u swego wodza i po innych domach, i już nie bez celu jak dotąd bywało. Cień Banka przestał pojawiać się wśród wesołych i wykwin-tych uczt wieczornych, i nikogo już nie przerażał. Rozprawiano tam prawie taksamo jak na zebraniach czerwonego obozu, przy ich niesmacznych i skromnych „kolacyach“, gdzie spijano wino węgierskie, rzadko do 10 rubli dochodzące. Owe straszne słowa: towarzystwo i organ coraz częściej dawały się słyszeć; niekiedy czyniono i tę uwagę, że rząd rosyjski widocznie nie ma zamiaru dać sam od siebie cokolwiek żywotnego i pożytecznego dla kraju, że trzeba to samemu wziąć, pracować, bo taki czas nastał!

Były to iskierki z czerwonego obozu zaleciałe.

Nakoniec został upoważnionym hr. Andrzej, przy którym obywatele bliżej się teraz skupili, proszenia namiestnika do o pozwolenie otwarcia żeglugi parowej na Wiśle i założenia Towarzystwa rolniczego z pismem rolniczem.

Po krótkim, bardzo nieznacznem wahaniu się, namiestnik (zniósłszy się oczywiście z Petersburgiem) na wszystko zezwolił ⁸⁾. Następnie dozwolone zostały ludowe szkoły niedzielne, szkoły rzemieślnicze i ochronki, które wszystkie w swych czynnościach wszelkiej używały swobody.

Księgarz warszawski Merzbach otrzymał także pozwolenie wydrukowania dzieł Mickiewicza, którego imię przed niedawnemi jeszcze czasy było kontrabandą nie tylko w Polsce ale i w całej Rosyi; wiadomo bowiem, że najniewinniejsze wiersze, napisane do niego przez Puszkina, miały jedną tylko literę M. za nagłówek.

Polacy mieszkający w Petersburgu prosili także o pozwolenie wydawania w stolicy gazety polskiej i założenia tamże polskiej drukarni na wielką skalę, co też otrzymali ⁹⁾. Drukarnia polska założona pod opieką Ohryzki, który jednocześnie został redaktorem polskiej gazety *Słowo*, w liczbie pierwszych dzieł wyszłych z pod pras wydała *Volumina legum* dawnej Polski, w bardzo pięknej edycji.

⁸⁾ Otwarcie żeglugi parowej na Wiśle nastąpiło 20 lipca 1858 roku. Na Solcu w gmachu żeglugi odbyła się walna uczta z mowami i wierszami. Dyrektorem żeglugi mianowanym został Leon Królikowski, znajomy w całej Warszawie jako najczernerwieńszy i najzagorzalszy Polak. Akcye towarzystwa sztucznie z 120 na 300 rs. podnieść potrafiono, lecz wkrótce bardzo spadły. Towarzystwo rolnicze otwartem zostało w listopadzie 1857 r.

⁹⁾ Wspomnieć należy, że prośba o wydawanie gazety opierała się na dawniejszém istnieniu (z 1829 do 1853 r.) w Petersburgu polskiego *Tygodnika* pod redakcją p. Przeclawskiego.

Robota, jakiej z namiętnością wyglądali „Korsykanie“ wszystkich stron świata rozpoczęła się już na dobre i nie na żart. Nasi zagraniczni „przyjaciele“ w sferach rządowych, z okazy nie spuszczaali całego tego ruchu w Rosyi i Polsce. We wrześniu 1858 r. cesarz powtórnie przybył do swej polskiej stolicy, a w liczbie gości, którzy go wtedy odwiedzili, znalazł się i książę Napoleon otoczony polską swoją świtą. Polował z cesarzem w Willanowie 29 września u. s., i mieszkał w Łazienkach, gdzie odbierał dość częste odwiedziny znaczniejszych osób ze stronnictwa arystokratycznego ¹⁰⁾.

W następującym 1859 r. rząd, jakkolwiek mało był przezornym, uczuł że Towarzystwo rolnicze wychodzi z granic wskazanych mu ustawą czynności, i że w niektórych wypadkach rozporządza się zupełnie jak samoistna władza. Dozwolone Polakom ochronki, niedzielne i rzemieślnicze szkółki, jakoteż i zakłady pomocnicze w pracach Tow. rolniczego nie tem się właściwie trudniły, czego od nich żądały władze rosyjskie, które na nie zezwoliły ¹¹⁾.

Literat Giller, przybyły z wygnania, późniejszy „członek rządu narodowego“, w chwili, o której mówimy, wstąpił jako redaktor taniej ¹²⁾, ludowej gazety: Czytelnia nie-

¹⁰⁾ Oprócz niego znajdowali się jeszcze w Warszawie: książę regent pruski dzisiejszy król, ks. Karol Bawarski, i ks. Karol-August-Jan Sasko-Weimarski. Opowiadano potem o księciu Bawarskim, że gdy się dowiedział, iż ks. Napoleon ma przybyć, pospieszył opuścić Warszawę, i żeby się czasem z „przyjacielem“ nie spotkać, po drodze bawił czas jakiś w Skieniewicach, póki tenże nie przejechał.

¹¹⁾ Według słów Awejdzy, szkoły te najwięcej przyczyniały się do rozwoju tak nazwanej ojczystej literatury w kraju, a z nią razem i zasad polskiego katechizmu I, 239.

¹²⁾ Cena miesięcznej prenumeraty wynosiła złoty jeden, to jest 15 kop.

dzielna, założonej funduszami danemi przez obywatelkę Petrowową.

W zwykłych dziennikach pojawiać się zaczęły od czasu do czasu artykuły z rozmaitemi politycznemi przymówkami. Wszystko dość bystrym krokiem do czegoś dążyło: wzywano stronnictwa, korporacje, różne stany, do zgody i jednomyślności, w inną miłości wspólnej matki-ojczyzny.

Artykuł pomocnika redaktora *Gazety warszawskiej* Königa, o nieudaniu się koncertu *Nerudy*, dlatego „że ona nie posiada orlego nosa, smagłej twarzy i czarnych włosów, że nie wymawia dokładnie litery *r*, i że jej nazwisko nie kończy się na *blatt*, *kranz*, *sztern*, słowem dlatego, że nie posiada nic takiego, co by jej zyskać mogło opiekę koteryi, która całą Europę, a szczególnie Polskę w obłęzieniu trzyma i zawsze działa ze zgodą i jednomyślnością, starając się każdego ze swoich naprzód popchnąć, czy to bankiera, tenora, skrzypka lub po prostu spekulanta¹³⁾“, artykuł ten, który w innej chwili byłby zaledwie zwrócił na siebie uwagę, obudził w początkach 1859 r. okrzyki nieukontentowania do tego stopnia, że König musiał się strzelać za obrazę Żydów z bratem swoim Polakiem. Nie dość na tem, 12 prawdziwych Żydów napisało list do redaktora *Leśniowskiego* grożąc mu, że się z nim kijem rozprawia. *Leśniowski* zaniósł skargę. Aresztowano tych panów. Poczem kapitaliści Żydzi chcąc się zabezpieczyć na przyszłość od podobnych napaści, założyli własny swój organ: bankier *Kronenberg* zakupił u *Niewiarowskiego* *Gazetę Codzienną*, o której wie już czytelnik¹⁴⁾ i redakcyę jej powierzył pierwszemu w owym czasie luminarzowi literackiego świata *Polski*, *Józefowi Kraszewskiemu*, sprowadzonemu z *Żytomierza*, gdzie dotąd w zaciszu skromnie mieszkał, wydając nieskończenie swe romanse, powieści i szkice...

¹³⁾ *Gazeta Warszawska*, 1859, Nr 4, str. 4.

¹⁴⁾ Patrz wyżej, str. 134.

Gazecie tej nie źle się powiodło, dzięki, nie tyle głośnej opinii jakiej używał Kraszewski i jego wydawniczym zdolnościom, ile znacznemu wynagrodzeniu, jakie płacili założyciele gazety współredaktorom. Z początku nosiła dawny swój tytuł, a później z d. 3 kwietnia u. s. 1861 r. przezwiała się *Gazetą Polską* i dziś rzecz można, że stoi na równi z *Gazetą Warszawską*.

Wszelako między Żydami i Polakami nie było rzeczywistego bratania się: istniały tylko zdania niektórych kółek, że „teraz nie pora różnić się między sobą. tym wszystkim, którzy bez względu na swe nazwisko, uważają się Polakami na polskiej ziemi“.

Żydzi, założyciele *Gazety Polskiej*, przez czas długi bynajmniej nie zważali na te namowy. Również i *Gazeta Warszawska* rozpoczęła wstępny bój ze swoją współzawodniczką. Pierunujące artykuły sypały się jedne za drugimi. Przy pomocy ober-prokuratora w jednym z departamentów senatu warszawskiego ¹⁵⁾, Enocha, którego sława zaczęła się wówczas ustalać, Żydzi zdołali wyjednać u namiestnika rozkaz do cenzury, nieprzepuszczania artykułów nieprzyjanych światu żydowskiemu. Wtedy Leśniowski posłał podobnego rodzaju artykuł Ohryzce do Petersburga, a ten go wydrukował w *Słowie*. Żydzi wściekali się. Enoch przebywał wówczas w Petersburgu wraz z ks. Gorczakowem, (który przybył był z projektem różnych nowych dla królestwa reform i mieszkał w pałacu zimowym). Pierwszy przedstawił księciu sprawę w takim świetle, że „w Królestwie wszelka administracya nie możebną stać by się musiała, jeżeli w Petersburgu rozporządzenia namiestnika zmieniać bez-

¹⁵⁾ Gdy nastąpiło bardzo ściśle zbizenie się Enocha do Gorczakowa mówiono w Warszawie: „Tu nikt obejść się nie może bez faktora; otóż i namiestnik ma swego Enocha“.

karnie potrafi pierwszy lepszy kolegiálny asesor¹⁶⁾. Książę udał się ze skargą do cesarza; — Słowo, któremu niedawno przedtem dano ostrzeżenie za umieszczenie listu Lelewela do Czajkowskiego, zostało zamknięte, a Ohryzkę osadzono w fortecy.

Wszystkim są wiadome głośnie narzekania, jakie z tego powodu powstały tak w Petersburgu, jak i w Moskwie, a po części w całej Rosyi. Turgeniew wystąpił z listem... Wskutek tego wszystkiego nastąpiło rychłe wypuszczenie Ohryzki na wolność, i polecenie dane ks. Gorczakowowi, aby się wytłómaczył przed ministrem, w którego zarządzie cała ta wrzawa się odbyła. Przepraszał wprawdzie Gorczakow, lecz później na radzie ministrów, rzekł jak twierdzono, te pamiętne słowa: „jeżeli wy tu tak postępować będziecie, to ja wkrótce zmuszony będę w Warszawie, strzelać kartażami“.

Łatwo sobie wystawić tryumf Polaków. Wszystkie ich kółka poczerwieniały. Zauważył to bez wątpienia ks. Gorczakow za powrotem swoim do Warszawy, — lecz pod wrażeniem doznanych w Petersburgu nieprzyjemności, po części też, w obec wypadków zaszłych na południu (utworzenie królestwa włoskiego, pozwolenie dane Polakom założenia szkoły wojennej w Genui, związki Garibaldiego z Mirosławskim i z innymi przywódcami polskich spisków), książę tem więcej stał się ostrożnym i do ustępstw nie skłonny. Dość przytoczyć następujący wypadek, aby najlepiej nacechować ówczesny nastrój usposobienia i myśli namiestnika. Gdy maleńkie grono rosyjskiego towarzystwa w Warszawie, prosiło księcia (w połowie 1859) o zezwolenie na otwarcie

¹⁶⁾ Szczegóły te wzięte z artykułu p. Przeclawskiego „Józefat Ohryzko i polska jego gazeta: „Słowo“, Ruskie archiwum“, 1872 r. str. 1037-1038. P. Przeclawski powiada, że Kronenberg przed nim płakał, czytając artykuł o Żydach.

rosyjskiego klubu, — książę wprowadzić nie odmówił, ale polecił aby klub nazwano nie rosyjskim lecz Warszawskiem powszechnem zgromadzeniem!

Członkowie dzisiejszego rosyjskiego klubu, czytając niekiedy na starych jego sprzętach lub bieliznie tajemnicze litery B. O. S.,*) w żaden sposób ich znaczenia odgadnąć nie mogą: warszawskie powszechne zgromadzenie!

A ileż to jeszcze podobnego rodzaju zdarzyło się wypadków! Ileż to rzeczy z uwagi wypuszczono, na które bardzo bystrem okiem patrzeć wypadało! Szkoły narodowe stawały się coraz śmielszemi; przymówki gazet były coraz swobodniejszemi i dobitniejszymi. Towarzystwo rolnicze rozporządzało się w kraju, jak samo chciało, gospodarowało po za prawdziwemi gospodarzami. Zamojski począł rozsyłać cyrkularze i medale. Mówiono o tem w Zamku jak o czemś dziwnem i w obec rządu nie stosownem, wszelako odpowiednich rozporządzeń nie wydano.

Kierownicy czerwonych kółek Warszawy, pomiarkowawszy wahanie się i niejako przestрах rządu, donieśli o tem komu należało w Europie. Mirosławski zaproponował akademikom, by wypróbowali za pomocą jakiej niebądź małej demonstracyi, stan powszechnego nastroju dla wywiedzenia się stosownie do otrzymanych rezultatów, jaką drogą iść dalej należy.

Mieliśmy wtedy w Warszawie jeszcze dość znośną policję, niezbyt zdemoralizowaną spiskowaniem, lecz liczebnie zbyt szczupłą¹⁷⁾. Dowiedziawszy się, że studenci przy-

*) Po rosyjsku: Варшавское Общественное Собрание, zakład litery W. O. S. (Przyp. tłómacza.)

¹⁷⁾ Od 1856 r. włącznie, podzieloną była na tak zwaną pieszą i nocną policję:

gotowują jakieś nabożeństwo podejrzanego rodzaju, doniosła o tem głównemu dyrektorowi komisji spraw duchownych i oświecenia r. r. st. P. A. Muchanowowi, człowiekowi posiadającemu wielkie znaczenie i władzę. Ten zaś polecił r. r. st. Cycurynowi wysledzić jakie to ma być nabożeństwo, i którzy mianowicie uczniowie największy w niem udział biorą.

Cycuryn doniósł, że nabożeństwo przez studentów przygotowane, nazwano „exekwią za dusze śp. Juliusza, Adama i Zygmunta“, i że głównymi hersztami są akademicy: Kurzyna i Jaśniewski.

Rozumiała dobrze Warszawa kim byli owi Juliusz, Adam i Zygmunt¹⁸⁾. Chociaż policja nie dopuściła do wykonania manifestacyi w sposób taki, w jaki ją akademicy uczynić zamierzali, wszelako lud, jakiemiś karteczkami przestrzeżony, (inni powiadali jakoby nabożeństwo ogłoszonem zostało w dziennikach) tłumnie zebrał się do kościoła św. Jana. Czerwona partja przekonała się z tego, że w masach

Pierwsza składała się:

z szeregowych (stójczyków)	. 112
pod - oficerów	5
felfdebla	1
niższego - oficera	1

Druga składała się:

z szeregowych (stójczyków)	. 263
pod - oficerów	16
felfdeblów	5
naczelnika komendy sztabsoficera	1
jego pomocnika	1
niższych - oficerów	3
rewidujących	120
komisarzy	12

Ludzi w ogóle . 540

¹⁸⁾ Poeci: Słowacki, Mickiewicz i Krasiński.

tkwi współczucie dla sprawy ojczystej, i że oczywiście dalej iść można.

Zwierzchność akademicka przyspieszyła egzamina wydziału medycznego w 1859 r. chcąc je z umysłu utrudnić niektórym i tym sposobem pozbyć się ich z zakładu. Kurzyna i inni znaczniejsi członkowie kółka, domyślając się o co chodzi, namówili kolegów do podania w masie zbiorowej prośby. Tak się też i stało, prośbę podali wszyscy, oprócz czterech studentów, którym pogrożono szubienicą, ale rozumie się poprzestano na tej pogroźce.

Cycuryn złożył komisję dla wyśledzenia winowajców spisku, i jako takich powtórnie uznano Kurzynę i Jaśniewskiego: zesłano ich więc z rozkazu namiestnika, pierwszego na mieszkanie do Lublina, drugiego do Płocka, — i oddano ich pod nadzór policyi: ale nadzór takiego był rodzaju, że obaj wygnani umknęli za granicę; Jaśniewski wprost z Płocka, a Kurzyna nie zdoławszy otrzymać w Lublinie paszportu za granicę, przybył do Warszawy, zkąd, za pośrednictwem dymisyonowanego oficera Narcyza Jankowskiego paszport otrzymawszy, umknąć potrafił. W krótkce potem stał się poufnikiem Mirosławskiego, i jak powszechnie mówiono, jego sekretarzem.

Opuszczając Warszawę, przelał Kurzyna swoją „władzę“ na świeżo przybyłego do akademii studenta, Karola Majewskiego, równie jak on znakomitych zdolności i tęgiego charakteru młodego człowieka.

Majewski zaprowadził w kółku pewien rodzaj „organizacyi“, ustanowił piątki, dziesiątki ze swoimi naczelnikami, co było już przyjęte przez Polaków (mianowicie w Petersburgu u Dąbrowskiego i w Kijowskim uniwersytecie), oraz zasiłił bibliotekę nowemi dziełami na emigracyi wydawnemi ¹⁹⁾.

¹⁹⁾ Wiadomości z zeznań samego Majewskiego i z pamiętników Awejde.

W tym czasie zbierał i Jankowski swoje kółko, do którego wchodzili mieszczanie wszystkich stanów, kupcy i literaci, urzędnicy i księża, niektórzy nawet obywatele.

Oba te czerwone kółka Jankowistów i Akademików bezustannie miały między sobą stosunki, naradzały się, kłóciły i sprzeczały, jakto zwykle bywa między Polakami, wszelako zawsze w jedną i tę samą dążyły stronę. Przewódcami w obu byli zagraniczni rewolucyoniści, mianowicie Mirosławski — bohater i męczennik z 1846-1848 r., który bił Prusaków, przez nich był na śmierć skazany i cudem prawie wybawiony; — autor w zawodzie wojskowym, mowca, nareszcie dyrektor genueńskiej szkoły ²⁰⁾ i przyjaciel Garibaldiego, tego „anioła rewolucyi“ jak go niektórzy Polacy nazywali. Rzecz można, że wówczas Mirosławski rządził wszystkim co było czerwonym na całej przestrzeni dawnej Polski 1772 roku. Z jego rozkazu czerwoni warszawscy poczęli rozpowszechniać z końcem 1859 r. hymny i pieśni narodowe, portrety Kościuszki i Kilińskiego ²¹⁾, w celu jak mówiono „podniesienia ducha w narodzie“. W tym właśnie czasie, poczęła na jaw występować odrębna partya, ani to

²⁰⁾ Założona pod opieką Garibaldiego wkrótce po skończeniu austro-włoskiej wojny. Mówiono, że Wiktor Emanuel oprócz lokalu dla szkoły i placu do musztry płacił jeszcze Mirosławskiemu po 3000 franków miesięcznie. Wszelako główne fundusze pochodziły z Królestwa.

²¹⁾ Wiadomy przewodzca rzemieślników podczas powstania 1794 r., sam także rzemieślnik, mianowicie szewc. Kościuszko mianował go „pułkownikiem wojsk narodowych“. Po skończeniu wojny zawieziono go do Petersburga, z kąd po śmierci Katarzyny II dozwolono mu wrócić do Warszawy, gdzie życie zakończył przy ulicy Dunaj w domu pod Nr. 145, d. 28 stycznia u. s. 1819 r., w 59 roku życia, i pochowany został na Powązkach. Za życia pobierał pensję pułkownika, następnie pobierała ją jego żona do końca 1831 r. (Pamiętniki z XVIII wieku, Poznań 1860).

czerwona, ani też biała, niejako średnio-proporcjonalna, złożona z różnych mieszkańców miasta, pod dyrekcją niezmiernie rozumnego i wykształconego urzędnika komisji spraw wewnętrznych, Edwarda Jurgensa. Majewski upewniał, że partya ta pojawiła się w kształcie małego, nie oznaczonego Kółka zaraz po krymskiej wojnie.

Pół-Żydek, pół-Polak, Jurgens jednoczył w sobie wszystkie zalety obu narodów: odważny i hardy jak jego przodkowie słowiańskiego szczepu, a chytry i ostrożny, twarde i skryty jak ów szczep drugi, z którego pochodził. Ale koniec końców Jurgens zawziętym był polskim patriotą, gotów za Polskę duszę swą oddać, jak też później uczynił²²⁾. Podobnych typów, dość dużo dziś między Polakami. Niekiedy czysto polskie noszą nazwiska. Dzisiejsza średnia klasa w Polsce pod względem krwi i pochodzenia zupełnie się już różni od średniej klasy dawnych czasów. Czysta polska krew została tylko u góry i u dołu, w arystokracji i w najniższej warstwie ludności: lecz i do tych wnikać już zaczyna energiczna i natrętna koterya, której fale (jak to powiedzianem było w artykule Königa) „istotnie zalewały Europę a szczególnie Polskę“. Fale takie są nader niebezpieczne.

Otóż między innemi, i w nich szukać należy wyjaśnienia rozmaitych zjawisk ostatniego polskiego powstania do którego się zbliżamy, tych jakby to niesławiańskich pomysłów, tej niesławiańskiej energii, nieustępowania, nieprześlągania, które się „nie da pogłaskać po brodzie“.

Partya Jurgensa uważała za niepodobne dojście do jakichkolwiek rezultatów, drogą obroną przez czerwonych, jak równie nie upatrywała zbawienia w powolnych i wątplych środkach użytych przez stronnictwo białych. Utworzyła więc odrębna swoje zasady, które Awejde tak opisuje:

²²⁾ Umarł w Kazamatach Aleksandrowskiej warszawskiej cytadeli w sierpniu 1863, nie ważnego nie zeznawszy.

„Polska nie zginęła; każdy Polak pragnący jej, koniecznie powinien odbudować ją na nowo przez rewolucyę, która wynikiem i uwieńczeniem być musi długich niezmordowanych trudów i pracy, ostrożnie i rozsądnie dokonanych. Dążenie zaś do jakiej niebądź rewolucyi, na prędcie zlepione jest występkiem... Jedyną drogą jaką rozsądni spiskowi obrać mogą, jest droga ulg i ustępstw rozmaitych, jakie zręczny patriota, u rządu w porze właściwej i przyjaznej, wyjednać potrafi; — a następnie pomoc, lub przynajmniej wpływ przychylny Europy. Ze wszech miar nie należy z rządem spierać się i pałać nienawiścią lub pogardą dla niego: przeciwnie, wypada starać się, o ile możności, o najlepsze z nim stosunki, należy w nim widzieć potęgę związaną z losami narodu, z którą w odkryte szranki wchodzić nie można, ale którą trzeba w każdej chwili na swoją korzyść wyzyskiwać... Od ofiarowanych urzędów nie tylko się nie wymawiać, jak to nieraz czynią biali, lecz owszem starać się, dobijać się o nie, i oburącz je chwytać. Niczem nie wstrzymywać lub tamować użytecznych reform, a wszelkimi środkami ułatwiać ich rozwój. Tym sposobem pracując, bezustannie rozmyślać o rewolucyi „która ostatecznym i niechybnym być musi wynikiem, ostatnim aktem dramatu... a potem — przyspasa-biać środki materyalne, jak je kto obmyśleć zdoła, i śledzić uważnie za wypadkami w Europie“.

Ale kazanie, zasada a czyn, żywotnie od siebie się różnią. Jakkolwiek akademicy Majewskiego zdawali się nierozsądnymi, gwałtownymi i młodymi, wszelako doświadczone oko łatwo dopatrywało w nich daleko więcej rewolucyjnej działalności, niż we wszystkich innych ówczesnych stronnictwach warszawskich. Gdyby Jurgensistów, (jak zwali ich ci, którzy świadomi byli ich istnienia) zostawiono na los szczęścia, bez podpory i poparcia, utworzyłoby się z nich wkrótce kółko równie niewinne, równie tylko do daremnych schadzek zdolne, na wzór czysto białych „budowniczych“ (jak ich przezwiał jeden ruski pisarz) „milenierów“ (jak zno-

wu zwał ich Mirosławski) t. j. spiskowych, rozciągających czynności rewolucyjne na lat jakich tysiąc.

Zdarzyć się to zapewne mogło i z partją Jankowskiego, albowiem czerwoni, którzy do niej należeli, byli mniej więcej ludźmi postępu mającymi pewne znaczne stanowisko w towarzystwie, przytem mającymi nieco do stracenia, nie jak młodziki, jak smarkacze Majewskiego, którzy dlatego właśnie, że smarkacze, gotowi byli w każdej chwili, rzucić się w ogień i wodę.

Rozumiał to lepiej od innych sam Jankowski. I on wściekał się na pustą frazeologię Jurgencyków, na brak odwagi swoich, na bezrozumne przerzucanie się w różne strony szeregów Majewskiego, którzy źle bardzo pojmowali jak się podobne sprawy prowadzą, i nieustannie nastawiali uszy w stronę zachodu, czy czego z tamtąd nie usłyszą: a gdy ich wieść jaka dolatywała, spieszyli rozkaz wypełniać, nie zastanawiając się czy zły lub dobry, czy stosuje się lub nie do obecnej chwili. Koniecznem się zdawało dla dobra powszechnego, aby wszystko co żyło, co kipiało, w jedną zlało się całość. Pierwszy Jankowski zrobił krok dla zbliżenia się z kółkiem Jurgensa, lecz przypatrzwszy się mu dokładnie, przekonał się, że składa się po prostu z białych, z milenierów Mirosławskiego: Jurgens znowu dostrzegł w Jankowskich niczem nie pohamowanych czerwonych. Jankowski domagał się czynności, a między innemi, wysłania agentów w różne strony: Jurgens zaś sądził, że wszelkie działania do pewnego czasu są niepotrzebne, i zalecał czekać przyjaznej chwili, która według jego zdania, wkrótce nastąpić miała.

Po kilku naradach z delegatami obu partyi, Jankowski przerwał układy z Jurgencykami i zwrócił się do smarkaczów ²³⁾.

²³⁾ To wszystko według zeznań Majewskiego.

Tu uchwalono „wybrać deputatów“. Miejszem zebrania, naznaczono mieszkanie Majewskiego, w domu pod Nr. 1531., przy ulicy Chmielnej. Akademicy (którzy w ostatnich czasach i po za ścianami szkolnemi nabywali stronników), — wysłali w imieniu akademii, jako przedstawicieli swojego kółka: braci Frankowskich, Stanisława, Jana i Leona (świeżo do akademii przybyłych). W imieniu szkoły sztuk pięknych: Karola Nowakowskiego. W imieniu miasta: architekta Rafała Krajewskiego. W imieniu literatów: Jana Banzemera (berlińskiego studenta) i Löwenhardta (studenta krakowskiego).

Z Jankowskim zjawili się: współ-pracownik gazety polskiej Bolesław Denel, towarzysz Mirosławskiego w powstaniu 1848 r., i dwaj młodzi obywatele Stanisław Krzeмиński i Julian Wereszczyński.

Po hucznych i dość niepotrzebnych naradach, deputowani kółek uchwalili utworzenie komitetu; — do jego składu większością głosów wybrani zostali: Jankowski, Denel, Krzeмиński i Wereszczyński z jednej, — a jeden Majewski w urzędzie kasyera — z drugiej strony.

Ten komitet był praojcem znanego Centralnego komitetu. Sesye rozpoczęły się w tym samym dniu, w kwarterze Jankowskiego na Marszałkowskiej ulicy; wszelako dnia z pewnością oznaczyć nie można, działo się to w końcu 1859 roku.

Członkowie rozdzielili między sobą zajęcia, stosownie do położenia i do stosunków jakie każdy posiadał. Denel, b. towarzysz Mirosławskiego, wziął na siebie korespondencyę z Mirosławskim i Kurzyną. Wereszczyński b. student uniwersytetu kijowskiego — stosunki z Rosyą, (t. j. z guberniami kijowską, wołyńską i podolską). Löwenhardt z Krakowem i Galicyą. Banzemer z Berlinem. Krzeмиńskiego mianowano bibliotekarzem.

Wkrótce potem przybył do Warszawy student Wrocławskiego uniwersytetu Adam Prot Asnyk, i został przyjęty

do grona połączonych kółek Majewskiego i Jankowskiego, chociaż między nimi, zlania się, w ścisłym znaczeniu tego słowa, nigdy nie było, i jemu powierzono korespondencyę z ks. Poznańskiem ²⁴⁾.

Na czem polegały stosunki nowo-narodzonego komitetu z Europą — tego nie wiemy — w każdym razie był to krok naprzód uczyniony przez stronnictwo czerwonych. Jurgensiści pobledli, wtył się cofnęli, a część ich nawet schroniła się pod skrzydła czerwonego komitetu. Nastąpiła więc chwila dzieci i półgłówków, jak ich nieraz nazywano w przeciwnym obozie; „tych słabych młodszych polityków serca“, jak znowu nazywał ich Awejde, chociaż do nich należał.

²⁴⁾ O tym Asnyku mówiono później, że w Warszawie stanął na czele osobnego towarzystwa czarnych braci „dla podnoszenia ducha w narodzie i obudzenia w Warszawie zapалу spiskowego i posłuszeństwa względem agitatorów“.

Może w tem było i nieco prawdy, lecz z pisanych i drukowanych źródeł, jakie były w naszym rozporządzeniu, i które dotąd uważamy za najlepsze materyały do historyi powstania 1863 r., wnioskować o tem nie można, równie jak o istotnem istnieniu tego kółka, oddzielnie od Jankowskiego i Majewskiego. Ten ostatni i Awejde, — którzy bez wątplenia najlepiej wiedzieć mogli o głównych działaniach owego czasu, — powiadają tylko, że Asnyk bezpośrednio znosił się z komitetem, a nieco później urządzał rozmaite drobne manifestacye. Janczewski czyni uwagę, że towarzystwo czarnych braci, usiłował przedtem utworzyć niejaki Apollon Krzyżanowski (dla zagłady później przybyłych delegatów), — lecz ponieważ mało był znanym w Warszawie, wzięto go za szpiega, i pewnego razu w nocy, gdy pogroził pistoletem akademikom Pragłowskiemu i Urbanowiczowi, aresztowano go i wyprowadzono do klubu do delegatów, którzy go odesłali do ratuszu. Z tej to przyczyny, — powiada Janczewski, — nie przyszło do skutku zawiązanie się towarzystwa czarnych braci.

Uspokojenie Europy w następującym 1860 roku, potężnie dopomogło rozwojowi idei rewolucyjnej w Polsce. Poznańscy wszczynali parlamentową walkę ze swoim rządem i z niemieckim żywiołem. Młodzież krakowska domagała się wykładu nauk na uniwersytecie Jagiellońskim w polskim języku. Nastąpiły cesarsko-austriackie patenta o sejmach prowincjonalnych, i w ogólności zmiana w polityce Austrii. Dalej, deputacya Smolki do Wiednia, deputacya Szlązaków i narady sejmów prowincjonalnych, — walka wyborcza i sejmowa między stronnictwem arystokratycznym i demokratycznym z jednej, a narodowościami, polską i rosyjską, z drugiej strony“ ²⁵⁾.

W emigracyi, piśmiennictwo, w skutek starań różnych przewodzców polskich partyi za granicą, potężnej nabrało działalności. Z pomiędzy wychodzących wówczas za granicą polskich gazet i dzienników wspomnieć należy o następujących: Wiadomości polskie ²⁶⁾ Demokrata londyński ²⁷⁾, Dziennik poznański, Nadwiślanin, Czas, Przegląd powszechny, Dziennik literacki.

Najpoważniejszym był, zdaje się, Czas, — ów Times Polaków.

Powstałe w Rosyi liberalne kółka, wraz z podziemną literaturą, jakkolwiek w istocie małoznaczące, zrodziły wszelako w czerwonej połowie Warszawy i Polski, czeze jakieś nadzieje. W oczach tych marzycieli, oficerskie kółko Dąbrowskiego nabierało znaczenia spisku, ogarniającego całą armię, i rozsypką jej grożącego.

Więcej jeszcze wrzawy i nadziei obudziło w czerwonych Polakach wylądowanie Garibaldiego w Marsala (na początku maja u. s. 1860 r.) Zostawszy dyktatorem w Nea-

²⁵⁾ Awejde I, 251.

²⁶⁾ Według Awejde, organ umiarkowanych demokratów.

²⁷⁾ Wedle uwagi tegoż, spadkobierca bez talentu Centralizacyi, i towarzystwa demokratycznego.

polu, anioł rewolucyi miał przyrzec sformować jakiś legion międzynarodowy (legion internationale), i dowództwo nad nim powierzyć Mierosławskiemu. Mówiły o tem nieustannie w Warszawie wszystkie partye. Zebrania u Jankowskiego stały się tak głośnemi i częstemi, że zwróciły na siebie uwagę policyi, i Jankowski uznał za właściwsze szukać schronienia za granicą. Awejde powiada, że tej ucieczki głównego naczelnika czerwonych, były celem układy z Mirosławskim w sprawie „legionu Garibaldiego“, i szczególne skombinowanie tego projektu z działaniami rewolucyi w kraju. Inni natomiast utrzymują, że wyjazd Jankowskiego był po prostu ucieczką.

Jakby więc nie było, ucieczka czy wyjazd, — z Jankowskim zniknęło względnie umiarkowane kółko. Prowadził on wprowadzić rzecz całą czerwono, jednakże hamował porywy innych zbyt niecierpliwych, gotowych bodaj nazajutrz wystąpić do boju. Takim, ponieważ ich liczba jakoś wzrastała, wzbraniał zasiadać w komitecie, mianowicie gdy ważniejsze roztrząsano kwestye. Gdy jego niestało, wrota na wciąż się rozwarły, i członkowie komitetu ujrzeni się nieustannie w towarzystwie pp. Frankowskich, Nowakowskich, Cieleckich... mających stale na myśli i języku „manifestacye, okazanie czem niebądź Moskwie swe niezadowolenie“. Według nich było to uczynieniem kroku naprzód, wszelkie zaś wyczekiwanie uważali za samobójstwo.

Nadaremnie, umiarkowani: Denel, Banzemer, Majewski i inni, przedstawiali już nie tylko komitetowi, ale ledwo nie całej akademii, że „zbyt jeszcze wcześnie“, że „umysły w mieście nie dość jeszcze przygotowane“, — dzieci inaczej sądziły i czekały tylko chwili rozpoczęcia działania.

Zdarzyła się właśnie, kiedy ją niecierpliwie wyglądano. Na myśliwego zwierz zawsze biegnie, powiada przysłowie. 10 lipca st. s. 1860 r., zmarła wdowa po generale Sowińskim, który podczas szturmów Warszawy w 1831 r. bronił przedmieścia Woli i padł przeszyty kilku kulami przy ołta-

rze małego kościoła, dotąd wznoszącego się za Wolską rogatką.

Akademicy i szkoła sztuk pięknych, zebrali na pogrzeb znaczny tłum ludzi. Gdy wyniesiono trumnę, „przewódzcy“ rzucili się na nią i oberwali ogon, który zwykle wywiesza się z trumny możniejszych i znaczniejszych osób płci żeńskiej. Ogon ten rozerwano na drobne kawałeczki, potem oberwano taśmy z trumny, i wszystko, gdyby relikwie, rozdano ludowi na pamiątkę. Późem znowu rozdawano między tłum jakieś gałązki. Trumnę zanieśli sami studenci na cmentarz. Tam gdy pastor (Sowińska była wyznania ewangelicko-reformowanego) w pogrzebowej mowie nazwał zmarłą „wdową pułkownika“ ²⁸⁾, naród jednym głosem zawołał „generała“!

Manifestacya ta uważana jest zwykle za pierwszą manifestacyę opisywanego przez nas powstania. Namiestnik polecił się zachować względem niej jak wobec wybryku młodzieży ²⁹⁾, to też nikogo nie aresztowano, ani też przesładowano.

Zachęciło to oczywiście akademików do dalszych prób podobnego rodzaju.

Przed zjazdem sprzymierzonych monarchów w Warszawie w jesieni tego roku rozrzucono po mieście następującą odezwę:

²⁸⁾ Sowiński w obec rządu rosyjskiego był istotnie tylko pułkownikiem, rewolucya 1830 r. nadała mu rangę generała.

²⁹⁾ Niedługo przed tym pogrzebem, nadeszła do kraju odezwa Mirosławskiego napisana na cienkim welinowym papierze, z podpisami: generał Ludwik Mirosławski, sekretarz Jan Kurzyna. Kończyła się temi słowy: niech żyje Polska! Śmierć lub zwycięstwo!

Broszurę tę sprzedawano po 1 rs. za egzemplarz przed pogrzebem p. Sowińskiej.

„Wkrótce ujrzy Warszawa w swych murach trzy kruki, które ojczyznę naszą rozszarpały. Bracia! ważna to chwila w dziejach nieszczęść naszych. Zjazd ich nie zostanie prawdopodobnie bez wpływu na gorzkie nasze losy i być może ujrzemy nowy program czynności, które, pod maską reform zbawiennych, dążyć jedynie będą do zupełnej zagłady naszej narodowości. Prócz tego zjazd ich ma inne cele, zaiste nie w sobie szczytnego nie zawierające. Owe smoki sprzysięgły się między sobą, godzić na wszystko co sprawiedliwe. Polacy! czy pojmujecie nieprzyjazne zamiary wrogów naszych? Nadeszła chwila, w której dawna stolica wielkiej Rzpltej powinna okazać pogardę i nienawiść, ja-kiemi pała serce każdego Polaka ku tym świętokradzcom, którzy targnęli się na prawa Boskie, na wolność i niepodległość naszej ojczyzny. Polacy! nie traćcie z uwagi te chwili; niech gród nasz, w czasie ich pobytu, czarnego grobu kirem czarnym obitego, przybierze postać; niech on na każdym kroku wytknie im ich zbrodnię; niech całun śmierci wszelką radość pokryje. Polacy! do was woła duch przeszłej wielkości naszej, i tysiące braci poległych w obronie ojczyzny“!

Po zjeździe panujących, cząstka ludzi czerwona akademickiego kółka dopnęła się najnieprzyzwoitszych manifestacyi.

I tak: przy założeniu przez cesarza nowego mo tu na Wiśle, dnia 9/21 października, tak zwani łobuzy uliczniki różnego wieku), przez manifestatorów nauczeni, obrzynali nożycami damom suknie i oblewali je kwasem siarczanym.

Wieczorem tegoż samego dnia, przy wejściu monarchów do teatru, w którym dawano po raz pierwszy nowy balet Modniarki czyli Karnawał paryzki, spuszczone z paradyżu jakieś pęcherzyki napelnione śmierdzącą cieczą³⁰⁾,

³⁰⁾ Zwalany nawet został aksamit w cesarskiej loży. Musiano

która napelniała powietrze taką odrażającą wonią, że publiczność teatr opuścić musiała.

Podezas iluminacyi urządzonej przez miasto na cześć wysokich gości, łobuzy gasili lampy, a suknie spacerujących niszczyły nożyce i wityrol.

Policya, która rozprężeniu ulegać poczyniała, patrzyła na te widowiska po większej części przez palce, i rzadko kiedy winnych aresztowała. Naznaczone śledztwo z powodu śmierdzących pęcherzyków, nie nie wykryło. Nawet między białymi, zjawili się ochotnicy obojga płci, gotowi czynić małe manifestacye. W amatorskich teatrach, artyści z osób wyższej klasy, pozwalali sobie rozmaite dodatki wytykające błędy i złe strony rządu.³¹⁾

Na jednej maskaradzie w salach teatru, które w Warszawie nazywają redutami (t. j. salami zabaw — balowemi), obywatel Żaluskowski ukazał się jako niewolnik w kajdanach, i natychmiast został pod straż wzięty.

Uwięziono następnie jeszcze kilka osób. Dzieciuchy się zlekły. Komitet (a właściwiej mówiąc kupka przewodniczących) rozpadł się na dwie części: białych i czerwonych. Biali domagali się zupełnego zaniechania manifestacyi, — czerwoni utrzymywali, że to byłoby „przerwanie nitki, której już nikt potem nie zwiąże“. Skończyło się na tem, że biali z Majewskim na czele, przystąpili do partyi Jurgensa, a Krzemiński i Wereszczyński umknęli z Warszawy. Pierwszy do Heidelbergu, jednego z ówczesnych schronień polskiej i wszelkiej rewolucyjnej młodzieży, — drugi do Kijowa.

Denel doniósł o tym wypadku Mirosławskiemu, który niezwłocznie przysłał do Warszawy roztropnego agenta Fran-

go oberwać i czem prędzej nakleić inny, przed przyjazdem panujących.

³¹⁾ Awejda, II. 3.

ciszka Godlewskiego „dla przywrócenia porządku w czerwonym obozie“. ³²⁾

Godlewski przy pomocy Denela i Jana Frankowskiego złożył Nowy Komitet czerwonych, pod nazwą Komitetu Jankowskiego, ich początkowego wodza, którego wkrótce ujrzeć spodziewali się w murach Warszawy. Jakoż w istocie niedługo potem (w grudniu 1860 r.) udał się on do Polski, ale z powodu jakiegoś podejrzenia aresztowany przez Austryę, w Krakowie czas jakiś więziony, później władzom rosyjskim wydany został.

Czastka czerwonych, która się wprzód była usunęła, niektórzy Jurgensiści i sam Jurgens, patrząc na panującą w spisku „Sodomę i Gomorę“ i z obawy aby się z tego coś zgubnego dla całej sprawy nie wyklęło, co by się już poprawić nie dało, umyślili starać się o zbliżenie z Denelem i Godlewskim. I ci również nie od tego byli; — pragnęli także pobratać się z dawnymi towarzyszami, zwłaszcza, że tym sposobem odzyskiwali Majewskiego, który miał w mieście licznych przyjaciół na wszystko gotowych. Przedstawiał on też istotnie pewną potęgę. Podano więc sobie nawzajem warunki, na jakich mogłoby nastąpić pojednanie. Umiarkowani czerwoni wraz z Jurgensistami, z którymi trzymali się

³²⁾ Z dzieła A. Guttrie: Pan Ludwik Mirosławski, jego dzieła i działania 1870 r., widać, że w owym czasie miały miejsce jakieś knowania czysto białej partii królestwa polskiego, aby nie dopuścić Mirosławskiego do głównego dowództwa nad powstaniem, gdyby takowe nastąpiło. Mirosławski, jak twierdzi Guttrie, po wypadkach 1846 r. bardzo był upadł w opinii poważnych Polaków. W r. 1848 poprawiła się nieco jego sława, lecz później znowu się pogorszyła. W 1860 r. Mirosławski sam się narzucił na naczelnika i przewodzcę ruchu. Przybycie do kraju wysłanych przez niego agentów, nazywa Guttrie samowolą, która zrodziła anarchię.

za rękę, wymagali, ażeby Komitet Jankowskiego, — bez względu na nienawiść, jaką pałał ku szlachcie, — dopomógł o ile możności Towarzystwu Rolniczemu w patriotycznych jego pracach, jakkolwiek by się kto na nie zapatrywał.

Czerwoni zaś, t. j. Denel i jego towarzysze, żądali, ażeby pod żadnym względem nie zaniedbywano manifestacyi, albowiem one były (według zdania większości obydwóch frakcyi) jedyną drogą, którą do czegoś dojść można było.

Warunki te zostały przyjęte i strony się pogodziły. Rzeczywiście zaś nigdy się one nie rozchodziły, jak to w ogólności dzieje się między polskimi partjami. Krzykliwe ich zgromadzenia, które się odbywały u jednego lub drugiego z bardziej wpływowych ludzi, miały nieraz charakter podobnego pojednania i przedstawiały takie same sceny, jak te, któreśmy już opisywali, mówiąc o pierwiastkowych kółkach emigracyi zaraz po rewolucyi 1831 r. Ztąd też owe małe różnice, jakie napotykamy w opisach tych okoliczności, przez naocznych świadków: jednym zdaje się, że stronnictwa wtedy się właśnie pojednały, kiedy drudzy mniemają, że one tylko razem piły i biesiadowały.

Nie wiemy w jaki sposób Komitet Jankowskiego³³⁾ pomagał Towarzystwu Rolniczemu, jeżeli mu kiedy pomagał (jak tego żądały warunki zawartej przez oba stronnictwa zgody). Wszakże działania drugiej manifestacyjnej połowy, bardzo jasno na jaw wystąpiły. Łobuzy uliczni na skinienia akademików od czasu do czasu tłukli okna w domach osób dających jakikolwiek bądź oficjalne wieczory. Tu głównymi przywódcami byli uczniowie różnych warszawskich gimnazyów: Kozubski, Jaczewski i Śniegocki.

³³⁾ Składał się w tym czasie, jak się zdaje, z następujących członków: z Denela, Godlewskiego, Majewskiego, Banzera i Löwenhardta.

Wtedy już policja tak stała się była niesforną, że ani razu żaden z tych dowódców nie popadł w jej ręce. Aresztowania rozpoczęły się daleko później w 1863 r. za hr. Berga, gdy już powszechnie więzić zaczęto.

Wśród białego dnia zrywano bezkarnie z magazynów szyldy po rosyjsku pisane. Gdy właściciel przyzywał policję, tłum dzieci ulicznych napadał na sklep i różne wyrabiał zbytki.

Pocztą miejską rozsyłano łączące listy tym obywatelom mianowicie, którzy dla jakiegokolwiek przyczyny nie poddali się czerwonej partyi.

Dla czego (zapyta każdy bardzo naturalnie), wyższa władza drzemała? dla czego wtenczas stanowczo nie polecała wojsku i patrolom powściągać nieporządek i rozruchy uliczne? dla czego dozwalała policji zachowywać się tak jak się zachowywała? Są to wszystko pytania, na które dziś jeszcze trudno odpowiedzieć. Przyszłość dopiero je objaśni.

W każdym razie, nader ważne były to chwile dla spisku, który istotnie nie zasługiwał jeszcze na tę nazwę, albowiem spisku rzeczywiście jeszcze nie było.

Hulała tylko młodź różnego wieku i rząd z największą łatwością mógł ją ująć w karby. Niestety, tego nie uczynił, i swawola przybrała postać ważnych wypadków.

W pamiętny dla Polski dzień powstania 17/29 listopada 1830 r., Akademicy postanowili urządzić nie wielką manifestację, w rodzaju próby, jak się rząd względem niej zachowa.

Wybrano na ten cel oddalony kościół Karmelitów³⁴⁾ na Lesznie, mniej pilnie przez policję strzeżony (gdyż z końca ulicy już prawie nie widać tak zwanych stójkowych.³⁵⁾

³⁴⁾ Karmelici trzewickowi. Karmelici na Krakowskim przedmieściu zowią się bosymi.

³⁵⁾ U nas gorodowy (stójkowy), pochodzi rozumie się od słowa stać. Stójkowy jest policjantem, obowiązany stać

W dzień naznaczony, o 12 godz. z rana zebrało się bardzo wiele Akademików, rzemieślników i różnych próżniaków, ludzi mniej więcej młodych a czerwonych, u których rewolucyjne wychowanie zrobiło postępy, już to za pomocą różnych opowiadań i patryotycznych pieśni, już za pomocą wierszy i portretów dawnych bohaterów Polski, rozrzucanych co chwila po mieście przez kółko czerwonych, w licznych litografowanych egzemplarzach, bez spotykania ze strony polieyi szczególnych przeszkód. I tu podobnież rozdano wiele portretów Kościuszki i Kilińskiego; hersztowie namawiali księdza do wystąpienia z kazaniem zastosowaniem do okoliczności, lecz on się na to nie zgodził. Zresztą rozdawanie portretów, szczególnych modlitw obudzających zapal itp., powiodło się z najlepszym skutkiem. Jednak przez cały ten dzień manifestanci badawczo spoglądali na Rosyan: „Co też oni myślą? Czy wiedzą, czy nie wiedzą o tem co się działo na Lesznie i kto tem zawiadywał?”

Rosyanie o niczem nie wiedzieli. A kiedy się partya o tem dowiedziała, postanowiła powtórzyć wieczorem tegoż samego dnia manifestacyę, — dopełnić ją jak się należy, otwarcie, niejako bez ceremonii z policyą, aby lud uliezny na nią patrząc, okazał albo swoje współczucie, albo niezadowolenie.

Najbardziej na to nastawał niepoohamowany i istotnie szalony fanatyk Karol Nowakowski, który miał pewne w kółkach poważanie, i w całym mieście dobrze był znany ze swego patryotyzmu i w danej chwili z gotowości do wszystkiego. Kiedy mówić zaczynał o nadzwyczajnym znaczeniu manifestacyi, nader trudno go było zreflektować, a może też w owej chwili nie było i komu. Większość pod wpływem z rana dokonanej manifestacyi domagała się powtórzenia scen podobnych, zapominając o wszelkim rozsądku i niepo-

na nogach, przechadzać się na tem miejscu, na którym go postawiono.

mna, że nie dawno na posiedzeniach Komitetu mówiono, — na pozór bardzo poważnie — przeciwko manifestacyom. Poranny szał i zapal skutkowały na zapalone głowy, jak kielich wódki wypity przed obiadem, który zaostrza apetyt i wymaga obiadu. Nowakowski więc postanowił dać ten obiad i wystąpił jako istotny gospodarz. Z jego rozkazu około 6 czy 7 godz. wieczorem, lud tłumnie zgromadził się około statuy Matki Boskiej na tejże ulicy Lesznie, przyniesiono stół, zapalono lampy, i gdy modlący się padli na kolana, Nowakowski, dorosły dzieciak, tubalnym głosem „porwał“ (jeżeli czytelnik pozwoli użyć to słowo) pieśń „Boże coś Polskę“, stary, przez wszystkich zapomniany hymn z drugiego dziesiątka tego wieku, napisany przez Alojzego Felińskiego, autora kilku podobnych wierszy.³⁶⁾ Wrażenie było nadzwyczajne: trysnęły łzy z oczów wszystkich przytomnych...

³⁶⁾ Z początku istniały tylko cztery strofy, które za cesarza Aleksandra Pawłowicza wszędzie jeszcze śpiewano. Później, nie wiadomo kto, dodał jeszcze strof kilka. Broszura „Ruch Polski 1861 r.“ powiada, że była jedna zwrotka z nazwiskiem Mirosławskiego: zapewne te strofy które rozrzucone w Wilnie przed 17/29 listopada 1861 r. (Zygmunt Sierakowski, broszura N. Cyłowa. — Wilno 1867 r., str. 20—21) „Boże coś Polskę“, dalej następują słowa: „przez tak liczne wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwały“.

Wolne tłómaczenie hymnów: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“, znajduje się w Bibliotece do Czytania z 1864 r., zeszyt lutowy str. 19—21.

Muzykę do „Jeszcze Polska nie zginęła“ napisał w Warszawie Wojciech Sowiński. Niedługo przed wzięciem Warszawy w sierpniu 1831 r., dawany był koncert na korzyść Polaków, który przyniósł 20,000 franków. Orkiestrą przewodził Rabenek, i wtedy po raz pierwszy wykonał Sowiński arye „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Było to pierwsze „Boże coś Polskę“ tego powstania ³⁷⁾. Następnie śpiewano „Z dymem pożarów“, „Boże Ojczy Twoje dzieci“ i inne jeszcze hymny, a na zakończenie według świadectwa wielu, zabrzmiało „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Przytem znowu rozdano mnóstwo portretów Kościuszki i Kilińskiego, i drukowanych zeszytów hymnów i pieśni narodowych ³⁸⁾.

Pomyślnie i ta udała się manifestacya. Awejda powiada ³⁹⁾ „że policya zupełnie obojętnie na wszystko patrzała“.

Manifestatorowie umyślili więc przenieść się do samego centrum miasta.

W tydzień potem, tłum młodszych uczniów gimnazjum realnego zgromadził się w kościele Bernardynów na Krakowskiem przedmieściu, tam odprawiano egzekwije za poległych Polaków w 1830—1831 r. i odśpiewano kilka hymnów patryotycznych.

Właściwie mówiąc, była to tylko próba, balon d'essai partyi czerwonych, z umysłu użyto do niej dzieci, i te jako istotne dzieciaki, niczyjej na siebie nie zwróciły uwagi. Ni-

³⁷⁾ W Wilnie po raz pierwszy zaśpiewano „Boże coś Polskę“ w kościele katedralnym podczas mszy, którą odprawiał biskup wileński Krasieński, 8 maja 1861 r., w dzień św. Stanisława.

³⁸⁾ Wydrukowaniem tego wszystkiego trudnili się przeważnie dwaj bracia Frankowscy. Jednocześnie wydany został „Adwent Polski“ i odezwa do narodu o powierzeniu powstania zwierzchnictwu generałów Wysockiego i Mirosławskiego.

³⁹⁾ II. 4. — Szczegóły o manifestacyi Nowakowskiego zaczerpnięte z pamiętników Awejdy. Inne — tak z jego, jak i z opowiadania Majewskiego, z dodaniem wiadomości udzielonych autorowi przez Polaków i Polki.

kogo nie aresztowano. Lecz, gdy starsi wiekiem uczniowie, z dodatkiem mieszczaństwa pod wodzą Asnyka, powtórzyli manifestację w kościele św. Krzyża (także na Krakowskiem przedmieściu) wtedy nastąpiły aresztowania. Asnyka i wielu jego przyjaciół wtrącono do cytadeli⁴⁰⁾.

Cale miasto zaczęło mówić o manifestacyach. Rozsądniejsi obywatele, wszyscy rzec można bieli w mieście, domagali się od przywódców czerwonego stronnictwa (którzy mniej więcej wszystkim patryotom znani byli) uśmierzania rozruchów grożących „poważnym pracom” spisku wcale poważnie postępującego. Partya czerwona, gdy doszły do niej owe żądania stronnictwa, od którego prócz pogardy i narzekań, nic innego nie doznawała, uczuła niejaką siłę i potęgę, czem dziecinnie uwieść się dała i głowę straciła. Odpowiedziała więc białym, że „natychmiast położy tamę manifestacyom, jeśli tylko Towarzystwo Rolnicze zdecyduje się, nie zapytując Namiestnika, podać adres do cesarza. W tym adresie, zanieść — jeżeli nie skargę na niesumienne rządy w Polsce — to przynajmniej wyrazić konieczność niezwłocznych reform, gruntownych i odpowiednich duchowi czasu, i projektowanem nadzwyczajnem przekształceniom w cesarstwie. Jeżeli to nie nastąpi, przewodzey nie będą wstrzymywać młodzieży, i manifestacye za manifestacyami powtarzać się będą, i spowodują być może przewrót powszechny, a na kogo wtedy wina spadnie, wyrzec trudno. Naczelnicy czerwonych zawczasu ręce od tego umywają“.

Czerwieńsza część białego stronnictwa, dzieci, które niejako głowę potraciły, i zapomniały, że siłę swoją bierną jedynie słabości rządu były winne, że ta siła spełzałaby na niczem, gdyby na chwilę rząd wyszedł z roli jaką z zadziwieniem wszystkich odgrywał, ta cząstka białych, gotową się okazywała zgodzić na żądania czerwonych, — napisać co

⁴⁰⁾ Asnyk wkrótce uwolniony, ze strachu umknął za granicę z kąd więcej nie powrócił.

niebądź do Petersburga, prosić n. p. o wprowadzenie Statutu Organicznego ⁴¹⁾; — druga zaś połowa tego stronnictwa, nieco poważniejsza i bardziej rozsądna, sądziła za konieczne wręcz odmówić wymaganiom czerwonych, a w razie gdyby nieprzyjaźnie przeciw braciom i pracom wystąpić chcieli, wydać ich w ręce rządu.

Takie było w pierwszej chwili postanowienie białych, lecz po szczegółowym rozbiórce sprawy, i przypatrzwszy się należycie temu, co wówczas mienilo się być rządem w Warszawie, obóz białych zawiadomił czerwonych, że Towarzystwo Rolnicze poda przedstawione mu kwestye pod sąd ogólnego zgromadzenia członków na walnym sejmie w styczniu 1861 r.

Dla czerwonych znaczyło to odwlec sprawę, — sprawę nie cierpiącą ani jednej chwili zwłoki, na czas długi, nieoznaczony; — postanowili więc iść dalej po raz obranej drodze, bez względu na następstwa, i manifestacyi nie wstrzymywać. W skutek już wyprobowanego usposobienia publiczności do podobnych widowisk, uważano za możebne urządzić manifestację na wielką skalę i w takich rozmiarach, że i policya, gdyby się nawet o to kusila, nie mogłaby jej przeszkodzić: mniemano zresztą, że policya zgoła mieszać się nie będzie i nie zechce. Nicobawiano się bynajmniej spotkania z wojskiem, przeciwnie, żądano takowego, a wtedy Petersburg bez wszelkich adresów, domyśliłby się co czynić należy.

Wspomnieć tu należy, że o tym czasie w partyi Godlewskiego i Jurgensa znalazło się kilku ludzi, o których

⁴¹⁾ Tak nazwany przywilej nadany Królestwu Polskiemu 14 lutego 1832 r., lecz z powodu spisku Zaliwskiego i innych zamachów emigracyi, w życie nie wprowadzony, jakby nie były. Margrabia Wielopolski był pierwszy, który potrafił w 1862 r. niektóre kwestye rozstrzygnąć, przyjmując za zasadę Statu Organiczny.

bardzo niedawno przedtem wyrzec nie można było czem byli właściwie i do jakiego odcienia należeli. Była to najbardziej wpływowa część obywateli miejskich, ludzi żywego temperamentu, dość czerwonego usposobienia, lecz z powodu stanowiska, jakie w towarzystwie zajmowali, po części i z powodu dojrzałego wieku (wielu z nich byli ojcami rodzin, z dobrą szpakowacizną we włosach), nie mogący postępować jak dzieci. Długo też oglądali się w jaką udać się stronę, do kogo przystać wśród tego ogólnego kipienia, w chwili, kiedy się coś takiego warzyło, względem czego żaden Polak nie miał prawa biernie się zachowywać. Ich dążnościom nie czyniło zadosyć stronnictwo białych. Z niem, tylko przyjacielską ucztę uważali za możebną, i wtedy w jego duchu, z jego członkami rozmawiali, jakkolwiek w zdaniach i myślach zupełnie się z niemi różnili. Stronnictwo znowu przeciwne wydawało się tym ludziom czemś bardzo niedojrzałym, zbyt daleko sięgającym i zgoła nie to czyniącym, co było celem działań „poważnych czerwonych“. Tymczasem czas uchodził i uchodził tak szybko, jak nigdy, — i mieszczaństwo naraz ujrzało się w obec wypadków, które już za igraszkę uchodzić nie mogły. Biali zaś pozostawali zawsze białymi, szli wolnym krokiem, ostrożnie i leniwo. Wszelako nadeszła już była chwila, w której ludziom wyczekującym, dłużej obzierać się nie można było, a należało pójść w jedną lub w drugą stronę, — być więc może, iż nabrawszy serca i otuchy, przeszli do obozu młodzieży. Tym sposobem do stronnictwa czerwonych przybył poważny żywioł miejski, jakiego mu dotąd nie dostawało. Odtąd poczęło brać górę nad swymi współzawodnikami, nabyło swobody w działaniu a jego widnokrąg znacznie się rozszerzył.

Ci nowo przybyli do partii czerwonej, nie bardzo pragnęli aby się manifestacye przedłużały, i też nie bardzo im się sprzeciwiano. Stronnictwo więc wzięło się na seryo do urządzania manifestacyi na wielką skalę, któraby czemś była na kształt głośno wyrzeczonego słowa przez Polaków

Warszawy przed rządem, i wezwaniem tegoż by stanął niejako oko w oko z narodem.

Taki był wyrachowany plan przywódców: „Jurgens ze swojemi zgromadzi na ulubionym placu do dwóch tysięcy ludzi. Inne wpływowe kółka, drugie tyle pociągną za sobą. Będzie więc do czterech tysięcy ludzi. Miasto dostarczy podobnież swój kontyngens. Tłum taki już nie łatwo aresztować. To nie Asnyk z gimnazjalistami u św. Krzyża“ ⁴²⁾.

Gdy wszystko należycie obmyślano, starsze kółka, być może głównie nowo zaciągnięci obywatele miejscy, nieco stchórzyli. Oczywiście było, że przygotowywano się po prostu do walki z wojskiem. Chcąc o ile możności odwrócić od siebie odpowiedzialność za jej następstwa, ciż starsi raz jeszcze zaproponowali spróbować szczęścia w traktowaniu z białymi, czy też w ten sposób nie uda się uniknąć środków ostatecznych, ofiar i krwi rozlewu. Wyprawiono więc nową deputacyę do Towarzystwa Rolniczego ze szczegółowem wyjaśnieniem wszystkiego: że „manifestacya już urządzona i gotowa, — że ją trzymają jak zwierza na łańcuchu, z którego spuścić ją tylko należy, i że bynajmniej igraszką nie będzie. Jednakże takowa nie nastąpi, jeśli Towarzystwo wyprawi do Petersburga wiadomy adres, z prośbą o wprowadzenie Statutu Organicznego. Prócz tego prosić jeszcze powinno o radykalną zmianę w systemie wychowania, i o przekształceniu akademii na uniwersytet“.

Tym razem Towarzystwo Rolnicze odpowiedziało, że wszystkie te kwestye wkrótce przedstawione zostaną decyzji ogólnego zgromadzenia członków, i jeżeli ci znajdą najmniejszą możność zadośćuczynienia wymaganiom czerwonych, nieomieszkają tego uczynić.

Odebrawszy podobną odpowiedź, partya czerwonych postanowiła czekać na owe ogólne zgromadzenie członków.

⁴²⁾ Awejda.

Przyszedł i przeszedł styczeń 1861 r. Obywatele zjeżdżali się pojedynczo po jednemu. Tymczasem stąpali wszyscy po chwiejącym się gruncie; — powietrze przesiąkłe było czemś niezwyčajnem, nad miarę rozdrażniającem. Wszyscy co chwila — dziś — jutro, czegoś się spodziewali ⁴³⁾.

Kozubski z ulicznymi malcami nieprzystawał okna wybijając. Wybito je w wigilię nowego roku u marszałka szlachty hr. Uruskiego, w skutek danego przezeń balu, i następnie u pani Kuczyńskiej, wdowy po b. marszałku szlachty, również z powodu danego balu.

Jakkolwiek słabo rząd śledził za działaniem wszystkich partyi, jednak nie mógł nie wiedzieć, że się coś złego knuje i że się kopią podziemne miny. Poleciał więc bezwarunkowo policji wykryć głównych przywódców, która zrazu wysłodziła Majewskiego i Denela. Pierwszego aresztowano 8 lutego n. s. a Denela wkrótce potem; przezco kółku żywotny cios zadano. Straciwszy wodza, główne jądro manifestatorów słuchać nie chciało napominań komitetu. Panowie Nowakowscy wykrzykiwali, że „gdyby się biała zaraza nie była weisnęła do ich stronnictwa, nie byłoby tyle czasu straconego na próżnem wyczekiwaniu czegoś niewiadomego. Manifestacya, koncert nad koncertami; jakiej dotąd nikt jeszcze nie widział, oddawna była by się odbyła i rząd byłby uczynił potrzebne ustępstwa, a Majewski byłby z nimi!“

Jurgens i kilku jemu wiernych, ujrżeli się opuszczonymi przez większość kółka. Manifestacya niczem nie odwró-

⁴³⁾ Majewski powiada, że w owej chwili zamętu trudnej do opisanja, pojawił się jakiś „triumwirat“ nie uznany oficjalnie przez wyższe urzęda Organizacyi, a będący jedynie zbiorem osób stojących na czele rozmaitych partyi. Miał on na celu rozmaitemi drogami doprowadzić lud do opozycyi względem rządu, która objawiać się miała jawnemi manifestacyami i doprowadzić ostatecznie do powszechnego narodowego spisku“.

Awejde zaprzecza istnienia triumwiratu.

cona, w całej postaci stawała im przed oczami, a miała mieć taką doniosłość, że nastąpić by musiało starcie z wojskiem koniecznie.

Zrozumieli to i biali, t. j. Towarzystwo Rolnicze. Nieczekając więc przybycia wszystkich członków, obiecaną ogólną sesję zagajono 9/21 lutego; lecz nie na niej uczynić nie zdołano na korzyść wymagań czerwonego stronnictwa, którego zresztą większości w owej chwili zadowolnić było niepodobnem. Jurgens z niedobitkami patrzył i przypatrywał się temu długo, i na końcu przystał do manifestatorów. Tym sposobem całe dawniejsze kółko czerwonych już wspólnie działać poczęło.

Z razu umyślono odbyć żałobne nabożeństwo na Grochowskiem polu, w dzień pamiętnej bitwy 13/25 lutego.

Naczelnik III. okręgu żandarmeryi, Jęlszyn, doniósł ks. Gorczakowowi, że „się coś gotuje na dzień 25 lutego“. Książę wezwał naczelnika tajnej policyi, margrabiego Paulucci, i zapytał się go, co by to być mogło? Paulucci oświadczył że nie ma i nie będzie. Gorczakow rozgniewany na Jęlszyna tyle mu nieprzyjemności nagadał, że Jęlszyn omal nie podał się do dymisyi.

Poczęto o tem mówić w mieście na dwa tygodnie przed dniem naznaczonym. Twierdzono, że książę zapytywał się w Petersburgu co czynić wypada? i że jakoby mu odpowiedziano: „niech się modlą za swoich, a my się pomódlmy za naszych“. Rozprawiano o tym w młodym rosyjskim klubie. Jak to się urządzi? Czy będą dwa nabożeństwa?... Ale na trzy dni przedtem ruszyła kra na Wiśle; skorzystano z tego by most rozebrać. Wtedy Jurgens przeniósł pole działań na Stare-Miasto, owe tradycyjne „serce Warszawy“ według wyrażenia Awejdjy.

Jest coś istotnie poważnego w całości Staromieścia t. j. Starego-Miasta Warszawy. Tu początek Warszawy, a raczej starożytna Warszawa. Miłośnik starożytnych zabytków przepędzi tam bez wątpienia przyjemnych chwil

kilka, z trudnością wzrok oderwie od tych wązkich, bardzo wązkich, i wielkiej starożytności domów, od tych dziwnych okien, z ozdobami Bóg wie jakiej epoki, od tych upiększeń i dodatków u czoła i poddasza, od samych wreszcie dachów niezwyklego kształtu i stylu. Wszystko to było świadkiem świetnych wypadków, niepowrótce minionych sławnych czasów Polski!! To też każdy Polak, biały czy niebiały, niekiedy nawet i zupełnie zmoskwicony, wszedłszy do Starego-Miasta, staje się znowu pomimowolnie Polakiem, patriotą, — śni znowu i marzy Bóg wie o czem, i łąza zawisa u jego powieki...

Rosyanie zaś, przypomnieć sobie mogą na Starem Mieście, co się tu sławnego w naszej literaturze wyrodziło:

Dziś Stare Miasto jest nieczem innem, jak ożywionym rynkiem, napełnionym osobliwymi, pod gołym niebem stojącymi, żydowskiemi sklepikami, z różnemi przegrodkami, stołami, ławkami, i ławeczkami, na których rozkładają się i rozwieszają rozmaite nie szczególne towary dzisiejszych Mardocheuszów. Ich i brudnych ich połowie krzyki i gwar wszystko zagłuszają. A ruch tam ciągły, bezustanny; życie kipi od rana do nocy. Na środku placu wznosi się znakomita statua syreny z szablą w ręku, herb Warszawy, zdobiący wszystkie miejskie studnie i fontanny. I tu syrena zdobi także fontannę. —

Warszawianie kochają się w swem Starem Mieście. Mieszkańcy tego okręgu przywykli do swych mieszkań, rzadko się z niemi rozstają. O Śtym. Janie i około św. Michała następuje zwykle zmiana mieszkań, wszędzie widzieć się dają ruch i przenosiny, tylko na St. Mieście po dawnemu spokój panuje.

Zrozumie więc łatwo każdy, dlaczego, taki człowiek jak Jurgens, napotkawszy przeszkodę w wyprowadzeniu ludzi na Grochowskie pole, zwrócił się natychmiast do Starego Miasta.

I o tem niezbędnie pamiętać należy, że pod koniec, do grona przewodców manifestacyi, przyłączył się Majewski, wypuszczony z cytadeli 20 lutego n. s., co też nadało ruchowi bardziej ożywiony charakter.

Dowiedziała się cała Warszawa o przygotowującej się manifestacyi. Mówiono o niej jakby o balu mającym być danym w mieście; po rękach zaś chodziło następujące drukowane wezwanie:

„Wzywamy was bracia, abyście w jak największej liczbie zgromadzili się 25 lutego w poniedziałek o god. pół do szóstej wieczorem na rynku Starego Miasta, w celu walnego obchodu ⁴⁴⁾ trzydziesto-letniej rocznicy zwycięztwa Polaków pod Grochowem“.

Odezwę tę nietylko rozdawano przechodniom, ale przyklejano do domów z takim zapalem i tak nieostrożnie, że jednego z naklejających, ucznia szkoły sztuk pięknych Balcera, schwytano na uczynku, i przy nim znaleziono bańkę z klejem i pędzel.

Zdawało się, że rząd bez trudności mógł przeszkodzić manifestacyi, wszystko bowiem wiadomem było, gdzie, jak i co ma nastąpić. W rękach policyi znajdowała się nie jedna odezwa, ale dziesiątki, a może i setki egzemplarzy takowej. Lecz ks. Gorczakow, dla powodów dotąd jeszcze historyi nieznanych, żadnych poszukiwań robić nie kazał.

Policya (już bez tego bardzo zdemoralizowana) widząc tedy, że wszelką czyni się folgę szaleńcom, — dozwoliła ludziom wysłanym przez Majewskiego i Jurgensa sprzątnąć z rynku, — na kilka godzin przed manifestacyą, — wszystek żydowski przyrząd sklepików, stołów i stoliczków. Pod wieczór ze wszystkich stron lud tłoczył się tamtedy, a gdy rynek zapełnił się, wtedy dopiero, zjawila się policya, i prosić

⁴⁴⁾ Walny obchód z procesyą. Używamy to wyrażenie, jako niemające odpowiedniego w języku rosyjskim.

zaczęła przybyłych aby się rozeszli do domów. Lecz nikt usłuchać nie chciał. Odpędzani łobuzy najoryginalniejsze rozpoczynali dysputy z policyantami. Gdy pytali którego: „po co tu stoisz?“ tem samem zapytaniem odpowiadał policyantowi „a ty dlaczegoż tu stoisz“. „Ruszaj: stać nie kazano“. „Czego nie kazano? stać na ulicy? gdzież to napisano?“

Podobne zajścia miały miejsce jednocześnie na różnych punktach. Gdzieindziej policyanci powolni na wezwanie agitatorów, wesoło i poufale z tłumem żartowali, radzi z tego, że się coś gotuje „na złość Moskałom“, jak wówczas powszechnie mówiono.

Na prawdę, w tych warunkach, w jakich się policya znajdowała w obec zgromadzonego na rynku tłumu, przy najszczerszych nawet chęciach, nigdy by nie zdołała porządku przywrócić: wśród bowiem kilkunastu tysięcy ludzi zebranych, — zaledwo było na placu stu policyantów ⁴⁵⁾, i ci po prostu ginęli w tłumie.

Tymczasem w zamku naradzono się: „Co czynić wypada?“ Oberpolicмейster pułkownik Trepow twierdził że trzeba posłać wojsko na rynek ⁴⁶⁾ i zająć plac zamkowy od ulicy św. Jana do zjazdu, lecz ks. Gorczakow rozkazał mu udać się

⁴⁵⁾ W początkach 1861 r. skład policyi w Warszawie był następujący:

Stojkowych	500
Podoficerów	27
Feldfeblów	6
Naczelnik komendy sztab oficer .	1
Jego pomocnik oberoficer . .	1
Rewirowych	120
Komisarzy	11
Razem	666

(Cztery razy mniejszy od tego jaki istniał w 1863 r.).

⁴⁶⁾ Batalion piechoty, sotnię kozaków, kompanię żandarmerii.

przedtem osobiście na plac, i dowiedzieć się „co się mianowicie knuje, czy istotnie należy użyć stanowczych środków, czy nie można się obejść bez użycia broni i wojska?”

Trepow pojechał w powozie. Lecz tam spotkało go pewne zdarzenie!!. Za powrotem do zamku otrzymał od namiestnika zezwolenie wziąć ze sobą pół szwadronu żandar mów i sieczną bronią tłum rozpędzić.

W tej chwili główni zarządzający manifestację: Godlewski, bracia Frankowscy, Cielecki, Szachowski, Nowakowski i Wasylewski, z dodatkiem ogromnej kupy rzemieślników i rozmaitych mieszczan czerwonego zastępu, wyszedłszy z kościoła Paulinów (na rogu ulicy Freta i Długiéj) z chorągwią, którą niósł szewc Poradowski, i z małemi znamiionami kolorów narodowych, — inni nieśli pochodnie, — zjawili się na rynku wśród wzburzonego tłumu. Śpiew hymnów narodowych i nie widziany dotąd podczas manifestacji orzeł polski, wzniecił powszechny i nie wypowiedziany okrzyk radości. Wszyscy rzucili się do chorągwi. Policjanci już stawszy się Polakami, zaprzestali spierać się z łobuzami i swojem współczuciem, a gdzie niegdzie i okrzykami bratali się z ludem, który zwolna postępował ku św. Jańskiej ulicy i zaraz na jej wstępie u Zapiecka ⁴⁷⁾ spotkał się z żandarmeryą Trepowa. Nastąpiło krwawe starcie. Wydartą od Poradowskiego chorągiew podchwycił student Przysmycki, ale mu ją potem znowu odebrano, i porządek się ustalił.

Na placu pozostały gdzie niegdzie walające się znamiona i pochodnie: w kieszeniach ośmiu aresztowanych (między którymi nikogo nie było z ważniejszych) znaleziono proklamacje Mirosławskiego i portret Kilińskiego z podpisem:

„Jan Kiliński, szewc i pułkownik z czasów Kościuszki“.

47) „

a prawo, idąc w tym kierunku, w jakim

„Braciom rzemieślnikom i braciom chłopkom, na pamiątkę walnego obchodu trzydziesto-letniej rocznicy zwycięstwa otrzymanego przez ich ojców nad Moskalami pod Grochowem.“

Niepomyślny rezultat przedsięwzięcia bynajmniej nie zasmucił manifestatorów. Postanowili powtórzyć widowisko dnia 15/27 lutego z małemi tylko odmianami.

Tymczasem wykrzykiwano wszędzie o barbarzyństwie Moskali, o napadnięciu wojska na bezbronnych, i na znak żałoby, naśladując Węgrów z 1848 r., powywracano czapki na odwrót. Chcąc zaś, aby powtórna manifestacya pewniej się powiodła, umyślili przewodzcy nadać jej charakter religijnej procesyi ze zwykłemi chorągwiami (od tego przynajmniej zacząć), a gdy się dużo nagromadzi ludu, pokierować sprawą, jak lepiej wypadnie.

Na ten raz zaniechano Stare-Miasto jako punkt już silnie strzeżony. Postanowiono wyruszyć z Leszna, z owego oddalonego kościoła Karmelitów, gdzie się szczęśliwie były powiodły dwie manifestacye w listopadzie 1860 r., proklamacyi nie drukować i żadnych odezw nigdzie nie przyklejać, a tylko po cichu zawiadomić kogo należało.

Wszelako dowiedziała się policya, że się coś gotuje na Lesznie u Karmelitów. Rozstawiono dozorców, i skoro lud zbierać się począł, ober-policmejster, — osobiście się o tem przekonawszy, udał się do zamku dla otrzymania instrukcyi jak działać?

Kazano mu: „wziąć kompanię żołnierzy z małym oddziałem policyantów, i rozstawić ich przy kościele Karmelitów na Lesznie. Jeżeli się okaże, że tam odprawia się zwykłe nabożeństwo żałobne, chociażby ze śpiewem hymnów, to mu nie przeszkadzać i nikogo nie zaczepiać. Jeżeli zaś wyruszy procesya, to iść za nią, nikogo nie aresztując“.

W téj chwili nadeszła właśnie do namiestnika prośba od komitetu Towarzystwa Rolniczego o przysłanie żołnierzy

do namiestnikowskiego pałacu⁴⁸⁾, gdzie rozpocząć się miały jego posiedzenia. (Zdaje się, iż owa sesya była nadzwyczajną i wywołaną obecnymi wypadkami).

Namiestnik rozkazał Trepowowi zadość uczynić prośbie Towarzystwa, w miarę środków jakie miano pod ręką. Trepow posłał do namiestnikowskiego pałacu batalion piechoty i kilku żandarmów z ordynaushauzu⁴⁹⁾, a na Leszno wyprawił przeznaczoną komendę i sam się tam udał.

Zastał kościół Karmelitów napełnionym studentami akademii, wychowancami różnych zakładów, rzemieślnikami, i młodzieżą obywatelską w żałobie. Odprawiono exekwie za poległych braci w kampanii 1830-1831 r., i nie się tam osobliwie buntowniczego nie działo. Bez księdza, zaczęto tylko suplikacye⁵⁰⁾, i odśpiewano jakiś nowy hymn do Matki Boskiej, po czém kilka głosów zawołało: „wiwat obywatele miejscy i wiejscy, dziękujemy wam!“ Ale natychmiast ktoś się odezwał: „Cyt! tu kościół!“

Nie więc nie zaszło; pieśni narodowych nie śpiewano. Po skończonem nabożeństwie, około godziny 11ej tłum wyszedł z procesyą, z kościelnemi chorągwiami i skierował się przez przejazd na ulicę Długą. Przewódczy (lecz nie główni) wołali na przechodniów: „Panowie, prosimy na środek“, i wszyscy którzy to usłyszeli przechodzili z chodniku na środek ulicy. Jadących w powozach proszono wysiadać i postępować za procesyą, co też wielu uczyniło. Tym sposobem posuwający się tłum, rósł coraz bardziej. Na Lesznie było ludzi może do tysiąca, gdy się zaś zbliżono do ulicy Długiej, przybyło ich do trzech tysięcy. Niektórzy twierdzili, że już

⁴⁸⁾ Przedtem pałac księcia Radziwiłła na krakowskim przedmieściu. Zowie się dlatego namiestnikowskim, że w nim mieszkał pierwszy namiestnik Zajączek. Wówczas w zamku zasiadał senat.

⁴⁹⁾ O półtoraście kroków od namiestnikowskiego pałacu.

⁵⁰⁾ „Święty Boże, święty mocny“.

na Lesznie było ze trzy tysiące ludzi, a na Długiej do sześciu tysięcy.

Przez cały czas postępowania procesyi przez wskazane ulice, z tyłu, stosownie do widomego już rozporządzenia namiestnika, szła kompania żołnierzy z żandarmeryą.

Przeszedłszy przez ulicę Długą, zwróciła procesya na Gołębią, i tam na rogu przy kościele Paulinów zatrzymała się i zaintonowała hymn: „Święty Boże, święty mocny!“ Wszyscy zdjęli czapki, co też uczynili asystujący procesyi żołnierze ⁵¹⁾.

Następnie udali się wszyscy na Stare-Miasto, a doszedłszy do jednego sklepu zatrzymali się, i z rąk jakiejś kobiety przyjęli, podany przez okno, wielki obraz Matki Boskiej.

Przy dalszem postępowaniu tłumu przez św. Jańską ulicę, posypały się z okien zawinięte w papierkach krzyżyki i obrazki, co zapewne umówionem było zawczasu między wodzami manifestacyi a mieszkańcami domów, — co tłum zatrzymywało i coraz bardziej go powiększało, a działało zwłaszcza na wyobraźnię prostaczków, których liczba była znaczną w procesyi.

Pozbierane obrazki i krzyżyki, studenci i w ogóle młodzież, przytwardzała do lasek i niosła na plecach.

W zamku, rozumie się, wiedzano o zbliżaniu się tłumu manifestatorów, i na placu zamkowym uszykowano wojska w tym samym porządku, w jakim to uczyniono dwa dni przedtem (¹³/₂₅ lutego): batalion piechoty przy głównej bramie, i sotnię kozaków kubańskich Esauły Zawarowa u drugiej, przy budce około zjazdu.

⁵¹⁾ Zeznanie adjunkta 2 okręgu Ignacego Boguckiego w sprawie: „o wypadkach w Warszawie ¹⁵/₂₇ lutego 1861 r.“. Opisanie zaś następnych faktów czerpaliśmy po większej części z tegoż samego dzieła, przy którym znajdują się zeznania i raporta różnych osób.

Skoro tylko ukazała się procesya ze św. Jańskiej ulicy, i zwróciła się ku Zygmuntońskiej kolumnie, oddział kozaków z Esaulą odebrał rozkaz przeciąć tłumowi drogę i prosić go by się rozszedł; gdyby zaś nieusłuchał uderzyć nań nahajkami.

Podsłoczył więc Zawarow i rozpoczął po polsku jak umiał układy z przednimi zastępami. Nie chciano go nawet słuchać prąc naprzód. Już wtedy manifestacya charakter swój zmieniała; zniknęła procesya, a tłuszcza cisnęła się w kierunku namiestnikowskiego pałacu, dla zapytania tamże zasiadającego Towarzystwa Rolniczego, czy w istocie ono zażądało żołnierzy od Moskali, jakoby z obawy napaści ze strony swych braci.

Zawarow przekonawszy się, że proźby i namowa nie nie pomogą zakomenderował „uderzyć nahajkami!“ Lecz tłum był tak wielki, i zwarty, że atak kozaków nie zgoła nie sprawił. Lud nieco w tył odstąpił i stanął nieruchomie. Przodem na kroków dziesięć, widno było trzech jakichś ludzi z obrazami, z których jednym był ów obraz przez okno podany na Starem-Mieście. Zawarow kazał je kozakom odebrać. Wnet się też rzucili, lecz wśród walki powstałej, — jeden z obrazów upadł na bruk i rozbił się w kawałki, — drugie zaś dwa ukryto w tłumie, który znowu nieruchomie pozostał na miejscu, a kozacy odjechawszy na kroków kilka stanęli naprzeciwko, i tak w zupełnej ciszy, jedni na drugich wzajemnie patrzali.

Po upływie kwadransu wyszło z tłumu kilku młodych ludzi, jak zdawało się obywateli, i przystąpiwszy do Zawarowa, prosili go aby ich przepuścił na krakowskie przedmieście, na sesję Towarzystwa Rolniczego, którego mieli się być członkami. Zezwolił na to Zawarow. Wtedy bez zezwolenia, przedarło się jeszcze kilkunastu w różnych punktach, i złączyło się z masami ludu zgromadzonymi przy kościele Bernardynów, gdzie zabrzmiał śpiew: Boże coś Polskę.

Chcąc uśmierzyć ten nieporządek (naradziwszy się wprzód z pułkownikiem Trepowem) Zawarow wysłał ku Bernardynom pierwszy oddział swej sotni pod dowództwem uradnika Czernobrowa. Tłum tam zgromadzony przyjął kozaków, ciskając na nich kamieniami i błotem, przy okrzykach „hura!“

Wiedzieć potrzeba, że wówczas budowano klub miejski (resursę obywatelską) zaraz obok dawnego głównego odwachu ⁵²⁾, gdzie stoją cztery kasztany, i że tam kupami leżały cegły i kamienie; z nich więc korzystała tłuszcza broniąc się przeciwko atakującym kozakom. Rzucały je nawet i kobiety. Według słów Czernobrowa, ktoś cisnął butelką podaną mu z kościoła.

Przypuściwszy na tym punkcie około siedem ataków, przekonali się kozacy, że niemają sił dostatecznych do walki z takim tłumem, jaki się przy kościele zgromadził i coraz bardziej się wzmaczał przybywającymi po części z senatorskiej ulicy przez dom przechodni Reslera, po części chodnikami w około Zygmuntowskiej kolumny, gdzie nie istniała żadna przeszkoda. A nawet przedzieranie się przez łańcuch ustawiony przez Zawarowa, tak się wzmogło, że już nie podobna było małej garstce pozostałych Kozaków oprzeć się temu.

W tej chwili Czernobrow wysłał kozaka do Zawarowa z prośbą o pomoc, którą natychmiast mu dano, a mianowicie posłano mu jeszcze jeden oddział z uradnikiem Reutowym.

Właśnie wtedy zdarzyło się że w kościele Bernardynów odbywał się pogrzeb urzędnika Łempickiego. Przed głównem wejściem, według zwyczaju, stały na ulicy mary oczekujące trumy. Gdy ją wyniesiono i na mary włożono, a niezbędni przy tem „dziad“ i ksiądz z ogromnemi drewnia-

⁵²⁾ Zniesiony na początku 1867 r.

nymi krzyżami stanęli na przodzie dla prowadzenia tak zwanego karawanu, przewodzczy nieporządku, przyłączyli się do nich na kształt niewielkiej procesyi, i hymn jakiś zaintonowali.

Kozacy Czernobrowa i Reutowa, którym przedewszystkiem polecono: pod żadnym względem nie przepuszczać procesyi, zabiegli z przodu aby przeciąć drogę karawanowi, przy czém dostało się coś księdzu i dziadowi niosącym krzyże. „Artyści“ manifestacyi skorzystali natychmiast z tego zdarzenia i wołać poczęli: „Druzgocą nasze krzyże, bezczeszczą rzeczy święte!“ Te słowa w mgnieniu oka całą ulicę obleciały. Po czem wyruszono dalej, a „złamany krzyż“ zjawił się na medalach, broszurach, hymnach i plakatach ⁵³⁾.

Doniesiono namiestnikowi o położeniu, w jakim się wojska znajdowały przy kościele Bernadynów. Posłał więc

⁵³⁾ Właściwie mówiąc w ten dzień żadnego krzyża nie zdruzgotano. Dla usunięcia wszelkiej wątpliwości, przywozimy słowa wyrzeczone przez samych niosących krzyże przed komisją śledczą, w tym celu ustanowioną. Dziad Franciszek Rosiński, starzec 70-letni odstawnny żołnierz wojsk polskich z 1830 r., wyraził się tak: „skropił (t. j. kozak) mnie parę razy przez plecy nahajką, w krzyż atoli weale nie uderzył, i żadnego w nim uszczerbku nie wyrządził“.

Kapucyn braciszek Roger Zawitkowski, który niósł drugi krzyż mówił tak: „Na krzyżu tym, który ja niosłem jak się później przekonałem były odbite dwa kolce, należące do korony cierniowej Pana Jezusa; tudzież palec wielki u ręki prawej tegoż Pana Jezusa odbity czyli w części ułamany, czego wprzód przed biciem mnie przez kozaków nigdy nie widziałem i nie dostrzegłem; na dowód, że się stało jak mówię, okazuję tu komisji śledczej ten krzyż o jakim mowa“. Ów dziad i ksiądz przeprowadzili karawan aż do Powązek, niosąc też same krzyże, z którymi wyszli byli z kościoła.

jeszcze jeden oddział kozaków pod wodzą sztabskapitana Dołgiewa; następnie gdy go uwiadomiono, że wszystkie trzy oddziały kozaków nie zdziałać nie mogą, rozkazał dowódcy Muromskiego pułku, pułkownikowi Hartong'owi przejść przez całą ulicę z batalionem i oczyścić ją z ludu.

Mogło być wtedy około drugiej godziny po południu.

Hartong wzięwszy z zamku 11ą i 12ą rotę rzeczzonego pułku, poprowadził ją jedną za drugą przez Krakowskie przedmieście w ten sposób, iż jedna szła wyłącznie po prawym, druga po lewym chodniku.

Jak tylko roty zrównały się z Bernadyńskim kościołem, sypnięto na nie kamieniami, naprzód z za sztachety żelaznej oddzielającej dzwonnice od kościoła, a potem z tłumu gęściej jeszcze nagromadzonego przy głównym odwachu. Najwięcej dostało się 11ej rocie idącej po lewej stronie ulicy. Wszelako żołnierze Hartong'a nie uważając na to, oczyścili ulicę aż do wąskiego Krakowskiego przedmieścia (które zaczynało się tam, gdzie teraz początek skweru), tak, że ów karawan (mary z trupem) mogły postąpić naprzód, i wślad za rotami Hartong'a (do których przyłączyła się wkrótce rota pułkownika Fenshawe, podobnie z zamku wysłana) dojść do posągu Matki Boskiej stojącego wówczas nieco na prawo idąc od kolumny Zygmuntofskiej do skweru ⁵⁴⁾. O kroków dwadzieścia dalej wznosił się wtedy trzy-piętrowy dom Orgelbranda niegdyś Malecha i pod tem nazwiskiem więcej znany ⁵⁵⁾, za nim zaś stał cały rząd domów do samego kościoła Karmelitów, gdzie się skwer kończy; one wraz z domami po drugiej stronie ulicy (gdzie apteka Hakebeila, hotel saski i cukiernia Klotena) tworzyły owo sławne wąskie Krakowskie przedmieście, które świadkiem było śmierci bardziej

⁵⁴⁾ Postawiony był tam, sądząc z napisów, w pamięć zwycięstwa Sobieskiego nad Turkami.

⁵⁵⁾ Widok tego domu znaleźć można w kalendarzu Jaworskiego na 1867 r. (Kalendarz polski illustrowany) str. 72.

jeszcze sławnych pięciu ofiar, wypadku, do którego się zbliżamy.

Zatrzymać się tu musimy, aby opowiedzieć co się działo w tej samej chwili w Towarzystwie Rolniczem, które jak już czytelnikom wiadomo, zaczęło swe posiedzenie prawie jednocześnie z początkiem manifestacyi.

Oczywiście pierwszym przedmiotem rozpraw był stan krytyczny miasta, w skutek niespodziewanej i niepojętej pobłażliwości rządu dla szaleńców, a właściwiej mówiąc dla partyi czerwonych. Przewidywano nieszczęśliwy wypadek, a może i zwycięstwo dzieci... Znaczenie i władza białych w kraju były zachwiane. Cóż więc czynić wypadało.

Żywsza zapaleńsza połowa zgromadzenia oświadczyła, że źle będzie, jeśli i teraz, według zwyczaju, zaczną rozprawiać bez końca, a nie przystąpią natychmiast, nie wychodząc z tej izby, do jakich energicznych kroków; że dziś przez kozaków rozpędzony lud na wezwanie manifestatorów, zbierze się znowu nazajutrz; manifestacye iść będą jedne za drugimi, do chwili, w której całe miasto, a następnie i kraj cały, znajdą się na seryo w nieprzyjaznych z rządem stosunkach, że padnie mnóstwo nierozważnych ofiar, a sprawa dość pomyślnie prowadzona wstecz się cofnie. Wtedy wypadnie od początku całą pracę powtórnie rozpocząć, albo połączyć się z czerwonymi. — Niezbędnem więc jest przeszkodzić temu wszystkiemu wszelkimi sposobami, chociaż by np. wysłaniem deputacyi do zamku, która przedstawiłaby to, o co prosili czerwoni. ⁵⁶⁾

Prezes hr. Andrzej Zamoyski, odpowiadać poczynął, gdy wtem na raz drzwi się rozwarły, i na środku sali stanął obywatel Narzyski ⁵⁷⁾ znajomy całej Warszawie hulaka jak

⁵⁶⁾ Spisano z niejasnego opowiadania jednego Polaka.

⁵⁷⁾ Mieszkał potem za granicą, głównie w Galicyi, gdzie i życie zakończył w lipcu 1872 r. Portret jego i krótki życiorys znajdują się w Tygodniku ilustrowanym 1872 r. Nr. 239.

najczernerwieszych usposobień, ale nie bez talentu i mający wpływ w mieście. Uczestniczył on we wszystkich manifestacjach, a w ostatniej demonstracji przy kolumnie Zygmuntowskiej kozaacy nieco go byli poturbowali. Przyjaciele „artyści“ posadzili go więc stękającego i jęczącego do fiakra i przywieźli do Towarzystwa Rolniczego.

Tam, krwią zbroczonego posadzono na krześle, a ci, którzy go przywieźli, wśród nowych jęków Narzymskiego, poczęli cale zdarzenie opowiadać.

Nie trzeba się było długo przypatrywać tej scenie, aby zrozumieć co miała znaczyć, i czem ona była podszytą. Z kosa popatrzył na jęj aktorów dostojny i dobrze wychowany hr. Zamoyski, i ze smutkiem zapytał się ich (gdy całą historję skrwawionego z najdrobniejszymi szczegółami wysłuchał):

„Czegoż więc chcecie, panowie?“

„Chcemy, — odpowiedzieli otaczający ofiarę, — aby do zamku wysłaną została deputacya, któraby przedstawiła w należytem świetle namiestnikowi położenie naszej sprawy, — napaść wojska na bezbronnych, znieważenie świątyń, pokaleczenie wielu zgola niewinnych przechodniów, — i zażądała obrony od takiej napaści.“

Hrabia odrzekł tym samym wzruszono-smutnym głosem, że Towarzystwo Rolnicze żadnego nie ma prawa mieszanja się do zarządu miasta, że do rozsądzania podobnych wypadków istnieją odrębne juryzdykcyje np. ratusz ⁵⁸⁾, — dokąd należałoby zawieść rannego, a bynajmniej nie do Towarzystwa Rolniczego.

⁵⁸⁾ Tak zwykle nazywają w Warszawie urząd oberpolicmejsztra, dlatego, że on mieści się w ratuszowym gmachu: „Odstawić do ratusza, wzięli do ratusza“, to samo znaczy w Warszawie, co u nas „odprawić do części (policy), posadzić w części“.

„Wszak ci on obywatel, — kilka głosów zawołało, — nasz brat, a nawet członek naszego towarzystwa. Jakżeż nam nie ująć się za nim?”

Jeżeli on obywatelem i członkiem naszego towarzystwa, odparł hrabia, to jemu z nami razem zasiadać należało, a nie leść z malcami do bójki z wojskiem. Byłby cały, gdyby się tu był znajdował.

Taka oficjalna i zimna odpowiedź nieprzyjaźnie się odbiła w sercach większości członków. Wszczęła się wrzawa. Doleciały do hrabiego bardzo jasne napomknienia, że przyjaźń i związki z rządem moskiewskim mieć powinny dla każdego porządnego Polaka pewne granice, i że są dla polskich patriotów obowiązki stojące wyżej, po nad obawą skompromitowania się przed kim by to nie było; że zdarzają się chwile w których od każdego żąda się ofiary, do jakiego by on obozu nie należał...

Hrabia poczekawszy aby ucichła ta „patriotyczna” wrzawa, stanowczo odrzekł, że wcale nie z obawy skompromitowania się przed rosyjskimi władzami, ale jedynie dla samej przyzwoitości zmuszony jest odmowną dać tym panom odpowiedź, że gotów jest sam pojechać do zamku, sam jeden, jeżeli tego wymagają okoliczności, lecz deputacyi nie wyszle. Co się zaś tycze jego patriotyzmu, nikt o nim nie wątpi, kto go tylko zna istotnie. Powiadają, jakoby wyrwać mu się miały przytém słowa: „Chcecie, żebym ja burdzie przewodniczył — nigdy!” —

Wszczęły się gwar i wrzawa większe od poprzedniej. Czy kto był po stronie hrabiego, czy przeciw niemu, wszyscy zarówno twierdzili, że potrzeba koniecznie wysłać deputację do zamku, że inaczej sprawa skończy się jakąś katastrofą, w skutek której już wszelkie deputacje będą niewłaściwymi i nie na dobre.

Hrabia chciał jeszcze coś powiedzieć, dzwonkiem przyzywał do porządku, lecz nie mógł uspokoić krzyczących; ogłosił więc sesyą za zamkniętą i wyszedł z częścią ludu od

bramy na lewo ku swemu domowi, druga zaś część ludu poszła na prawo, przypatrzeć się co też rzeczywiście dzieje się u Bernardynów.

W tej stronie główną figurą, około której skupili się byli obywatele czerwonego odcienia, był Marcelli Karczewski, człowiek już dość podeszłego wieku, w którym wszelako wrzały niepohamowane namiętności.

Garstka ich wyszła była bez żadnego, być może, zamiaru uczestniczenia w manifestacji: lecz ujrawszy niezwykle ruch na ulicy, kozaków i żołnierzy z tłumem zmieszanych, usłyszawszy krzyki za znieważenie świątyni, wielu obywateli, a w ich liczbie i Karczewski, unieśli się szaleńcem, i kto czem mógł, dopomagać zaczęli manifestatorom. Mówiono później, że Karczewski, wniósł naprzeciwko poczty rodzaj barykady z dorożek.

Kiedy się to wszystko dzieje, wyszedł z zamku człowiek, który w tym dniu miał się stać historycznym: dyżurny generał głównego sztabu Zabołocki.

Udał się on do prymasowskiego pałacu (na senatorskiej ulicy), gdzie na wszelki przypadek, postawił był rotę żołnierzy, 7ą Nizowskiego pułku piechoty.

Opisane przez nas rozruchy około zamku i u Bernardynów, wzburzonym tłumem przepełnione Krakowskie przedmieście, przerażone twarze oficerów, których spotykał po drodze, latający na wszystkie strony kozacy, w ogólności jakiś niezwykle zamęt i ruch nadzwyczajny, taki wpływ wywarły na generale, że, po chwili namysłu, sądził koniecznem wziąć osobiście udział w przywróceniu spokoju, za pomocą tych środków jakie miał pod ręką, a mianowicie onej jemu powierzonej rotę Nizowskiego pułku: to też nie wiele myśląc, wyprowadził ją z ujeżdżalni pałacowej (w której

zwykle stała) i tylnemi wrotami poprowadził na ulicę Kozią, a ztamtąd na Krakowskie przedmieście.

Stało się to w jednej chwili, pod tym fatalnym wpływem myśli, jakie niekiedy miotają każdym gwałtownie wzburzonym człowiekiem.

Przyprowadziwszy rotę do poczty, zmiarkował zaraz generał, że na tem miejscu, bez szczególnych instrukcyi, nie przedsiębrać nie może: stały kupy ludu, kozacy najeżdżali, lecz nikt nie był w niebezpieczeństwie.

Ponieważ zaś już był rotę wyprowadził, należało obmyśleć dla niej jakie zajęcie. Podczas gdy generał był w zamku, mówiono tam, że manifestatorowie dobierają się do Towarzystwa Rolniczego, że w skutek tego, prosiło ono rządu o siłę zbrojną dla bezpieczeństwa przed tłumem. Przypomniawszy sobie tę okoliczność, i zauważywszy w stronie namiestnikowskiego pałacu ⁵⁹⁾ ruch niejako spotęgowany, (co wszelako zdawać mu się tylko mogło), generał w tę stronę skierował swą rotę; lecz i tam przekonał się, że nie jest potrzebnym: za żelaznemi bowiem sztachetami stał cały batalion, i nikt nawet nie zamierzał na to miejsce napadać.

Wrócił więc Zabołocki nazad, a chcąc niejako myśli swe zebrać, zatrzymał rotę naprzeciw ulicy Czystej, gdzie blisko z półgodziny pozostał.

Wszystko to jasno dowodzi, że generał nie miał zakreślonego celu, i że działał poniekąd jak człowiek pomieszany, nie będący w normalnem usposobieniu ducha.

W chwili, kiedy tak stał, podeszli jacyś oficerowie i opowiedzieli mu, o zwarciu się ludu z kozakami, przy głównym odwachu.

Mógł zapewne generał zadać sobie to pytanie: „czy niebyłby on tam potrzebnym?“ i machinalnie zwrócił się

⁵⁹⁾ Od poczty przy której stał Zabołocki widać dobrze pałac, stoi on o jakich półtorasta kroków.

z żołnierzami na lewo, może nawet w zamiarze odprowadzenia ich do domu, do prymasowskiego pałacu. Lecz nadzwyczajna wrzawa ciągle trwająca na ulicy, zwróciła uwagę generała. Do żołnierzy dolatywało łajanie. Jakiś kozak podbiegł do Zabołockiego mówiąc, że „Polacy rozbijają główny odwach“; to samo potwierdził jakiś sługa wojenny (dieńszczyk) ubrany „po formie“ (t. j. we właściwym mundurze) co wszystko zniewoliło generała skierować rotę ku głównemu odwachowi, właśnie przez owo wąskie Krakowskie przedmieście. Ale tam skupiło się już było tyle ludu, że w zwykłym szyku dalej iść nie było można. Na dobitek po chwili wyjechał z Bednarskiej ulicy⁶⁰⁾, wóz naładowany cegłą, i został porzucony. Z tyłu za wozem, oczywiście z namysłu zjechało się kilka fiaków i uformowało rodzaj barykady (o niej to mówiono, jakoby ją wzniosł Karczewski(?) — on bowiem właśnie w tej chwili tam się zjawiał z garstką obywateli, którzy po wyjściu z namiestnikowskiego pałacu, udali się byli w prawo).

Rozkazał więc generał żołnierzom przebierać się po jednemu, gęsiego lewym chodnikiem. Lecz skoro tylko z miejsca ruszyli, ze wszech stron gradem poleciały na nich kamienie, a lud wrzeszczał obracając się do generała „krzyże nam rąbią, wiareg hańbią!“

Wyszedszy na szerokie Krakowskie przedmieście, Zabołocki ujrzał przed sobą w małej odległości kolumnę żołnierzy, a za nią zwolna postępującą trumnę⁶¹⁾. Niebyło którejś przejsć: uszykował więc rotę wzdłuż tego chodnika, po którym postępowała, od apteki Hakebeila aż do punktu, na którym znajdowało się wówczas przejście na Kozią ulicę.

⁶⁰⁾ Przedłużenie tej ulicy dotąd widzieć można z jednej ścieżek skweru. Na tej ulicy w dawnych czasach żyli bednarze, od nich nadano nazwisko ulicy. Bondar — po polsku bednarz — bednarski.

⁶¹⁾ Na spotkanie rotę Nizowskiego.

Tymczasem nieprzestawano sypać kamieniami a zwłaszcza z drugiego piętra (naszego trzeciego) domu Malcza, gdzie w jednym oknie siedziały dwie damy, a za nimi stali mężczyźni i ciągle ciskali kamieniami⁶²⁾. Leciały one i z tłumu tworzącego pod domem Malcza grubą zwartą ścianę. Kilku żołnierzy odniosło rany, sam Zabołocki został silnie uderzony wielkim kamieniem w krzyżę.

To się działo właśnie w chwili, gdy rotę Hartong'a i Fenshaw' a za nimi mary z trumną, ukazały się na wązkiem Krakowskiem przedmieściu. Należało oczyścić ulicę. Zabołocki kazał będącym przy nim dwom kozakom rozpedzić fiakry, ale oni nie wskórać nie zdołali, tłum ich odepchnął, obsypał kamieniami, jednego nawet ciężko ranił. Wtedy generał krzyknął na żołnierzy, aby bagnetami oczyścili ulicę, lecz i to nie pomogło. Tłum stawał się coraz śmielszym i Bóg wie co nie wykrzykiwał... Generał zapowiedział, że strzelać będzie. „Nie śmiesz!” odpowiedziano mu z tłumu: „Napoleon zabronił!”

Zabołocki kazał wtedy broni nabić, bez nakładania kapsli, i powtórnie zagroził, że strzelać będzie, jeżeli ulicy nie oczyszczą. Też same dały się słyszeć odpowiedzi, i znowu leciały kamienie, któryś z żołnierzy naraz krzyknął: „strzelają, strzelają!”

Lecz wystrzału tego z pewnością nikt nie widział i nie słyszał, prawdopodobnie go nie było, — nie mniej wszelako krzyk „strzelają, strzelają!” (który istotnie przebiegł przez rotę) rozstrzygnął sprawę. Generał zakomenderował „pal!” — kapsle jakby same przez się zostały nałożone, i zagrzmiały wystrzały skierowane po części na dom Malcza, po części wzdłuż ulicy⁶³⁾.

62) Zeznanie oficerów 7ej rotę Nizowskiego pułku piechoty.

63) Nastrój wojska w tém miejscu stojącego, był taki, że według słów pułkownika Fenshaw, jego rota, widząc iż Nizowscy strzelają, wzięła się bez rozkazu do nabijania broni.

Strzelała jedna kompania postawiona lewem skrzydłem naprzeciw rogu domu Malcza. Strzały na dom wymierzone naturalnem były następstwem rzucania kamieniami, lecz tam nie zabito nikogo, nawet mało która kula trafiła w kamienicę; z 23 wystrzałów, pięć tylko rozbiły szyby w oknach. Dowodzi to dostatecznie, do jakiego stopnia bez porządku, i z jakim zamieszaniem strzelano. Żołnierze byli niezmiernie oburzeni... Natomiast na ulicy naprzeciw poczty i nieco dalej padło pięciu ludzi i tyluż prawie raniono.

W mgnieniu oka zniknęły tłumy z ulicy. Według słów naocznych świadków było to naksztalt jakiej sztuki Pinetti'ego. Ten wpadł do domu, ów do magazynu, inni pędem uciekali bocznemi ulicami: Kozią i Trembacką. Fia-kry zacięli konie i barykada zniknęła.

Następnie batalion Hartong'a i rota Fenshaw'a swobodnie ruszyły naprzód, i doszedłszy do Czystej wróciły do zamku. Również i karawan potrafił się przeniknąć, i przez Trembacką ulicę, — jak się jeden z niosących krzyże wyraził, — przeszedł „nadzwyczajnym pędem“. Na Bielańskiej złączyli się z nim księża, którzy przodem byli pobiegli ⁶⁴⁾.

W zamku usłyszano odgłos strzałów przy domie Mal-

⁶⁴⁾ Zamieszanie było tak wielkie, że nikt nie zauważył, gdzie się naraz mary podziały. To dało powód do późniejszych opowiadań mary i trumna były fałszywe, a manifestatorowie pogrzeb sprawiali rządowi rosyjskiemu. Ktoś z łatwowierniejszych drukiem to nawet ogłosił. Lecz my, raz jeszcze upewniamy czytelników, że to, był istotny pogrzeb urzędnika Łempickiego, ogłoszony przez jego exekutorów testamentowych w gazetach, mianowicie w Nr. 54 Kuryera Warszawskiego 1861 r. „Józef Łempicki, asesor kolegiálny“ i t. d., umarł d. 24 lutego w 59 roku życia. W Nr. 62 zaś tejsze gazety znajdują się zaprosiny na oktawę t. j. na nabożeństwo żałobne, ósmego dnia po jego śmierci.

cza, „kto to strzela, i gdzie?” zapytał namiestnik, wychodząc do sali, w której od rana do późnej nocy tłumnie zbiegało się w tych dniach mnóstwo oficerów wyższej rangi, dla odbierania rozkazów, jakiego książe wydawał. Ktoś odrzekł, stosownie do wieści, niewiadomo z kąd i od kogo powziętej, że to „powstańcy strzelają do wojska z domu Maleza“. Przywołał więc książe, generał-kwaternistrza Siemekę, polecił mu wziąć rotę, udać się do domu Maleza i wszystkich tam aresztować, jeśli wieści o strzałach okażą się prawdziwymi. Wziąwszy tę rotę poszedł z nią Siemeka, lecz nie dochodząc do kościoła Bernardynów, spotkał na czele swej rotę idącego Zabołockiego z dobytą i na dół spuszczoną szablą, który dowiedziawszy się po co był wysłany Siemeka, rzekł: „bądź pan spokojny, to nie z domu Maleza, to ja strzelałem“. Poczem obaj razem wrócili do zamku; — zaś rota Zabołockiego udała się do Zygmuntowskiej kolumny, a ztamtąd Senatorską ulicą do prymasowskiego pałacu, gdzie natychmiast przeliczono wystrzelone ładunki: okazało się ich 55 ⁶⁵⁾.

Tłum ludzi wojskowych zalegający podwoje księcia gdy nadeszli Siemeka i Zabołocki, dość głośno wyrażał swe oburzenie na bezczynność władzy i brak wszelkich rozporządzeń. Dyrektor rzeczywisty, radca stanu Kazaczkowski tam będący, mówił że „od dawna wypadało wojskiem zająć wszystkie główne punkta i ogłosić stan wojenny, coby niewątpliwie uśmierzyło wszelki nieporządek.

⁶⁵⁾ Według innych oprócz Siemeki wysłano do generała Zabołockiego generała Wiesielickiego, który nadbiegł konno w chwili samego strzelania i począł wymawiać Zabołockiemu dlaczego to czyni niemając żadnego polecenia. Zabołocki miał mu ostro odpowiedzieć: Nie Panu zdam z tego sprawę.

Obaj jenerałowie udali się do drugiej sali i tam natknęli się na namiestnika. Siemeka zostawił głos Zabołockiemu, który objaśnił księciu jak się rzecz miała, i zakończył mówiąc to ja strzelałem. „Parfaitement fait“⁶⁶⁾, przebąknął ks. Gorczaków, i poszedł do swego gabinetu. Zabołocki wrócił do pierwszej sali, gdzie znowu opowiadał całą historię wystrzałów i użalał się na ból w krzyżach. Radzono mu odjechać do domu i udać się do środków lekarskich. Jakoż oddalił się spokojny i bezpieczny, bynajmniej nie zastanawiając się nad tem, jakie to niekiedy znaczenie mieć mogło u ks. Gorczakowa owe „parfaitement fait“...

Tymczasem znowu zgromadzać się poczęły tłumy ludu około poczty. Niektórzy rzucili się zbierać zabitych i rannych. Podniesiono na rogu ulicy Bernardyńskiej żywego jeszcze Karczewskiego, wsadzono go do fiakra, i odwieziono do hotelu Smoleńskiego⁶⁷⁾, gdzie mieszkał, ale go tam nie przyjęto. Komuś przyszło na myśl odwieźć go do domu Malecha, do mieszkania sióstr Kunke, utrzymujących magazyn mód, a znanych patryotek. Lecz właśnie w tej chwili skonał Karczewski, pomimo ratunku jaki mu natychmiast dawano z apteki Hakebeila.

Tam też przywieziono jeszcze dwa trupy: obywatela Rutkowskiego, i Brendla, robotnika z jakiejś fabryki żelaza. Czwartego zabitego, ucznia z realnego gimnazjum Arcichiewskiego odwieziono do rodziców mieszkających w domu hr. Andrzeja Zamoyskiego. Piątego trupa w ciągu tego dnia nikt poznać nie zdołał. Następnie okazało się, że to był robotnik przy nowo budującym się moście na Wiśle: Adamkiewicz. Zawieziono go do zamku dla pokazania go namiestnikowi, i dla zanieśienia skargi na oburzające postępowanie

⁶⁶⁾ T. j. „doskonale zrobiono“.

⁶⁷⁾ Znajduje się w tej części ulicy Bednarskiej, która dotąd istnieje.

żołnierzy, ale tymczasem, znajdujący się kozacy jeszcze w znacznej ilości na Krakowskiem przedmieściu, zawrócili fiakra z trupem napowrót (nie daleko Zygmuntowskiej kolumny) i ten wtedy udał się do owych patryotek Kunke, lecz one ujrzawszy czwartego trupa, wyrzekły: „nie chcemy, dość u nas i tych trzech trupów“ i przyjąć go odmówiły. Wiozący więc ubitego, otoczeni już znaczną gromadą ludu, po krótkiej naradzie, ruszyli do hotelu Europejskiego.⁶⁸⁾ Na ulicy slyszeć się dawały wykrzyki o ofiarach, a imię Zabołockiego przeklinano.⁶⁹⁾

Niemiec Knoll był wówczas rządcą Europejskiego hotelu (który się stawał z każdym dniem bardziej ulubionym miejscem i modnym punktem obywatelskich zebrań). Knoll chciał się sprzeciwić przyjęciu trupa, lecz nadaremnie, nikt go nie słuchał. Wniesiono ciało do korytarza, i żądano odpowiedniego lokalu. Jeden z właścicieli hotelu: Wambach, przypadkiem w tej chwili będący w hotelu, polecił dać na drugim piętrze Nr. 64,⁷⁰⁾ przeznaczony dla koncertów i zwykle nie zamieszkanym. Tam tedy położono Adamkiewicza (według innych Brendla) na materacu i czystej pościeli, około godziny 4 po południu. Później, o różnych godzinach przywieziono tamże i resztę zabitych, oprócz Arcichiewi-

⁶⁸⁾ Zbudowany przez akcyę w 1857 r., lecz to przedsiębiorstwo rozpoczęte było jeszcze za czasów Paszkiewicza w 1854 r.

⁶⁹⁾ Tłum krzątający się przy pierwszym trupie, którego z początku na rękach niesiono, był nader znaczny, z górą ludzi tysiąc. Niosąc krzyczeli; „czapki z głowy, cześć ofiarze!“ i sami byli z obnażonemi głowami. Ciało przyniesiono do Europejskiego hotelu w obec batalionu stojącego na placu między hotelem a kancelaryą komendanta placu.

⁷⁰⁾ Nasze trzecie piętro. Wypadło właśnie nad cukiernią Loursa (wtedy Couti'ého) przez jedno piętro.

cza, który pozostał do końca u rodziców w pałacu Zamojskiego.

Hotel Europejski wstępował w poczet domów historycznych Warszawy.

Od tej chwili poczęło dziać się w mieście coś zupełnie niezwykłego.

Najprzód, z rozporządzenia jakiejś tajemniczej władzy obito czarnem suknem ściany pokoju, w którym złożone były ciała: w domie zaś Zamojskiego, miano obić takimże suknem drzwi z wewnątrz dziedzińca, na co gospodarz zezwolić musiał. ⁷¹⁾

Wejścia do numeru w którym leżały trupy, strzegli po kolei uczniowie zakładu medyczno-chirurgicznego, którzy nieinaczej wpuszczali wojskowych, jak po dość długiem z nimi parlamentowaniu. ⁷²⁾

Gdzie się wówczas podział był rząd rosyjski i policya? Jakim sposobem zdarzyło się że zostawiono w posiadaniu tłumowi ciała ubitych podczas starcia się ludu z wojskiem? Czegośmy się przelekli? Wszystko to są pytania, na które — niech już przyszłość odpowie...

Cokkolwiekby, wszyscy w mieście w jednej chwili zauważyli ów dziwny przestrach, jaki ogarnął był władzę, — uczuł to każdy Polak i uczuła każda Polka.

Zrozumieli to wszyscy, że to chwila taka, z której korzystać należy, kuć żelazo póki gorące, wyjawić głośno i śmiało swe żądania. Zdania wszystkich mieszkańców Warszawy zlały się teraz w jedno uczucie, w uczucie potrzeby wyjawienia przed rządem — wśród gwałtownego tego uniesienia — swych niedostatków i krzywd, uczynienia mu wszelkich możebnych wyrzutów za przeszłość i przyszłość. Niedawni smarkacze i warjaci, przeciwko którym przed kilku go-

⁷¹⁾ Notatki pułkownika Dobrodziejewa.

⁷²⁾ Tamże.

dzinami starsi prosili namiestnika o wojsko i pomoc, których w ostatecznym razie, rozsądniejsza część ludności gotowa była oddać w ręce rządu, — ci warjaci stali się naraz bohaterami; — nie dość na tem, — stali się przewodzcami i naczelnikami całego grodu. Fakt, który zdawał się niepodobnym — udanie się ich manifestacyi, niepojęty tryumf odniesiony nad władzą, udowodniały niejako, że oni jedni wiedzą, co czynią, że ich, a nie kogo innego słuchać należy. „Jako gęsi, które Rzym uratowały (powiada Awejda), noszono ich tryumfalnie na rękach po całym mieście i w trąby trąbiono“.

Rzeczy podobny wzięły obrót jedynie dla tego, że to wszystko działo się nie na poważnem tle: że każdy Polak, jakimkolwiekby był na pozór, dobrze wychowanym i umiarkowanym, zawsze podszyty jest jakimś brakiem rozsądku i fantazyą nieznającą granic. Zapomniano i teraz, że dość było rządowi dmuchnąć na mamidło aby je zniszczyć, że z owych rzymskich gęsi, nazajutrz mogło być zrobione najprościejsze rosyjskie pieczyste. Wszyscy zecerwienieli, zjednoczyło się całe miasto, mali i wielcy. Z rana tego samego dnia posiadano jeszcze kilka tysięcy sądzących o sprawach, jak należy, rozsądnie; wieczorem żadnego już nie stało, wszystkim się głowy pozawracały.

Jest w Warszawie niedaleko Rymarskiego placu, niepokazny popielaty domek o dwóch piętrach, stojący w głębi podwórza i prawie niewidzialny po za innymi budynkami. Domek cichy, odosobniony: z prawej i z lewej strony wznoszą się tak zwane oficyny, a po środku w zagłębieniu sam korpus domu; taką zwykle była budowa dawnych polskich „pałaców“ ⁷³⁾.

Przez nas opisanym pałacem czyli też domem, była skromna resursa kupiecka Warszawy, inaczej mówiąc klub,

⁷³⁾ Widok tego pałacu widzieć można w Nr. 151 Tygodnika illustrowanego z 1870 r., str. 245.

do którego schodzili się wieczorami, — dla przepędzenia czasu, jak zwykle w klubie, — mieszkańcy średniej warstwy towarzystwa, wszystko co było najżywszem, myślącym i czynnym z pomiędzy ludności warszawskiej. Innego natenczas klubu polskiego w mieście nie było; „obywatelski“ dopiero co budowano.

Przedtem jeszcze, t. j. do rewolucyi 1830 r. uczęszczali tam i wojskowi. Siwy domek, cichy tylko z dala, — i z powierzchowności, — wewnątrz zupełnie takim nie był; widział on i słyszał o wiele więcej od innego jakiego świetnego pałacu, wystawionego na widok w całej swej okazałości, i głośno, niejako o sobie świadczącego.

Tu, między innemi, pułkownika Kiekiego wprowadził w zdziwienie niezwykły jakiś wyraz malujący się na twarzach podchorążych, przybyłych na bal dwa dni przed straszną nocą 29 listopada 1830 r.⁷⁴⁾

Jakież by się teraz myśli nie nasunęły pułkownikowi Kickiemu, gdyby on podobnie jak wtedy znajdował się w znajomej mu resursie, wieczorem d. 27 lutego 1861 r.? Ileż to nienaturalnego, niezwykłego, nieodgadnionego, byłby dostrzegł na fizyonomiach ludzi tam się przechadzających, — już nie garstkami, jak te które weszły były z Nabiselakami 27 listopada 1830 r., ale tak gęstemi masami, iż rzekłbyś, że resursa daje wieczór dla całej Warszawy.

Drzwi na ościert stały otworem. Tłum wchodził i wychodził. Lica jaśniały. Rozmowa i gwar były nie do pojęcia. Dzierżawca monopolu wódki i tytoniu bankier Kronenberg kazał przynieść najrozmaitsze trunki i cygara, i ugaszczał publiczność bezpłatnie.

W jednym kątku starej, zakopconej, ciemnej sali już od dawna nie znającej żadnych odnowień, zebrało się, dla

⁷⁴⁾ Mochnacki: Powstanie narodu polskiego 1830—31, Poznań 1865, T. II. str. 316.

osądzenia kwestyi niecierpiącej zwłoki, wszystko co się tylko w stronnictwie czerwonym uważało za starsze i więcej wpływowe. Było tam i całe mieszczaństwo które przystało do Jurgensa i Denela, i różni inni, którzy w ostatnich czasach z niemi się złączyli, a którzy rzeczywiście do żadnej partyi nie należeli. Wszystkim chciało się odgrywać historyczną rolę, ukazać się na scenie w chwili... tak wielkiej. Wszystkim się zdawało, że chwila ta istotnie nadeszła.

Gdy chaotyczny zgilek i wrzawa, nieuniknione przy podobnych zebraniach, ucichły, uchwalono wysłać deputatów do zamku, którzyby namiestnikowi przedstawili we właściwym świetle smutny fakt napaści wojska na bezbronnych ludzi, i prosili go o naznaczenie śledztwa dla zbadania czynności generała Zabołockiego. Wybrano następnie delegację, czyli (jak zwykle po polsku mówią) delegację, do składu której weszli: ze stanu duchownego kanonicy, Józef Wysszyński i Józef Stecki; z obywateli, Jakób Piotrowski i Teofil Piotrowski; z kółka literatów, Józef Kraszewski i Józef Kōnig; ze stanu wolnego: były pułkownik wojsk polskich (podniesiony do rangi generała przez rewolucję 1830 r.) Józef Lewiński, bankierowie, Leopold Kronenberg i Mateusz Rosen; doktor Tytus Chałubiński; prezes kupiecki Ksawery Szlenker; fotograf Karol Bejer; adwokat August Trzetrzeviński; głowa cechu szewskiego Stanisław Hiszpański i główny rabin żydowski Majzels.⁷⁵⁾

Ale nim jeszcze złożono tę delegację, najpoważniejsze osoby miasta już zdołały dostać się do zamku, a między

⁷⁵⁾ Bajer i Majzels, według wymawiania ich nazwisk w Warszawie. Szlenker przesiedział dwa miesiące w cytadeli w czasie stanu wojennego. Syna zaś jego wysłano na Sybir, za uczestnictwo zbrojne przeciwko rosyjskim wojskom; umknął następnie za granicę we wrześniu 1863 r. i umarł 15 maja 1871 Dzień. Pozn. 1871. 94.

niemi: arcybiskup Fiałkowski ⁷⁶⁾, hr. Andrzej Zamoyski i Tomasz Potocki. Oni wszyscy tyle i takich rzeczy nagadali namiestnikowi, jakich zamek nigdy nie słyszał. Zwłaszcza dziwnie zachował się Potocki. Już wyżej powiedzieliśmy, że w owym czasie t. j. począwszy od wieczora 27 lutego, nie zostało w mieście ani jednego rozsądnego i przyzwoitego Polaka. Wszyscy zapomnieli o względach dla władzy i pozwalali sobie żartować z niej nieprzyzwoicie i nie ostrożnie.

Gdyby jedno takie słowo, jakich dziesiątkami nagał wtedy Potocki namiestnikowi, zostało było wyrzeczone w zamku w przytomności zmarłego feldmarszałka; gdyby jedno tylko.. mój Boże!! Ale za feldmarszałka nic by się podobnego nie działo, manifestacye nie miałyby miejsca, nie byłoby do kogo strzelać i delegacyi by nie obierano.

Wiedzieć trzeba, że w zamku od chwili w której go opuściliśmy, wiele już wody było upłynęło i wiele się rzeczy było zmieniło. Oprócz strachu i zamieszania, jakie wszystkich ogarnęły, same już pojęcie o rzeczach było zupełnie już inne jak z rana.

I tu też wszyscy postradali przytomność, zbili się z właściwego rosyjskiego rządowego toru. Wszyscy do niepojęcia stali się łatwowiernymi. Wszelką bajkę z ulicy przyniesioną, jak n. p. wieść o jakimś ogólnem powstaniu, gotowem co chwila wybuchnąć, przyjmowano za prawdę. Zabołocki występował w oczach osób otaczających namiestnika, jako przestępca godzien najstraszniejszej kary, jako wicherzyciel spokoju publicznego, i jako człowiek, który się dopuścił bezprzykładnego nadużycia władzy. Słowem, to co się w burzliwej mówiło resursie, przez podochoconych szczo-

⁷⁶⁾ Mówiono o Fiałkowskim, jakoby na uczynioną przez ks. Górczakowa groźbę, że każe dać ognia ze wszystkich dział w cytadeli, miał odpowiedzieć: A ja każe uderzyć we wszystkie dzwony.

drym węgrzynek Polaków, to samo powtarzało się w zamku przez wcale nie podpiłych Rosyan, którzy w owym dniu ani jednej kropli wina nie pili. A to głównie dla tego, że w zdaniu namiestnika nastąpił zwrot w zupełnie przeciwną stronę. U każdego z nas mało własnego samoistnego zdania, mało cywilnej odwagi, żeby wystąpić naprzód i umieć opór stawiać. Ztąd też ludzie istotnie zdrowo i właściwie pojmujący rzeczy, natychmiast gdzieś się kryją. Skryli się też i tym razem w zamku, a ks. Gorczakow biegał zmieszany i mniej przytomny jak kiedykolwiek, zdawało się, że szukał człowieka lub przynajmniej wzroku, na którym mógłby się oprzeć lub w nim wyczytać zbawienną jaką radę... Ale wzroku takiego nigdzie nie spotkał... O były to zaiste najcięższe chwile w życiu ks. Gorczakowa! On dużo i okropnie cierpiał tracąc nad rzeczką Czarną dziewięć tysięcy ludzi zadziwiających mężstwem, pragnących walki gdyby godów jakich, — rwał się sam naprzód, może dla tego, aby śmierć znaleźć... cierpiał więcej jeszcze poddając nieprzyjaciołom Sewastopol, — łyzy nieraz oblewały stare jego żرنice — lecz tam miał tę uniewinniającą pociechę, że ustępował przed przemagającą siłą czterech zjednoczonych mocarstw. A teraz? Komu i przed kim ustępował? Komu zdawał nieobleżony Sewastopol? I jakże gorzkie łyzy z ócz jego byłyby pociekły, gdyby mógł był pojąć w tej chwili głęboki upadek władzy rosyjskiej w zamku i w Warszawie! Ale wówczas tego nie rozumiał: niespokojność przerzucała go z jednej sali do drugiej, i ciągle i co chwila powtarzał: *donnez moi le temps d'réfléchier*⁷⁷⁾, sam nie wiedział co z sobą począć. Owe *parfaitement fait* z rana wyrzeczone, uleciało zupełnie z pamięci, i jakby nigdy nie istniało, przeciwnie — słyszano jak księciu wymknęły się te słowa o Zabołockim i Trepowie: *Il faut les sacrifier!*⁷⁸⁾ Ale komu sacrifier?..

⁷⁷⁾ T. j. dajcie mi zastanowić się.

⁷⁸⁾ T. j. Trzeba z nich ofiarę zrobić.

Po deputacyi ze znakomitszych osób złożonej (którą przyjmowano w dużej sali na prawo idąc po wschodach, gdzie stoją szyldwachy), poczęły przybywać jedna za drugą różne deputacye z miasta, z któremi namiestnik był lub zbyt srogim, lub nad miarę pobłażliwym. Jeden z adjutantów zapamiętał następującą mowę któregoś z deputatów, wysokiego wzrostu i pełnej wyrazu twarzy: „La corporation des bouchers est prête à marcher contre vos canons, et demain si les corps des saintes victimes ne sont pas rendus à la ville, pour être ensevelis solennellement, vous marcherez dans notre sang jusqu'au genous!“ ⁷⁹⁾.

Na ostatek już dość późno, około godz. 11 w nocy przybyła deputacya z resursy kupieckiej, i przyjętą została jak i tamte w drugiej audyencyonalnej sali przed gabineciem namiestnika. Przy oknie na lewo stał Szlenker, z nim w jednym rzędzie na prawo Kronenberg, następnie księża Wyszyński i Stecki. Za nimi ugrupowali się wszyscy inni. Szewc Hiszpański stanął zupełnie z tyłu przy drzwiach wchodowych.

Książe Górczakow wszedł mając przy boku po lewej stronie Muchanowa i przemówił dość surowym głosem: „Un malheur est arrivé!“ — „Un grand malheur“ ⁸⁰⁾ powtórzył Szlenker głos podnosząc. Zmieszkało to niejako księcia, ton więc zmienił, i prosił o wyluszczenie celu deputacyi. Kilku członków zaczęło mówić jeden po drugim. Treść tych objaśnień zawierała krótki rys rannych wypadków zaszłych na Krakowskiem przedmieściu, poczem mówiono o nadzwyczajnym rozdrażnieniu miasta pokrzywdzonego przez wojsko,

⁷⁹⁾ T. j. Cech rzeźników gotów uderzyć na wasze działa i jeżeli jutro ciała świętych ofiar nie zostaną wydane miastu dla pogrzebania ich uroczyście, to po kolana w krwi naszej brodzić będziecie.

⁸⁰⁾ T. j. Nieszczęście się stało! — Wielkie nieszczęście.

o konieczności użycia bezzwłocznie jak najenergiczniejszych środków dla uniknienia smutnych następstw...

Potem nastąpiła zwykła, rzec można, przyjacielska nawet rozmowa; Muchanow starał się być jak najgrzeczniejszym z deputatami, rozmawiał prawie ze wszystkimi w sposób najprzyjaźniejszy...

W takich okolicznościach nie dziwnego, że człowiek prosty, źle wychowany, gospodarz stowarzyszenia szewców (jak to zwykle bywają majstrzy) Hiszpański, stracił niejako rozum, widząc przed sobą władzę, wcale nie taką, jaką ją sobie z po za ubogiego swego kramu wystawiał. On jeden z pomiędzy wszystkich miał słuszość, i być może, że mówiąc z namiestnikiem śmiało i poufale, nie niedorzecznego nie powiedział.

Tradycja przypisuje mu następujące słowa.

Kiedy książę żegnając deputację zwrócił uwagę na to, że „wszystko stało się przez omyłkę, w skutek źle zrozumianego rozkazu, że w tym celu ustanowiona komisya dosłedzi kto winien a kto nie winien“. — Hiszpański miał na to odpowiedzieć:

„Oto ja, moi księża szewcy, i u mnie jest kilkunastu czeladników, jeżeli z mojej pracowni wyjdą złe buty, pytać nie będziecie gdzie ów niezręczny chłopak, który towar zepsuł, tylko powiecie: zawołajcie no mi samego majstra Hiszpańskiego!“

A zatem, według ciebie, ja winien? — jakoby książę uśmiechając się zapytał.

„A już ci tak!“

Ta odpowiedź, a może i co innego wówczas powiedzianego (a nie zaś później), zwróciło na Hiszpańskiego uwagę różnych wyższych osób w zamku będących. Zaczęto jego nazwisko powtarzać, i każdy pragnął mieć jego fotografię. Nawet do samego 1863 roku widzieć można było na Krakowskiem przedmieściu ogromny jego portret fotografowany,

gdy on sam już był w Wiatce. Powiadano że ks. Gorczakow nazywał go „maleńkim Kawurem“.

Co stare, to i dzielne....

Kończąc swe objaśnienia delegacya resursy podała namiestnikowi prośbę, zawierającą następujące punkta:

1. Dozwolić pochować ubitych z odpowiednią wspinałością.

2. Na czas pogrzebu usunąć wojska i policję.

3. Zatwierdzić przez miasto obronę delegacyę do czasu ukończenia pogrzebu.

4. Mianować na miejsce pułkownika Trepowa, oberpolicmajstrem generał-majorz Paulucci.

5. Tegoż dnia 15/27 lutego uwolnić wszystkich uwięzionych.

6. Dozwolić w tym celu wybranym deputatom udać się do Petersburga dla podania adresu N. Panu.

Wszystkie te punkta natychmiast zostały przyjęte, oprócz 4 i 6, i Gorczakow pożegnał delegacyę, przyrzekając, że „sam osobiście wyjedzie do pierwszego zbiegowiska na ulicy, dla wysłuchania niezadowolonych“⁸¹⁾.

Czyż to nie to samo znaczyło, co przyzywać znowu lud do zamku?

Resursa, która z niecierpliwością wyglądała delegatów, przywitała ich radośnymi okrzykami. Wszystkich twarze, o ile to być mogło, bardziej jeszcze zajaśniały. Nikt nie spo-

⁸¹⁾ Zapiski pułkownika Dobrodiejewa. Awejda takowiada o delegacyi resursy i o przyjęciu jej przez ks. Gorczakowa: „Namiestnik wahając się przyjął deputatów, był na przemian to groźnym, to ustępującym, wszelaką ciągle brakowało mu stanowczej decyzji. Na przedstawione mu żądania odpowiadał, to groźnie i odrzucał je, to znowu je przyjmował i pochwalał. Tak tedy, ciągle ton zmieniając, skończył na tem, jeśli się nie mylę, że na wszystko się zgodził, i tem uznał się przez tłum zwalczonym“.

dziewał się, nikt nie przypuszczał, aby poselstwo odnieść mogło tak pomyslny skutek.

Tymczasem w zamku naradzał się Gorczakow z kilku wyższymi w Rządzie osobami nad dwoma ostatnimi punktami prośby przez delegatów podanej, i znalazł możebnem uczynić jeszcze ustępstwo i zezwolić na punkt 4ty t. j. na zmianę oberpolicmajstra Trepowa, z tem, że na jego miejsce naznaczył nie żądanego przez miasto generała Paulucci, ale pułkownika Demonkala.

Zawiadomiony o tem prezes miasta r. r. s. Andraw, posłał natychmiast (o godz. 1 w nocy) za kilkoma delegatami i objawił im wolę namiestnika.

Ale dziatwa straciwszy już wszelką miarę w swych domaganiach, poczęła natrętnie jeszcze żądać zamianowania generała Palucci oberpolicmajstrem, mówiąc że Demonkal człowiek nowy, mało komu w Warszawie znany, gdy przeciwnie Paulucci wszystkim dobrze znajomy. „Wracaj skłoni się rybce“... Nie było co robić. — Andraw udał się do zamku — i, ktoby temu uwierzył? Księżę jeszcze i tę prośbę wysłuchał; — ponieważ zaś rozkaz tyczący się Demonkala już był wydanym⁸²⁾, i zmieniać go nie wypadało, wymyślono więc dla generała Paulucci osobny tytuł „głównego naczelnika policyi“, z poddaniem pod jego władzę oberpolicmejstra miasta.

Niektórzy Polacy tak się później odzywali: „Zmiłujcie się, jakżeż nie mieliśmy głowy stracić, kiedy wy, wy sami — władza rządowa, byliście ją tak stracili! Wszakże my zawsze Polacy, — trudno więc było nam, przeciwko sobie samym występować? Widzieliśmy, że dają i dają, że ze wszęch stron przybywa, „poczęliśmy więc chwytać“.

⁸²⁾ Przesłany tejże samej nocy. Patrz 56 Nr. Gazety warszawskiej 1861 r. Tamże o mianowaniu Paulucci'ego, który po polsku mianował się: zawiadujący naczelnik policyą warszawską.

Ostatni 6. punkt prośby był również do pewnego stopnia przyjęty: zgodził się namiestnik na wysłanie adresu do cesarza, lecz nie przez osobną deputację, tylko wprost pocztą.

Poczęto więc spiesźnie pisać ów adres. Ale o tem później. Czas już spuścić ciemną zasłonę na ten burzliwy i niepojęty dzień. Wprawdzie nie zasypiano i czasu nie tracono. Resursa przygotowywała kuryerów dla oznajmienia krajowi o zwycięztwie odniesionem przez Warszawę nad rządem, a zarazem zalecała, by rozmaite stany w jaknajwiększej liczbie przybywały na uroczysty pogrzeb pięciu ofiar. Zlecenie to przyjęli na siebie z ukontentowaniem studenci akademii, i starsi z innych zakładów naukowych, a mianowicie dwaj młodzi bracia Frankowscy Jan i Leon, dobijali się o naznaczenie ich na kuryerów.

Potrzeba też było stronnictwu białych cokolwiekbądź obmyśleć.

Miał i zamek nocne swe zajęcia.

ROZDZIAŁ V.

Adres. — Lekarsko-sądowe obejrzenie ciał. — Uroczysty pogrzeb pięciu ofiar. — Prace delegatów. — Komisya śledcza dla zbadania sprawy o wystrzałach. — Margr. Wielopolski. — Zniesienie delegacyi.

Wielką była wrzawa w resursie kupieckiej po śmierci pięciu ofiar, lecz niemniej burzliwem było nazajutrz posiedzenie Towarzystwa Rolniczego, zwołanego na nadzwyczajną sesyę, złożoną ze wszystkich członków znajdujących się w Warszawie (było ich jak mniemano do 2000).

Rozprawiano nad kwestyą, — co białym czynić wypada? Jeśli stronić będą od ruchu i „księgi w ręce“ młodszych oddadzą, — chociażby ci młodszy występowali pod opieką delegatów przez namiestnika zatwierdzonych, wtedy sprawa w jednej chwili zostanie przegrana. Delegacya — ów niepojęty narodowy senat, na który zwrócone są oczy całego kraju, i od którego spodziewano się cudów, — jest oczywiście czerwonej barwy, niezważając na poważne lata, na siwiznę i łysinę niektórych jej członków, jest ona w rzeczywistości tym samym czerwonym obozem, do którego należą młokosy, marzyciele i krzykacze akademiccy. Większość, jeżeli nie ogół delegatów, są to znajomi i przyjaciele Jur-

gensa, Godlewskiego i innych naczelników czerwonych. Wypada więc białym, istotnie białym, zawładnąć jakimkolwiek sposobem całym ruchem, wziąć w ręce tak Nowakowskich, — którzy głośno krzyczeli, że gdyby im tylko dozwolono, natychmiast opanowaliby cytadelę i zamek, — jako i delegatów, którzy wprawdzie dotąd nie nader dziwacznie nie wykrzykiwali, lecz już krzyczeć gotowali się... chociaż sumienie tego nie dozwalało. Otóż tem wszystkiem zawładnąłby należało; w tym celu potrzeba, by przedewszystkiem uwagę tłumu w inną stronę odwrócić i choć nieco zasłużyć się w oczach Polski i Warszawy; które bowiem nieprzyjaźnie na białych spoglądały, jako na ludzi mniej więcej z rządem trzymających, nieraz dopomagających mu w przeszkadzaniu spiskom i w paraliżowaniu działania tych, których uważano za przedstawicieli życia i zbawienia; tudzież po części także jako na ludzi, jedynie o własny interes i prerogatywy dbających, bez chęci dzielenia się tem dobrem z niższą bracią, czynienia jej ustępstw i niesienia ofiar, — a tem mniej gotowych stanąć w szeregach obrońców ojczyzny, gdy stanowcza nadejdzie chwila. Polska i Warszawa wiedziały dobrze, kogo właściwie bieli w owe niebezpieczne wypychają szeregi i do ciężkiej zaprzęgają pracy, a sami, gdy rzeczy szczęśliwy biorą obrót, usiłują za pomocą intryg uchwycić władzę i rozkazywać; — lecz z tej uchwyconej władzy zawsze się źle wywiązują.

Łatwo więc każdy pojmie, dla czego Warszawa, — w chwili którą opisujemy, — utkwiała wzrok, nie w stronę, gdzie wznosił się wzpaniały namiestnikowski pałac¹⁾, ogromny dwupiętrowy, z dwoma niemniej wielkimi z obu stron obejmującymi go skrzydłami, owa niegdyś pyszna siedziba Radziwiłłów, w podwojach której podpisana została konstytucya 1815 r., i gdzie później Krukowiecki sprawował dy-

1) Miejsce posiedzeń Towarzystwa Rolniczego.

ktaturę. Bynajmniej nie w tę stronę spoglądała Warszawa po wypadkach 27 lutego, ale w stronę — już naszym czytelnikom znanego — siwego, niepokąźnego domku przy ulicy Rymarskiej, w którym ustanowioną została delegacja.

O białych, o Towarzystwie Rolniczem nikt wówczas nie myślał, jakby ich zgoła nie było w Polsce. Nikt nie zauważył przerzucenia się ich, — wieczorem 27 lutego — do obozu czerwonych, podobnie jak i ich uroczystego pochodu do zamku; nikt nie słyszał patryotycznych i pełnych uniesienia wykrzyków hr. Tomasza Potockiego w obec namiestnika, wtedy, kiedy każdy mówił o wystąpieniu szewca Hiszpańskiego, kiedy jego fotografię na gwałt rozkupywano, tak że Bejer nie zdążył egzemplarzy nastarczyć. Daremnie więc bieli naraz stracili rozum i przeszli do obozu młodszych. Był to strzał chybiony!

Jakimże sposobem poprawić wypadało sprawę? W jakim zakątku drzemały siły, któreby zdołały zniewolić Warszawę do pomyślenia na nowo o Towarzystwie Rolniczem, o jego zasługach w kraju i o niewątpliwych jego patryotycznych podbojach? Co począć należało, aby głos białych, dał się choć nieco usłyszeć wśród tego niepojętego gwaru i chaosu?

Część członków oświadczyła, że jedynie tylko „niezwłoczna uchwała o uposażeniu włościan ziemią i natychmiastowe wprowadzenie jej w życie“ mogłaby na nowo obudzić ostygle uczucia ogółu dla Towarzystwa i w mieście przychylny znaleźć odgłos. Za tym wnioskiem wotowali wszyscy mniej majętni, lecz nie od nich zależało rozstrzygnięcie. Stanowił komitet złożony, rozumie się, z najmożliwszych obywateli właścicieli, którym nie bardzo dogodnie było rozstawać się z wiekuistymi przywilejami kasty i samym przykładąć rękę do zniesienia takowych. Jakkolwiek niebezpieczną była to chwila, wszelako zakamieniałość pańska i szlachectwo wzięły górę nad wszelkimi innymi względami. Komitet Towarzystwa Rolniczego

znalazł, że uposażenie chłopów ziemią wywołałoby w nader krótkim czasie zupełne wyzwolenie ich z poddaństwa, do czego dotąd żadnych a niezbędnych nie uczyniono przygotowań, w skutek czego zamiast uposażenia proponował uchwalić naprzód system wieczystych dzierżaw, na wzór angielskich, — co też przyjętem zostało.

Gdy w mieście dowiedziano się o podobnem postanowieniu Towarzystwa Rolniczego, w kwestyi, która bardzo naturalnie wszystkich obchodziła, — opinia ogółu oburzyła się przeciwko komitetowi Towarzystwa i jego głównym przedstawicielom: ztąd też pogorszyło się położenie białych. Odtąd wcale już o nich nie mówiono, i zaczęto ich nazywać zacofanymi, nieboszczykami, dzikimi ludźmi, nieposobnymi do jakiejkolwiek bądź patriotycznej ofiary.²⁾

Komitet był zgubiony i nie pozostało mu innego wyjścia, jak zlać się w jedno ciało z resursą i szczerze jej dopomagać we wszystkim, o czem by nie zamarzyła.

Resursa pisała adres: biali przedstawiali nie tylko swoje poglądy, ale i pióra swe ofiarowali do redakcyi, przyrzekając następnie podpisać to, co wspólnemi siłami zrobionem i za dobre uznanem będzie. Oczywiście kwestya stawiała się nader ważną dla strony przeciwnej, więc do tej pracy przystąpiła z całego serca wzaz ze swemi antagonistami. To też istotnie Warszawa w tej chwili przedstawiała jedną duszę i jedno ciało, a nawet — czyby kto uwierzył? powszechnie nielubiony, antypatyczny margrabia Wielopolski także się krzątał, — i z początku, wprowadzie przez jedną tylko chwilą, nie naruszył dobrej harmonii. Biali w ogóle tyle czynili zabiegów, że stali się panami pola bitwy i niejako oni sami, bez pomocy czerwonych adres zredagowali.

Awejda powiada, że partya piszących rozpadła się na dwa obozy: „jedni, a przedewszystkiem margrabia Wielo-

2) Tak opowiada Awejde, II. 10. uwaga. Innych do tego nie mieliśmy źródła.

polscy zalecali projekt adresu określonego, t. j. takiego któryby jasno wypowiadał żądanie narodu względem przywrócenia konstytucyi 1815 r., rozumie się, ze zmianami odpowiadającemi terażniejszości, ale z tą jak się zdaje różnicą, by nie zgola o własnem polskiem wojsku nie wspomiano.

„Drudzy zaś, na czele których stał powszechnie poważany obywatel Stawiski, proponowali projekt adresu nieokreślonego, mianowicie takiego, któryby wyrażał że nam nie dobrze, że rządzą nami nie według naszych potrzeb, że dla tego żądamy, aby na przyszłość sprawy nasze większej jak dotąd doznawały opieki prawa“³⁾.

Ten to ostatni adres utrzymał się, jak niektórzy sądzą, dla tego, że po stronie przeciwnej, stała dla wszystkich nie-miła postać Wielopolskiego. Gdyby nie on, sprawa pod inną opieką, byłaby może inny obrót wzięła.

³⁾ Awejda II, 16. Dodaje on jeszcze: „Mówiono mi, że w tym adresie (t. j. w nieokreślonym) występowały dwa zupełnie sobie przeciwne cele i poglądy: 1) nie znając dokładnie usposobienia monarchy nie narazić go sobie i nie obrazić wypowiedzeniem określonych żądań; 2) aby adresem określonym nie związać się niejako przed rządem pewnymi warunkami, a tem samem mieć na przyszłość otwartą drogę do proszenia o coś jeszcze ważniejszego, jak konstytucya 1815 r. bez wojska, bodajby o to same wojsko i o zjednoczenie z Polską Litwy i Rusi. Prócz tego w nieokreślonym adresie nie mówiono czem ostatecznie będziemy zadowoleni, a milczeniem, dla każdego zresztą zrozumiałem, przypuszczano możność dojścia do zażądania niepodległej Polski, w dawnych jej granicach, a tem samem i do rewolucyi. Adresem zaś, z jasno określonymi warunkami i opatrzonym naszymi podpisami, sami zagradzaliśmy sobie drogę, niweczyliśmy plany nasze i dążenia do samoistnej Polski. Tak przynajmniej mniemano w chwili narad nad adresem“.

Stawiski, przy pomocy kilku innych białych i nie białych, napisał co następuje:

„Smutne wypadki nie dawno zaszły w Warszawie, rozdrażnienie, jakie je poprzedziło, a głębokie zmartwienie jakie po nich nastąpiło i przejęło serca nasze, ośmielają nas zanieść do stóp W. C. Mości prośbę całego kraju, w nadziei, że szlachetne Twe serce N.Panie nie odrzuci głosu nieszczęśliwego narodu“.

„Wypadki te, których bolesnego obrazu przedstawiać nie chcemy, nie są bynajmniej skutkiem burzących namiętności niektórych klas ludności, przeciwnie są one jednym i wymownym wyrazem uczuć odtrąconych i potrzeb nieznanых. -- Więcej jak półwiekowe cierpienia przez cały naród znoszone, który przez długi przeciąg wieków rządził się liberalnymi prawami, i którego pozbawiono nawet drogi legalnej dla zanieśienia skargi monarsze i przedstawienia Mu społecznych swych potrzeb, doprowadziły go do takiego stanu rzeczy, że głosu swego nie może inaczej dać słyszeć, jak tylko przez jęk swych ofiar, i dla tego właśnie tych ofiar przynosić nie przestaje“.

„W głębi duszy każdego mieszkańca tego nieszczęśliwego kraju tkwi silne uczucie własnej narodowości innych ludów Europy: czas i wypadki uczucia tego zatrzeć nie potrafiły, — niedola nie tylko je nie osłabiła, ale przeciwnie jeszcze je spotęgowała. Co niebądż to uczucie boleśnie obraża lub nieoględnie z niem postępuje, oburza umysły wszystkich. Ze smutkiem widzi kraj, że jeżeli potrzeby jego nie będą zaspokojone, zaufanie jakie istnieć powinno między rządzącymi a rządzonymi zniknie, a wskrzesić go nie zdołają ani gwałtowne ani przymusowe nawet środki, które do niczego nie prowadzą. Naród stojący niegdyś oświatą swoją na równi z sąsiednimi ludami Europy, ani moralnie, ani materyalnie, rozwijać się nie może, póki jego wiara, jego prawodawstwo, publiczne wychowanie i ustroj społeczny, pozbawionemi będą własnej narodowości i dziejowych tradycji“.

„Żądania naszego narodu tem silniejsze, że on jeden wśród ogromnej rodziny ludów europejskich, pozbawionym jest obecnie tych niezbędnych warunków życia, bez których żadne społeczeństwo drogą postępu dążyć nie może do celów, jakie mn Opatrzność wytknęła“.

„Zanosząc do stóp tronu, głos niedoli naszej i gorących żądań naszych, ufni w wysoką sprawiedliwość i sąd WCMości, ośmielamy się NPane błagać Cię o wspaniałomyślność“.

„WCMości wierni poddani“

„Warszawa 27 lutego 1861 r.“

Adres ten przetłumaczony na język francuzki przez hr. Andrzeja Zamoyskiego, najprzód podpisał arcybiskup Fijałkowski, następnie 180 osób, należących do pierwszych rodzin w Królestwie polskiem, i został przedstawionym namiestnikowi, który go natychmiast do Petersburga wysłał.

Następnie zbierały się dalej podpisy po całym mieście, rozmaitemi sposobami i na różnych punktach, między innemi, w cukierni Conti'ego (dziś Loursa, na rogu hotelu Europejskiego), do której przyzywano ludność z ulicy, małemi garstkami, po 20, 30, 40, i więcej osób. Czytający adres stawał na marmurowych wschodach, po których idzie się do sali bilardowej, zkąd czytał go zgromadzonym, których do podpisu wzywano, a nową garstkę do podpisu przyzywano.

Przez parę dni zebrano tym sposobem 18,000 podpisów. Wtedy namiestnik zakazał dalsze podpisywanie. Uparty zaś i dziwaczny Wielopolski, nosił się wówczas ze swoim adresem i także zbierał podpisy.

Wprawdzie nikt na niego nie patrzył i nie uważał. Tłumy obywateli wraz z tymi wszystkimi, którzy tylko mieli mieć prawo do głosu, cisnęły się to do resursy, to do hotelu Europejskiego, dla narad nad kwestyą pogrzebu ubitych. Niektórzy, między innemi urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej Leja, i obywatel Piotrowski, wystawiwszy przez okno czapki na ulicę, zbierali na nie rozmaite ofiary. Zna-

czna ilość ludu zebranego naprzeciwko, na placu między hotelem Europejskim a kancelaryą komendanta placu, — długo rozmyślała czy dawać, lub nie dawać? lecz skoro ktoś wrzucił do czapki pierwszą monetę, pieniądze i rzeczy kosztowne dość szczerze się posypały.

Można było robić, co się komu podobało: Warszawa przedstawiała wówczas szczególny widok miasta bez policyi i wojska.., poniekąd i bez rządu.

Około godziny 10ej z rana (28 lutego n. s.) ukazał się w sali hotelu Europejskiego generał Paulucci, i jak zapewniają, zapytał przytomnych: „Czy żądają go mieć głównym naczelnikiem policyi?“ Wszyscy krzyknęli „hura! niech żyje!“ zarazem słyszeć się dały i te słowa: „Wszak Garibaldi Włoch, i on Włoch! Niech żyją Włosi! niech żyje Garibaldi! niech żyje Paulucci ⁴⁾!“

Trudno istotnie wiedzieć co się tam działo: to tylko pewna, że Paulucci przybył do hotelu Europejskiego, i że go obywatele z okrzykami witali, że coś rzeczywiście krzyczano o Garibaldim i Włochach, i że podobne okrzyki słyszano także przy wejściu do hotelu, gdzie stałe cisnął się tłum ludu.

Po przyjacielskiej rozmowie z obywatelami w sali, margrabia Paulucci udał się do Nr. 64, aby być obecnym urzędowemu opatrzeniu ciał ubitych przez przybyły tamże drugi wydział warszawskiego policyjnego sądu w pełnym składzie, z rejentem i dwunastu obywatelami w charakterze świadków.

Prócz tych wcisnęło się mnóstwo ciekawych, a za nimi dostał się także i fotograf Bejer ⁵⁾ z całym swoim fotograficznym przyrządem, dla zdjęcia fotografii ubitych w całej

⁴⁾ Awejde, II, 12, 13, uwaga.

⁵⁾ I zdaje się Villeneuve, mający zakład fotograficzny w samym hotelu.

ich ozdobie, t. j. z obróconemi ku widzom ranami; i mgnie-
niu oka te obrazki po całej się Polsce rozleciały!

Drugi wydział policyjnego sądu po rozpatrzeniu w ów-
czesnym duchu wszystkich okoliczności sprawy, następujący
spisał protokół:

„Penieważ z zebranych wiadomości niewątpliwem się
okazuje, że śmierć osób, których zwłoki poruczone dziś me-
dyeczno-sądowej obdukcji nastąpiła w skutek ran im zadanych
przez żołnierzy z palnej broni, a że winowajcy mogą być
później pociągnięci do prawnej odpowiedzialności przeto nie-
odzownie potrzebna przy śledztwie obecnosc deputata woj-
skowego“.

Wezwany więc tegoż samego dnia deputat wojskowy
przyszedł o godzinie 2ej po południu do Nr. 64.

Odkryto przy nim ciała i spisano nowy protokół pod
nagłówkiem „śledcza sprawa o wykryciu powodów śmierci
pp. Rutkowskiego, Karczewskiego, Brendla i Adamkiewicza“.

Sprawę zaś o Arcichowskim złożonym w domu Zamoy-
skiego, indukował tam na miejscu tenże sam drugi wydział
sądu warszawskiego.

Dwie te sprawy rzucają ciekawe i prawdziwe światło
na ówczesną chwilę. Nie dość na tem, że jak najpoważniej
opisano położenie ciał złożonych na materacach w pokoju
hotelowym, gdy takowe po kilku ulicach przewożone, rzu-
cano i przerzucano, i ostatecznie ułożono w fotograficznych
pozach, ale nawet wniesiono do protokołu i te szczegóły: że
na twarzy jednej z ofiar były ślady zbrukania; że w żołądku
drugiej, znaleziono nie strawione jeszcze kartofle; наконец
najdokładniej opisano kulę dobytą z trzeciego trupa. Jednem
słowem, nie było to poważne śledztwo, ale jakaś nieprzy-
zwoita zabawa dzieci, zbyt wcześnie z paska spuszczonej;
i takie to szyderstwo z władzy, zmuszonym był podpisać
rosyjski wojenny deputat!

Naturalnem następstwem tego było, że w rosyjskich
kółkach Warszawy, a zwłaszcza między wojskowymi, którym

było zalecono, jak najmniej pokazywać się na ulicach, — wszczęło się szemranie: inni otwarcie mówili; „że Ks. Gorczaków zdał Warszawę Polakom“!

Po dokonaniu sądowo lekarskiego śledztwa, zwłoki zabitych, złożone zostały do poprzednio przygotowanych czarnych trumien obitych białymi gwoździami i przeniesione jako wyjątkowo do górnej części kościoła Sgo Krzyża, z powodu szczególnej ważności tego wypadku (ciała bowiem zmarłych składają się zwykle w dolnym kościele, czyli w tak zwanych Katakumbach).

W około trumien, ustawionych w ten sposób, że jedna była po środku, a cztery po bokach, ukazało się z rana 10 Marca n. s. mnóstwo kwiatów i drzew z najpiękniejszych cieplarni miasta. Kościół obito wewnątrz czarnem suknem, ofiarowanem przez różne fabryki sukienne. Odrębni konstablowie narodowi, z uczącej się i innej młodzieży miejskiej, każdy przyozdobiony białą przepaską na lewem ramieniu, strzegli porządku przy wejściu i wyjściu z kościoła, wypuszczając lud przez drzwi kaplicy obok apteki, a wypuszczając go przez główne naprzeciwko posągu Zbawiciela. Ścisk był nadzwyczajny. Ludzie wyższych i niższych warstw towarzystwa wszelkiego wieku, począwszy od starców i staruszek do dzieci 10 — 12 letnich lub nieco starszych, cisnęli się do trumien, aby się pomodlić, popłakać, i z drżeniem przyzywać na Moskali wszelkie możebne pioruny. Wszyscy rozumie się, w grubej byli żałobie.

Śród tych czarnych, kirem okrytych fal ludu tłoczącego się tam i napowrót, najbardziej uderzały, lekkie, migające i ożywione postacie istot, których w każdej chwili nie brak w Warszawie, a których w obecnej jakby w dwójnasób jeszcze przybyło. Ulotne te i pełne wdzięku istoty, odgrywają ważną rolę w życiu Polaków w ogólności; w powstaniach zaś, biorą udział ze szczególną żarliwością, odwagą, i rzec można, z istotnem mężstwem.

Nie wiele krajów na świecie, w których by ów żywioł tak wybitnie występował, i tyle miał znaczenia dla swego narodu jak w Polsce. W ludności męskiej Polski, różne zachodzą zmiany, stosownie do politycznego nastroju, i do ludzi będących u steru: ta ludność, może niekiedy w tył się cofnąć, ustąpić lub inną przywdziać barwę, może po prostu zmurzyć się w walce i wpaść w odrętwienie, może nawet przestać spiskować (choć Mochnecki twierdzi, że spiskowanie wiecznie istnieje w narodzie polskim), lecz ludność żeńska nigdy się nie zmienia, zawsze jedną i tę samą zachowuje barwę. Kobieta w Polsce, jest wiecznym nie ubłagany i nie wyleczonym powstańcem.. Mężczyzna polak, może być białym, czerwonym, cynamonowym, słowem jakich niebądź kolorów i odcieni: polka zaś, tylko czerwoną być może. Polki w ogólności, wszystkie przystojne: wszystkie wrą i kipią. Są to istotnie ruchome małe wulkaniki! Zaledwo się ich dotkniesz, a wnet posypią się iskry! Ich niczem niepowściągnięta wyobraźnia, rozwija się i ulatuje Bóg wie w jakie przestworza. Kobieta polska cała jest wyobraźnią, promieniem, modlitwą. W pewnych chwilach, może w prawdzie nieco na nią podziałać, ksiądz niosący jej krzyż Zbawiciela, nadzieję odpuszczenia grzechów lub groźbę piekła. Innego zwierzchnictwa nad sobą nie uznaje; przeciwnie; stara się bezustannie wszystko w swe ręce — w prześliczne swe rączki — zagarnąć, wszystko jednym słowem, i rzeczywiście zagarnia. Pełna to charakteru, pełna odwagi, ta polska kobieta, zaprzeczyć temu nie można, jest w niej coś męskiego i walecznego. Pilnie się jej przypatrując, wspomnisz Zaremę z Bakczyseraju, różne Wenecjanki lub Hiszpanki: południe ale nie północ. Typiczny herb miasta Warszawy niedaremnie przedstawia „Syrenę z szablą“; jest on trafności niezaprzeczonej i jest prawdą historyczną. Dla uzupełnienia wizerunku, włożylibyśmy w drugą rękę tej Syrenie, książkę do nabożeństwa „Ołtarzyk polski“ który ją podobnież nigdy nie opuszcza. Ona też isto-

tnie tym mnichem - rycerzem, który według słów Mickiewicza:

„Oczy utkwivszy w nieprzyjaciół szaniec,

„Nabija strzelbę i liczy różaniec“.

Otóż ten kipiątek wystąpił w owej chwili na scenę: paplał, pomagał mężczyznom docisnąć się tam dokąd się dostać zdawało się niepodobnem, modlił się i płakał, i szył żałobę dla wspaniałego pogrzebu ofiar.

Taki jest w ogólności charakter polskiej kobiety. Wyprzedzają one wszelkie ruchy burzliwe i wszystkie są natchnione jednym i tym samym duchem. Lecz najwięcej przysługuje i dopomaga powstaniu średnia klasa żeńskiej, polskiej ludności: właściwie mówiąc nawet nie średnia klasa, ale owe córki rządców domów „pryncypałów“ różnych rzemieślniczych zakładów, małych urzędników; wreszcie owe Bóg wie czyje córki, zacne panny i panienki, służące i nie służące, „gryzetki“ i nie gryzetki, które ranne promienie słońca, zwłaszcza w dzień jasny i pogodny, wywołują z ich nie szczególnych mieszkań, z trzeciego lub czwartego piętra na chodniki Warszawy, — i one biegną i rozsypują się w różne strony, podobne do tych jasnych i igrających promieni, bystrem okiem gazelli strzelają do was i zazierają do wszystkich magazynów.

Zawsze są nader ładnie ubrane, niekiedy nawet bardzo wykwintnie. Lecz nie sądźcie o reszcie z tej świetnej powierzchowności. Trudno sobie wystawić, po jakich wschodach, obok jakich naczyń, przelatują te czarujące nóżki w prześliczne ozute trzewiczki, zawsze tak świeże jakby dopiero uszyte; na jakich to komodach składają się owe nieraz dość kosztowne kółczyki i pierścionki, do jakich to szaf zamykają się owe pyszne burnusy i mantylki, nareszcie jakie to zupy i pieczone pochłaniają te dzielne powstańcze żołądki zgłodniałych Syren.

Wieczorem znaczna ich liczba schodzi się w teatrze, lecz nigdy za miejsca nie płaci. Zkąd i jakim sposobem znaj-

dują się u nich bilety za wszelkie zabawy? — jest to pytanie, którego rozjaśnienie, zbyt daleko by nas odwiodło... Syreny lubią namiętnie teatr, maskarady i taniec, a szczególnie taniec. Dla jednej więcej godzinki tańcu, dla maskarady, nie jedna Syrena gotowa postawić na kartę całe swe życie i przyszłe zbawienie duszy, i w tem objawia się istotną kobietą, słabem, bezsilnem stworzeniem. Powiedźcie jej w danej chwili, że jeśli raz jeszcze przetańczy walca, wszystko się skończy, uderzą gromy i ziemia się pod jej nogami rozpadnie, — niezwróci na to uwagi i puści się w taniec z takim zapalem, z taką namiętnością, jakich my z tobą, mój skromny czytelniku nigdy pojąć nie zdołamy.

Otóż ten gorący żywioł, wystąpił teraz na scenę i wszędzie widzieć się dawał. Przebijały się Syreny przez wszystkie przeszkody do kościoła Sgo. Krzyża, zmięte, z podeptanemi nóżkami, ale rumiane, rozpłomienione, ze łzą w oku; brzęczały jak czarne muchy, wyraźnie chcąc pokazać, że i one są członkami wielkiej patryotycznej rodziny, wiernymi córkami budzącej się ojczyzny, i nie mniej od nich gotowe do wszelkich ofiar. Jakoteż istotnie, nie jedna para ostatnich, drogich sercu kółczyków, wrzuconą została do czapki Leja, wystawionej przez okno w hotelu Europejskim, lub też potajemnie się dostała do rąk księdza albo kogo innego zbierającego „Składki“ na sprawę ojczystą.

W domach, na 3m lub 4m piętrze, zręczne rączki Syren szyły żałobne suknie dla ludzi ubogich, przygotowywały czarne dywany z białymi krzyżami i ślakami dla balkonów widniejszych domów. Któż by to zdołał uszyć tyle różnej żałoby dla całej Warszawy gdyby nie ta massa zręcznych gorliwych i patryotycznych rączek! Tym razem, Syreny poddały się niezwykłemu zwierzchnictwu młodzieży, zwykle pokornej i u nóg ich leżącej, zwierzchnictwu Akademików, których nie obdarzają nawet całą ich nazwą, a we właściwym swem Syreniem narzeczu, zwą przez skrócenie „mikami“ zamiast Akademikami.

Około 20 Marca wszystko było gotowe. Umysły znacznie się uspokoiły. Najtrudniej było przekonać Nowakowskiego i jego kolegów: w Rcsursie i wszędzie gdzie się tylko mógł dać słyszeć, głośno powtarzał, że mu niedozwalają uzupełnić patryotyczne czyny towarzyszków zdobyciem cytadeli, lub przynajmniej zamku, za pomocą ogromnej manifestacyi, w której całe miasto miałoby udział, że chwila po temu jedyna, i lepszej już nie będzie.

W skutek podobnych wykrzykiwań Nowakowskiego po mieście, rozeszła się wieść, że podczas pogrzebu wybuchnie rewolucya i że cała uroczystość pogrzebowego obrzędu, ma jedynie na celu, zgromadzenie jak najliczniejszego tłumu ludu. Z tego powodu, rzeźnicy z Solca i z różnych innych zakątków Warszawy chcieli przybyć na pogrzeb uzbrojeni w noże i topory. Ks. Gorczakow tak dalece uwierzył wszystkim tym pogrożkom i tak się o swój zamek przeląkł, że przyzwał do siebie oficera, wręczył mu dwie szkatułki mówiąc mu przy tem co one zawierają, i kazał je odwieść do komendanta cytadeli dla przechowania do dalszego rozporządzenia. Naczelnik sztabu podobnież coś powierzył temu samemu oficerowi, a generał gubernator Paniutyn, już przed tem dwa duże kufry wysłał był do Cytadeli, prócz tego i 20 wyższych urzędników tamże odesłało rozmaite rzeczy ⁶⁾. Kazano nawet rozstawić żołnierzy na wałach Cytadeli i ponabijać armaty ⁷⁾.

Delegaci zapewniali władze rosyjskie, że odpowiadają za spokojność miasta: tymczasem sami się lękali własnych swych zapaleńców i jeden z delegatów który znaczny wpływ posiadał we wszystkich warstwach ludności, usilnie namawiał rzeźników by zaniechać swój zamysł. Prócz tego pojawiły się w dziennikach dwie następujące odezwy:

⁶⁾ Te szczegóły udzielił autorowi ten sam oficer, któremu Ks. Gorczaków wręczył szkatułki.

⁷⁾ Udzielone przez różnych oficerów naocznych świadków.

„W sobotę d. 2 Marca o godzinie 10ej zrana, odbędzie się pogrzeb ofiar zabitych d. 27 Lutego. W imię miłości ojczyzny, oraz najświętszych i najdroższych dla każdego z nas obowiązków, zaklinamy mieszkańców miasta, aby czci oddawanej ofiarom w chwili złożenia ich do grobu, towarzyszyły największy porządek i spokojność. Mieszkańcy Warszawy, usłuchajcie głosu braci waszej!

(Następują podpisy delegatów ⁸⁾).

Druga odezwa z d. 1 Marca, brzmiała:

„My niżej podpisani, delegaci miasta Warszawy, czynimy wiadomem, że ktokolwiek z mieszkańców widzianym będzie nazajutrz z orężem w ręku ⁹⁾, za zdrajcę ojczyzny poczytanym zostanie“.

Nadszedł dzień 2 Marca. Z samego poranku oblekła się Warszawa w głęboką żalobę, napełniła się niezwykłą ciszą i powagą: rzekłbyś że miał nastąpić pogrzeb kilku jednocześnie zmarłych królów.

Z okien dających na ulice przez które kondukt miał przechodzić, i z niektórych balkonów jak np. hotelu Europejskiego, wywieszono czarne sukna z białymi szlakami i białymi po środku krzyżami. Wszędzie rozstawiono narodowych „konstablów“, z pewnym znakiem na czapce i białą przepaską na ramieniu. Naszej policji nikt nawet cienia nie widział. Wszyscy wojskowi oficerowie i żołnierze, w skutek tajemnego i surowego rozporządzenia, nie mieli prawa pokazywać się na ulicy. Tylko małeńka garstka żołnierzy, dostawszy się na dach Ratusza i Arsenaku, przypatrywała się ztamtąd zabronionemu widowiskowi. Lud śmiejąc się, palcami na nich wskazywał.

⁸⁾ Ksiądz J. Wyszyński, ks. J. Stecki, Xawery Szlenker, Jakub Piotrowski, Józef Lewiński, Teofil Piotrowski, A. Trzetrzeviński, JI. Kraszewski, Józef König, Karol Beyer, S. Hiszpański, Dr. Chałubiński, L. Krönenberg, Maciej Rozen.

⁹⁾ W oryginale to napisano dużemi literami.

Piękna pogoda sprzyjała uroczystości.

O godzinie 10ej, gdy uczniowie muzycznego instytutu, pod dyrekcyą A. Kątskiego wykonali Requiem kompozycyi J. Stefaniego, podczas którego sola odśpiewali najlepsi artyści opery polskiej ¹⁰⁾, processya wyruszyła z kościoła Śgo. Krzyża przez Krakowskie Przedmieście na lewo.

Zamiast wojska, dla niezbędnie potrzebnej wojskowej ozdoby, jechało po przodzie kilku jeźdźców, z ulubionej przez miasto straży ogniowej z brandmejstrem na czele.

Za nimi jechał także na koniu, naczelnik policyi generał Paulucci, w pełnym paradnym mundurze: niektórzy opowiadają, że był bez kasku z obnażoną głową.

Dalej szły sieroty i starce Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, uczniowie różnych zakładów naukowych, wszystkie rozmaite Cechy ze swojemi chorągwiami w żałobne wstążki przyozdobionemi. Były też i inne chorągwie, jak niektórzy zapewniają, z herbami Litwy i Polski.

Następnie szło duchowieństwo katolickie; zwłoki zabitych niesione przez znakomitszych obywateli; duchowieństwo izraelskie w swym narodowym stroju i według swego ob-
rządku — z nakrytymi głowami.

Kondukt zamykali tak zwani „dróciarze“ ¹¹⁾ w swych obdartych hułkach z szerokimi kapeluszami w rękę.

¹⁰⁾ Gazeta Warszawska 1861 r. Nr. 60.

¹¹⁾ Kurjer Warszawski 1861 r. Nr. 58. „Dróciarze“ (od drótu i dróciatej roboty tak przezwani) są to ubodzy mieszkańce gór karpackich. Zimą i latem wałęsają się po wszystkich miastach Polski w jednym i tym samym stroju: w cynamonowej hułce (burce) narzuconej na brudną koszulę: na ramieniu mają przewieszzone pęki drótów, po-
łapki na myszy i różne inne dróciate wyroby. Ich kapelusze także cynamonowego koloru, obszerne mają skrzydła. Często dróciarze proszą przechodniów o jałmużnę jak żebracy, i bywa im dawana podobnie jak wszelkim innym ubogim.

Jednem słowem, nie przepomniano ani o jednym stanie mieszkańców Warszawy.

Przy trumnach widniał na pierwszym miejscu komitet Towarzystwa Rolniczego. O hr. Andrzeju Zamoyskim mówiono że szedł trzymając się pod rękę z włościaninem. Owcześnie litografowany obrazek pogrzebu, przedstawiał Zamoyskiego idącego w parze z włościaninem, i jakby z nim rozmawiającego. Włościanin miał rękę przewiazaną na znak, że był jednym z rannych w potyczce 25 czy 27 Lutego.

Wiele dam prosiło o pozwolenie niesienia na plecach choć jednej z trumien, lecz im dano ogromny wieniec czerwony — „godło zwycięstwa i niewinności“ jak się później jeden z dzienników wyraził ¹²⁾.

Tłum ludu który towarzyszył pogrzebowi, dochodził według gazet do 100,000 ludzi ¹³⁾, według innych do 160,000.

Doszedłszy do hotelu Europejskiego, processya zawróciła na lewo przez plac Saski, i dalej już postępowała zwykłą drogą, przez Wierzbową, Bielańską i Przejazd — na Powązki ¹⁴⁾.

Na Powązkach, trumny ofiar spuszczone do grobu, ułożono je porządkiem jedną przy drugiej, i nad każdą usypano odrębną mogiłę: wszystkie natychmiast okryte zostały wieńcami i kwiatami, i nad każdą krzyżyk zatknięto ¹⁵⁾.

Na Cmentarzu mieli księża patryotyczne mowy, a studenci rozdawali przytomnym fotografie zabitych, części koron cierniowych złożonych na trumnach, i po pięć kawałeczków płótna umoczonego we krwi niewinnej ¹⁶⁾.

¹²⁾ Gazeta Codzienna 1861 r. Nr. 60.

¹³⁾ Kurjer Warszawski 1861 r. Nr. 58.

¹⁴⁾ Główny Cmentarz Warszawski.

¹⁵⁾ W tym stanie przetrwały te mogiły do 1866 r. jeżeli nie dłużej. Lecz obecnie śladu ich już nie pozostało.

¹⁶⁾ Notatki pułkownika Dobrodziejewa.

Artyści zaś opery, wraz z uczniami zakładu muzycznego którym wtórowało kilka set osób z publiczności, odśpiewali marsz Nideckiego ¹⁷⁾.

Po powrocie tłumu do miasta, pozrywano afisze teatralne które dostrzeżono na ulicy Wierzbowej. Powtórzyło się to samo i dnia następnego ¹⁸⁾. Zaczynała się żałoba i wstrzymywanie się od wszelkich zabaw. Po mieście chodził okólnik jakoby areybiskupa Fijałkowskiego polecający wszystkim nieszkańcom Polski— nazwanej „odwieczną Polską“, wdziąć żałobę i nosić ją przez czas nieograniczony. Kobiętom dozwolono przywdziewać białe suknie jedynie w dzień ślubu ¹⁹⁾.

Wszyscy zastosowali się do tego Okólnika.

Zdawało się, że po pochowaniu zabitych, ustać by powinien ów stan anormalny a wrócić dawny, zwykły tryb życia. Odbyło się już żądane widowisko; publiczność była zadowoloną; przedmiot który mniej lub więcej drażnił unysły już nie istniał i leżał w mogile. Cóż więc niedozwalało wezbrany nurtom rzeki do dawnego powrócić koryta? Ludzie energiczni doradzali Namiestnikowi przeciąć ów węzeł tak

¹⁷⁾ Gazeta Warszawska 1861 r. Nr. 60.

¹⁸⁾ Przedstawienie w dzień pogrzebu nie miało miejsca. Na-
zajutrz 30 Marca n. s. dawano w wielkim teatrze dwa
akty „Sonambuli“ i dwa akty „Esmeraldy“; w ma-
łym: „Klara i dziwadła czyli odrodzony“. Sami tylko Ro-
sjanie byli w teatrze.

¹⁹⁾ Ciekawi mogą czytać ten okólnik w broszurze pod tytu-
łem: Wiadomości z kraju z lat 1860-1861, Lipsk, 1863
str. 5. W tłumaczeniu zaś rosyjskiem: w Bibliotece do
czytania 1864, Styczeń str. 27.

splątany fatalnym zbiegiem okoliczności, jeżeli nie tem co moglibyśmy nazwać własnymi naszymi błędami i pobłażaniem ruchowi liberalnemu. Radzili więc: natychmiast ogłosić stan oblężenia, o którym już było napisane rozporządzenie ²⁰⁾; rozwiązać Delegacyę; do Resursy kupieckiej wprowadzić wojsko (jak to później uczyniono w małym teatrze, w chwili o wiele mniej niebezpiecznej); rozesłać po mieście patrole, i pod wrażeniem jakie te środki sprawić nie omieszkają rozstrzygnąć pytanie co dalej czynić wypada? — Nie ma wątpliwości, że wszystko byłoby się uspokoiło i stanęło po stronie siły, raczej w tej chwili aniżeli później, gdy siła nią być przestała. Nawet czerwony powstaniec Awejdą coś nakształt tego mówi w swoich „pamiętnikach: „Było to „obowiązkiem rządu, zaraz po pogrzebie pięciu ofiar, znieść „Delegacyę, Klub i delegacyjną policyę. Kiedy tego nie uczynił, musi się koniecznie z polakami podzielić odpowiedzialnością za następstwa 40o dniowego bezkrólewia... Lud zbałamucony podobnym stanem rzeczy, przywykł do nieporządku i począł go uważać za zwykły i naturalny tryb życia“.

Lecz czy nie jedną dobrą radę udziela się rządzącym w pewnych trudnych chwilach; czy nie lepiej jeszcze pisze się i dowodzi pod późniejszą datą, gdy fakt już spełniony, kiedy grom już uderzył, i jak się to zwykle mówi, „kiedy już go z boku nie wyjuniesz“; kiedy nareszcie lada oficerzyna sądzi się rozumniejszym i doświadczeńszym od feldmarszałka. Niestety! rydwan dziejowy nieominionym postępuje torem, wszystko łamiąc po drodze: w historyi istotnie jest coś fatalnego, i jak się ktoś dobrze wyraził posiada ona pewną ironię. Na jej karcie niczego wymazać nie można, jak się wymazują dokumenta w różnych kanceleryach!

Tak też i się stało: fale przeznaczenia nas zalały. Jakby nie było, czy to z powodu bezsilności i wahania się władzy

²⁰⁾ Opowiadał to autorowi ówczesny naczelnik kancelaryi Namiestnika R. t. Kazaczkowski.

czy też dla tego że w powietrzu unosiły się miazmata paraliżujące zwykły bieg rzeczy, dość że się nikt w ówczesnej Warszawie nie znalazł, ktoby potrafił rozciąć ów węzeł Aleksandra Macedońskiego. Dano mu się rozwiązywać z wolna, pomalą, i dowolnie. Jakaś ciemnota wszystkich ogarnęła, stępiało pojęcie najprostszych nawet rzeczy. Zdawało się że Zabołocki dość jasno był wykazał wyżej opisaną „sztukę Pinettego“ nie przestawano się ich obawiać. W ogólności lękano się Bóg wie czego, jakiegoś wojennego widziadła; i dlatego, głos ludzi energicznych rozlegał się darmo w przestrzeni. Rozporządzenie o stanie oblężenia poszło pod stół; zniesiono baraki które na różnych placach zaczęto stawiać dla wojska; dozwolono narodowemu Senatowi dalej zawiadywać sprawami.

Nikt rozumie się nie przyszedł w pomoc władzy która się wówczas słabością i przerażeniem odznaczała. Przeciwnie każdy Polak przemysliwał tylko o sposobach wyzyskania jak największych korzyści z tak niespodziewanego i nieprzewidzianego stanu rzeczy. Biali i niebiali, wszyscy się z sobą porozumieli aby rząd uspić frazesami, a dalej po cichu patryotyczną wykuwać minę. W jaką by stronę rząd się nie zwrócił, wszędzie napotykał opozycję, jeżeli nie jawną to potajemną, wszędzie widział zupełny brak gotowości postępowania z nim ręka w rękę, jakto nie dawno przedtem czyniło wielu białych i prawie wszyscy delegaci, od których przedewszystkiem mogliśmy się spodziewać wpływu uspakajającego gdy właśnie w tym celu wodze rządu im powierzone zostały.

Delegaci po odbytych pogrzebie ofiar, wystąpili z następującem „wezwaniami“:

„Wczoraj odbył się pogrzeb ofiar, zabitych we Środę; wczoraj naród dowiódł że rozumie znaczenie swych obowiązków względem ojczyzny. Wszyscy bez wyjątku, jednym i tem samem zbratani uczuciem, żegnaliśmy zmarłych. Bracia! niech to poczucie obowiązków naszych, rządzi nami na przyszłość w każdej chwili!“

Zdawałoby się że nie tu szczególnego nie powiedziano: lecz w owej chwili ogólnego wyłączenia umysłów, kiedy każdy polak posiadał istotnie odrębne „uszy dla słyszenia“, w te kilka wierszy bardzo wiele mówiły. Słowa: „zbratani jednym i tem samem uczuciem“, stały się typicznem wyrażeniem wielu podobnych odezów.

Aby nie pozostać z tyłu za Resursą, Towarzystwo Rolnicze puściło w świat podobnie „pochwalne świadectwo“ przeznaczone mianowicie dla szkolnej młodzieży:

„Komitet Towarzystwa Rolniczego, w imieniu wszystkich jego członków, składa ci dzięki szlachetna młodzieży Akademii i szkół, za okazaną pomoc w zachowaniu „porządku w chwili tak smutnego a razem tak uroczystego „obrzędu pochowania ofiar poległych 27 Lutego, w liczbie „których znajdowało się kilku członków Towarzystwa Rolniczego ²¹⁾.

„Przykładnem zachowaniem się waszem, daliście dowód „że posiadacie wszystkie te zalety, które w przyszłości zrobią „z was dostojnych i pożytecznych synów ojczyzny, przez nas „wraz z wami całym sercem ukochanej, a której służyć jest „każdego z nas najświętszym obowiązkiem“.

Następnie, pierwszą czynnością Delegacyi było naznaczenie „osobnego komitetu dla wystawienia pomnika na cześć „poległych w d. 27 Lutego, oraz dla przyniesienia pomocy „pozostałym po nich rodzinom i innym rannym z d. 25 i 27 „Lutego“. W skróceniu nazywano go „Komitetem pomnikowo-„pomocniczym“, ²²⁾ a posiedzenia swoje odbywał w tej samej co i Delegacya, Resursie kupieckiej. Nadto, zasiadała

²¹⁾ Mianowicie dwóch: Rutkowski i Karczewski.

²²⁾ Według Majewskiego, Komitet składali: Prezes, kanonik Józef Wyszyński; członkowie: Karol Beyer, Karol Majewski, akcyonaryusz hotelu Europejskiego Mambach, adwokat Kurjera Warszawskiego Kucz, i generał b. wojsk polskich J. Lewiński. Później gdy przybyło zajęcia,

tam jeszcze „Dyrekcya straży bezpieczeństwa i publicznej „spokojności“, pod prezydencją Józefa Kwiatkowskiego.

Dość przytoczyć podobny fakt, jak mianowanie komitetu dla wystawienia pomniku ofiarom, o których czem prędzej należało zapomnieć, — aby wskazać jaką drogą poszła Delegacya.

Przez kilka tygodni z rzędu, komitet drukował we wszystkich gazetach Warszawskich swoje odezwy i rachunki, i zbierał składki. A rząd, który dopuszczał podobne dziwadła, obojętnie na nie patrzył niby wyczekując zwrotu okoliczności.

Tymczasem delegaci dalej jeszcze sięgali. W liczbie kwestyj które wymagały bezzwłocznego rozstrzygnięcia, stały w pierwszym rzędzie stosunki z żydami. Widzieliśmy już wyżej, że towarzystwo polskie Warszawy, jeszcze w 1859 r. uczuło potrzebę zbliżenia się do żydów. Czytelnicy pamiętają zapewne życiorys Königa²³⁾. Lecz wtedy ta sprawa na niczem spełzła: bo Polacy mogli jeszcze uważać żydów za „narod w narodzie“, mogli też żydzi podchlebiać rządowi i poczytywać swoje żydowskie interesa, za odrębne od interesów kraju; lecz dziś, inne już nastały chwile. Zwłaszcza że z żydami nie podobna już było żartować: w jednej Warszawie ich liczba równała się prawie połowie 200,000ej ludności, a drugą połowę chrześcijańskiego wyznania w takiej trzymała od siebie zależność, (podobnie jak i we wszystkich miastach Polski) że gdy w dzień szabasu zamykała swe sklepy, największych niedogodności doświadczali chrześcijanie. Gdyby raptem zniknęli żydzi, ludność chrześcijańska nie wiedziałaby co począć, i jak sobie poradzić. Otóż to

jeszcze przyzwano: studenta medyczno-chirurgicznej Akademii Szaniawskiego i Fochta. Summa ofiarowanych pieniędzy, wynosiła według Majewskiego do 260,000 złr. polskich.

²³⁾ Patrz wyżej.

teraz wiedzieć należało koniecznie, za kim ciągną żydzi i ich kapitały? czy będą lub nie sympatyzować z ruchem polskim? Działo się więc według przysłowia: „jak bieda to do żyda“.

W istocie nikt nie wątpił, że żyd polski, zwłaszcza żyd wykształcony w duszy był Polakiem^a a nie Rosjaninem, że on niezamieni Polski na żadną inną ojczyznę w świecie, i że równie jak każdy Polak poczytuje moskala za barbarzyńcę i gnębiiciela. Nie mniej jednak coś istniało co jednych od drugich dzieliło, i między nimi wznosiło jakąś nieprzebytą zaporę. Izraelitę Polaka zawsze po dawnemu polak przekłętą mianował nazwą „żyda“, i ten między prawdziwymi Polakami nigdy za Polaka nie uchodził, za takiego jakim w ogólności bywają Polacy, jasno-włose słowiańskie plemię z chwatekim blond wąsem, jakiego żyd nigdy zapuścić nie potrafi. Nie dość że między Polakami a żydami i ich żydowskimi rodzinami, nigdy harmonii nie było, ale w pamięci ludu przechowały się jeszcze nazwiska tych rodzin żydowskich, które za Jakuba Franka²⁴⁾ przeszły były na wiarą katolicką, i które z brzmienia były czysto polskimi. Każdy chłopiec, każda dziewczynka na palcach tej rodziny wyliczą. Nawet kiedy się zdarzy mówić o Wołoskim, Majewskim itp. nie jeden Polak, nie jedna Polka, pozwoli sobie ze wzgardą wyrzec „a Wołoskes, Majeskes!“ — i każdy zrozumie co to znaczy. Niekiedy nazywają takich Polaków „Mechesami“ czyli „wychrztami“; ale że to wyraźnie

²⁴⁾ W drugiej połowie XVIII wieku, żyd z Mołdawii Jakób Lejbowicz, przewiskiem Frank, skłonił był kilku swoich jednoplemiennych do przejścia na pozór na wiarę chrześcijańską, w celu nabycia wspólnych z chrześcianami przywilejów. Ci neofici w Polsce przyjęli i nazwiska polskie. Szczegóły o życiu i czynnościach Franka, znajdują się opisane w broszurze Skimborowicza, wydanej w Warszawie w 1866 r.: „Żywot i nauka Jakóba Józefa Franka“.

krzywdzące, mówi się więc po eichu. Z tego wszystkiego ostatecznie wypadało, że w Polsce żydzi zawsze byli żydami zupełnie odrębnymi od Polaków, jakkolwiek istotnie byli Polakami, a nie czem inszem.

Delegacya postanowiła jak nie bądź zgładzić w obecnej chwili wszystkie te chropowatości, i dokonać chociażby sztucznego, chociażby chwilowego „powstańczego“ pojednania dwóch różnych żywiołów.

Według dawnych ustaw krajowych, żydzi w Polsce nie używali tych samych praw i przywilejów co inni mieszkańcy pochodzenia polskiego. W Warszawie np. nie należeli oni do ogólnego kupieckiego towarzystwa, a stanowili odrębną korporacyę: nie mogli więc być wybieranymi na sędziów do Trybunału kupieckiego, i do kilku innych jeszcze urzędów.

Temu przedewszystkiem wypadało koniec położyć: jakoż na wniosek kupca Szlenkera, będącego głową kupców Warszawskich, kupieckie Towarzystwo Warszawskie przyjęło do swego grona kupców-izraelitów, i jeden z bankierów izraelskiego pochodzenia został mianowany ich starszym.

Gdy tym sposobem rozstrzygnięto kwestyę o żydach, kwestya o „Mechesach“ sama przez się upaść musiała. Jeden z Mechesów, człowiek powszechnie w mieście poważany, został mianowanym prezesem dyrekcji Towarzystwa kredytowego Gubernii Warszawskiej.

Rząd zatwierdził ten wybór jako też i kilka innych, w skutek czego żydzi, wywdzięczając się za okazaną im przez towarzystwo polskie względność, wydali niebawem „Okólnik Izraelitów miasta Warszawy do izraelitów w całym kraju mieszkających“. Okólnik ten, pełen najprzyjaźniejszych uczuć dla Polaków, zalecał wszystkim starozakonnym w Polsce, nieść pomoc jaką i w czem kto zdoła chrześcianom katolikom, przy czem rozumie się, na rząd [zwalano wszystkie klęski i niedole. Jednego z wyższych urzędników, będącego

w bardzo bliskich stosunkach z Namiestnikiem, okólnik nazywał „Szatańskim wrogiem“ ²⁵⁾).

Nie więcej nie wiemy o zajęciach delegatów między 1 a 6 Marca n. s., słyszeliśmy, że wysyłali do Poznania, do Władysława Niegolewskiego, wszystkie ówczesne protokoły, i że raz posłało wraz z protokołem jakieś pismo urzędowe namiestnika do nich wystosowane. Ponieważ Gorczakow miał zwyczaj wszystkie swoje pisma poprawiać i po kilka razy przerabiać, zażądał więc i rzeczzonego dokumentu dla przepatrzenia; odpowiedziano mu że „zaginął“ — dla czegoż zaginął? — bo go wysłano Niegolewskiemu!

Z rozporządzenia Namiestnika, posiedzenia delegatów przeniesiono d. 6 marca n. s. do Ratusza i dodano im za dozorcę jako prezesa, generała Paulucci'ego. Pomocnikiemznaczono generała b. wojsk polskich Lewińskiego. Co do liczby członków, pozwolono delegatom wybrać ich choćby jeszcze drugie tyle. Służba ich w Ratuszu trwać miała do chwili odebrania odpowiedzi na podany adres.

Zostawiając więc wszystko, chociaż do czasu, po dawnemu, w istocie stan rzeczy w niczem się nie zmieniał. Po zamknięciu sessyi w Ratuszu pod prezydencją generała, delegaci udawali się do Resursy, i tam odbywały się nowe posiedzenia, na których traktowano o tem o czem w Ratuszu milczano; spisywano nowe protokoły i wyprawiano je koleją żelazną do Niegolewskiego; protokoły zaś z Ratuszowych posiedzeń sekretnie litografowano w znacznej ilości egzemplarzy i rozrzucono je czempredziej po całym mieście; były to niejako sprawozdania, które Delegacya, z usilnych swych starań, ze sposobu jakim walczy o jedno lub drugie w sprawach ojczystych, publiczności i całemu narodowi składała. Przytem fakta nie raz w innem świetle przedstawiano, tak że prezydujący na sesjach generał, często nie

²⁵⁾ Awejde, II. 39.

wiedział, czytając drukowany protokół, do jakiej sessyi on się odnosił.

Na to wydawnictwo, na wiele innych rzeczy, jak w ogólności na wszystko co robili Polacy, rząd patrzył przez palce. Delegatowi Beyerowi i kilku innym fotografom pozwolono rozdawać publiczności tysiące dziesiątki tysięcy kartek rozmaitego formatu przedstawiających pięcioro ofiar. Mówiono, że zakłady naukowe całego kraju wypisywały te kartki, w ilości odpowiedniej liczbie uczących i uczących się w zakładzie, z ustępstwem kilku procentów z ceny warszawskiej, mianowicie za 30 kopiejek, zamiast 50. A w tym samym czasie, jak bardzo wielu świadczy, zakładano na Krakowskiem przedmieściu fundamenta pewnego 4-piętrowego domu....

Jednocześnie wraz z fotografiami rozsyłano za wiedzą delegatów medale z wyobrażeniem po jednej stronie Matki Boskiej, a po drugiej, złamanego krzyża: w około był napis „Ratuj Ojczyznę“ i liczby „25 i 27“.

Te same liczby pisano i ryto nożykami na ławkach drewnianych w Saskim, Krasińskich i w Botanicznym ogrodzie, a nawet i na drzewach stojących na widniejszych miejscach. Bezwątpienia, musiały się one dotąd gdzieś niegdzie przechować.

W kraju nad drogami stawiano duże drewniane krzyże na kształt tych, jakie wszędzie po całej Polsce i w Małorosyi widzieć można: i na nich też umieszczano owe znamienite liczby — 25 i 27 — niekiedy z napisem który objaśniał ich znaczenie. Tak one przetrwały do 1866 r., zapewne niektóre i do dziś dnia gdzieś niegdzie stać muszą.

Łatwo pojąć jak to wszystko potężnie oddziaływało na wyobraźnię mas, jak to podnosiło ducha w narodzie, (według ówczesnego wyrażenia przewódzców ruchu) i jak przysposobiało atmosferę, niezbędną do rozwoju terazniejszego spisku.

W wielu miastach Królestwa Polskiego, utworzyły się samowolnie prowincjonalne delegacye na wzór warszawskiej, z podobną strażą narodową i poborcami datków i ofiar; ponieważ zaś te prowincjonalne delegacye nie były przez rząd zatwierdzone, a nawet gdzie niegdzie prześladowane, nie nabyły więc znacznej siły, a strażę utrzymać się nie zdołały. Co się zaś tyczy straży miejskiej warszawskiej — to ta przechadzała się po ulicach na kształt prawnych rządowych patroli, więziła niespokojnych, wzierała w porządek na rynkach, i wszędzie gdzie tego potrzeba wymagała. Z tego powodu oczywiście, nieraz najkomiczniejsze zdarzały się sceny!..

Zezwalając na podobne patrolowanie, rząd chciał zapewnić jakieś zajęcie zapalonym głowom, zabawką zaprzętnąć dzieci, póty póki się sprawa w ten lub inny sposób nie rozwiąże: po czem działwę napowrót do ławek szkolnych napędzić. Lecz i tu węzeł powoli się rozwiązywał. Tymczasem działwa, prawie przez cały miesiąc krzątając się we dnie i w nocy po ulicach, potrafiła cichaczem przysporzyć różnych materyałów spiskowi. O tem Awejda wyraża się w następujący sposób: „Manifestatorowie uśmierzający manifestatorów, dzieci które się przedwcześnie stały „pełnoletniemi, bratali się z ludem, stawali się wyroczniami „tłumu, i rozkazywali mu nie na mocy rozporządzeń ludzi „którzy im władzę powierzyli, ale na mocy rozkazów dawanych przez odrębnych rewolucyjnych przewodzców“.

O samej zaś delegacyi — która ciągle winawiała w rząd że tylko łagodnymi środkami dojść można do łatwiejszego i gruntowniejszego rozwiązania kwestyi — tak się wyraża Awejda: „Jakkolwiek godnym był szacunku charakter jej „członków, ich rozwaga, ich towarzyskie doświadczenie, Delegacya pod względem serca niczem się nie różniła od najmłodszych manifestatorów. Na równi z nami błędziła gdzieś „we mgle nieokreślonych uczuć: jak i my wszyscy omamioną była rosnącym religijno-patryotycznym entuzjazmem;

„nie tylko obawiała się uspakajać podniecone umysły, nie tylko się tem nie frasowała i nie przeciwko temu nie przedsiębrała, ale przeciwnie patrzyła z upodobaniem na trwający ruch i starała się go podtrzymywać... potakiwała rozmaitym chaotycznym zgromadzeniom polityków w Re-sursie kupieckiej, bywała na nich dla przedstawienia swych raportów, i niejako kokietowała z narodem... Wszelako, było jak dzień jasnym dla każdego, że klub przedstawiał wówczas schronienie wszelkiej agitacji, że był ogniskiem i warsztatem przyszłych spisków i manifestacji!“..

„Nie przypuszczam — powiada dalej — aby myśl o spisku, mogła się była wykluć w umysłach członków-konserwatorów delegacji. Oni działali w najlepszych zamiarach względem rządu, a jeżeli nie lepiej, to pewnie nie gorzej od wybornie urządzonego spisku, świadomie dążącego do zamierzonego celu²⁶⁾“...

Dozwolona przez rząd Oktawa²⁷⁾ za poległych, przyniosła oczywiście nowych zapasników rewolucyjnemu ruchowi. Była to także manifestacja, a raczej kilka manifestacji naraz. W różnych kościołach solenne odprawiano egzekwie; u św. Krzyża wykonano nowe Requiem pod dyrekcją A. Kątskiego. Damy wyższego towarzystwa kwestowały. Pierwszy przykład dała Ks. Lubomirska z domu hr. Zamojska. Zebrano oprócz pieniędzy bardzo wiele kosztownych rzeczy: kolczyków, pierścieni, bransoletek i broszek. Zapał dochodził do najwyższego stopnia, kobiety rzewnie płakały...

U Reformatów, przy równie uroczystem nabożeństwie chórem przewodził autor oper Moniuszko: w liczbie śpiewających widziano pierwszego tenora opery warszawskiej, Dobrskiego, który przy końcu odśpiewał hymn patryotyczny.

²⁶⁾ Awejde II, 23 — 26.

²⁷⁾ Nabożeństwo żałobne, odbywające się ósmego dnia.

Rząd dokładnie wiedział o wszystkich szczegółach tych manifestacyj, posiadał spis mów i hymnów, lecz jak to już mówiliśmy, postanowił był iść do końca drogą łagodności, cierpliwości i wszelkich możliwych ustępstw, i nazaczył komissyę dla dośledzenia sprawy strzelania.

Komisya ta, składająca się z komendanta miasta Warszawy jenerał-majora Mielnikowa, prezesa sądu kryminalnego i juryskonsulta komisyi finansów Wieczorkowskiego, „obroncy“, z 9 i 10 Departamentów Senatu Kojsiewicza, pod przewodnictwem dowódcy 2 korpusu piechoty, jenerała piechoty Liprandi'ego, odkryła 11 marca n. s. swe posiedzenia w Namiestnikowskim pałacu.

Tego rodzaju komissye są zwykle echem zdania powziętego przez wyższe władze o wypadku jaki się ich rozbirowi poddaje. Podobnie więc i obecna komissya zapatrywała się na sprawę oczyma X. Gorczakowa i kilku innych wtórujących mu w Zamku osób, wyższego stopnia urzędników, tak iż zaprawdę trudno przewidzieć coby się było stało z nieszczęsnym jenerałem Zabołockim, gdyby zasiadający członkowie, stali się byli jego sędziami? Zwróćmy uwagę czytelników i na to, że dwaj członkowie komisyi byli polakami.

Komisya widziała jedynie „literę wypadku“ — to jest że „Zabołocki nie odebrał żadnego rozkazu wyprowadzenia roty“, czego się wcale nie zapierał; przeciwnie w swoim raporcie do naczelnika 2 korpusu z d. 26 lutego s. s. 1861 roku, pod Nr. 68, tak się wyrażał z całą otwartością i odwagą żołnierza: „na wyprowadzenie 7 roty Nizowskiego pułku piechoty z maneżu Prymasowskiego pałacu, nieczyjego nie odebrałem rozporządzenia“. Komisya więc miała na względzie tę jedną literę wypadku, lecz nie zwracała uwagi na ukryte w nim znaczenie. I mowy być nie mogło o względach dla człowieka, którego podobnie jak wszystkich, te nieszczęsne wypadki z toru były zbiły, który był ranionym a tem samem niesłychanie rozdrażnionym, a szcze-

gólnie przekonanego że działa legalnie. Dla śledzących, nie istniało to powszechnie w Europie uznane prawo, że człowiek wpaść może w błąd, który zupełnie zmienia postać rzeczy i przedstawia wypadki w odmiennem świetle. Dość że Namiestnik i cała Warszawa byli przekonani o winie Zabołockiego, co znaczyło że niezawodnie jest winnym. Nie było więc nad czem rozprawiać, i po cóż się tu zagłębiać w tajniki wrażeń duszy ludzkiej!.. To też w toku śledczej procedury komisji odbijało się uprzedzenie z jakim się na tę sprawę zapatrywano. Ona niedowierzała najprostszym objaśnieniom generała i osób które w tej sprawie miały udział. Gdy np. Zabołocki i starsi adjutanci głównego dyżurstwa 1. armii, podpułkownik Gryszyn i kapitan Rothkirch, wszyscy jednogłośnie świadczyli, że „niedaleko poczty, podjeżdżał do rotty jakiś kubański kozak i to a to mówił“... „sancta simplicitas“, dzielny kozak Zawarów, „z przerosyjskich najbardziej rosyjski“, przyzwany przez komisję na świadka, odrzekł (przejęty sam nie wiedząc dla czego, tą samą ogólną i modną chęcią prześladowania Zabołockiego) „że generał nie mógł żadnego kozaka spotkać przy poczcie, ponieważ wszyscy kozacy byli przy Bernardyńskim kościele i na placu Zamkowym, i on Zawarów nigdzie na inny punkt kozaków nie posyłał“.

To zeznanie tak było ważnem w oczach komisji, że poleciła Zawarowi, kazać wystąpić wszystkim kozakom na placu Zamkowym i prosiła starego, siwizną okrytego generał-lejtnanta Zabołockiego, przejść się pomiędzy ich szeregami i odszukać kozaka którego widział przy poczcie. Przeszedł się generał, lecz na nieszczęście kozaka nie odszukał! ²⁸⁾.

²⁸⁾ Wyżej przytoczone pismo: O wypadkach w Warszawie
15/27 Lutego 1861 r. str. 82.

Tryumfował więc Zawarów, nie pojmując wraz z innymi, jakie ta scena w całym mieście sprawiła zgorznienie, na niekorzyść naszą i uspokojenia kraju.

W liczbie dziwnych środków, jakich się komissya dopuściła, znajdujemy między innymi i to niepodobne do uwierzenia: „opatrzenie przez weterynarski wydział kozackich koni, ranionych w walce 24 lutego czemś ostrem, w gatunku noża“. Sporządzono o tem akt na kilku arkuszach, opisano (we dwa tygodnie po wypadku!) wielkość rany, nie tylko na całej ale i na linie! Opis rany jednego z koni, zajął więcej pół-arkusza!

Prawie przez miesiąc, podobną gorliwością przejętą była komissya — później nieco ostygła. Przeniesiono jej sessyę z namiestnikowskiego pałacu do mieszkania prezesa, i tam szły one dalej leniwo i niedoleżnie. Może też i zrozumiano, że wzięto się do sprawy nie z właściwej strony... ²⁹⁾.

Dnia 14/26 Maja, na cztery dni przed śmiercią Ks. Gorczakowa, gdy on już rządów w Warszawie nie sprawował, Komissya rozwiązana została nie wiadomo z czyjego rozporządzenia, i rzecz całą kazano puścić w niepamięć. Jednak zapisano 329 arkuszy papieru.

Tym czasem, gdy węzeł rozwiązywał się tym sposobem, gdy „manifestacya majstrów“, nieporządnie i wśród zamętu o swoich polskich sprawach radziła, przy czem Nowakowski z przyjaciółmi nie przestawał zapewniać że zdobędzie Cyta-delę lub zamek, byle mu tylko nie przeszkadzano, — gdy konstablowie narodowi arcy-poważnie przechadzali się po ulicach, w przekonaniu że ważną przysługę oddają ojczyźnie,

²⁹⁾ Inni zapatrują się w ten sposób na sprawę: komisya nie była od tego aby uniewinnić Zabołockiego, byle się dało wynaleść jak punkt oporu, np. gdyby udowodnionem było niezaprzeczenie że powstańcy „strzelali“. Lecz żołnierze którzy o tem świadczyli, nie chcieli wszelako stwierdzić tego przysięgą.

i gdy na wielu innych punktach Warszawy działały się rzeczy dziwne i nie do pojęcia, wtedy w Zamku rozmyślano nad tem, jak wyjść z podobnego położenia, i spodziewano się że choć niektórzy konserwatorowie na dawną wrócą drogę, że Delegacya pokokietowawszy z dziećmi i ubawiwszy je drobnostkami, przejdzie na stronę rządu i poda mu szczerą i rzetelną pomoc. Ale daleko było do tego. Nikt się nie zjawiał. Przeciwnie, zdawało się że wszystko z każdą chwilą bardziej „czerwienieje“, że pożar coraz bardziej się szerzy. Należało zabiedz mu drogę i tamę położyć; potrzeba było czempredziej z Polaków utworzyć nową zachowawczą siłę, i koniecznie wynaleść osobistość, w około której z powodu jej znaczenia i wpływów w towarzystwie, skupić by się dała znaczna liczba ludzi, będących w stanie poprawić ruch całej maszyny, bodaj w sensie polskim, byle nie w sensie radykalnie przeciwnym rosyjskim rządowym widokom. Lecz wśród podobnego wzburzenia, w jakim kraj cały i cała Warszawa zostawały, wśród fermentacyi jaką sam rząd podtrzymywał, i w chwili kiedy najspokojniejsi i najbardziej umiarkowani ludzie mogli rzeczywiście stracić przytomność, trudno było i bardzo trudno znaleźć Polaka, któryby się odważył przywdziać rosyjski mundur i narazić się na grad poćisków.

Żadnemu z więcej znaczących Polaków, dbających o swe położenie w towarzystwie, nie przyszkoby nawet na myśl przyjąć podobną służbę, i zasiąść na tak ślizgiem i niebezpiecznem miejscu. Ba, nawet starodawne nasze gmachy pękały i upadkiem groziły. Główny dyrektor komissyi Skarbu (po naszymu minister finansów) Łęcki, podał się był do dymissyi. Dyrektor komissyi sprawiedliwości, Wołowski zamyślał także o dymissyi, i nieco później o nią prosił. Było to już rodzajem spisku: zastąpić ich Rosjanami? mniemano że ci sobie rady nie dadzą, zresztą o rosyjskim urzędniku i mowy wówczas nie było. Rząd zwrócił więc całą uwagę na jednego z najznakomitszych polskich magnatów, który w skutek

rozmaitych okoliczności, stał niejako na ustroniu, i już od dawna szukał stanowiska między Rosyanami. Był nim margrabia Aleksander Wielopolski.

Temu mężowi, którego dotychczas wypadki we właściwym nie przedstawiły światło, o którym rozmaicie i według upodobania różni sądzą, przyszło odegrać nader ważną i znaczącą rolę w polskim powstaniu. Dlatego sądzimy, że nie od rzeczy tu będzie opisać go czytelnikowi ze wszęch stron z jakich go znamy, i krótką uczynić wzmiankę o jego pochodzeniu.

W połowie XVI wieku, niejaki Piotr Myszkowski ks. Siewierski był najprzód Połockim a później Krakowskim biskupem. Znany powszechnie z wysokiego rozumu, z zamiłowania do nauk i sztuk pięknych, zostawił unierajac synowcom swoim Zygmuntowi i Piotrowi Myszkowskim, ogromną spnsciznę, składającą się: z kapitałów wynoszących 8,000,000 złt. pol., sumy nader znacznej w owych czasach ³⁰⁾ i z dóbr: Chroberz, Pińczów, Książ i Mirów w Województwie Krakowskiem, Oryszów i Szymanów w Mazowieckiem, Wieprz na Szlązku, oraz z kilku pomniejszych wiosek w różnych okolicach Polski.

W pięć lat po śmierci stryja (1596 r.), Zygmunt Myszkowski otrzymał od papieża Klemensa VIII godność margrabiego, a ks. Mantuański, Wincenty Gonzaga, nadał mu swój herb i tytuł.

Nowy margrabia (inaczej markiz) wraz z bratem swoim Piotrem ufundował w 1601 r. jedną z sześciu polskich Ordynacyi, znaną pod nazwiskiem „Ordynacyi Myszkowskich” ³¹⁾ ⁴⁾.

³⁰⁾ Milion dwakroć sto tysięcy rubli.

³¹⁾ Tamte pięć ordynacye b. Królestwa Polskiego, są następujące: Zamojskich na Zamościu i Szczebrzeszynie (1589 r.), XX. Radziwiłłów na Ołyce i Nieświeżu (1589 r.) —

Pod koniec XVII wieku, jeden z Myszkowskich (*), zostawił córkę (która wyszła za mąż za niejakiego Jordana), a wnuczkę po swoim synie, którego był przeżył. Ta wnuczka wstąpiła w śluby małżeńskie z Wielopolskim.

Jordan i Wielopolski rozpoczęli proces o ordynację Myszkowskich. Po wielu walkach w sądach i w odkrytem polu, (wtedy zaczynały już wchodzić w zwyczaj tak zwane „najazdy“ w rodzaju tego jaki opisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“), Wielopolski, bodaj czy nie pradziad naszego, sprawę wygrał, i ordynacja Myszkowskich z tytułem margrabięgo przeszła w dom jego.

Za panowania Stanisława Augusta, margrabia Józef Wielopolski, żonaty z siostrą Bielińskiego Marszałka WK., za wstawieniem się swego szwagra wyjednał u rządu Austriackiego pozwolenie sprzedania części margrabstwa, i to pozwolenie później zatwierdzone zostało przez króla Saskiego a WK. Warszawskiego Fryderyka Augusta. Tym sposobem, ordynacja Myszkowskich rozpadła się na dwie części: jedną z nich ocenioną na 20 milionów złt. pol. nabył niejaki Jan Ulrich mecenas Warszawski, za 8,000,000 złotych, z których sześć poszło na opłacenie długów, a dwa przeznaczone zostały na posag margrabiance Krystynie, córce jedynaczce Józefa Wielopolskiego, wydanej za mąż za niejakiego Bontani.

Ostrogskich na Ostrogu (1609 r.) — Sułkowskich na Radzynie (1775 r.) — i Klecka i Dawidgródzka Ks. Leona Radziwiłła. Posiadłości tych ordynacyi gdyby dziś istniały w pierwotnym swym stanie (powiada Krzyżanowski, autor „Dawnej Polski“) obejmowałyby prawie połowę dzisiejszego Królestwa Polskiego.

W obecnej chwili są w Polsce tylko trzy ordynacje: Zamojskich, Krasińskich i Radziwiłłowska.

Rosyjskich majoratów liczy się w Królestwie do 200.

(*) Józef, Kasztelan Sandomirski † 1727 r. (przyp. tłóm.)

Z drugiej pozostałej części, oszacowanej na 12 milionów złotych, uformowano dzisiejszą ordynację na Myszkowie, która, prawem dziedzictwa, przeszła na brata stryjecznego Józefa Wielopolskiego, także Józefa ³²⁾.

Ten ostatni był ojcem margrabiego Aleksandra (*).

Rodzice nic nie szczędzili, aby jedynakowi dać jak najdoskonalsze klasyczne wychowanie. Uczono go wszystkiego: kilku starożytnych i nowożytnych języków; historii, geografii w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, i jak niektórzy twierdzili, prawa, dlatego aby po dojściu do lat, potrafił odbudować swoją Ordynację Myszkowską w tej całości i rozmiarach jakie był jej nadał znakomity jego przodek Zygmunt Myszkowski, Marszałek WK. króla Zygmunta IIIgo.

I rzeczywiście od najmłodszych lat, mówiono margrabiemu o tym „całkowitym“ majoracie. Już bardzo wczesnie począł marzyć o możliwości wejścia w posiadanie wszystkich tych dóbr, które niegdyś stanowiły pyszną jego praojców dziedzinę. Równie też wcześniej nauczył się sławnych imion tych przodków, tak „po mieczu jak i po kądzieli“, wcześniej może niż „Ojcie nasz i Wierzę“, zwłaszcza zachował w pamięci imię Piotra na Mirowie Myszkowskiego, który w całej Polsce XVI wieku, za szczęśliwych Zygmunta Augusta i Stefana Batorego czasów, słynął zdolnościami i nauką; jego sława do obcych dochodziła krajów, a książę wieszczów polskich, Kochanowski, wspomina o nim w swoich nie śmiertelnych pieśniach.

Nie mniej też i to wbiło mu się w głowę, że miasteczko Pińczów, siedziba Wielopolskich jeszcze za Oleśnickich, na-

³²⁾ Broszura „Margrabia Aleksander Wielopolski“, Paryż 1861 r.

(*) Margrabia Aleksander rodził się 15 Marca 1803 r. (przyp. tólm.)

zywało się Atenami polskimi³³⁾. Wszystko to głęboko utkwilo w jego pamieci, i utwierdzalo go w przekonaniu, że w Polsce niema równych jemu i jego rodowi magnatów. Podobne pojęcia, życie pełne przepychu i prawdziwie arystokratyczne, ów książęcy sposób przyjmowania, owe dzwonki, szwajcary, meldowania i herby gdziebyś się nie obrócił; owa drobna a często i wcale nie drobna szlachta, przypadająca do stóp pana na ogromnej przestrzeni dóbr jego; pobłażliwość i miłość rodziców kochających go nadewszystko, a dumnych i wielkie znaczenie mających, wszystko to silny wpływ wywarło na młodym Wielopolskim. Wyrósł więc na nadętego i zimnego arystokratę, z układem człowieka z czasów feudalnych. Jego duma nie znała granic. Jedynie o tem marzył, jak się najwidniej i najwspanialej przedstawić, jak w swe ręce wszystko zagarnąć i we wszystkiem przodkować. Pod względem wykształcenia i nauki, które skończył w Berlińskim Uniwersytecie, nie miał on istotnie współzawodników między hulaszczą i pijacką magnaterią polską: lecz pod względem znaczenia i bogactwa, nie jednego spotykał rywala. Przed innymi kością w gardle stali mu Zamoyscy, ze swemi ogromnemi majątnościami. Jeden z nich, jak już wiadomo czytelnikom, był właścicielem Ordynacyi najdawniejszej w Polsce, ordynacyi która żadnym zmianom nigdy nie uległa, i prawie cały powiat obejmowała. Było istotnie czego pozazdrościć! Przodek tego Zamoyskiego był nawet pierwszym który same słowo „Ordynacya“ niejako ustalił, zaczynając od niego swój testament, w którym rozporządzał dobrami, nadanemi jego rodowi przez króla Władysława Łokietka.

Bóg więc raczy wiedzieć, od jak dawnych czasów, zwały się były z sobą dwa tuzy polskie, Zamoyscy i Wielopolscy,

³³⁾ Dla wykształconego Polaka, dość powiedzieć „jeszcze za Oleśnickich“ aby tem samem oznaczyć epokę. Oleśnicy żyli na początku XV wieku: jeden z nich był prymasem, i on to właściwie ród ten wslawił.

i od kiedy utworzyli dwie partye, natchnione rodową i dziedziczną ku sobie niechęcią. (Używamy jaknajłagodniejszego wyrażenia). Przy każdym ich spotkaniu — co się w ich sercach działo, co w nich kipiało, tego istotnie żadném słowem opisać niepodobna. Zrozumieć to potrafi i bez opisu tylko ten, kto nieco dłużej w Polsce przemieszkował, i przypatrzył się życiu Polaków i zatargom ich stronnictw.

Znaczne środki pieniężne, grają bez wątpienia wielką rolę w życiu. Dobrze stanawszy na nogach, margrabia Aleksander Wielopolski, począł się brać na seryo do odbudowania swego, dziejowymi wypadkami rozbitego majoratu: przystąpił do tego gorliwie i z zapalem. Sił mu nie brakło, sił świeżych i niepospolitych. Trzeba je było do czegoś użyć, dać im pole do działania, a pole inne nie nadarzało się.

Margrabia uzasadniał swe prawa do całości majoratu na tem, że sprzedaż połowy nieprawnie została dopełnioną, przy pomocy intryg i podstępów.

Strona przeciwna, władająca odpadłą częścią od Ordynacyi Myszkowskich, utrzymywała przeciwnie, że sprzedaż prawnie dokonaną była, albowiem w owym czasie, obowiązującym był w kraju kodeks Napoleona, który nie dopuszczał ani majoratów ani ordynacyi.

Margrabia Aleksander przegrał pierwszy proces w powiatowem mieście, Kielcach. Działo się to w dwudziestolecie teraźniejszego wieku. Ponieważ zaś margrabia należał do ludzi niezrażających się przeciwnościami, ale przeciwnie, napotkawszy je nabywał nowej energii i siły — jako armatnia kula, która toczy się zwolna a gdy uderzy o kamień, wnet podskakuje i dalej leci, i hucząc wszystko po drodze rozbija — przeniósł więc proces do Warszawy do sądu kasacyjnego.

Rzecz dziwna. Już wówczas wyrobiło się było w opinii publicznej jakieś nieukontentowanie do margrabiego, chociaż nikomu nie przykrego nie był wyrządził, i chociaż jeszcze

bardzo mało był znanym. Są bowiem ludzie, których już od kolebki nie lubią, podobnie jak są i tacy, którzy ni ztąd ni z owąd powszechną miłość posiadają. Margrabiego nie lubiano, lecz on nie tylko nie myślał jak temu zaradzić, jak zapewnić sobie lepsze towarzyskie stosunki, ale przeciwnie, im szedł dalej, tem bardziej przywdziewał jakąś powierzchowność nietowarzyskości i pogardy dla wszystkiego co go otaczało; bardziej jeszcze odstręczał od siebie, zimnym wzrokiem i przyjęciem każdego, kto choć zdaleka zbliżał się do owych stref podbiegunowych, gdzie oprócz wieczystych burz i lodów, niczego innego dojrzeć nie można było.

Nazywano go pieniaczem i kruczko-tworem, i to w kraju pieniaczy, gdzie niemal każda mucha wie doskonale jak wszczynać proces, i co znaczy urząd regenta: gdzie każdy, rozmawiając z tobą, lęka się abyś go jakim sposobem nie sprocessował. W rzeczy samej, nie parę, nie dwadzieścia nawet lub więcej procesów, prowadzonych przez margrabiego z różnemi osobami, zarzucali mu jego rodacy, lecz czegoś innego przebaczyć mu nie mogli, i to właśnie stanęło przed nim jako próg nieprzebyty w ciągu całego jego życia, w jakimby kierunku nie szedł, coby nie przedsięwziął, i jakkolwiekby na pozór zdawał się być niewinnym.. To coś zarzucane margrabiemu, od wielu nieszczęść nas wybawiło! —

W sali sądu kassacyjnego Warszawskiego, podczas zamknięcia ostatniej sessyi, na której sprawa stron sporządzających rozstrzygniętą być miała, — nastąpiła, według zeznania świadków — grobowa cisza: wszyscy zamilkli gdy mówić począł margrabia, i zdawało się że sprawę wygra; lecz ani znaku, ani słowa współczucia... Natomiast, gdy głos zabrał jego przeciwnik, starzec dość już podeszłych lat i w pewnem z nim będący pokrewieństwie, — wszyscy się ożywili. Niemal każde słowo sprawiało przychylne dla mowcy wrażenie. Pod koniec — może jedynie z powodu słabych nerwów — starzec zapłakał, i ta okoliczność zjednała mu zwy-

ciężtwo. Sędziowie i publiczność głęboko byli wzruszeni. Przegrał więc sprawę Wielopolski powtórnie, a gdy zamierzał przenieść ją do Senatu, stanęło coś na przeszkodzie; czy niespokojny stan kraju, czy też nadejście chwili, w której wszyscy mniej więcej czuli, że należało zaniechać prywatnych sporów i procesów, a rozpocząć proces ogromny, powszechny i takiego rodzaju, że w nim wszyscy Polacy jedną pozywającą stronę stanowić będą, a rząd zaś drugą. Margrabia Aleksander, nigdy nie odbiegał od podobnych procesów.

Nadszedł rok 1830. Gdy alfa arystokratycznego polskiego koła, hrabia Andrzej Zamojski, wysłany został do Wiednia przez rząd rewolucyjny z wiadomem już czytelnikom dyplomatycznym zleceniem³⁴⁾, omega tegoż kółka, jako biegun przeciwny, margrabia Aleksander Wielopolski, udał się do Londynu z podobnem poselstwem. Lecz już było za późno. Missye dyplomatyczne skutku nie odniosły, dla tej prostej przyczyny, żeśmy już byli zdobyli Warszawę³⁵⁾.

Bardziej ostrożny od swego współzawodnika — który wnet po rewolucyi, jak gdyby nic nie było zaszło, zjawił się w Warszawskich salonach — Wielopolski, z Londynu przebrał się najprzód do Drezna, a później do swego majątku w Radomskim, gdzie wśród zacisza wiejskiego poświęcił się naukom. Mówiono nawet, jakoby wszelkich użył środków by zniszczyć ślady noty podanej przez siebie gabinetowi angielskiemu. I rzeczywiście, ta nota stała się obecnie nadzwyczajnie rzadkim egzemplarzem³⁶⁾.

³⁴⁾ Patrz wyżej.

³⁵⁾ Do Paryża wyprawiono Walewskiego, który już tam i pozostał. (Jest to ten sam Walewski, który później za Napoleona III-o odegrał znaną rolę).

³⁶⁾ Mówiono że Paszkiewicz umieścił Wielopolskiego w spisie ludzi, których uważał za konieczne wyłączyć z amnestyi.

Niežnośna дума w obejściu się, miejski tryb życia w wiejskim pałacu Wielopolskiego, nadto 40^o lodowata temperatura otaczająca osobę gospodarza, bynajmniej nie zachęcały sąsiadów do odwiedzin. W pałacu było cicho i spokojnie: nikt mu pracować nie przeszkadzał.

W liczbie wybrańców przestępujących bez strachu wysokie progi margrabiego, był jeden z jego sąsiadów, Konstanty Świdziński, człowiek rzadkiego rozumu i wykształcenia, który całe swe życie był poświęcił zbieraniu ojczystych pamiątek wszelkiego rodzaju. Wielopolski nazywał go nawet swoim przyjacielem, lecz do jakiego stopnia było to szczerem, Bogu tylko wiadomo. W każdym razie, niewielu słyszało od Wielopolskiego to słowo „przyjaciół“, chociażby tak wymówione, jak je wymawiał mówiąc o Świdzińskim.

Na brzegach Nidy, w owych dawnych „polskich Atenach“, z bolem serca słyszeli nasi dwaj przyjaciele, jak pod naciskiem „wojskowej dyktatury“, pękały kości młodych jeszcze liberalnych instytucji krajowych. Upadek Rzplitej, władającej doskonałym stutysięcznym wojskiem, znacznymi kapitałami i wszystkimi twierdzami w kraju, był faktem nader jasno wykazującym ludziom rozumnym, chociaż nieco zapalonym, lecz zawsze białego, zachowawczego usposobienia, że na przyszłość wszelkie powstania z bronią w ręku muszą być bezskutecznymi i daremnymi. Jeżeli się więc ostatnia walka niepowiodła, i jeżeli straconą została chwila, jaka się już może więcej nie zdarzyć — cóż wskórać potrafią wszystkie następne, z lichą armią kosynierów naprędce zebranych? Zimna rozwaga nakazywała polskiemu patryocie inne postępowanie, knowanie innego spisku, któryby odrzucił samą myśl prowadzenia walki w otwartym polu, jako niedorzeczną i płonną. Co z narad dwóch przyjaciół wypadło i czy nad czem pracowali, tego z pewnością nie wiemy. Jedno co dojrzeć potrafił historyk przez mgłę przeszłości, to usilne zbieranie wszystkiego, co tylko zasługiwało na uwagę pod względem ojczystych pamiątek, co wpłynąć mogło na kształ-

cenie się narodu, i na podtrzymanie jego ducha, w chwili którą przyszłość gotowała.

Bo też i wówczas nie więcej działać, o niczem innem myśleć nie można było. Groźna postać ze wstęgą św. Jerzego unosiła się i nad brzegami spokojnej Nidy, i w najmniejsze zaglądała szczeliny...

Zgromadzone przez przyjaciół i przez ich ojców zbiory zamysłali oni w bezpiecznem złożyć miejscu, dokąd z czasem mogliby się zjeżdżać uczeni z całej Polski dla wspólnych narad i pracy.

Bóg wie zresztą, jakie rozmiary przybierała niekiedy myśl o — „bezpiecznem miejscu dla zjazdu i narad uczonych z całego kraju Polaków“ — w umysłach przyjaciół rozognionych „prądem jak tłuszcz gęstym“, i którym brzmiały jeszcze trąby legionów...

Świdziński jako „gospodarz przedsięwzięcia“, — albowiem jego zbiór zawierał najliczniejsze i najpiękniejsze stare zabytki, — miał zamiar założyć w Krakowie — wówczas jeszcze wolnem mieście — Muzeum czyli Schronienie nauk ³⁷⁾, lecz Galicyjskie powstanie 1846 r., zniweczyło plany przyjaciół. Zresztą i tych lat 15, przeżytych po rewolucyi 1830 r., nie mało wpłynęły na sposób myślenia obu pustelników. Dziecinne postępowanie powstania, dyktatorska komedia odegrana przez Tyssowskiego w Krakowie, rzeź Szeli, z drugiej strony energicznie do zamierzonego celu dążący Feldmarszałek, zwycięskie zajęcie bez boju przez wojska nasze starożytnej stolicy Jagiellonów, w chwili w której się gdzieś skryli Austriacy, wszystko to sprawiło pewien rodzaj rewolucyi w duszy margrabiego, i być może, w duszy jego przyjaciela Świdzińskiego. Margrabia stanął

³⁷⁾ Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiej, rok 1859 w Krakowie str. 29 Nr. str. 50 podany jest list Świdzińskiego o tem świadczący.

po stronie rządu rosyjskiego i napisał znaną broszurę: „Lettre d'un gentilhomme polonais au Prince de Metternich“, w której raz na zawsze zrywa z rządem austriackim. Zamiar — „urządzenia miejsca w któremby się zgromadzali uczeni“ przekształca się, i przyjaciele już zamyślają o „wskrzeszeniu margrabstwa Wielopolskich jako ogniska staropolszczyzny, do któregoby zgromadzono wszystkie zebrane skarby“.

W 1848 i 1849 roku margrabia Aleksander znajduje się w rosyjskim obozie. Coś doradza generałowi Rüdigerowi... a w 1853 r. w chwili rozpoczęcia kroków wojennych nad Dunajem, oddaje starszego syna swego Zygmunta do ułańskiego Smoleńskiego pułku, przepełnionego wprawdzie Polakami, ale dość że oddaje. Krewni Wielopolskiego, poszli za przykładem głowyfamalii i toż samo uczynili: kilku Potockich i Ostrowskich wstąpiło do różnych wyższych biór warszawskich.

Pełne rozgłosu lata 1854 i 1855, przeszły dla Polski bez szczególnych wypadków. Między Polakami i Rosyanami (jak to już nieraz wspominano) wyrobiły się wtedy dość przyzwoite stosunki, nastąpiło pewne zjednoczenie się o ile takowe było możebnem. Fatalna konieczność zostawania w zależności, nieunikniony przymus przyjmowania w milczeniu tego co dają, tego co wyjednać się uda za pomocą rozmaitych środków i zręczności, bardziej jak kiedykolwiek czuć się dawały każdemu roztropnemu Polakowi; tych zaś roztropnych Polaków było jakoś więcej w owym czasie niż zwykle. To też i margrabia Aleksander, bliżej jeszcze przymknął do Rosyi. Podobnie jak wielu innych umiarkowanych Polaków, zaprzątnięty był tą myślą, jak, przyjmując owe zlanie się dwóch przeciwnych sobie żywiołów, sprawą tak pokierować, aby w ostatecznym rezultacie chociażby dalekim, dojść do wyzwolenia ziemi ojczystej. Być może, że wtedy, między niektórymi białymi Polakami, wyrodziła się myśl utworzenia Słowiańskiej federacyi pod zarządem Rosyi, której na razie, powierzonoby główną rolę, rolę isto-

tnego gospodarza: później, przy pomocy różnych zręcznie ukartowanych intryg, gospodarz zeszedłby na prostego gościa, jakto niekiedy się zdarza między Polakami i Rosyanami na wspólnych ich zebraniach, obiadach i ucztach itp.³⁸⁾ na koniec, Rosya pozostałaby tylko strażnicą obszernych granic nowego politycznego ciała. Jej poręczonoby ciężką bagnetową pracę — wdzięczną zaś pracę zdanoby na Polskę, jejby powierzono kierownictwo siłami moralnymi federacyi, naukami, sztukami pięknymi, jednym słowem wszystkim, cō wyższe i szczytniejsze, jako najbardziej wykształconej z pomiędzy rodzin słowiańskich, a do tego uszlachetnionej szeregim nieszczęść. Tym sposobem miało nastąpić ogólne spolszczenie i Polska byłaby zbawioną.

Wszelako ta myśl nie zupełnie była własnym oryginalnym pomysłem niektórych białych z owego czasu — ale raczej była ona odbiciem się pewnych zasad Demokratycznego Towarzystwa.

Jeszcze w trzydziestoleciu, uczyli demokraci między innemi: „jako niegdyś posłannictwem było Słowian, bronić „cywilizacyę chrześcijańską od niszczącego napływu azyatyckiego barbarzyństwa; jakto i dziś ciż sami Słowianie są „powołani, z jednej strony: zaszcześcić na tym barbarzyńskim Wschodzie nabytą oświatę zachodnią, uszlachetnioną potęgą i zaletami ich ducha, a tem samem, za największe złe odpłacać się największem dobrem; z drugiej „strony: odrodzić i ożywić za pomocą swych duchowych „zalet, starą, gnijącą, upadającą zachodnią Europę, wiekowym trudem doprowadzoną do ostatecznej niemocy. Jednem „słowem, sądzonem jest plemieniowi słowiańskiemu mieć „historyczną inicjatywę i kierować losami świata w przyszłem życiu ludzkości. Oczywiście, naturalną historyczną

³⁸⁾ Jeden z takich obiadów opisały „Moskiewskie Wiadomości“ 1855 r.

„głową tego nowego zbawczego świata jest Polska, z powodu duchowego znaczenia jej przeszłej, teraźniejszej i przyszłej missyi³⁹⁾“.

Niewiadomo, jak dalece i czy rzeczywiście Wielopolski przyswoił sobie taki pogląd na rzeczy: ale to pewnem, że między innemi i coś podobnego znaleźć można było w zasadach stronnictwa do którego należał.

Przy końcu 1855 r., umarł Świdziński, przekazując testamentem swojemu przyjacielowi cały nabyty majątek: kapitały, książki, starożytności i tę nawet wioskę w której przechowywała się biblioteka, z prawem umieszczenia tego wszystkiego dla użytku publicznego, tam gdzie to stosownem uzna⁴⁰⁾.

Dla rozmaitych względów, Wielopolski do czasu zachował bibliotekę Świdzińskiego i inne do niej należące

³⁹⁾ Awejde. Patrz prócz tego główne zasady manifestu Towarzystwa Demokratycznego 1836 roku.

⁴⁰⁾ „§ 3. Wyżej wspomnianą sumę rs. 36,100., jakoteż bibliotekę, gabinet numizmatyczny, obrazy, rysunki, rzeźby, stare dokumenta, rękopisma i inne bibliograficzne i archeologiczne rzadkości, bez najmniejszego wyjątku przezemnie ocenione więcej jak na 30,000 rs. a także dobra moje w Królestwie Polskiem, klucz Sulgostowski, dziś w rzeczywistem mojem władaniu znajdujący się, i według sumienia oceniony na sumę rs. 45,000 — zapisuję i wieczyście daruję Aleksandrowi synowi Józefa, margrabiemu Myszkowskiemu, hrabi Wielopolskiemu, i jego potomkom, na pełną i nieograniczoną własność; przytem żądaniem jest mojem, i legataryusza mojego usilnie o to proszę, aby kupił lub wybudował odpowiedni dom dla pomieszczenia księgozbioru i należących do niego rzadkości, bądź w zapisanym mu przezemnie majątku Sulgostowie, bądź w Warszawie, lub też gdzie to uzna dogodniejszym i stosowniejszem, dla spełnienia mojego zamiaru.

(Wypis z testamentu Świdzińskiego).

zbiory w tymże majątku. Żle dlań usposobione towarzystwo, natychmiast znalazło w tem powód do obwinienia go o naruszenie testamentu, którego nikt dokładnie nie znał. Wołano zewsząd, że Świdziński przekazał Wielopolskiemu swój księgozbiór z tym warunkiem, aby go on nieodzownie przeniósł do Warszawy. Na nieszczęście, w skutek amnestyi 1856 r., zjawili się z Emigracyi, jakby z tamtego świata przybyli, od wszystkich zapomnieni dwaj bracia Świdzińskiego, i wystąpili z swojemi prawami do Sulgostowa. Opierali takowe, na tak zwanej w jurydycznym świecie „substytucyi“ testamentowej, na wyrażeniu „i jego potomkom“, które na mocy pewnego artykułu kodeksu Napoleona, pozbawiało testament, całego swego znaczenia. Ci pieniacze, korzystając z niechęci społeczeństwa ku margrabiemu — niechęci z każdą chwilą rosnącej — przeprowadzili proces w Radomiu tak biegle, że margrabia sprawę przegrał: lecz przeniósłszy ją natychmiast do Warszawy, wygrał ją bez trudności, jako sprawę nader prostą i czystą. Z umysłu też podaliśmy tu tekst §. 3. Testamentu, w dosłownem i ścisłym tłumaczeniu, aby się czytelnik przekonać mógł, jak nieraz stronnictwem i nedorzecznym bywa sąd tłumu.

Wygranie procesu wywołało szereg nowych obwinień przeciwko margrabiemu: z czasem doszło do tego, że rosyjskie władze, które w widokach czysto rządowych życzyły Wielopolskiemu najlepszego powodzenia między Polakami, radziły mu rozstać się z biblioteką Świdzińskiego, i powierzyć ją któremu z zamożnych magnatów. Zdał ją więc Wielopolski hr. Krasieńskiemu, w którego pałacu w Warszawie przechowują się dotąd wszystkie zabytki przez Świdzińskiego zebrane. Lecz i potem jeszcze znaleźli się ludzie twierdzący że margrabia pozbawiał publiczność najlepszej części zbiorów, zatrzymując je nadal w swoim majątku w Pińczowie.

Doszlśmy właśnie do tej epoki, od której rozpoczęliśmy niniejszy rozdział.

Wielopolski stał na boku w odosobnieniu. Powiadają że gdy w Towarzystwie Rolniczem wotowano na niego jako na członka, został przewotowanym i upadł — tak mówiono, lecz nie mieliśmy możności sprawdzenia tej okoliczności. Być może, że po bliższem zbadaniu, okazałaby się równie mylną jak ta cała wrzawa z powodu procesu margrabiego z braćmi Świdzińskimi. Jednakże nawet podobne krzyki i wieści mają niezaprzeczone i historyczne znaczenie: niekiedy są one bardziej historycznymi aniżeli sama historia. I do dzisiejszej chwili, w pojęciach Polaków i Rosyan, Wielopolski przedstawia się zupełnie nie takim, jakim występuje z różnych pism i dokumentów, lecz takim, jakim go nam podała niechętna opinia publiczna, pod wpływem warunków i okoliczności nie znajdujących się w dokumentach. Wystąpił więc takim, i tak działał, i takim był nam potrzebny.

W sprawie podania adresu, zajął także odrębne stanowisko, i to nader odrębne!

Kiedy w chwili niesłychanego zamętu i nieładu, nie tylko Ks. Gorczakowa lecz i wielu innych tęgiego charakteru i energicznych rosyjskich ludzi, i po prostu całą Rosyję, nawiedził jakiś satyr, widmo leśne (straszne, historyczne widmo, które od dawna tuła się po świecie i już nie mało nabroiło), kiedy mówię, w owej niepojętej chwili, przyszło komuś na myśl z należących do wyższych sfer rządowych, powierzyć polskiemu znacznemu magnatowi przywrócenie porządku w tym odmęcie, Margrabia Wielopolski sam przez się prawie bez żadnych zabiegów, wpadł w oko rządowi i zwrócił na siebie uwagę Namiestnika i bliżej otaczających go osób. Mówiono zaiste, jakoby go wskazała księciu pewna dama, wiejska sąsiadka Margrabiego. Zapisuję więc i tę anekdotę jako „pendant“ tego wszystkiego co wówczas robiło się nie po mężku ale po kobiecemu...

Wszystkim się zdawało, że nic lepszego, nie zbawieniejszego być nie może, jak przydać Namieśnikowi za współrządcę, tego dumnego przekreskowanego i od współziomków nielubionego magnata, który oczywiście rad będzie im się odplacić, a w każdym razie z pewnością niedozwoli triumfować i Zamoyskiemu i jego Towarzystwu Rolniczemu. Przypomniano też sobie zbliżenie się Margrabiego do rządu Rosyjskiego w latach 1849 i 1853; prawnicze zaś jego wykształcenie, czyli inaczej mówiąc, jego biegłość w wydziale Cywilnej Administracyi, nie podlegała żadnej wątpliwości. Anekdotyczna cyfra „70 procesów“, jakoby przez Wielopolskiego prowadzonych, z których większą połowę miał wygrać, zawsze co niebądź znaczyła. Wszystkim także był znany niepospolity rozum margrabiego, jego obszerna wiedza, jego wykształcenie. Sama jego postać nie mało za nim przemawiała: przyszedł współrządca Namieśnika wyglądał jak twierdza groźnemi najeżona działami; jego postawa była surową, nieugiętą i znaczącą. Gdy przechodził, nie podobna było nie ustąpić mu z drogi. Z niebardzo wielkich ócz jego ocienionych gęstą brwią, nakształt ganku na froncie domu, lub też (poetyczniej) na kształt czarnych nagromadzonych chmur, błyskały gromy Zeusa; i on chyba był podobnym do Jowisza, gdy przestawał być podobnym do niedźwiedzia. Fotograf Beyer (rzec możemy: historyczny fotograf Beyer), nieco później uchwycił taką mianowicie Jowiszowską minę, odfotografowawszy Wielopolskiego już jako naczelnika Rządu Cywilnego, (jak się to po polsku mówiło), siedzącego na krześle, ozdobionem Orłem, chociaż wprawdzie nie Olimpijskim... Ręka mistrza potężnie i z decyzją trzyma poręcz krzesła, nie dostaje jej tylko wiązki piorunów...

W chwili którą opisujemy, to jest na początku 1861 r. Beyer (powiemy to w nawiasie), nigdy nie byłby robił tego portretu! Przypadłby był na wieki nasz typiczny i popularny delegat, gdyby się był odważył puścić w obieg zakazane w publiczności rysy!

Otóż znowu poczęliśmy działać w brew własnemu interesowi. O przeszłości zapominaliśmy, powtarzaliśmy te same błędy, które zdawało się nigdy by już powtarzać się nie powinny. Raz jeszcze zapominaliśmy o tem, że niema takiego Polaka, w jakim by on nie znajdował się położeniu i pod jakimiby warunkami nie działał, który by zechciał rozwiązać kwestyę polską dla nas, ze stanowiska rosyjskiego. Raz jeszcze miecz wyostrzyliśmy na nas samych i podaliśmy go nowemu Adamowi Czartoryskiemu.

Straszna to była chwila, dla tego kto się jej przypatrzyć zdołał. Szczęściem, geniusz strzegący Rosyę i te niewidzialne siły które jakimś dziwnym sposobem poprawiają z czasem nasze błędy, nasze marzenia, naszą prostoduszność, itp., te siły nie były uspięne.

Margrabia Wielopolski przepelniony jadem, którym na długo mógł zatruć istnienie nasze, miał też w sobie niemało i antydotów. Jakiej były natury, wkrótce zobaczymy.

Nic dziwnego, że po rozmowie z Wielopolskim, Gorczakow, jak by się miodu napił! I nie takich ludzi łowił jak muchy Margrabia nęcącą swą rozmową. Świetnie i bez błędów mówił on po francuzku, język jego, jeśli nie poprawniejszy, to sto razy był ognistszym od języka Zamoyckiego.

Dla ułatwienia jego narad z namiestnikiem, a po części i dla większego bezpieczeństwa Wielopolskiego, umieszczono go w zamku, gdzie wkrótce zażyłość swoją z namiestnikiem potrafił doprowadzić do takiego stopnia, że przyjmował go w szlafroku i pantoflach. Ale może i to tylko anekdotą...

Z pomiędzy rosyjskich jenerałów, kto znał tajemnicę wówczas jeszcze nie wykrytą, ten spotykając się z innymi jej nieświadomymi, mówił: „Dzięki Bogu, zgodził się, lecz oświadczył że na włos nie odstąpi od swych przekonań, t. j. że „Polsce powinna być nadana zupełna autonomia“.

Po krótkich naradach z namiestnikiem i kilku wyższemi osobami z zarządu krajowego, na których naradach przepatry-

wano projekta dotyczące się najżywotniejszych reform (ustalenia rad municypalnych obieralnych, utworzenia Rady Państwa z osób polskiego pochodzenia, radykalnego przekształcenia szkół itp.) groźna figura Wielopolskiego przeniosła się do Petersburga i sprawiła tam bardzo przychylne dla siebie wrażenie. Przypatrywano się jej z ciekawością w różnych wyższych salonach. Niemal o tem mówiono, że będąc raz u Dworu, margrabia stanął w gronie ciała dyplomatycznego, jakby czyjs poseł lub delegat. Krążyła jeszcze i inna na wpół bajeczna historia, jakoby margrabia na tej samej czyli też na innej audiencji, pozwolił sobie usiąść, i gdy mu zrobiono uwagę, że „tutaj siadać nie wolno“, on odrzekł: „Wam, to niewolno, dlatego że jesteście tutaj u waszego Cesarza, ja zaś jestem u mego Króla“!

W ogólności zachowanie się margrabiego w Petersburgu było pełnem swobody i godności. Co się tyczy jego poglądów w kwestyi polskiej, wyrażał je dość szczerze i bez ogródki. Zapytany przez jednego z dyplomatów: A cóż Pan myślisz o Litwie, odpowiedział: „Sądzę że to kwestya czasu“. Kwestya więc Litwy nie była w jego oczach, jak się nam zdawało kwestyą dawno i ostatecznie rozstrzygniętą, ale kwestyą czasu!

Tak znakomita odpowiedź, w której dla prawdziwego znawcy odbijał się ten człowiek w całej swej postaci, od stóp do głów, tak że już nie trzeba było pytać się: „jakie u ciebie nos lub usta?“ — taką odpowiedź i kilka jeszcze podobnych, puszczone mimo uszów, bez zwrócenia na nie uwagi. Nikogo nie wprowadziło to w zadziwienie ani na jedną chwilę. Fatalny historyczny wypadek dopełniał się po cichu. Publiczność na niego patrzyła, lecz nie widziała. Wszędzie, na całym naszym przestworzu, panowała wówczas niesłychana apatya, i zabójcza obojętność ku wszystkiemu...

„Moskiewskie Wiadomości“, tak nam malują te chwile: „Nie było żadnego objawu; nie było nawet pozoru wolności „druku w Europejskiem znaczeniu tego słowa; nie było cienia

„opinii publicznej... Nigdzie nikt nie miał udziału w sprawach „tyczących się najżywoźniejszych kwestyi dla Rosyi; nikt „o niczem nie wiedział, o niczem nie miał pewnego pojęcia „ani poważnego zdania o rzeczy⁴¹⁾“.

I w tym wypadku, kilku tylko pobieżnym wzrokiem patrzyło na tę kolosalną postać, ale „ani pewnego pojęcia ani poważnego zdania“ nikt o niej nie miał. Moskwa prawie nie wiedziała co czynił Petersburg. Gdy nieco później w „zagranicznych Illustracyach“, pojawił się portret margrabiego, publiczność rosyjska, wszyscy bez wyjątku, ktokolwiek przegląda gazety jeśli ich nie czyta, spojrzęła obojętnie na ten konterfekt i kartkę przewróciła tak, jak przewracała następne z portretem króla Malabarskiego lub z widokiem chińskiego miasta Peiho. A przecie ta postać (istne pozytywne działo, gotowe wtoczyć się na pagórek i strzelać) godną tego była i bardzo godną, abyśmy jej uważniej się przypatrzyli. Radzimy więc czytelnikom, między gruzami zapomnianej przeszłości, odszukać tę stronicę i spojrzeć na nią, a uderzy ich bez wątpienia, wskazane przez nas podobieństwo.

Czy właściwie artysta myśl swą wyjawiał,
Kiedy go nam takim nie innym przedstawił,
Czy też mimowolne to było natchnienie?....
Lecz Beyrer mu takie dał wyobrażenie.

Ażeby dać pojęć ówczesny stan Warszawy i Petersburga, jak wszyscy czemś byli oszołomieni, i do jakiego stopnia jakiś fatalny tuman wszystkich zaślepiął, dość opowiedzieć następujące zdarzenie: Niedługo przed tą chwilą którą opowiadamy, z Petersburga przybył do Warszawy pewien pułkownik, przyboczny adjutant Cesarza: stan miasta go uderzył; owa nieustająca na każdym miejscu manifestacya, owi dziwni narodowi Senatorowie; fotografie poległych, jawnie tysiącami, po całym kraju sprzedawane, i te niepojęte

⁴¹⁾ Nr. 22 z 1867 r.

czysto-rewolucyjne zgromadzenia w Resursie kupieckiej.... Spotkawszy się z jednym z wojskowych swych przyjaciół, rzekł do niego: „U was panowie, rewolucya, a wy tego nie widzicie! W Petersburgu nie mają najmniejszego wyobrażenia o tem co tu się dzieje“. — Przyjaciele albo odpowiadali na to milczeniem według przyjętego wówczas zwyczaju, albo uśmiechali się.

Przypatrzwszy się jeszcze różnym podobnym dziwom, uznał pułkownik za niemożliwe zostawać dłużej obojętnym widzem takich nieporządków które groziły zniszczeniem zwykłego stanu rzeczy; wrócił więc do Petersburga i doniósł o wszystkim co widział i co słyszał. Jeden z wyższej rangi wojskowych, przywołał go do siebie i zrobiwszy mu ostrą wymówkę, kazał mu wracać do Warszawy i tam spokojnie przesiadywać....

Rząd widocznie myślał, że wynalazszy Wielopolskiego, cała kwestya dość pomyślnie zostanie rozwiązana; że może przejdzie jeszcze jaki tydzień, po czem rzeczy wrócą do zwykłego porządku. Coby kto nie mówił, jaką by nie uczynił uwagę, każdemu to samo odpowiadano: „Poczekaj chwilę, a wkrótce skończy się wszystko: dnie Delegacyi i chaosu Resursowego są policzone, wszystko to nie, ako resztką życia dysze“....

13 Marca n. s., Namiestnik przyzwał do siebie Arcybiskupa Fijałkowskiego, hrabiów Andrzeja Zamoyskiego i Władysława Małachowskiego, oraz delegatów Kronenberga i Szlenkera, i przeczytał im pismo Cesarza w którem była mowa o reformach jakie miały w kraju nastąpić. Namiestnik spodziewał się jak najlepsze na zaproszonych wywrzeć wrażenie. Lecz nie tak się stało: albowiem ci biali przestali już być białymi, Zamoyski, już nie był tym Zamoyskim, który przed kilka miesiącami, w białej kamizeli i w białej krawacie, przedstawiał w zamku najwierniejszego konserwatora, i który jeszcze zrana 27 Lutego domagał się od rządu siły zbrojnej przeciwko własnym współziomkom: był to już

inny Zamoyski; już wyraźnie podał był rękę ruchowi, u niego zbierały się teraz schadzki, niekiedy zbiegała do niego młodzież różnego rodzaju. Otóż ten to Zamoyski oświadczył że „to wszystko dla nich, dla partyi umiarkowanych jest dostatecznem, że przechodzi nawet ich oczekiwania, lecz stronnictwa przeciwnego zadowolnić niemoże“...

Nazajutrz 14 Marca n. s., odebrano odpowiedź JCM., na podany adres, także w formie listu do Namiestnika. Zakomunikowano ją natychmiast kilku bardziej wpływowym Polakom.

„Przeczytałem prośbę, którą mnie przysłaliście. Powinienbym ją uważać za nieistniejącą, dlatego że kilku ludzi korzystając z ubiegłych nieporządków, przywłaszczyło sobie samowolnie prawo, lekceważenia wszelkich rozporządzeń rządu, lecz nie chcę w tem widzieć nic innego, jak chwilowe zapomnienie“.

„Wszystkie myśli moje skupiam nad wypracowaniem reform jakich wymagają czas i rozwój potrzeb Państwa. Poddani moi w Królestwie są także przedmiotem mojej pieczy. Wszystko, cokolwiek ich dobrobyt zapewnić zdoła, nie znajduje mnie i nigdy unie nie znajdzie obojętnym“.

„Dalem już im dowód tego, że pragnę mieć ich uczestnikami w przedsięwziętych ulepszeniach i reformach państwa. I dziś trwam w tych samych zamiarach i uczuciach. Mam prawo polegać na tem, że te uczucia zupełną w nich znajdują wzajemność, że ich nie zniweczą żądaniem czegoś niewczesnego lub nieumiarkowanego, czego bym dać nie mógł bez wyrządzenia krzywdy moim poddanym w Cesarstwie. Wypełnię wszystkie moje obowiązki. W żadnym wypadku nie będę nieporządkom pobłażał. Na podobnym bowiem fundamencie nic budować nie można. Żądania któreby się chciały na nieporządkach gruntować, same by siebie podkopały, we mnie zniszczyłyby wszelkie zaufanie i potężny znalazłyby odpór, jako mogące zwiechnąć sprawy

państwa z legalnej drogi, po której niezmiennie postępować pragnę⁴²⁾.

Po odebraniu tej odpowiedzi Delegacya istnieć przestała. To było jednym z warunków jej utworzenia. Stronnictwo białych i ci z pomiędzy Czerwonych, którzy z umiarkowaniem na sprawy patrzali, chcieli rozumie się, o ile możliwości przedłużyć istnienie Delegacyi. Jej spory, targi i zatargi z rządem, co by o nich nie sędzono, miały zawsze pewien sens, przynosiły pewną korzyść. Jakby nie było, tylko delegaci byli istotnymi przedstawicielami wielu pojęć towarzystwa, one przez nich dostawały się do zamku, do którego zwykle trudny był przystęp. Oni przedstawiali różne potrzeby i niedostatki kraju i miasta, i głosu ich nieraz słuchano. Wyzwolili nawet kilku uwięzionych, którzy może by długo jeszcze przesiedzieli w Cytadeli, a potem niewiadomo gdzie by się byli podzieli. Delegaci rzeczywiście zasłużyli się ojczyźnie, a tego nie uznać, mógł chyba taki tylko Polak, któremu czerwona przewiązka oczy zasłonila, który zgoła nie widział i wyobrażnią wybiegał po za wszelkie krańce. Dlatego też, co tylko było umiarkowanego, starało się ocalić Delegacyę od grożącego jej niebezpieczeństwa, wstawiać się za nią u Namiestnika o ile sił starczyło, aby ta instytucya nadal istnieć mogła choćby pod inną formą np. w guście zwywłych członków Magistratu, póki sprawy nie wrócą do zwykłego porządku.

Strona przeciwna, czysto czerwona, rewolucyjna, wykrzykująca po domach i w Resursie, nie innego w Delegacyi nie widziała, jak tylko urzędników przez rząd ustanowionych. Wymagała od niej rzeczy niepodobnych: urządzania manifestacyi, ciągłej walki z rządem, przedstawiania najniewła-

⁴²⁾ Wydrukowany w Gazetach rosyjskich, między innemi w Moskiewskich Wiadomościach 1861 r. Nr. 51, w osobnym dodatku.

ściwszych i nadzwyczajnych żądań. Nieraz dawały się słyszeć pytania: Przez kogo wybrana Delegacya? Dlaczego przechwala się być narodową? Jeżeli ma się na celu powstanie, po co te dziwne targi z rządem, i ci konstablowie, którzy nieraz dopomagają rządowi chwytając agitatorów tych prawdziwych sług sprawy i ojczyzny?⁴³

Trafiali się mowcy którzy na stoły wyskakiwali aby dać się lepij slyszec, lecz ich najczęściej zaraz za nogi ściągano w śród ogólnego śmiechu całej publiczności.

W Resursie krzyki nie zadowolonych z Delegacyi dochodziły niekiedy do takiego stopnia, że jej członkowie musieli wysyłać jednego z pomiędzy siebie dla tłómaczenia się przed publicznością. Wysłany delegat, kłamał najczęściej bez sumienia, byle choć na tę chwilę uspokoić wrzawę. Mówiono np. że część członków Delegacyi znajduje się w Zamku, u Namiestnika na sekretnej naradzie; że z nim rozstrzyga najważniejsze kwestye, i że o rezultacie jutro się dowiedzą. Innym razem mówiono, że wszystko idzie jak należy, że niepokoić się niema przyczyny, bo zawiazane są stosunki z Europejskimi działaczami i przysposabiają się środki⁴³).

Dla uspokojenia czerwonych, puszczone po mieście pogłoskę, że „już pisze się konstytucya, że nad tem pracuje adwokat Trzetrzewiński⁴⁴“.

Tak chytrzyli delegaci przed swoimi i przed rządem, aby utrzymać się z dnia na dzień na swem bardzo zachwianem stanowisku.

Krańcowi szaleńcy, rodzaj bandy wichrzycieli ze szkoły sztuk pięknych, z Nowakowskim i Szachowskim na czele, zaprzestawszy wojować ustnie z delegatami,

⁴³) Zeznanie Landowskiego, Jenczewskiego i innych, oraz prywatne opowiadania znajomych autorowi Polaków, którzy wówczas bywali w Resursie kupieckiej.

postanowili rozprawić się z niemi po staro - polsku, jakto bywało czynił śp. Wołodkiewicz ⁴⁴⁾, z członkami trybunałów, to jest, rozpedzić ich kijami. Ponieważ Resursa znajdowała się do czasu w zupełnem rozporządzeniu Polaków, i oni robili tam co sami chcieli, dopuścić się więc mogli oczywiście wszelkiego gwałtu z delegatami. Szachowski ze zgrają rozmaitych zapaleńców uzbrojonych w kije, wpadłszy pewnego dnia do Resursy, przystąpił do Delegatów z pogrózkami, nazywając ich „zdrajcami kraju“, — wyrażeniem które bardzo łatwo z ust Polaków słyszeć się daje, ile razy przychodzi do patryotycznych rozpraw. Delegaci znaleźli się w istotnem niebezpieczeństwie, lecz wyratował ich jakiś mówca dość gwałtownego rodzaju, który rzecz ostro poprowadził i napadających nazwał także zdrajcami.

Po tym wypadku, uradziła Delegacya wydawać bilety dla wejścia do Resursy, i postawić przy drzwiach straż wybraną z grona umiarkowanych studentów. Ci prowadzili się jak należy, i nie przepuszczali nikogo bez biletu ⁴⁵⁾.

Wtedy czerwoni, urządzili cały szereg małych manifestacyi, jakoto: wybijanie szyb, kocie muzyki, i śpiewanie hymnów. Namiestnik który się gotował raz już skończyć z całą tą komedją, dnia 16 Marca n. s., następujące wydał rozporządzenie :

„Dla położenia granic poduszczaniom ludzi złej woli, którzy zbierają stronników dla urządzania manifestacyi rozmaitego rodzaju, ponieważ także manifestacye są niewłaściwemi i naruszają porządek publiczny : od dnia dzisiejszego

⁴⁴⁾ Historyczny awanturnik z ostatnich lat niepodległej Polski i przyjaciel Radziwiła „Panie kochanku“. Szaleństwa jego i nieposłuszeństwo władzom, doszły do takiego stopnia, że schwytany w Mińsku, został rozstrzelanym. Mickiewicz w swym poemacie „Pan Tadeusz“, wspomina o nim pod nazwiskiem Dyndoleta.

⁴⁵⁾ Zeznania Jankowskiego.

zabraniają się wszelkie zbiorowiska na placach i na ulicach, mające na celu urządzenie jakiegokolwiek manifestacji: również zabraniają się i procesye nie ustanowione obrządkiem kościoła katolickiego“.

„Mieszkańcy Warszawy! Usłuchajcie mojej przestrogi, nie zmuszajcie mnie użyć smutnych środków dla przywrócenia porządku za pomocą siły zbrojnej“.

„Wraz z uiniejszem, polecono władzom policyjnym, to ostrzeżenie obwieścić wszystkim mieszkańcom miasta, aby nikt niewiadomością tłumaczyć się nie mógł“.

Po przeczytaniu tego rozkazu zdumieli się delegaci, i uczuli się obrażonymi za to, że rząd podobne rozporządzenie ogłosił bez wspólnej ich na to zgody, i bez narażenia się z nimi.

Nazajutrz, dnia 17 Marca n. s., delegaci spotkawszy się z generałem Paulucci'm w Resursie (do której niekiedy uczęszczał z rozkazu Namiestnika), zapytali go, co ma znaczyć wczorajsze rozporządzenie o zbiorowiskach, które właściwie mówiąc nie istnieją, a które rząd usiłuje się wyzwać różnymi drażniącemi środkami.

Nadto, zadawano jeszcze kilka innych pytań: delegaci zwłaszcza z tego powodu okazywali nieukontentowanie, że im nie udzielono żadnych objaśnień na przedstawione przez nich uwagi w protokole z d. 7 Marca.

Jenerał odrzekł na to, że w Resursie udzielić nie może żadnej odpowiedzi ⁴⁶⁾, że prosi delegatów aby się udali nazajutrz do Ratusza, gdzie będzie im dane bądź ustne objaśnienie, bądź też pisemne.

Tego samego dnia wieczorem, wiceprezes Lewiński odebrał od jenerała Paulucci'ego następującą kartkę:

⁴⁶⁾ Delegaci, od chwili odebrania przez Namiestnika pisma JCMości, przestali bywać na sessyach w Ratuszu.

„Kochany Jenerale!“

„Co się tyczy wczorajszego rozporządzenia, mam honor „zawiadomić, że JW. Namiestnik uznał potrzebnem ogłosić „je dla tego, że doszły do niego wieści o istnieniu w mie- „ście rewolucyjnych agentów, którzy starają się zatrwajać „lud i rząd rozmaitemi manifestacyami. Nadto, wielu z przy- „zwanych do odpowiedzi po smutnych wypadkach 25 i 27 „Lutego, upewniało księcia, że zgoła nie wiedzieli o za- „bronieniu podobnych manifestacyj. Co do municypalnych „zaś instytucyi, JW. Namiestnik oświadczył, że to sprawa „ostatecznie już skończona“.

Lewiński przeczytał tę kartkę zgromadzonym w Ratu- szu delegatom, w przytomności samego Paulucci'ego. Zapy- tali go więc: „czyli w tem zawiera się wszystko co im miano odpowiedzieć względem wydanego rozporządzenia, ja- koteż na pytania, które d. 7 Marca przedstawili?“

Paulucci odrzekł że wszystko — co do rozkazu z 16 Marca; — że zaś jutro udzieloną im będzie odpowiedź ty- cząca się sądów nad politycznymi przestępcami.

Jakoż istotnie d. 19 Marca n. s., coś o tem zakomu- nikowano im, lecz w jakiej formie, niewiadomo. Protokół tej sessyi przedstawia rzecz w zupełnie fałszywym świetle, oczywiście w takim, w jakim je delegaci wystawić chcieli przed czytającą publicznością.

Przy zamknięciu sessyi, delegaci powtórnie prosili aby przedstawiono Namiestnikowi ich protokół z 13 Marca, który zawierał uwagi o zarządzie miasta. Jenerał przyrzekł to uczynić.

Tymczasem drobne manifestacye nie ustawały: niektó- rzy mieszkańcy odbierali bezimienne listy, napelnione obel- gami; rozrzucano wszędzie drukowany Spis Osób podej- rzanych, którym władze narodowe radziły na dobre i na seryo, wybierać się za granicę.

Namiestnik polecił zapytać się delegatów, kto to mia- nowicie dopuszcza się podobnych wybryków? Delegaci oczy-

wiecie wiedzieli kto, — lecz, jak się tego spodziewać można było, odpowiedzieli przecząco, twierdząc że wszelkich używszy środków dla wykrycia winnych, nikogo znaleźć nie potrafili.

Nieco od innych umiarkowańszy redaktor Kurjera Warszawskiego Kucz, — którego imię przez czas niejaki czytać można było w spisie delegatów, — z obawy aby wszystkie te szaleństwa nie wywołały jakiego surowego rozporządzenia ze strony rządu właśnie w chwili, w której on istotnie przygotowywał reformy, odważył się umieścić w szpaltach swego dziennika, „artykuł napominający“; lecz wywołał nim prawie ogólne przeciwko sobie oburzenie, tak że później z trudnością zdołał poprawić swoją sławę ⁴⁷⁾.

Z tych wszystkich faktów, z miejskich manifestacji, z prowadzenia się delegatów, łatwo było wnioskować o usposobieniu umysłów. Na nikogo niepodobna było liczyć. W przewidzeniu katastrofy, jaka nastąpić mogła przy ukazaniu się na scenie politycznej margrabiego Wielopolskiego, (który około 20 Marca przybył do Warszawy) — przyzwano z Petersburga generała posiadającego pewną reputację wojskową. Podzielono Warszawę na 4 Okręgi wojenne, z odrębnym w każdym z nich naczelnikiem wojskowym.

1 Okręgiem (Obwód 1 i 2 — aż do esplanady Cytaдели, oraz 11 do Trembeckiej i Rymarskiej ulicy wraz z pałacem Prymasowskim, placem teatru i Ratuszem) — zawiadywał generał-lejtnant Chrylew.

2 Okręgiem (Obwody 3, 4, 5 i 6, wraz z gmachami i placem Banku należącymi do 7 Obwodu) — generał-lejtnant Wiesielicki.

3 Okręgiem (Obwody 7, 10 i 11, oprócz tego co z 7 i 11 przyłączono do 1 i 2 Obwodu) — generał-lejtnant Mielnikow.

4 Okręgiem (Obwody 8 i 9) — generał-lejtnant Merchelewicz.

⁴⁷⁾ Publiczność, nazwała ten artykuł „Artykułem z krzyżem“, dla tego że miał w nagłówku wizerunek krzyża.

Prócz tego, z rozkazu głównego Dyrektora Komissyi spraw wewnętrznych, rozesłano do wszystkich cywilnych gubernatorów osobne instrukcye, zalecające użycie środków nadzwyczajnych tak pod względem administracyi jak i policyi.

Jenerał-majora Ks. Bebułowa b. dowódcę pułku Muzułmańskiego, wysłano wewnątrz kraju, dla zamknięcia w różnych miejscach utworzonych prowincjonalnych Delegacyi.

Przyznać należy, że wszystkie te środki, daleko więcej przeraziły delegatów warszawskich, aniżeli rozporządzenie Namiestnika z dnia 16 Marca. Wielu z nich, na sesyach 20 i 21 Marca, czyniło rozmaite uwagi swojemu prezesowi, lecz on już mało na nie zważał.

Nakoniec 22 Marca, Namiestnik przyzwał do siebie pp. Lewińskiego, Kronenberga, Szlenkera i Rozena, kazał im podziękować w jego imieniu Delegacyi za dopełnioną służbę, i objawił im, że Delegacya w tej formie w jakiej dotąd istniała, nadal trwać nie będzie, a zastąpioną zostanie czasową instytucją, — osobnym wydziałem delegatów z 8 członków złożonym, — którzy zasiadać będą w miejskim Magistracie z temi samemi prawami, jakie przysługiwały Delegacyi z 24 członków złożonej.

Po wysłuchaniu tego, przyzwani udali się do Resursy dla objawienia swym kolegom wolę Namiestnika, po czem wszyscy zebrali się w Ratuszu i napisali projekt, jak krajem rządzić należy, znanym lepiej im aniżeli Rosyanom. Była to niejako instrukcya schodzącego ze sceny rządu narodowego, dana nowemu rządowi mającemu u steru Wielopolskiego, jak się prowadzić powinien, i czego przedewszystkiem winien przestrzegać. Ostatnie to było tchnienie umierającej Delegacyi. Imię Wielopolskiego już wszędzie słyszeć się dawało.

Nazajutrz dnia 23 Marca, n. s., czytała Warszawa w różnych dziennikach ogłoszenie, że Delegacya zwinięta

została, i że zamiast Warszawskiego Okręgu Naukowego i Wydziału duchownego w Komissyi spraw wewnętrznych, ustanawia się Komissya wyznań Religijnych oświecenia publicznego, której prezydującym Dyrektorem mianowanym został hrabia Aleksander Wielopolski, margrabia Gonzaga Myszkowski.



ROZDZIAŁ VI.

Trudność położenia Wielopolskiego. — Zamknięcie Towarzystwa Rolniczego. — Manifestacye przy domu Towarzystwa kredytowego i przy domu hr. Zamoyskiego. — Zebrania ludowe przy Zamku. — Strzelanie. — Początki białej organizacyi. — Śmierć Ks. Gorczakowa.

Rola, którą Wielopolski przyjął, była bez wątpienia jedną z najtrudniejszych, jakie się kiedykolwiek w świecie odegrywać zdarzy; sam on nawet na razie nie mógł pojąć całej trudności nowego swego położenia. Jego dumie i samolubstwu tak szerokie danem było pole, że dla innych uczuć nie było już niejako miejsca.

Bo i w rzeczy samej, — z obywatela który przed tem nigdy w służbie nie był, stać się w jednej chwili ministrem¹⁾, pomocnikiem Namieśnika Królestwa Polskiego, i widzieć przed sobą w przyszłości otwarty zawód zbawcy

1) Używamy niekiedy tego wyrazu dla krótkości, zamiast długiego tytułu: „Główny Dyrektor prezydujący w takiej to Komissyi“. W Polsce ten urząd odpowiada temu czem jest u nas urząd ministra.

Ojczyzny w krytycznej dla niej chwili, — czyjażby głowa niedoznała pewnego zawrotu?....

Przy tem, nie było czasu myśleć, obmyślać, i zamyślać się: trzeba było jedno tylko powiedzieć: „biorę albo nie biorę“. Wielopolski rzekł „biorę“ olśniony propozycją, a ufny zarazem i w swoje sily. Gdyby się był nieco namyślił, i bliżej rozpatrzył — bardzo być może, że przeciwną byłby dał odpowiedź. Lecz mu ani namyślać się ani rozglądać niepozwolono, i po prostu czasu do tego nie miał.

Dopiero wtedy obraz przedstawił się mu we właściwym świetle, gdy już jako minister zasiadł na urzędzie i wziął się do pracy. Wtedy także ocenił całą niepojętą głupotę swoich rodaków, i połowiczno - biurokratyczne postępowanie Petersburga; jak źle i mylnie znano Polskę; ile było opieszałości i zaślepienia; jak wiele pisano, a jak mało czyniono.

Obiecane Polsce reformy, były następującej osnowy: „Zarząd kraju, niezależny od centralnych władz Cesarstwa, pod bezpośrednim kierunkiem samego Monarchy; ustanowienie Rady Państwa jako prawodawczego zgromadzenia, złożonej z wyższych dygnitarzy stanu duchownego i cywilnego, zasiadających w niej z urzędu, i z członków przez Cesarza mianowanych; zarząd municypalny dla Warszawy i dla innych glówniejszych miast Królestwa; gubernialne i powiatowe Rady, złożone z członków obieralnych, z prezesem przez Rząd mianowanym; nakoniec reforma szkół wyższych i niższych 2)“.

Z tym programem przybył Wielopolski z Petersburga; był to już istny urzędnik rosyjski ze sposobem bycia polskiego arystokraty, z powierzchownością zimną i pełną godności, która zwróciła uwagę północnej naszej stolicy, patrzącej na niego jak na jakieś rzadkie i niewidziane dotąd zwierze.

2) Wyciąg z protokołu sekretarza stanu do spr. Królestwa Polskiego z d. 14/26 Marca 1861 r.

27 Marca n. s. we środę przed Wielkanocą rozpoczynając urządowanie, przyjmował w sali posiedzeń Warszawskiego okręgu szkół³⁾, urzędników swego ministerstwa. Trzymając w ręku, według swego zwyczaju, małą kartkę papieru z notatkami tego co miał powiedzieć, przemówił do nich w następujący sposób:

„Panowie!“

„Witam was współpracowników, witam urzędników nie okręgu naukowego Warszawskiego, lecz przywróconej Komissyi wyznań i oświecenia. Zmiana ta nazwy, głębszą zmianę rzeczy oznacza. Przez nią monarcha sprawę dla narodu najważniejszą, sprawę wiary jego i oświaty, znowu jak dawniej na łono kraju zwraca“.

„Obecne zejście się nasze jako kolegów, jest pierwszym ziszczeniem reform łaskami nam zapewnionych, a ta w nas i przez nas dokonać się mająca zmiana, jest podstawą innych ulepszeń: bo na cóżby one wszystkie przydały się, gdybyśmy nie pracowali nad ukształceniem młodego pokolenia na obywateli zdolnych do udziału w tych poprawach“.

„Praca nasza jest ważną i trudną. Reorganizacya zupełna szkół, uzupełnienie wydziałów szkoły głównej po latach tyłu, niemałem jest zadaniem. Aby mu z pomocą Bożą podolać, podajmy sobie ręce.“

Tak tedy umiarkowanie, i rzec można łaskawie, obszedł się nowy minister z przedstawiającymi się mu urzędnikami zaraz po swej instalacyi⁴⁾. Musiał zapewne nie jedno wiedzieć o niektórych z nich, lecz prawdopodobnie, nie chciał rozpoczynać zawodu od przymówek.

³⁾ Dziś sala kuratoryi Warszawskiego Uniwersytetu.

⁴⁾ Instalacya — wprowadzenie urzędnika na urząd. Zwykle odbywa się w sali jurydyceyi, przed portretem Cesarza i „Zercalem“ albo krzyżem Zbawiciela w miejscu Zercała; wyższemu urzędnikowi, jego poprzednik przedstawia wtedy wszystkich podwładnych.

Lecz zupełnie inaczej przywitał drugi wydział swej władzy, duchowieństwo polskie. Czekał na nie przez cały tydzień, i przez cały ten czas, pełen gniewu układał i dobierał różne frazesy. Wiadomo że duchowieństwo w Polsce jest ogromną siłą; przyjąwszy udział w manifestacjach, dopomagało szerzeniu się tych zasad, które najbardziej przeszkadzały pomyślnemu rozwiązaniu zadania, powierzonego przez Rząd, ministrowi. Niepodobna było zachować się obojętnie w obec sympatyj i związków jakie istniały między duchowieństwem a partją czerwonych. Postanowił więc minister, pokazać mu od razu, że wie o wszystkim, i że wszystko widzi. Upłyniony Wielki Tydzień i zaczynający się tydzień Wielkanocny, napełnione były drobnymi manifestacjami, wśród których, główną rolę odegrywały napominania że „ciężkie cierpienia kończą się zawsze zmartwychwstaniem na wstyd i hańbę wrogów: powtarzały się one bezustannie w kazaniach księży, i drukowały się w dziennikach. Inni „artyści“ z duchowieństwa ośmielili się nawet porównać pięć ran Chrystusowych, do pięciu niedawno poległych ofiar. Wyraz ten drukowano pisanymi ezcionkami. ⁵⁾ Wszystko to wiedzieć mógł Wielopolski.

Z takimże papierkiem w ręku wyszedłszy na spotkanie duchowieństwa, które zebrało się u niego w tej samej sali 25 Kwietnia n. s. ⁶⁾, minister przemówił jak następuje:

„Dostojny księże Biskupie, szanowni prałaci i ojcowie!“

„W duchowieństwie tutaj obecnem, Rzymsko-katolickiem i Unickiem, pozdrawiam dzisiaj zwiastunów pokoju“.

⁵⁾ Patrz Kur. Warsz. 1861 r. NN. 78, 79, 83, 84, i 85.

⁶⁾ Znajdywali się: biskup-sufragan Archidiecezyi Warszawskiej, Dekert, — kapituła, Akademia duchowna, i przełożeni zakonów Warszawskich.

„Otworzoną w społeczeństwie przed oczyma naszymi przepaść, silne ramię Opatrzności zamykać poczyna, i po dniach żałości nastaje pociecha, a oby i wesele!“.

„I gdzież teraz mniej jest powodów żalu, jak w łonie duchowieństwa? Czujecie to z nami, a po długich doświadczeniach lepiej od nas, czem nas obdarzył monarcha, ustanawiając osobną w kraju władzę dla spraw duchownych, i zwyczajem dawnym powołując pasterzy kraju, do rady krajowej“.

„Kościołowi Rzymsko-katolickiemu należy się szczególna moja względność: pamiętać o tem przyjdzie mi tem łatwiej, gdy wiara katolicka, jest także moją i ojców moich wiarą. Lecz tę moją życzliwość dla kościoła utrzymam na wodzy. Tak jest, dostojny księżu Biskupie, szanowni prałaci i ojcowie. Jestem dyrektorem władzy opiekującej się wszystkimi wyznaniem w połączeniu z oświeceniem; nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancyi, jednego z wielkich nabytków wieku“.

„Jestem członkiem rządu Najjaśniejszego Pana: nigdzie, o ile to we mnie będzie, a tem bardziej w moim zakresie, rządów żadnych w rządach nie uznaję. Z pod ustaw postanowionych, nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam; wszakże chętnem słuchać będę uchem zażaleń na ścieśnienia, a gdy je uważać będę za słuszne, wedle mocy, albo im zaradzę, albo wyżej do łaskawego zarządzenia poniosę“.

„Potrzeby kościołów i osób duchownych będę miał na pieczy. Ufam waszej mądrości i umiarkowaniu; wy szanowni Panowie dobrym moim chęciom zaufajcie“.

Wysłuchawszy tę mowę nie lada zdumieli się księża, bynajmniej nie spodziewając się podobnego doznac przyjęcia od swego nowego naczelnika. Mniemali, że on zawaha się ostro wystąpić przeciwko sile, jaką księża w kraju reprezentowali, i zaraz, od tej chwili, o zemście poczęli rozmyślać.

Ku wieczorowi, już po wszystkich ogródkach i bawaryach rozprawiali cyrulicy, szewcy i krawcy Warszawscy nad mową Wielopolskiego do duchowieństwa, i nieując ją na wszystkie strony, dodawali do niej rozmaite komentarze natchnione przez ich nauczycieli.

Najczęściej slyszeć się dawało: A widzisz jaki dumny! On tylko dlatego pamięta o wierze katolickiej, że ona jest jego i jego ojców wiara! A gdyby ona nie była jego ojców wiara? I to się powtarzało z rzędu przez lat kilka, a nawet i teraz powtarza się jeszcze niekiedy.

Wtedy także ukazała się fotografia, przedstawiająca Wielopolskiego siedzącego na krześle, z ręką na stole opartą, brwiami groźnie napuszonymi, z ócz straszny gniew ciskającego. Postawa i wzrok typycznie były oddane: pod wizerunkiem, czytano napis: „Rządów w rządzie nie ścierpię“.

I to powiedzenie — zkał inąd bardzo proste i bardzo naturalne, — obleciało świat cały, podobnie jak się to stało z wizerunkiem zgruchotanego krzyża i pięciu ofiar. Tak biegle potrafili rozporządzać „artyści“.

W parę dni później, 4 Kwietnia n. s. przedstawiali się Wielopolskiemu: dozór bóżnicy okręgów Warszawskich, komitet głównej synagogi, oraz deputacya starozakonnych miasta Pińczowa 7).

I o nich wiedział nieco także JW. Dyrektor; lecz czy ich za mniej niebezpiecznych uważał, czy może prosto na przekór własnemu duchowieństwu, był dla nich nadzwyczajnie łaskawym, podał nawet rękę starszemu rabinowi Mejszels'owi, popularnemu i gorliwemu przedstawicielowi żydowsko-polskich interesów, w delegacyi miejskiej po wypadkach 27 Lutego.

Wyszedłszy do nich, zawsze z owym papierem w rękę p. minister przemówił jak następuje:

7) Majątek Wielopolskiego.

„Panowie! wdzięczny wam jestem za okazywaną mi ufność, której nowy, zaszczytny dla mnie dowód, w pismach publicznych wczoraj wyczytałem“.

„Dążenia nasze ku usunięciu, na drodze zawsze ściśle legalnej, rozmaitych względem was wyłączeń, życzę szczerze aby skutek odniosły, a życzę jako zwierzchnik nad wyznaczeniami, którego zasadą jest zdrowa tolerancja, i jako prawnik“.

„Wiadomo panom, iż jestem zwolennikiem prawodawstwa cywilnego, które od pół wieku stanowi ogniwo, naszą narodowość z cywilizacją europejską spajające. Duchowi tego kodeksu obcami są ⁸⁾ ustawy wyjątkowe, obcami wyłączenia przed prawem cywilnem. Nie miejcie Panowie obawy iżbym ja podzielał dzisiejszego utworu zdanie tych, którzy wam tam jakoś radzą i za warunek kładą, abyście przestali być tem czem głównie jesteście, i z drogi przemysłu handlowego oraz z nim połączonych zajęć schodząc zaprzęgli się do pług. Szanowne jest powołanie rolnicze, w którym i wy abyście udział mieli, pragnę; ja sam z rzemiosła mego jestem rolnikiem; lecz rolników moi Panowie, mieliśmy zawsze podostatkiem; zbywało naszemu krajowi na poważnym tak zwanym trzecim stanie, którego zaród przez Opatrzność w was włożony, nieuznaniem marniej“.

„Wspólnych starań dołożmy, ażeby ten zaród ożywił się i rozwinął ⁹⁾“.

⁸⁾ Kodeks Napoleona wprowadzony do Polski 1806 roku.

⁹⁾ Wtedy czy też nieco później, w rozmowie z Mejszelz'em, zapytał go Wielopolski jak twierdzą, po niemiecku: „Proszę powiedz mi kochany, Mejszels, dlaczego wy zawsze lewą rękę podajecie?“ — „Dlatego JW. Panie, że u nas prawej nie dostaje“. (Wir können nicht anders machen, wir haben doch keine rechte) Gra słów polega na wyrazie Rechte, prawa i prawej. Później jeden z rosyjskich administratorów, rzekł, w poufnej rozmowie do Mejszels'a, gdy prawa żydów znacznie zrównano z prawami innych: U was teraz, podobno obie ręce prawe“.

„W tem jest społeczna wasza godność“.

„Będzie to znacznie zależało od roztropności waszej i przeczności; przymioty te od dawna was cechują, aby stały się nas wszystkich udziałem.“

Ta mowa, tyle różniąca się od tej jaką miał minister do swego własnego duchowieństwa, oburzyła do reszty czerwonych księży. Wkrótce potem, w liczbie mnóstwa rozmaitych obelżywych anonimów dochodzących go codziennie, odebrał Wielopolski pismo, jakoby od „całego duchowieństwa katolickiego w Polsce“, pod datą 4 kwietnia n. s., treści następującej:

„Panie Dyrektorze!“

„Mowa Pańska, do przedstawiającego się Panu 2 kwietnia duchowieństwa katolickiego, zdumiała wszystkich i serca goręczą napełniła. Wszyscy katolicy kapłani Polski, widzą w niej groźby, niewiadomo czem spowodowane, oraz nieuszanowanie ich stanu, niczem niezasłużone. Czują się więc w świętym dla nich i koniecznym obowiązku, protestować przeciwko temu, co w niej obrażającego znajdują dla ich sumienia, poniżającego dla ich godności“.

„Ta mowa, nosi na sobie przedewszystkiem piętno niezwykłej jakiejś surowości, czegoś niezmiernie ostrego i rozkazującego, do czegośmy zgoła nie przywykli, i na cośmy wcale nie zasłużyli, czego zresztą w odezwie p. Dyrektora do przedstawicieli innych wyznań dostrzedz nie można było. Dalej słyszeć się dają zarzuty, że naruszamy prawa przez kościół ustanowione, aluzye do jakichś zajęć i sporów z Władzą, która P. Dyrektora poprzedziła. Wszystko to mowa groźnie potępia, i być może że jest w tem nieco i prawdy: ale te naruszenia istniejących przepisów, nie były niczem innem, jak tylko gorzką i ciężką próbą, zapobieżenia zgubnym następstwom rozporządzeń władzy, które miały na celu niechybną demoralizację i zepsucie naszego narodu; o czem się p. Dyrektor przekonać potrafi, rozpatrzywszy się bliżej w archiwach. Te zaś spory i zajścia

„z Władzą, były jedynie 30-letnią krwawą walką z gwał-
 „tem, dążącym do zagłady w kraju świętej wiary naszej
 „i narodowości, do zespolenia nas z narodem obcym dla nas
 „pod względem religii, uczuć i oświaty. Podobna walka
 „dumą naszą podnosi, czyni nam zaszczyt i wzmacnia w nas
 „zarazem siłę i przekonanie że wytrwać musimy do końca.
 „Wątpimy aby p. Dyrektor — jako Polak i katolik, który
 „się zsyłasz na swych przodków, również Polaków i kato-
 „lików, — abyś Pan miał prawo, ganić nas za podobne
 „czyny, za podobne naruszanie przepisów, i rzucać na nas
 „kamieniem!“

„Co do ustępu, w którym p. Dyrektor powiadasz, że
 „rządów w rządzie nie uznajesz, my go dokładnie nie
 „rozumiemy. Czy on znaczy, że p. Dyrektor ogłaszasz się
 „przeciwnikiem tych narodowych i samoistnych żądań, które
 „mają na celu wybawić nas od zupełnego rozkładu, i dać
 „nam możność rozpoczęcia i prowadzenia walki z tem wszy-
 „stkiem co tylko naszej wierze i naszej narodowości za-
 „groża? Czyli też ma znaczyć, że p. Dyrektor, stosownie
 „do widoków rządowych, chciałbyś przekształcić wyższych
 „dygnitarzy stanu duchownego w urzędników własnej kan-
 „cellaryi, nas zaś w ślepe narzędzia posłuszne wszechmo-
 „cnej woli rządu w każdym wypadku, jakiby się nie zda-
 „rzył? Panie Dyrektorze! Mąż który przedtem władzę
 „pańską piastował, te same miał względem nas zamiary, ale
 „odwagi mu niestało wypowiedzieć je w obec całego kraju,
 „w obec całego świata ucywilizowanego. Pan zaś, p. Dyre-
 „ktorze, pod tym względem uzupełnić go zamyślasz, i jako
 „Polak katolik, w obec zmartwychwstającej Ojczyzny, w obec
 „leż jeszcze nie oschłych, krwi lejącej się i ran nie zago-
 „jonych, w obec 30-letniej walki za to co dla nas jest naj-
 „droższem w świecie — grozisz nam Pan w imieniu rządu
 „najmiłościwszego Cesarza, dopełnić to, czego poprzednik
 „pański dokonać nie mógł. Podobne postępowanie odpowiada
 „zapewne widokom rządu, ale przeciwi się najświętszym

„interesom Ojczyzny naszej, oraz dawnym tradycjom historycznego naszego rozwoju, czego nie podobna żebyś p. Dyrektor także nie uczul w głębi duszy swojej.“

„Na tej drodze, napotkasz p. Dyrektorze taką samą „opozycję, taką gotowość do naruszenia ustanowionych „przepisów, jakie znalazł Twój poprzednik. Z jednej strony „wystąpi p. Dyrektor, jako potomek starożytnego rodu polskiego, jako katolik i Polak, w obronie dążenia rządu do „Centralizacyi która tak błogie skutki w sąsiednim państwie wydaje, — z drugiej, wystąpi polskie duchowieństwo „w imieniu Boga, — i zawrze odwieczna walka dotąd trwająca pomimo nierówności sił, za wiarę, za prawa, za sumienie i swobody narodu! Zwycięstwo w ręku Boga, na „Jego miłosierdziu z pokorą polegamy.“

To pismo było rozumie się, dziełem czerwonych; lecz chcąc temu dodać więcej wagi i znaczenia, ciż czerwoni wszędzie głosili, że autorem pisma był jakoby sam Dekert z kilku innymi dygnitarzami duchownymi, działającymi w imieniu całego duchowieństwa. Za granicą śledzono za wszystkim co się w naszej Polsce działo, a gdy tego było potrzeba, korzystano z takiego zdarzenia, przedstawiano je w odpowiednim świetle, i o niem prawiono i trąbiono jak najdłużej i jak najwięcej. Otóż i ta cała historia pisma duchowieństwa do swojego naczelnika, znalazła także, gorliwych komentatorów: Lwowska Gazeta „Głos“, w N. 93, nie wiele myśląc ogłosiła, że autorem pisma, jest Dekert.

Gdy to w Warszawie przeczytano, Wielopolski kazał urzędownie zapytać się Dekerta, co by to miały znaczyć wszystkie te słuchy i rzeczony artykuł Głosu? Dekert odpowiedział że o niczem nie wie, że autorem pisma nie był. Proszono go więc aby odwołał je drukiem, lecz on odmówił ¹⁰⁾, i to tem bardziej się przyczyniło do szerzenia się niepotrzebnych wniosków.

¹⁰⁾ No 114 Kurjera Warszawskiego z 1861 r. str. 541.

Czuwali wszakże i czerwoni. Czyżby oni opuścili tak przyjazną dla manifestacyi chwilę? Na cóż u nich Nowakowscy, Szachowscy, Frankowscy! Do czegożby się przydała ta rozpustna młodzież gdyby nie potrafiła co nie bądź urządzić, z powodu tak ważnego wypadku „coby podniosło ducha narodowego!“

Tej samej nocy z 6 na 7 kwietnia, n. s., „artyści“ uchwalili główne szczegóły manifestacyi, której treścią i powodem miało być „nabożeństwo po zmarłym Towarzystwie Rolniczem, i złożenie w darze prezesowi hr. Andrzejowi Zamojskiemu, który tyle w niem walczył dla dobra ogółu — kolosałnego wieńca z nieśmiertelników“.

Chociaż żadnych ogłoszeń o manifestacyi nie było, wszelako tyle o niej wszędzie mówiono, że policyi nie trudno było dokładnie dowiedzieć się o najdrobniejszych szczegółach i nie dopuścić nieporządku. Jednakże tego nie uczyniła. Co się zaś tyczy nowych naczelników okręgowych, żaden z nich nawet nie pomyślał o jakichkolwiek środkach ostrożności, o tem żeby się przynajmniej z Ks. Gorzakovem naradzić i namówić go do wydania niezbędnych rozkazów. Wszyscy o wszystkim wiedzieli i gotowali się patrzeć na widowisko.

Manifestacya odbyła się w następujący sposób: Zrana 7 kwietnia n. s., wyszły dwie processye, jedna z kościoła Kapucynów na Miodowej, druga z kościoła Bernardynów na Krakowskim przedmieściu. Na czele Bernardyńskiej processyi, szedł Nowakowski z krzyżem w ręku, o którym mówiono ludowi „że to ten sam którego zgruchotano d. 27 Lutego“.

Obie processye udały się na Powązki, gdzie niedługo przedtem czerwoni zgromadzili dość znaczną ilość ludu, przy grobie pięciu ofiar. Mogiłę zdobiły kwiaty i różne godła z orłem polskim; śpiewano narodowe pieśni, poczem wszyscy całym tłumem wracali do miasta, niosąc w ręku kwiaty i gałązki.

Okolo godziny 4, cala ta massa ludzi, powiększona jeszcze tłumem w mieście z nią się łączącym, zatrzymała się przed domem Towarzystwa Kredytowego na Erywańskiej ulicy, w którym było bióro Towarzystwa Rolniczego, (w palacu Namiestnikowskim odbywały się tylko jego posiedzenia). Z początku było może do dziesięciu tysięcy ludzi, lecz wkrótce przybyło ich drugie tyle z rozmaitych ulic, a zwłaszcza jak mówiono z Marszałkowskiej. Ci przyszlizli niosąc także kwiaty i gałązki oraz ogromny wieniec z napisem: „Towarzystwu Rolniczemu“. Sam gmach Towarzystwa Rolniczego pokrył się w wielu miejscach kwiatami i girlandami. Naszego orła przykryto czarną krepą, a obok niego wzniesiono uroczyscie polskiego orła białego i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, wśród hucznych oklasków i śpiewania hymnu: „Pod Twoją obronę“¹³⁾. Pod koniec zagrzmiała pieśń „Jeszcze Polska niezginęła“ !!

Słowem, znowu dziwne rzeczy dziać się poczęły w rodzaju Lutowych; rząd bynajmniej nie nauczony smutnem doświadczeniem, tak samo postępował jak i w owym czasie: nietylko dozwolono tłumowi swobodnie gromadzić się i urosć do liczby dwudziestukilku tysięcy ludzi, ale pozwolono mu robić co mu się podobało przez kilka godzin z rzędu. Poczem dopiero Książę Gorczakow, wysłał na miejsce zgromadzenia jenerał-gubernatora Paniutyna, gdy tłumy zalewały już cały plac Towarzystwa Kredytowego, część Erywańskiej, Mazowieckiej i Królewskiej ulicy¹⁴⁾. Jenerał Paniutyn był rzeczywiście bardzo lubianym w mieście, i dlatego sądził Ks. Gorczakow że tłum go usłucha i rozejdzie się.

Przybywszy na plac z jednym kozakiem, Paniutyn z łatwością dostał się aż do samego gmachu Towarzystwa

¹³⁾ Pieśń do Matki Boskiej.

¹⁴⁾ Calą tą przestrzeń zawiera mniej więcej do 4000 sążni kwadratowych.

Kredytowego; lecz kozaka niepuszczono, mówiąc że: „panu generałowi niepotrzebna eskorta, albowiem wszyscy go lubią i nie złego mu się nie stanie, — niech żyje generał!”

Taki początek, takie poufale i żartobliwe przyjęcie, nie dobrego nie rokowały. Z góry przepowiedzieć było można zupełną przegraną dla władzy, z którą tłum w podobny sposób się obchodził.

Stanawszy przed domem Towarzystwa Kredytowego, gdzie odbywały się rozmaite dziwactwa, i gdzie-obecnymi byli wszyscy przywódcy ruchu, Paniutyn zapytał łagodnym głosem:

— „Co to wy tu robicie moje dzieci?”

— „Obchodzimy nabożeństwo po zmarłym Towarzystwie Rolniczem“.

— „A te girlandy?”

— „Jest to pośmiertny dar złożony na grobie według zwyczaju przodków naszych, od prowincyj Mazowsza, Wołyń, Ukrainy, Podola i Litwy“.

— „A ten orzeł?”

— „To orzeł polski; Polacy zebrali się dla uczczenia zgasłego Towarzystwa polskiego; a więc i nasz polski orzeł jest tu potrzebny, waszego wzięliśmy i zasłonili, a na jego miejsce wzniesiliśmy naszego orla białego polskiego“.

— „To wszystko moje dzieci, zowie się nieporządkiem; proszę was jako wasz przyjaciel dobrze wam życzący, rozejdźcie się do domów, inaczej ściągniecie na siebie wiele nieprzyjemności“¹⁵⁾.

— „Dobrze, rozejdziemy się!“ — rzekło kilka głosów, i po tych słowach, część ludu ruszyła istotnie przez ulicę Mazowiecką, potem przez Śto-Krzyską, i zawróciła na

¹⁵⁾ To spisane według rozmaitych pisanych i drukowanych źródeł, oraz według opowiadania osób prywatnych w Warszawie, Polaków i Rosyan, którzy tę manifestację widzieli.

Nowy Świat do domu hr. Zamojskiego, gdzie dziś Rosyjski Klub. Tam też udała się i reszta tłumu od Towarzystwa Kredytowego, jak tylko Paniutyn odjechał do Zamku, by donieść Księżciu o skutku swoich układów z ludem.

W przednich szeregach tuż przy balkonie stojących, widzieć można było ów ogromny wieniec, o którym wyżej mówiliśmy.

Zamojski był w domu; ale pomimo głębokiego zadowolenia jakiego doznawał z powodu zagłuszających okrzyków tłumu napełniającego skromny dziedziniec skromnego jego pałacu ¹⁶⁾, nie ośmielił się wyjść na balkon, a wysłał swego sekretarza Garbińskiego ¹⁷⁾, dla podziękowania przybyłym za ich względy, i dla przyjęcia od nich wienca. Lecz tłum nieprzystawał wywoływać samego gospodarza. On też do niego wyszedł....

Gdy się to działo, w Zamku wydano wojsku rozkaz wystąpienia na plac, mniej więcej w takim samym porządku, jak 27 lutego. W Zamku, od czasu rozpoczęcia się rozruchów, stał zawsze jeden z batalionów. Oficerowie mieścili się w sali tronowej, i tam obiadowali. Dwie rot y żołnierzy, zajmowały bibliotekę i salę pod nią będącą ¹⁸⁾. Jedna rota kwaterowała w oranżeryi, a czwarta w różnych pokojach, jak wypadło. Była nawet chwila, w której żołnierze zajmo-

¹⁶⁾ Dom w którym mieszkał Zamojski niewielki. Główny pałac z ogromnemi skrzydłami i korpusem w dziedzińcu, był zwykle wynajmowanym i przynosił hrabiemu, jak mówiono, do 30.000 rubli czystego dochodu.

¹⁷⁾ Był on chwilowo redaktorem gazety „Roczniki Gospodarskie“, wychodzącej w ilości 4000 egzemplarzy (stosownie do liczby członków Towarzystwa Rolniczego). Umarł w listopadzie 1866 r. w Warszawie.

¹⁸⁾ Biblioteka mieściła się w sali, między salą do tańca z kolumnami a cerkwią.

wali salę z kolumnami, i tam jak i gdzieindziej, słano im słomę do spania.

Podobną służbę w marcu i kwietniu 1861 r., odbywały po kolei, pierwszy i trzeci batalion kostromskiego pułku piechoty, i jeden batalion pułku sambińskiego.

Gdy wydano rozkaz zajęcia placu wojskiem, generał Chrulew¹⁹⁾, pod rozkazami którego zostawał 1 Okręg miasta wraz z Zamkiem, uszykował, rozwiniętym frontem od rogu Bernardyńskiego kościoła do trzeciej bramy zamkowej, dwie rotę pierwszego batalionu kostromskiego pułku będącego wówczas z kolei na pokojach zamkowych. Rotę wysłał wzdłuż Senatorskiej ulicy, z powodu nadesłanej wieści jakoby tam zaczęły zbierać się tłumy ludu; lecz ona wkrótce wróciła, nie nie zdolawszy zrobić; tłum bowiem stał tam gęstą, nieprzebitą ścianą. Czwartą rotę poprowadził sam generał przez Krakowskie Przedmieście ku domowi Towarzystwa Kredytowego, gdzie jak mówiono, trwała ciągle manifestacya; lecz przybywszy na miejsce, Chrulew już nikogo nie zastał: orła białego już usunięto. Snujące się dokoła małe garstki ludzi, powiedziały generałowi, że tłum udał się do domu hr. Zamojskiego dla ofiarowania mu wieńca; zwrócił się więc w tę stronę Chrulew, lecz i tam nikogo już nie zastał²⁰⁾: tłum pociągnął do Zamku i stanął naprzeciwko wojska. Między prostym ludem, w rozmaitych i nieszczerbrych ubiorach, widzieć można było i wielu dobrze ubranych ludzi. Gdzieniegdzie nawet, przesuwwały się i damy.

¹⁹⁾ Chrulew przybył do Warszawy 3 kwietnia n. s. 1861 r.

²⁰⁾ Tłum rozminął się z Chrulewem następującym sposobem: Generał szedł przez Krakowskie Przedmieście, a potem przez plac Saski; lud zaś jednocześnie postępował przez Śto-Krzyską i Mazowiecką ulicę, tak że jedni drugich nie widzieli. Do domu zaś Zamojskiego, przyszedł Chrulew tą samą drogą co tłum, t. j. przez Mazowiecką i Śto-Krzyską.

Książę Gorczakow, dał był jak wiadomo delegatom słowo, że przy pierwszym zbiegowisku ludu ²¹⁾, sam osobiście ukaże się na placu; jakoż istotnie, przez szeregi wojska przebrał się do tłumu niedaleko Zjazdu, w paletocie z pęcikiem w ręku ²²⁾, i kilkakrotnie powtórzył: — „Rozchodźcie się! Rozchodźcie się!“ — Na to odpowiedziano mu z tłumu: „Niech książę idzie do domu, my jesteśmy w domu!“ Słyszeć się też dawały mniej grzeczne wołania: „Wy rozchodźcie się kapuśniaki! — Idź, stary do domu, bo zimno; kataru dostaniesz!“ ²³⁾.

Po takim przywitaniu, skrył się Namiestnik za szeregi wojska, a do tłumu wysłał swego naczelnika sztabu, generała Kotzebue. Ten wjechał konno w tłum, w towarzystwie kilku generałów i innych jeszcze wojskowych. Każdy po swojemu, jak mógł, począł namawiać lud do rozejścia się, lecz nikt nie ruszał się z miejsca. Gdzieindziej, słyszeć się dawały żartobliwe okrzyki: „Niech żyje generał!“ gdzieindziej znowu, przywitania podobne tém, jakie wysłuchać musiał Ks. Gorczakow.

Niektórzy młodzi ludzie, stojący w szeregach najbardziej zbliżonych do wojska, o jakich parę kroków, a w innym miejscu i tuż przy nim, wiedli z oficerami rozmowy, w rodzaju następującej: „Powiedzcie łaskawie, dlaczego wy tu stoicie?“ — „Zdaje się, że nam wypadaloby raczej was o to zapytać?“ — odpowiadali oficerowie, — „my byśmy tu nie przyszli, gdyby się was nie spodziewano od

²¹⁾ Patrz wyżej.

²²⁾ Te szczegóły i inne poniższe, otrzymane od oficera kostromskiego pułku, który znajdował się wtedy na placu z pierwszą rotą. On także opowiadał o pomieszczeniu batalionu w Zamku.

²³⁾ Kapuśniaki — wyrażenie którego lud prosty w Polsce używa, do łajania rosyjskiego żołnierza. Prócz tego „kapuśniak“ jest to także zupa, po rosyjsku „Szczzi“ nazwana.

Towarzystwa Kredytowego, gdzieście Bóg wie co wyrabiali“. — No, to odejdźcie wy, i my sobie pójdziem“ — odzywano się dalej z tłumu. — „To być nie może“ — mówili oficerowie. — „Więc i nam odejść niepodobna!“

Byli junacy, którzy ofiarowali cygara żołnierzom, a gdy ci odmawiali, mówiąc że im niewolno w szeregach palić, — ofiarujący zwracali się do oficerów mówiąc: „Panie poruczniku, pozwól pan palić biednym żołnierzom!“

Scena ta, z każdą chwilą stawala się bardziej nieznośną. Wojsko potrzebowało całej cierpliwości rosyjskiego żołnierza, i całego nawyknięcia do posłuszeństwa w obec władzy, aby przenieść to wszystko z bohaterską spokojnością, i nie rzucić się na śmiałków dla zadania im słusznej kary. Jednakże, jakkolwiek nieruchomo stali żołnierze, — gdyby wkopani, — patrząc na ich twarze, na ich zaciśnięte usta, łatwo domyślić się można było, co się w nich działo, i co by się stało gdyby im wolną wolę zostawiono, jakby w kawalki poleciały owe śmiałki ugaszczające cygarami! Już nawet, gdziekolwiek słyszeć się dawało ciche stłumione szemranie, naksztalt wszczynającej się burzy.

Kilku białych znajdujących się obok na placu, przewidując smutny koniec tych żartów, starało się wszelkimi sposobami namówić braci do rozejścia się. Ale gdzie tam! Tłum naśmiewał się z nich głośno. Wdali się też i więcej wpływu mający delegaci, lecz i oni nie nie wskórali. Tłum stał zawsze nieruchomy; zuchwalstwa i naśmiewanie się z wojska trwały bezustannie.

Potrzeba było niezbędnie koniec temu położyć.

Niektórzy zapewniają, że kilku wyższej rangi wojskowych namawiało Ks. Gorczakowa, — siedzącego przy oknie z binoklem w ręku, — aby posłał Chrulew'owi rozkaz „użycia broni, i strzelania, jeśli tego będzie potrzeba!“ — i że książę z podobnym rozkazem wysłał swego adjutanta Meyendorfa, na co, jakoby Chrulew miał odpowiedzieć adjutantowi: — „Dam sobie radę i bez tego!“ — poczem wje-

chawszy konno w środek tłumu, zaczął z nim traktować. Tłum jakoby oświadczył generałowi, że „nie ruszy się z miejsca póki wojska z placu nie zostaną ściągnięte“. — „No, dobrze, rzekł Chrulew, ja zwrócę na lewo — pamiętajcież i wy odwrót uczynić!“ — Obiecano to dopełnić, lecz zaledwo wojsko z miejsca ruszyło, w tłumie dały się słyszeć śmiech i oklaski. Kazano więc żołnierzom to samo co przedtem zająć stanowisko.

Tymczasem zciemniało zupełnie. Tylne szeregi wojska odprowadzono do Zamku, a gdy zauważono że i tłum rzemień poczyną, zwinięto i resztę siły zbrojnej. Na placu, ukazywały się tylko gdzieniegdzie małe knpki rozmaitych młodych ludzi, najwięcej tak zwanych „łobuzów“, którzy krzyczeli że nie odejdą, póki kozaków nie przyzwą napowrót do Zamku. Odwołano kozaków. Wtedy krzykacze, zbiegłszy się w jeden szereg, pomaszerowali w kierunku ogrodu Saskiego i przez całą drogę śpiewali: „Wygrana! wygrana!“ Następnie wałęsali się po ogrodzie, po różnych ulicach, i przechodniom zrzucali z głowy „Cylindry“ (odtąd zaczęło się niesłychanie zawzięte prześladowanie kapeluszy cylindrów). Przez całą noc, na różnych punktach miasta słyszano okrzyki: „Wygrana! wygrana!!“

W Zamku oczywiście nie spano. Powiadają, że Namiestnik wymawiał generałowi Chrulew'owi, że nie spełnił jego rozkazu — „strzelać, albo w ogólności użyć siły oręża.“ — Chrulew jakoby tłumaczył się osobnemi instrukcyami, które był otrzymał przed odjazdem z Petersburga; zdawało mu się niezbędnem, wyczerpać przedtem wszelkie możliwe środki układów -- próbował rozmaitych, i jakby nie było dopiął tego, że tłum się rozszedł. Oczywiście, nikt zapewnić nie mógł, czy się nazajutrz znowu nie zbierze; to też większość przytomnych w Zamku wyższej rangi wojskowych, radziła Namiestnikowi, uczynić wszelkie przygotowania do bardziej niż dotąd stanowczego rozprawienia się z tłumem w razie potrzeby. Chrulew i kilku innych nastawali na to, aby na

dzień jutrzejszy wydać jak najdokładniejsze rozkazy, w jakim razie i kiedy dowodzący wojskami mieć będzie prawo strzelania lub w ogólności użycia oręża, żeby pod tym względem nie istniała najmniejsza wątpliwość, i żeby później nikt nadaremnie nie był odpowiedzialnym.

W skutek tych nalegań, napisano tej samej nocy, następujące prawidła, pod formą postanowienia Rady Administracyjnej:

Na mocy Ukazu JCKMości itd. itd.

Rada Administracyjna Królestwa.

„Zważywszy, że powtarzające się tłumne zebrania mieszkają spokojność publiczną i stają na przeszkodzie swobodnemu rozwinięciu instytucji przez Najjaśniejszego Pana Królestwu najlaskawiej nadanych z upoważnienia Najjaśniejszego Pana stanowi co następuje:

1) Wszelkie zbiegowiska lub jakiebądź przez Rząd nieupoważnione zebrania na ulicy lub na drodze publicznej, są zakazane.

2) Gdy nastąpi zbiegowisko, lub jakiebądź nieupoważnione zebranie na ulicy, lub drodze publicznej, prezydent, burmistrz, wójt gminy lub ich zastępcy: komisarz policyi lub inny urzędnik, uda się na miejsce zbiegowiska.

„Uderzenie w bęben zapowie przybycie urzędnika. Urzędnik wezwie zgromadzone osoby, aby się rozeszły. Gdyby wezwanie to nieodniosło skutku, powtórzy wezwanie jeszcze dwa razy; przed każdym wezwaniem każe uderzyć w bęben. Po ostatniem wezwaniu, gdyby zbiegowisko dalej trwało, użyta będzie siła zbrojna²⁴⁾.

²⁴⁾ Chrulew jak mówiono, radził napisać w tem miejscu: „będą strzelać“, — lecz Gorczakow i inni bliżsi jego doradcy, opiniowali za pierwszą redakcją, i ta została bez zmiany. Nieco później, mianowicie 29 czerwca n. s. 1861 r. Chru-

„Sila zbrojna może być użytą po pierwszym lub drugim wezwaniu, jeśliby następne wezwanie okazało się niepodobnem.

3) Każdy, któryby pomimo wezwania nieustąpił, będzie niezwłocznie zatrzymanym i do jednej z fortec w Królestwie odesłanym, celem oddania go pod zawyrokowanie sądu właściwego.

4) Ktoby nieustąpił po pierwszym wezwaniu, będzie skazanym na zamknięcie wareszcie od dni ośmiu do dwudziestu; ktoby nieustąpił po drugim uderzeniu w bęben, skazanym będzie na takież zamknięcie w domu poprawy od trzech do sześciu miesięcy; nakoniec ktoby nieustąpił po trzecim uderzeniu w bęben, skazanym będzie na zamknięcie od sześciu miesięcy do dwóch lat.

„Ktoby sile zbrojnej opór jakikolwiek stawiał, skazanym będzie na więzienie w jednej z fortec Królestwa od lat trzech do pięciu.

5) Ktoby w jakikolwiek sposób namawiał do nieposłuszeństwa lub oporu, skazanym będzie na karę w dwójnasób większą, jak ci którzy jego namowom ulegli.

6) Wszelkie pobudzanie do zebrania się §. 1ym zakazanego, czy to ustnie, czy przez pisma lub druki, przylepiane lub rozdawane, ukaranem będzie zamknięciem w domu poprawy, od miesięcy sześciu do dwóch lat. Tej samej karze ulegnie autor pisma, litografii, druku. Roznoszący lub rozlepiający, ulegnie karze od dni ośmiu do dni dwudziestu aresztu.

7) Gdyby przy zbiegowisku inne jakie przestępstwa były spełnione, te oddzielnie w drodze prawa będą dochodzone.

lew uczynił podobne przedstawienie na piśmie, nowemu Namiestnikowi Suchozanetowi, lecz i wtedy nie zostało uwzględnioném.

8) W czasie często ponawiających się zbiegowisk lub „zaburzeń w miejscu jakim, podżegacze takowych będą „ujęci dla osadzenia w jednej z fortec Królestwa, celem poszukiwania na drodze właściwej prawa.

9) Wykonanie niniejszego postanowienia, które w Dzienniku Praw zamieszczonem być ma, dyrektorom obradującym „w Komissyach Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości ²⁵⁾, „poleca się“.

Napisano prócz tego krótką odezwę do ludu, i doręczono ją policyjnemu oficerowi Ojżyńskiemu, który od lat przeszło 30tu, w Zamku pełnił służbę. Jenerał Chrulew mieszkający wówczas w Zamku przy głównym odwachu, przyzwał do siebie Ojżyńskiego w nocy z 7 na 8 kwietnia n. s., i dał mu ustną instrukcyę: jak się ma nazajutrz zachować, jeśli tłum się zgromadzi; jak ma wyjść z Zamku, w jakiej odległości stanąć od ludu, i co ma mówić ²⁶⁾.

Wcześniej zrana 8 kwietnia, policya krzątała się z rozdaniem po mieście postanowienia Rady Administracyjnej o zebraniach. Przyklejano je po wszystkich widniejszych punktach, rozdawano przechodniom na ulicy, lecz mało kto zwracał na nie uwagę. Miasto, rzec można, upojone było wczorajszą „wygraną“, — u wszystkich, na myśli i na

²⁵⁾ Ogłoszenie w gazetach nastąpiło dopiero 9 kwietnia n. s. pod d. 8 kwietnia (27 marca) 1861 r. z podpisami Namiestnika, pełniącego obowiązek głównego dyrektora, prezydującego w Komissyi Sprawiedliwości J. K. Wołowskiego, i sekretarza stanu Karnickiego. Ogłoszenie nie mogło wcześniej nastąpić, gdyż d. 8 kwietnia gazety nie wychodziły.

²⁶⁾ Wiadomość udzielona przez Ojżyńskiego, który dziś jeszcze pełni w Zamku ten sam obowiązek; zwykle przebywa on przed arkadą pierwszych wrót, obok których ma swoje mieszkanie. Bez jego wiedzy nikt zgoła wejść nie może do Zamku.

języku, były tylko girlandy, orzeł polski, i ów zwrot na lewo w tył przez wojsko dokonany!

Resztki nocnych włóczęgów snuły się już po ulicach, nim jakiekolwiek ogłoszenie doszło do wiadomości. Pragnąc jak niebądź zapobiedz rozejściu się tych garstek, przewodzczy stronnictwa manifestacyi, którzy zamierzali nieodmiennie urządzić podobne wczorajszemu widowisko — skierowali je ku Powązkom wraz z pogrzebową processyą; właśnie chowano tego dnia obywatela Ksawerego Stobnickiego, niedawno przybyłego z Sybiru ²⁷⁾. W tym stanie nieporządku i próżniactwa w jakim się miasto znajdowało, przystało natychmiast do processyi mnóstwo rozmaitego ludu, który porzucawszy zwykle swe zajęcia, bez celu wałęsał się po ulicach. Gdy skończył się pogrzeb, wszystek tłum udał się jak zwykle, na grób pięciu ofiar.

W tej samej chwili, młodź izraelska, prowadzona przez swoich nauczycieli zostających w ciągłych stosunkach z nauczelnikami czerwonego stronnictwa polskiego, udała się w znacznej liczbie na swój cmentarz, tak zwany Kerkut, dla uczczenia pamięci b. dyrektora szkoły rabinów Ejzenbauma, który ogłaszał zjednoczenie się wszystkich plemion, i przepowiadał żydom zlanie się w jedno z Polakami, krwią stwierdzone. Inni żydzi, mieli go za proroka.

Kierkut znajduje się niedaleko Powązek; tłumy modlących się na obu cmentarzach, ujrzawszy się wzajemnie, wnet połączyły się z sobą wśród łez i przysięgania sobie miłości braterskiej i gotowości do wszelkich ofiar ²⁸⁾.

Poczem, cała ta masa żydów i Polaków, wyruszyła do miasta, i przeciągała przez ulice, wszelako bez żadnej manifestacyi.

²⁷⁾ Wiadomości z Kraju z lat 1861 — 1862. Lipsk, 1863 roku, str. 9.

²⁸⁾ Awejde II, 39 — 40.

chodnikach, machali kijami przed oczyma koni, które płoszyły się, zwracały i dęba stawały. Byli i tacy śmiałkowie, którzy chwyтали konie za cugle, i silnem szarpnięciem w dół, zmuszali je paść na kolana, co obudzało śmiech i szyderstwo otaczających. Tak upłynęło blisko pół godziny, a tymczasem tłuszcza ze wszech stron widocznie wzrastała. Jakoż wkrótce ogromne fale ludu zaległy Krakowskie przedmieście, ulice: Podwalną, Senatorską i Śto Jańską. Na Podwalnej zaczęto robić barykady z dorózek.

Oczywiście, rzeczy w podobnym stanie zostawać nie mogły. Jenerał Chrulew kazał dobyć pałaszy żandarmom i pójść do ataku, z tem aby starali się bić tylko płazem.

Pierwsza kompania żandarmów, stojąca przed ulicą Senatorską i Podwalną, przypuściła cztery ataki, a druga kompania, stojąca wzdłuż chodnika od kolumny Zygmunta do kamienicy Reslera na Krakowskiem przedmieściu, atakowała dwa razy, lecz zawsze prawie bez skutku. Lud pierzchał w chwili ataku, a potem skupiał się na nowo na ulicach, i ciskał na żandarmów dobywanymi z bruku kamieniami, w skutek czego dwóch oficerów i dziewięciu szeregowców, zostało silnie ugodzonych. Nieco później raniono jeszcze około 30 żołnierzy ³²⁾.

Wtedy jenerał Chrulew cofnął żandarmów w rezerwę, a na ich miejsce wysunął naprzód 10-liniową rotę kostrómskiego pułku i 1 rotę strzelców sypirskiego pułku i kazał broń nabić. Gdy to spełnionem zostało, oficerowie podeszli do tłumu, i raz jeszcze starali się go namówić do rozejścia

³²⁾ W tej samej chwili, na Bednarskiej, lud schwytał i zbił okrutnie, kozaka Małachowa i „artelszczyka“ Fedorowa. Kozak umarł tegoż samego dnia. Wszystkie szczegóły o działaniach wojsk, czerpane po większej części z papierów Naczelnika 1go Okręgu miasta Warszawy, od Marca po Sierpień 1861 r.

się mówiąc że: „żartować z nim nie będą, że broń nabita ostrymi ładunkami“, — lecz wszelkie przestrogi spełzły na niczem.

Spróbowano jeszcze podzielać kolbami; tłum wprawdzie cofnął się, gdzieniegdzie nawet zniknął zupełnie z ulicy, lecz skoro żołnierze wracali na swoje miejsca, lud znowu powracał na swoje, wykrzykując bezczelnie i rzucając kamieniami.

Poczem Chrulew podjechał do okna, przy którym siedział Namiestnik i rzekł: — „Ja każę strzelać!“

Gorczakow skinął głową...

Wtedy wyprowadzono naprzód przednie pół-kompanie: 1ej rotę strzelców symbirskiego pułku, naprzeciwko Podwalnej, 10tej liniowej rotę kostromskiego pułku, naprzeciwko Krakowskiego przedmieścia — i dano po jednym wystrzale.

Lud rzucił się w boczne przecznice i do wrót domowych; lecz wkrótce zjawił się znowu, obsypując wojsko obelgami, i spiesźnie unosząc swych rannych i zabitych.

Kazano wystąpić 12ej rocie kostromskiego pułku naprzeciwko Senatorskiej, a 11ej rocie tegoż pułku naprzeciwko Piwnej i Śto Jańskiej ulicy.

Zaledwo stanęły na wskazanem miejscu i broń nabiły, gdy naraz od strony kościoła Bernardynów dały się słyszeć spiewy, i ukazał się ogromny tłum ludzi, idących jakby processya, wiedziona przez słusznego wzrostu człowieka, który niósł w rękę krzyż; był nim Nowakowski. Nastąpiła powszechna cisza. Śpiew dobitnie rozlegał się w powietrzu. „Istni Hugenoci!“ — rzekł ktoś ze stojących przy Gorczakowie. — „Prawda!“ — odpowiedział książe.

Otóż ci Hugenoci, coraz to bliżej i bliżej posuwali się w kierunku do Zamku. Nowakowski uroczyście wyśpiewywał: „Święty Boże, Święty Mocny!...“ Chrulew przypatrzywszy się przez chwilę tej scenie, kazał żołnierzom schwycić człowieka niosącego krzyż, i przyprowadzić go do Zamku. W mgnieniu oka, wysunęło się kilku żołnierzy z przednich

szeregów. Zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, Nowakowski zaczął się jak szalony krzyżem bronić, i zupełnie go zgruchotał o karabiny³³⁾; schwytyany nakoniec przez pięciu żołnierzy, gdy sam iść nie chciał, przez nichże na rękach do Zamku³⁴⁾ odniesiony, następnie do Nowogiejorgiewskiej fortecy wysłanym został. Przez cały czas gdy go nieśli żołnierze, szamotał się z nimi gwałtownie, miotał głową i śpiewał: „Święty Boże, Święty Mocny!“

Straciwszy swego wodza, zatrzymała się processya. Część złała się z tłumem który już przedtem stał na Krakowskiem przedmieściu, część druga przebrała się przez przechodni dom Reslera na Senatorską i na Podwalną ulicę i tam padłszy na kolana, hymny śpiewać zaczęła.

Wyczerpawszy, w obec tych wszystkich tłumnych zebrań, wszelkie środki napomnienia i przekonania, generał Chrulew rozkazał wojsku powtórnie rozpocząć ogień.

Stojące na przedzie pół-kompanie 1ej rotę strzelców symbirskiego pułku i 10 rotę liniowej kostromskiego, dały każda po dwa wystrzały wzdłuż Krakowskiego przedmieścia i ulicy Podwalnej; nieco zaś później, wyprowadzona pół-kompania 12ej rotę liniowej kostromskiego pułku, dała,

³³⁾ Nie od rzeczy zauważyć, że tym razem kiedy krzyż istotnie zgruchotanym został, tego Polacy niezaznaczyli, może dla tego, iż to byłoby zbyt czystem tylko powtórzeniem, a może dla tego, że chwila nie była odpowiednią.

³⁴⁾ Opowiadano, że Nowakowski poddając się, wręczył krzyż młodemu człowiekowi, który go tak długo nad głową trzymał, póki nie został przebitý lancą kozacką. Dla sprawienia jeszcze większego wrażenia, mówiono, że ten młody człowiek był izraelitą. (Wiadomości z Kraju, str. 11, Awejde II, 39). Jednakże w urzędowych naszych dokumentach, niema wzmianki o użyciu pik przez kozaków.

w kwadrans jeden po drugim, aż pięć wystrzałów wzdłuż ulicy Senatorskiej ³⁵⁾).

2ga rota strzelców sybirskiego pułku, puściła kilka-
naście strzałów po Mariensztackiej ulicy, idącej na prawo
od Zjazdu, na której zebrała się była ciżba żydów nadzwyczajnie wrzeszczących.

Nakoniec 11 rota kostromskiego pułku, dała wystrzał po ulicy Piwnej, i ten był ostatnim. Na Śto Jańskiej wcale nie strzelano ³⁶⁾.

Po obliczeniu przez przybliżenie liczby ubitych (przeszło 200 ludzi), których natychmiast zebrali żołnierze i zanieśli na dziedziniec zamkowy, generał Chrulew udał się do Namiestnika dla zdania mu sprawy ze swych czynności; kiedy mu odraportował że: — „taka-to rota, tyle-to razy strzeliła, a poległych było tyle-to“, — Ks. Gorczakow, który według przyjętego zwyczaju uchylał się w stanowczych chwilach od

³⁵⁾ Wtedy po pierwszym wystrzale, komendant 12 rot, kapitan Kulezycki, Polak, wyszedł z frontu, podając się za chorego. Po nim objął dowództwo z porządku starszy oficer, a Kulezyckiemu na drugi dzień kazano podać się do dymisyi. Spotkamy się jeszcze z nim później.

³⁶⁾ Oto spis wszystkich w ogóle danych w tym dniu wystrzałów:

1. rota strzelców Sybirskiego pułku	strzeliła	93 razy	
	(dwa wystrzały)		
2. rota	" " " " " "	18 "	
	(jeden wystrzał)		
10. rota liniowa Kostromskiego pułku	"	188 "	
	(dwa wystrzały)		
11. rota	" " " " " "	35 "	
	(jeden wystrzał)		
12. rota	" " " " " "	150 "	
	(dwa wystrzały)		

Razem strzałów 484.

(Z papierów naczelnika 1. Okręgu miasta Warszawy).

wszystkiego co by mogło wyrzucić złe następstwa, przebaczył właściwym sobie niezrozumiałym sposobem: — „Chyba strzelano nie próżnymi ładunkami? — kto kazał?”

Chrulew oburzył się i ostro odpowiedział: „Nie JW. Panie, teraz już zapóźno wymawiać się i kręcić. Mogę się odwołać do wielu tu przytomnych.... A dotego, chyba tylko dzieci mogłyby strzelać pustymi ładunkami w podobnych chwilach!”

Gorzakow nieodpowiedział ani słowa ³⁷⁾.

To przejście, doskonale go cechuje. We wszystkim był on takim: to polecał i odwoływał dany rozkaz, to znowu rozkazawszy zapominał o wydanem rozporządzeniu, czy z umysłu czy też bez namysłu, Bóg to raczy wiedzieć...

Po upływie kilku minut, Chrulew równie wzruszonym głosem dodał: „Należało dać hasło trwogi, to byłoby miasto ostatecznie uśmierzyło“.

Bodaj czy kiedy Warszawiaczy byliby to hasło usłyszeli, gdyby kto o niem był wspomniiał księciu w innych okolicznościach! Lecz w tej chwili był on zupełnie zmieszanym i z toru zbitym. Z ócz Chrulewa sypały się iskry gdy mówił, drgały mu usta. Żle o wszystkim na świecie sądzący Ks. Gorzakow, tym razem dobrze osądził stan moralny w jakim zostawał generał. Wiedział prócz tego, z czasów Sewastopolu, z kim ma do czynienia.

— „A więc, każ pan dać hasło!..“ — odrzekł nieśmiało. Sześć armatnich wystrzałów zagrzmiało z fortu Włodzimierza w Cytadeli, a ich odgłos wstrząsnął całym obumarłym miastem, które jakby się schroniło w głęboką ciszę. Poczem z Zamku wyleciało dwanaście rac, świszczących w powietrzu.

Był to znak, w skutek którego wojska miały zająć poprzednio już wskazane im stanowiska.

³⁷⁾ Autor słyszał to ust samego Chrulewa i od kilku jeszcze osób, znajdujących się wówczas w Zamku.

Przez wszystkie te dnie stały wojska w ciągłej gotowości, patrzyły na Zamek, przysłuchiwały się, i jak zbawienia wyglądały onych sześciu wystrzałów i dwunastu rac.

Jak tylko stało się niewątpliwem, że owe wystrzały były oddawna oczekiwanym alarmem — wszystko naksztalt huraganu pędem poleciało.

Szwadron żandarmerii stojący w Łazienkach (o 4 wersty od Zamku), w kwadrans po wypuszczeniu pierwszej racy, przybył na plac zamkowy.

Batalion Ołoneckiego pułku piechoty, kwaterujący w Namiestnikowskim pałacu, stanął na placu saskim nim się sygnały skończyły.

Z równą nie do uwierzenia szybkością przybyły i inne oddziały wojska, i zajęły wskazane im punkta bez najmniejszego zamieszania ³⁵⁾.

Nadto, zarządził ktoś silne oświecenie ulic, wypuszczając przez smoczki znacznieszą ilość gazu. Skutek sprawiony przez cwałem pędzącą kawaleryę przy blasku tych czarujących i niewidzianych światła, był istotnie nadzwyczajnym. Naoczni świadkowie zauważyli, że wielu z przechodniów przejętych było drżeniem i trwogą. W mieście zamarło wszystko jak w grobie.

Natychmiast z nadeszłych na różne punkta wojsk utworzono patrole, i rozesłano je po ulicach. Nadto wyznaczono osobne komendy, którym polecono szukać rannych i zabitych po domach, sklepach i klasztorach. Te komendy znalazły w domu hr. Zamojskiego pięć trupów — tyleż w hotelu Europejskim — prawie tyle w klasztorze Sakramentek, w traktierni Bellego, w domu Reslera i w innych. Mieszkańce

³⁵⁾ Każdy oddział bowiem postępował temi samemi ulicami, które mu pierwaj były już wskazane, dla uniknienia natłoku i zmięszania się z sobą oddziałów.

wydawali ich bez oporu. Wszędzie widzieć się dawały przestrach i gotowość do posłuszeństwa.

Istotnie zabawne i opłakane w tym dniu było położenie Wielopolskiego. Ukazał się w karecie na placu zamkowym, z zamiarem, jak mówiono, dostania się do Zamku i proszenia Namiestnika aby strzelać przestano; lecz tłum, ujrawszy go, tak groźnymi przywitał go krzykami, że unikając niebezpieczeństwa, schronił się pod opiekę rosyjskich bagnetów. Powóz zaś ministra, niedojechawszy do Zamku, z czyjegóż rozporządzenia otoczonym został przez rotę kostromskiego pułku aż do późnej nocy, póki w mieście nie ustaliła się zupełna spokojność.

Fakt ten jasno wykazał przyszlęmu obrońcy narodowych interesów, że jeśli je bronić zamierza przy tym stanie usposobienia w jakim się ogół znajdował, to chyba tylko pod zasłoną rosyjskiego oręża.

Lecz i nam także, z poza tego faktu, tajemniczy palec wskazywał grubą naszą omyłkę. Aleśmy wówczas nie zgoła widzieć nie umieli.

Wojska, rozłożywszy ognie, obozowały na zajętych przez siebie punktach, to jest na placach Zamkowym, Saskim, Krasińskich i Aleksandrowskim, oraz na placu na Naliwkach i przy Banku, gdzie później rozbiły swe namioty.

Prócz tego rozkwaterowano dwie rotę w ogrodzie namiestnikowskiego pałacu, w którym mieszkał Wielopolski od 28 marca n. s.; jedną w dziedzińcu Brühl'owskiego pałacu, a dwie w teatrze ³⁹⁾.

³⁹⁾ Te dwie rotę już nieco przedtem kwatérowały w teatrze, tj. zaraz po wyprawieniu kocie muzyki przez Łobuzów Kozubskiego i Jaczewskiego, dyrektorowi teatrów Abra-

Wszakże wojska w ciągłej trwodze przebyły pierwszą noc na placach przez nie zajętych; czerwoni agitatorowie starali się rozsiewać po mieście rozmaite fałszywe wieści. Naraz przybiegał żołnierz do którego z naczelników oddziałów, mówiąc: „Wasze Wysokoblahorodje! Polacy wznoszą barykady na Starem Mieście! — Wasze Wysokoblahorodje! odkryto skład broni, prochu!“ i t. p.

Dowódcy posylali na zwiady, lecz nigdzie nic podobnego nie było.

Zaświtał nakoniec ranek — trudniejszy jak wiadomo od wieczora — nad cichymi ulicami Warszawy zupełnie innej od tej czem była w wilią, i rozpędził wszelkie obawy które może niejednego mężnego trwożyły żołnierza nie dość dobrze obeznanego z Polską, i w ogólności z tłumnymi zebraniami Słowian.

Chwila była pomyślną; działając racjonalnie i energicznie, nie półśrodkami, można było w nader krótkim czasie przywrócić ostatecznie porządek. Okoliczności widocznie nam sprzyjały. Wywołując stanowcze przeciw sobie działanie rządu, oraz zwanie się wojska z „bezbrownymi“ mieszkańcami, spodziewali się manifestatorowie spotęgować między nimi i między innemi stronnictwami liczbę naszych wrogów; ale inaczej się stało: uczucie strachu, uznanie siły rządowej, zastanowiły bardzo wielu; mnóstwo czerwonych przerobiły na białych, i dowiodło miastu, że dzieci dążą w inną stronę jak należy, że z niemi trzymać,

mowiczowi, b. oberpoliamejstrowi Warszawy, którego nikt w mieście nie lubiał. O nim to przechowała się między innemi następująca anekdota: przyzwawszy do siebie winnego, miał od tego zaczynać z nim rozmowę: „Czy umiesz alfabet? A. Abramowicz, B. baty, C. Cytadela, a więc zapierać się nie masz potrzeby“. Wojska zajęły tylke mały teatr (Rozmaitości) w którym odtąd ustały przedstawienia.

ROZDZIAŁ VII.

Minister wojny Suchozanet, mianowany Namieśnikiem. — Przejazd przez Warszawę hrabiego Lamberta jadącego z zagranicy. — Wznowienie manifestacyi. — Pierwsza podziemna gazeta. — Naznaczenie hr. Lamberta, namiestnikiem, a generała adjutanta GersztENZweiga, generał-Gubernatorem miasta Warszawy. — Wybory. — Walka przeciwko nim partyi czerwonych. — Manifestacya w Horodle. — Śmierć Arcybiskupa Fijałkowskiego. — Manifestacya pogrzebowa. — Ogłoszenie stanu wojennego. — Exekwije za Kościuszkę. — Uwięzienia po kościołach. — Zamknięcie kościołów z rozporządzenia duchowieństwa. — Skutki tego. — Śmierć GersztENZweiga. — Wyjazd za granicę, hrabiego Lamberta.

Tego samego dnia (28 Maja n. s. 1861 r.), kiedy za życia jeszcze Ks. Gorczakowa, naznaczono generała Merchelewicza Głównozarządzającym cywilną częścią w Królestwie Polskiem, został też mianowanym następcą księcia, minister wojny Mikołaj Onufrewicz Suchozanet, jako spełniający urząd Namiestnika.

Jeszcze nie nadeszła chwila szczegółowego opisanja okoliczności, wśród których nastąpiła ta nominacya. Dość powiedzieć, że istotnie była bardzo na dobie. Szukano

wówczas na tę godność, człowieka odpowiedniego, o wielkiem wykształceniu i zdolnego. Ponieważ zaś, na ów ślizgi tron Namiestnika w Polsce, między wyższą klasą w Cesarstwie, nie wielu a raczej żadnego prawie nie było ochotnika, należało go szukać pomiędzy klasą o jeden stopień niższą, mianowicie między młodymi generałami o pewnych zdolnościach administracyjnych, którzy dorabiali się jeszcze kariery, lub którzy nieco byli zapomnianymi.

Wybór Cesarza padł na młodego generała, mieszkającego za granicą, hrabiego Karola Karłowicza Lambertberta.

Rodzina Lambertów należała do starej arystokracji francuskiej. Dziad naszego, *maréchal de Camp* Ludwika XVI, dowodził gwardyą narodową Paryża. Podczas rewolucyi 1790 r. zmuszonym był z kraju emigrować: synowie jego Karol i Józef dostali się do Rosyi. Z nich, pierwszy, wstąpił do służby wojskowej, i był jednym z dzielnych generałów „wiecznej pamięci 1812 roku“. Umierając w 1843 r. zostawił dwóch synów ¹⁾, także Józefa i Karola, którzy idąc za przykładem ojca, wojskową dla siebie obrali karierę.

Hrabia Karol, był zręcznym, rozumnym, i wykwintnego światowego układu oficerem. Posiadał tę szczególnie praktyczną stronę charakteru, że potrafił stale zachować przyjacielskie stosunki ze wszystkimi swoimi kolegami szkolnymi, z których nie jeden, doszedł już był bardzo wysoko, i mógł tym lub innym sposobem, wpłynąć na jego karierę.

Powiadano, że następująca okoliczność przyczyniła się do pierwszej promocyi hr. Karola.

Podczas każdego przeglądu wojska, za rozmaitymi jego oddziałami tj. za rotą, szwadronem, batalionem lub pułkiem,

¹⁾ Z małżeństwa z córką generała Dziejewa (z czasów Suwarowa) który się wielkim mężstwem odznaczył podczas wojny z Polską.

zwykle idą w chwili ceremonialnego marszu lub innych ewolucyj, podoficerowie lub oficerowie wybrani z grona pięknej i tegiej młodzieży, w kawaleryi zaś, z pomiędzy siedzących na najlepszych koniach, idących w lansadaach. Tak to przynajmniej praktykowało się w owych czasach. Po wojskowemu zwało się to: isé albo jechaé w zamku tj. zamykać pewną część wojska, kolumnę ²⁾. Na jednym z przeglądów gwardyi, wypadła kolej „przejechać w zamku“ swego pułku (konnej gwardyi) na hrabiego K. K. Lamberta. Przejechał jak należało, i wkrótce został mianowanym fligeladjutantem JCMości (a w onym czasie, było to już karyerą). Tak przynajmniej opowiadano.

Na początku pięćdziesięciolecia, będąc generał-majorem w czasie śmierci JCMości, hr. Lambert został naznaczonym dowódcą pułku, za którym właśnie tak zręcznie przejechał był niegdyś „w zamku“. Pułk kwaterował wówczas w Międzyrzeczu w Gubernii Lubelskiej, i tam hrabia zabrał z Polską pierwszą znajomość.

W 1856 r. pułk konnej gwardyi został wezwany do Moskwy na koronację Najjaśniejszego Pana. Dowódca pułku awansował na generała-porucznika, nieco później na generaładjutanta, i przeniesionym został do Petersburga. W rok później, poruczono mu zarząd sprawami Komisyi, ustanowionej dla zwinięcia południowych osad wojskowych (posielenia); dokonawszy tego, wrócił znowu hrabia do północnej stolicy.

Nieszczęśliwe wypadnięcie z dorózki na Wielkiej-Milionej ulicy w 1860 r., zmusiło hr. Karola udać się za granicę dla poratowania zdrowia. Mieszkał w Paryżu, i nie bez

²⁾ Szyk z czasów Fryderyka II. Wtedy ludzi którzy szli „w zamku“ pewnych oddziałów wojska, mieli obowiązek przestrzegania surowo porządku w każdej części, i oprócz broni mieli jeszcze kije, których nieraz w potrzebie używali.

ciekawości śledził za rozruchami w kraju, nieco mu znany. Zapewne mu się nie śniło że wkrótce będzie powołanym do przytłumienia tych samych rozruchów jako główny naczelnik kraju, tylko przeznaczenie tak zrządziło.

Jeden z kolegów szkolnych hrabiego, zajmujący wówczas bardzo wysokie stanowisko, wspomniał kiedy zaczęto przebierać nazwiska generałów mniej więcej zdolnych do zajęcia prawie już opróżnionej posady Naczelnika w Polsce, dawnego swego kolegę. Zwrócono uwagę Cesarza, na młodość, rozum, pochodzenie, oraz na nadzwyczajną łatwość i zręczność w obejściu się hrabiego, wreszcie i na pewną znajomość Polski jaką posiadał. Miano i to na uwadze, że był katolikiem, i w tem upatrywano środek do łatwiejszego pojednania się z duchowieństwem, z tą — jak już rzekliśmy — przeważną siłą, przez którą można było działać na masy.

Czas uchodził nadzwyczajnie prędko; wypadki szły jedno po drugich, a z po za Polskich dziecinnych, maskaradowych orłów, wyglądać już poczęły inne orły, inne mające znaczenie; niepodobna więc było długo namyślać się nad tak przeważną kwestyą, jaką była naznaczenie Namiestnika w Polsce. Dla wielu wyższych względów, lepszego od Lamberta i lepiej odpowiadającego tej posadzie, nikogo w owym czasie nie było. Przyzwano go z Paryża, niby na generał-gubernatora miasta Warszawy, lecz w istocie, jak wielu mniemało, był już Namiestnikiem, zachowywano to tylko w głębokiej tajemnicy.

Gra losu zrządziła, że hr. Lambert w przejeździe do Petersburga, przybył z Paryża do Warszawy, właśnie tego samego dnia (1 czerwca n. s.) w którym tymczasowo pełniący obowiązek Namiestnika, minister wojny Suchozanet, przyjechał także do Warszawy. Przeznaczenie i fatalizm dziejowy chciały, aby tymczasowy Namiestnik, ujrzał zaraz na wstępie człowieka, którego na jego miejsce powołać zamysłano. Uczuł więc jeszcze nieprzyjemniej i do-

bitniej swoją tymczasowość i krótkotrwałość, wskutek czego, każdy krok bardziej jeszcze obmyślać zaczął, stał się aż nadto ostrożnym i ustępującym, nie chcąc po chwilowym swym zarządzie zostawić w kraju złej po sobie pamięci lub — Boże uchowaj — smutnych krwawych śladów.

Tymczasem Lambert, w czasie krótkiego swego pobytu w Warszawie (bawił tylko 5 dni), starał się zebrać o ile dozwoliły okoliczności — jak najwięcej rozmaitych wiadomości o stanie rzeczy w Królestwie Polskiem, przyczem, znalazł sposobność pokazania kilku wyższym dygnitarzom, telegram którym go wzywano na urząd generał-gubernatora; w Łazienkach odwiedził zwłoki Ks. Gorczakowa w cerkwi złożone, i tam przyjmował kilka osób składających mu uszanowanie nieokreślonego znaczenia, (szczególnie nisko miał mu się uklonić, jak mówiono, chytry ormianin Bebulow); nakoniec, otrzymawszy od Cesarza bawiącego wtedy w Moskwie, pozwolenie drogą telegraficzną udania się wprost do Moskwy — puścił się w drogę.

Od tej chwili, działać począł przez swych przyjaciół, a bardziej jeszcze sam przez się, rozwijając wszystkie swe dyplomatyczno-służbowe zdolności, całą swą światową biegłość, do tego stopnia, iż mówiono później — może i niesprawiedliwie — „że on sam się zrobił Namiestnikiem, doskonale zbadawszy stan rzeczy ³⁾“.

Rządził więc Polską Suchozanet, bezustannie obzierając się na podwoje, któremi wkrótce miał ukazać się jego następca, stały Namiestnik. Dlatego też zapewne, unikał

³⁾ Chodziły nawet słuchy, jakoby hr Lambert przyjął niechętnie namiestnictwo.

podpisywać się: „pełniący obowiązek Namiestnika“; a podpisywał się zawsze po dawnemu: „minister wojny“; niekiedy dodawał „czasowo głównodowodzący I armią“.

Zaczął od tego, że kazał sprzątnąć wszystkie namioty z placów, a wojsku wrócić do koszar.

Czytelnicy zapewne pamiętają, że jeszcze w ostatnich dniach administracji Księcia Gorczakowa, czerwoni, dostrzegłszy pewne wachanie się władzy — postępowano bowiem jak ci dawni pielgrzymi, idący trzy kroki naprzód a dwa lub też i cztery w tył — dopuścili się małych nieporządków. W dzień śmierci Ks. Gorczakowa, która przypadła na pierwszy dzień uroczystości Bożego Ciała, łobuzy pod przewodnictwem Kozubskich i Sniegockich, sprawili zamieszanie w procesyi idącej z kościoła św. Jana na stare Miasto, do ołtarzów jakie się zwykle w tym dniu na różnych miejscach ustawiają. Zamęt był taki, że wielu duchownych, i samego nawet arcybiskupa na ziemię powalono: nie daleko znajdujący się oberpolicmajster, zaproponował dla przywrócenia porządku, wznieść do góry monstrancję, (złote naczynie w promieniach, zawierające wewnątrz hostyę); gdy to uczyniono, wszyscy padli na kolana, zapanowała cisza i procesya dalej iść mogła.

Był to zresztą szeregółowy tylko rozruch, wybryk manifestatorów niższego rzędu. Wyżsi dygnitarze partii czerwonej siedzieli wtedy spokojnie, lecz ściąganie wojsk z placów i ich do czynu pobudziło. Jakoż, całe to stronnictwo, wszyscy bez wyjątku, poczynawszy od małych do wielkich w powstańczej hierarchii, rozmyślać zaczęli po dawnemu o manifestacjach, i wyszukiwać powody któreby posłużyły do ich wznowienia.

Nietrudno było znaleźć powód: prawie tego samego dnia w którym Ks. Gorczakow (29 maja n. s.) skonał w Paryżu stary przewodnik stronnictwa demokratycznego polskiej Emigracyi, dziejopisarz Joachim Lelewel, imię którego dobrze jest znanem od dzieciństwa każdemu Polakowi i każdej Polce.

Uroczysty jego pogrzeb odbył się w Paryżu 1 czerwca n. s. o czem wkrótce dowiedziała się Warszawa, i natychmiast radzić zaczęła nad urządzeniem całego szeregu manifestacyjnych exekwii.

Pierwsze, jako ballou-d'essai, odbyły się 7 czerwca n. s. w kościele Reformatów, bez żadnej wystawy i bez mów.

Drugie prawdziwe exekwije, zamierzało miasto odprawić naźajutrz dnia 8 czerwca, w kościele św. Krzyża: lecz dowiedziawszy się że tegoż samego dnia, ma się odbyć exportacja zwłok Księcia Gorczakowa, odłożyło je do 10 czerwca n. s.

Wszeloko 8 czerwca było także nabożeństwo żałobne, odprawione przez żydów w głównej ich bóżnicy na Danilewiczowskiej ulicy, w przytomności wielu Polaków. Znany kaznodzieja żydowski, Jastrów, miał mowę w polskim języku, w której napomknął o nieśmiertelnych zasługach zmarłego historyka jako męża wielkiej nauki i Naczelnika stronnictwa w Emigracyi, porównyując go do Mojżesza w ziemi Egipskiej, i wystawiając go jako przykład wytrwałości i nieugiętości. Obecną chwilę nazwał mowca mglistą, lecz po niej jutrzeńka zabłysnąć miała.

Zaczęto potem przygotowywać się do uroczystych Exekwii które miasto sprawić miało. Zebrano na ten cel znaczną sumę, nawet każdy gimnazista ofiarował po dwa złote. Miejsca na chórze (u św. Krzyża), po r. s. dziesięć rozprzedano arystokratycznym rodzinom.

Kiedy rozpoczęło się nabożeństwo, przed katafalkiem ukazało się popiersie Lelewela, które podczas ceremonii, wieńcem nieśmiertelników ozdobili profesorowie M. C. Akademii Janikowski i Prażmowski. Różne panie zbierały „kwestę na sprawę ojczyzny“. Zebrano, jak mówiono, około 30,000 złotych.

Tego samego dnia odbyły się także exekwije po Lelewelu w Dominikańskim kościele, sprawione przez spółkę robotników z fabryki żelaza Ewans'a, którzy na ten cel

zebrali między sobą 45 rubli ⁴⁾). Nakoniec odprawiono jeszcze exekwije u Kapucynów na Miodowej, które celebrował biskup Dekert. W liczbie przytomnych, zwrócił na siebie uwagę ludu 80 letni starzec Gorliński, obywatel z Płocka, przybyły w chęci przypatrzenia się temu, co się w Warszawie działo. Miał na sobie żupan i kontusz, a w rękę trzymał Kościuszkoską konfederatkę. Artyści manifestacyi po skończonem nabożeństwie wyprowadzili starca pod ręce z kościoła, i długo go przeprowadzali po placu Saskim w asystencyi ogromnej cizby próżniaków.

Podczas wszystkich tych Exekwij, rozdawano ludowi litografowane karteczki z krótkim życio-rysem Lelewela; wyliczone były wszystkie jego zasługi w obec ojczyzny i wolności, a przy końcu powiedzianem było: „Jego zwłoki „obca przysypała ziemia, lecz duch jego żyje i żyć nie „przestanie między rodakami, którzy — łącząc się z sobą „wspólną miłością ojczyzny, pracą, dążeniem do zjednoczenia „się, uczuciami braterskimi, słowem i czynem na wzór „tych, jakie cechowały każdy krok w życiu Joachima, — „najwyższą cześć oddadzą nieśmiertelnym jego zasługom. „Nadto, niech pogarda zbytku i prostota życia, jakimi się „nieboszczyk odznaczał, staną się odtąd zewnętrznym znakiem przyjęcia jego zasad, które dzisiejszy żałobny obrząd, „odświeży w sercach Polaków“.

17 czerwca n. s., odbyły się trzy Exekwije za duszę Lelewela, w trzech żydowskich bóżnicach jednocześnie; na Danilewiczowskiej ulicy, na Nalewkach i na Pradze. Na Nalewkach była mowa na cześć zmarłego, i odśpiewano 79 psalm Dawida: „O pasterzu Izraelicki, posłuchaj..... „Wzbudź moc swoją..... a przybądź na wybawienie nasze. „O Boże przywróć nas, a rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy „zbawieni..... Panie Boże zastępów, dokądże będziesz się

⁴⁾ Wszystkie te szczegóły z urzędowych wiadomości.

„gniewać na modlitwę ludu Twego. Nakarmiłeś je chlebem
 „płaczu i napoiłeś je łzami miarą wielką. Wystawiłeś nas
 „na zwadę sąsiadom naszym a nieprzyjaciołom naszym, aby
 „sobie z nas śmiech stroili. Boże zastępów przywróć nas,
 „o rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy zbawieni!“

Słowa: „Nakarmiłeś je chlebem płaczu“, a zwłaszcza
 trzykrotne (w pełnym tekście psalmu) wołanie do Boga:
 „Boże zastępów przywróć nas a rozjaśnij oblicze Twoje,
 „a będziemy zbawieni!“ sprawiły niepospolite, [poruszające
 wrażenie. Wielu rzewnie płakało ⁵⁾.

Prócz tego, przez te dnie urządzano patryotyczne
 nabożeństwa przy różnych statuach: na Senatorskiej, przed
 kościołem Reformatorów, gdzie statua N. Panny; na rogu
 ulicy Wąskiego i Szerokiego Dunaju, gdzie posąg św. Jana;
 na Krakowskim Przedmieściu, przy domu Malcza gdzie
 także znajduje się statua N. Panny, oraz na innych różnych
 punktach.

Wszędzie bez spotkania przeszkody, śpiewano: „Boże
 coś Polskę“ — „z dymem pożaru“, — i inne ówczesne
 hymny które wkrótce potem wydrukowano i jawnie po uli-
 cach sprzedawano.

Zjawił się nawet na wzór „Boże coś Polskę“, hymn
 jakoby przez Rosyan ułożony, pod tytułem: „Modlitwa
 Moskali“; — treści była następującej: „w chwili gdy Polacy
 „doszli do sławy i do oświaty, my Rosjanie zostajemy w cie-
 „mnościach grubijaństwa“. Dwuwierszowa końcówka każdej
 strofy kończyła się prośbą: „Oświeć nas Panie!“

Do sprzedawanych książeczek z pieśniami, dodano
 wkrótce i obrazki przeznaczone do działania na wyobraźnię
 ludu, jak np.: Dorózkarze wyprzegający konie z dorózki, dla

⁵⁾ Ze źródeł urzędowych.

„zaprzężenia ich do armat“ — albo: św. Józafat zarąbany „przez Moskali“ ⁶⁾.

Z początku malce rozesłani po ulicach z temi obrazkami, wtykali je tylko cywilnym, nieco później, zaczęli nimi traktować i wojskowych: — „Może pan pułkownik „pozwoi świętego Józafata, zarąbanego przez Moskali..., albo „dorózkarzy, wyprzegających konie?....“

I wielu z nich je kupowało, nie zważając na to, że tym sposobem nieśli pomoc powstańczej propagandzie.

Najbardziej były w modzie drobne manifestacye: kocie muzyki i wybijanie szyb w domach niektórych obywateli. Doszło do tego, że zjawił się nawet „deprektor“ czyli „kapelmistrz kocich muzyk“, który za pewną zapłatę podejmował się sprawić podobny koncert, wszędzie i każdemu komu się podobało. Taki koncert z wybiciem okien, kosztował r. s. 15, bez wybicia, r. s. 10. — Niekiedy okoliczności wymagały pewnego rabatu, — zdarzało się także, że koncert i bicie szyb, uskuteczniały się bezpłatnie, z rozporządzenia tajnych władz.

Później opowiadano, iż dyrektor kocich muzyk kazał się fotografować ze wszystkimi swoimi atrybucjami, dlatego aby go łatwiej można było znaleźć w razie potrzeby, lecz skutek tego był takim, że wkrótce dostał się do Cytadeli.

W ogrodach: Saskim i Krasińskich, na większych dziedzińcach niektórych domów, urządzano grę „w Polskiego i Rosyjskiego Króla“; drużyna ostatniego nieodmiennie zostawała pobitą, i sam Król był w nader trudnem położeniu: niekiedy też rzucała się na niego i własna jego drużyna.

⁶⁾ Józafat Kuncewicz biskup Witebski, został zamordowany przez mieszczan Witebskich 12 Listopada s. s. 1623 r. za to, że wszelkimi niedozwolonymi środkami zmuszał lud przechodzić na Unię. Polacy zrobili z niego męczennika za wiarę.

Podobne gry, w ogrodach publicznych stawały się rozrywką dla całej spacerującej publiczności. Pobitego króla ratowano tylko w zupełnej ostateczności: lecz jeżeli nie groziło mu niebezpieczeństwo być na pół śmiertelnie pobitym albo istotnie ubitym, to widzowie tylko się śmiali a niekiedy przyklaskiwali wojownikom „swojego“.

Pewnego razu zdarzyło się, że policyant wdał się w podobną grę w ogrodzie Saskim, i począł gawieź rozpędzać: wnet starsi z jej grona rzucili się na niego i do odwrotu go zmusili wśród potężnego gwizdania.

W odosobnionym i mało strzeżonym ogrodzie Kazińskiego pałacu (gdzie dziś Uniwersytet) rozmaita młodzież miejska, palcatami uczyła się fechtunku. Później otwarto rzeczywiste sale fechtunków w kilku domach do których policya nie zazierała przez wzgląd dla gospodarzy. U studenta Fochta, przyjaciele jego uczyli się mustry karabinowej.

Przy końcu czerwca n. s. ukazały się w Warszawie drukowane plakaty z „Odezwą do obywateli ziemskich“ — w których tajne władze „przekładały, ustalić byt włościan nie „czekając rozporządzenia rządu, który rzeczywiste wyzwolenie „odłożył do 1 Października“.

Drugi plakat nosił tytuł „Odezwa do wszystkich Polaków na Polskiej ziemi“, — w niej wyliczano ucierpiane prześladowania od rządów Rosyjskiego, Pruskiego i Austrojackiego, czyniono nadzieję rychłego już wyzwolenia i zalecano największą oszczędność i umiarkowanie w życiu.

Wtedy także pojawiły się w różnych galanteryjnych magazynach, obrazki z wizerunkiem zgruchotanego krzyża z napisem „27 lutego i 8 kwietnia“. Malce uliczni, którzy sprzedawali hymny i fotografie, zaczęli wkrótce roznosić i te obrazki po ulicach i w ogrodzie Saskim.

Jednem słowem, sprawa rewolucyi z rozpiętymi żaglami postępowała dalej już przedtem wytkniętą drogą, i nikt się temu nie sprzeciwiał. Czasem jeżeli policya, patrol pieszy

lub konny, wykonywały jakie rozporządzenie na korzyść porządku, zjawiał się natychmiast rozkaz albo nagana ze strony wyższej Władzy w kraju, które niweczyły to rozporządzenie i prowadziły do złamania wszystkich pojęć. Inaczej pisano a inaczej działano.

Dla patrolów pieszych i konnych istniało mnóstwo sprzecznych przepisów, jedne drugie zbijających: wymagano tak szczegółowej dokładności w doniesieniach o każdym małym znaczącym wypadku, o każdym rozporządzeniu Naczelników kwartałów, że wielu z nich nie śmiało rozprawić się z ulicznymi junakami, aby nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności za niespełnienie którego z tych drobnostkowych przepisów.

Dość będzie przytoczyć jedno z ówczesnych zdarzeń, aby pokazać, ile to kłopotów sprawiał patrolom najdrobniejszy wypadek, ile następnie wzywano ludzi do protokołu i ile zapisywano papieru, nie mówiąc już o tem, ile to wywoływało gorszących scen, i dawało powodów do szerzenia się między ludem najniewłaściwszych sądów. Na rotę Symbirskiego pułku, patrolującą po Miodowej ulicy, pewnego wieczora w czerwcu, gdy przechodziła pomimo klasztoru kapucynów, ktoś z furtki ⁷⁾, rzucił kamieniem. Bojąc się nie dość dokładnie opisać to zdarzenie, major Fölkner, komenderujący rotą, w swoim raporcie do Naczelnika 1 Okręgu, tak opisał kierunek pędu tegoż kamienia: „kamień przeleciał po za mną z tyłu, obok podporucznika Szah-Nazarrowa i wzdłuż 1 szeregu 1 oddziału 2 pułkomanii tejże rotę, i uderzył w drzwi domu po drugiej stronie ulicy

⁷⁾ Ta sama przy której z boku na lewo znajdował się na ścianie krzyż w płaskorzeźbie. „Kapucyński“ właściwie mówiąc po Kapucynach. Toż, samo rozumieć należy i o innych klasztorach: Bernardyńskim, Paulińskim i t. d. które pozostały po Bernardynach, Paulinach i t. p.

„naprzeciwko stojącego“. Do tego dołączony był długi spis żołnierzy 8 roty Sybirskiego pułku, obok których przeleciał kamień ^{s)}).

Wojsko najbardziej oburzało się na rozporządzenie ogłoszone w rozkazie dziennym z 21 czerwca s. s., które postanawiało: „że w ostatecznym razie dozwala się strzelać“, z tem wszelako zastrzeżeniem, że „jeżeli w czasie przechodu „przez ulicę, warty, komendy lub patrolu, padną z jakiego „domu wystrzały lub rzucane będą kamienie, nie odpowiadają wystrzałami, a tylko zauważyć dom z którego strzelano“. Wojskowi pytali: „Jakiegoż więc potrzeba ostatecznego „wypadku, jeżeli nim nie jest strzelanie do wojska, i jeżeli „ono nie dozwala użyć ostatecznych środków?“

Rozkaz ten nie był w istocie nowością: pojawił się już był, po raz pierwszy za Ks. Gorczakowa 21 Marca s. s. 1861 r. lecz wtedy nie zwrócił na siebie uwagi i żadnego nie spowodował szemrania, być może dlatego, że wówczas wydano mnóstwo karnych rozporządzeń, i nikt nie wiedział jakie one pociągnąć mogą za sobą następstwa. Teraz gdy stało się dla każdego oczywistem, że dalsze ustępstwa i sprzeczne czynności rządu coraz bardziej gmatwają nasze interesa w Polsce i coraz nowe wywołują trudności; kiedy wojskowi co chwila odbierali nagany Bóg wie za co, i kiedy w wojsku, w ogólności szemrać poczęto, rzeczne rozporządzenie sprawiło nadzwyczajną wrzawę i dało powód do rozmaitych pogłosek, które przez lat kilka z rzędu, stale krążyły. Jeszcze w 1863 roku i później, wojskowi mówili o rozkazie dziennym z 21 czerwca jak o czemś dziwnem i niepodobnem, i przypisywali go Suchozanetowi a nie Gorczakowowi.

Co się tyczy ówczesnych uwieńczeń — które często się zdarzały, — to tam bardziej jak gdziekolwiek, panował istny

^{s)} Z papierów Naczelnika 1 Okręgu wojennego miasta Warszawy od 21 marca po 13 sierpnia 1861 roku.

chaos i zamieszanie: jeden Naczelnik więził, drugi z więzienia wypuszczał, lub też wstawiał się do Namiestnika o wyzwolenie, wskutek czego, jedna i ta sama osoba, którą trzy razy w jednym tygodniu aresztowano, trzy razy też za pomocą rozmaitych wybiegów wolność odzyskiwała, tak że ostatecznie nikt już zgół nie obawiał się więzienia ⁹⁾. Nadto, dozór nad więźniami był takiego rodzaju, że oni z kazamat znosić się mogli z miastem.

Przyczyniło się to też do trwania i rozwoju manifestacyi. Ludzie przedtem spokojni i umiarkowani stanęli w szeregach junakeryi, a poważni starce znowu dziecinnieć się zaczęli.

15 Lipca n. s., skonał w Paryżu drugi filar Polskiej Emigracyi, drugi świadek i uczestnik rewolucyi 1830 r., — *rex in petto* — Książę Adam Czartoryski. Pogrzeb jego w Paryżu odznaczył się jeszcze większą uroczystością od pogrzebu Lelewela, tego drugiego demokratycznego bieguna Emigracyi. O ile temu ostatniemu niedostawało arystokratycznego blasku i przepychu, o tyle teraz było ich pod dostatkiem. ³ Mówiono nawet, że za trumną przykrytą królewskim płaszczem niesiono koronę.

W Warszawie uchwalono oczywiście cały szereg Egzekwij i żałobnych nabożeństw.

Tym razem nie użyto już żadnych „~~brochurek~~”: a wprost ogłoszono we wszystkich gazetach, że 22 lipca n. s. odbędzie się w katedrze świętego Jana, uroczyste Egzekwije. Celebrował sam arcybiskup, a przytomność białej partyi, dodała nie mało wspaniałości nabożeństwu. I nie dziwnego, że masa modlących się ludzi za spokój duszy męża — który pomimo wielu błędów (w rozumieniu polskiem) tyle się był sprawie ojczystej zasłużył, i w ogólności był jednym ze znakomitych ludzi świetnej Napoleonisko-

⁹⁾ Awejde, II, 89, 90, 93.

aleksandrowskiej epoki, którego skronie jaśniały odbiciem jakichś szczególnych promieni, a głośnie imie tyle poruszało uczuć, tyle wspomnień budziło w każdej polskiej duszy, — nie dziwnego, że modlących się za niego mogło istnie ogarnąć patryotyczne uniesienie... Wielu zalewało się łzami. Wszyscy głęboko byli przekonani, że chowają, jeśli nie króla, to coś takiego, czego..... już więcej nie będzie! Sam arcybiskup naoczny świadek tych wypadków, o których inni z tradycyi mówili, rzewnie zapłakał, i nie spostrzegł się nawet, gdy z ust jego wymknęła się i do nieba się wzniosła pieśń: „Boże coś Polskę“....., Zadrżała świątynia, wszyscy padli na kolana i chórem dalej śpiewali: „Otaczał blaskiem potęgi i chwały“..... a na kształt gromu, rozległy się pod starożytnem sklepieniem ciemnego gmachu, ostatnie słowa strofy:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
„Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!“

Po skończonem nabożeństwie nastrój ogólny był tego rodzaju, że gdy arcybiskup wsiadł do powozu, lud rzucił się tłumnie konie wypręgać, i sam go odwiózł do jego mieszkania.

Następnie prąd Egzekwii po Czartoryskim, jako fale zburzonego morza, z taką gwałtownością bić zaczął; że i najpowszechniejszy ze wszystkich wielkorządów Polski, uczuł potrzebę położenia im tamy.

Lecz to bynajmniej nie przytłumiło ani manifestacyi ani innych rządowi nieprzychylnych wymagań.

W gazecie *Times* wydrukowano prawie w tym samym czasie artykuł, który obudził w Polakach różne nadzieje ¹⁰⁾.

¹⁰⁾ W tym artykule, między innemi czytano te słowa: „Nam wypada wszelkimi siłami wziąć się do pracy, aby zamknąć posiedzenia (w Izbie niższej), a my natomiast z kieszeń wyjmujemy chustki i lzy ronim nad losami Polski. Czyż nie nadto nie mamy do czynienia? My, naród

Warszawscy agitatorowie zebrali natychmiast ciżbę ludu przed domem konsula Angielskiego, i wezwawszy go, podali mu adres następującej treści:

„Ja, matka męczeńską krwią dzieci moich zbryzgana,
 „wdowa w żałobnej szacie, niewolnica z kajdanami na
 „rękach, ja żywcem do grobu złożona, przesyłam tobie
 „o narodzie Angielski, słowa dziękczynienia. Mowa twojego
 „delegata w Parlamencie, głos kipiących życiem potężnych
 „grodów twoich, zrywają pieczęć z grobu w który przemoc
 „i obojętność wtrąciły Polskę. Krew moja i lzy moje wo-
 „łają o pomstę do Boga i On mnie odpowiada przez usta
 „twojego narodu. Chwała jemu i wdzięczność tobie o An-
 „glio! Tem wszystkim, co we mnie jeszcze zostało żywem
 „i nieśmiertelnem po długiem mojem męczeństwie, błogosła-
 „wię twoim starcom i mężom, twoim synom i córom, aby
 „się wiecznem szczęściem i wolnością cieszyli! Niech się do
 „Boga za tobą wstawiają dziś i przez wszystkie wieki
 „święci twoi patronowie, tak jak się obecnie wstawiasz
 „o dostojna i szlachetna Anglio, za zapomnianą, rozszarpaną
 „i ukrzyżowaną Polskę!“

Konsul Angielski, wysłał ten adres do Londynu wraz z mnóstwem biletów wizytowych, złożonych mu przez Polaków z rozmaitych stanów Warszawy. Tak były liczne zamówienia tych biletów, że litografie zaledwie zadośćuczynić im zdołały ¹¹⁾.

wielki, państwo pierwszorzędne, wydajemy rocznie 15 milionów funtów na wojsko lądowe i tyleż na marynarkę, a dla Polski nie chcemy nawet palcem o palec uderzyć. Dla czegożby Anglia nie przedsięwzięła za nią wojny Krzyżowej?.... Według rady jednego z naszych mężów stanu należałoby wysłać flotę do Warszawy, a gdyby się to skutecznie nie dało, to i do Peterburga“.

¹¹⁾ Sprawa L. W. Nr. 1. str. 190 — 191.

Powietrze napelnione było „powstańczą elektrycznością“, bardziej niecierpliwym zdawało się, że chwila powstania jest już bardzo bliską. Emisaryusze Mierosławskiego, którzy się naraz w znacznej liczbie pojawili dla zdjęcia planów różnych miejscowości Królestwa Polskiego, stwierdzali między kółkami rozmaitych odcieni wieści szkodliwe nawet dla samych Polaków. Chcąc o ile możności działać na umysły i przestrzegać nieostrożnych, stronnictwo biegłych przewódzców ludu, tak zwanych „Sybiraków“, t. j. tych, którzy w skutek manifestu o politycznych przestępcach, wrócili byli z Syberyi, umyśliło wydawać gazetę.

6. Sierpnia n. s., wyszedł Nr. 1. tej pierwszej podziemnej gazety ostatniego powstania, pod nazwą „Strażnica“, co miało znaczyć „punkt obserwacyjny“ — „basztę widokową“. Był to niewielki świstek papieru z tekstem po jednej stronie tylko, bardzo źle wydrukowanym, widocznie ręczną prasą¹²⁾. Gazeta wzywała wszystkich Polaków „być gotowymi w każdej chwili, lecz czekać spokojnie i cierpliwie.“

Rzucono się więc do czytania mizernej tej gazetki, lecz jej rady absolutnie żadnego nie wydały skutku: niecierpliwość i przesadzone nadzieje czerwonych, bynajmniej się nie zmniejszyły, a manifestatorowie z jednakową dziecinną nieogłędnością sprawę swoją dalej popierali.

8. Sierpnia n. s. (t. j. w parę dni po wyjściu Strażnicy), w dzień urodzin cesarzowej, w katedrze św. Jana urządzono manifestację, która śmiałością swoją i nieprzy-

¹²⁾ Awejda powiada, że drukowanie pierwszych plakatów i gazet zadawało im nadzwyczajne trudności. Trzcionki sprowadzano z początku z zagranicy, później zaczęto je robić w Warszawie. Gdy rząd narodowy urósł w siłę, drukowanie dzienników i innych pism odbywało się w zwykłych drukarniach.

zwoitością przeszła to wszystko co dotąd w podobnym rodzaju zrobioném było.

Zaczęło się od tego, że arcybiskup Fijałkowski, który niedawno przedtem tak patetycznie był odprawił nabożeństwo po fantastycznym królu — tym razem assystował tylko w kościele jako prywatny słuchacz; celebrował zaś prałat Białobrzeski. Z urzędników rozmaitych wydziałów, przybyło tylko ośmiu: prezes komisji finansów, Laski — wice-prezes banku, Szemiot — i sześciu mniejszych. Skoro tylko zain-tonowano modlitwę „za zdrowie i pomyślność rodziny cesarskiej“, a organy zagrały hymn „Boże strzeż Cara“, wnet grono złożone z 50-ciu rozmaitej młodzieży podszedłszy do romaniki przed głównym ołtarzem, zaśpiewało „Boże coś Polskę“. Chórem odezwał się przytomny lud w kościele i zagłuszył kler i organy. Wieczorem uliczni malce gasili po ulicach illuminacye i wybijali szyby w oknach, między innemi w mieszkaniu generałów Szepelewa i Kuźmina na Miodowej.

Nie nie przedsięwzięto dla przytłumienia tych nieporządków. Następnie, zbliżająca się rocznica Unii Polsko-Litewskiej nastreczyła myśl agitatorom urządzenia manifestacji na pograniczu ziem Litwy i Polski, dla przekonania się o stopniu istniejącego między niemi współczucia oraz o rozwoju samej organizacyi.

Czerwoni i biali, (właściwie mówiąc, żywa, energiczna część białych, których Awejda nazywa młodą szlachtą), w niektórych wypadkach zgodnie działali. Wstrzymanie reform, po części też rzeczywiste usunięcie się Wielopolskiego od spraw krajowych (choć nosił zawsze wszystkie tytuły), szczególnie sprzyjały zbliżeniu się przeciwnych sobie żywiołów. Manifestacya na pamiątkę Unii Litwy z Koroną uchwaloną została przez naczelników różnych warszawskich kółek, i wybrano do tej uroczystości nie zbyt strzeżone miejsce, mianowicie most na Niemnie, naprzeciw osady Aleksoly w gubernii Augustowskiej w powiecie Maryampolskim,

niedaleko miasta Kowna, gdzie ludność obu wybrzeży i bez tego co chwila z sobą się bratała. Ułożony w Warszawie plan przesłano obywatelom Augustowskiej i Kowieńskiej gubernii dla dopełnienia rozmaitymi szczegółami. Zarys planu był następujący: w rocznicę Unii, wyprowadzić jednocześnie dwie procesye; jedną z osady Aleksoty, drugą z miasta Kowna, i zarządzić niemi w ten sposób, aby się zeszły na moście, a potem razem postępowały do wsi Godlewo (w Królestwie Polskiem niedaleko Aleksoty), gdzie miano spisać akt na pamiątkę tego wypadku, i następnie wspólnie ucztować.

Dla Warszawy i innych miast uchwalono na ten sam dzień miejscowe odpowiednie uroczystości, a tymczasem rozszlano następujący drukowany plakat.

„Bracia ziemianie! 12. Sierpnia 1569 r. król Zygmunt „August uroczyście zamknął sejm Unii, w Lublinie i to ostateczne połączenie Litwy z Polską uwieńczył mową, którą „przekazał obu narodom, wieczną miłość braterską. To też „i my, bracia ziemianie, obchodźmy uroczyście ten dzień „uświęcony zjednoczeniem przodków naszych: zbierzmy się „w kościołach i zanieśmy wspólnie do Boga gorące modły „nasze, aby rozewiartowany nasz naród, w jedną jak dawniej „zlał całość, i dusze nasze na wieki zespolić raczył. 12 Sierpnia 1861 roku, zaświadczy publicznie, żeśmy braci „jednej i tej samej rodziny, Orła Białego i Pogoni. Obchód „tej unii dwóch narodów, odbyć się powinien wśród uroczystej spokojności i na całej przestrzeni starodawnej Polski. „W tym dniu zdejmie się żałoba“.

Ponieważ rząd nigdzie stanowczych nie użył środków dla przytłumienia podobnych zamachów, więc i obchód rocznicy Unii wszędzie pomyślnie się powiódł. W Warszawie przywdziali mieszkańcy w tym dniu najwidniejsze szaty; wystrojone damy przejeżdżały po ulicach w świetnych ekwipażach; wieczorem miasto było oświecone; zwłaszcza Stare

Miasto gorzało tysiącem światel¹³⁾. W Lublinie urządzono publiczny spacer około pomnika Unii, wznoszącego się naprzeciwko domu gubernatora. Wiele dam widzieć się dawały w strojach wiejskich: między nimi szczególnie odznaczała się znana Pustowojtów. Oprócz wiejskiej na sobie odzieży, miała jeszcze i głowę po wiejsku utrefioną i długie warkocze z wplecionymi w nie trójkolorowymi wstążkami. Przechodząc obok pomnika, damy rzucały u podnóża jego kwiaty i wieńce. Wieczorem oświecono miasto a w niektórych oknach okazały się różne emblematyczne transparenty, jako to: herby Litwy i Polski, portret Kościuszki i inne.

Manifestacya na pograniczu Litwy i Polski, odbyła się z następującymi szczegółami. Gdy policya kowieńska dowiedziała się o zjazdach obywateli i o czynionych przygotowaniach do uroczystości w dzień rocznicy Unii (a te dość jawnie robiono), gubernator w ten sam dzień wyjechał do Petersburga, co zresztą mogło być skutkiem prostego trafu. Pozostały na jego miejscu wice-gubernator, doniósł głównemu naczelnikowi kraju, generał-adjutantowi Nazimowowi, o spodziewanej w dniu 12 Sierpnia manifestacyi, i prosił o rozporządzenie „co czynić, jeżeli manifestacya przyjdzie do skutku“. Powiadają, że odpowiedź telegraficzną była następującej treści: „Postępować rozważnie i most na rzece rozwieść“¹⁴⁾. Lecz wice-gubernator nie przyjął żadnych środków ostrożności, mostu nie zwinął, to też obie procesye

¹³⁾ Awejde II. 82. Partya czerwona urządzić chciała jeszcze inną uroczystą processyę do Powązek, lecz umiarkowani przeszkodzili temu, rozrzuceniem po mieście przestrzegających plakatów.

¹⁴⁾ Zakomunikowane autorowi na miejscu przez różnych urzędników. Inni wszelako zapewniali, że telegram zawierał jedynie dwa pierwsze słowa „postępować rozsądnie“.

zebrawszy się, wystąpiły z rano 12. Sierpnia z Kowna i Aleksoty, w asystencyi ogromnego natłoku ludu. Wtedy dopiero wicegubernator polecił pewnemu kapitanowi dróg i komunikacyi, rodem Polakowi, czem prędzej most rozebrać. Kapitan podał się za chorego, Porucznik który go wyręczył, z pochodzenia rosyjanin, zaledwie uśpiął na prędce jedną tylko łyżwę odprowadzić, wskutek czego, processye wszedłszy z obu stron na most, z łatwością mogły z sobą rozmawiać i wzajemnie się witać. Wówczas jakiś śmiałek, dostawszy się na odwiniętą łyżwę (którą czy przez nieogłębność, czy też dla braku czasu dostatecznie od mostu nie uprowadzono), ztamtąd potrafił przerzucić linę, lud ją schwycił, łyżwę przyciągnął i złączenie się processyj nastąpiło przy ogłuszających okrzykach na obu wybrzeżach, i przy śpiewaniu „Boże coś Polskę“. Wojska, przysłane przez naczelnika dywizyi generała Burhardt'a, (kwaterującej w okolicy), patrzyły na to wszystko spokojnie, i gdy śpiew dał się słyszeć, żołnierze machinalnie zdjęli czapki i zęgnąć się poczęli ¹⁵⁾.

Połączone processye, stosownie do uchwalonego planu, wyruszyły przez Aleksotę do Godlewa i tam dzień spędziły do wieczora. Oczywiście wino i łyzy obficie się lały... a w końcu sporządzono na pamiątkę wypadku akt, stwierdzony licznymi podpisami. W kilka dni potem rozleciały się po Litwie i Polsce tysiące fotografowanych kartek, przedstawiających spotkanie się processyj na rozerwanym moście.

15 sierpnia n. s. rozmaite partye w Warszawie chciały urządzić manifestacye na cześć cesarza Napoleona, ale wszyscy uniarkowani z ich grona powstałi przeciwko temu i zamiar do skutku nie przyszedł. Plakaty przyklejone na kilku kościołach, wzywały mieszkańców do uczczenia dnia zwykłym nabożeństwem do Matki Boskiej, co też istotnie nastąpiło.

Około tego czasu, czerwona część duchowieństwa warszawskiego w związku z krańcowymi ludźmi wszystkich

¹⁵⁾ Z opowiadań naocznych świadków.

stronnictw, napisała i w obieg puściła „Wezwanie do braci i kolegów w całej Polsce“, niezmiernie podzégającej treści¹⁶⁾, i jednocześnie wyszedł Nr. 2. Strażnicy.

Ten szereg nieprzerwany manifestacyi, plakatów, hymnów, karteczek, obrazków, podziemnych gazet, to połączenie się stronnictw w jawnych przygotowaniach do czegoś, kłótnie Namiestnika z Wielopolskim, nareszcie nadzwyczajne szemranie wojska¹⁷⁾, wszystko to przyspieszyło przybycie do Warszawy stałego naczelnika kraju, opatrzonego właściwem pełnomocnictwem. Reformy już były napisane i mogły już wejść w życie.

Jeszcze w lipcu poczęto mówić w Petersburgu, że hr. Lambert zostanie namiestnikiem Królestwa Polskiego. Od 20 t. m. s. s., nastąpiła niezwykle prędką jego promocyą w służbie: Najwyższym rozkazem z tegoż dnia hrabia mianowany został zarządzającym główną kwaterą i przybocznym

¹⁶⁾ Wiadomości z kraju, 14—16. — Część po rosyjsku: Biblioteka do czytania 1864, luty, str. 33.

¹⁷⁾ W pewnej chwili (w lipcu 1861 r.) szemranie to doszło do tego stopnia, że Suchozanet widział się zmuszonym posłać dowódcy 2go korpusu osobne rozporządzenie d. 23 lipca (4 sierpnia) 1861 r. za N. 71, w którym między innemi, były i te słowa: „Widzę, że czynione niekiedy wojsku obelgi „przez mieszkańców miasta, wywołały między pp. oficerami „silne oburzenie, które objawiać się zaczyna głośnem szemraniem. Ta okoliczność zwiększa jeszcze trudności przez „rząd napotykanne, i dowodzi, że pp. oficerowie zapatrują „się nie z właściwego stanowiska na swe położenie w kraju „i niejasno pojmują swoje obowiązki“. — „Obelgi, wyrządzone przez ludzi liczących na możność uniknienia odpowiedzialności przed prawem, żadnej ujmy nie czynią tym, „którzy na nie wypadkiem są narażeni. Mam nadzieję, że „pp. oficerowie wezmą to na uwagę, i zrozumieją, iż w podobnych razach, przeniesienie z zimną krwią nieuniknionych nieprzyjemności, jest dowodem istotnego męstwa“.

konwojem Jego Cesarskiej Mości, a Najwyższym rozkazem z 6 sierpnia s. s., generałem kawaleryi ¹⁸⁾, spełniającym urząd namiestnika w Królestwie Polskiem, i dowódcą 1ej armii.

Pozostawało jedynie przydanie mu pomocnika w osobie generał-gubernatora miasta Warszawy, do obowiązków którego oprócz zarządu wszystkimi kwartałami miasta, należało jeszcze zawiadywanie paszportami w całym Królestwie. Niełatwo było oczywiście znaleźć na prędkę człowieka należycie odpowiadającego tej posadzie. Krytyczne położenie Warszawy, z kryjącym się w niej spiskiem, a co najmniej z zawiązkiem onego, wymagało od generał-gubernatora niepospolitych zdolności, młodości, energii, znajomości ludzi, niezwyklego doświadczenia w służbie, a nawet czerstwego zdrowia.

W poczcie młodych naszych generałów północnej stolicy, dyżyrny generał głównego sztabu JCMości, generał-adjutant Gersztenzweig, rzeczonemu obowiązkowi najlepiej odpowiadał.

Był to człowiek rzadkich zdolności: rozumny, światły, gruntownie wykształcony, biegły w pisaniu, a przytem niezmiernie twardego charakteru. Zajścia jego i spory ¹⁹⁾ z kilku

¹⁸⁾ Inaczej bowiem, komenderując jako namiestnik trzema korpusami, byłby miał niższą rangę od każdego z dowódców tych trzech korpusów: Łabyńcewa, Liprandiego i Wrangla.

¹⁹⁾ Znane były szczególnie jego zajścia z generałnym sztabem. Gersztenzweig uważał niesprawiedliwe przywileje, jako używane przez oficerów generalnego sztabu po z a pułk a m i z których pochodzili. Według jego zdania, oni powinni po skończeniu nauk w wojennej akademii, wracać do swoich pułków, i tam odbierać odpowiednie zdolnościom nagrody, postępując prędzej od innych na dowódców rotnych i batalionowych, wreszcie na pułkowników; inaczej bowiem, wojsko traci zdolniejszych ludzi, a gubernie przez to wcale nie lepszych dostają gubernatorów. W tym czasie

wyżej położonemi osobami, narobiły mu nieprzyjaciół w tych właśnie sferach, które największy wpływ mają na pomyślny obrót każdej karyery. Krzywo na niego patrzano, a przy zręczności chętnie by go się „pozbyto“, jako człowieka na ostre z każdym godzącego... przeciw wody płynącego. Lecz on stał silnie, powierzony mu urząd godnie piastował, i był lubionym i poważanym przez swych podwładnych. Nie łatwo więc było proponować mu, aby jechał do Polski łamać sobie głowę pod zwierzchnictwem Lamberta. Wszelako potrafiąco rzecz tak ułożyć, że Gersztenzweig musiał ustąpić, i z bólem serca zaczął się w podróż wybierać, istotnie jakby przeczuwał smutny koniec, który go czekał w tym nowym zawo-
dzie....

Hrabia Lambert z powodu rozmaitych stosunków światowych z Gersztenzweigem, był z nim w dość poufalej zażyłości a nawet na ty: zapewniał też stałe swego przyjaciela, że on a nie kto inny rzeczywistym będzie Namiestnikiem w Królestwie; że we wszystkim kierować się będzie jego doświadczeniem i poglądem, nakoniec że stara ich przyjaźń, nawet cienia nieporozumienia między nimi nie dopuści.

Słowem jakto nieraz bywa, mówiło się wiele pięknych rzeczy, póki obaj przyjaciele stali opodal od siebie, póki Lambert dla Gersztenzweiga był tylko Lambertem a niczem więcej. Lecz skoro wyszedł Najwyższy rozkaz, mianujący pierwszego namiestnikiem a drugiego generał-gubernatorem, wnet wszystko się zmieniło. Już w Petersburgu, Lambert przybrał ton naczelnika, i Bóg wie dla czego zaczął patrzeć na swego pomocnika z pewną podejrzliwością. Różne widma niepokoić go zaczęły. Jemu się zdawało, że jeżeli człowiek tak rozumny, tak chytry i ostrożny, zdecydował się zamie-
nić pewne na niepewne, i pod naciskiem potężnych sił nie

podawał na piśmie kilka przedstawień, lecz one na wzgląd nie zasłużyły.

podał się raczej do dymissyi a odważył się przyjąć posadę w kraju do góry nogami przewróconym, to tego nie mógł inaczej uczynić, jak tylko z pewnym machiawelskim zamiarem. Na domiar nieszczęścia, chwilowo krążyły pogłoski, że Gersztenzweig osiągnie Namiestnictwo, a że on zejdzie na posadę generał-gubernatora; robak oczywiście skrycie toczył, może ukrywał zemstę, ale zapewne odpłacić nieomieszka przy pierwszej zrzeczności, i podstawi nogę przyjacielowi...

Dobrzy ludzie, którzy zwykle w podobnych wypadkach, Bóg wie zkąd zjawiają się z radami, pociechą i objaśnieniem rzeczy wcale niejasnych — nakształt tych świerszczów, które przed gospodarzem dom zalegają, — i teraz naraz się ukazali na to tylko, aby dolewać oliwy do ognia.

W takich to wzajemnych stosunkach spotkali się nasi dwaj przyjaciele w Polsce, wzburzonej na całej przestrzeni, gdzie mało już brakowało do jawnego buntu.

Nowy Namiestnik przybył do Warszawy 23. Sierpnia 1821 r. n. s., bez żadnej straży przybocznej. Nawet służba jego, w cywilnej odzieży, z daleka za nim zdążała. Nie brak było w tém odwagi, w porównaniu z jego poprzednikiem, za którym zwykle 50 kubańców na koniach czwaloowało. Na Zjeździe, spostrzegłszy ubogiego, hrabia szczerze go obdarzył.

Odtąd zaczęła się zupełnie inna administracya w kraju, wszechstronnie przez ludzi doświadczonych obmyślana, i zdaje się, że byłaby potrafiła przywrócić porządek, gdyby się dwaj główni naczelnicy, szczerze porozumieć i pojednać byli chcieli; gdyby hr. Lambert zdołał być okazać więcej zaufania Gersztenzweigowi, i w ogólności gdyby w ważniejszych chwilach, mógł być o sobie zapomnieć; a bardziej jeszcze, gdyby jaka czarodziejska różeczka, zmieniła była ich stanowiska, to jest: gdyby generał-gubernator zajął był miejsce namiestnika, a namiestnik miejsce generał-gubernatora, jak o przedtem wróżył głos publiczny, tym razem istotnie „Vox populi, vox Dei“.

Przyczyną złego było mianowicie to, że losy kraju spoczywały w rękach dwóch ludzi, którzy zgodnie we wszystkim iść, porozumiewać się, i zarówno działać byli powinni; przeciwnie, w niczem się z sobą nie zgadzali, wyższy stopniem tań w sobie ciągłą niesłuszną i niesprawiedliwą ku niższemu nieufność, która wkrótce obu do zguby przywiodła.

Dla uspokojenia kraju, zdaniem namiestnika, należało użyć następujących środków: „Rozpisać wybory „przy pomocy ludzi umiarkowanych, przez co rząd pierwszą połowę zadania rozwiązywał. Czerwoni, a wraz z nimi ci wszyscy, którzy już przygotowanymi byli do przyszłego „powstania, tracili naraz swe znaczenie, i schodzili ze sceny. „Zapewne, wybory dopełnione w tak smutnych okolicznościach w jakich się kraj znajdował, niczem innem nie będą, „jak czemś chaotycznym na wzór dawnych sejmików; „wybrani urzędnicy staną się w pierwszych chwilach jedynie narzędziami spisku i powstańczą organizacją, która „dokona tego, co już rozpoczętem było przez młodą szlachtę. Lecz mniejsza z tem! Z początku na to nie zważać! — „Drugą połowę zadania będzie: przerobić w jak najkrótszym czasie tych sejmikowych, powstańczych urzędników, na zwyczajnych, na takich jakich nam potrzeba. Przypuszczać zbyt wielkich, nieprzewyżczonych trudności, nie „było przyczyny, znając niestałość charakteru plemienia, „z którym się miało do czynienia. A gdyby nawet i przyszło do starcia, to takowe w każdym razie mniej ofiar „wymagać będzie i stanie się mniej niebezpiecznem, aniżeli „odkryta walka ze stronnictwami rozmaitych odcieni przy „wprowadzeniu reform, a pod zasłoną bagnetów“.

Gerztenzweig innego był zdania w tym względzie: mniemał, że ostatecznie już minęła chwila robienia jakich „niebądź ustępstw powstańcom; że swawola młodzieży, łączącej się w danym razie ze starszymi, przeszła już była „tę granicę, po za którą patrzeć na nią nie można było „jako na pustą swawolę. Sądził więc koniecznem; przytłumić

„tę pustą swawolę, nie tracąc ani jednej chwili; dobrać się do samego gniazda burzliwych kólek, gdyby nawet użyć miano srogich środków; napełnić strachem wszystkie stronnictwa, i zmusić je do uznania w rządzie istniejącej w nim siły w którą oddawna przestali wierzyć, a dopiero pod wpływem tego wszystkiego, obsadzać urzęda takimi, jakich potrzeba wymagała urzędnikami, nie zaś z grona powstańców; następnie nie albo bardzo nie wiele zostanie do „przerobienia lub do poprawienia“.

Jednem słowem, on tak myślał i mówił, jak mówiło wielu ludzi praktycznych, zaraz po wystrzałach Chrulewa: mając doświadczenie życia i służby, nie sądził za właściwe, zaraz w pierwszej chwili, spojrzeć z Namiestnikiem: nie przeciwiał się więc by ten szedł dalej po obranej drodze, w nadziei, że jego przyjaciel natknąwszy się prawdopodobnie w prędkim czasie na ciernie i kolce, albo wnet zwróci na drogę, którą mu wskazywali ludzie lepiej od niego z kwestyą polską obeznani, albo też wkrótce uśnie w bezczynności, a wtedy oczywiście, cała władza przejść będzie musiała w ręce generał-gubernatora.

Namiestnik nader skwapliwie poszedł po obranej drodze: Zaraz po przyjeździe swoim, zaczął wchodzić w bliższe stosunki z ludźmi bardziej wpływowymi stanu średniego, z tem mieszczaństwem, które nie dawno przedtem przedstawiało senat narodowy, i bez którego rzeczywiście żadne stronnictwo silnem być nie mogło. Na czyją stronę padały wota tych panów (zręcznych urzędników, możnych kapitalistów, literatów, artystów, właścicieli ziemskich niezbyt wiele w rewolucyi mających do stracenia), ta tylko utrzymywała stanowcze zwycięstwo.

Dotychczas, to dość obszerne i nieokreślone kółko zostawało na stronie, w odosobnieniu, brało bardzo mały udział w rewolucyjnych zamysłach rozmaitych stronnictw, i stanowczo nikomu ręki nie podawało, ani arystokracji, ani czerwonym krzykałom, ani rządowi. Jako prawdziwie rozumni i prak-

teczni ludzie, pojęli oni dobrze, że nigdzie jeszcze nie poważnego nie było, nie się na seryo nie działało; niemniej wszelako, wszędzie mieli swoich agentów, i pilnie za wszystkim śledzili.

Lambert wiedział o tem.

Jakoż bardzo prędko, część byłych narodowych senatorów Resursy, miała już wstęp do Zamku, i tam przy szklance herbaty, poufnie z namiestnikiem rozmawiała, z żadnymi projektami nie występując. W liczbie tych byli: Kronenberg, Szlenker, Chałubiński, Wyszyński i Stecki.

Zwolna w Zamku uformowała się delegacya, podobna do tej, jaka w dni marcowe 1861 r., zasiadała w Resursie, z tą tylko różnicą, że nie nosiła żadnej określonej nazwy, i że do jej składu wchodziła mniejsza liczba członków; ci zaś byli jądrem dawnej delegacyi, a w Marcu przeważnie wszystkimi sprawami kierowali.

Powołanie tej nowej, małej delegacyi, było zupełnie tém samém, co owej wielkiej marcowej. Ona też miała przeprowadzać w Zamku opinie umiarkowanego stronnictwa miejskiego, podobnie targowała się z rządem — „zamawiała mu zęby“ — tłómaczyła z jak najlepszej strony każdy rozruch uliczny, uspakajała władze rosyjskie, i czyniła im nadzieję, że w krótkim czasie wszystko znowu pójdzie dawnym torem zwolna i spokojnie, byle rząd usłuchał rady stronników porządku, i gwałtownych środków nie używał.

Głównym przedmiotem rozmów, były wybory i w ogólności reformy, jakie rząd wprowadzić zamierzał. Namiestnik starał się w mieście przygotować dla nich grunt odpowiedni i sprzyjający, aby uniknąć trudności, jakieby mu zadać mogła opozycya niektórych kółek zdaleka od nas stroniących. Jego goście, przez dość długi czas, z niczem stanowczo się nie oświadczały, upatrując w nastąpić mających reformach, rodzaj połapki, którą rząd nastawiał na wszelkie rewolucyjne zamysły, i w ogólności na wszystko,

co tym lub owym sposobem, a zawsze nie bez walki i nie bez ciężkich ofiar, zdobytem zostało.

Lecz z drugiej strony, umiarkowana część ludności, której goście zamkowi byli przedstawicielami, obawiała się także powodzenia czerwonych, zaczynających ruchem owładywać. Najmniejsza myłka, zbyt uczuła pobłażliwość dla ich swawoli, mogły kraj oddać w ręce niepohamowanych i okrutnych spiskowych pod wodzą Microsławskiego, a wtedy wszystko nabyte jeszcze prędzejby postradano, i na długo przerywanymby został wątek wszystkich patryotycznych zabiegów.

Czas jednakże wymagał stanowczej odpowiedzi. Majewski, który ostatecznie swoich już był zdradził, uważał za potrzebne zwołać do Warszawy zjazd czyli walny sejm; albowiem sejmiki (tak bowiem nazywał zjazdy obywateli po różnych miastach i miasteczkach) żadną miarą doprowadzić nie mogły do zamierzonego celu, mianowicie do rozstrzeżenia pytania — „co robić“.

Lecz biali, zawsze i wszędzie byli białymi: trudnymi do poruszenia, do niczego nie zdolnymi bez potężnego z zewnątrz popchnięcia. Ciągłe zbierali się na zjazd i nie zjeżdżali się. Powtórzyło się to samo, co się zdarzyło z Towarzystwem Rolniczem na początku 1861 roku ²⁰⁾.

Microsławski śledził za postępem sprawy rewolucyjnej w naszej Polsce. Nie uszło jego bacznosci usposobienie umysłownictwa umiarkowanych, gotowego podać rękę rządowi i zgubić tem samem powstanie; niemniej też tajemnicą dla niego nie było przejście kilku agitatorów z czerwonego obozu do białego. Nadewszystko żałował Majewskiego, tego zuchwałego młodego człowieka, nie bojącego się niczego w świecie, niezmordowanego, pełnego poświęcenia, którego w zapale nie wstrzymywały ani obawa więzienia, ani Sybiru lub też szubienicy. Chcąc więc go wraz z kilku innymi „na drogę prawdy“ powtórnie sprowadzić, i nadać spiskowi

²⁰⁾ Patrz wyżej.

właściwy kierunek, postanowił Mierosławski zwołać także zjazd do Homburga Heskiego, i zapraszał nań niedawnego swego kolegę i przyjaciela.

Zjazd ten odbył się na samym początku września (10 albo 11 weług n. s.). Obciążony wiekiem²¹⁾ i tą wysoką godnością, jaką w emigracyi od początku czterdziestolecia na sobie dźwigał, Mierosławski osobiście do Hamburga nie przybył, a przysłał w zastępstwie swego sekretarza Kurzynę, opatrzonego wszelkiem pełnomocnictwem. Podobnie uczynił i Majewski: czując się w fałszywym położeniu względem dawnych swoich przyjaciół, nie odważył się przyjechać na zjazd, i wysłał z ramienia swego dwóch młodych obywateli, Józefa Kołaczkowskiego i Stanisława Karskiego, ludzi należących do odrębnej białej partyi, o której niżej powiemy. W tejże samej chwili, obaj ci ludzie, oraz niejaki Siemiński, który wraz z nimi pojechał, za jedno pracowali z „młodą szlachtą“, i wiele radzili nad projektowaną przez nich „organizacyą“, którą zwykle „narodową“ nazywali²²⁾.

Zakomunikowali Kurzynie wszystko co wiedzieli o postępach sprawy powstańczej w kraju, i upewnili go, że wkrótce do pożądanego skutku doprowadzoną będzie, że „organizacya narodowa“ sieć swoją rozciągnie na całą Polskę 1772 r. i rząd o zgubę przyprawi. Prosimi więc, aby inicjatywę działań zostawiono krajowi a nie emigracyi. Lecz Kurzyna czego innego żądał, to też przybyli na zjazd w żaden sposób zgodzić się z sobą nie mogli. Ich narady spełzły na niczem, Kurzyna wrócił do Paryża, a Kołaczkowski i inni udali się napowrót do Warszawy.

²¹⁾ Poznański agitator, Alexander Guttrie, w swej książce „Pan Ludwik Mierosławski, Drezno 1870 r., powiada: że ta „ociężałość“ była właściwa Mierosławskiemu już w r. 1846 r. i że go omal nie zgubiła (str. 170).

²²⁾ To wszystko i co dalej, napisane według pamiętników Majewskiego i Awejdy.

Mierosławski zalecił następnie partyi czerwonej, żeby walczyła do ostateczności, i nie wypuszczała z rąk tego przynajmniej, co już było nabytem żeby od czasu do czasu trwożyła kraj manifestacyami, przypominając się tym sposobem tak białym jak i rządowi, nakoniec żeby przeszkadzała ile możności urzeczywistnieniu się reform.

Czerwoni i bez tego nie zaprzestawali manifestacyi. Majewski i inni, straceni dla czerwonych kółek, zostali jakkolwiek zastąpieni. Z nowych agitatorów, najzagorzalej wyglądał Apollon Korzeniowski, mowca i pisarz, niedawno z Wołynia przybyły. Był to człowiek nie pierwszej młodości, lubiał chodzić w prostej odzieży ludu, w długiej białej opończy i w wysokiej baraniej czapce.

Z początku Korzeniowski przystał był do Majewskiego, i stał się jego gorliwym wielbicielem; lecz później dostrzegłszy, że on przechyla się do białych i na ich schadzki uczęszcza, porzucił go, i objął dowództwo nad osierociałem kółkiem Nowakowskiego, które zwykle najwspanialsze wyprawiało manifestacye. I pod tym względem Korzeniowski dał dowód niepospolitej zmyślności. Przybyli mu do pomocy: Szachowski, Sikorski, Szaniawski, Cielecki, bracia Frankowsy i inni tego rodzaju junacy, którzy żadnej władzy nad sobą nie uznawali, i poczytywali komitet czerwony, raczej za biały a wcale nie za czerwony.

To kółko, z własnej inicjatywy, bez niczyjego ządinad wezwania, uchwaliło natychmiast po przybyciu namiestnika z reformami, pomnożenie manifestacyi i danie szeregu takich przedstawień, któreby od razu wybiły z głowy nowoprzybyłych przekonanie, że lada czem, w guście wyborów do rozmaitych rad, kraj uspokoić potrafią.

Postanowiono więc, wznowić „nabożeństwo za po-

²³⁾ Pierwsze takie nabożeństwo odbyło się u Karmelitów na Lesznie, 24 czerwca n. s. 1861 r.

myślność ojczyzny“, z ręcznie przez kogoś wymyślone, jeszcze w czerwcu z Suchozaneta²³⁾.

Pierwsi zaczęli „mechanicy do budowy młynów i robotnicy z młyna parowego na Lesznie“. Ich wezwanie „pomodlić się za pomyślność ojczyzny 5 września n. s. w takim to miejscu“, ozdobione było ryciną przedstawiającą mielnika, który rzucał narzędzia swojego fachu, a przywdziewał konfederatkę i w kosę się uzbrajał. U góry był herb Litwy i Polski otoczony cierniowym wiankiem i dwoma palmami na krzyż złożonemi.

Nazajutrz, 6 września n. s., w dzień nowego roku żydowskiego 5622go (z natchnienia tegoż kółka) żydzi odprawiali uroczyste „nabożeństwo za pomyślność ojczyzny“ we wszystkich bożnicach, a w głównej na Danilewiczowskiej odśpiewano żydowskie „Boże coś Polskę“ w polskim języku.

Potem nastąpiła krótka pauza²⁴⁾. 16 czerwca n. s. pojawił się skromny bez żadnych rysunków plakat „fabrykantów obić“, wzywający Warszawiaków „by się pomodlili za pomyślność ojczyzny w kościele Śgo Krzyża“.

Tegoż samego dnia „cech fabrykantów fortepianów“ odprawił podobne nabożeństwo u Pijarów na Śto Jańskiej.

Ponieważ we wszystkich tych modlitwach, nie szczególnie podburzającego nie było, przeto wyższe władze patrzyły na nie przez palce²⁵⁾, jako na ostatnie konwulsyjne podrygi

²⁴⁾ Tak przynajmniej sądzić można, według najkompletniejszego zbioru tych plakatów.

²⁵⁾ W czasie wszystkich podobnych nieporządków, zwykle posyłano na ulicę jednego oficera z rotą żołnierzy, i zawsze tego samego, z poleceniem „przypatrywania się temu co się dzieje i doniesienia dokładnego“. Ten oficer za każdą podobną wyprawę dostawał po trzy ruble, to też z największą akuracją przybywał natychmiast z rotą tam, gdzie tylko najmniejszy zgiełk słyszeć się dawał. Bardzo często, gdy po skończonem zajściu odprowadzał żołnierzy, lud gwizdał na niego. — „No i cóż“ — mówili do niego koledzy —

konającego spisku, jeżeli takowy na prawdę istniał. Biali, mieszczaństwo, widocznie skłaniać się zaczęli na stronę rządu i obiecywali mu dopomódz w sprawie reform. Miasto głośno o tem mówić poczęło, rozdzielając się na dwa obozy: jeden z nich trzymał za reformami, za dopuszczeniem wyborów, widząc w nich „najlepszy oręż do walki, do zdobycia nowych ustępstw, czynnika przygotowującego rewolucyę, dodającego „jej sił i środków“²⁶⁾. Drugi przeciwnie, w reformach upatrywał zagładę wszystkiego co już było nabytem, reakcyę, i powrót do niczem zmienić się nie dającej wojskowej dyktatury.

Walny sejm, na który Majewski od dawna zapraszał umiarkowanych, stał się już teraz ze wszech miar koniecznym. Trzeba było naradzić się, jak przyjąć reformy, jak urządzić wybory i jakie przyjąć środki przeciwko miejskiej opozycji, czyli inaczej mówiąc, przeciwko czerwonym.

Przybyła nareszcie do Warszawy dość znaczna liczba obywateli, i zaraz na pierrwszem bardzo burzliwem posiedzeniu (w pierwszej połowie września n. s., prawie w tej chwili, kiedy odbywał się (zjazd w Homburgu) obrano delegacyę z następujących osób złożoną: Edwarda Jurgensa, Leopolda Kronenberga, Alexandra Kurca, Adama Goltza, Tadeusza Ejdziałowicza i Karola Majewskiego²⁷⁾.

Przyjęty do tego kółka Majewski w tym celu że potrzeba będzie zawiązać stosunki z rzemieślnikami i z innemi niższemi warstwami społeczeństwa, gdzie go lubiono i za wyrocznie uważano, do tego stopnia okazał się czerwonym między białymi (jakkolwiek wszelkimi sposobami starał się

„znowu ciebie wygwizdali?“ — „Co mnie do tego — odpowiadał — niech sobie świszczą lub nie świszczą, a my chodziliśmy odebrać nasze trzy rubelki“. (Opowiadanie jednego jenerała będącego wówczas w Warszawie).

²⁶⁾ Awejde, II, 196.

²⁷⁾ Pamiętniki Majewskiego, IV, 28.

pobielić), tak po swojemu o wszystkim się wyrażał, że większa część nowych delegatów bardzo z ukosa na niego patrzała, nie zupełnie mu dowierzała, i miała go raczej za agenta czerwonych, aniżeli za swego kolegę. Szczególnie nie cierpiał go Kronenberg, i zaraz po pierwszej sessyi oświadczył, że poda się do dymissyi, jeżeli nie usuną tego nieprzyzwoitego krzykałę. Zrozumiał i sam Majewski, że obecnością swoją utrudniał położenie innych członków, to też ukazawszy się tylko na dwóch lub trzech posiedzeniach, przestał na nich być.

Jednocześnie z walnym sejmem białych, i czerwoni swój złożyli, i podobnie wybrali delegacyę czyli komitet, z członków którego znani są tylko: Apollon Korzeniowski, Witold Marczewski i Włodzimierz Rolski.

Obie te delegacye oczywiście wzajemnie z sobą walczyły. Biała starała się nakłonić umysły do przyjęcia reform, to jest do otwarcia wyborów, i przygotować umysły w ten sposób, aby z tego powodu żadnych nie nastąpiło awantur, i aby rząd nie był zmuszonym do użycia gwałtownych środków. Czerwoni zaś wykrzykiwali, że wybory nie mogą mieć miejsca, że je w ostatecznym razie kijami rozpędzą. Szachowski zauważywszy pewne wahanie się między swoimi, oświadczył, że sam narobi wrzawy i hałasu, a nie dozwoli przeciwnikom otrzymać zwycięstwa²⁸⁾. Niejaki Ignacy Kwiatkowski napisał wiersze: „Czarne prawidła“, w których groził osmarować niemi każdego, ktoby nie był za wyborami.

Widząc wszelako swoją niemoc, a zarazem i to, że biali co chwila więcej przewagi zyskują, komenda Korzeniowskiego i Szachowskiego zdecydowała się na ostateczność: rozdrażnić rząd czémkolwiek, wywołać powtórne strzelanie, i tem jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej na pewien czas, zniszczyć rozpoczynające się z Zamkiem porozumienie.... a potem, kto to wie co będzie?...

²⁸⁾ Zeznanie Janczewskiego i kilku innych z partyi czerwonej.

18 września n. s. cukiernik Wedel na Miodowej, odmówił zapłacić trzy ruble na „sprawę ojczystą”. Czerwoni w swym gniewie na białych, uważali tę odmowę za dostateczny powód do zebrania ludu i rozbicia cukierni. Podobnie postąpiono z magazynem rękawicznika Ostrowskiego na Nowym Świecie, i z piekarnią Bartla na ulicy Marszałkowskiej.

Przy tej ostatniej zbiegł się tak znaczny tłum ludzi, że namiestnik wysłać musiał oddział wojska z artylerią pod dowództwem Sebastopolskiego generała Szejdemana, który ciągle narzekał, że nic nie ma do czynienia²⁹⁾. Wojsko pozostało na miejscu, póki się lud nie rozszedł. Namiestnia oznajmił białemu stronnictwu, że nastąpi chwila rozpisania wyborów, i że jeżeli miasto tego nie uczyni, to sam rząd je rozpocznie, ogłaszając jednocześnie stan oblężenia. Biali odpowiedzieli, że wybory nieodmiennie nazajutrz się zaczyną, t. j. 16 września.

Ponieważ zaś „spisy wyborcze” były już sperządzone przez osobną delegację, nad czem najwięcej pracował kupiec Józef Kwiatkowski, należało tylko je wydrukować i rozesłać różnym osobom kartki, wskazujące kogo na jaki urząd wybierać, dla uniknięcia omyłek³⁰⁾. Wykonano to szybko, tej samej nocy, tak że z rana 19 września istotnie rozpoczęły się wybory w 10ym środkowym okręgu Warszawy, w którym znajduje się dom hr. Andrzeja Zamojskiego.

Wyborcy, a w ich liczbie i sam hrabia Andrzej, zeszli się dla przygotowawczych narad do domu M. C. Akademii, gdzie teraz pierwsze gimnazjum (u Kopernika).

²⁹⁾ Opowiadano, że pewien młody śmialek, wziąwszy szklankę wody w pobliskiej cukierni, podał ją generałowi, mówiąc: „Proszę wypić i uspokoić się?”

³⁰⁾ Autor który widział cały zbiór plakatów, zaalazł w nim i te kartki. Drukowane były na złym, szarym papierze wielkości biletu wizytowego, małego formatu. Na każdej oznaczony był okręg i nazwisko.

Korzeniowski i Szachowski wraz z kilku ludźmi tej samej barwy, postanowiwszy walczyć do końca i nie ustępować, póki lada jaki oręż w ręku ich zostawał, zebrali przed Akademią ciżbę rozmaitego ludu, i wezwali do siebie hr. Zamojskiego „dla dania im objaśnień“. Hrabia wyszedł w towarzystwie księdza Wyszyńskiego³¹⁾, i zapytał wzywających, czego żądają? Korzeniowski podał mu drukowany „Mandat ludu do wyborców“, prosząc aby go rozdał przed wyborami; lecz hrabia odpowiedział, że teraz żadnych mandatów od nikogo przyjmować nie może, że wszystko co potrzeba zrobionem już zostało, że przedmiot ze wszech stron już rozpatrzony, i że żadna siła nie zdoła zmienić kierunku rozpoczynając się mających wyborów lub takowych nie dopuścić. Wtedy Korzeniowski i Szachowski zaczęli śpiesznie wykladać treść Mandatu, oświadczając, że nim: „naród napomina panów wyborców, ażeby oni ustalając dzisiaj rady municypalne i inne, dali dobrze do zrozumienia urzędnikom którzy w tych instytucjach rozmaite posady obejmą, że oni służyć mają Królestwu Polskiemu wraz z jego prowincjami Litwą i Rusią; że tylko w ten sposób Królestwo Polskie może mieć udział w nowych instytucjach, i że wszelkie inne o tem pojęcie sprzeciwia się świętej sprawie ojczyzny“.

Podczas kiedy mówili, w tłumie rozlegały się chwilami okrzyki: „Dobrze, doskonale mówi!“ Lecz gdy głos zabrał Zamojski, nierównie lepiej znany miastu aniżeli obaj mówcy i ich stronnictwo, wołanie coraz głośniejszem się stało, aż zlało się nakoniec w jeden powszechny okrzyk: „Niech żyje hrabia Andrzej!“ Być może, że to było ukartowaniem przez osobnych agentów białego stronnictwa. Pobity na głowę Korzeniowski, uszedł z placu z przyjaciółmi, wszakże bynaj-

³¹⁾ Stecki przez cały ten dzień przechadzał się przed Ratuszem gdzie miały odbywać się wybory, i namawiał udających się tam czerwonych, aby żadnych nie wszczynali rozruchów.

mniej nie utyskując, gdyż już nowe plany tworzyć w myśli poczęli...

Po naradach w Akademii, wyborcy udali się do Ratusza, i wybory w 10ym Cyrkule odbyły się szczęśliwie.

Godnem uwagi, że pierwszy, wybranym został na prezesa komitetu posiadaczy Listów Zastawnych, większością 1598 głosów przeciwko 2, niejaki Wojcieki, niedawno przedtem wydany przez Wielopolskiego z posady dyrektora publicznej Biblioteki.

Wówczas do tego stopnia nie lubiono Wielopolskiego, że dość było komu zasłużyć na jego niechęć, aby natychmiast zyskać sobie opiekę całego miasta. Otóż jeszcze przed wyborami, Wojcieki otrzymał miejsce bibliotekarza w Wilanowie u hr. Potockich z pensją 5.000 złp., a hrabia Ludwik Krasiński mianował go także bibliotekarzem swojej biblioteki w Warszawie z pensją 3.200 złp. Prócz tego obiecano mu posadę w teatrze z 2.000 złp. wynagrodzenia, a literaci wydali na jego korzyść zbiór różnych artykułów.

Nazajutrz i przez dni następne, odbyły się wybory bez przeszkody. Wybierano oczywiście tych, których miasto mieć chciało na tej lub innej posadzie. Czerwoni, którzy się także cisnęli do sali wyborowej, wotowali za Garibaldim, za Wysockim, Mierosławskim i Klapką³²⁾ ale to tylko chwilowy śmiech wzbudzało, bez przerywania obrad.

Nie było rady: Korzeniowski uciekł się więc znowu do manifestacji. Potokiem popłynęły „nabożeństwa za po-myślność Ojczyzny“.

20. Września ns. ukazała się odezwa dróciarzy,³³⁾ zapraszających na nabożeństwo do kościoła Bernardynów, różnymi wizerunkami ozdobiona; po jednej stronie tekstu, wi-dać było stojącego dróciarza, w ubogiej swej huńce, z czap-

³²⁾ Awejde, II, 193.

³³⁾ Znaczenie tego wyrazu, patrz wyżej.

ką w rękę, opartego na kiju; u nóg jego leżały palmowe i cierniowe gałązki; za ścianą ukazywał się wąż, wijący się w około rozmaitej powstańczej broni, kós, pik i szabel: po drugiej, jaśniał herb Litwy i Polski, za nim powiewały cztery chorągwie, z po za których wyzierał herb miasta Kijowa: archanioł Michał (Ruś); u dołu znowu oręż: kosy, strzelby i gałązka dębowa.

I jakże dziwnie wyglądał, pośród tych wszystkich podstępnych wojennych emblematów, ów biedny dróciarz zdejmujący czapkę, jakby proszący publiczność o przebaczenie za to, że on się tu niewłaściwie znajduje, i zgoła o niczem nie wie!

Następnie, prawie każdego dnia odprawiały się nabożeństwa. Wszystkie stany miejskie bez wyjątku, wszystkie zakłady, cechy, stowarzyszenia i towarzystwa sprawiały swoje: wymyślano nawet takie towarzystwa i „artele“ które nigdy nie istniały... ³⁴⁾. Miasto tak jeszcze kochało

³⁴⁾ Należy istotnie drukiem stwierdzić wszystkie te wymysły powstania, jakich może żadna inna rewolucya nie widziała. Oto jakie towarzystwa i spółki odprawiały „nabożeństwa za pomyślność ojczyzny“, w różnych kościołach począwszy od 25 września po dzień ogłoszenia stanu oblężenia, tj. po 14. października 1861. r. n. s. — Ogrodnicy miejscy i z okolic Warszawy. — Utrzymujący doróżki. — Panienki szyjący damskie suknie. — Muzykanci i artyści. — Spółka (artel) majstrów stolarzy. — Kamerdynery. — Włoszanie z okolic Warszawy. — Matki polskie. — Jubilerowie, złotnicy i rzeźbiarze na kruszczach. — Grzebieniarze. — Panienki, trudniące się polerowaniem złotych rzeczy. — Wychowawice, wyższej pensyi żeńskiej. — Rzeźbiarze na drzewie, kamieniu i metalach. — Furmani, piwowarzy i fornale, rozwożący trunki po mieście. — Spółka uczniów fabryk mydlanych w Warszawie. — Inżynierowie, architekci, literaci, malarze i artyści dramatyczni. — Majstro-

się w manifestacjach, że one znowu zdołały stronnictwa z sobą zjednoczyć, i czerwoni znaleźli gorliwych pomocników wśród kółek, z którymi na polu wyborów zażarty bój wiedli.

Namiestnik nie zwracał najmniejszej uwagi na całą tę swawolę, która w jego oczach nie miała żadnego znaczenia, gdy naraz partya czerwonych uknęła wewnątrz kraju ogromną manifestację w celu podburzenia mas ludowych i uniemożliwienia wyborów, dość dobrze się odbywających.

Na tydzień, lub nieco wcześniej przed rocznicą Sejmu w Horodle (uroczystości przez króla Zygmunta Augusta II ustanowionej w pamięć Unii Litwy z koroną), wszędzie kursować zaczęła następująca ciekawa odezwa, napisana, jak zdaje się, przez Korzeniowskiego.

„Bracia Polacy, Rusini i Litwini! Ważną niegdyś było „uroczystością, obchodzenie rocznicy Unii Litwy z Polską, „ustanowioną przez króla Zygmunta Augusta II. Akt Unii

wie kanetnicy. — Spółka przewożących przez Wisłę. — Majstrowie robiący parasole. — Majstrowie figur gipsowych. — Rybacy. — Urzędnicy wszystkich juryzdykeyi. — Dziewice polskie i ubogie wdowy. — Dzieci, roznoszące plakaty i afisze. — Perukarze z ich podmajstrami i uczniami. — Spółka robotnika z fabryki srebra „plaque“. — Baby sprzedające krupy. — Jeden z trudniących się pedzeniem wódki. — Aptekarze Warszawy. — Włość z 111 ze wsi Czerniakowa. — Wychowanice wyższych i niższych pensyi żeńskich. — Fabrykanci złotych ram. — Polska młodzież wyznania Mojżeszowego. — Przekupki sprzedające owoce za Żelazną Bramą. — Spółka robotników i rzemieślników oświetlenia gazem. — Młodzież ucząca się w zakładach naukowych i w domu u rodziców. — Majstrowie szewcy. — Bractwo „Boskiej Opieki“. — Nie od rzeczy wspomnieć, że duchowieństwo przy tem wszystkiem wcale o sobie nie zapominało, ani razu daremnie służby

„sam przez się, był tylko formalnością i niejako stwierdzeniem rzeczywistego i dobrowolnego połączenia się dwóch narodów pod berłem króla Władysława Jagiełły. Dziwnem i niezwykle w historii zdarzeniem, wzajemne sympatye i idea wolności, zastąpiły tu miejsce gwałtu i zwycięstw. Na fakt tak znakomity, niepodobna nie zwrócić uwagi, niepodobna mu nie przydać właściwego w obecnej chwili znaczenia, i nie uczcić go Świętem narodowem; byłoby to zrzeczeniem się od razu w obec Europy, wobec ludów i własnego sumienia swej własnej przeszłości i przyszłości. Otóż w dniu dzisiejszym odzywamy się do wszystkich trzech zjednoczonych narodów, aby one na wezwanie nasze odpowiedziały z równem sercem, jakim to ich ojcowie uczynili na Zjeździe Horodelskim, i mamy nadzieję, że głos nasz usłyszany będzie od każdego w czyjem sercu nie wygasła miłość ojczyzny i wolności“.

„Uroczystość ta odbyć się powinna w Horodle nad Bugiem w Województwie Lubelskiem w Ziemi Chełmskiej, dnia 10. Października bieżącego 1861 roku, który to dzień odpowiada 2. Październikowi podług starego kalendarza, będącemu wedle dziejów historycznych rocznicą Unii Horodelskiej“.

„Chcąc aby Zjazd miał to właściwe znaczenie, na jakie zasługuje, wzywamy przedewszystkiem czcigodne du-

nie odprawiło, przeciwnie starało się brać jak najwięcej. Gdy polecono fabrykantom fortepianów sprawić nabożeństwo, ich głowa Stahl, zebrawszy około półtora rubli, — przy czem niektórzy podmajstrowie ofiarowali po trzy ruble, udał się do Śgo Krzyża dla umówienia się z Misyjonarzami. — Ci zażądali za zwykłą mszę 100 rubli, a ze śpiewem seminarzystów na chórze rs. 150. — Stahl uznał to za zbyt drogiem, udał się więc do Pijarów, którzy mu odprawili nabożeństwo za rs. 60.

(Ze źródeł urzędowych.)

„chowieństwo katolicko-słowiańskiego i łacińskiego obrządku, ażeby tak ze względu na interes kościoła ściśle związany z interesami Polski w ogólności, raczyło przyjąć jak najszczerzy i najsolenniejszy w nim udział, delegując od siebie na tę uroczystość biskupów i deputatów od kapituł rozmaitych zakonów i wszelkich duchownych korporacji, ze wszystkich dyeczyi dawnej Polski“.

„Odzywamy się też do towarzystw uczonych i literatów, do uniwersytetów, redakcyi dzienników polskich i rusińskich, do wszystkich spółek i towarzystw przemysłowych, do miast i korporacji polaków wyznania Mojżeszowego, posiadających jaką by nie było organizacyę, ażeby raczyli wziąć udział w horodelskim zjeździe, przez wysłanych od siebie deputatów. Tylko podobnie złożony Zjazd, będzie mógł nadać uroczystości społeczne i narodowe znaczenie. W celu ożywienia w sercach dziejowych naszych tradycyi, i dla nadania uroczystości politycznego i historycznego charakteru, prosimy mieszkańców wszystkich księstw, województw i ziem dawnej Polski, by przybyły także do Horodła, jako przedstawiciele swoich prowincyi. Deputowani różnych korporacji, ziem i w ogólności wszyscy reprezentanci jakiegobądź stanu lub kółka, mają zawiadomić o swoim przybyciu do Horodła 10. Października o godzinie 9ej z rana, aby każdy mógł zająć odpowiednie miejsce wedle programu“.

„Księstwa, województwa Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie, Ziemia Dobrzyńska, Województwa Chełmińskie, Malborskie, Pomorskie, Pruskie, Krakowskie, Ziemia Oświęcimska i Zatorska, Województwa Sandomirskie, Księstwo Siewierskie. Województwa Kujawskie, Ruskie, Ziemia Żydaczewska, Przemyska, Halicka, Chełmska, Województwa Wołyńskie, Lubelskie, Bełzkie, Podlaskie, Bracławskie, Czernichowskie, Wileńskie, Trockie, Księstwa Smoleńskie, Nowogrodzkie, Połockie, Witebskie, Brzesko Li-

„tewskie, Mścisławskie, Mińskie, Inflanckie i Księstwo Kur-
„landzkie“.

„W tym dniu zdejmie się żałoba“.

Podobny wymysł, zebrania na jeden punkt wszystkich reprezentantów ziem dawnej Polski, manifestacya takich rozmiarów, jakiej dotąd nie było, gwałtowne sprawy wzruszenie. Nietylko wszyscy czerwoni, którzy w czasie walki stronnictw w sprawie wyborczej znaleźli się między białymi, lecz i część białych o ile niemi byli, zapomniawszy o wszystkim na świecie, co tchu pośpieszyli do Horodła. Nikogo łatwiej namówić nie można, jak Polaka, do jakiego niebądź głupstwa, do próżniackiego szastania się, połączonego z różnemi wydarzeniami, niebezpieczeństwem i pijatyką. Jego nie tyle obchodzi rzecz sama, cel w którym zbierają się, jak czynność zjeżdżania się i przybycia na dane miejsce, teatralne wystąpienie, pełne wrażenia trwogi, gwar przed zjazdem i po zjeździe. Niemca nie tak łatwo spędzisz z jego legowiska: kupiec czy autor, czy też nie do roboty nie mający obywatel, nawet i rewolucjonista, przedewszystkiem zawsze zada sobie pewne pytanie, i przedmiot ze wszech stron obejrzy. Tu zaś inaczej, i jak to mówią: prosto z mostu;“ zaprzęgaj taradajkę, a nie, to piechotą naprzód! Choćby na strzaly!

W liczbie spieszących do Horodła był między innymi i Jürgens, niedawno tak zawzięcie i gorliwie pracujący nad wyborami. Być może że wydało się niektórym, iż „Organizacya“ podając rękę rządowi „wpadła w łapkę,“ i dla tego przedsięwzięli ratować się ucieczką. Wszelako Majewski nie pojechał. On już po prostu obawiał się dawnych swych przyjaciół.

W Warszawie dowiedziano się bardzo prędko, że w Horodle i jego okolicach, zebrało się dużo ludzi dla urządzenia manifestacyi 10 Października i że tam robią się rozmaite przygotowania.

Na podobną „swawolę,” nie można było nie zwrócić uwagi.

Naczelnik głównego sztabu, z rozkazu Namiestnika posłał naczelnikowi Lubelskiego wojennego wydziału, generał-lejtnantowi Chruszczewowi, następujące rozporządzenie datowane 14/26 Września 1861 roku za Nr. 1441 ³⁵⁾.

„Rozeszła się tu wieść, że w miasteczku Horodle, poczęto wznosić tryumfalne łuki... Jeżeli tak jest istotnie, to JWY Namiestnik żąda, aby wszystkie podobne stawiania, natychmiast zniszczone były do szczętu“. — „Główno-dowodzący wojskami ³⁶⁾ poleca Waszej Ekscelencyi udać się osobiście do Horodla, około 28 Września albo wcześniej, jeżeli uznasz Pan bytność swoją tam za niezbędną“. — „Pożądaniemby było, aby namową doprowadzić tłum do rozejścia się: lecz jeżeliby to okazało się niepodobnem, wtedy dozwala się użyć siły zbrojnej“. — Po odebraniu tego rozkazu, generał Chruszczew zgromadził w Horodle i w miasteczkach w pobliżu leżących, następujące oddziały wojska: 1) w miasteczku Horodle, 6 rot Mohylewskiego pułku piechoty, 4 działa Dońskiej Nr. 6 bateryi, i dwa szwadrony dragonów. 2) W Hrubieszowie, przedtem znajdujący się tam oddział: szwadron dragonów i 4 działa Dońskiej Nr. 6 bateryi, do którego dodano 2 rot Mohylewskiego pułku piechoty. 3) We wsi Łuszkowie, szwadron dragonów strzegł przeprawy przez rzekę. 4) Dla pilnowania miasteczka Dubienki i przeprawy wzdłuż Bugu, 30 kozaków. 5) Dla sformułowania rezerwy, kazano przybyć forsownym marszem z Krasnegostawu, dwom szwadronom Charkowskiego ułańskiego pułku i sotni kozaków z Chełma ³⁷⁾.

³⁵⁾ Cytujemy je tu w skróceniu. Miasteczko Horodło, leży w Gubernii Lubelskiej w powiecie Hrubieszowskim.

³⁶⁾ Hrabia Lambert.

³⁷⁾ Raport generała Chruszczewa do naczelnika głównego sztabu z 26 Września 1861 r. Nr. 1380.

Przygotowywano się jak do wojny, — armaty, rezerwy, forsowne marsze — wtedy, gdy z samego początku wystarczyłoby było dwóch roztropnych policyantów! Tymczasem wojsko rozsyłało na wszystkie strony konne patrole, dla dowiedzenia się, czy czego nie przedsięwzema mieszkańcy?

Miejscowa organizacja powstańcza (białej partyi) podobnież urządziła swoje patrole z młodych obywateli na tęgich koniach. Kupki takich chwatów, złożone z 10 do 12 ludzi, zwróciły uwagę jednego dragona, niedaleko wsi Grebienna w bagnistej miejscowości o 6 werst od Horodła w nocy z d. 21. na 22. Września s. s. zbliżyły się doń, może być w zamiarze, aby go w trzęsawisku utopić. Dragon chcąc się ich pozbyć, pogroził pistoletem, który przypadkiem wystrzelił. Powstańcy zcmknęli i na tem byłoby powinno wszystko się skończyć; ale inaczej się stało; dragoński wystrzał wśród bagien pod wsią Grebiennę, głośno się odezwał w zamku Warszawskim ³⁸⁾. Namiestnik zląkł się pierwotnego swego rozporządzenia o środkach do użycia przeciwko zjazdowi Horodelskiemu; abawiał się, żeby zbyt uczynna gorliwość tamtejszych władz, nie zepsuła ruchu maszyny, którą tak długo i tak mozolnie trzech namiestników regulowało, i nie zerwała wyborów, które obiecywały pomyślny koniec. Tę obawę powiększyła jeszcze delegacja, goście w Zamku ze średniej warstwy mieszkańców, a szczególnie czarni Diokurówie, którzy w tej chwili nie drzemali i których, polskie serca równie biły jak i wszystkich innych, na wieść o projektowanej przez kraj nadzwyczajnej manifestacji dla wiecznej pamięci, w której nadto nicodbicie uczestniczyć będą blizcy ich przyjaciele i współtowarzysze duchownej broni.

³⁸⁾ Wiadomem się stało z doniesienia generała Chruszczewa z d. 23 Września 2861 r. s. s.

Kazał więc Namiestnik swemu naczelnikowi sztabu, wysłać do Chruszczowa drugie rozporządzenie i te wyprawiono 24. Września 1861 r. za Nr. 1506. W niem między innemi było powiedziano: „Po wysłuchaniu odezwy waszej „Excellencyi z d. 23. Września, JW. Namiestnik polecić „raczył, abyś JW. Pan szczególną zwrócił uwagę na wojska „obecnie pod Horodłem zebrane, i na to, że piechota jak „i dragoni świeżo przybywszy z Rossyi, nie pojmując jeszcze „stosunków naszych z miejscowymi mieszkańcami, wzięść „się mogą do użycia broni, wtedy, kiedyby tego unikać należało... Jeżeli zaś, nie zważając na wszystkie wyżej wskazane zaradcze środki i na te, jakie W. E. przedsięwziąć „zechcesz, processya przyjdzie do skutku, to masz ją Pan „rozpędzić kawaleryą, działając z boku i z tyłu processyi, „wszelako unikać starcia z księżami i kobietami. Sprzeciwiających się: aresztować i odsyłać do Zamościa do decyzyi Namiestnika o ich losie“.

To drugie rozporządzenie potężnie sparaliżowało pierwsze, jeśli nawet zupełnie go nie zniweczyło: pierwsze dozwalało użyć broni w ogólności, a zatém i broni palnej; drugie, pozwalało działać tylko kawaleryą, przyczém miano aresztować stawiających opór i „unikać starcia z księżami i kobietami“, wtedy, kiedy właśnie księża w podobnych procesyach główną tworzą siłę. Po odebraniu tego rozporządzenia, Chruszczew naturalnie stracił głowę. Można było zaiste rozwiązać węzeł inaczej: nie dopuścić do zgromadzania się tłumu i hersztów wyłapać, nimby do czego przyszło. Młodzież była niejako odurzona krzątaniem się około przygotowań, nie myślała nawet mieć się na ostrożności i sama się w ręce oddawała; widział ich każdy, kto tylko patrzeć chciał, i jeszcze w Warszawie można by było wszystkich aresztować. Lecz tego nie uczyniono. Ze wszech stron zjechawszy się do Horodła, przewódzcy zamysłu rozkwaterowali się w sąsiednich siolach i miasteczkach: w Hrubieszowie, Stepankowicach, Dubience, Łuszkowie, Hołub-

kowie i innych i kilka razy naradzali się z sobą. Ostatecznie wszystko urządzono na ogólnem zebraniu w Stepankowicach wielkiej wsi o 20 werst od Horodła położonej. Chociaż wszędzie stojące wojska znaczną stanowiły przeszkodę, jednakże wiedząc że ona bynajmniej nie zabroniła dojść do skutku takiej samej uroczystości między Aleksolą a Kownem, przybyli na zjazd postanowili wyprawić do Horodła dwie procesye: jedną ze Stepankowic i z sąsiednich wsi i miasteczek, drugą (od Rusi) z Uściługa ³⁹⁾ i z jego okolic. Obie procesye zejść się powinny (jeżeli się uda) w Horodle, odprawić tam nabożeństwo, i na pamiątkę tego wypadku spisać akt, stwierdzony podpisem wszystkich przytomnych.

Stosownie do tego planu, 10 Października n. s. o godzinie 5-tej z rana, Stepankowicka processya, po odprawieniu nabożeństwa przed podróżą w miejscowym parafialnym kościele, (podczas którego Lubelski kapucyn, ksiądz Fidelis miał kazanie, wszystkich spowiadał i rozgrzeszenie dawał) wyruszyła z chorągwiami, krzyżami i narodowymi znamionami w kierunku do Horodła. W połowie drogi złączyły się z nią partye idące z Hrubieszowa i innych miasteczek, co sprawiło chwilowy przestanek, i proboszcz z Krasnego Stawu: ksiądz Bojarski, miał mowę, w której starał się zachęcić i zagrzać zgromadzonych. Po czem, processya składająca się niemal z 10,000 ludzi ⁴⁰⁾, dalej ruszyła.

O werst pięć przed Horodłem, spotkała manifestacya pierwszą pikietę dragonów, którzy galopem odjechali do stojącego opodal wojska. Podobnie uczyniły druga i trzecia pikieta, które stopniowo spotykano. Gdy processya zbliżyła się na jedną werstę od linii wojsk, podjechał do niej generał Chruszczew ze swoim sztabem, i rzekł głośno: „że odebrał

³⁹⁾ Uściług, w gubernii Wołyńskiej we Włodzimirskim powiecie.

⁴⁰⁾ Bierzemy średnią cyfrę, między wskazaną przez osoby prywatne, a podaną Namiestnikowi przez generała Chruszczewa.

„od Namiestnika rozkaz nie dozwolić tłumom zbierać się
„w Horodle i że siły zbrojnej użyje, jeżeli one dalej iść
„zechcą“.

W tłumie wszczął się zgiełk niepospolity: ale duchowienstwo uspokoiwszy krzyczących, wysłało z pomiędzy siebie deputatów dla rozmówienia się z jenerałem: ci zbliżywszy się do niego, przedstawiali mu że: „ludzie składający processyę, przybyli do miasta pomodlić się i nie więcej; „że modlić się nie zabroniono“.

Chruszczew odpowiedział im, że: „rząd nie wzbrania „jedynie processyi religijnych przez kościół ustanowionych, „przytem nie mających charakteru demonstracyi politycznej: „że obecna przekracza te granice, w skutek czego on w żaden sposób jej nie dozwoli wejść do miasta“.

Wtedy ksiądz Bojarski, znajdujący się w liczbie deputowanych, zapytał jenerała: „czy może mu dać słowo honoru, że rzeczywiście odebrał rozkaz nie przepuszczać processyi do miasta?“ Chruszczew dał słowo. Wtedy księża zaczęli prosić o pozwolenie odprawienia nabożeństwa w polu. Zgodził się na to jenerał, a nawet zezwolił, aby wysłano do miasta jednego z księży w assystencyi kozaków po ołtarz i kościelne naczynia. Przywieziony ołtarz wystawiono na pagórku, na rozdrożu o werstę od wojska, między drogami wiodącymi ze Stepankowic i Dubienki do Horodła. Lud obległ ołtarz do koła, wetknął w ziemię chorągwie i znamiona, których było 54; dalej na kształt zagrody rozstawił około tysiąca powozów. Nabożeństwo odprawił ksiądz Anicet kapucyn z Lublina, a unita z Chełma, ksiądz Ławrysiewicz, ⁴¹⁾ powiedział kazanie, w którem objaśnił słuchaczom polityczne znaczenie zjazdu, całą ważność obecnej chwili

⁴¹⁾ Według Majewskiego, jego przyjaciel ks. Ławrysiewicz (Stanisław), głównym był organizatorem Horodelskiej manifestacyi. III. 27.

i czego takowa wymaga od Polaków. Po nim, w tym samym duchu, mieli mowy: obywatel z Lubelskiego Gregorowicz i obywatel z Częstochowy Edward Stawiecki. Po tem wszystkim (około drugiej godziny po południu), na miejscu gdzie odprawiono nabożeństwo, postawiono ogromny krzyż dębowy, z drzewa wyrąbanego w pobliskim lesie, i poświęcono go wraz ze znamionami. Po czem podpisano akt czyli protestacyę, jeszcze w Stepankowicach sporządzony przez Gregorowicza, Brzozowskiego literata, Szachowskiego ucznia ze szkoły sztuk pięknych, i przez Sikorskiego, ucznia gimnazjum realnego.

Protestacya następującego była brzmienia: „My niżej podpisani, deputowani z ziem i powiatów Polski, w granicach jakie ona do rozbioru miała, zebrawszy się w Horodle 10. Października 1861 r. w 448-mą rocznicę Unii Litwy z Koroną, tym aktem objawiamy i własnoręcznymi podpisami stwierdzamy, że Unia, która wszystkie ziemie polskie zjednoczyła, dziś się odnawia, na zasadzie uznania praw wszystkim ludom i wyznaniom służących, i że ona ściślejszym jeszcze czyni związek mający na celu wyzwolenie ojczyzny i ustalenie zupełnej jej niepodległości. Przeważa nasze powierzamy opiece sumienia narodów, i oddajemy pod sąd rządów konstytucyjnych ⁴²⁾“.

Do tego wszystkiego niezawadzi dodać, że w kilku miejscach na obradach manifestatorów, zachodziły między stronnictwami żarliwe kłótnie; w jednej z nich, między partją Korzeniowskiego ⁴³⁾ i partją Jürgensa, omal nie

⁴²⁾ Wiadomość z raportu jen. Chruszczewa do Namiestnika z d. 30 Września 1861 r., z osobnych notat zrobionych na miejscu przez naocznego świadka, z opowiadań prywatnych osób, i z drukowanych źródeł.

⁴³⁾ Zdaje się, że podejrzywano Korzeniowskiego o stosunki z rządem. Zachowanie się jego w niektórych wypadkach było istotnie dziwnem.

przyszło do krwawej rozprawy. Powszechna zgoda nastąpiła dopiero przy obiedzie w miejskim Lubelskim klubie 12. października n. s., gdzie wszyscy (w liczbie jak mówiono do tysiąca ludzi), dobrze podpiswszy, poczęli ścisnąć się i łzami się zalewać. Inni znowu mieli mowy, które wszystkie w jedno były: „żeby się jak najspieszniej organizować rewolucyjnie i jednoczyć się z chłopami“.

Przy rozstaniu się, dawano sobie „słowo honoru“ zebrać się podobnież i w roku następnym 1862.

13. Października n. s. odprawioną została msza w Lubelskim Dominikańskim kościele, po której od włościan i od obywateli zbierano podpisy na protestację Horodelską. Trzy egzemplarze takowej z 8000 podpisów na każdym, wysłano do Paryża, Londynu i Genui.

Druga processya, która zebrała się była w Uściługu i z jego okolic, zbliżywszy się do Bugu i spotkawszy się tam z wojskiem strzegącym przeprawy, wróciła napowrót, odprawiła nabożeństwo w kaplicy na cmentarzu i spisała osobną swoją protestację następującej treści:

„Protestacya“

„Dopełniona na granicy w Horodle nad Bugiem
 „w Wdzwie Lubelskiem w ziemi Chełmskiej dnia 10. Paź-
 „dziernika 1861 r. Żemie składające Polskę, Litwę i Ruś
 „w czasie zjazdu Horodelskiego 1418 r., który nierozerwa-
 „nymi węzłami w jedną całość Polską, Litwę i Ruś zespolił
 „a mianowicie: województwa Poznańskie, Kaliskie, Sieradz-
 „kie, ziemia Dobrzyńska itd. ⁴⁴⁾, będąc dziś wezwane przez
 „swoich delegatów, zebrały się w osobie reprezentantów
 „wszystkich duchownych korporacyi, oraz deputowanych
 „z różnych uczonych Towarzystw, Uniwersytetów i innych
 „wyższych naukowych zakładów, jakoteż z medyczno-chirur-

⁴⁴⁾ Tak jak w „Odezwie“.

„gicznej Akademii, redakcyi polskich i rusińskich dzienników, wszelkich istniejących cechów i różnego rodzaju kółek „mających jakąkolwiek organizacyę, wraz z kilką tysiącami „ludu wszystkich wyznań, a zebrawszy się w uroczystej processyi pod chorągwią Chrystusa Zbawiciela i innemi odpowiedniemi religijnemi godłami, wyruszyły w kierunku do „Horodła, aby w dzień 448-mej rocznicy połączenia się „swego, złożyć Panu Bogu wszechmogącemu dziękczynne „modły, że nas wszystkich w niezmiennej miłości i braterstwie zachować raczył, pomimo zgubnych wpływów nieprzyjaznych nam trzech państw, i aby u stóp Jego ołtarzy „błagać Go o powszechne odrodzenie się nasze. Lecz przez „wojsko spotkani, na drugi brzeg rzeki przeprawić się i do „stać się do Horodła nie możemy. Odnawiamy więc na granicy tego wiekopomnego połączenia się narodów, akt Horodelski w całej jego doniosłości i sile. Protestujemy przeciwko przemocy, przeciwko zgwałceniu praw naszych, przeciwko okrutnym środkom przez rząd użytym, nakoniec „przeciwko samowolnemu podziałowi Polski, i żądamy przywrócenia jej niepodległości. Ponieważ akt niniejszy, z powodu obecnego stanu rzeczy, nie może być przedstawionym „gdzie należy, jako sporządzony w kraju despotycznie rządzonym i nie posiadającym narodowej reprezentacyi, zostanie więc ogłoszonym we wszystkich zagranicznych „dnikach, aby doszedł do wiadomości chciwych i nienasyconych rządów, z łaski których rozlegają się dzisiaj jęki zgnębionego narodu“ ! ⁴⁵⁾.

⁴⁵⁾ Oryginał czytać można w broszurze: Wiadomości z kraju str. 20—26. Tam podobnież szczegóły o Uscilugskiej processyi. Po rosyjsku w Bibl. do czyt. 1864 Luty, str. 29—33.

W tymże samym czasie, jakby umyślnie dla przydania siły czerwonym i podtrzymania dogorywającego spisku, zdarzył się wypadek w Warszawie, który wywołał cały szereg nowych manifestacyi i porządek rzeczy zupełnie zwiechnął.

5. Października n. s., zakończył życie arcybiskup Fijałkowski. Był to człowiek bez żadnych zdolności a przytem nadzwyczajnie słabego charakteru. Do 1861, mało się kto nim zajmował. Wypadki 1861 roku, dla których okazał współzucie, zdawszy się zupełnie na łaskę i wolę kilku zręcznych kanoników (zwłaszcza Działkowskiego i Sieklućkiego) zmieniły sąd Polaków o słabym arcybiskupie. Pamiętają zapewne czytelnicy, że on pierwszy podpisał adres do cesarza. Następnie wiele rzeczy robiono w jego imieniu, o których on nawet nie wiedział; rozsyłano cyrkularze, przywdziewano i rzucano żalobę; polecano śpiewanie hymnów patryotycznych po kościołach; nareszcie przypisywano mu różne patryotyczne przedstawienia słowa i frazesy, których on albo nigdy zgoła nie mówił, albo które powiedział w zupełnie inném znaczeniu. Wprawdzie zdarzały się chwile, w których sądząc się powołanym do odegrania nadzwyczajnej roli, sam się jak dziecię unosił i popełniał błędy nie do darrowania. To też w rzeczy samej, śmierć takiej osobistości, ciężki cios zadała czerwonemu stronnictwu. Nim przystąpiono do rozstrzygnięcia pytania, jakie wynaleść środki, aby ta strata jak najmniej dotkliwą się stała dla spisku, wszystko co pozostało czerwonego w Warszawie po udaniu się wielu agitatorów do Horodła, uznano za niezbędne z samego faktu śmierci pewną wydobyć korzyść; uchwaliło więc urządzenie wielkiej i świetnej manifestacyi, aby tém przyjść w pomoc Horodłu, jakoteż wstrzymać wybory choć na pewien czas, i odwrócić uwagę rządu i białych.

Najprzód puszczone w obieg mnóstwo drukowanych egzemplarzy życiorysu zmarłego pasterza, napisanego w duchu

patryotycznego panegirynu.⁴⁶⁾ Następnie rozrzucono po mieście, i ponaklejano na widniejszych miejscach żałobne oznajmienia o śmierci (klepsydrami zwane przez Polaków) z najdrobniejszymi szczegółami, gdzie i o jakiej godzinie odbędą się egzekwie od poniedziałku do czwartku. Nakoniec, po różnych miastach i miasteczkach rozesłano do mieszkańców wszelkich stanów i urzędów zaprosiny, aby przybyli na taki to dzień do Warszawy, i byli obecnymi na uroczystym pogrzebie „godnego wiecznej pamięci i wiecznego żalu arcybiskupa, który w obecnej chwili rozruchów i walki z rządem, „przedstawia krajowi osobę zmarłego prymasa, a prymas „w podobnej chwili [to jest w chwili bezkrólewia], jest zastępcą króla: dlatego też i pogrzeb jego, świetnością i znaczeniem równać się powinien królewskiemu pogrzebowi“⁴⁷⁾.

Czy z namysłu czy przypadkiem, dzień pogrzebu arcybiskupa naznaczono na 10 października, to jest właśnie w rocznicę Horodelskiego zjazdu.

Przyznać potrzeba, że lud tłumnie zewsząd przybywał. W wilią pogrzebu, koleją żelazną warszawsko-wiedeńską przyjechało około 700 osób różnego stanu: z Częstochowy, Kutna, Skierniewic, Sleszyna i Słomnika. Potem przybyli reprezentanci wszelkich klas: z Puław, Czerska, Hrubieszowa, Bąbkowa, Łodzi, Jeziorkowa, Kompina, Medzyszyna, Piasecznej i Willanowa. Każda partya miała na czele księdza. Willanowska weszła do miasta z chorągwią, śpiewając patryotyczne hymny⁴⁸⁾. Przypływ podobnych gości był tak wielkim, że w Warszawie wielu zaledwie mieszkanie znaleźć mogło.

⁴⁶⁾ W przekładzie rosyjskim, w Bibl. do czytania 1864. Luty, 24—24.

⁴⁷⁾ Awejde, II, 145 uwaga.

⁴⁸⁾ Wieś Willanów, dziś własność hr. Augustowej Potockiej, leży o 10 werst od Warszawy. Słynie pałacem króla Jana III Sobieskiego, ogrodem i parkiem, w którym znajdują się topole ręką tego króla posadzone.

Przewidując manifestacyę, chciał generał-gubernator sam ułożyć program pogrzebu i obrać odpowiednie środki, ażeby takowy ściśle i co do joty był spełnionym. Lecz duchowieństwo przez swoich agentów w Zamku, znajomych już czytelnikowi, uprosiło namiestnika że zezwolił, aby ułożenie ceremoniału pogrzebowego pozostawionem było miastu, zapewniając przytem najsolennie, że nie nieprzyzwoitego lub przeciwnego prawu nie zajdzie. Zezwalając na to, namiestnik wyraził wszelako życzenie, aby ułożony przez miasto ceremoniał, był poprzednio przedstawiony generał gubernatorowi dla przejrzenia i podpisu.

Jak zwykle bywa w podobnych razach, w mgnieniu oka utworzył się odrębny w tym celu komitet, złożony z osób świeckich i duchownych, w którym pierwsze miejsce zajął kupiec Józef Kwiatkowski. Przystąpiono do rozwiązania nader trudnego zadania: do ułożenia takiego ceremoniału, któryby zadość uczynił o ile możności i własnym ich żądanom i wymaganiom rządu. Łatwo zrozumieć jak wyobraźnia autorów przy każdym punkcie, sięgała dalej aniżeli dozwalały okoliczności, i projektowała rozmaite gorszące dodatki, które głośno wypowiedziane, obudzały powszechny uśmiech zadowolenia. W końcu jednakże, odrzucono wszystkie te niespokojne zachcianki, i ułożono program dość przyzwoity. Gersztenzweig odczytał go i podpisał. Autorowie zaś liczyli na to, że trafia, lub wypadek, lub też czyjeś z poza ich grona rozporządzenie, na które zapewne niedługo przyjdzie czekać, sprowadzą rozmaite wesołe dodatki.

Jakoż istotnie, w kilka godzin po rozejściu się pierwszego, zebrał się drugi komitet, który mianowicie nad tem radził, co by to dodać do urzędowego ceremoniału, i jak się rozporządzić, aby nikt temu przeszkodzić nie mógł; i bardzo być może, że niejeden z zasiadających wprzód w pierwszym komitecie, przedkładał i w obecnym swoje pomysły, puszczając już zupełnie wodze własnej wyobraźni. Co wymyślono, zobaczymy niżej.

Przez cztery dni z rzędu, odprawiały się w mieszkaniu pasterza uroczyste egzekwie, w pałacu arcybiskupim na Miodowej. Napływ ludu był ogromny.

Nadszedł nareszcie dzień 10 października. Z samego poranku narodowi konstablowie, naraz przez kogoś ustanowieni bez wiedzy i zezwolenia rządu, pod komendą Józefa Kwiatkowskiego, Tomasza Lebrun i kilku innych mniej więcej znanych obywateli, uwić się zaczęli po ulicach, zalecając kupcom aby sklepy zamykali, a przedsiębiorcom różnych zakładów przemysłowych, aby rzemieślników porozpuszczali. Na Ogrodowej ulicy, konstablowie ci rozbili piwnicę kupca Knola za to, że nie chciał usłuchać ich rozporządzenia. Na rynku za Żelazną bramą, wskutek podobnego oporu i nieposłuszeństwa, pobili i porozrzucali naczynia pewnego bednarza. Na Solnej, gdzie coś budowano, roznieśli wapno i niem obrzucili robotników, którzy nie chcieli rozejść się do domu ⁴⁹⁾.

Około trzeciej godziny po południu, wszystko już było w przepisany porządku do mającej się odbyć ceremonii.

Processya wyruszyła z arcybiskupiego pałacu na lewo, przez ulice: Długą, Przejazd, Bielażską, Tłumacką, Leszno, Rymarską, Senatorską, Wierzbową, Saski Plac i Krakowskie Przedmieście, obok Zamku do Fary ⁵⁰⁾.

Naprzód szły, podobnie jak na pogrzebie pięciu ofiar, sieroty i starce Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, ze wszystkimi jego członkami. Za nimi postępowały naukowe zakłady męskie i żeńskie. Gimnazjum Realne niosło do kija przytwierdzoną tablicę z herbem Litwy i Polski ⁵¹⁾. Uczniowie medyczno-chirurgicznej Akademii nieśli chorągiew z orłem polskim i trójkolorowymi wstążkami. Za niemi szły: szkoła sztuk pięknych, szkoła rolnicza z Ma-

⁴⁹⁾ Sprawa A. W. Nr. 7

⁵⁰⁾ Zwyczajne, ludowe nazwanie kościoła Śgo Jana.

⁵¹⁾ Tu zaczynają się „dodatki“.

rymontu; Konserwatorium Warszawskie ze swym dyrektorem; różni artyści i literaci, cały fakultet miejskich lekarzy; cechy z chorągwiami, które także ozdobione były orłami polskimi, trójkolorowymi i żałobnymi wstążkami. Bractwa. Członkowie arcybractwa literatów. Delegacya komitetu pogrzebowego. Zakon Sióstr Felicjanek. Zakon Warszawskich Sióstr Miłosierdzia. Czarne i białe duchowieństwo. Profesorowie Duchownej Akademii. Kapituła. Ksiądz celebrujący. Krzyż arcybiskupi, niesiony przez jednego z kanoników katedralnych. Trumna na barkach niesiona, a przy niej, dla przestrzegania porządku, część delegacyi pogrzebowej. Cierniowe wieńce na poduszkach. Dwie korony: Polska i Litewska także na poduszkach; przy nich, jakby dla lepszego zrozumienia, herby Litwy i Polski również na poduszkach. Za trumną szła rodzina nieboszczyka. osoby rządowe i lud; za niemi postępował karawan.

Na placu bankowym, na spotkanie processyi, wyszło duchowieństwo żydowskie mające także tablicę z herbami Litwy i Polski, i stosownie do swoich przepisów, poszło zaraz za trumną. Do Fary oczywiście nie weszło ⁵²⁾.

Hrabia Lambert pragnął osobiście być na pogrzebie wraz ze swoim sztabem i przywdział już był mundur; na dziedzińcu zamkowym stało gotowych do 15 koni wierzchowych; gdy naraz dano mu wiedzieć o zmianach zaszłych w pogrzebowym ceremoniale: hrabia zdjął mundur, wdział surdut i siadł przy oknie. Przy innych oknach w teatrowe lornetki uzbrojeni, zasiedli: Gersztenzweig, Krzyżanowski, Wielopolski, Połapow nie dawno przedtem przybyły dla zreorganizowania policyi warszawskiej i kilku jeszcze wyższych dygnitarzy wojskowych. Wszystkie okna zajęte były przez cały wieczór. Gdy processya zrównała się z Zamkiem, niektóre

⁵²⁾ Najdrobniejsze szczegóły o pogrzebie, czytać można w *Gazecie Warszawskiej*, 1861 r. NNra 242 i 242.

z powyżej wzmiankowanych osób, w milezeniu popatrzały na siebie...

Nazajutrz, 11 października, biskup Dekert odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne, które trwało godzin trzy, od 7 do 10 zrana. Potém nastąpiła wielka Msza „Summa“, i ostatnie modlitwy „Kondukt Castrum doloris“, co zajęło półtrzeciej godziny: nakoniec o pół do pierwszej po południu, złożono ciało w katedralnym grobie.

W przestankach podczas ceremonii, miał jedną mowę biskup Plater, drugą kanonik Rzewuski, obie z różnemi patryotycznymi wspomnieniami i życzeniami.

Przez cały czas zbierano składkę „na sprawę ojczyzny“ a po kościele snująca się młodzież, przypominała ludowi, rychło nastąpić mające uroczystości: rocznicę Kościuszki 15go Października, i rocznicę Poniatowskiego 19 t. m.

O godzinie 2ej po południu obywatele wraz z przybyłymi włościanami udali się do hotelu Europejskiego, gdzie przygotowany był wspaniały obiad na dwieście osób. Z liczby gospodarzy, najwięcej krzątał się obywatel powiatu Łowickiego gubernii Warszawskiej: August Zawisza, brat Artura Zawiszy, który w 1833 r. padł ofiarą swego patryotycznego zapалу.

W czasie obiadu, poważny włościanin, wstawszy z miejsca rzekł: „Teraz to panowie, wy za jedno z nami; „ale jak przyjdzie do czego, aby tak nie było jak 1831 „roku; namówić to wy nas namówicie, a potem rzucicie na „pastwę Moskalowi!“

Oprócz tego obiadu, studenci medyczno-chirurgicznej Akademii i starsi uczniowie Gimazyum Realnego dawali w tym samym hotelu osobne śniadanie dla włościan z Wilanowa, i na niem miał mowę znajomy już czytelnikom szewe Hiszpański, w której starał się przekonać przytomnych, że: „z obywatelami żyć należy w jak najlepszej zgodzie, „i nie pogardzać towarzystwem żydów“.

O godzinie 5ej, włościanie, rozumie się dobrze podochoceeni, wyszli z hotelu krzycząc: Niech żyje Warszawa!“ i wsiadłszy do zamówionych przed tem omnibusów, udali się jedni do dworca warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej, drudzy (Willauowscy) do mokotowskiej rogatki. Na koźle pierwszego omnibusu siedział włościanin, trzymający białą chorągiew, którą gościom swym ofiarowali obywatele w czasie obiadu. Willanowscy zaś mieli własną swoją, z którą wchodzili do Warszawy, jak to wyżej opowiedzianem było. Urzędowy fotograf powstania, Beyer, zrobił fotografię całego tego obchodu.

Tak tedy skończyły się owe niepojęte dni, 10 i 11 października. Miasto znowu głowę straciło, jak w lutym po manifestacyi w czasie pogrzebu pięciu ofiar; stronnictwa znowu zlały się z sobą, i wtedy prawie niepodobna było odróżnić białych od czerwonych. O wyborach rozumie się zupełnie zapomniano. Szachowski i jego koledzy zacierali sobie ręce. Cała ludność Warszawy, z bardzo małymi wyjątkami nad tem tylko przemyśliwała, jakby przedłużyć manifestacye. Wszędzie obiegały drukowane i pisane ogłoszenia, zawiadamiające o nabożeństwie za Kościuszkę w dniu 15 Października, oraz o jakicheś wierszach na cześć tego bohatera, drukowane w drukarni Banku Polskiego. Zwłaszcza 13 października najwięcej ukazało się podobnych plakatów.

Zdecydował się więc namiestnik koniec położyć tym wszystkim rozruchom. Polecił wieczorem 13go października n. s., dyrektorowi swojej kancelaryi r. r. s. Kozaczkowskiemu, mieć wszystko gotowem do ogłoszenia w dniu następnym zrana 14 października stanu oblężenia, i takowy ogłosić ze świtem, rozesłaniem po wszystkich domach drukowanych egzemplarzów rozporządzenia.

Redakcyę napisanego jeszcze w marcu b. r. rozporządzenia o stanie oblężenia, teraz nieco zmieniono, i wydrukowano je nad rankiem 14 października w tyłu egzempla-

rzach ile jest domów w Warszawie, oprócz potrzebnych do przyklejania na murach. Prócz tego, każdy gospodarz domu, odebrał osobny papier, na którym musiał się rozpiścić, a to to dla tego, aby się nikt później aiewiadomością tłumaczyć nie mógł⁵³⁾.

Stanem obłężenia zabronione były wszelkie tłumne zebrania, śpiewanie podburzających pieśni, składki pieniężne, rozsyłanie plakatów, odezw i t. p. Naczelnicy wojenni mieli prawo używać wszelkich policyjnych środków, jakie w danym razie uznają potrzebne dla przywrócenia spokojności. Mogli zamykać, kiedyby im się podobało, sklepy, kawiarnie i inne publiczne zakłady; nie dozwalać zbierania się po domach prywatnych i publicznych, dopełniać w każdej chwili u mieszkańców rewizye, aresztować wszystkich podejrzanym lub stałego zajęcia nie mających, a w razie oporu władzy, używać siły zbrojnej.

Oprócz tego, osobnem rozporządzeniem policyi kazano zamknąć do dalszego rozkazu, wszystkie szynki, bawarye, ogród Saski i Krasińskich. Dorożkarzom zalecono surowo, zatrzymywać się w mgnieniu oka, kogoby nie wieźli, na żądanie urzędników policyi. Studentom zabroniono wychodzić bez szczególnej jakiej potrzeby. Więcej jak trzy osoby nie mogło schodzić się na ulicy i z sobą rozmawiać.

⁵³⁾ Sam Kozaczkowski udzielił to autorowi. Niektóre inne rozporządzenia dotyczące się zaprowadzenia stanu obłężenia, czytać można w rozkazie oberpoliemajstra warszawskiego z d. 1/13 października 1861 r. wydrukowanym we wszystkich warszawskich dziennikach. Przedtem jeszcze Kozaczkowski podawał namiestnikowi raport o konieczności zaprowadzenia stanu obłężenia, sporządzony pod jego redakcją przez urzędników z kancelaryi namiestnictwa i generał-gubernatora. Raport ten, był wydrukowanym w Prelekcyach Cesarskiego Towarzystwa historyi i starożytności rosyjskich przy Uniwersytecie Moskiewskim, 1869 r. IV. 157.

Gdy to wszystko ogłaszano, zajmowało wojsko tymczasem punkta wskazaue osobnym rozkazem dziennym do armii, i Warszawa przybrała powtórnie powierzchowność oblężonego miasta. Spoglądali na to mieszkańcy jakby własnym oczom nie wierząc, ale wszyscy stchórzyli. Dzień minął spokojnie.

W ciągu dnia naradzali się czerwoni: „Co tu robić? „Czy iść dalej tą samą drogą, czy zatrzymać się? Czy rząd „żartuje, czy też żartować nie myśli?“ Tyle już okazano pobłażania, że zdawało się niepodobnem, aby te same władze, tak długo powolne i cierpliwe, przez jedną noc naraz zupełnie się zmieniły. A tu właśnie manifestacya za Kościuszkę doskonale się przyjęła, i wszystkich wyobraźnie drażniła nadzieją rozmaitych zdarzeń....

Po wszechstronnem rozpatrzeniu kwestyi, uchwalono spróbować urządzić „co można, co się da“ i w tym celu wysłano o godzinie 9ej zrana, do kościołów Śgo Jana, Bernardynów i Śgo Krzyża, grono dziatwy i kobiet, z poleceniem zaśpiewania hymnów w pewnej oznaczonej chwili. „Co wtedy będzie?“ Lecz młodzi i niedoświadczeni hersztowie nie zrobić nie potrafili i śpiewać się nie odważyli. Wtedy starsi powstrzymać się nie mogli: tłumnie udali się do kościołów, pociągając za sobą lud smutnie po ulicach błądzący, a byli tam ludzie rozmaitych stanów, i około godziny 11ej rozległ się po wszystkich kościołach śpiew hymnów z należną uroczystością. W katedrze Śgo Jana, przy katafalku (którego umyślnie nie rozbierano) na miejsce portretu zmarłego arcybiskupa ukazał się portret Kościuszki.

O tem wszystkiem Namiestnika i generał-gubernatora natychmiast uwiadomiono. Rozkazali przeto: „jak „najściślej wykonać rozporządzenie wydane na wypadek „licznych zebrań po kościołach, a mianowicie: „wojskiem „otoczyć kościół (gdzie hymny śpiewają), a gdy lud wycho-

„dzieć będzie po odbytem nabożeństwie, aresztować wszystkich dorosłych mężczyzn, nie tykając kobiet i dzieci“⁵⁴⁾).

Tak się też stało: rozstawiono wojska przed każdym z rzeczonych kościołów i stosownie wydano rozkazy. Jednocześnie i przywódcy manifestacyi dali swoje rozporządzenia ludowi: „nie wychodzić i nikogo nie wydawać!“]

Skończyło się nabożeństwo, lecz nikt z kościołów nie wychodził. Tak przeszedł dzień cały i noc nastąpiła. Żołnierze broń w kozły złożyli, i na ulicach, naprzeciw kościołów zapalili ognie. W mieście panowała grobowa cisza, ale nikt nie spał.

W Zamku, gdzie byli zebrani wszyscy wyżsi rosyjscy urzędnicy wojskowi i cywilni, nie bez strachu przysłuchiowano się tej śmiertelnej ciszy, którą niekiedy przerywał brzęk szabli po bruku, chrzęst uderzających się wzajemnie karabinów, albo szmer cichej rozmowy żołnierzy.

Rozmyślano jnad tem, „co począć z zamkniętymi tłumami?“ Większość była za tem aby: „ściśle trzymać się „rozporządzenia, czekać póki nie wyjdą, a wtedy aresztować;“ że zaś kiedyś wyjść muszą, to oczywiście nie podlegało wątpieniu. Wiedziano już i o tem, że lud przynosił bulki pod okna Śto-Jańskiego kościoła, i wrzucał je do wnętrza, kędy można było.

⁵⁴⁾ Oto rzeczone postanowienie w całości: § 10. Do wszystkich kościołów wysłać oddziały policyantów, którzy w razie śpiewania zabronionych hymnów, mają zawiadomić najbliższego dowódcę wojsk, a ten wyprawi natychmiast wojsko do kościoła w którym śpiewają. Wojsko do kościoła nie wejdzie, ale gdy lud wychodzić z niego będzie, aresztować ma mężczyzn, a przepuszczać dzieci i kobiety. Przytem, jeżeli można, asystować powinien jeden z policmajstrów. W każdym razie przytomnym tam być ma nieodmiennie komisarz cyrkulowy“. (Oficer policyi, wyższy urzędem od naszego „kwartalnego nadzyratela, a niższy od „czastnego przystawa“).

Gersztenzweig trzymał z większością, tj. uważał nie-stosownem naruszać świeżo wydane rozporządzenie. Około północy, czując się bardzo zmęczonym, nie spał bowiem przez dwie doby z rzędu, odjechał do domu do Brühlowskiego pałacu, a Lamberta zostawił na pastwę jego słabemu charakterowi.

Dowiedziano się w mieście, że generał-gubernator z Zamku odjechał, i natychmiast przybył do niego biskup Dekert z prośbą: „lud wypuścić z kościołów nie aresztując nikogo“. Odpowiedziano mu przez adjutanta że: „niechaj wychodzi, „nikt nie przeszkadza; co się zaś tyczy aresztowania, to „rzeczą jest rządu, i teraz o tem rozprawiać nie pora“⁵⁵⁾.

Kiedy Dekert przywiózł tę odpowiedź swemu duchowno - rewolucyjnemu kółku, księża czerwonego odcienia oświadczyli, że koniecznie należy zebrać nocną processyę z chorągwiami i krzyżem i wyzwolić obłożonych.

Świeccy agitatorowie, którzy się w tem kółku znajdowali, ofiarowali swą pomoc i sądzili możebnem, z powodu ogólnego nadzwyczajnego rozdrażnienia umysłów, podniecenie całego miasta.

Smutne o tych zamysłach wieści, z rozmaitemi dodatkami i upiększeniami, doszły do niektórych z dowódców wojskowych. Między innemi opowiadano, że gdzieś są już zgromadzone ogromne zastępy ludu, które czekają tylko rozkazu swych przywódców, aby uderzyć; że duchowieństwo iść gotowe w szatach kościelnych, z insygniami religii, niosąc hostyę, monstrancyę itp... Generał Chruszczew, nasłuchawszy się tego wszystkiego na ulicach, udał się po północy do Zamku a raportując o tem Namiestnikowi i otaczającym go generałom, dodał że: „chwila zdaje mu się „bardzo niebezpieczną; że wybuch prawdopodobny, że mieszkający rozumie się, wojskom nie podołają, ale że prze-

⁵⁵⁾ Zakomunikowane przez adjutanta Gersztenzweiga, on też udzielił niektórym szczegółów poniższych.

„cież nastąpi straszna walka, w której padnie dużo ofiar, „zapewne więcej jak 8 kwietnia; że dla rządu zwłaszcza to „nie na rękę, iż przyjdzie się nabić całą kupę popów, którzy nie omieszkają wystąpić na czele ludu“.

Dla zapobieżenia podobnemu wypadkowi, Chrulew rozdzielił zmienić osobnem postanowieniem paragraf 10ty rozporządzenia o aresztowaniu po kościołach i: „posłać do otoczonych „przez wojska kościołów oficerów z komendami żołnierzy bez „broni; ci wezwać mają lud do wyjścia, jeżeli nie usłucha, „wtedy wprowadzić do kościołów zbrojne oddziały i wszystkich „aresztować“.

Wielu z przytomnych w Zamku wyższych oficerów, uznało ten środek za dobry. Po krótkim namyśle, zgodził się nań namiestnik, i upoważnił generała Chrulewa by wykonał podany przez siebie projekt.

Odszedł więc Chrulew i wydał stosowne rozkazy, w skutek których wyprawiono do wszystkich trzech kościołów komendy bez broni, pod wodzą oficerów.

Kiedy jedna z tych komend weszła do kościoła Śgo Krzyża, zastała go pustym. Jedni mówili, jakoby lud wyniósł się przez zakrystyę do ogrodu przytykającego do kościoła, a ztamtąd przebrał się po części na Śto Krzyską, po części na Mazowiecką ulicę: inni znowu twierdzili, że lud uszedł przed podziemne przejścia, istniejące między kościołem a domem hrabiego Andrzeja Zamojskiego ⁵⁶⁾.

Wkrótce potem, druga komenda udała się do kościoła Bernardynów. Żaledwo żołnierze ukazali się na progu, wnet lud, schwyciwszy ławki i co pod ręce podpadło,

⁵⁶⁾ Było istotnie podobne przejście w tem miejscu. Później spuszczał się do niego nasi oficerowie, i jeden z nich opowiadał autorowi, że w ogrodzie Zamojskiego schodząc do grotty, na rogu dzisiejszej werandy, wyszedł przez mury korytarz do zakrystyi Śgo Krzyża. Po drodze znalazł damski parasolik.

rzucił się na nich i przymusił do odwrotu. Wprowadzono zatem do kościoła zbrojny oddział, który po krótkim starciu aresztował wszystkich mężczyzn i odprowadził ich do Zamku.

Aresztowania w Śto-Jańskim kościele, odbyły się w przytomności generałów Gersztenzweiga i Potopowa, przybyłych ze swoimi adjutantami około czwartej godziny w nocy. Wszyscy byli w mundurach, z narzuconemi po wierzchu płaszczami, z powodu dość chłodnej pory.

Gdy ci panowie przestąpili progi kościoła, przedstawił się im następujący widok. Świątynia jaśniała rzęsistem światłem. Po środku stał wspaniały katafalek, pod srebrnym baldachinem, usianym żałobnemi łzami; księża w jasnych świecących kapach, a lud na klęczkach do ołtarza twarzą obrócony w zupełnem milczeniu.

Jeden z generałów przemówił po polsku: „Wychodźcie panowie, w przeciwnym razie, dany będzie rozkaz aresztowania“.

Nikt ani słowa nie odpowiedział. Czarna ludzi massa, jakby jeden człowiek, oddech wstrzymując, zdawała się skostniałą lub nagłą śmiercią rażoną, i klęczała jak przedtem. Srebrny katafalek pałał migocącymi ogniami; cała świątynia napełnioną była światłością i modlitwą...

Trudno było w tej chwili i w podobnym składzie rzeczy przystępować do aresztowania, a jednak nie było rady, bo rozkaz s'anowczy był danym. Żołnierze wszedłszy do kościoła, poczęli zabierać ludzi małemi partyami i odprowadzać do Zamku. Jeden z księży w białej kapie z krzyżem w ręku, szedł przez całą drogę czytając modlitwy, a przybywszy do głównego zamkowego odwachu, wnet zasnął. Inni oddawali się w ręce bez najmniejszego oporu i w milczeniu: inni znowu stawili opór żołnierzom, i nie na jednym miejscu przyszło do zaciętej walki.

Skoro zaczęto aresztować, na wieży katedralnej w dzwon uderzono; smętny głos jego rozległ się w przestrzeni, po

nad ciszą ponurego miasta. Z początku, wśród zgiełku, nikt go nie usłyszał, lecz później nie jednego z przewodniczących aresztowaniu, głos ten drażnić zaczął. Pierwszy nie wytrzymał Gersztenzweig i zawołał: „zrzućcie mi tego dzwoniarza z dzwonicy!“⁵⁷⁾ Lecz nie łatwo było dostać się do niego: wschody sieni i dzwonicy gęsto były nabite ludem; w tej ciemności trzeba było każdego, jednego po drugim pojedynczo aresztować, a dzwon tymczasem jak dźwięczał tak dźwięczał...

Około godziny 5tej z rana, skończono uwięzienie wszystkich i przeprowadzono ich z Zamku do cytadeli.

— „A wielu ich jest?“ zapytał Gersztenzweig.

— „Od dwóch do trzech tysięcy — odpowiedziano mu.

„Cóż my z nimi robić będziemy?.. Quelle terrible histoire!“...⁵⁸⁾

Gdy się zupełnie rozwidniło, zakipiało w mieście jak w kotle. Zdawało się istotnie, że lada chwila wybuchnie powstanie. Wielkie kupy ludu tłoczyły się po ulicach z groźnymi okrzykami. Wybuch rzeczywiście był możebnym, zależał tylko od pojawienia się jakiego energicznego wodza, od jednej iskierki; zasób prochu był dostatecznym. Lecz właśnie tej iskierki zabrakło w tej chwili: być może że jej w ówczesnej Warszawie zgoła nie było, lub też że tlała utajona w więzieniach cytadeli. Puszczone po ulicach dwie czy trzy sotnie kozaków, i ci nahajkami wkrótce krzykaczy uspokoili. Około południa wzburzone fale ludu zupełnie uspokoili się, jak gdyby nigdy nie było. Chirurdowie wezwani do Zamku na wszelki wypadek, rozeszli się napowrót do domu. Nastąpiła cisza, wśród której wszyscy pozostali, tak przewódzcy jako i ludzie bardziej wpływowi, do rozmaitych

⁵⁷⁾ Wiadomość od jednego z adjutantów, stojącego wtedy obok generała.

⁵⁸⁾ „Co za straszna historia!“ (Opowiadanie tegoż adjutanta).

kólek należący, zebrali się wraz z przedniejszymi z duchowieństwa w sali Konsystorza na ulicy Miodowej. Między innymi znajdowali się: dwaj biskupi, Juszyński dyccezyi Sandomirskiej, i Majerczak Kielecko-Krakowskiej; kanonicy: Sieklucki, Diaszkowski i Rzewuski, oraz kilku księży i nowo wybrany wikary katedralny czyli administrator, Białobrzeski, zastępujący miejsce arcybiskupa ⁵⁹⁾).

W pierwszych chwilach, całe to zgromadzenie miało gromem i piorunami. Czyniono wymówki całej ludności, narzekano na miękkość i na brak charakteru całej Sławiańszczyzny: czy godziło się nie powstać wszystkim co do jednego, w chwili tak nadzwyczajnie sposobnej dla powstania!?

Kiedy ucichła wrzawa, zgromadzeni rozmyślać zaczęli nad losem braci w cytadeli... „Dziś jeszcze wszyscy tutaj, „w domu, a jutro, na mocy stanu oblężenia, lub wprost „z rozkazu wyższej władzy, znaleźć się mogą na drodze do „Syberyi, napełnić kazamaty różnych fortec, lub zostać skazanymi na śmierć!..“ Między aresztowanymi znajdowały się i dzieci pierwszych magnatów: ci panowie, z których nie jeden zasiadał może w Konsystorzu na naradzie ⁶⁰⁾, gotowi byli wszystko poświęcić, ostatni grosz oddać na powstanie, byle natychmiast swe dzieci ujrzeć wolnemi. „Cóż więc robić? jakie wymyśleć środki, aby czempredzej z cytadeli „wszystkich wyzwolić, którzy tam cierpią, i Bóg wie jakiego „losu doznają? Co robić w ogólności, w tak strasznej chwili, „kiedy życie prawie zamiera: miasto przez wojsko zajęte, „ogrody publiczne zamknięte, podobnie jak i miejsca pu-

⁵⁹⁾ Wiadomości udzielone przez Kazaczkowskiego. Udzielając ich autorowi, dodał, że w ciągu całego 1861 r. i później, nie było ani jednej chwili, któraby mu się wydała bardziej niebezpieczną, jak ranek 16 października.

⁶⁰⁾ Nie ulega wątpliwości, iż na tem posiedzeniu, znajdowało się wiele osób świeckich z różnych stanów, ale ich nazwiska zostały tajemnicą pomimo najściślejszych poszukiwań.

„blichnych zebrań; nie każdy, gdy zechce, wyjść może na „ulicę?... Nie bardziej gnębiącego, nie bardziej okropnego „Warszawa nie pamięta!“

Wśród pytań tego rodzaju, wśród wrzawy i wzajemnych wymówek, że nie umiano sprawę kierować jak należało i po europejsku, jakiś ksiądz odezwał się: „Nie warto daremnie „tracić czasu i słów, a działać potrzeba: przedewszystkiem „zamknąć znieważone kościoły; duchowieństwu przysługuje „to prawo na mocy postanowień papieży!“

Myśl ta wszystkich uderzyła. Wszyscy ją przyjęli, i tam na miejscu, nie zazierając do żadnych ustaw i przepisów prawa (z których część najzupełniej popierała stronę rządu) napisali następującą Odezwę Konsystorza do duchowieństwa warszawskiego:

„Warszawa, 16 października 1861 roku“.

„Główny Konsystorz arcydiecezyi Warszawskiej, do „dostojnych administratorów kościołów parafialnych i duchownych bractw w Warszawie“.

„Z powodu znieważenia dzisiejszej nocy kościołów warszawskich: Śgo Jana i Bernardynów, takowe, na mocy rozporządzenia Jego Eminencyi Administratora Arcydiecezyi, „od dnia dzisiejszego zamykają się, a do czasu otwarcia „onych, żadne w nich nabożeństwo odprawiać się nie może. „Nadto, obawiając się, aby i inne świątynie Pańskie, podobnym nie uległy napadom i znieważeniu, J. E. Administrator poleca, zamknąć w dniu jutrzejszym wszystkie parafialne „i inne kościoły i kaplice, do dalszego rozporządzenia, t. j. „póki nie otrzyma zapewnienia, że rzeczony świątynie nie „ulegną podobnej zniewadze, i że lud wiernych będzie w „mężności zgromadzać się w nich z zupełnem bezpieczeństwem „dla zanoszenia modłów do stóp Przedwiecznego“.

(Podpisali): „Sędzia-surogator katedralny, kanonik warszawski, ksiądz August Sieklucki. — Sekretarz ksiądz Cieślowski“.

Ta odezwa w mgnieniu oka obleciała całą Warszawę. Wszystkie kółka i stany, czytały ją z uniesieniem i nazywały księży „dzielnymi zastępcami“. Wkrótce namiestnik dowiedział się o niej, a wezwawszy do siebie administratora, gorącą miał z nim rozprawę (16 października o godzinie 9ej zrana). Białobrzeski, opanowany przez tych samych ludzi⁶¹⁾, którzy przedtem zmarłym arcybiskupem zarządzili, do tego, również słabego charakteru co i tamten, mówił namiestnikowi to, co mu natchnęli jego pomocnicy i kierownicy w chwili kiedy się do Zamku udawał. Przedstawił namiestnikowi wzruszającą scenę uwień, „zbyt pospiesznych „i nieogłędnych“, i dodał kończąc że: „rozporządzenie o zam- „knieciu kościołów jeszcze spełnionem nie było, że może „być zmienionem tylko w tym razie, jeżeli aresztowani zo- „staną natychmiast wypuszczonymi na wolność „wszyscy „co do jednego“ i jeżeli duchowieństwu danem będzie za- „pewnienie, że podobne sceny na przyszłość powtarzać się „nie będą“.

Zmieszany i chory namiestnik, który przez trzy doby oka nle zmrużył, nie widział potrzeby spierać się z administratorem o kwestyę, której jako świecki człowiek dobrze nie rozumiał, i nie chciał dla wielu innych względów, tak ją postawić, żeby duchowieństwo poczytywać się mogło za siłę, z którą rzeczywiście walczyć nie podobna. Powiedział więc administratorowi, że „ze swej strony uczyni co może „dla uspokojenia umysłów, w nadziei, że i duchowieństwo „nawzajem tak samo postąpi“, i rozstał się z nim.

Przyzwany niezwłocznie prezes śledczej komissyi pułkownik Lewszyn, odebrał rozkaz: „udania się do cytadeli,

⁶¹⁾ Na mocy jakoby „testamentu“ Fijałkowskiego, administratorowi dodane były w charakterze tak zwanych „dora d- c ó w“, te same osoby, które przy śp. arcybiskupie rzeczony urząd pełniły; mianowicie kanonicy: Działzkowski i Sie- klucki.

„i tam wraz z komendantem jenerał-majorem Jermołowem, „dopełnienia czempredziej rozklassyfikowania więźniów, i uwolnienia tych, których uważać będą za mniej winnych i mniej „niebezpiecznych, mając przytem wzgląd i na sam wiek“ ⁶²⁾).

To przesortowanie więźniów odbyło się bardzo prędko, i już około godziny 11ej znaczna ich część oswobodzoną została.

Jenerał-gubernator nic o tem nie wiedział, przynajmniej do południa. Stosownie do ustanowionego porządku, odbierając o godzinie 9ej zrana raport od komendanta miasta jenerał-majora Bebutowa, i dowiedziawszy się od niego, że jedzie do cytadeli, polecił mu zajrzeć do więźniów, i mieć o to staranie, aby im na niczem niezbędnem nie brakowało t. j. aby mieli dobre pożywienie, materace i słomę do spania ⁶³⁾.

Poczem i po przyjęciu jeszcze kilku osób, jenerał-gubernator pojechał do Zamku, i tam dopiero dowiedziawszy się o wszystkim, nastąpiła z namiestnikiem we cztery oczy, ta ważna rozprawa, o której tyle rozmaitych krążyło wieści i domysłów, lecz która dotąd została głęboką tajemnicą.

⁶²⁾ Udzielono przez Lewszyna; mówił prócz tego, że kiedy już ode drzwi odchodził, miał go namiestnik jeszcze przywołać i powiedzieć: „Proszę się nie żenować, nie ścieśniać się“.

⁶³⁾ Wiadomość udzielona przez ks. Bebutowa. Wjeżdżając około godziny 10tej do cytadeli, książę spotkał z niemałym zdziwieniem, dwie znaczne partye więźniów — mniej więcej do 500 ludzi — idące do miasta przez most Konstantego. Potem na dziedzińcu cytadeli ujrzał jeszcze jedną partyę. Zabawiwszy z godzinę w cytadeli, przez którą ciągle trwały przegląd i wyzwalanie więźniów, i przekonawszy się, że niema przyczyny zbyt się frasować o materace i inne szczegóły, książę wrócił do Brühlowskiego pałacu, dla doniesienia o wszystkim jenerał-gubernatorowi; ale już go w domu nie zastał, odjechał był do Zamku.

Niektórzy sądzą, że Gersztenzweig cierpko wymówił namiestnikowi nadzwyczajną niestalość jego rozporządzeń; „że sam naruszył własne swe postanowienie, oparte na uznaniu nieuniknionej konieczności, dopełnienia aresztowań, wskutek czego, kazano jemu Gersztenzweigowi stósownie rozporządzić się w katedrze, a w kilka godzin namiestnik „wydaje przeciwny rozkaz uwolnienia więźniów! Do czegoż więc ta cała nocna, bolesna komedia, to starcie ludu z woj-
 skiem, przy odgłosie dzwonów na gwałt bijących, do czego „przydać się może zgorszenie, wynikłe z pogwałcenia własnych rozkazów?”

Prawdopodobnie, wypowiedzieć się zarazem musiało i to wszystko, co już oddawna w sercach tkwiło, co się w nich nagromadziło od kilku miesięcy i co z Petersburga przywieziono....

Coby nie było, dość że namiestnik i Gersztenzweig wyzwali się na pojedynek jak wielu twierdziło, a ten dla uniknienia zgorszenia, miał się odbyć tak zwanym amerykańskim sposobem; rzucono losy: komu przypadnie „pistolet“ ten będzie musiał sam się zastrzelić. „Pistolet“ wyciągnął Gersztenzweig....

Tak opowiadano, i do dziś dnia opowiadają jeszcze w Warszawie⁶⁴⁾. To tylko nie ulega wątpliwości, że Gersztenzweig dopiero około godziny 5ej po południu wyjechał z Zamku nadzwyczajnie wzruszony. O godzinie piątej jadł obiad w domu z dyrektorem swej kancelaryi Czestilnem i jednym ze swych adjutantów Polienowym. Rozmawiano mało, i wszystkim, jak to mówią, nie było wesoło.

⁶⁴⁾ Również i w Petersburgu to samo wyrobiło się przekonanie. Mówiono, że Gersztenzweig za nadto po rycersku postąpił: że gdyby „pistolet“ wypadł był Lambertowi, ten by się z pewnością nie zastrzelił.

Po objedzie, Gersztenzweig udał się do swego gabinetu ⁶⁵⁾ na spoczynek: położył się w surducie nie rozbierając się, i nikogo nie kazał przyjmować. I tak prawie nieruchomy cały ten wieczór przeleżał ⁶⁶⁾.

Nazajutrz 17. Października n. s., wstawszy o godzinie 7. z rana, nabił rewolwer, podszedł do jednego z okien swego gabinetu i dwa razy w głowę sobie strzelił. Pierwsza kula ześliznąwszy się po czaszce, przeszła przez franke i okno. Druga czaszkę przebiła, zrzadzając w niej jedenaście pęknięć, i ześlizgując się po wewnętrznej jej stronie, w tyle głowy utkwiała ⁶⁷⁾. Pomimo to, nieszczęsna ofiara, nie tylko życia nie postradała, ale zachowała jeszcze wszelką przytomność. Doszedłszy na powrót do łóżka, które stało w drugim pokoju, położył się i zadzwonił ⁶⁸⁾.

W domu nikt nie usłyszał wystrzałów. Lokaj, który wszedł na odgłos dzwonka, widząc jenerała krwią zbrozonego, wybiegł z pokoju do dyżurnego adjutanta. Gdy ten wbiegł, Gersztenzweig najspokojniej rzekł do niego: „Imaginez „vous, deux coups, et je ne suis pas encore mort!“ ⁶⁹⁾

Dalsza ich rozmowa nie jest wiadomą.

⁶⁵⁾ Ten sam, który potem z kolei był gabinetem Wielopolskiego, Miliutyna (gdy przybył do Warszawy) i Sołowiewa.

⁶⁶⁾ Udzielone przez ks. Bebutowa. Kilka razy podchodził on do drzwi gabinetu, otwierał je po cichu i widział Gersztenzweiga zawsze w jednym i tem samym położeniu leżącego na najbliższej kanapie, do dziś na tem samym miejscu stojącej od drzwi na lewo.

⁶⁷⁾ Ze źródeł urzędowych.

⁶⁸⁾ Wiadomość od jednego z adjutantów Gersztenzweiga. Mówił między innemi, że kiedy spostrzeżono stan nadzwyczajnego wzruszenia w jakim się jenerał znajdował, ktoś z umysłu zepsuł mu rewolwer, a przynajmniej starał się go zepsuć.

⁶⁹⁾ „Wystaw sobie, — dwa strzały — i ja jeszcze żyję!“

O godzinie 9-tój przyjechał Lambert, a chcąc na osobności rozmówić się z chorym, dał znak adjutantowi, ażeby wyszedł: lecz ten przedstawił mu, że bez rozkazu swego naczelnika, uczynić tego nie może. „Każ pan“ — rzekł Lambert; Gersztenzweig z widoczną niechęcią znak powtórzył...

Tymczasem po mieście krążyć zaczęły tajemne szepnięcia, na wzór wschodnich powieści, przy czem każdy opowiedziawszy zdarzenie drugiemu, dodawał: „tylko zmiłuj się, nikomu nie mów!“ — chociaż od dawna już wszyscy o tem wiedzieli.

Straszno powiedzieć: nieszczęsny konał 9 dni z rzędu! Śmierć wtedy dopiero nastąpiła, gdy spróbowano wyjąć kulę, dnia 24 Października s. s.

Sprawa o kościoły dalej się toczyła. Bez względu na oswobodzenie więźniów — których do wieczora 16 Października n. s., zaledwie dziesiąta część z liczby aresztowanych po kościołach, pozostała w Cytadeli — duchowieństwo w zмовie ze spiskującymi, którym te rozruchy i zajścia dodały nową energię, życie i siły, skłoniło administratora do wydania rozkazu, żeby zamknięto kościoły św. Jana i Bernadynów z przyłożeniem do nich pieczęci. Dopełnił tego dziekan Witman przed wieczorem 17 Października, w pozostałych zaś kościołach ustały nabożeństwa ⁷⁰⁾.

Dowiedziawszy się o tém Namiestnik, polecił Dyrektorowi spraw duchownych (Wielopolskiemu) zażądać od kapi tuły wytłumaczenia się z jej postępku, a zarazem oświad-

⁷⁰⁾ Wiadomości udzielone przez kanonika Siekluckiego. Kościół św. Jana zamknięto o godzinie 5., a Bernadyński o godzinie 6. po południu.

czyć administratorowi: „że go odpowiedzialnym czyni, według całej surowości stanu oblężenia, za wszystkie następstwa jakie ztąd wyniknąć mogą“.

Wielopolski zawiadomił o tem kapitułę i w parę godzin odebrał na półtora arkusza odpowiedź Administratora. Oto z niej niektóre ustępy:

„Kiedy w skutek zaszłych wypadków i mogących wyniknąć jeszcze straszniejszych następstw (pisze administrator), przedstawiałem JW. hrabiemu Lambertowi strapienie całego kościoła, całego duchowieństwa i ludu chrześcijańskiego, Namiestnik dał mnie słowo, że podobnego rodzaju niesłychane czynności ustaną, i więcej się nie powtórzą“.

„Wtedy i ja oświadczyłem z mej strony, że rozporządzenie władz duchownych o zamknięciu kościołów odwołanem zostanie“.

„Dziś Namiestnik i Dyrektor komissyi wyznań, żądają odemnie objaśnień na piśmie. Powtarzam więc to, co już ustnie powiedziałem, że gotów jestem to rozporządzenie odwołać, i że będzie odwołanem; że kościoły mogą być otworzone: ale któż zaręczy, że lud ostatnimi wypadkami rozdrażniony i z granic cierpliwości wyprowadzony, znowu śpiewać w nich nie będzie religijno-patryotycznych hymnów? Aby powrócić do spokojniejszego stanu umysłów, trzeba wiele czasu i nieco swobody, co najmniej duchownej; rząd dotąd przynajmniej, żadnego w tym sensie kroku nieuczynił i nie dał formalnego zapewnienia, że się podobne przerażające sceny i znieważania świątyń więcej nie powtórzą... Przeciwnie w §. 10. rozporządzenia policyi z d. 14 Października, powiedziano: „że do wszystkich kościołów wysyłani będą policyjni żołnierze, obowiązani w razie śpiewania niedozwolonych hymnów, donosić o tém najbliższemu naczelnikowi wojenneńmu, aby takowy wojsko nadesłał.“

„Podobne rozporządzenie poddaje modlitwę, duchowieństwo i wiernych, pod władzę policyi i wojska, i można by sądzić, że rząd zamierza użyć jeszcze straszniejszych

„środków, które zagroziłyby religii i kościołowi większem
„niebezpieczeństwem...

„Mnóstwo niewinnych ofiar schwytano w kościołach,
„tych jedynych przybytkach schronienia dla chrześcian chcą-
„cych swe modły do Boga zanosić, przybytkach, które zda-
„wały się dostatecznie zabezpieczonemi od wszelkich gwałtów
„§. 213 kodeksu kryminalno-karnego; póki więc, chociażby
„jeden tylko z nieszczęsnych i niewinnych więźniów lub
„innych ofiar, nieustannie chwytyanych i wystawionych na
„ciągłe obelgi na ulicach, zostawać będzie pod aresztem,
„póty niepodobna będzie umysły uśmierzyć i wpływ ducho-
„wieństwa okaże się bezsilnym do dopięcia pożądanego celu“..

„Przeto, mając to wszystko [na względzie, nie mogę
„żadną miarą tak prędko odmienić wczoraj dopiero wy-
„dane rozporządzenie o zamknięciu kościołów, i te, przez
„niejaki czas, muszą pozostać zamkniętymi“...

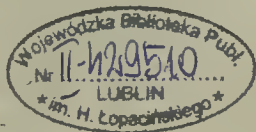
„Wysoki rząd znajdzie zapewne tymczasem sposób
„obmyślenia ze swej strony środków odpowiednich ku przywró-
„ceniu zaufania ludu, i ku wyzwoleniu wszystkich areszto-
„wanych w kościołach i na ulicach, nadto potrafi zapewne
„natchnąć mieszkańców przekonaniem, że podobne smutne
„wypadki już się więcej nie powtórzą“...

Wielopolski natychmiast zakomunikował tę odpowiedź
Namiestnikowi, który ją odczytawszy, utracił wszelką cier-
pliwość, i jakto zwykle bywa u ludzi słabego charakteru,
naraz przeszedł z pobłażania do ostatecznej srogości. Sto-
sownie do jego rozkazów, zaczęto chwytać na ulicach i gdzie
się zdarzyło, ludzi zaledwie podejrzanych. 19. Paździer-
nika uwięziono nawet nie dawnych jego przyjaciół, Wyszyń-
skiego i Steckiego. Aresztowano także szewca Hiszpańskiego
i literata Wolskiego, którzy się kryli pod ołtarzem w ko-
ściele św. Krzyża. Następnie nabrano dziesiątkami mniej
znanych agitatorów. Cytadela powtórnie się napełniła. Ko-
misarz 10. cyrkułu Dzierżanowski, w skutek podejrzenia, że
z rana 15. Października ułatwił tłumowi wyjście z kościoła

św. Krzyża, został skazanym na rozstrzelanie, a że przy życiu pozostał, to winien jedynie energicznemu wstawieniu się za nim generała Chrulewa. Każdemu z kupców, którzy pozamykali swe magazyny w dzień rocznicy Kościuszki, kazano zapłacić po sto rubli kary.

W tydzień później (26 Października n. s.) hrabia Lambert ledwie żywy, pluający krwią, więcej do cienia niż do człowieka podobny, zniknął nagle z Warszawy, z nikim się nie pożegnawszy. Tylko w dziennikach ogłoszono „że Namiestnik Królestwa Polskiego z najwyższego zezwolenia wyjechał za granicę na kilka tygodni dla poratowania zdrowia“.

Odtąd stale zamieszkał na wyspie Maderze. Rozmowa o Polsce z owego czasu, była bolesną jego raną, której nieśmieli dotykać się przybywający go odwiedzić znajomi i przyjaciele bądź z Rosyi, bądź z innych krajów. Jeden z dawnych jego przyjaciół z Petersburga, mieszkając z pół roku w Maderze, widywał się prawie co dzień z hrabią Lambertem, i wrócił do Petersburga nie zdolawszy wyświecić ani dla siebie ani dla drugih smutnej tajemnicy.



DODATKI

do Pamiętników N. W. Berga.

I — III ¹⁾.

Pochodzenie Zawiszy.

(1833 r.)

Nim do Polski wyruszył jako emissaryusz, Zawisza starał się jak najbliższą zabrać znajomość z naczelnikiem przedsięwzięcia Zaliwskim; bardzo często bywał u niego (w Paryżu), wypytywał się o nazwiska członków towarzystwa, aby z tego wynioskować, jak dalece poważnem było przedsięwzięcie. Ale Zaliwski nikogo nie wymienił, mówiąc że jest przysięgą i słowem honoru związany; że kiedy, po wysłaniu agenta do Galicyi, przybył ztamtąd umocowany od demokratycznej organizacyi galicyjskiej i podobnież zapytywał o nazwiska członków „Zemsty Ludów“, ofiarując po wykryciu mu tajemnicy, złożyć natychmiast 200,000 franków na korzyść towarzystwa, dostał odmowną odpowiedź, i pieniędzy nie przyjęto.

U Zaliwskiego, Zawisza widywał Henryka Dmóchowskiego, Dwernickiego, Lelewela, Kosickiego, Ledóchowskie-

¹⁾ Dodatki I „Odezwa Komitetu Polskiego w Paryżu, do polskich żołnierzy“ i II „Odezwa tegoż komitetu, do narodu rosyjskiego“, brakują w oryginale, str. 1—11.

(Przyp. Tłóm.)

go; lecz gdy razu jednego, zapytał się Zaliwskiego, jacy to są ludzie, ten mu odpowiedział: „Wszystko rozmaite partye. „Ledóchowskiemu nic bym nie powierzył. Kiedyś chciałem „się zwierzyć Dwernickiemu, lecz przypomniawszy sobie pełną okoliczność, dałem pokój“. — „No, a Lelewel“ — zapytał Zawisza. — Zaliwski nic nie odpowiedział.

Przy jednym spotkaniu się z Zaliwskim, Zawisza próbował dowiedzieć się od niego przynajmniej nazwisk emisaryuszów wysyłanych do kraju; ale i pod tym względem bardzo mało wyjawiał Zaliwski. „Każdy tylko swojego sąsiada „znać powinien“ — odpowiedział, i nazwał sąsiadów Zawiszy: Corzewskiego w obwodzie Łęczyckim, i Leona Zaleskiego w obwodzie Rawskim.

Kiedy ostatecznie zgodził się Zawisza jechać do kraju, Zaliwski wskazał mu księdza Puławskiego w Warszawie, ten zaś miał znowu od siebie wskazać mu inne osoby. Umiński wręczył mu jakieś znaki, za pomocą których emisaryusze i organizacya wzajemnie mogą się poznawać, i obiecał przysłać z Lyon'u osobny patent z objaśnieniem wszystkiego, co też istotnie uczynił. Jeden ze znajomych Zawiszy, francuz Carelli, nieco do niego podobny, dał mu swój paszport, na mocy którego dostał w prefekturze paryskiej, nowy paszport na wyjazd do Prus, i w Lutym 1833 r. puścił się w drogę.

Z początku Zawisza zamieszkał w Berlinie; potem przebrał się do dalekich swoich krewnych Działowskich do Turzna, w pobliżu Torunia, i u nich przesiedział do 11 marca n. s., w oczekiwaniu przybycia drugiego emisaryusza, Kaliksta Borzewskiego (który służył w wojsku belgijskim), mającego udzielić mu niektórych rad i instrukcyj, albowiem i on w tej samej miał pracować miejscowości (t. j. zbierać partyzantów).

Straciwszy nadzieję że przybędzie, Zawisza przebrany po chłopsku, wyruszył z Turzna, i piechotą przeszedł przez granicę Królestwa Polskiego. Przechodząc około wsi: Woli,

Klikoń, Złotopole i miasta Lipna, następnie idąc drogą pocztową na Dobryń i Winiary (gdzie przeprawił się przez Wisłę), zauważył wszędzie porozstawiane straże wiejskie, a w mieszkańcach jakąś niezwykłą ostrożność. W karczmie Oszywik, do której dobił się po wielu trudach i niebezpieczeństwach, wsie Radziw, Ciechomice i Łąck obchodząc, począł rozmyślać nad tem, czy ma iść dalej czyli też wrócić na powrót? Tu przekonał się, że podróżowanie po kraju, emisaryuszów nie jest bynajmniej tak łatwem jak się każdemu z nich w Paryżu zdawało, a gdy strach przemógł wszelkie inne względy, przeprawił się znowu przez Wisłę w Winiarach, i spiesźnie wrócił do Gurzna przez wioskę Jasień, miasto Lipno i wsie: Złotopole, Wołę, Złotaryę i Pluchowensy. Działo się to 10 czy 11 kwietnia n. s. 1833 r.²⁾

Dotąd nie zjawiał się jeszcze Borzewski. Po części rad był temu Zawisza, gdyż niebezpieczne przedsięwzięcie było tem samem odroczonem, a nawet mogło zupełnie nie przyjść do skutku. W tem naraz odbiera list, że Borzewski już od dawna znajduje się w Prusach, i że jego starania około wyszukania ludzi odważnych dla wtargnięcia do Polski, uwieńczone są dość pomyślnym skutkiem. Borzewski zostawał u obywatela Słazkiego, dokąd i Zawiszę zapraszał dla naradzenia się z nim. Zawisza pojechał, lecz kiedy spotkał się z kolegą, z obawy aby ten go o tchórzostwo nie posądził, nie śmiał mu opowiedzieć niefortunnej swej wycieczki do Królestwa, zakończonej ucieczką. Przeciwnie, Zawisza podawał się za człowieka gotowego na wszystko, i wraz z Borzewskim zaczął zbierać partyę z rozmaitych ludzi złożoną, w czem najwięcej im dopomagał były podoficer wojsk polskich, Wojt-

2) W broszurze przez nas cytowanej pod tytułem: „Artur Zawisza i Michał Wołłowicz“, powiedziano: jakoby Zawisza dostał się był do samej Warszawy, że go tam aresztowano w Ratuszu, zkąd zemknął. Podają nawet godzinę w której wszedł do Warszawy, o 9ej zrana 14 marca n. s. (str. 11.)

kiewicz, człowiek roztropny i odważny. Przez tydzień lub nieco więcej, zebrali sześciu rozmaitego stanu ludzi: Antoni Axamitowski, Siedlecki, Kurrela, Kowalewski, Zając i Borzewski postanowili przebrać się na drugi brzeg r. Drwęcy w lesie Karczewskim, naprzeciw wsi Płonne, w Królestwie Polskiem. Mówiono im, że byle odszukali rybaka Kreczmera, trudniącego się przewożeniem takich ludzi, to on ich przeprowadzi. Rzeczywiście znaleźli przewodnika, który ich miał doprowadzić do Kreczmera, i 30 kwietnia n. s., puścili się w drogę. Lecz nie wiadomo dla czego, w drodze ten przewodnik zemknął. Znaleźli drugiego, ale i ten nie dotrzymał i uciekł.... Nakoniec, żydzi kontrabandziści, wskazali im ubogą chatkę Kreczmera; ten przeprowadził ich przez Drwęcę, a potem przeprowadził do wsi Radziki, wzięwszy od każdego z nich po złotemu wynagrodzenia za przewóz, a cztery złote za drogę do Radzik.

Wywiedziawszy się dokładnie od Kreczmera, gdzie mieszka w Radzikach kordon kozacki, postanowili nań napaść. Axamitowski zbliżywszy się do domu (noc była dość ciemna), zapukał do okna i zawołał po rosyjsku: „Przyniosłem wam pismo, bracia!“ Jeden z kozaków wyszedł, i padł sztyltem przebity: po czem Zawisza i Wojtkiewicz wpadli do izby i dalej bić i kłóć kozaków! Ci wynosili się jak mogli i ucieczką się ratowali... partya dała ognia ze strzelb... trzech ludzi poległo, a pozostali odnieśli rany...

Zabrawszy broń kozaków, powstańcy śpiesznie ruszyli ku wsi Chojno, należącej do Borzewskiego, dokąd przybywszy 4 maja n. s. zrana, cały dzień przepędzili u wieśniaka, dobrze znajomego Borzewskiemu. Posiliwszy się pokarmem, przespali się. Zawisza wierszem opisał całą tę potyczkę z kozakami i czytał ją uroczyście towarzyszom.

We wsi Chojno, mieszkał Morozow, dezterter z Sybirskiego pułku strzelców. Ten łatwo dał się namówić, by przystał do partyi, która następnie puściła się w dalszą przez lasy drogę i po dwóch dniach (nie prawie nie jedząc) dostała

się do tak zwanych Lubowieckich lasów. Po drodze spotkano dziegciarza Betnowskiego i ten przyprowadził do Zawiszy dozorcę lasów Kamińskiego, którego uproszono by się udał po żywność do obywatela Wilczewskiego. Wilczewski przyjechał sam, i przywiózł zapasy, 7 Maja n. s. Przekaszono razem i pogadano. Zawisza nie zaniechał przeczytać swoje wiersze o „sławnej potyczce w Radzikach“. 8 Maja n. s., partya weszła do Jasięńskich lasów: tam dowieźli jój żywności obywatel Ostrowski i cukiernik z m. Lipna, Hubryk, i już z nią pozostali, poczem razem wyruszono do Ostrowskich lasów, stykających się z majątnością bogatego i wpływowego obywatola, Mystkowskiego.

Nieświadomy jego powstańczych usposobień, udał się do niego do domu Zawisza, przebrany za wieśniaka. Mystkowski przyjął go bardzo serdecznie, ofiarował mu swoją pomoc dodając wszelako, że musi się zachować jaknajostrożniej, gdyż z powodu wypadku w Radzikach, wysłane już zostały komendy wojskowe, które go szukają. Nawet radził Mystkowski, aby nie tracąc czasu, rozeszli się zaraz, póki burza nie przejdzie, po domach różnych obywateli jako słudzy, majstrowie i t. p. a później dopiero, wyruszyli dalej. Zgodził się na to Zawisza, i wróciwszy do lasu, przyprowadził 12 Maja n. s., całą partyę do domu Mystkowskiego, który część ludzi u siebie umieścił, a pozostałych rozesłał po domach sąsiednich obywateli miasta: „niema co „robić, trzeba im dopomódz; narobili głupstw, ale to swoi, „więc wydawać ich nie można!“ Inni tego samego byli zdania: największe współczucie dla powstańców okazywał młody obywatel Rościszewski. Przyjechawszy do Mystkowskiego, zabawił u niego dwa dni, pijąc i hulając z wodzami partyi i różne plany z niemi układając. Między innemi, wszyscy rozprawiali nad tem, jakby napaść na Płock, a przynajmniej na Lipno. Wojska tam było nie wiele; jeżeli się nie powiedzie, to skryć się będzie można w klasztorze... W ich wyobraźni, banda rosła do znacznych rozmiarów...

W Płocku znaleźć się miała jakaś organizacya... Już zdo-
bywali działa, w pewnem wiadomem miejscu stojące, źle
przez Moskali bronione... A Zawisza znowu wiersze czytał...

Tym czasem pojechał Mystkowski do Lipna i niepo-
myślne ztamtąd przywiósł nowiny: już wiadano o przecho-
wywaniu się partyi w téj miejscowości, i czymże wzięto się
do śledzenia za nią. Wiadomość ta, zmusiła Zawiszę do
zmienienia miejsca pobytu: udał się więc do Rościszewskiego
i bawił u niego trzy dni, do 19 Maja n. s. Borzewskiego
wysłano do kogoś jako guwernera, ale ten widząc, że ich
sprawa bardzo źle stoi, umknął za granicę. Zawisza zebra-
wszy swych ludzi, przebrał się z niemi do wioski Wierznicy.
Po drodze, przystało do niego kilku młodych amatorów ;
miedzy innnymi, dwaj młodzi ludzie: Luboradzki i Weber,
oba mający po lat 16, ale zagorzali i odważni: już oddawna
porzucili. byli swoją służbę w Płocku, i kryli się po lasach,
szukając „braci“ ³⁾.

23 Maja partya Zawiszy przybyła do Nosiegniewa,
majątku pani Łempickiej, która ją wybornie przyjęła i w ogro-
dzie ugościła: wódki, wina, nawet Szampańskiego, było pod
dostatkiem. Wszelako, ludzie doświadczeni; z liczby przy-
byłych się tam obywateli, doradzali Zawiszy czeniprzedzej
zatrzeć swe ślady przeprowadzając się przez Wisłę, gdyż po
tej stronie groziło już wielkie niebezpieczeństwo. Ale jak
przeprowadzić się? — Łempicka przyrzekła wszystko ułożyć,
a jeden z jej sług wskazał Zawiszy miejsce, na którem
partyja zebrać się, i wszystko w pogotowiu zastać miała.

26 Maja n. s., partya zebrała się w Gulibowskich
krzakach, a 27 wyruszyła ku rzece; lecz na wskazanem
miejscu zastała tylko jedną łódkę bez wiosła, i nic więcej.
Wróciła więc napowrót do krzaków i w nich przesiedziała

³⁾ Luboradzki służył jako aplikant w Płockim policyjnym
sądzie poprawczym, Weber zaś, w kancelaryi preześa
miasta.

Drudzy zapytują: a czy Zaliwski ma stosunki z Lafayette'm, z O'Connell'em, Rotteck'iem i innymi? Odpowiadam: w Ameryce nikt podobnych pytań Washingtonowi nie zadawał. On po prostu swój plan przedstawił, plan ten podobał się mieszkańcom, i koniec: i jego poproszono, aby go do skutku przywiódł. I do czegoż przyprowadzić mają wszystkie te stosunki? Czy one mnie zrobią rozumniejszym, lub odważniejszym albo godniejszym? Bynajmniej!

Dziwią się także niektórzy, że autorem planu, nie senator, nie poseł na sejm, ani też który z generałów. Odpowiadam na to, że chcąc podnieść masy do czegoś nadzwyczajnego, trzeba nieodmiennie dać z siebie przykład, narazić się na wszelkie niebezpieczeństwa, i pokazać, że to dokonaniem być może. Nasi senatorowie, posłowie i generałowie zbyt drogo się cenią, aby chcieć narazić wysokie swe godności na rusztowanie lub szubienicę. Im jakoś niezręcznie umierać śmiercią Regulusa, Riega, i tylu innych bohaterów! Takiemi oni byli przed rewolucyą, i na mnie zwalili cały ciężar jej wykonania, takimi są i teraz. Z nich każdy wybornie powiedzieć umie, naprzód bracia! ale nie powie: marsz, za mną!

Wielu twierdzi, że Zaliwski łgarz i oszust, a Czartoryski porządny człowiek, który bynajmniej nie doprasza się o kongresową Polskę, lub o amnestyę, ale wpływem swoim u dworów, kraj cały wyzwoli i uszczęśliwi. Gotów jestem przenieść wszelkie obelgi i prześladowania, żem łgarz i oszust, byleby tylko ojczyzna wolną się stała. Lecz zapytuję was, czyż teraz Czartoryski łatwiejszy znajdzie przystęp do różnych ministrów, tułając się po ich przedpokojach jak prosty wygnaniec, aniżeli go miał wtedy, gdy stał na czele narodu ze stutysięcznem wojskiem? Wtedy nie umiał działać, a teraz zapewniają, że mu się wszystko powiedzie. A przecież doświadczenie uczy, że dwory tylko za tymi obstają, którzy istotnie istnieją. Grecya i Belgia są tego do-

wodem. Podobnie i z nami; nie Czartoryskiego wpływy, ale nasza odwaga, nasze poświęcenie, coś zdziałać potrafią.

Są znowu i tacy, którzy utrzymują, że Zaliwski skompromituje nas przed rządem, i ten znowu prześladować nas zacznie. Zapytuję więc tych: kiedyż to Zaliwski buntować się doradzał Galicyi lub Poznańskiemu? Przeciwnie, czyż wszelkich nie przykładałem starań do powstrzymania tych prowincyi od wszelkiego rewolucyjnego ruchu, czy może nie dla tego przyśpieszyłem rewolucyę w Królestwie, aby zniweczyć zamiary Mikołaja względem tych prowincyi, i ochronić Europę od nowych napadów?

Wiedziałem ja bardzo dobrze, że zamiary Alexandra Igo w 1815 r., którego agentem był wówczas Czartoryski, przez oddzielenie Galicyi i Poznańskiego na pół były zniweczone. Mikołaj chciał to poprawić w 1830 r., korzystając z rewolucyi francuzkiej, ale nie daliśmy mu tego dokonać. Obecnie, gdyby Mikołaj zamyślił targnąć się na Galicyę i Poznań, walczylibyśmy z rozpaczą, chociażby o to nas nie prosiły ani Austria ani Prusy: albowiem z przyłączeniem nas do Rosyi, zgasłby ostatni promyk nadziei. A zatem, grubo mylą się ci, którzy za pomocą podobnego kompromisu, obawiają się wystąpić przed własnym swym rządem, jako wrogowie Mikołaja. Być może, że Europa i dwory potajemnie więcej cenią tych, którzy pragną odrodzenia się całego kraju, a nie jednej tylko kongresowej Polski; i każdy myślący człowiek przyzna, że za nadto by było żądać od obcych narodów, aby one własnymi wojskami i własnymi milionami byt nasz wskrzeszały, nie upatruwszy w tem pewnych dla siebie korzyści. Aliści stać by się mogło, że po oswobodzeniu ziem naszych z pod rosyjskiej władzy, zagarnęłyby je dla siebie jako wynagrodzenie za koszta wojenne, i jako jedyny środek ostrożności, abyśmy z powodu niezręczności naszej, powtórnie nie wpadli w ręce Moskali.

Bardzo wielu mówi: Zaliwski chce być dyktatorem, a to człowiek surowy, pobić nikomu nie lubi, bez względu na stan. Chłop u niego może być ministrem, byle okazał się zdolnym i sumiennym; a księżę, hrabia, szlachcic w ogólności, wiecznie pozostanie żołnierzem, nie to kancelistą, jeżeli oprócz tytułów, innych zalet nie posiada. W razie naruszenia porządku, chłop i szlachcic, jednakowo przez niego będą karani. Na to nie mam do powiedzenia, gdyż to wszystko jest prawdą, i ja rzeczywiście takim jestem. Lecz pytam was, co nasz kraj zgubiło, jeżeli nie rozmaite pobłażania, których przykłady co krok występują w rewolucjach Kościuszkowskiej i Listopadowej: kiedy różni łajdacy tłumaczyli się to nieodebraniem rozkazu na piśmie, to że plan był taki, to że oto dla tego bitwę przegrano, iż nieprzyjaciół niespodzianie napadł, a tymczasem wołali: potrzeba zgody i zaufania a wszystko dobrze pójdzie! Lecz żeby nastąpiła zgoda i zaufanie, potrzebnym jest koniecznie ktoś, kto by się rozprawić umiał z całym tem hultajstwem i nieposłusznych rozumu nauczył, i tem to jest właśnie dyktatura.

Inni jeszcze tak rozumują: Zaliwski republikanin; on będzie chciał ustanowić Rzeczpospolitą, która sama jedna jak palec, między tyloma monarchiami, utrzymać się nie zdoła. Na to odpowiem: prawda, jestem republikaninem i nim umrzeć postanowiłem; wszelako nie jestem takim półgłówkiem między republikanami, jakim mnie zwykle przedstawiają. Zdaje mi się, że to bardzo jasno wypowiedział i jako główne prawidło w zasadach partyzanckiej ustawy podał, iż lud sam rząd nad sobą i prawa ustanawia. Nie czyniono by mi za to wyrzutów, gdyby chciano bliżej przypatrzeć się Belgii i Grecyi. Oba te kraje powstały, aby stać się Rzeczpospolitami, lecz następnie musiały formę swych rządów zastosować do ogólnego stanu rzeczy w Europie. Również i my: jeżeli w ciągu walki naszej, dwa lub trzy

narody, Rzeczypospolitej u siebie nie ustalą, to i my Rzeczypospolitą nie będziemy: ale staniemy przynajmniej na tej drodze, po której idą Niemcy, Francuzi, Anglicy i inni, a nie znają osobistej samowoli władców, posiadają prawa, przemysł, oświatę, i co chwila dążą do stanu coraz bardziej kwitnącego i do większego porządku.

Wielu też twierdzi, że Zaliwski chce szlachtę ograbić, i wszystko chłopom oddać, budując na zagładzie jednych, szczęście i pomyślność drugich. Ludzie, którzy tak mówią, nie rozumieją sprawy jak należy, jaką jest istotnie i jaką być powinna: oni widocznie zrosli się z poddaństwem. W ich rozumieniu ktoś musi nieodmiennie siedzieć na wierzchu i dusić drugiego: albo szlachta chłopów, albo chłopci szlachtę. W żaden sposób pojąć nie mogą tego średnio-proporcjonalnego stanu rzeczy, w którym nikt nikogo nie dusi, nie gnębi, a wszystkim dobrze i dogodnie. Nawet wyobrażenia nie mają o tem, co rzeczywiście zowie się własnością. Nie wiedzą, że własnością jest tylko to, co się własną pracą i przemysłem nabyło; że to co siłą wydarte i zabrane, jest kradzieżą i rozbojem. Czyżby chłop miał sprawiedliwość za sobą, gdyby wydarł co u kogo, gwałtem i daremnie? Zaiste, ogłoszony miałby wiecznie prawo, przy pierwszej lepszej zrzeczności, odebrać napowrót utracone mienie. Wtedy kraj pozabawionym by był rządu, i w nim panowałaby najstraszniejsza anarchia. Kraj, który jednym zabiera własność, aby ją drugim nadać, powinien za nią zapłacić według najsumieniejszego oszacowania; przytem, może to tylko nabywać co dla drugich nadmiarem ich potrzeb, co dla nich niejako ciężarem się staje, aby je odprzedać tym, którzy żadnej własności nie posiadają i zrównać tym sposobem ich byt, czyniąc wszystkich obywatelami jednego i tego samego kraju i nadając im odpowiednie prawa. Podobne postępowanie, nie tylko że niesprawiedliwem i nieprawnem nie będzie, ale przeciwnie, zabezpieczy lud od wzajemnej nienawiści stanów;

niższy, nie będzie mieć powodu mścić się nad wyższym za ciągłą pogardę i niesłuszność.

Nakoniec wielu mówi: dajmy, że istotnie tak jest, że wszystko co ogłasza Zaliwski, jest dobrem; ale czy posiada on dostateczne zdolności, aby to wszystko doprowadzić do skutku? Czy jest istotnie tak porządnym i honorowym człowiekiem, jakim być powinien ten, kto się tak ważnej misji podejmuje? — Te pytania należą rzeczywiście do najżywniejszych i najsprawiedliwszych, są nawet niezbędnie potrzebne: albowiem sprawa, jakby nie była sama przez się dobrą i szczytną, żadnych pomyślnych skutków nie wyda, jeżeli ją powierzmy w ręce niezręczne i nieczyste. Na to więc nie odpowiedzieć nie mogę, albowiem nikt własnym sędzią nie jest i być nim nie może. Do was to obywatele, do was jednych należy dokładnie w ten przedmiot wniknąć i rozpatrzyć go ze wszech stron, każdy ze stanowiska jakie uzna za właściwsze i dogodniejsze dla siebie.

Niewiele żądam od was dla ojezyny: proszę o garść prochu i o jakąkolwiek broń, a znajdują się tacy, którzy tego użyć potrafią przeciwko Mikołajowi i jego hordom, wiedzeni miłością ku własnej ziemi i ludzkości. Stokroć więcej dalsie Czartoryskiemu i jego zausznikom, którzy kraj zgubili, i dziś jeszcze dajecie tym, którzy się snują po przedpokojach ministrów, jedynie dla tego, aby wam baki świecić, i czwanić się przed wami, że są wielkimi ludźmi, że prędzej czy później, wolność wam wyjedną; a bardziej jeszcze tym, którzy was straszą wydaniem rządowi, jeżeli im dawać pieniędzy nie będziecie, chociaż właściwie nie mają o co was przed rządem obwiniać; a potem śmieją się z was i natrząsają, żeście tchórze dobroduszni.

Wybaczenie mnie obywatele, że chcąc wam jasno wyłożyć treść rzeczy i moje zamiary, wypowiedzieć gdzieś musiałem gorzką prawdę: ale ja nie przyszedłem wam pochwlebiać, i tą drogą jednać sobie stronników, przyszedłem po prostu rozmówić się z wami o przyczynach naszego upadku,

które niestety mianowicie w tem leżą, com wam w niniejszej odezwie wypowiedział. Możecie wszakże przystać do wrogów moich; to zupełnie zawisło od waszej woli, i każdy własne posiada przekonanie. Lecz bądźcie pewni, że nie zdoła mnie sprowadzić z raz obranej drogi; jam wszystko rozważył jak należy, i przygotowałem się na wszelkie niebezpieczeństwa, na wszelkie cierpienia i śmierć, abym się miał dziś złąknąć i w tył się cofnąć. Co zaś do tego, że wielu mam wrogów, to mnie bynajmniej nie obchodzi. Śmierć w każdym razie jedna tylko będzie: czy z orężem w rękę, czy w więzieniu, czy na rusztowaniu, gdzieby nie przyszła, umrzeć spodziewam się z godnością człowiekowi właściwą.

Wierny wasz brat

Józef Zaliwski⁴⁾.

V.

Przysięga, którą składano w Towarzystwie

„Stowarzyszenie Ludu Polskiego“.

Przed obliczem Boga i całej ludzkości, przed własnym mojem sumieniem, na imię świętej narodowości polskiej, na miłość która mnie łączy z nieszczęśliwą moją ojczyzną, na cierpienia jakich ona doświadcza, na wszystkie te męki, jakie bracia moi Polacy ponoszą; na łzy matek za swych synów wylane, którzy zginęli lub dziś giną w minach Sybiru, lub w kazamatach fortec; na trwogę mojej duszy, straszną tę tęsknotę i obumarłość, na krew męczenników już prze-

⁴⁾ Oryginał znajduje się w dziele Borkowskiego: „Wyprawa partyzancka do Polski w 1833 r.“, Lipsk, 1826, str. 28—33.

laną i jeszcze przelać się mającą na ołtarzu poświęcenia się za ojczyznę; na pamięć okropnego i wiekopomnego zabójstwa Polski: ja N. N., wiedząc, że na zasadzie praw Boskich i ludzkich wszyscy ludzie są równi, wolni i braterstwem z sobą związani, równi w prawach i obowiązkach; wolni w użyciu władz swoich ku dobru powszechnemu; braćmi, ażeby działać w zupełnej zgodzie i jedności dla osiągnięcia tego dobra; przekonany, że walka z gwałtem i z nierównością praw w mojej ojczyźnie istniejącymi, jest obowiązkiem i cnotą; że oprócz obowiązków Polaka, są jeszcze inne równie dla mnie święte obowiązki względem ludzkości; że w jednym tylko ludzie spoczywa wszechwładztwo; przekonany, że jedność stanowi siłę, i że sojusz przez naszych ciemnizywców zawarty, jedynie siłami zespolonemi ludów skruszonym być może; przejęty wiarą w przyszłość Polski, całej, zjednoczonej, niepodległej i odrodzonej na zasadzie wszechwładztwa ludu, wstępuję z całą szczerością do Stowarzyszenia Ludu Polskiego, jako do swobodnego związku uciemnionych Polaków, przeciwko swym ciemnizom i ich zausznikom, aby ojczyznę moją przyzwać do nowego życia, stosownie do moich przekonań. Poświęcam wszystkie moje myśli, zdolności, czynności i mienie, walce jaką przyjdzie się toczyć z pojedyńczymi ludźmi, lub też z całemi kastami, gwałcącymi święte prawa boskie i ludzkie, i targającymi siłą, zręcznością albo przywilejami, wolność, równość i braterstwo ludu Polskiego i innych narodów. Łącznie z wszystkimi braćmi Stowarzyszenia Ludu Polskiego, oddaję się pod zarząd i władzę tych, którzy są ich przedstawicielami; uznaję za braci moich wszystkich członków Stowarzyszenia Ludu Polskiego w szczególności, i członków podobnych europejskich Stowarzyszeń w ogólności; przyjmuję na siebie w każdej chwili i na każdym miejscu, obowiązki bractwa, jakie odemnie wymagane będą, i obiecuję nikomu nie wyjawiać tego, co mnie przez Stowarzyszenie, jako tajemnica powierzonom będzie.

Przysięgam wszystko to spełnić, a w razie potrzeby własną kwią stwierdzić. Gdybym się zaś miał kiedykolwiek stać krzywoprzysięzcą, niech mnie wówczas z hańbą i pogardą z łona Stowarzyszenia Ludu Polskiego wydała; niech imię moje stanie się nazwą zdrajcy, a nieszczęścia jakie ztąd wynikną, niech spadną na moją głowę. Tak niech będzie dzisiaj i na wieki wieków!

(Przysięgający przez cały czas trzyma w ręku garść ziemi polskiej).

VI.

List Konarskiego do matki,

w wilią śmierci pisany.

Droga matko, bracia, rodzeństwo moje i wy wszyscy, coście mnie za życia kochali, którym dusza moja winna najlepsze chwile i najlepsze wspomnienie życia mojego, przebaczcie mnie za łzy i cierpienia, jakich doznaliście z powodu istnienia mojego na tym świecie. W chwili kiedy ten list czytać będziecie, los mój zapewne spełnionym już będzie. Jenerał P. i sąd wojenny przyrzekli mnie, że to pismo moje was dojdzie. Być może, że natura zwycięży filozofię i wszelkie rozumowania; bo serce i prawa natury są silniejsze od wszystkiego na świecie; mogę wam to teraz powiedzieć z całą szczerością. Ale pragnąłbym z miłości jaką dla was czuję, aby spokojność i siła ducha jakich w obecnej chwili doznaję, i waszym stały się udziałem, gdy list ten czytać będziecie. Radbym w was przelać całą duszę moją, bo byście wtedy posiedli tę odwagę i spokojność, jakie spodziewam się zachować do samej śmierci. Dziś ogłoszono mi dekret, skazujący mnie na śmierć. Gotów jestem

was pocieszać, jak równie tych, którzy mnie nie znając przychodzą nieść mi słowo pociechy, sądząc że takowa jest mi potrzebną. Pocieszają mnie nie wiedząc, że tej pociechy zupełnie nie potrzebuję. Mnie raczej wypadałoby z wami tak postąpić, bo wiem, że wy pociechy potrzebujecie: lecz przeżywszy całe życie moje człowiekiem szczerym i otwartym, nie chcę i teraz fałszu mówić: otóż uwiadamiam wam wręcz i bez obłudy, a spodziewam się że mnie powierzycie, że wyrok ten wcale mnie nie trwoży, przeciwnie, rad z niego jestem. Gdybyście w tej chwili na mnie spojrzeli, przekonalibyście się z twarzy mojej, że prawdę mówię. Otwartość moja zmusza mnie jeszcze i to dodać, że gdyby istotnie nastąpić miało, jak o tem mówią, moje ułaskawienie, z zamianą kary śmierci, na więzienie w fortecy, na karę cielesną lub zesłanie do Syberyi, wtedy rzeczywiście byłbym nieszczęśliwym, a wasze łzy i boleść wasza nad moim losem, byłyby zupełnie sprawiedliwemi. Wszak zapewne podzielacie ze mną to przekonanie, że lepiej od razu umrzeć, lepiej przy pomocy kata, w jeden chwili z życiem się rozstać, jak ginąć wolną śmiercią, w ciągu kilkudziesięciu lat, gdziekolwiek w kazamatach lub w minach Nerczyńska. Wszakżeż i wy nie więcej postradacie, w skutek obecnego wyroku: raz mnie opłaczecie, raz jeden żałować za mną będziecie (a tego żadną miarą zabronić wam nie mogą) po czem zostanie wam jedno wspomnienie, zaiste bolesne, ale osłodzone przekonaniem, że się niczem nie splamił, że zginął, nie tylko waszemi, ale i wielu przyjaciół uczczony łzami; rzec bowiem mogę, że miałem przyjaciół w ciągu życia mojego, że mnie prawie wszędzie lubiono, tam gdzie żyłem. Ponieważ ten list, prawdopodobnie będzie ostatnim jaki odemnie odbierzecie, czuję się w obowiązku powiedzieć Ci matko moja, jako matce, dla oddalenia zgryzoty, jakiej po mojej śmierci mógłbym być powodem, że umieram z czystem i spokojnem sumieniem. Jeżeli złość i zawiść ludzka lub też gruba ciemnota zechcą ciebie po moim zgonie prześladować ujmą dobrej

mojej sławy lub też nieprzychylnem ocenieniem innych moich czynności na tym świecie; nie wierz im matko, moje sumienie ze wszech miar jest czyste, i całe moje życie żadną plamą nie skalane. Zgrzeszyłem w obec władzy, i za to głową moją płacę; ale w obec ludzkości, w obec honoru i prawości, pomimo ciężkich chwil jakie przeżyłem, w obec samego Boga, o matko moja, oprócz grzechów, których uniknąć nie można, chyba tylko nie będąc człowiekiem, za inne sądzonym nie będę i kary zapewne nie poniosę.

Jedną jeszcze mam prośbę do was, do was wszystkich, a dla tego do wszystkich, iż wiem, żeście ludzie biedni, ty matko moja i ty mój bracie. A chociaż nie o wielką chodzi tu sumę, lecz już tylokrotnie utrudzałem was podobnemi prośbami, co dla niektórych w owym czasie, może nie było po sercu..... bolesne uczucie jakiego myśląc o tem doznaję, zmusza mnie szczerze i otwarcie rzecz objaśnić.

Zostałem winien w Lipsku 50 talarów pruskich, a w Szwajcaryi sto franków. Zapłaćcie, proszę, te długi. Jest to ostatnia jałmużna, o którą was błagam. Załączam adresa. Wierzyciela w Lipsku przeproście, że tak późno jemu się uiszcza i oświadczcie mu najszczerzą moją wdzięczność. Uczynicie to samo z wierzycielem moim w Szwajcaryi. Nie mogę was i o to nie prosić, abyście jeżeli okoliczności dozwolą, złożyli moje ukłony tej, która w skutek wyboru duszy mojej i uczuć serca mojego, stała się krewną waszą i członkiem waszej rodziny. Kochałem ją, i pomimo wstrząśnień moralnych, jakich przez te ostatnie dnie doznałem, kocham ją dotychczas. Nie wiem, czy zboleła jej serce długo o mnie pamiętać zechce. Nie żądam tego wcale, i dziwić się nie będę jeżeli o mnie zapomni. Wszakże to z mojej winy, cała jej rodzina jest w więzieniu. Gdybym przy życiu pozostał, oczywiście nie miałbym innej żony. Kłaniajcie się jej odemnie i całej jej rodzinie, i proście o przebaczenie za łzy i cierpienia, jakich doznali z powodu mojego uwięzienia. Ty bracie wiem że kochasz biedną naszą matkę; pamiętaj, że ona

w swem życiu wiele od ludzi ucierpiała! Czy sprawiedliwie? Bóg to osądzi! Pamiętaj, że prócz twoich względem niej obowiązków, przyjmujesz i moje na siebie. Moja śmierć niech nie wstrzymuje twojego małżeństwa. Żałoby po mnie wcale nie noś. Nie znam wybraną przez ciebie osobę, dla tego tę tylko uczynię uwagę, abyś nigdy nie zapominał, że kto się żeni, ten z całego życia czyni ofiarę; aleś ty człowiekiem rozumnym, doświadczonym, i będziesz zapewne szczęśliwym. Przyjmij więc, mój drogi Stanisławie, błogosławieństwo waszego Szymona, z tych krain, gdzie wraz z ojcem naszym i ze wszystkimi naszymi krewnymi, którzy ten świat już opuścili, czekać będę w pokoju i swobodzie przybycia waszego; tu bowiem na tej ziemi, w czasie w jakim żyjemy, kiedy piekielne znosić trzeba męki, aby pozostać prawym człowiekiem, życie istotnym jest ciężarem. Kiedyś powiedz bracie dzieciom swoim, że na tym świecie żył brat twój Szymon, człowiek uczciwy, który byłby je serdecznie kochał... Jeżeli Bóg da ci syna, nazwij go Januszem — imię to długo nosiłem; córkę nazwij Emilią — imię to drogie sereu mojemu. Co się tyczy rzeczy moich tu znajdujących się, mówiono mi, że przejść mają na własność rządu. Chociaż te rupiecie zaiste nikomu nie potrzebne, być może, że ich wam nie oddadzą. Zostawiam to na wolę losu.

Matko, droga matko! Miej siłę i wolę, przenieść cios jaki cię czeka. Pomnij, że z tobą brat mój zostanie, żeś winna zachować się dla dzieci jego. Cóżby z sobą począł, gdybyś go wskutek rozpaczy, sierotą uczyniła. Co do mnie, już wszystko skończone, i o tem już rozprawiać nie warto. Lecz gdyby biedny mój brat sam jeden na tej ziemi pozostał, życie jego ciąglą byłoby tęsknotą, a dusze nasze patrząc na jego cierpienia, równieby cierpiały. Ja zaś, chociaż sam jeden idę na tamten świat, przeniosę to rozstanie, ponieważ już od dawna do niego przywykłem. Żyćcie szczęśliwi i bez troski! O gdybyście choć połowę szczęścia doznali odpowiadającą połowie cierpień jakie ja przenoszę!.. Bądźcie

zdrowi i nie żałujcie za mną, albowiem nie nad temi ubolewać należy, którzy tam idą, ale nad temi, którzy tu zostają. Kochajcie się wzajemnie, żyćcie cnotliwie, bądźcie w duszy waszej szczęśliwi, a śmierć będzie dla was tak lekką, jaką jest dla mnie. Drogi mój bracie! Nie uganiaj za zbytkiem, nie pragnij więcej nad to co posiadasz, a Bóg błogosławić będzie twojemu domowi. Nie wiem kiedy wyrok spełnią nademną, ale to mi wszystko jedno, czy dziś, czy jutro, czy za tydzień lub miesiąc. Życzę wam spokojnej nocy, drodzy sercu mojemu! W Rumbowiczach, przy grobie ciotki, postawcie kamień na moją pamiątkę, ale kamień prosty, bez żadnych napisów, tak jak ja żyłem, po prostu a nie po pańsku. Tam z ciotką moją wędrować będę i cieszyć się waszem szczęściem, albo też płakać nad waszą niedolą. Ufam w łaskę Boga, że mi to dozwolonem będzie; a potem, gdy i wy ze mną się złączycie, razem już tam chodzić będziemy, żartując z trosk i boleści, doznaných w doczesnem naszym życiu. Ksiądz powiada, że dziś będę rozstrzelany. Żegnaj was. Zaufajcie w miłosierdzie Boskie, jak ja w nie ufam.

Szymon Konarski.

VII⁵⁾—VIII.

Instrukcje Mierosławskiego.

I. Instrukcja dla komisarzy okręgowych i oficerów.

1) Władza rewolucyjna jest jedyna bez granic i zagwarantowana przez mandat sprzysiężenia.

⁵⁾ Dodatek VII, „Odezwa papieża Grzegorza“, brakuje w oryginale rosyjskim. (Przyp. Tłóm.)

2) Rząd ustanowiony sprzysiężeniem, może być odnowiony albo zmieniony na żądanie większości członków przez wydalenie niektórych z nich, i wybór nowych na ich miejscu. Rząd składa się nie więcej jak z siedmiu, a nie mniej jak z pięciu członków. Z grona swego na raz więcej wydać nie może, jak tylko jednego członka.

3) Rząd ten, jako władza wykonawcza i prawodawcza ustanawia prawa, i przez swoich urzędników wykonywać je każe.

4) Polska rewolucyjna póty zostawać będzie pod absolutną władzą takiego rządu, póki nie będzie wyzwoloną pod względem geograficznym i politycznym od wszystkich zewnętrznych wrogów, i zabezpieczoną od kontr-rewolucyi. Skoro jedno i drugie osiągniętem zostanie, rząd zwoła sejm normalny, jemu zda swoją władzę i poruczy organizację wszystkich części należących do urzędu kraju.

5) Powstająca Polska rozdziela się pod względem geograficznym i administracyjnym na pięć wielkorządztw, a mianowicie: Prusy, W. Ks. Poznańskie, obie Galicje, Ruś, Litwa, i Kongresowa Polska. W każdym z tych wielkorządztw ustanowi się jeden wielkorządca, jako umocowany od rządu, który go zatwierdza i w potrzebie zmienia. Każde wielkorządztwo dzieli się na okręgi, których granice stanowią mają granice dzisiejszych okręgów, obwodów i powiatów.

Naczelnikiem okręgowym jest komisarz okręgowy mianowany przez wielkorządcę, a przez rząd zatwierdzony. Każdy okręg dzieli się na gminy, stosownie do dzisiejszego podziału. Naczelnikami gminy będą wójtowie, których komisarze i wielkorządcy przedstawiają do zatwierdzenia rządu.

6) Dla utrzymania porządku w rewolucyi, wielkorządca mianuje w każdej prowincyi dwóch jeneralnych inspektorów z władzą policyjną, którzy albo sami objeżdżać powierzone im obwody, albo do nich podwładnych swych urzędników wysyłać mają, z tem, aby wszystkie instrukcje rewolucyjne ze ścisłą dokładnością wypełniane były. Oni powinni roz-

szerzać powstanie we wszystkich okolicach do których jeszcze nie doszło; niszczyć wszelki opór; donieść wyższej władzy o tych, którzy uchylać się będą od wypełnienia swych obowiązków, tych zaś, którzy ukażą się nieposłusznymi lub tylko dla sprawy obojętnymi, wysyłać do trybunału rewolucyjnego.

7) W każdym wielkorządztwie ma być ustanowiony przez samego wielkorządcę stały rewolucyjny trybunał tej instancji, z pięciu członków złożony. Trybunał ten przedstawia wyroki swoje rządowi do zatwierdzenia. Pożądaniem by było, ażeby rząd ustanowił wyższą izbę sądową, która by zastępować mogła wyższą władzę w wydawaniu dekretów w ostatniej instancji. Komisarze obwodów będą *de facto* rewolucyjnymi sędziami pokoju. Każdy kto odmówi posłuszeństwa rozporządzeniom któregośkolwiek z urzędników, wyjętym zostanie z pod opieki prawa.

8) Podstawą rewolucyjnej organizacji jest okręg. Niezbędnem jest przeto, ażeby komisarze okręgowi jak najdokładniej pojęli system rządu rewolucyjnego, i wprowadzili go do każdej gałęzi swojej administracji.

9) Wybuch powstania.

Jednego i tegoż samego dnia, i o tej samej godzinie, powstaje cały naród następującym sposobem:

Powstanie w gminach.

Jak tylko sprzysiężeni wyzwolą się od swoich ciemieców, zbiorą wszystkich mieszkańców gminy, i oddadzą ich pod zarząd wójta. Wójt wybierze z pomiędzy nich zdatnych do noszenia broni, sformuje oddział, i odeszle go pod wodzą którego z wojskowych do głównego miasta okręgu, bez względu na to, czy to miasto jest już lub nie w rękach powstania. W ostatnim razie, gmina która się wcześniej od drugich uzbroiła, służyć ma za wzór wszystkim innym, i jej naczelnik stanie się i ich naczelnikiem. Gdy wszystkie gminy zbiorą się, atakować będą miasto. Jeżeli napad nie powiedzie się, wtedy komisarz okręgowy, który z obowiązku po-

winien znajdować się między oblegającymi, odprowadzi swój oddział na inny jaki punkt okręgu przez niego wybrany. W pierwszym zaś razie, jeżeli miasto w skutek pomyślnego ataku lub oblężenia wziętem zostało, komisarz okręgowy, wyda następujące rozporządzenia:

- a) ufortyfikuje miasto zewnątrz;
- b) rozdzieli siły zbrojne, i
- c) rewolucyjnie uorganizuje wszystko, co po za warunkami organizacyi jeszcze pozostaje.

Rewolucya w głównych miastach okręgowych:

Komisarz po ustanowieniu wszystkich władz w okręgu, zbiera mieszkańców i rozdziela ich w następujący sposób:

Do pierwszego zaciągu należą ci, którzy okażą więcej gotowości do służby i zdolniejszymi są do noszenia oręża, oraz i ci, którzy będą lepiej uzbrojonymi. Ogół zaciężnych dzieli się według zasad wojskowych, na bataliony, szwadrony, rotę i kompanie; dowództwo nad nimi oddaje komisarz doświadczonemu oficerowi, zaopatrza ich w trzydniową żywność i amunicję, i wyprawia na strategiczny punkt zebrania.

Po wystąpieniu pierwszego oddziału, komisarz rozdziela pozostałych ludzi na dwie kategorie. Do pierwszej należą sposobni do noszenia broni, którzy nie weszli do pierwszego zaciągu. Cała ta masa, pod nazwą drugiego zaciągu, podlega dowództwu zdolnych instruktorów, i przez kilkanaście dni uczy się początków musztry. Potem, podobnie we wszystko opatrzona jak pierwszy zaciąg, wysyła się na punkt zbiorowy prowincyi, i tam przechodzi pod dowództwo naczelnika rezerwowego korpusu.

Zostaje nakoniec trzeci ostatni rewolucyjny zaciąg, złożony z ludzi wszelkiego wieku przeznaczonych do różnych wojennych rzemiosł: komisarz wybiera tych ludzi według rzemiosł, do jakich przywykli i są usposobieni, i każdej części wskazuje odpowiednie zajęcia i obowiązki. W tym celu wybiera najprzód rzemieślników, których

można użyć do pewnych robót wojennych; dzieli ich na rotę i oddaje pod dowództwo osobnych kapitanów i oficerów rzemieślników, rozmieszczając ich w odrębnych domach z wyznaczeniem roboty. Reszta zaś ludzi, obowiązanych trudnić się wyłącznie rolnictwem, pozostaje na gruncie w domu, pod zwierzchnictwem sołtysów, którzy ścisły dozór nad podwładnymi rozciągać powinni.

Rzemieślnicze rotę mają być w broń opatrzone, i uczyć się początków musztry. Są one przeznaczone do obrony fortyfikowanych miejsc w okręgu, i do prowadzenia miejscowej wojny w granicach okręgu. Gminne rotę mają także uczyć się prawideł wojennych i prowadzenia wojny miejscowej.

O Duchowieństwie.

W okręgu, gdzie proboszcz, znany ze swych patryotycznych uczuć, nie postąpi na urząd komisarza okręgowego, pozostać powinien na miejscu, przy ostatniej rezerwie.

Duchowni najniższych stopni, mają postąpić na kapelanów do wojsk pierwszego i drugiego zaciągu.

Kapelan, któryby okazał się nieposłusznym, pozbawionym zostanie duchownej swej godności, i użytym stosownie do swoich zdolności.

10) System rekwizycji.

Cały kraj przez rewolucję do powstania przyprowadzony, staje się mieniem rządu rewolucyjnego. Wszystkie podatki sprowadza się do jednej cyfry, i każdy bez wymówek, opłacać powinien to, co się od niego należy, gdy na to nastąpi rozporządzenie rządu. Wielkorządcy rozsyłają komisarzom okręgowym wykaz wszystkiego, co rząd wymaga, z oznaczeniem ilości i jakości przedmiotów; komisarze zaś okręgowi dostawiają to wszystko intendentom wojskowym, za pomocą ogólnych składek. Ztąd też komisarze okręgowi obowiązani dostarczać wszystkiego, co potrzebnem się okaże do uzbrojenia okręgu i do rzemieślniczych pracowni.

Dostawiającym ze swego obowiązku rozmaite przedmioty do składu okręgowego, komisarze okręgowi wydawać będą

zakwitowania na odebrane od nich pieiędzy lub inne produktu. Nikt nie ma prawa wymówić się od zapłacenia ze swego majątku kontrybucyi na dobro publiczne, skoro tylko wydanem mu będzie stósowne zakwitowanie. Kto sprzeciwiać się będzie i nie usłucha rozporządzenia jeneralnego inspektora, ten ulegnie więzieniu, i los jego zależy będzie od wyroku wielkorządzczy.

II. Instrukcyja dla komisarzy okręgowych.

11) Co do potrzeb wojska: w zajętych już okręgach komisarze nie będą znosić się bezpośrednio z naczelnikami siły zbrojnej, a tylko porozumiewać się z intendentami. Ci zaś żądania komenderujących wojskami, przedstawiają do decyzyi wielkorządzczy. Tym sposobem intendent staje się pośrednikiem między żadaniami komenderujących i rozporządzeniami wielkorządzczy. Wtedy jedynie komisarz obowiązany wypełnić rozkazy komenderującego wojskiem, gdy w celu geograficznym lub strategicznym chodzić będzie o dokonanie fortyfikacyjnych lub innych wojennych robót.

12) Komisarz okręgowy zostaje w bezpośrednich stosunkach z wielkorządcą. Obowiązany regularnie podawać mu raporta, i bez zboczenia spełniać jego rozkazy. W stosunkach swych z jeneralnym inspektorem, powinien ściśle trzymać się instrukcyi. Po za tem co powiedziano w instrukcyi, w niczem nie zależy od inspektora.

13) Czem jest wielkorządca względem komisarza okręgowego, tem ten znowu względem wojsk po wsiach rozkwaterowanych i względem władz municypalnych miejskich. Gminy wiejskie, z zasady swojej, są prawie wyłącznie wojenno-rzemieślniczemi osadami. Tak wiejskie jako i miejskie mieć powinny jedną i tę samą wojskową organizacyę i jednego wspólnego naczelnika.

14) Każde miasto zostaje pod zwierzchnictwem burmistrza, jak również — gdzie tego okaże się potrzeba — i pod zwierzchnictwem komisarzy obwodowych od burmistrza zale-

żnych. Burmistrz i podwładni mu komisarze, wzajemnie podlegają władzy komisarza okręgowego, podobnie jak i wszyscy inni urzędnicy w granicach okręgu się znajdujący.

15) Wszystkie wymienione władze mają być ustalone w każdym okręgu przez rewolucję zdobytym.

Każda część okręgu, do której powstanie jeszcze nie doszło, powinna być wszelako zajęta:

- a) albo za pomocą odrębnego miejscowego powstania wyżej wspomnianych urzędników;
- b) albo przez jaki oddział wojska, przez nią przechodzący;
- c) albo nakoniec przez graniczący z nią okręg, już należycie uorganizowany.

W pierwszym wypadku, ten któremu uda się wzniecić powstanie, stanie się *de facto* komisarzem okręgowym, i ustanowi tymczasowo wszystkie władze w okręgu. W drugim razie to samo dopełni naczelnik oddziału, który jaką gminę wyzwoli; w trzecim zaś — komisarz sąsiedniego okręgu.

16) Organizacya rewolucyjna, dzieli kraj cały niejako na trzy części:

- a) na prowincye oswobodzone, w których normalna rewolucyjna organizacya służyć ma za wzór innym okręgom;
- b) na prowincye, w których już zaczęte wyzwolenie, t. j. w których jeszcze z wrogiem walczyć trzeba. W nich dowódcy siły zbrojnej posiadają władzę nieograniczoną do chwili zupełnego oswobodzenia tych prowincyi: poczem przechodzą one do pierwszej kategorii;
- c) na prowincye zostające jeszcze pod jarzmem, gdzie instynkt mieszkańców zastępuje do czasu rozporządzenia rządu, tyjące się jak najrychlejszego doprowadzenia wszystkiego do warunków systemu rewolucyjnego. Każdy okręg, który się sam przez się wyzwoli, ma przejść bezzwłocznie pod zwierzchnictwo normalnej organizacyi rządu.
- d) Agent, któremu daną będzie niniejsza instrukcyja, tem samem odbiera zatwierdzenie na urząd komisarza okrę-

gowego, i jest obowiązany wprowadzić w swoim okręgu organizację Stowarzyszenia według form przez instrukcyę wskazanych, a szczególnie starać się będzie, aby do wszystkich gmin dojść mogły rozporządzenia, które jeszcze przed powstaniem przez władze wydane zostały. Wszyscy agenci i urzędnicy, powinni nieodmiennie wybrać pomocników, którzy zastąpićby ich mogli w razie potrzeby, a po dokonaniu wyboru, donieść o nim wielkorzędzcy.

III. Instrukcyja dla oficerów okręgowych.

Po odebraniu niniejszej instrukcyi, komisarze okręgowi powinni, albo sami osobiście, albo po zniesieniu się z deputatami, obsadzić wszystkie urzęda w okręgu. A mianowicie: 1) pomocnika komisarza; 2) wójta gminy; 3) trzech oficerów w każdym okręgu.

Z tymi ostatniemi umawia się komisarz, jakim sposobem najdogodniej zniszczyć wszystkie załogi w okręgu. Przy czem ma zważać, że sposób ten nie może być innym jak napad niespodziany jak nieszpory Sycylijskie.

Kładąc na bok plan ogólnego powstania — o czem niżej się powie — i to co dokonaniem być może dopiero po zniesieniu większych nieprzyjacielskich załóg, komisarz a po nim starszy rangą oficer, jedynie o to starać się mają, aby na naznaczony dzień i godzinę, absolutnie w pogotowiu były wszystkie środki niezbędne do niespodzianego napadu na wojska, do zabrania kas i wszystkich składów znajdujących się w okręgu.

Przytem, komisarz okręgu, w którym silniejsza organizacya, lub też mniejsza ilość sił nieprzyjacielskich, obowiązany jest dać pomoc w ludziach i zapasach okręgowi słabszemu pod względem organizacyi, i będącemu jeszcze pod władzą nieprzyjaciela.

Gdyby wypadło gdzieniebądź uderzyć na ważniejszą nieprzyjacielską załogę, wtedy wszystkie sąsiednie ziemie,

bez względu na okręgowy podział, mając jedynie na celu wybór najwłaściwszych ku temu środków, i stosując się do okoliczności, pośpieszyć powinny w pomoc na punkt naznaczony.

Przyjście w pomoc z rozmaitych punktów na wskazane miejsce, powinno być tak wyliczone, aby wszyscy ludzie jednocześnie zejść się mogli w nocy, nieopodal od tegoż miejsca. W razie potrzeby, ludzi wozami podwieść można. Przy takim udziale, winni znajdować się wszyscy okręgowi oficerowie pod dowództwem starszego.

Oddział o pewnej naznaczonej godzinie uderzy na nieprzyjaciela, po umówieniu się o wszystkich szczegółach z miejscową organizacją; pod zasłoną zaś tego ruchu, wszystkie gminy w okręgu pośpieszą na pomoc. Rozumie się samo przez się, iż podobnym początkowym ruchom, żadnych ścisłych prawideł przepisać niepodobna; one bowiem po większej części zależą od rozporządzeń komisarza i od miejscowych oficerów. To tylko mieć należy na uwadze, że taki napad odbyć się powinien na wzór niesporów Sycylijskich, przy pomocy chytrłości i podstępów: o czem napadający z całą otwartością i szczegółowo między sobą porozumieć się muszą.

Po skutecznieniu takiego jednorazowego napadu na przestrzeni całej Polski, dalsze ruchy odbywać się już powinny w pewnych granicach, stosownie do następującego planu:

1) Wystąpienie uzbrojonych gmin do głównego okręgowego miasta, uzbrojenie tych miast, organizacya warsztatów i podział sił gotowych do wszelkich ruchów, służących przytem jako kadry do uformowania korpusu.

2) Wystąpienie sił wyborowych z głównych miast okręgowych na strategiczne punkta. Miejsce zebrania się gmin powstańczych z ośmiu okręgów, mianowicie: z Międzychowskiego, Międzyrzeckiego, Wolsztyńskiego, Wschowskiego, Kościańskiego, Bukowskiego, Szamotulskiego i Poznańskiego — naznacza się nad Bugiem, między jeziorami Niepro-

szowskiem i Słupskiem, zaraz za ich granicą. Wszystkie tam zgromadzone siły, stanowić będą jądro rezerwowego korpusu Wielkopolski. Siły te, albo wyruszą do Poznania, jeżeli wskutek pomyślnego najścia, jego cytadela spanowaną zostanie, albo zaczną niepokoić załogę tegoż miasta, aby tym sposobem przez dwa lub trzy dni zasłonić okręgi od uderzenia na nich z tego punktu sił nieprzyjacielskich. Wielko-rządca powinien skorzystać z tych kilku dni, i z nich najlepszy zrobić użytek, powołując całą prowincję do powstania, i ściągając do rezerwowego korpusu wszystkie znajdujące się w niej pomocnicze oddziały.

Ponieważ cytadela może być wzięta lub nie wzięta: to w pierwszym razie przypuścić można, iż całe księstwo w przeciągu dwóch tygodni oswobodzonem zostanie. Wtedy pierwszy zaciąg (oznaczony na mapie żółtym kolorem) zaliczony do czynnego korpusu i wzmocnienia onego, wyruszy z Poznania do Pyzdr. Drugi zaciąg, oznaczony dwoma kolorami, zbierze się w Poznaniu, tam będzie się organizować i pozostanie w Księstwie dla dania odporu powtórnemu najściu Prusaków; do czasu póki otrzymana przez Polaków (czynnego korpusu) przewaga nad Rosyanami, nie dozwoli korpusowi rezerwowemu przyjść temu zaciągowi w pomoc. W razie niepowodzenia, korpus rezerwowy opuści W. Księstwo, złączy się z korpusem czynnym, i już nierozdzieloną część jego stanowić będzie. Należy się tylko o to starać, aby komunikacye między tymi dwoma korpusami, nigdy nie były przerwane.

Gdyby po niespodzianem opanowaniu cytadeli, miasto Poznań nie zostało wziętem, wtedy korpus rezerwowy zatrzyma przy sobie wszystkie zaciągi żółtym oznaczone kolorem, oraz i drugi zaciąg, oznaczony kolorem różowym. Połączenie tych wszystkich sił nastąpi przez Oborniki i Szrem, które nieodmiennie zdobyć potrzeba przy pierwszym powstaniu, opatrzyć dostateczną ilością promów i staranniej ufortyfikować, niż wszystkie inne głównejsze miasta okręgu. Wtedy zadaniem rezerwowego korpusu będzie:

1) Żadnych posiłków nie dopuścić do Poznania i pobijać je pojedynczo, w miarę tego, jak unikając spotkania z okęgowymi powstańcami, zbliżać się będą do Poznania dla dania pomocy jego załodze.

2) Utrzymywać komunikację z prawym brzegiem Warty przez Oborniki i Szrem, w jednym z których rezydować będzie administracya Wielkiego Księstwa, tj. wielkorządca z władzami, i zamtąd rozsyłać rozkazy po obu brzegach Warty. Rezerwowy korpus zachowa swe komunikacye z czynną armią przez te same dwa miasta.

3) Dopomagać atakującym, powtarzać napady na załogę poznańską, nim nadejdą pomorskie i szląsko-pruskie oddziały; wówczas uderzyć na jeden z nich całą siłą, a po rozbiciu, uderzyć na drugi itd. W razie niepomyślnego ataku, korpus rezerwowy powinien cofnąć się przez Oborniki i Szrem, na prawy brzeg Warty, i tam połączyć się z czynną armią.

Sposób w jaki ma działać korpus rezerwowy, zależy od tego, czy powiedzie się lub nie zajęcie cytadeli; dla tego więc:

4) Jednocześnie z powstaniem całego kraju, postarać się wszelkimi środkami o zdobycie cytadeli, czyli inaczej mówiąc, o wzniecenie powstania w Poznaniu. Do tego, mogą być użytemi dwie siły: jedna, z okolic od dwóch do półtrzech mil odległych, wyruszy ze zmrokiem do ataku, i około 11. godziny wejdzie do miasta pod dowództwem samego głównego - komenderującego. Ten atak, podtrzyma rezerwa, która znajduje się powinna w niedobudowanych domach za miastem, i zamtąd, albo wtargnie do miasta, albo też odstąpi pod Buk, do sztabu rezerwowego korpusu. Drugą siłą, jest samo powstanie w mieście: podzielone na cztery oddziały, każdy pod wodzą odrębnego dzielnego naczelnika, uderzy na wejście do cytadeli, na koszarę kawalerii, na szwadron huzarów, na mieszkania wyższych cywilnych i wojskowych naczelników i na park artylerii. Jeżeli walka w mieście przedłuży się, wtedy rezerwa wejdzie do miasta, i pod-

trzyma bój na ulicach i na barykadach. Gdyby się zaś to wszystko nie powiodło, oddziały cofną się do rezerwowego korpusu pod Buk, gdzie dowódzca korpusu przyłączy je do zgromadzonych w tym punkcie sił.

Co się dotyczy czynnego korpusu, różową farbą oznaczonego, komisarze okręgowi i oficerowie wiedzieć powinni, że wszędzie, po dopełnieniu napadu na pruskie załogi, wojska pierwszego zaciągu (kolor żółty) należą do czynnego korpusu, i że w żadnym wypadku iść nie mają do Poznania, tylko spieszyć powinny do granicy polskiej, jako do punktu zebrania się armii.

Tym punktem zebrania wszystkich sił, t. j. z okręgów Inowrocławskiego, Bydgoskiego, Obornickiego, Szubińskiego, Wyrzyskiego, Chodzeszyńskiego, Czarneckiego, Wrześniewskiego i Mogielnickiego — jest Rogowo nad Wartą, między jeziorami przy ujściu rzeki Welny. Dla sił pierwszego zaciągu, z lewego brzegu Warty, t. j. dla okręgów Pleszowskiego, Odolanowskiego, Ostrzeszowskiego, Krotozyskiego i Krobskiego — zbiorowym punktem Pleszów. W razie gdyby się znaczne siły rosyjskie nad Wartą ukazały między Kołem a Pyzdrami, wtedy oba oddziały znajdujące się w Rogowie i Pleszowie, połączą się z sobą chwilowo przy ujściu Prosną do Wisły, a komisarza i oficerów Wrześniewskiego okręgu wezwie się do zbudowania blokhauzu na pochyłości między dwoma rzekami, i do rzućcenia dwóch mostów przez oba ramiona tychże rzek.

To miejsce pod względem strategicznym, uważać należy za główny punkt i za punkt, którędy cały czynny korpus armii poznańskiej, wkroczy do kongresowej Polski.

Uwaga. Oryginał czytać można w XXIX tomie Biblioteki Pisarzy Polskich, str. 226—236.

IX.

List Kossowskiej do Jasińskiego.

Ksawery! Przyszła chwila, w której wiele uczynić możesz dla ojczyzny. Człowiek, który ci ten list wręczy, godzien zaufania. Z mej strony zapewniam ciebie, że gdybym nie wiedziała, jakimi środkami rozporządzać możemy, gdybym nie znała ich siły i potęgi, nie śmiałabym ciebie i poczciwych naszych chłopków narażać na jawne niebezpieczeństwo. Pamiętaj, że jeżeli nie postąpisz energicznie w obecnej chwili, wielu i siebie zgubisz. Bądź szczerym, jeżeli zdecydujesz się działać.

Teresa Kossowska.

List tejże do Cichowskiego.

Drogi Romanie! Wiem że czekasz na dwa stanowcze hasła. Jeżeli się spóźnią — zważ dobrze wszystkie okoliczności — pamiętaj, że gdy tyłu idzie, tobie niepodobna zostawać w bezczynności. Drogi Romanie! Piszę do ciebie, jak do brata; śmiało przyzywam ciebie, sama tutaj będąc. Śmiało przyzywam, wiedząc że nie odmówisz. Innego hasła niepodobna wyczekiwać.

Siostra twoja, *Teresa Kossowska.*

11/2 46. Warszawa.

X.

Opowiadanie

dowódcy Kremeńczugskiego pułku strzelców,
o zajęciu miasta Krakowa
przez wojska rossyjskie w r. 1846.

Dnia 7 czy 8 lutego 1846 r. o godzinie 9ej wieczorem, odebrałem sztafetę od naczelnika korpusowego sztabu, pułkownika Frołowa, „abym miał w pogotowiu najbliżiej pułkowego sztabu kwatrujący 2gi batalion pułku, będący pod „moimi rozkazami, dla wejścia z nim do Krakowa, gdzie „według doniesień tamecznego rezydenta rosyjskiego, wybuchło powstanie“.

W nocy zaś, z 10 za 11 lutego, nadszedł rozkaz feldmarszałka: „po odebraniu niniejszego, batalion wyruszy „i zabierze z sobą stojących na linii granicznej kozaków“. Po dokonaniu potrzebnych rozporządzeń, batalion wymaszerował 11go zrana, a po 24 godzinach był już w Miechowie (o 70 verst od Kielc). Tu zastaliśmy wojennego naczelnika Radomskiego, pułkownika Horłowa, i miejscowego naczelnika powiatu Piątkowskiego w największej trwodze. Chodziły słuchy, że Kraków i jego okolice powstały, że ustanowiono rząd narodowy i przepędzono wojska austriackie. Z tego powodu w Miechowie obawiano się najścia powstańców, i spiesźnie wyprawiono do Kielc akta wszystkich juryzdykcyi i rządowe sumy... Naczelnik wojenny niebawem doręczył mi odebraną na moje imię sztafetę z Galicyi od naszego rezydenta, który donosząc mi o wyjściu z Krakowa załogi austriackiej wraz z miejską milicyą i trzema rezydentami, ostrzegał zarazem, że zajęcie tego miasta — gdzie powstańcy istotnie swój rząd ustanowili — bodaj czy możebne, temi siłami, jakimi rozporządzam.

Wskutek tego, rozporządziłem się w następujący sposób: na zwiady wysłałem komendę żandarmów z oficerem ku wsi Skalmierz i miasteczku Olkuszowi, z kądem napad zdawał się bardziej prawdopodobnym. Jedną rotę mojego pułku wysunąłem po szosie do komory Michałowickiej; drugą do pogranicznej rogatki Szyce drogą wiejską, a trzecią z dowódcą batalionu na czele, do m. Słomniki. Czwarta zaś rota wraz z batalionowym sztabem i obozem, pozostała w Miechowie. Sam, jednocześnie z wyruszeniem trzech rot, udałem się bryczką pocztową do Michałowickiej komory, dokąd przybyłem dość wcześnie 13 lutego zrana, i zatrzymałem się przy karczmie, gdzie stali kozacy. Z zadziwieniem zastałem wszystkie ich konie rozsiodlane, a ludzi walęsających się. Zganiłem dowódcę sotni, i kazawszy czem prędzej konie siodłać, aby w każdej chwili były gotowe do spotkania z nieprzyjacielem, udałem się z sotnikiem do komory, chcąc mu dać na piśmie niektóre zlecenia dotyczące się kozaków.

Nie minęło dziesięciu minut od przybycia naszego do komory, jak strażnik stojący przy rogatce przybiegł do nas przerażony i doniósł, że po szosie od Krakowa ciągną jacyś jezdcy w czerwonych czapkach i ciemnych burkach. Wszyscy urzędnicy wybiegli na podwórze i wołać poczęli: „Krakusy! Krakusy!“ Wyskoczyłem i ja na ganek, i ujrzałem dwa szwadrony zbliżające się wielkim kłusem do rogatki przy komorze. Zrównawszy się z ostatnim werstowym słupem, wstrzymali nieco konie, widocznie aby się zebrać w jedną kupkę — potem cwałem z kopyta pomknęli ku rogatce. Ich dowódca — jak później mówiono — Mazaraki, dobrze znany w tej okolicy, ponieważ trzymał w dzierżawie różne majątki w powiecie Miechowskim, i jego adjutant, pędzili na przedzie. Przypadłszy do samej rogatki, naczelnik krzyknął do strażnika: „Odmykaj!“ Lecz rogatka była zamknięta, strażnik długo się porał szukając klucza, nakoniec znalazł go, rogatkę otworzył i powstańcy ku karczmie pomknęli.

Gdy się to działo, kasyer komory uspiął wsadzić mnie na bryczkę, sam siadł przy mnie i krzyknął do jemszczyka „paszoł!“ Lecieliśmy cwałem, wszelako powstańcy, siedzieli nam co się zowie na karku, i oczywiście byliby nas wzięli w niewolę, gdyby nas byli dopędzili. Lecz przylecieliśmy szczęśliwie do karczmy, gdzie kozacy już w pogotowiu byli do boju. Zaczęło się strzelanie, wskutek którego z obu stron było kilku rannych i ubitych. Poczem Mazaraki z Krakusami zniknęli za rogatką. Jak później dowiedzieliśmy się, został rannym, między innymi, jeden z Jordanów, także nasz obywatel, który zebrał był niewielką bandę.

Nazajutrz miał się powtórzyć taki sam napad: powstańcy nadeszli już z oddziałem piechoty, ale my mieliśmy przy karczynie rotę karabinierów, którą dniem pierwszej z drogi byłem wysłał. Powstańcy jakiś czas postawszy o werstę od karczmy, wrócili napowrót do Krakowa.

Doniesienie moje o zjawieniu się Krakusów na samej granicy i o ich potyczce z kozakami, sprawiło trwogę w Warszawie, i wskutek tego, feldmarszałek polecił naczelnikowi dywizyi, generał-lejtnantowi Paniutynowi, sformować silny oddział z piechoty, kawalerji i artylerji, i z nim wyruszyć do Miechowa (Paniutyn stał w Kielcach). I ja też znalazłem potrzebnem, skoncentrować mój batalion: ściągnąłem więc ze Słomnik, Szyce i Michałowic rotę do Miechowa, zostawiając na granicy jednych tylko kozaków, dla śledzenia za nieprzyjacielem. Miechów zaś i cały powiat ogłosiłem w stanie oblężenia, i wszelką broń od mieszkańców odebrałem.

O świcie 15 lutego usłyszeliśmy od strony Kielc, nagle tentent koni: była to awangarda generała Paniutyna, Muzułmanie — należący do konwoju namiestnika — na swoich dzielnych karabachskich rumakach, dość dobrzy partyzanci, którzy po drodze pozwalali sobie różnych azyatyckich figlów! Najwięcej ucierpiały od nich cukiernie. W Miechowie jedną z nich w mgnieniu oka zrabowali, karabachskie swe konie ulokowali po najlepszych domach i przy nich spali!

Wprawdzie feldmarszałek z własnej kieszeni szczerze płacił za wszystkie te wybryki.

O godzinie 9ej zrana przybył jeneral-major Bezak, pełniący obowiązek naczelnika sztabu, tak zwanego „krakowskiego oddziału“, a w godzinę później nadjechał i sam dowódzca oddziału, jeneral-lejtnant Paniutyn. Dano im kwaterę na stacyi pocztowej, jako w najlepszym domu z całego miasta. Bezak inaczej natychmiast rozporządził wojskiem: 2mu batalionowi Kremeńczugskiego pułku wraz z muzułmanami kazał wnet wymaszerować do m. Słomniki, i tam zatrzymać się, póki nie nadejdą dwa bataliony piechoty (4ty Sieorski i 4ty Kremeńczugski), i kozacka bateria konna. Posłano do Krakowa na zwiady pułkownika Powagę Szwejkowskiego; cho-dziły wieści, że wojsko insurgentów zamierza opuścić Kraków z nocy z 18 na 19 lutego s. s.; proponowałem więc wysłać jeden batalion ku granicy, aby następnie bez straty czasu, zająć Kraków; lecz mnie na to pozwolenia nie dano.

19go lutego, oddział złożony jak wyżej powiedziano z batalionu piechoty, kompanii muzułmanów i kozackiej baterii, wyruszył ze Słomnik ku komorze Michałowieckiej. Było już około 11ej godziny zrana. Z niecierpliwością wyglądaliśmy przybycia pułkownika Powagi Szwejkowskiego, lecz on nie powracał. Już myślano, że wpadłszy w ręce powstańców, wcale nie wróci... W przewidzeniu niespodzianego napadu, uczyniono wszelkie przygotowania: wyprowadzono działa na pozycye i nabit je: i tak wojska stały, w oczekiwaniu niewiadomo czego. Pułkownik Bebutow, dowódzca niecierpliwych gorców, nie mógł dłużej wytrzymać, i prosił o pozwolenie udania się do miasta. Po długich namysłach i naradach zezwolono na to, i on nietylko bez przeszkody wjechał do miasta, ale dość długo jeździł po ulicach, po czem rozłożył swój oddział na placu na Kleparzu, i tam czekał przybycia piechoty.

Tą piechotą była naprzód moja karabinierska rota, która prawie cwałem przebiegła całą przestrzeń od rogatki

do Krakowa. Rozstawiliśmy warty: przy głównym odwachu, przy więzieniu miejskiem, przy kasie rządowej i innych mniej ważnych punktach, powierzonych przez powstańców wybranym mieszczanom. Trzy roty strzelców, do mojego pułku należące, rozlokowały się w koszarach obok b. królewskiego zamku na Wawelu. Było nam bardzo przyjemnie, żeśmy Rosyanie pierwsi weszli do miasta, uprzedzając Austryaków, którzy jak mówiono, dlatego przed nami do Krakowa nie wchodzili, że wzięli za nowy oddział powstańców, rozjeżdżających po mieście muzułmanów. Przyszedłszy po nas we dwie godziny lub więcej, nie znaleźli już dogodnych dla siebie kwater, i widocznie byli nieukontentowani. Rozumie się, że nie odszukali już rzeczy swoich i bagażów, jakie przed dwoma tygodniami w mieście byli porzucili, cofając się za Wisłę.

20 lutego zrana książę Bebutow z muzułmanami, oraz kozacy z pułkownikiem fligel-adjutantem Baryatyńskim, puścili się w pogoń za powstańcami, uchodzącymi forsownym marszem ku Szląskiej granicy, przez m. Krzeszowice. Po zluzowaniu karabinierskiej mojej roty na warcie będącej, pospieszyłem i ja za kawaleryą, mając pod moją komendą cały drugi batalion Kremeńczugskiego pułku i 4 armaty konnej kozackiej artylerji. Błoto było okropne. Żołnierze z trudnością postępowali, tem bardziej, że nieraz im przychodziło wyciągać z błota zagrzeżłe działa, chociaż każde zaprzężone było ośmiu dobrymi końmi. Zaledwo o godzinie 9ej wieczorem zdążyliśmy do m. Krzeszowic, nie ujrawszy nigdzie powstańców, prócz kilku przystałych. Książę Bebutow, jak później upewniał, kilka razy ich doganiał, ale uderzyć na nich nie śmiał dla braku piechoty.

Na drugi dzień, 21 odebraliśmy rozkaz wrócić napowrót do Krakowa, dokąd tymczasem przybyli dowódcy korpusów trzech opiekuńczych mocarstw: austriacki, feldmarszałek-porucznik hrabia Wrba, nasz generał-adjutant hrabia Rüdiger, i pruski generał piechoty hrabia Brandenburg. Na konferencyi mianej przez nich z trzema rezydentami, uchwalono na

razie: „przybyłe wojska utrzymywać za pomocą kontrybucyi, i rozłożyć je po części w mieście, po części wewnątrz obwodu“. Wskutek tego, Austriacy (piechota, artylerya, szwoleżery, zarząd generał-gubernatorski i sztaby pułkowe) rozlokowali się w Krakowie. Wojsko pruskie w m. Chrzanowie (po jednym batalionie z 10go i 11go pułków liniowych, 4ry szwadrony ułanów i bateria pieszej artyleryi); drugi batalion Kremeńczugskiego pułku w m. Krzeszowicach, a czwarty w klasztorze Mogiła o 7 werst od Krakowa. Wszystkie te wojska zostawały pod rozkazami głównie dowodzącego austriackiego feldmarszałka-porucznika hrabiego Castiglioni, który jednocześnie sprawował urząd generał-gubernatora m. Krakowa i całego obwodu.

Pierwsze trzy dni przeszły na przeglądach i wojskowych paradach. To wszystko odbywa się u Austryaków i Prusaków prawie tak samo jak u nas. Różnice tylko w drobnych szczegółach; np. przy oddawaniu parolu i zleceń przez adjutantów w czasie parady, pruscy feldfeblowie zapisują to do książeczek, które mają przy sobie. Ponieważ zaś ta czynność zajmuje dość czasu, więc dla rozrywki wojska, grają muzyki. U Austryaków, przy każdej zmianie warty, grała muzyka na głównym odwachu. Obluz warty na wszystkich posterunkach, odbywał się między Niemcami i Rosyanami na migi, co niezmiernie dziwnem się wydawało, i nieraz dla widzów było powodem śmiechu.

Po skończonej konferencyi, wszyscy dowódcy korpusów, nasz, pruski i austriacki, wyjechali z Krakowa, a ja zostałem dowódcą całego naszego oddziału. Życie szło po dawnemu: przeglądy i musztry. W święta uroczyste, przypadające dla jednej lub drugiej narodowości, każdy oddział dawał to obiady, to śniadania, zawsze jak najwykwintniejsze i najlepsze wedle zasobów miasta, zapraszając jedni drugich, my Niemców, a Niemcy nas. Na mnie wypadło z kolei obchodzić imieniny Cesarzowej Jej Mości Aleksandry Fedorownej. W ogromnej sali klasztornej umajonej kwiatami, dla

500 osób z wyższych urzędników, dane było śniadanie robione w najlepszej restauracyi Krakowa „La Rose“. Wojska śniadały w ogrodzie klasztornym. Mnóstwo było sztabowych i ober-oficerów pruskich i austriackich, byli też i prości żołnierze. Mieszkańcy miasta przybyli ze swemi żonami. Toasty wnoszone następującym porządkiem: za cesarza rosyjskiego i za cesarzową; za cesarza Ferdynanda i za króla pruskiego Wilhelma IV. Muzyka grała hymny wszystkich trzech narodów, a śpiewacy odśpiewali kilka pieśni, które bardzo zajęły Niemców.

Uprzejmość i grzeczność Austriaków dla nas, były nadzwyczajne, chociaż w duszy o tem tylko myśleli, jakby nas czemprędzej do domu wyprawić. W moim pulku zmarł młody oficer, podporucznik Czajkowski, katolik. Hr. Castiglioni rozesał natychmiast do wszystkich wojsk okólnik z rozporządzeniem stawienia się wszystkim na obrzęd pogrzebowy. Duchowieństwo kościoła Śtej Maryi ubrało w żałobę wnętrze świątyni, i oświeciło ją niezwykłą ilością świec. Damy ozdobiły trumnę kwiatami i girlandami. Odrębny chór artystów zastąpił zwykły kler, i wykonał wspaniałe „Requiem“. Hrabia Castiglioni wraz z wyższymi urzędnikami odprowadzał trumnę piechotą aż do grobu. Przytomnych było wiele znaczniejszych osób z miasta, i dam wyższego towarzystwa. Oprócz muzyki pulkowej, postępowała za trumną muzyka szwoleżerów (Hohenzollern'skiego pułku). Przy spuszczeniu trumny do grobu, damy zdjęły z niej kwiaty, i porobiwszy małe bukiety, rozdawały je zebranemu tłumowi. Kto bukietu nie dostał, odebrał natomiast mały kawałek galonu z trumny. Inni przypinali do piersi strzępki ze złotej frenzli. Tak chował Kraków rosyjskiego podporucznika, widocznie na złość Austriakom.

Około 28 czerwca nadeszła z Wiednia wiadomość, że wskutek porozumienia się trzech opiekujących się mocarstw, wolne miasto Kraków przylączy się do Cesarstwa Austriackiego; i że rosyjskie i pruskie wojska opuścić mają obwód

krakowski do 1 (13) lipca. Trzeba było widzieć, jak Austriacy wnet nosa zadarli, i jak się nasze stosunki w mgnieniu oka zmieniły! Przyszło nawet do tego, że hr. Castiglioni rozesłał do naszych i pruskich wojsk marszrutę, którędy iść miały. Nam polecono wymaszerować w nocy, omijając Kraków. Ubodło to nas niesłychanie, tembardziej, że w marszrucie przysłanej jednocześnie z korpuśnego sztabu, wymagano, abyśmy szli przez Kraków, i rozumie się we dnie. Zawiadomilem o tem hrabiego, i otrzymałem od niego powtórne rozporządzenie, ale już jako radę, abym idąc przez Kraków, rozkwaterował wojska na noc po wsiach, a nie w mieście, pod pozorem, że to ostatnie mniej dogodnem dla żołnierzy. W istocie, Austriacy obawiali się jakiej demonstracyi ze strony mieszkańców dla naszych wojsk. Nie było co robić, musiałem się na to zgodzić, i kiedy pułk stanął pod Krakowem, udałem się w gronie wszystkich oficerów złożyć moje uszanowanie b. naszemu głównemu dowódcy. W krótkich słowach podziękowaliśmy hrabiemu za stałe okazywane nam względy. Odpowiedział nam w podobny sposób, dziękując oficerom a przez nich wojsku, za zachowanie porządku itd. itd. Nie zdołał wszalako ukryć pewnego wewnętrznego zadowolenia, że my nazajutrz już wyruszamy z powrotem. Po wyjściu oficerów oświadczyłem hrabiemu, że stosownie do istniejących u nas przepisów i zwyczaju, powinniśmy przed podróżą odprawić nabożeństwo, i że proszę go o naznaczenie w mieście stosownego miejsca ku temu. Hr. Castiglioni począł cierpko mi przedstawiać, że to dla wielu przyczyn uważa za niestosowne; lecz gdy go upewniłem, że od przepisów w żaden sposób odstąpić nie mogę, odrzekł, że co do miejsca, żadnego rozporządzenia nie będzie, i że o świcie wojska rosyjskie powinny być na granicy.

Skłoniłem się i wyszedłem. Sprawa oczywiście nie mogła się na tem skończyć. Udałem się więc natychmiast do naszego rezydenta, barona Unger-Sternberga, i prosiłem go, aby pojechał do hrabiego Castiglioni i przełożył mu, że

wystąpienie wojsk naszych z kraju, w sposób jaki on żądał, już nie tylko narusza nasze przepisy wojskowe, ale wprost jest nieprzyzwoitem pod względem politycznym; że tak tylko ucieka się przed nieprzyjacielem, a nie rozstaje się ze sprzymierzeńcem, z którym dotąd żyło się w zgodzie i o ważnych kwestyach się decydowało. Unger-Sternberg pojechał do hrabiego, i tak mu to wszystko przedstawił, że natychmiast zmienił pierwsze rozporządzenie; kazał wszystkim generałom, sztabowym i oberoficerom, zebrać się do mojej kwatery o godzinie 8 wieczór (2/14 Lipca), dla przeprowadzenia rosyjskiego wojska; polecił wzmoć wartę przy głównym odwachu, dodał jej sztandar, i gdy kolumnami przechodziliśmy przez miasto, warta oddawała nam honory wojskowe, a sztandar salutował nasze sztandary. Punkt zebrania, dla odprawienia nabożeństwa,znaczono na przedmieściu Kleparzu, na tym placu, na którym 19 Lutego, Xże Bebutow oczekiwał przybycia piechoty. Bataliony pulku zostającego pod moją komendą, uszykowane były w kolumnach plutonami, prawem skrzydłem ku Floryańskiej bramie. Hrabia Castiglioni przybył z ogromną świtą, wcześniej, przed naznaczoną godziną, t. j. o godzinie 5ej z rana, kiedy wojska dopiero szykować się poczęły. Mimo tak ранней pory, zebrało się było bardzo dużo ludu z Krakowa i z przedmieść. Pozdrowiwszy żołnierzy, hr. Castiglioni dziękował im za usługi i przykładne ich zachowanie się. Późem odprawiono nabożeństwo, po skończeniu którego, bataliony zmieniły dyrekcyę na lewo, stanęły frontem do Floryańskiej bramy, i defilowały przedemną ceremonialnym marszem, śpiewakami na czele, w kierunku do rogatki. Hr. Castiglioni jechał na czele kolumn do pierwszej wsi, tam z szosy zjechał na bok, przepuścił przed sobą bataliony, pożegnał się ze mną i odjechał. Lud zaś przeprowadził nas daleko dalej, niektórzy do samej granicy, od czasu do czasu wykrzykując „hurra!”

Kończąc, wspomnieć jeszcze muszę, że na kilka dni przed wyjściem naszym z Krakowa, przyszła do mnie deputacya od miasta, z propozycją dania nam pożegnalnego śniadania: ale z powodu zajścia jakie miałem z Austryakami, zmuszony byłem nie przyjąć tego zaszczytu, i prosiłem tylko by oświadczyli miastu głęboką naszą wdzięczność.

Hrabia Castiglioni skarżył się na mnie feldmarszałkowi, że się niegrzeczności dopuścił względem niego: kazano mi przedstawić pułkownikowi Wiesielitskiemu pełniącemu obowiązki naczelnika sztabu 3-go korpusu piechoty, objaśnienie na piśmie, co też uczyniłem 2 Sierpnia, opowiadając szczegółowo odejście nasze, i rozmowę jaką przedtem miałem z austryackim głównokomenderującym.

XI. (do str.).

Stan oblężenia.

Z najwyższego rozkazu J.C. K. Mości, ogłasza się stan oblężenia w Królestwie Polskiem.

Na mocy takowego, wszyscy mieszkańcy Królestwa, za przestępstwa niżej wyszczegółuione, ulegają wojennej procedurze i sądowi doraźnemu, na zasadzie art. 739. i 753. ks. II., wojenno-kryminalnego prawa.

Miejskie i ziemskie policye, podlegają władzy naczelników wojennych, a urzędnicy tych policyi, za niewypełnienie swych obowiązków, ulegają odpowiedzialności na równi z wojskowymi.

Wszyscy bez wyjątku, kto tylko obwiniony zostanie o zdradę, podburzanie lub jawne nieposłuszeństwo władzom wojskowym i policyjnym, o przechowywanie broni, miewanie publicznie podburzających mów, napisanie i rozszerzanie

podburzających odezw lub innego rodzaju pism, o namawianie drugich do podobnych przestępstw, chociażby one rozruchów nie wywołały, również, kto oskarżony zostanie o gwałt jakiegokolwiek rodzaju, o zabójstwo, grabież, rozbój i podpalanie, wszyscy podlegają procedurze i sądowi wojennemu, który osądza winnych na karę, według przepisów polowo-wojennego kryminalnego prawa.

Uwaga. Jeżeli zwierzchność wojenna uzna, że nieposłuszeństwo, gwałt, zabójstwo, rabunek i podpalanie, z powodu okoliczności towarzyszących ich dokonaniu, nie stanowią przestępstw mających charakter polityczny, wtedy sprawy ztąd wynikłe, w zwykłych sądach toczyć się mają.

Wraz z ogłoszeniem stanu oblężenia, zabrania się:

- a) Wszelkiego rodzaju zbiegowisk i zebrań na ulicach i placach, chociażby i z niewielkiej ilości ludzi złożonych. W razie nieposłuszeństwa policji, tłum rozpuśczonego zostanie natychmiast siłą zbrojną, a winni będą aresztowani.
- b) Wszelkiego rodzaju manifestacyi i demonstracyi politycznych, również procesyi i pochodów z krzyżem, na które nie było danego przez władze wojskowe, osobnego zezwolenia na piśmie; nabożeństw kościelnych za zmarłych przestępców politycznych, za ubitych lub rannych w czasie rozruchów, albo też na pamiątkę jakiego historycznego wypadku; jeżeli przytém użyte będą jakie podburzające godła, to one odpowiedzialność powiększają.
- c) Śpiewania po kościołach i po za niemi podburzających pieśni, hymnów lub innych modlitw, przez kościół niezatwierdzonych; rozgrywania loteryi, zbierania składek pieniężnych lub innych po kościołach lub gdzie indziej, jeżeli na to nie otrzymano osobnego pozwolenia od miejscowej władzy wojennej; sprzedaży i wystawiania ogłoszeń, odezw, plakatów, broszur i gazet, nie dozwolonych przez właściwe władze.

Następstwa stanu oblężenia.

1. W razie oporu, gdy siła zbrojna i policya, zmuszone będą do użycia broni, nie ulegną odpowiedzialności za następstwa.

2. Dozwala się naczelnikom wojennym użyć tych środków policyjnych, jakie uznają za najstosowniejsze do przywrócenia i zachowania porządku.

Wojenny naczelnik obowiązany utrzymywać mieszkańców w zupełnem posłuszeństwie, niedopuszczać szkodliwych podburzań lub okazania nieuszanowania dla rządu, dla władzy i wojska.

Ma prawo zabronić wszelkich zebrań w publicznych a nawet i w prywatnych domach, jeżeli uzna takowe za szkodliwe.

Sklepy, kawiarnie, szynki, i inne tego rodzaju zakłady, powinny być zamknięte o naznaczonej godzinie przez władze wojenne; w razie zaś uznanej przez nie konieczności, mogą być ostatecznie zniesione.

Naczelnik wojenny ma prawo kazać dopełnić w każdej chwili rewizyi u miejscowych mieszkańców. Wszystkich ludzi wałęsających się bez zajęcia, albo podejrzanych, którzy bądź okazali niespokojny charakter, bądź też udział już mieli w poprzedzających rozruchach, może aresztować do czasu wyrzeczenia o ich losie przez namiestnika.

Cudzoziemców nieposiadających prawem przepisanych paszportów, lub nie mających stałego zajęcia, albo też zanotowanych za przeciwne prawu postępowanie — wysyłać za granicę.

Z powodu niepodobieństwa wyszczególnienia wszystkich następstw, jakie pociąga za sobą stan oblężenia, przestrzega się mieszkańców, że wszelkie zamieszki, wywołają niechybnie nadzwyczajne i energiczne środki.

Warszawa 2/4 października 1861 r.

Komenderujący 1. armią i pełniący obowiązek namiestnika Królestwa Polskiego, generał-adjutant *hrabia Lambert I.*

Hymny.⁶⁾

I.

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
 Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
 Coś ją otaczał tarczą Twej opieki
 Od nieszczęść, które przygnębić ją miały.
 Przed Twe ołtarze zanosim błaganie!
 Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem
 Wspierał walczących za najświętszą sprawę,
 A chcąc świat cały mieć jej męztwa świadkiem,
 W samych nieszczęściach pomnażał jej sławę.
 Przed Twe ołtarze itd.

Boże, którego ramie sprawiedliwe
 Żelazne berło władców świata kruszy,
 Oddał tych wrogów zamiary szkodliwe,
 Obudź nadzieję w Polskiej naszej duszy!
 Przed Twe ołtarze itd.

Wróc nowej Polsce świetność starożytną,
 Użyźniaj pola, spustoszone łąny!
 Niech szczęście, jedność na wieki, w niej kwitną,
 Poprzestań kary, Boże sprawiedliwy.
 Przed Twe ołtarze itd.

⁶⁾ Oba te hymny w Pamiętnikach p. Berga wydrukowane są po polsku. Przyp. Tióm.

Boże najświętszy! przez Twe wielkie cudy
 Oddał od Polski klęski, mordy boju,
 Węzlem jedności połącz Twoje ludy,
 Pod jedno berło Aniola pokoju!

Przed Twe ołtarze itd.

Boże najświętszy, od którego woli,
 Istnienie świata zależy całego,
 Wyzwól lud Polski z tyrańskiej niewoli,
 Wspieraj zamiary ludu wytrwałego!

Przed Twe ołtarze itd.

Jedno Twe słowo, wielkich gromów Panie,
 Z prochów nas nędznych wskrzesić będzie zdolne,
 A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
 Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne.

Przed Twe ołtarze itd.

O Matko Boska, coś na Ostrej Bramie,
 Cudami swemi Litwinów krzepiła,
 Przyjm modły nasze, jako łaski znamię,
 Uproś za nami by Polska ożyła!

Przed Twe ołtarze itd.

Ty Stanisławie, nasz Polski patronie,
 Zanoś modlitwę do Boga za nami,
 By jak Piotrowina wskrzesileś po zgonie,
 Tak naszą Polskę za swemi modłami!...

Przed Twe ołtarze itd.

II.

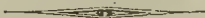
Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy,
 Co nam obca moc wydarła, mocą odbierzemy,
 Co wszczeła rozpacz, to dokona męztwo
 Marsz, marsz, Dąbrowski, Bóg nam da zwycięstwo!

Matka z grobu powstająca woła do swych dzieci:
 Kto jest mój syn, prawy Polak, niech do boju leci!
 O matko nasza, o ojczyzno święta!
 My twoje dzieci, my skruszym twé pęta!

Za wolność i kraj rodzinny spieszymy do oręża,
 Wszakże, bracia, nigdy liczba, lecz męstwo zwycięża!
 Honor i chwała są przy naszej stronie, ~
 Słodko jest ginąć w ojczyzny obronie!

Ziemio naszych prapradziadów, ziemio krwią ich zlaną,
 Jużes nasza, już obcego mieć nie będziesz pana.
 Do broni, bracia! Do broni, do broni,
 Pod świętym znakiem Orła i Pogoni!

Przy Dąbrowskim niebezpieczeństw żadnych się nie straszym
 Ufność w wodzu, jedność, zgoda, będzie hasłem naszym.
 Co wszczeęła rozpacz, to dokona męstwo,
 Marsz, marsz Dąbrowski, Bóg nam da zwycięstwo!



KLUCZ

do korespondencji między sprzysięgłymi 1839 r.

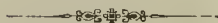
„Stowarzyszenia Ludzkości“.

1 a	2 b	3 c	4 d	5 e
2 f	g	h	i	k
3 l	ł	m	n	o
4 p	r	s	t	u
5 w	x	y	z	ż

a	b	c	d	e
11	12	13	14	15
f	g	h	i	k
21	22	23	24	25
l	ł	m	n	o
31	32	33	34	35
p	r	s	t	u
41	42	43	44	45
w	x	y	z	ż
51	52	53	54	55

Naprzykład: Wolność, Równość, Niepodległość, za pomocą tego klucza, pisano następującym sposobem:

51. 35 31. 34. 35. 43. 13. — 42. 35. 51. 34. 35. 43. 13. —
 34. 24. 15. 41. 35. 14. 31. 15. 22. 32. 35. 43. 13. —



SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I.

Polska Emigracya w Europie. — Partye i komitety. — Spisek Zaliwskiego. — Emisaryusz Konarski. — Skutki jego propagandy str. 7—57

ROZDZIAŁ II.

Spiski i rewolucyjne rozruchy 1846 roku . . . str. 57—123

ROZDZIAŁ III.

Rozporządzenia feldmarszałka Paszkiewicza. — Zajęcie Krakowa przez wojska rosyjskie. — Krótki rys zaburzeń w W. Ks. Poznańskim. — Słów kilka o ruchach powstańczych do 1849 roku str. 123—141

ROZDZIAŁ IV.

Przybycie księcia Górczakowa do Warszawy. — Zmiana w powietrzu. — Stronnictwa. — Pierwsze manifestacye
str. 141—227

ROZDZIAŁ V.

Adres. — Medyczno-sądowa obdukcya ciał. — Uroczysty pogrzeb pięciu ofiar. — Prace delegatów. — Komisya śledcza dla zbadania sprawy o wystrzałach. — Margrabia Wielopolski. — Zniesienie delegacyi str. 227—287

ROZDZIAŁ VI.

Trudność położenia Wielopolskiego. — Zamknięcie Towarzystwa Rolniczego. — Manifestacya przed domem Towarzystwa Kredytowego i hrabiego Zamojskiego. — Zebrania ludowe przed Zamkiem. — Strzelanie. — Początki białej organizacji. — Śmierć księcia Gorczakowa . str. 287—335

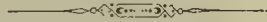
ROZDZIAŁ VII.

Minister wojny Suchozanet mianowany namiestnikiem. — Przejazd hrabiego Lamberta jadącego z zagranicy przez Warszawę. — Wznowienie manifestacyi. — Pierwsza podziemna gazeta. — Naznaczenie hr. Laberta namiestnikiem, a generał-adjutanta Gersztenzweiga generał-gubernatorem miasta Warszawy. — Wybory. — Walka przeciwko nim partyi czerwonych. — Manifestacya w Horodle. — Śmierć arcybiskupa Fijałkowskiego. — Manifestacya pogrzebowa. — Ogłoszenie stanu wojennego. — Egzekwie za Kościuszkę. — Aresztowania po kościołach. — Zamknięcie kościołów z rozporządzenia duchowieństwa. — Skutki tego. — Śmierć Gersztenzweiga. — Wyjazd za granicę hrabiego Lamberta str. 335—411

DODATKI.

| Nr. | Str. |
|--|------|
| I—III. Pochodzenie Zawiszy | 411 |
| IV. Odezwa Zaliwskiego do Galicyan | 417 |
| V. Przysięga w „Stowarzyszeniu Ludu Polskiego“ | 424 |
| IV. List Konarskiego do matki, w przeddzień jego
śmierci pisany | 426 |
| VII—VIII. Instrukcyja Mierosławskiego | 430 |

| Nr. | Str. |
|--|------|
| IX. List Kossowskiej | 442 |
| X. Opowiadanie dowódcy pułku Kremenczug-
skiego strzelców, o zajęciu miasta Krakowa
przez wojska rosyjskie w 1846 r. | 443 |
| XI. Stan oblężenia w 1861 r. | 452 |
| XII. Klucz do korespondencyi między sprzysięgłymi | 458 |



107, -

05 LIS. 2012

| | |
|--------------|--|
| 2010-02-22 | |
| 27 WRZ. 2013 | |
| 15 IIP. 2014 | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |
| | |

100. —
4/A33

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

II 429510

1000855981

